



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

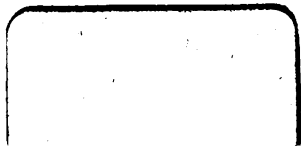
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

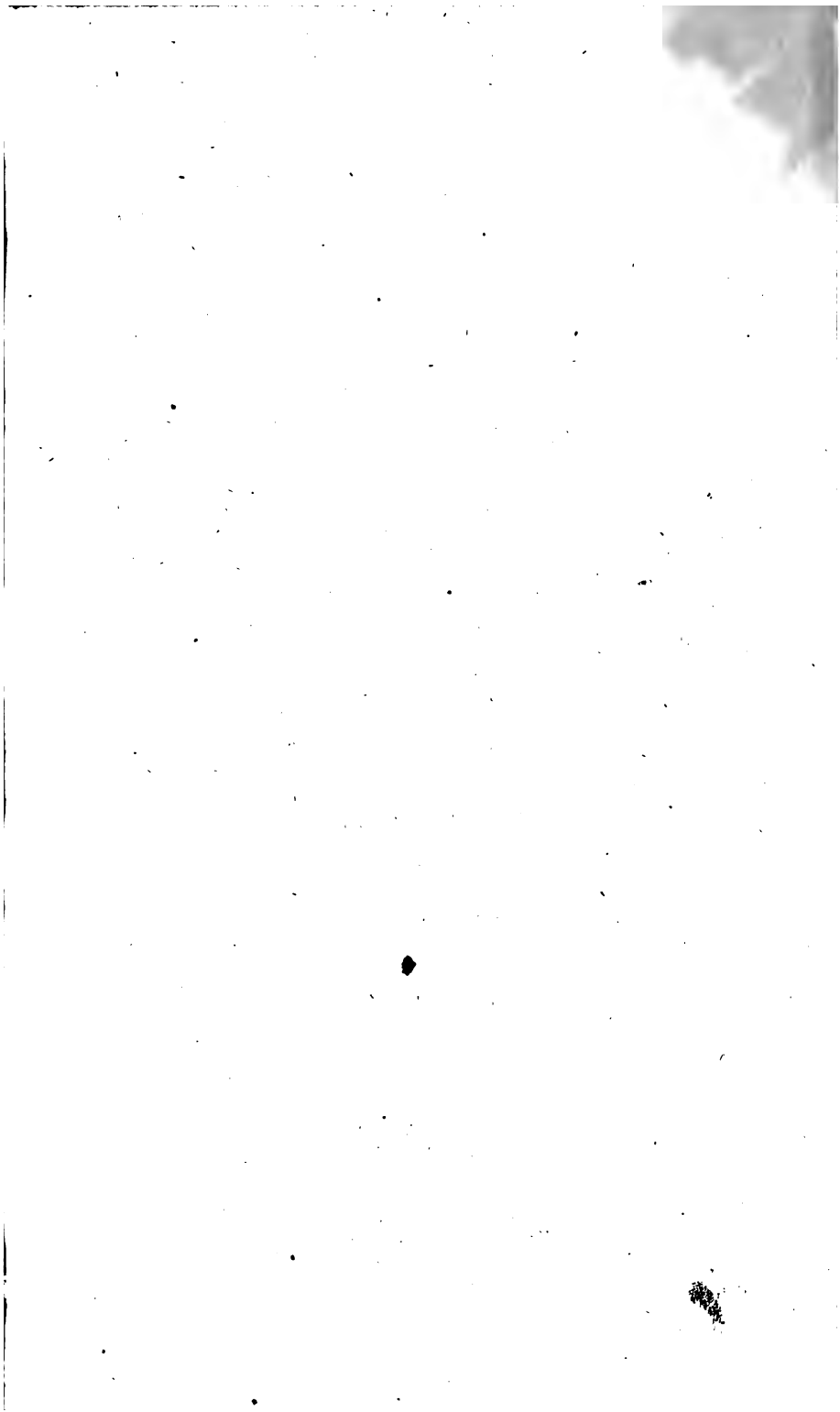
Informacje o usłudze Google Book Search

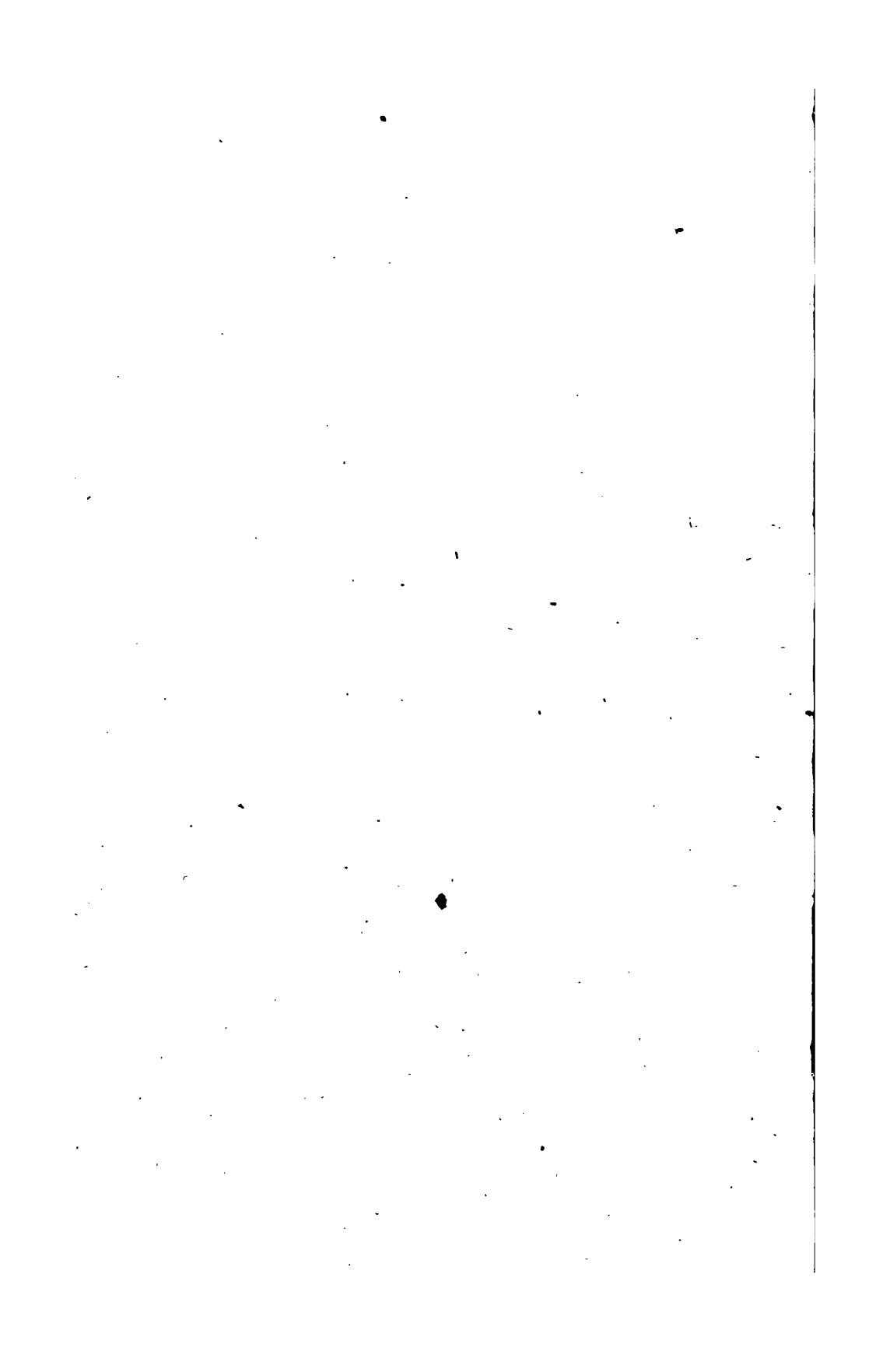
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

SPDQ
B
022169

B 1,456,125







DZIEJE XIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

Stefan Legina



Handwritten signature or scribble, possibly reading "L. H. ..."

dupl. do 1552 93

DZIEJE XIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

PRZEZ

FRYDERYKA HR.  SA.

TOM I.



POZNAŃ.

NAKLĄDEM J. K. ZUPAŃSKIEGO.

1860.

SPDQ

B

022169

0uhr

Grad
4162 1694
polska
10-24-02

Przedmowa.

Pięćdziesiąt lat ledwo minęło od czasu jak Napoleon I. utworzył w swoich wojennych widokach małe państwo z dzielnicy pruskiej rozebranej Polski; a już nikt prawie niewie, co to było Xięstwo Warszawskie; bo ci nawet, którzy zasięgają pamięcią tego czasu, przeżyli odtąd tyle zmian i politycznych, iż wrażenia ich ówczesne uległy zmianom, których później doznawali.

Nie należę do liczby tych ostatnich; bo we mnie pozostało żywe wspomnienie tych kilku lat cierpień materialnych i pociech moralnych, i żywię to wspomnienie w mojej duszy, jako uczucie wdzięczności, za pociechy, jakich w ten czas doznałem, za nauki, jakie w ówczas z dziejów krajowych zebrałem, za wzory cnót obywatelskich, jakie mi ziomkowie pod ten czas nastreczyli.

Sądzę że obowiązkiem jest i zasługą myślącego człowieka, umieć patrzeć na to, co się koło nas dzieje podczas doczesnej pielgrzymki naszej, zachować w pamięci to, co nas zajmowało i co stanowczy wpływ wywarło na ludzkość i na ojczyznę naszą

i owoc uwag i zbiorów naszych, jako spłatę części naszego długu obywatelskiego, potomkom w spuściznie zostawić.

Żyłem i przypatrywałem się dziejom świata i kraju mojego, w okresie czasu bogatym w nadzwyczajne wypadki, które silne wrażenie na umyśle moim czyniły. Podziwiałem postęp materyalny społeczności ludzkiej, któremu postęp moralny kroku nie dostrzymał; widziałem wznoszącą się potęgę i potęgę w postronnych, a upadek i ponizienie w swoich, i dawałem wiele pociechy, myśląc o całej ludzkości, a w chwilach smutku i zwątpienia, rozpałmiętywając o losie własnego kraju.

Uzbierane w ciągu życia spostrzeżenia, fakta i wnioski, tłoczyły się i szykowały w pamięci, aż powstała we mnie chęć spisania historii mego czasu i mego kraju. Ale chęć tę powściągnęło to przekonanie, że takie zadanie byłoby dla mnie za smutne i zbyt zgryźliwe. Dla tego wolałem z tej osnowy dziejów lat kilkudziesiąt, wybrać tylko lat kilka, przez garstkę polskiego ludu, wśród pociech, nadziei i ubóstwa z nieskażonym duchem obywatelskim przeżytych.

Tak powstała historia Xięstwa Warszawskiego, owego ułamku dawnej Polski, który zostawał przez lat kilka pod panowaniem obcego mocarza, co jeżeli




nieprzywrócił nam bytu, nie miał przynajmniej ani chęci, ani potrzeby zagładzenia naszej narodowości; tego czasu, w którym obok samowładności z jednej, a bezwarunkowej uległości z drugiej strony w stosunkach politycznych, była swoboda w stosunkach obywatelskich i społecznych; tego Xięstwa, za którego nie było powodów do prześladowania za zły sposób myślenia, ani ponęt do przeniewierzenia się sprawie narodowej.

Kiedym skończył to dzieło zamilowania p[...]
powstała jedna myśl smutna — rzekłem sobie,
dla kogoś to pisał? kogo [...] obudzić może historia
częstki narodu zagładzonego i opowiadanie kolei
tego krótkiego życia, po którym żadnych śladów
niepozostało? któż dziś oceni poświęcenie bez gra-
nic Polaków z pruskiej dzielnicy, dla czczej nadziei,
żadnym przyrzeczeniem nie usprawiedliwionej? kto
się dziś uzali nad losem tych nieszczęśliwych, któ-
rych obudzono z letargu, którym kilka lat w niedo-
statku i w omamieniu żyć kazano, aby o nich potem
zapomnieć?

I smutek ciężki owionął wszystkie myśli moje,
gdym wspomniał sobie na to: zem dożył tego, iż
po kil'udziesięciu latach, stały się dzieje i zda-
rzenia, na które patrzałem, historiją starożytną
tak obojętną dla terazniejszego pokolenia, jak dzieje

ludów Peloponezu, że nie zostawiły w pamięci takiego wrażenia, jakie jeszcze wspomnienie na Termopile czyni.

A jednak była to jeżeli nie świetna to zaszczytna epoka, która powinna zająć wiekopomną kartę w dziejach narodu naszego, aby potomnym wzory cnót obywatelskich do naśladowania przekazać.

Przez lat kilkadziesiąt przypatrywałem się ziomkom moim i żyłem z nimi, ale w żadnym okresie  ów naszych niezaznałem ich przejętych takim poświęceniem w  osobistych względów dobru popolitemu i taką  ością obywatelską, jak za Xięstwa.

Główne znamie ówczesnego życia narodowego, był tedy duch obywatelski czysty, szczerzy, szlachetny, bez żadnych osobistych pobudek, rządzący się samem dobrem krajowem, niosący krajowi wszystkie moralne i materyalne ofiary, jakie tylko dobry obywatel ojczyźnie poświęcić może. Z tego względu jest historia kilku lat istnienia Xięstwa, rzadkim w dziejach ludzkości wzorem powszechnego poświęcenia się obywatelskiego, z takim sercem niesionego, iż chyba w stosunkach rodzimych między cnotliwymi dziećmi a rodzicami, na coś podobnego natrafić można.

Wiele cierpieć, okazać nieustraszoną odwagę w razie grożącego niebezpieczeństwa, wystawić się

w boju na śmierć pewną, są to wszystko dowody pojedynczej cnoty obywatelskiej, na które się wszędzie i zawsze w dziejach natrafia. Lecz, aby wszyscy obywatele kraju jednym uczuciem i jedną myślą byli przejęci, aby wszyscy mieli jedno przekonanie, któremu poświęcali, co tylko ich osobiste szczęście obecne i przyszłe stanowiło, to jest: życie własne i synów swoich i te majątki, które przyszłość ich rodzin zapewnić miały; aby przeżyli lat kilka w niedostatku i ciągłych cierpieniach, a w końcu doznały zawodu jedynej nadziei swojej: na to wszystko trzeba było niezwyklej odwagi i wytrwałości obywatelskiej, jakiej historia mało przykładów nastęrcza.

Wyznaje, że mówiąc o tych czasach i o ludziach, którzy je uświetniali, trudno mi było chronić się od samolubstwa narodowego, ale ziomek przebaczy tę słabość, a od cudzoziemca ani się spodziewam ani żądam pobłażania.

W tem wspomnieniu dziejów Xięstwa Warszawskiego, mówiłem wiele o wszystkich, a może za mało o niektórych; bo więcej mnie zajmowały cnoty obywatelskie wszystkich, jak odznaczające się postępowanie niektórych; bo wyżej cenić należy w owej epoce poświęcenie się całego narodu, jak chwalebne czyny pojedynczych osób. I dla tego także nie wiele wspomniałem o pojedynczych mężach, którzy

się w ówczas odznaczyli; bo byli między nimi tacy, którzy nie zdołali utrzymać w dalszem życiu tej dobrej sławy, do jakiej w ówczas nabyli prawa; bo byli i tacy, którzy pomimo położonych zasług byli przedmiotem nieprzychylności i niechęci, a później na powszechne poważanie zasłużyli.

Zresztą za mało jeszcze czasu przesunęło się nad mogiłami wielu ówczesnych mężów, aby już sąd bezstronny o nich wyrzec można było. Bo do-
a sława przez współczesnych ziomkowi przyznana potrzebuje się dleżyć w pamięci narodu, aby dojrzała do wiekopomnej sławy; bo złe imie czasem przez zbieg okoliczności nieprzyjaznych i przez uprzedzenie społeczne nadane, długo zwykle czekać musi na odwołanie niesprawiedliwego sądu przez potomność.

Na wstępie tej historii krótkiej epoki oswobodzenia naszego, musiałem skreślić obraz kilkanastu lat poddaństwa rządowi niemieckim, z wrodzonego natchnienia tyle słowiańskim szczepom nieprzyjaznym; bo trzeba było wykazać, do jakiego stopnia upokorzenia moralnego i zarazem zamożności materialnej doszliśmy pod Prusakami, aby tem mocniej odbić zmianę nagłą, jaka w nas zaszła, gdyśmy zdołali podnieść w nas ducha narodowego i utracić bez żalu nasze bogactwo.

XIĘGA PIERWSZA.



Xięga pierwsza.

Rzut oka na Polskę pod panowaniem Pruskim do roku 1806.

Pierwsze zajęcie krajów Polskich ze strony Pruskiej nastąpiło w r. 1772.

Ten prawem przemocy dokonany zabór, uprawnionym został traktatem między rząząpospolitą a królestwem Pruskim w d. 18. Września 1773 r. zawartym, mocą którego nabyły Prussy cały kraj przedzielający *wschodnie* czyli *Stare Prussy* od Pomorza i od Marchii Brandeburskiej i posunęły się w głąb Wielkopolski, odrywając od upadającego państwa żyzne i bogate ziemie, i zapewniając sobie żeglugę na Wiśle i ważne korzyści handlowe.

Całe Pomorze Polskie wyjąwszy Gdańska, województwa Malborskie i Chełmińskie prócz Torunia, Warmią część Wielkiej Polski po rzekę Noteć, z obudwoma jej brzegami, od granicy nowej Marchii aż do Wisły pod Fordonem, w ogóle 630 mil \square i 130,060 ludności odpadło od Polski. Pierwiastkowo zajęli Prussacy jeszcze więcej Wielkiej Polski, ale przy wykonaniu traktatu i po regulacyi granicy, wróciło do Polski 28,482 ludności z tamtej strony Noteci.

W szóstym artykule tego traktatu obowiązał się król Pruski uroczyście zachować całość pozostałej Polski i czynnie odierać wszelką napaść na nią czynioną, wyjąwszy ze strony Turków. Dwadzieścia lat później dowiódł przed światem, jakiej wiary przy mierze z nim zawarte godne było.

Sejm Grodzieński w r. 1793 odstąpił w dniu 25. Września Prussom Ziemię Dobrzyńską, województwo Płockie, część Xięstwa Mazowieckiego a na prawym brzegu Wisły położoną Ziemię Zakroczymską, Ciechanowską, Rózańską, Nurską, Łomżyńską i Wizką, tudzież większą część Trockiego, Zmudzkiego Xięstwa na lewym brzegu Niemna w ogóle od 778 do 800 mil kwadratowych, z 1,200000 mieszkańców. Z tej części nowo nabytych krajów powstały *nowo Wschodnie Prussy*.

Od strony Pruss wschodnich i Noteci, rozszerzyły się posiadłości Pruskie, w roku 1793 przez zajęcie reszty województwa Poznańskiego, Gnieźnieńskiego, Inowrocławskiego, Kaliskiego i Sieradzkiego, Ziemi Wieluńskiej i Częstochowskiej, części województwa Krakowskiego, tudzież województwa Łęczyckiego, części Rawskiego, województwa Brzesko Kujawskiego, i sejm Grodzieński w tymże roku ten zabór przyzwoleniem swoim uprawnił.

Po upadku Rzeczypospolitej w r. 1795/6 zajęły Prussy resztę województwa Rawskiego, część Xięstwa Mazowieckiego na lewym brzegu Wisły za Warszawą województwa Podlaskie, Trockie i Zmudzkie na prawym brzegu Bugu, na lewym Niemna, tudzież część województwa Krakowskiego, i Xięstwo Siewierskie. Tym sposobem dostała się Prussom prawie cała Wielka Polska prócz części Xięstwa Mazowieckiego na prawym brzegu Wisły a na lewym

Rugu, która do Austrii odpadła, to jest połowa Ziemi Czerskiej i Warszawskiej i cała Liwska.

Przez potrojne zabory powiększyło się państwo Pruskie o przeszło 2400 mil i o dwa miliony kilkakroć sto tysięcy ludności. Powstały nowe prowincye, to jest Prussy zachodnie, które wraz z częścią województwa Krakowskiego i Xięstwa Siewierskiego 671 mil rozległe i do Szlązka przyłączone, nie były już od państwa Pruskiego odrywane. Prussy południowe 958 i Nowo Wschodnie 778 mil obejmujące, z których powstało naprzód Xięstwo Warszawskie a następnie Królestwo Polskie.

Pierwsza z tych dwóch ostatnich prowincyi, dzielona na trzy departamenta: Poznański, Kaliski, i Warszawski, a druga na dwa, to jest: Płocki i Białostocki; było w nich w ogóle 364 miast i miasteczek, 2,154,806 dusz ludności, z których 466,792 po miastach a 1,693,924 po wsiach. Jaki był stan nowo wcielonego kraju? Na to, znajomość i baczne rozważanie historii narodu Polskiego najlepszą odpowiedź dostarczyć może.

Z podziałem kraju zamknął się zawód życia publicznego, które było jedynym żywiołem uprzywilejowanej i wyłącznie swobody posiadającej klasy ludu, a zawód przemysłowy nie był jeszcze otwartym dla tego, że klasa robotnicza dla braku własności i zasobu, do niego przystępu nie miała; a szlachta życiem politycznem zajęta nie zwracała uwagi na to, co pierwszą podstawę bytu i potęgi narodowej stanowi, a przytem dumna udziałem swoim w sprawach pospolitych i prerogatywami swemi, gardziła tą pracą i temi zabiegami, któremi z powołania tylko, niewolnicze chłopstwo i spodłone żydostwo zajęte było.

Rozległa przestrzeń kraju półtora tysiąca mil

zawierająca, z ludnością nie odpowiadającą siłom płodnym ziemi i tak rozsiana po wielkiej przestrzeni, że w ogóle tylko po tysiąc kilkaset dusz na milę liczone, nie miała żadnych prawie innych źródeł bogactwa narodowego, prócz tych, któremi ją samo przyrodzenie uposażyło; bo przemysł narodowy ograniczał się na uprawie roli, za pomocą rąk niewolniczych, na tępieniu lasów, aby wycięte drzewa lub popiół z nich zagranicznym krajom dostarczać, i na przerabianiu ze zboża napojów, pozbawiających wszelkich zasobów lud rozpojony, i odbierających mu przez to zdolność i możność do przemysłu.

Jedna zbytami panów dźwigająca się stolica, z dziewięćdziesiąt kilkoma tysiącami mieszkańców, której handel i zużycie zajęte dostarczaniem i potrzebowaniem zagranicznych towarów, jakich zbytki żądały, mało się do wzniesienia krajowego przemysłu i rozkrzewienia wewnętrznego handlu przyczyniała. Prócz tego miasteczka rzadko po kraju rozsiane, których mieszkańcy rolnictwem zajęci, nie tylko nie ułatwiali odbytu wieśniakom na ich ziemiopłody, lecz z nimi w ich sprzedaży na własnych targach współubiegać się musieli. Cała ludność miejska stanowiła nie wiele co więcej jak $\frac{1}{5}$ ogólnej ludności, a w tém jeszcze mieściła się znaczna część żydów i Niemców rzemiosłami zajętych.

Mogłoby być inaczej w kraju, w którym nic wzrostowi miast nie sprzyjało, tyle się do ich upadku przyczyniało; gdzie Tatarzy na południu, Szwedzi na północy, a konfederacye w całym kraju, miasta za główny przedmiot łupieztwa obierały, gdzie często dawniej panujące morowe zarazy, bardziej miasta jak wsie wyludniały, gdzie większa część małych miast, będąc własnością prywatnych panów, służyła

tylko na to, aby im zasiłków gotowych na zbytkowe ich wydatki dostarczać, a uciski, gwałcenie dobrowolne raz nadanych im przywilejów, obok niemożności znalezienia sprawiedliwości przeciw możnowładcom, musiały wstrzymać w nich wszelkie ulepszenia i postęp ku pomyślności; gdzie nakoniec żydzi opierając zyski własne na rozpojeniu i marnotrawstwie chrześcijańskich mieszczan, zdołali wyprzeć ich z miast, zając im siedziby i zagrozić im drogę do wszelkiego przemysłu.

Cała zamożność kraju polegała więc głównie na rolnictwie, lecz jakież był stan tego przemysłu, przy objęciu kraju przez Prussaków?

Jeżeli niewzruszoną jest prawdą, że ziemia tylko za staranną pracę właściciela lub długoletniego posiadacza, do wysokiego stopnia polepszonej uprawy dójść może, że skąpo udziela darów, gdy ją niewolnicze ręce uprawiają, albo też wycieńczać musi swoje siły płodne, gdy czasowy włości dzierżawca, przez czas swego dzierżenia, największe z niej korzyści wyciągnąć usiłuje, i że nakoniec przy braku nakładów do prowadzenia rolnictwa niezbędnych, dobrze uprawioną być nie może; łatwo wnosić, jaki był stan rolniczego przemysłu w Polsce, gdzie te wszystkie nieprzyjemne okoliczności, wszelkie postępy jego wstrzymały.

Któż był właścicielem ziemi w Polsce?

Oto naprzód: naród i król, dziedzic moralny, który ani sam gospodarować, ani gospodarstwa dojrzeć nie może.

Oto korporacje duchowne i pojedyncze beneficia, jak największe czasowe dochody z posiadłości swoich ciągnące, bez względu że przez to siły płodne ziemi wycieńczały, będące także moralnymi dziedzi-

cami i przymuszone przez to powierzać gospodarstwo dóbr swoich pojedynczym zawiadowcom lub dzierżawcom, osobistych tylko zysków w tem gospodarstwie szukającym.

Oto możni panowie rozległe włości, jakoby udzielne państwa posiadający, zajęci pospolitemi sprawami i gościnnem życiem, które im stronników jednało, a nie mający ani czasu ani zdolności wglądania w to, jak ich rządcy lub dzierżawcy gospodarstwem rolnem zawiadywali, i poczytujący za niegodne siebie starania koło ulepszenia swoich włości.

Oto posiadacze pojedynczych włości, dworszczyzną u panów i służbą krajową zajęci, pociągani przykładem większych panów do marnotrawnego życia, polegający z nieprzezorną ufnością na hojności przyrodzenia, które corocznie pomimo zaniedbania uprawy, ich obszary zbożem, ich obory bydlęm napełniało, a nie czyniący z swej strony żadnych zabiegów, aby wspierać siły przyrodzenia, i aby ich dzielność powiększać.

Oto nakoniec ta jedyna w swoim rodzaju klasa małych właścicieli, która kiedyś stanowiła główną siłę zbrojną narodu, równie mężna w boju, jak gnuśna i rozpustna w pokoju, zabobonnie do prerogatyw szlachectwa przywiązana, gardząca dla nich wszelkim przemysłem, poczytująca za zniewagę rzemiosło i handel, a za zaszczyt skarbienie i posiadanie łąski panów, którzy ją w ślepe narzędzie swojej dumny zamieniali.

W zastępstwie narodu, króla i duchowieństwa, prowadzili czasowi dzierżawcy gospodarstwo rolne w znacznej części dowierzchni kraju. Zamiast moźnych panów gospodarowali w ich dobrach chciwi osobistych zysków, a uciemężający chłopstwo rządcy

dóbr lub ǳierzawcy. Pankowie na małych włościach sami wprawdzie rolnictwem zajęci byli, lecz zasiłki ich rzadko kiedy były owocem gospodarnego przemysłu, ale najczęściej ucisku chłopów i na ich zgubę wyrachowanej ugody z żydowskimi szynkarzami trunków. Drobną szlachta uprawiała własną ręką szczupłe posiadłości swojej, lecz pozbawiona wszelkiego zasobu i zdolności uzbierania, pracowała koło roli, póki hojność przyrodzenia zaopatrywała jej potrzeby, a porzucała ją, gdy niedostatek i rozmnożenie rodziny z dworków ich wypędzaly, aby w służbie szukać sposobu do życia.

Nie było więc w Polsce takich właścicieli ziemi, którzyby mogli i chcieli poświęcić się rolnictwu i jego stopniowemu ulepszeniu; bo ci, coby mogli byli mieć i zdolność i zamożność potrzebną ku temu, publicznemu życiu, ze szkodą kraju, te chwile i zasiłki poświęcali, któreby z największą dla kraju korzyścią, własnym majątkom i sprawom powinni byli poświęcać; a ci, co z powołania rolnictwem tylko zajęci byli, albo nie posiadali tyle ziemi, aby się z rodzinami swemi wyżywić mogli, albo nie mieli żadnego zasobu, aby polepszyć swoje gospodarstwo, i zasłonić od zniszczenia w każdej nieszczęśliwej przygodzie, albo nakoniec nie wiedzieli tego nawet, że praca i oszczędność z małych nawet posiadłości dostateczne zasiłki ciągnąć mogą.

W każdym kraju zależały postępy rolnictwa najbardziej od tych, którzy bezpośrednio uprawą ziemi są zajęci, czyli od właściwych rolników; dla tego nie mógł postąpić ten przemysł w Polsce, bo rolnik nie mógł lub nie umiał dobrze uprawiać ziemi. Drobną szlachta, chłopci i mieszczenie większej części małych miast polskich, byli właściwymi rolnikami naszego

kraju. Pierwsi nie mogli myśleć o żadnym ulepszeniu uprawy na szczupłych posiadłościach swoich, które rozdrobione przez działy familijne, po większej części dziedziców swoich wyżywić nie mogli. Mieszczanie rolnicy zamożniejsi od innych, mieli łatwość polepszenia uprawy i odbytu na płody, ale i przytem częstsze jeszcze, jak po wsiach, ponęty do marnotrawstwa, tak przeciwnego wszelkiemu gospodarstwu. Chłopi jako poddani pozbawieni wyobrażenia własności osobistej i rzeczowej, nawykli do tego przekonania, że ich zamożność stanie się tylko ponętą do większych wymagań panów, lub tych, którzy nimi rządzą i że każdy niedostatek zapomoga ze strony pana zastąpiony zostanie, gospodarzyli na nadanych sobie rolach tak, aby jak najmniej pracować i jak najwięcej marnotrawić mogli. Bo każda chwila spoczynku i każda miarka trunku w karczmie spożytego były jedyną własnością chłopca i jedyną pociechą. Jego przemyśl zależał na różnych zmyślnych sposobach doprowadzenia do skutku tych dwóch głównych zasad pożywania; dla tego uczył się za młodu, jak można pańszczyzniane obowiązki z najmniejszym mozołem wypełniać, i jak ukrywać przed zwierzchnikami swymi każdy zasiłek, aby go rozpuścić poświęcić.

Z tąd gnuśność, marnotrawstwo i brak niepotrzebnej w takich stosunkach przezorności, wady przeciwne wszelkiemu przemysłowi, które nie dozwalały powstać i rozkrzewić się między chłopami polskimi tej rządnej gospodarności i tym zabiegiem przemysłowym, bez których rolnictwo kolebki swojej opuścić nie mogło.

Więcej zatem urodzajności ziemi polskiej i wielkiej rozległości pól uprawie rolniczej poświęconych, w sto-

sunku do ludności kraju, jak przemysłowi właściciele dóbr i rolników przypisywać należy obfitość ziemio- płodów, których wywóz za granicę cudzoziemców zadziwił, i który Gdańskowi, składem naszego zboża będącemu, jeszcze w XVI. wieku na zwisko śpichlerza Europy zjednał. (*Europae totius granarium et emporium.*)

Ten właśnie tak znaczny wywóz zboża za granicę dowodził, iż wewnętrzne zużycie jego było niedostateczne, że zbywało krajowi na środkach zamiany i na tej różnitości płodów krajowego przemysłu, która wewnętrznego handlu jest zasadą. Dochody zaś ze sprzedaży zagranicznej ziemio- płodów ciągnięte, nie rozdzielały się między ludzi przemysłową pracą zajętych, wpływały głównie do rąk właścicieli większych dóbr, a przez to nie stawały się źródłem prawdziwej zamożności kraju, lecz były po większej części poświęcone zadosyć uczynieniu zbytkowemu lub gościnnemu pożyciu.

Przy takim stanie miejskiego i wiejskiego przemysłu, przy zupełnym prawie braku wewnętrznego handlu i przy nędzném życiu wielkiej masy pracującego ludu, niedostateczne i nader słabe być musiały źródła dochodu publicznego. Nigdy nie miała dawna Polska skarbu publicznego, w dostateczne opatrzonego zasiłki; a brak tej głównej podstawy potęgi państwa i siły rządu niweczył zawsze najzabawienniejsze zamiary celniejszych monarchów naszych, próżnemi czynił poświęcenia się osobiste i waleczność Polaków, i główną może był przyczyną upadku ojczyzny naszej.

W ostatnich chwilach jej istnienia zaczęto dopiero myśleć o porządniejszém podatkowaniu i w tedy jeszcze tak mało miano wyobrażenia o obowiązku

każdego mieszkańca kraju, składania danin na potrzeby publiczne, że postanowione przez sejm 1789 r. podatki ziemskie, za poświęcenie patriotyczne i ze strony szlachty i duchowieństwa poczytano, i pierwszy dług obywatelstwa nazwiskiem wspańiałomyślnej *ofiary* oznaczono.

Wiedział rząd Pruski, jak wiele zamożność skarbu publicznego stanowi, i dla tego zajął się przede wszystkim zapewnieniem sobie stałych i znaczniejszych dochodów z nowo zajętego kraju, lubo mu nie można czynić tego zarzutu, aby przy całej swojej dążności fiskalnej miał być kiedy zamiar wycieńczenia zasiłków krajowych, tak jak to zdobywcy z podbitemi krajami czynią. Starostwa i dobra stołowe zajęły najpierwszą jego uwagę. Dziwić się temu nie można było, że prawa starostom służące, do razu zniweczone zostały przez rząd, który żądał dochodów z własności świeżo nabytych, a nie miał żadnych powodów świadczenia łaski. Dwie kwarty bowiem stosownie do lustracyi ze starostw do skarbu rzeczypospolitej z mocy ostatnich ustaw opłacane, nie były dostateczne dla rządu, który jako zdobywca całego dochodu z dóbr narodowych mógł żądać.

Przy samém objęciu kraju zostawił rząd Pruski starostów, których w possessyi starostw zastał, aż do końca roku w ich posiadaniu.

W następnym zaś kazał rozpoznać zbliżonym sposobem, jakiby dochód czynić mogły i zniósłszy wszelkie prawa starostom służące, wypuścił je w trzechletnie dzierżawy im samym lub innym osobom, jeżeli oni na opłacenie postanowionego czynszu dzierżawnego przystawać nie chcieli. Później zabrał na skarb starostwa, a starostom kompetencye płacić kazał.

Dobra duchowne lubo nie będące bezpośrednią własnością państwa, uległy temu samemu losowi co starostwa; ogłoszono je własnością skarbu, i przyłączywszy je do najbliższych starostw, utworzono z nich łącznie z tamtymi tak zwane *Amty*, które według nowego oszacowania czyli anszlagowania, następnie w sześcioletnie dzierżawy wypuszczane bywały.

Lasy narodowe, podzielone zostały na leśnictwa i oddane pod zarząd osobnej bezpośredniej administracji leśnej.

Podatki stałe, jakie rząd Pruski zastał w kraju, zastosowano bez miany co do zasad, podwyższając je tylko co do ilości od kontrybuentów pobieranej. *Ofiara 10. grosza* z dochodów ziemskich, podwyższoną została do daniny *24. grosza*; *podymne* po miastach i *pogłównie* żydowskie podwojono; cło, akcyza i opłaty stempłowe urządzono według zasad w innych prowincjach państwa przyjętych. Monopol soli zastąpił miejsce opłaty wchodowej dawniej pobieranej. *Subsidium charitativum*, owa ofiara duchowieństwa na potrzeby rzeczpospolitej dawana, ustała w skutku zabrania na skarb dóbr duchownych, którym z dochodów tychże dóbr pewien udział 50% czystego z nich dochodu wynoszący i *kompetencyą* zwany przyznano.

Było zrazu zamiarem rządu podwyższyć podatki gruntowe i w tym celu zajęto się w r. 1793 i 1794 kadastrowaniem kraju, aby pewniejszą mieć zasadę podatku gruntowego, od dobrowolnych podań właścicieli, na których się ofiara opierała. Lecz dzieło to przerwała insurrekcyja w Prussach południowych powstała, a ponieważ rząd mniemał, że zamiar podwyższania podatków był główną przyczyną niechęci

i powstania, odstąpiono więc od niego, zaniechano kadastru i zachowano dawną stopę podatków.

Było to trudnym nader zadaniem, przekształcić zupełnie układ polityczny narodu wcielonego, który we wszystkim był odmienny od reszty dawnego państwa Pruskiego.

Z narodu przyzwyczajonego do nieograniczonej władzy jednowładztwa, do uległości ustawom i woli panującego, trzeba było przejść rządowi Pruskiemu do narodu wychowanego w formach republikańskich, nawykłego do silnej opozycji tronowi i nieumiejącego szanować, najwyższej władzy ustaw swoich. Z państwa porządnie urządzonego, gdzie wszystkie sprężyny maszyny politycznej w związku z sobą, za nadanym ruchem z góry, odbywały spokojnie swoje działania bez tarcia i bez przeszkody, przechodził ten rząd do państwa, podobnego do zgruchotanej maszyny, której wszystkie części i sprężyny nie tylko działać przestały, ale nawet do nowego utworu wcale zdatnymi nie były.

Z kraju posiadającego już siłę i zasoby potrzebne do posuwania się w zawodzie bogactw narodowych i dostarczającego obfitych zasiłków do skarbu monarszego trzeba się było przenieść do kraju hojnie wprawdzie od natury w zarody bogactwa uposażonego, lecz podobnego do urodzajnej niwy, której odłogi gdzieś tylko wśród bujnych chwastów użyteczną roślinę wydają, w którym zbrakło dotąd na chęci i możności oparcia potęgi państwa na materialnej zamożności narodu, i którego rząd dawny nigdy jeszcze dostatecznych źródeł dochodu publicznego w majątkach prywatnych nie mógł być odkryć, tak dalece iż monarchowie jego podobnie jak przy pierwszym układzie nowo-żytnych państw

Europy, musieli ziemię posiadać i nią gospodarzyć, aby z jej przychodów potrzeby własne opędzać i powagę tronu utrzymać. Od ludu z ziomków i przychylnych poddanych złożonego, trzeba było przejść do ludu obcego niedawno podbitego i tem samym nieprzyjaznego rządowi.

Tam można było tylko rządzić w pokoju; tutaj należało czuwać nad utrzymaniem spokojności. Dlatego trzeba było zupełnego wycieńczenia narodu, odebrania mu wszelkiego sposobu koncentrowania ducha i sił swoich przez rozdzielenie go między trzy państwa, trzeba było zapewnienia wzajemnej pomocy i jednakowej dążności trzech przemagających mocarstw i przytem wszystkim jeszcze łagodnego obchodzenia się z ludem, ażeby przy zbiegu tylu nieprzyjaznych okoliczności i przeciwności, rządy obce w niechętnym sobie narodzie, nowy porządek rzeczy zaprowadzić i ustalić potrafiły.

Rząd Pruski objawił od razu zamiary i dążność swoje. Z nim nie było chwilowych złudzeń, ani zwodniczych pozorów względności dla ducha narodowego. Każdy krok tego rządu, każde jego urządzenie w nowo zajętem kraju wprowadzone, wydało głośno i otwarcie to jego postanowienie: że polska narodowość ma być zniszczoną, że krajowców trzeba zamienić w Prusaków, albo zastąpić Prusakami w ich własnych nawet posiadłościach, i że wszystko co tylko istniało w utworze politycznym narodu, miało ustać i być zastąpionem pruskiemi formami i ustawami.

Dwie były drogi do osiągnięcia zamierzonego celu, do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju; jedna zachować z początku dawne formy administracyi i sądownictwa, dawnych urzędników i język krajowy,

zastrzegając sobie zaprowadzenie później reformy i jednostajności z tem co w reszcie państwa istniało; drugie poczytać wszystko co dotąd istniało za niebyłe, zniszczyć do razu dawne formy i sposób postępowania w czynnościach urzędowych; oddalić urzędników polskich i wprowadzając do wszystkiego pruskie urządzenia, poruczyć ich wykonanie Prusakom i narzucić mieszkańcom cudzoziemców i język obcy.

Pierwsza droga była dalszą, lecz podobno pewniej do pożądanego celu doprowadziłaby była tych, co narodowość naszą na zawsze zagładzić pragnęli; bo zachowanie niektórych form rządu, urzędników i języka krajowego, obok łagodnych zasad postępowania i pomyślności kraju, bardziejby było zaszkodziło duchowi narodowemu, jak raptowne obalenie wszystkiego, co dotąd istniało, odebranie krajowcom wszelkiego udziału w sprawach pospolitych i nawet wolność odzywiania się rodzinnym językiem we wszelkich stósunkach swoich z rządem.

Prussacy byli zanadto przekonani o słabości ludu rozdzielonego między trzech panów i żadnego węzła i żadnego punktu zjednoczenia sił swoich nie mającego, aby dalszą drogą zmierzać mieli do celu, do którego bliżej i od razu trafić mogli.

Ustały więc razem z zajęciem kraju wszelkie dawne magistratury polskie; wszyscy pozostali urzędnicy musieli miejsca swoje obcym przychodniom ustąpić, zamikł w urzędzie język narodowy, i pokolenie Sławian, dla niemieckich szczepów, do razu zniemczone być miało.

Każdy z pięciu departamentów składających *Nowo-Wschodnie* i *Południowe* Prussy otrzymał natychmiast po zajęciu kraju, dwie naczelne magistratury, *Kamerę*

do spraw administracyjnych i *Rejencję* do sądownictwa.

Kamery pierwiastkowo wojny i dóbr (*Kriegs- und Domainen-Kammer*) zwane, dla tego, że zajęcie i urządzenie dóbr narodowych, tudzież utrzymanie wojska w kraju nowo podbitym, głównemi administracyi musiały być czynnościami, miały poruczone sobie przywiedzenie do skutku wszelkich ogólnych rozporządzeń rządowych tyczących się departamentu nad którym były przełożone.

Do nich należało: opatrzenie wszelkich potrzeb wojska, urządzenie dóbr narodowych i po-duchownych, pobór dochodów, tak z tychże dóbr jak i z podatków i *regaliów* płynących, policya ogólna, tudzież oświecenie publiczne i wszelkie urzędowe stosunki z duchowieństwem wszystkich wyznań. Kamery te zatem były władzami ogólnemi miejscowemi, to jest, że wykonywały wszelkiego rodzaju urządzenia administracyi w obrębach właściwego sobie departamentu i zależały bezpośrednio od władz naczelnych państwa Pruskiego, czyli od ministrów w Berlinie urzędujących.

Drugi szczebel władzy administracyjnej składali *Landraci* po powiatach i *Stadtraci* po miastach. Landraci byli władzą miejscową wykonawczą, a przytem kuratorami włością, których rząd wziął w szczególną opiekę, mając przesadzone wyobrażenie o przesładowaniach, jakich doznawać mieli od dziedziców. Stadtraci byli to urzędnicy skarbowi, dla tego po miastach urzędujący, że tam najwięcej pobierano podatków, którzy mieli być przytem kuratorami miejskich mieszkańców.

Później oba te urzędowania skoncentrowano w osobach Landratów, którym nadano znaczenie urzędni-

ków od Kamer, do zarządzania szczególnemi powiatami delegowanych, dając im radców powiatowych (*Kreisrath*) którym dozór miast był poruczony. Zarząd gmin wiejskich został przy właścicielach w dobrach prywatnych pod tytułem *dominiów* sprawowany wyjąwszy stosunków sądowych, do których właściciele swoim kosztem osobnych urzędników *Justicyariuszami* zwanych utrzymywać musieli. W dobrach rządowych amty dominiom odpowiadały, zdoaniem amtmanom czyli dzierżawcom osobnych officialistów do sprawowania władzy wykonawczej i justicyariuszów do rozsądzania sporów miejscowych mniejszej wagi.

Trudniejszym od nowego uorganizowania władz administracyjnych było zupełne przeistoczenie władzy sądowej, która oparta na prawach i zwyczajach krajowych i będąc tem samem w związku z tem co stanowi jedną z głównych cech narodowości, nie mogła być zmienioną stósownie do ogólnych widoków rządu Pruskiego, bez wstrząśnienia zasad całego układu społecznego nowo podbitego narodu.

Nieznajomość języka niemieckiego i praw pruskich w urzędnikach polskich, a nawzajem nieznajomość języka i praw polskich w urzędnikach niemieckich, wielka ilość spraw rozpoczętych i długiego czasu do ostatecznego rozstrzygnięcia wymagających, zupełnie odmienne formy postępowania sądowego, jakie wbrew nawyknień narodu trzeba było zaprowadzić; wszystko to nastroczało nieprzeliczone trudności, które były powinny przemawiać za zachowaniem ustaw i sądownictwa polskiego, a przynajmniej języka ojczystego w rozprawach o „moje i twoje“ najbliżej każdego obchodzących, gdyby zamia. zniweczenia wszystkich znamion narodowości nie był przemagał nad wszelkim

względem na dogodność potrzeby mieszkańców podbitego kraju.

Wszystkie te przeciwieństwa do tego tylko rząd Pruski zmusiły, że nie od razu i nie tak nagle zniósł krajowe władze sądowe, jak sobie był postąpił z administracyjnymi.

Przy objęciu kraju zaprowadzono (*Justiz-Kommissye* czyli sądy pruskie, lecz zachowano obok tego sądy niższe polskie, w których się wszystko po łacińsku odbywało i powołano z razu polskich sędziów do niektórych *Justiz-Kommissyi* pruskiej. *Appellacya* zaś od wszystkich tych sądów szła do sądu głównego, wyłącznie z Prussaków złożonego. Przytem użyto także pod pewnym względem podstępnego sposobu przyspieszania ustania wszelkich sądownictw polskich. Zostawiono bowiem stronom wolność udawania się ze sprawami swemi bądź to do polskich, bądź też bezpośrednio do pruskich sądów, i czy to większa pilność i akuratność w pełnieniu obowiązków pruskich, czy też zapewniony łatwiejszy wymiar sprawiedliwości w ich sądach, czy nakoniec insynuacje obrońców sądowych, dosyć, że więcej stron udawało się do sądów pruskich, jak do sądów narodowych. Następnie ograniczono jurysdykcję tych ostatnich sądów do spraw przed 1. Czerwca 1796 r. wniesionych; to rozporządzenie i powyższa okoliczność musiały ograniczyć czynności tych magistratur; a gdy się to okazało, wydał rząd rozporządzenie: iż wszelkie sądy polskie, nie mające 10. spraw na wokandzie, zostaną zwinięte. Tym sposobem zniesiono już w r. 1799 wszystkie sądownictwa i kancelarye polskie, a akta onychże do *Justiz-Kommissyi* pruskiej przeniesiono.

Zachowano także zrazu niższe sądy miejskie

i dominialne czyli *patrimonialne* po wsiach szlacheckich i duchownych dziedzicom, a w dobrach narodowych starostom poruczone, przytem zostawiono stronom wolność udawania się wprost do głównego sądu pruskiego, który miał obowiązek zasłaniania chłopów od ucisku panów. Lecz i to później za wpływem Justiz-Kommissarzów ograniczonym i zniesieniem zostało.

Nowy porządek sądowy, jaki nastął po zniesieniu wszelkich magistratur polskich, był następujący:

W każdym departamencie była tak zwana *rejencya* zwierzchnią władzą sądową będąca podzielona na dwa wydziały czyli senaty, z których pierwszy pod prezydencją dyrektora rejencyi, był sądem pierwszej instancji, a drugi pod przewodnictwem naczelnego prezydenta rejencyi, sądem apellacyjnym. Sprawy mniej jak o 30 Talarów, odsądzał pierwszy senat ostatecznie, w sprawach zaś o 200 Tal. i więcej, szła rewizya do najwyższego trybunału w Berlinie. Do rejencyi należały także sprawy kryminalne w dwóch instancjach z odwołaniem się ostatecznym do króla. Prawo powszechnie pruskie (das Allgemeine Landrecht) stało się obowiązującym prawem od 1. Września 1797 r. kazano je wytłomaczyć na język łaciński, i wyciągi z niego w polskim języku drukiem ogłoszone zostały. Jeżeli zachodziła potrzeba w sprawach odwoływania się do ustaw polskich, poczytano zbiór Trembickiego za prawo do użytku sądowego przeznaczone. Podwładne rejencyom sądowe magistratury, były naprzód: kommissye sądowe powiatowe (*Kreis-Justiz-Kommissionen*) które były pomocniczymi i poniekąd przygotowawczymi władzami. Do nich należała pierwsza instrukcja, tudzież ułatwienie stronom dochodzenia wymiaru

sprawiedliwości w mniejszych sprawach, gdy strony daleko od rejencji mieszkały, gdy trzeba było zjazdu na grunt i naoczno sądowego przekonania; Justiz-Kommissarze przyjmowali także akta dobrej woli.

Sądy powiatowe (*Kreisgerichte*) które nastąpiły na miejscu wszelkich dawnych miejscowych lub od działowych sądów polskich, były to sądy pierwszej instancji, od których szła appellacya do rejencji. Każdy taki sąd miał pewien okrąg do jurysdykcji swojej należący, zawierający od 4 do 5 tysięcy dymów, sądził w imieniu króla i przyjmował sprawy od wszystkich mieszkańców swego okręgu bez różnicy stanu i wyznania. Do tych sądów należały czynności dotyczące się opieki małoletnich i miejscowe hypoteki, tudzież pierwsza instrukcyja spraw kryminalnych.

Do tych ostatnich spraw były jeszcze prócz tego osobne inkwizytoryaty, nie przywiązane do miejsca, które zajmowały się śledztwami i przedstanowczemi działaniami w sprawach kryminalnych.

Osobny edykt królewski w r. 1796 urządził sądy duchowne. Dawniej istniejące sądy kahalne dla żydów zostały zniesione i żydzi odesłani ze sprawami swemi do zwyczajnych sądów powiatowych i wyższych instancji, podobnie jak inni mieszkańcy w kraju.

Taki był nowy układ społeczny kraju, pod panowanie pruskie przeszłego; znamienną jego cechą była zagłada nie tylko samoistności, ale wszelkich znamion życia narodowego. Lud zupełnie odmienny od Niemców rodem, językiem, wyznawaniem religijnem, obyczajami, ustawami i skłonnościami, został, że tak rzekę, wtłoczony w formę nowego bytu państwowego. Stał się on poniekąd martwą masą, którą bez żadnej obawy tłoczyć, przetwarzać można było, która

na powierzchni wszelkie dowolne przybierała kształty i odciski i tylko w niedostępnym dla tłoczącego jądrze swoim, zarzewie ognia ukrywała.

Raptowne dokonanie zagłady narodowości mogłoby uchodzić za dzieło równie śmiałe jak mądre, gdyby nie wiadano o tem, że powodzenie jego niemocy zupełnej zgnębionych i sile okoliczności przypisać należało.

Siła działalna każdego narodu polega na jego sile moralnej, której siedlisko jest w zdrowych umysłach i poczciwych sercach, a nie na sile fizycznej w rękach i nogach położonej. Naród polski miał zawsze wiele tej ostatniej siły, gdy przyszło stawić odpór napadom, lub przełamać zbrojne hufce; posiadał wielu znakomitych i wielkich ludzi, których imiona historia poważaniu wieków przekazała; naród ten dokonał dzieł wielkich i zaszczytnych, dał dowody niezrównanych poświęceń w sprawach pospolitych; lecz układ jego społeczny nie dozwalał nigdy na to, ażeby się w całej massie ludu jakakolwiek siła moralna rozwinąć mogła. Zdobywcy tam zawsze mają łatwą sprawę, gdzie mała liczba głów myślących sama tylko opór stawić może, a massa ludu obojętnie pana zmienia i z powolnością rozkazy jego pełni, niedomyślając się nawet, aby na tej zmianie cośkolwiek cierpieć mogła. Może jeden wielki jenjusz, lub pewna mała liczba myślących powodować tłumami biernych mass ludu, lecz na to trzeba aby fanatyzm religijny lub polityczny do zapamiętałości uwodził umysł ludu.

A w Polsce nie było takiego fanatyzmu między ludem; bo lud ten już był minął pierwsze granice zabobonu, za którymi mieszka fanatyzm religijny, a nie był się jeszcze dosyć posunął w zawodzie oświaty,

aby mu fanatyzm polityczny mógł być znanym. Dla tego nie można się było obawiać, aby go duchowieństwo przeciw różnowiercom podburzać, ani oświeceni ludzie dla swobód narodowych uzbroić mogli.

Chłop polski w końcu XVIII. wieku nie był jeszcze tém, czem się później stał w pierwszej połowie XIX. wieku. W ówczas ciężało na nim brzmienie niewoli, które mu niedozwalało wydobyć się na ten zawód, gdzie na niego zamożność i oświata czekają. W ówczas kochał on tylko rodzinną wioskę, wtedy nawet gdy nienawdził pana, lecz nie umiał jeszcze kochać ojczyzny. W tenczas jeżeliby był mężnym w boju, to tylko za przykładem starszych współtowarzyszów i poniekąd przez wrodzoną śmiałość z mlekiem wysaną, ale nie dla tego, że go urok sławy unosił, lub żeby miał znać wartość praw narodowych, w których obronie walczyć mu przychodziło. W ówczas znał chłop ucisk ze strony pana swego, lecz nie ze strony rządu, i owszem zaczął poznawać skutki jego opieki. Była prawdziwa w chłopach zabobonna i wszystkim słowiańskim szczepom właściwa nienawiść Niemców, lecz to uczucie samo przez się bez żadnej innej pobudki, przeciw nim uzbroić go nie mogło. Dla tego choćby ludzie czujący krzywdę narodową mogli byli porozumieć się w celu wyswobodzenia kraju, nie byliby zdołali w owym czasie pociągnąć za sobą dość wielkiej massy ludu, boby w chłopach należącego niebyli znaleźli poparcia.

Tem mniej się można było spodziewać po mieszkańcach miast nawet małych, bo ci albo nie więcej mieli pojęcia ducha narodowego od chłopów, albo też wyraźnymi byli narodu nieprzyjaciołmi. W pierwszym przypadku byli chrześcijanie po miastach

osiedli i po większej części rolnictwem zajęci, w drugim żydzi.

Pierwsi ani byli dość liczni ani dostatecznie zbliżeni jedni do drugich, aby jaką odrębną klasę i jakiś oddział siły narodowej stanowić mogli. Żydzi zaś poczytujący się wszędzie za cudzoziemców, rządzący się tem prawidłem że jest godziwą rzeczą bogacić się i wznosić ze szkodą nie żydów, do tego jeszcze wzgardzeni od krajówców, prześladowani od wszystkich i nie mogący nigdzie znaleźć sprawiedliwości przeciw ciemężycielom swoim, musieli za zbawcę i dobroczyńcę poczytać rząd, który im przyznał opiekę jako ludziom, otworzył dla nich przybytki sprawiedliwości i nie pokrywał ich pogardą. Niedziw jeżeli żydzi zawsze byli i zawsze będą nieprzyjaciołmi wrodzonymi Polaków, bo w ich plemienu trwają tradycyjne podania, o prześladowaniach jakich od nich doznawali, bo siedziby po miastach zajęte zostały przez nich wbrew przywilejom miast i przez wyrugowanie pierwotnych mieszkańców; każdy nieprzyjaciół narodu potrzebujących zdradzieckiej przysługi, okupywał ją zwykle przyznawaniem jakich swobód i korzyści, do którychby ich krajowy rząd nie przypuszczał.

Nie takby łatwo było Prussakom w zabranej Polsce cudzoziemskie rządy swoje na ruinach narodowości rozpościerać, gdyby mieli byli do czynienia z krajem, liczne i zamożne miasta posiadającym, w którym każdy okrąg ziemi ma swój punkt zbiorowy, gdzie się siły jego komentrować mogą, zkąd się na strony okoliczne zamożność i oświata rozlewają; gdzie zdobywca co krok na warowne mury, lub, co gorsza, na skojarzone węzły jednych potrzeb tysiące mieszkańców natrafia, których opór prze-

łamać i po przełamaniu zbrojną ręką pilnować musi. O mury miast Hollandyi i o wytrwałość mężnych ich mieszkańców roztrąciła się cała potęga Filipa II. i nie zdołała wstrzymać wybicia się na wolność ludu, który uczuł, że może i musi być wolnym.

Do masy ludu, której siła mogła stanowić w narodowej sprawie, należała szlachta uboga na własnych zagrodach osiadła, lub poświęcona usługom publicznym i dworskiemu życiu u panów oddana, w rycerskim lub urzędowym zawodzie. Lecz ta część ludu polskiego więcej siły moralnej od chłopów i mieszczan posiadająca, jakkolwiek liczna, była stosunkowo zbyt małą, zbyt rozsianą po wielkiej przestrzeni kraju i nakoniec zanadto ubogą, aby się dla nowych zdobywców niebezpieczną stać mogła.

Któż tedy pozostawał wewnątrz kraju, ktoby mógł stawić jaki opór zamiarom zagładzenia narodowości naszej i przeszkadzać ich dokonaniu? Oto chyba dziedzice dóbr i wyższa szlachta sprawami narodowymi zajęta, którzy znali wartość swobód narodowych i wielkość straty przez ich odebranie poniesionej. Ta nieliczna i do bezwładności przywiecziona część narodu, która w tajnikach serca swego zarzewie ducha narodowego przechowała, stała się przedmiotem nie ucisku, ani otwartej wojny, lecz, co gorsza, podstępnych środków na osłabienie ducha i na skazanie cnót narodowych wymierzonych. Skazani na gnuśne i nieczynne życie, otoczeni pełnami próżności i zbytków, mając wszelką łatwość czynienia zadość życzeniom w zwyczajnym pożyciu i zachowanie przy przywilejach jako szlachta i panowie dóbr, pędzili zamożniejsi obywatele polscy życie bez trosk i kłopotów i stawali się tem mniej niebezpiecznymi dla nowych panów swoich, im czas

i zwątpiałość coraz bardziej zacierały pamięć na utraconą ojczyznę.

Taki był stan moralny ujarzmionego ludu, bezwładność jego sprzyjała wszelkim zamiarom zagładzenia ostatnich śladów narodowości, i nagłemu zaprowadzeniu nowego rządu tak wyraźnie i jawnie do tego celu zmierzającego. Bezpieczni wewnątrz od wszelkich zamachów ich zamiarom przeciwnych, nie mieli także Prussacy żadnej obawy, aby zewnętrzna jaka siła spełnieniu ich widoków przeszkadzać miała.

Jedną miały dążność ościennie mocarstwa, które Polskę między siebie podzieliły, jeden interes ich łączył; bo wszystkim szło o zachowanie udziału swego, a na to porrzeba było porozumienia się wzajemnej pomocy w tem wszystkim, co mogło zmierzać do przeistoczenia wolnego niegdy narodu w polnych i bezwładnych poddanych.

Choćby każde może z tych mocarstw pragnęło było całą Polskę pod swoje panowanie zagarnąć i lubo Rossya najsilniejsze miała pobudki i największą możność dopięcia tego zamiaru, bezpiecznemi jednak mogły być wszystkie nazwzajem co do szanowania nowych nabytków od sąsiadów swoich: bo cała uwaga i najsilniejszy interes tych mocarstw, zwrócone były na zachód Europy, gdzie rewolucya francuzka podkopała zasady monarchiczne i szerzyła w ich miejscu nową naukę polityczną, prawa i swobody ludziom przyznającą. To targnienie się ludów na wiekami ustaloną potęgę samowładności odwodziło każde z tych mocarstw od myśli połączenia pod jedném berłem ludu polskiego, który jakkolwiek podbity, byłby jednak groźniejszym w jedno państwo połączony, jak między trzy mocarstwa rozdzielony.

Reszta Europy była tylko milczącym świadkiem podziału Polski; bo mocarstwa, które powinny były nie dopuścić zerwania równowagi politycznej, albo były zajęte własnymi przygodami, albo potrzebowały pomocy zabór czyniących mocarstw i dla tego nie przeszkadzały dopełnieniu tego podziału.

Mógł więc postępować rząd pruski z krajem polskim podobnie, jak nowy nabywca gruntu starożytnym lasem pokrytego, który orne pole z niego zrobić zamysła; mógł obalać i niweczyć wszystko dawne, aby wznosić nowe, mógł, słowem, użyć i nadużyć swojej własności, bez żadnej obawy, aby mu kto opór lub przeszkodę w tem stawiał.

Dokonał on swoich zamiarów bez żadnej złości, nie gnębił choć wszystko odbierał, nie poniżał choć ujarzmił, nie pastwił się chociaż zabijał. Nie było moralnego okrucieństwa w jego sposobie odebrania życia, któremu przez to wyświadczył podobną łaskę jak mistrz, który na skazanym winowajcy z ręcznie wyrok śmierci wykonywa. Przebieżmy uwagę główne działania rządu pruskiego i wpływ jego na opanowaną przez niego krainę.

Cios wielki padł nagle na tę część ludności polskiej, która dotąd wyłączną dziedziczką wszelkich swobód i praw obywatelskich była. Obalenie rządu narodowego i zastąpienie go cudzoziemskimi formami i ludźmi zamknęło wszystkie zawody służby publicznej. Wyżsi dygnitarze i urzędnicy państwa stracili do razu całe znaczenie swoje i czynny udział w sprawach pospolitych i albo ponieśli do domowego zacisza spokojne sumienie i wdzięczność narodu, jedyną pociechą ciężkiego ich żalu będące, albo napróżno usiłowali roztargnieniem gościnnego i zbytkowego pożycia zacierać w sercach własnych ślady winy,

którą im zagłada ojczyzny codziennie wyrzucała, albo nakoniec skazawszy się na cnotliwe wygnanie, rzucali majątki i rodziny swoje, aby u postronnych mocarstw zawsze skąpionej błagać pomocy i przynajmniej nadzieję powrócenia ojczyzny przechować.

Rozproszone ostatnie hufce narodowego wojska wróciły pługowi lud pracowity, który w nieszczęsnej walce rolniczych narzędzi jako broni używał. Mała garstka żołnierzy, której dawne nawyknięcie nie pozwalało oręża dla pługa porzucić, szukała służby wojennej w tych szeregach, gdzie choć za obcą sprawą Polak przy Polaku i pod przewodem Polaka mógł walczyć. Lecz głównie chwytala się za granicą tej służby wojskowej szlachta, właściwe rycerstwo polskie składająca, w żywej jeszcze mająca pamięci ostatnie boje, wśród której wszystko prócz sławy własnej postradała, która razem z chorągwiami swemi wszelki przytułek i sposób do życia straciła.

Widziano ją ze łzami rodzinną ziemię rzucającą, za którą już walczyć nie mogła, zasilona tajemnie zbieranemi składkami zamożniejszych braci, unosiła pod włoskie niebo silne ramię i mężne serce, aby nie zardzewiała w pokoju i aby się tam pod przewodem bohaterów wieku do wojennej pracy sposobić mogła. Ale legiony nie mogły pomieścić wszystkich osierociałych wojowników polskich, wielu pozostać musiało w kraju i szukać przytułku po domach współobywateli we wszystkich trzech częściach rozszarpanego kraju majątki posiadających.

Podobny los spotkał i tych ziomków, którzy w zawodzie sądowym i wykonawczym służyli, wyjąwszy chyba najniższych posługaczy; wszystkim odebrano urzędy i tem samym sposób do życia, i to wtedy właśnie, gdy zniesienie starostw i zabór kilku

wielkich beneficjów duchownych zmniejszał sposobność znalezienia przytułku i zatrudnienia u możnych niegdy starostów i w dobrach do wyższego duchowieństwa należących.

Do liczby tych ludzi nagle bez chleba pozostałych dodać jeszcze należy rządców dóbr i innych officialistów gospodarskich, którzy po inkamerowaniu starostw i dóbr duchownych, przez Niemców w funkcjach swoich zastąpieni zostali, i tych, których dotychczasowi posiadacze tychże dóbr dla zmniejszonych dostatków swoich, dłużej hojnością swoją obdarzać i na zmniejszonych dworach utrzymywać nie mogli.

Słusznieby tu można uczynić tę uwagę: że naród nasz mało był jeszcze przejęty skłonnością do występków, kiedy tak wielka massa ludzi do razu sposobu do życia pozbawiona, nie chwyciła się zbrodniczego zawodu i nie kształciła band rozbojniczych, aby własnemu niedostatkowi zaradzić. Mnóstwo tych ludzi wywędrowało z Prus do innych części zabranj Polski, a mianowicie do Litwy, gdzie polakom nie tak nagle wszelkie zawody służby zamknięto, gdzie więcej jeszcze było nadziei pomieszczenia się po dworach znakomitych panów.

Lecz i to ze smutkiem wyznać należy, że pomimo nędzy przez tylu doznanej, żaden się prawie szlachcic rzemiosła nie chwycił, a nader mała liczba takiemu oddała się handlowi, któremu przesąd szlachectwu nie był przeciwny. Wszyscy woleli cierpieć niedostatek i zależeć od łaski zamożniejszych braci, jak własnym przemysłem dorabiać się chlubnej niepodległości majątkowej.

Obojętnem okiem patrzył rząd pruski na wychodźców polskich, których nędza z rodzinnej ziemi wypędzała; pozbywał się bowiem najniespokojniejszej

klasy ludzi, tych co nie mając nic do stracenia, bez namysłu na wszystko się narażają, gdy się jakikolwiek widok polepszenia losu otworzy.

Niezasmucał go także niedostatek licznej części mieszkańców kraju, bo to byli dla tego rządu cudzoziemcy i nieprzyjaciele, których z dziedzicznych siedzib wyrugować i zagranicznymi a przychylnymi sobie osadnikami zastąpić wypadało. Im mniej mieli sposobów do życia, tém pewniej można się było spodziewać ich stopniowej zagłady z powodu, że zbywało na pobudkach i możności zawierania małżeństw i wychowania dzieci.

Lecz liczba ubywających przez wywędrowanie i niedostatek, jakkolwiek znaczna, była zawsze małą w porównaniu z liczbą pozostałych krajowców, których trzeba było albo zamieniać w prusaków, albo wyprzeć z własnych siedzib. Bo, jakkolwiek nie można było zarzucać rządowi pruskiemu osobistych prześladowań i nieludzkiego obchodzenia się z nowymi poddanymi swemi, bezstronny badacz nie może zaprzeczyć tego, że tajne, a dalekie zamiary jego miały zawsze cel podobny temu, jaki Europejczycy w Ameryce osiągnęli, wplenając zwolna miejscowe plemiona Indyan, na których ziemi osiedli.

Zmiana rządu i zniesienie urzędników krajowych, odebrały Polakom wszelkie ich polityczne prawa, szło jeszcze o to, jak ich zwolna doprowadzić do tego, ażeby albo się wszelkich uczuć i znamion narodowych wyrzekli i w przychylnych obcemu rządowi poddanych zamienili, albo téż aby się samooczący z własności swoich wyzuli i potem kraj opuścili, lub od łaski obcych możnowładzców ich dziedzictwa posiadających zawisłymi byli.

Łatwo było zapewnić sobie przychylność wielkiej

massy ludu z pracy własnej żyjącego, bo ten jakieśmy to już wyżej uważali, nie mógł utracić praw obywatelskich, których nigdy nie posiadał; nie miał pobudek do utyskiwania nad stratą rządu narodowego, bo nie był dosyć oświecony na to, ażeby miał jakie wyobrażenie o samoistości narodowej, i aby mógł się przejąć tym duchem narodowym, którego zupełne przytłumienie głównym było celem rządu pruskiego. Pomimo to wypada nam jednak rozebrać uważnie wszelkie postępowania tegoż rządu z różnemi klasami ludu, aby wykazać, że wszystkie do jednego celu zmierzały.

Nie nadał rząd pruski osobistej wolności chłopom polskim, bo ten krok był dla niego niebezpiecznym i niepotrzebnym. Niebezpiecznym, ponieważby zniechęcił i podburzył przeciw rządowi wszystkich właścicieli ziemi i utrudnił utrzymanie w karchach uległości chłopów, którzy przez wolność osobistą nic innego rozumieć nie mogli, jak uwolnienie od osobistych posług i od wszelkich obowiązków do ówczesnego powołania rolników przywiązanych, a te posługi i obowiązki były zasadą intrat gruntowych nietylko w dobrach prywatnych, ale i we wszystkich inkamerowanych starostwach i dobrach duchownych. Niepotrzebnym, bo bez nadania chłopom wolności osobistej, można było z nich mieć żołnierzy do wojska pruskiego, i dochody, jakie ich przymuszona praca z łona ziemi wyprowadzała.

Zapewniono więc chłopom ogólną opiekę rządową, i nie zmieniając zrazu w niczem ich stosunków z panami, zasłoniono ich tylko od samowolności i prześladowania tychże, polecając tak miejscowym, jako i naczelnym władzom dopełnienie tego zamiaru rządu. I to jeszcze działało się z wszelką względnością na

prawa dziedziców a nawet z pobłażaniem niektórych bezprawców przez czas i nawyknięcie uświęconych.

Rząd austriacki inaczej sobie w tej mierze postąpił. Cesarz Józef II postanowił bowiem, iż w Galicyi chłopci tylko po trzy dni w tydzień panom odrabiać mieli; ale za to kazał obracać resztę ich pańszczyzny na użytek publiczny, a mianowicie na budowanie dróg bitych. To rozporządzenie musiało zniechęcić szlachtę przeciw rządowi, a nie zobowiązało chłopów, gdy przeciwnie postępowanie pruskie nie oburzało ani jednej ani drugiej strony.

Opieka przez ten rząd chłopom dana nigdy dla panów uciążliwą nie była, a odpowiadała jednakże widokom rządowym. Dziedzice dóbr byli sędziami swoich chłopów, lecz z przydaniem do pomocy justycyaryuszów pruskich, a tak chłop widział nad sobą czuwającą rękę sprawiedliwości rządu, nie wychodząc przytem z pod opieki pana, który nie mógł być obojętnym na los jego i do którego w każdym razie wolał się odwoływać jak zdawać się na sąd urzędnika cudzoziemca. Rząd nie wybierał nigdy sam przez siebie rekrutów, lecz polecał właścicielom prywatnym ich dostawienie, zostawiając im dowolny wybór w tej mierze, przez to nie narażał sobie panów ani chłopów, bo tamci ochraniaли kogo chcieli od służby wojskowej, a ci nie na wypadek losu ani rozkaz rządu, lecz na pana utyskiwali, gdy ich do wojska oddawano

Nowo nabyte prowincye polskie dostarczały wojsku pruskiemu dorodnych i zręcznych żołnierzy, ale nie mężnych wojowników. Nie utworzono z nich bowiem osobnego korpusu wojska, nie dano im za przywódców Polaków, lecz wcielano ich do pułków pruskich, pomieszano z Niemcami i uczono ich wy-

pełniać obroty wojenne za komendą niemiecką, podobnie jak uczą oswojone zwierzęta za głosem ludzkim sztuki i obroty wykonywać.

Szlachty nie brano do wojska, ani zachęcano młodzieży mającej do wstępowania w szeregi pruskie, a który z nich wszedł w ten zawód, nigdy prawie niższych stopni oficerskich nie przeszedł. Przez taki sposób postępowania pozbawił się wprawdzie rząd pruski dzielności polskich hufców i korzyści jakieby z ich męstwa w razie wojny mógł ciągnąć, lecz zabezpieczył się od wszelkich zamachów, jakieby w jedno wojsko połączeni Polacy w razie wydarzonej sposobności dla dobra ojczyzny swojej uczynić mogli. Spodziewał się może zrazu rząd pruski, że chłopci polscy w niemieckie szeregi wcieleni, po długoletniej służbie nawykłą i przywiążą się do swoich obowiązków wojskowych, że będą z nich mieli jeżeli nie wojowników, to przynajmniej uległych i wytrwałych żołnierzy; lecz ta nadzieja nie spełniła się nigdy, bądź to że panowanie pruskie nie dość długo trwało, bądź że ich odstręczała zbyt surowa karność wojskowa cielesnymi karami obostrzona, bądź nakoniec że wrodzona nienawiść ludu polskiego ku Niemcom, odwoziła chłopów polskich zamienionych w żołnierzy od wszelkich przyjacielskich stosunków z niemieckimi towarzyszami broni, i niechętnymi ich czyniła dla dowódców, znienawidzonym do nich językiem przemawiających.

Między środkami przedsiębranymi przez Prusaków w celu przenarodowienia masy ludu w Polsce, najkosztowniejszym a nie tyle skutecznym, ile się spodziewano, było zakładanie niemieckich osad po różnych częściach kraju z ludzi, widokiem polepszenia losu z głębokich Niemiec przynęcanych. Pod

pozorem ulepszenia uprawy rolniczej, większego zaludnienia kraju i użytkowania z gruntów pustych lub lasami zarosłych, przywabiano do Polski niemieckich rolników, najwięcej wirtembergskich, przyznając prowadzającym się do kraju osadnikom nader znaczne korzyści. Dla ułatwienia ich wędrówki i ich sposobu utrzymania się na miejscu nim się zagospodarują, dawano im po pół złotka na milę od głowy na koszt podróży, drugie tyle strawnego dziennie, póki nie znajdą zatrudnienia, po dwa do sześciu talarów zarobku od karczowania morga gruntu, dla nich przeznaczonego i bezpłatne mieszkanie. Gdy już osiadali na gospodarstwach, mieli sobie darowane połowę wartości dobytku na zapomogę danego, uwolniono ich od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat, przyznawano im własność dziedziczną gruntów i uwalniano tak przybyłych osadników jako ich synów od poboru do wojska.

Osadzenie każdej rodziny kosztowało 1000 talarów prócz gruntów na własność w dobrach narodowych nadanych. Wielkość nakładów na zaprowadzenie tych osad czynionych, poświęcenie nawet zysków, jakieby kapitały na to użyte przynieść mogły, dowodziły tego, że widoki polityczne rządu pruskiego przemagały w tej czynności nad rachubami fiskalnemi, i że mu więcej szło o to, aby niemcami kraj Polski zaludniać, i tym sposobem naród zniemczyć, jak o to, aby pieniądze korzyści z wyłożonych kapitałów ciągnąć.

Lecz ta sama kosztowność tego środka nie dozwalała dać mu takiej rozciągłości, jak by tego wymagał cel, który osiągnąć pragniono. Jest wprawdzie w kraju naszym znaczna ilość wsi niemieckich, bądź to przez rząd pruski, bądź przez prywatnych zało-

zonych, lecz z téj strony najmniej się wypadało obawiać zniemczenia kraju, bo ilość nowo zasiedlonych rolników niemieckich składała zawsze małą tylko część ludności krajowej.

To pewna także, iż pozorny cel, dla którego sprowadzono tych osadników do kraju, to jest: wzrost rolnictwa i ludności, za ich pomocą osiągnięte nie zostały.

Ci osadnicy bowiem byli zwykle wyrzutem wiejskiej ludności Niemiec, nędzarzami przez niedostatek z własnego kraju wypędzonymi, gotowymi iść w najodleglejsze strefy ziemi, byleby sposób utrzymania dla siebie znaleźć mogli. Dla tego téż widziano ich później zwykle po upływie lat wolnych od podatków i czynszów, porzucających nowe osady swoje i wędrujących tam, gdzie im podobne korzyści ofiarowano.

Tym osadnikom przypisać należy zniszczenie lasów w wielu okolicach kraju. Właściciele prywatni bowiem powodowani chęcią ciągnięcia później jakiego dochodu z gruntu lasami pokrytego, który im żadnej nie czynił intraty, pozwalali tak zwanym *Holendrom* rudować lasy i zakładać w nich rolnicze osady, wolne od czynszów na pewną ilość lat. Gdy po ich upływnieniu właściciele domagali się opłaty umówionego czynszu, zdarzało się bardzo często, iż osadnicy wychodzili gromadnie z tych siedzib swoich, bądź to dla tego, że grunt przez nich wydobyty już był wyczerpany, bądź że nie będąc w stanie dotrzymania ugód swoich, drogą processu z osad przez właścicieli wyrugowani zostali. Wówczas albo wychodzili za granicę, albo szukali nowych lasów do niszczenia zostawiając opuszczonym przez siebie dziedzicom przestrzenie płonnych piasków, powiększających wprawdzie rozległości gruntów ornych, lecz zmniejszają-

cych wartość dóbr o to, co warte były lasy na nich niegdy rosnące.

Pod względem stosunków społecznych byli wszyscy niemal osadnicy niemieccy równie życzliwymi dla Polski, jak żydzi, tyle tylko, iż nie posiadali przebiegłości i gotowości tychże do wyświadczenia zdradzieckich usług nieprzyjaciołom, zbrojną ręką w kraj nasz wkraczającym.

Więcej jak osiadanie prostych rolników niemieckich wpływać mogło szkodliwie na duch narodowy, nabywanie dóbr ziemskich przez zamożnych i oświeconych Niemców i wchodzenie onychże w poczet obywateli krajowych, stanowczy wpływ na jego wewnętrzny układ i na stosunki społeczne mających.

Przekonany o tém, że massa nieoświeconego ludu była bierną, zwrócił rząd pruski całą usilność swoje na to, aby się wszelkimi środkami mógł pozbyć czynnej i przeciwnej sobie części tegoż narodu, to jest: szlachty, właścicieli dóbr, i nadać w poddaństwie żyjącym chłopom panów Niemców, którzyby ich jako narzędzia do z bogacenia siebie i do przywiezienia do skutku nienawistnych Polsce zamiarów, używać mogli.

W tym celu nastąpiły wielkie donacje dóbr narodowych zasłużonym urzędnikom i wojskowym pruskim, tudzież panom niemieckim, szczególne względy monarsze posiadającym, których podupadłe familie zdobyczą na nienawistnym narodzie uczynioną podźwignąć chciano.

Prócz tego gdy dawne starostwa, a później amty były środkiem z bogacenia się czasowych posiadaczy czyli dzierżawców, napłynęło z Pruss mnóstwo Niemców, amtmanów, którzy zawsze pierwszeństwo przed krajowymi dzierżawcami otrzymywali; bo rząd to

miał na względzie, że zbogacony na dzierżawie dóbr narodowych amtman kupi później jakie dobra po zrujnowanym szlachcicu polskim i że przez to ubędzie rządowi jeden nieprzychylny obywatel, a przybędzie na jego miejsce najzyczliwszy poddany i sprzymierzeniec do jednego celu z rządem zmierzający.

To osiadanie panów i amtmanów pruskich po dobrach w Polsce, pozbawiło jeszcze więcej szlachty ubogiej sposobów utrzymywania się; bo gdzie Niemiec był dziedzicem lub dzierżawcą dóbr, tam musieli być Niemcy rządcami, komissarzami, aktuariuszami i dozórcami majątności jego, a dawni polscy oficyaliści musieli szukać służby u panów rodaków lub odwoływać się do ich dobroczynności, aby przytułek i sposób do życia otrzymać.

Wszystkie te postęпки rządu pruskiego wykrywały na jaw zamiary jego, tak iż nikt nie mógł mieć żadnej wątpliwości w tej mierze; wypadało przeto wszystkim mieć się na baczności, aby uniknąć sideł i zasadzek, jakieby rząd ten na nieprzychylnych sobie krajowców chciał zakładać. Lecz czyliż się to zdarzyło kiedy w dziejach świata, aby cała masa ludu istotne zasady dobra swego pojmowała i aby chwilowe i obecne korzyści dla przyszłego, dobra swego poświęcać umiała?

Biada ludowi, którego rząd chce i umie korzystać ze słabości i z namiętności istoty ludzkiej nieodłącznych, aby go ujarzmić lub jakiegokolwiek zamiary sprzeczne z jego dobrem wykonać. Łatwiej się oprzeć jawnej napaści i gwałtom, jak tajnym środkiem zepsucia, a te ostatnie skuteczniej i pewniej działają od samej nawet przemocy.

Nie wiele pracy ani wysilenia głowy kosztowało Prussaków to moralne pastwienie się nad duchem

narodowym w Polsce, który tlał jeszcze w sercach jej nieszczęśliwych dzieci; bo otwartość charakteru polskiego, to wylanie się z uczuciami, któreby tańc wypadało, i to łatwowieczne zaufanie tym nawet, którzy już nas zdradzili, te zaszczytne lecz zgubne dla nas cechy naszego charakteru narodowego, ułatwiły Prussakom wykonanie zamiarów, zagładę narodowości na celu mających.

Nim poddamy pod rozbiór wszystkie sposoby, jakich użył rząd pruski dla pozbycia się niechętnych sobie właścicieli dóbr lub dla przeistoczenia ich ducha; trzeba nam skreślić główne zarysy wzajemnych stosunków krajowych z przybyłymi Prussakami.

Pamięć przeszłości, świeże niedochowanie wiary, tradycyjna nienawiść ku ludziom niemieckiego rodu i powierzchowność sama nad Polską panujących Prussaków, wszystko wzbudzało w krajowcach więcej jeszcze lekceważenia, jak nienawiści, lubo do tej ostatniej silniejsze jak do pierwszej były powody.

Lecz te dwa uczucia były przytłumione w głębi serca małej liczby tych ludzi, którzy dzieje narodu i ostatnie polityczne wypadki należycie ocenić umieli. Było to wrażenie, które na oświeconszych umysłach czynił gabinet i rząd pruski, lecz w większości mieszkańców przeważały uczucia lekceważenia i pogardy, któremi okrywali pruskich urzędników, nowymi ich rządcami będących.

Polacy nawykli łączyć znakomitość rodu i wystawną świetność z wyższymi dostojenstwami i urzędami kraju, nie mogli się oswoić z wyobrażeniem naczelników rządowych, którzy się ani urodzeniem, ani sposobem życia, ani powierzchownością od pospolitych ludzi nie odróżniali. Znikt do razu cały urok arystokracji, którym władza rządowa od wieków

w Polsce otoczoną była i cześć, jaką ona w massie ludu wzbudzała, przeniosła się od steru rządu na współobywateli i na tych panów, którzy wystawne życie w własnych majątkach prowadzili.

Strąceni ze szczebla znaczenia urzędowego byli jej przedmiotem, a ci którzy w ich miejscu wodze rządu prowadzili, nie zyskiwali żadnego poważania dla siebie samych i doznawali tej tylko ze strony Polaków uległości, jaka się ich władzy należała.

W prawdziwie oświeconym kraju, tam gdzie ustawy, a nie ludzie panują, takby zawsze być powinno; bo uszanowanie ze strony rządzonych nie urzędowi, lecz osobie, która go piastuje, przyznane, i odmawianie go tym, co urodzeniem i dostatkami nad pospolitych ludzi wynieść się nie mogą, lubo sumiennie i gorliwie obowiązki swoje pełnią, są dowodem nieoświecenia ludu, który nie umie ulegać jeszcze ustawom i potrzebuje mamideł wielkości, aby ulegał ludziom. Tak właśnie bywało u nas, a ponieważ urzędnicy pruscy nie mogli wzbudzać uszanowania dla osób swoich, bo im zbywało na powierzchownych znamionach wyższości; przeniesiono na urzędy przez nich piastowane, to lekcewarzenie i tę pogardę, które ich osobom przeznaczono i ulegano ich władzy, jako nienawistnej przemocy, z konieczności, a nie z przekonania.

Za tem poszły dwie zasady w sposobie myślenia krajowców, które w późniejszych czasach bardzo niekorzystny wpływ miały na stosunki rządzonych z rządem i na całą dążność obywateli.

Jedna, że władza rządowa jest siłą działającą wbrew życzeń narodu, z którą zawsze w sprzeczności i wojnie być trzeba, a urzędnicy jako wykonywacze woli rządu osoby, niechęci lub nienawiści publicznej

przekazane. Druga, że ludzie dobrze myślący i niepodlegli pod względem majątkowym nie powinni się poświęcać służbie krajowej, aby się w służalców rządu nie zamieniać.

Pierwsza stała się źródłem niechęci ku rządowi, nieposłuszeństwa ustawom i pogardzania sługami publicznymi, a te wszystkie obywatelskie wady tak się wkorzeniły przez nawyknięcie, że później nie umiano się ich wyrzec, gdy dobro narodu wymagało tego, aby się obywatele usłudze kraju poświęcali i że ziomkowie najczystsze zamiary mający musieli nieraz stać się przedmiotem nieufności a nawet pogardy, skoro tylko u steru rządu byli, lub wykonania ustaw przestrzegali.

Druga oddalając od wszelkich rządowych czynności zdatnych i poczciwych obywateli, którzy nie śmieli narażać dobrej sławy swojej na przekąsy ludzi nie umiejących cenić ich dobre zamiary i poświęcenie, otwierała drogę do tego zawodu cudzociemcom, na zagładę narodu sprzymierzonym, wszelkiego obywatelskiego wstydu pozbawionym, którzy byli tylko podłemi wykonawcami woli naczelników swoich.

Za tem poszło odrętwienie całej siły działalnej ludzi, którzyby mogli byli pracować dla dobra narodu, pozbawienie się sposobności kształcenia się do służby publicznej i utrata wszelkich wiadomości o stanie i zasiłkach kraju, które były niedościgłą tajemnicą rządzących nieprzyjaciół narodu.

Pożądanym był dla Prussaków ten sposób myślenia krajowców, których oni pozbyć się lub z nikczemnic chcieli; spokojniejszymi i pewniejszymi osiągnięcia swoich zamiarów mogli być przy nim, jak gdyby się znakomitsi obywatele kraju byli ubiegali o dostojęństwa i urzędy. Bo w tym ostatnim razie

mogliby się byli obawiać podstępny i ukrytych tajnych zamiarów, w samej przychylności życzliwych sobie obywateli, a gdy przeciwnie pogarda i niechęć były dla nich tarczą bezpieczeństwa i uwalniały ich od potrzeby mozolnej nieufności w złe przyswojonych sprzymierzeńcach.

Dla tego obojętnie i poniekąd bez żadnej urazy przyjmowali urzędnicy pruscy wszystkie dowody lekceważenia i pogardy ze strony możnych obywateli polskich, nie usiłowali oni wynosić się z urzędów swoich, ani upokarzać krajowców dumą własną i nienadużywali władzy urzędowej w zamiarze poniżenia i prześladowania tych, którym wszelki udział w sprawach pospolitych odebrano. Rząd sam był silny i sprężysty, urzędnik skromny, a czasem uniżony przed tym możnym panem, nad którym miał władzę i z którego mógł ciągnąć korzyści i był podobnym do owego wódza greckiego, który nadstawiał grzbietu, gdy żądał posłuszeństwa.

Lecz przy tej powierzchownej uniżoności odpłacali nam Prussacy za lekceważenie i pogardę innym sposobem, dla tego tylko znośnym, że się rzadko kiedy na jaw wykazywał i upokorzeniem obrażał.

Wchodzili oni do naszego kraju z tradycyjnym uprzedzeniem o niskim stopniu oświecenia ludu, o braku porządku wewnętrznego i o upowszechnionej skłonności do marnotrawstwa i rozpusty i dla tego poczytywali nas za ludzi jakkolwiek wyżej postawionych w stopniowaniu społecznym przez urodzenie i dostatki, lecz daleko niższych od siebie pod względem prawdziwej oświaty i tej oszczędnej rządności, która jest główną zasadą bogactwa i siły, tak pojedynczych osób jak całych narodów.

Dla tego można było powiedzieć, że skromność

i korzenie się Prussaków przed wielkością i znaczeniem panów naszych, były tylko złośliwą ironią, pod którą się urąganie z wad naszych i zamiar ich użycia na naszą zgubę ukrywały.

Właściwiej podobno było odwrotnie rozdać role, osobom na scenie politycznej kraju naszego znaczącym; udana pokora i uległość ze strony Polaków, a duma i prześladowanie ze strony Niemców, więcej byłyby odpowiadały istotnemu położeniu rzeczy i nawet dobru ujarzmionego narodu, a byłyby obok tego dowodem większego rozsądku politycznego w Polakach, którzy we wszystkich walkach z nieprzyjaciółmi swemi, tém zawsze błędzą, iż sposób swój myślenia i wady swoje lekkomyślnie na jaw wystawiają.

Gdzie idzie o przekształcenie narodu podbitego, o przeistoczenie jego ducha i o wpojenie w niego zasad zgodnych z widokami zdobywcy, tam się używa dzielnej sprężyny, to jest, wychowania publicznego, bądź to aby niedopuszczyć światła do młodych umysłów, bądź też aby w nie wpajać zasady odpowiadające widokom rządowym. Pierwsze zastosował rząd pruski do włościan, drugie do młodzieży szlachty polskiej.

Pomimo usiłowania dawnej kommissyi edukacyjnej mało podówczas postąpiono z zaprowadzeniem szkół wiejskich. Gdzie niegdzie, w dobrach tylko niektórych oświecześniejszych panów, zawiązały się szkółki dla rolniczego ludu; lecz prócz tych nader rzadkich wyjątków, panowało zupełne zaniedbanie tej tak ważnej części opieki publicznej. Prussacy nie kwapili się z rozszerzaniem światła między pracującą klasą ludu polskiego, ciemnota jego była dla nich pożądaną; bo im zapewniała uleglejszych i mniej

wymagających poddanych. Ale za to zaprowadzono szkołki po wszystkich osadach niemieckich, i żydzi kształcili się w właściwych sobie wiadomościach pod przewodem belferów i szkolników swoich; bo Niemcom trzeba było otworzyć przybytki oświaty, aby zapewnić ich wyższość nad ciemnym ludem krajowym, a żydom jako wiernym sprzymierzeńcom w tej cichej wojnie z narodowością naszą prowadzonej, nie trzeba było odbierać możliwości doskonalenia się w tej przebiegłości, która przemysłowi i majątkom krajowców groziła. Po miastach zakładano szkołki dla chrześcijan, ale ponieważ rzemieślnicza klasa u nas od dawna po większej części z Niemców była złożona, i gdy ci bardziej od krajowców uznawali potrzebę, posyłania dzieci do szkół; szkoły te były po większej części niemieckie i jeżeli się w nich jaki zdatniejszy syn rodziców polskich odznaczył, to się przejął duchem i sposobem myślenia niemieckim, które wraz ze znajomością tego języka i przez obcowanie z Niemcami, nieznacznie się do młodych umysłów zakradały.

Razem z upadkiem narodu przerwał się wątek rozpoczętego wychowania zamożniejszej młodzieży polskiej, na użytecznych obywateli kraju, i zmieniła się cała dążność jej edukacyi. Zbyt lekkomyślnie oddali się rodzice temu przekonaniu, że dzieci własne nie już na ugruntowanych obywateli kraju, lecz na powierzchownie przyjemnych ludzi towarzyskich kształcić wypadało. Powszechnie przypuszczana niemożność wydobyć się z pod jarzma cudzoziemskiej niewoli, zamknięcie wszelkich zawodów służby publicznej i wyobrażenie zniewagi przywiązane do poświęcenia się tej służbie pod obcym rządem, stały się źródłem najfałszywszej dążności edukacyi zamożniejszej młodzieży polskiej.

Francuzki język i jego literatura stały się główną i niemal jedyną zasadą tej edukacji. Emigranci francuscy panowali we wszystkich znakomitych domach polskich i uczyli młodzież polską zapominać narodowego języka i kaleczyć go makaronizmami; udzielali im nieco powierzchownych wiadomości o historii, mitologii i geografii, a zaniedbując zupełnie języki i literaturę starożytną, nauki przyrodzone i matematyczne, dla tego, że sami zwykle żadnego o nich nie mieli wyobrażenia, kształcili młodzież polską na owych gładkich trefnisiów, co po francuzku niewiastom słodkie słówka prawić, lub z niemi na wzór starożytnej galanterii francuzkiej rozprawiać, i pieśzczone ich klasyków wiersze cytować umieli.

Niemiecki język, jakkolwiek w ówczesnych stosunkach i do prawdziwego oświecenia, dla nas zwłaszcza, niezbędnie potrzebny, albo był zupełnie zaniedbany, albo tylko do użycia potocznego nauczany. Tę tak słabą zasadę oświecenia zdobiono niektórymi lekkimi talentami, a młodzieniec wychodził na świat z rodzicielskiego domu napojony próżnością i chęcią podobania się, lecz czczy zupełnie pod względem gruntownych nauk i uczuć godności obywatelskiej.

Lepsze nieco było wychowanie młodzieży w szkołach i konwiktach pijarskich. Szanowne to zgromadzenie przechowało w gronie swoim prawdziwe narodowe uczucia i umiało je zaszcześcić w młodzieży. W jego szkołach kwitnęła literatura starożytna i narodowa; ich uczniowie, jeżeli dla powszechnego braku chęci do nauk nie posuwali się gruntownie w wiadomościach, to przynajmniej nie zapominali dziejów i mowy ojczystej, jak się to działo pod przewodem tak zwanych guwernerów francuzkich. Lecz i te ziarna oświaty, które szkoły pijarskie po umysłach

rozrzucaly, nader rzadko wydawaly owoce. Edukacya mlodzi naszej konczyła się na tych szkołach, które właściwie dopiero do dalszych nauk spsobić ją miały, a połapane w nich wiadomości wietrzały w głowach przy roztargnieniu codziennego życia rozkoszom i rozpustnej nieczynności poświęconego.

Bądź to dla osłabienia wziętości szkół pijarskich, których dążność Prussakom podobać się nie mogła, bądź też dla nadania edukacyi wyższych klas mieszkańców kierunku zgodniejszego z widokami swemi, założyli oni jedną wyższą szkołę w stolicy pod nazwiskiem *Liceum* znanej, której rząd zwierzchni oddany został osobnej władzy szkolnej, nazwiskiem *Eforatu* ozdobionej.

Dążnością główną tej szkoły było zbliżyć z sobą przez wpływ naukowego współubiegania, młodzież polską z młodzieżą niemiecką; oswoić pierwszą z językiem ostatniej, a wzbudziwszy w niej chęć dalszego kształcenia się w naukach i usposobiwszy ją dostatecznie do pobierania tych nauk w języku niemieckim, skłonić ją do tego, aby po uniwersytetach niemieckich swój zawód naukowy kończyła.

Rachowano bowiem na to, że kilkoletni pobyt na tych uniwersytetach rozpustna zażyłość z niemieckimi współuczniami i swoboda akademickiego pożycia wzbudzająca przywiązanie do miejsc i osób, wśród których błogie chwile młodocianego życia pędzono, potrafiąją przezwyciężyć wstręt polskiej młodzieży do Niemców i wzbudzić w nich zwolna coraz większą ku nim przychyłość.

W tych widokach stał się język niemiecki główną zasadą naukowego kształcenia młodzieży polskiej w *Liceum*, a ponieważ niebył jeszcze tak upowszechnionym, aby wszystkim uczniom w nim nauki udzie-

łać można było, zrobiono w czterech pierwszych klassach tej szkoły dwa oddziały, w każdej jeden polski dla mniej biegłych w niemczyźnie, w którym przedmioty naukowe po polsku wykładane, przykładając uczniów do udoskonalenia się w języku niemieckim; drugi niemiecki, w którym w tymże języku nauki wykładane były.

Nie było tych oddziałów w wyższych klassach tej szkoły, do których ten tylko uczeń posunięty został, który się dostatecznie usposobił w języku niemieckim, aby mógł zrozumieć wykład naukowy w tymże języku. Za tem poszło, że uczeń musiał się przykładać do niemczyzny, jeżeli chciał skończyć nauki w Liceum, lub opuścić tę szkołę, nie skończywszy w niej nauk; w pierwszym razie był usposobionym do słuchania nauk w uniwersytetach niemieckich i zapowiadał Niemcom przychylnego obywatela na przyszłość, w drugim osiągało się tę przynajmniej korzyść, że młodzieniec przepędzał lata szkolne w instytucie, w którym unikano tego wszystkiego, co mogło utrzymać i krzewić ducha narodowego.

Przy tej tak wyraźnej dążności Liceum warszawskiego dziwić się można było powszechnej wziętości i wielkiej liczbie uczniów tej szkoły; lecz to się da wytłomaczyć, naprzód jej dobrem urządzeniem i gruntownem udzielaniem nauk, które jej wyższość nad wszystkimi innymi szkołami w kraju zapewniały; powtóre powszechnie uznaną potrzebą zatrudniania młodzieży, która zbyt wcześnie na próżniaków wychodziła, i nakoniec ową niepojętą zwiątpiałością, która w ówczas wszystkich mieszkańców ziemi naszej opanowała, która ich obojętnymi czyniła na wszystkie podstępne środki przemarodowienia Pola-

ków, w przekonaniu, że na zawsze był nasz jest straconym.

Temu to trapiącemu przekonaniu przypisać należy wskazaną przez nas, a tyle szkodliwą dążność wychowania młodzieży polskiej pod panowaniem pruskim, które niweczyło najdzielniejszy zaród moralnej siły narodu przez zaniedbanie powierzchowne lub zniewieściałe wychowanie synów najznakomitszych rodzin polskich, jemu także przypisać trzeba zaślepienie wielu rodziców, które im nie dozwoliło dostrzedz prawpziwych zamiarów rządu pruskiego i uniknąć sidła na przénarodowienie ich dzieci zastawionych.

Taki stan wychowania publicznego musiał wywierać niekorzystny wpływ na literaturę krajową i na ogólny postęp nauk i umiejętności. Ich wzrost i zakwitnienie potrzebuje koniecznie nietylko zachęty i opieki ze strony rządu, lecz jeszcze otwarcia nauczycielskiego zawodu, w którymby ludzie z powołania naukom oddani sposobność pracowania nad ich ukształceniem znajdować mogli.

Prussacy odebrali nam jedno i drugie; bo rząd cudzoziemski, mający na celu zagładę wszelkich znamion narodowości, nie dawał żadnej opieki i nie mógł zachęcać pisarzy polskich, i jeżeli nie zamknął zupełnie, to ograniczył nader zawód nauczycielski dla krajowców, wprowadzając do szkół wykład przedmiotów naukowych w języku niemieckim.

Panowanie Stanisława Augusta obok nieszczęsnych błędów i słabości swoich, było pamiętną epokę w literaturze polskiej. Król, miłośnik nauk i sztuk pięknych, umiał je cenić i przyczynić się skutecznie do ich postępu. W chwili upadku Polski żyli jeszcze celniejsi mężowie, którzy panowanie Stanisława

pracami naukowemi uświetnili; lecz nie było sposobności ani pobudek do wytrwania w tych usiłowanych i do uczynienia ich użytecznymi dla współziomków.

Zamknięte były wszystkie przybytki, w których lubiący sływać z krasomówstwa Polacy, sposobność do kształcenia wymowy znajdować mogli; z tych zgromadzeń publicznych w których bądź to w sprawach publicznych, bądź prywatnych, narodowym przemawiano językiem, pozostały już tylko jedno zgromadzenie pobożnego ludu, któremu nauki i pociechy religijne w tej mowie ogłaszać można było.

Z tylu wzniosłych przedmiotów, które w narodzie wolnym rymotwórców natchnąć mogą, pozostały dla nich smutne treny, które tylko w ukryciu nad grobem ojczyzny nucić mogli.

Mała liczba uczonych badaniom naukowym oddana, nie miała komu udzielać dostrzeżeń i wniosków swoich; bo wyższe szkoły były dla nich zamknięte, bo nieszczęśliwa dążność powierzchownego wychowania młodzieży uczyniła ją niezdolną do ocenienia wartości ich prac naukowych, a zapamiętałe oddanie się literaturze francuzkiej zmniejszało coraz bardziej liczbę tych, co po polsku czytać chcieli lub umieli.

Nader mało potrzeba było w owym czasie, aby za uczonego lub tak zwanego *literata* uchodzić. Znajomość powierzchowna literatury francuzkiej, posiadanie jakiegokolwiek bądź księgozbioru, prenumerowanie na pamiętnik warszawski, jednało mu przydomek literata. Kto bajkę gładko zrymował, lub wierszyk francuzki wytłomaczył, ten uchodził za poetę, a za wielkiego rymotwórcę, kto tragedję francuzką na język polski przełożoną na scenie wystawił.

Prawdziwie uczeni ludzie odstraszaali swoją mądrością ludzi światowych od siebie; poważano ich i przyznawano im wszelkie zalety, ale się zwykle nie posuwano do tej śmiałości, aby okazać chęć poznawania ich prac naukowych. Same nazwiska nauk ścisłych i przyrodzonych, któremi się oni zajmowali, zdawały się oznaczać niedostępną dla pospolitych pojęć krainę, w której ci uczeni bez wiedzy i ku zadziwieniu ludzi zwyczajnego pożycia przebywali.

Przytaczam te główne znamiona ówczesnego towarzyskiego oświecenia, nie tylko dla tego aby okazać, do czego odebranie narodowości w krótkim czasie literaturę i nauki samoistnego niegdy kraju doprowadzić może, ale i dla tego, aby wytłómaczyć jeden postępek rządu pruskiego, który zdawał się być niezgodnym z ogólną dążnością jego. Chcę mówić o dozwoleniu związania się *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie. Dozwolenie to mogło zadziwić nie jednego, gdyż trudno było pogodzić z dążnością ogólną zagładzenia śladów narodowości, powstanie Towarzystwa narodowego, które ocalenie i dalsze kształcenie języka, tudzież zachowanie dziejów narodowych za główny cel usiłowań swoich obrało.

Lecz Prussacy wiedzieli, jaka była główna dążność edukacyi i oświecenia w Polsce, i czuli dobrze, że póki ten powierzchowny połysk oświaty miejsce rzeczywistego oświecenia zajmować i póki się młodzież tylko na ludzi światowych kształcić będzie, wszelkie usiłowania i prace Towarzystwa uczonych, żadnego wpływu na ogół wywierać nie potrafią, i będą tylko czczym, o mury ich sal rozbijającym się głosem, lub martwą literą w ich rozprawach uczonych, bez pożytku dla publiczności wytłóconą.

Lecz wady ówczesnej dążności i pożycia naszego

trując główny zaród moralnej siły narodowej nie tylko że bezpieczniejszymi uczyniły Prussaków i ułatwiały im wykonanie zamiarów swoich, ale stały się za ich wpływem i staraniem dzielną sprężyną naszej zagłady. Lekkomysłność nasza nie dozwalała nam poznać tej ważnej prawdy: że w walce ludu z nieprzyjaznym sobie rządem, więcej się wad i błędów wystrzegać, jak o powiększenie siły odpornej starać należy, i że więcej złego ściągnąć może na lud jedna wada jego, z której zρέcznie korzystać umiano, jak liczne środki ucisku ze stałością znoszone. Rząd pruski nie używał nigdy tych środków, a jednak czynił znaczne postępy w dziele zagłady Polaków, używając ku własnym celom ich wad i błędów, jakie w nich postrzegał.

Naród, którego cała dzielność polegała na sile oręża a całe bogactwo na przyrodzonej urodzajności ziemi, w którym majątki prywatnych były dziedzictwem rodzinnem lub dziełem łaski panujących i magnatów a nigdy prawie rządowego przemysłu, który zwolna z drobnych części kształci dostatki, naród nie mający żadnego prawie średniego stanu i nie przyjmujący do swego składu klasy robotniczej w niedostatku pogrążonej, naród taki nie mógł znać tej rządnej oszczędności, która umie cenić i szanować własną pracę wzbierane dostatki i głównem jest źródłem bogactwa krajowego.

Oddawna uchodziła hojność i gościnność panów za najpierwszą cnotę szlachecką, bo była rzeczywiście zasadą ich znaczenia i potęgi. Z tąd takie upowszechnienie rozrzutności i wystawności między wielkimi panami i usiłowanie ich naśladowania między małymi. Dla tego rzadką była po domach rządna oszczędność; za skąpca uchodził, kto się oglądał na

przyszłość; wydatki codzienne do zwykłych dochodów stósował i nie szedł za pospolitym pędem, w którym gościnna marnotrawność dziedzictwa pokoleń coraz bardziej uszczuplała i do zagłady doprowadzić groziła. Do tego dodać jeszcze należy nieuleczoną słabość naszą naśladowania wyższych i zbliżenia się do nich sposobem życia i przywarami; a wtedy mieć będziemy smutny obraz narodu rzeczywiście ubogiego, który nie już dochody, lecz majątki trwonił, nie przewidując tego, iż przez to zmusi kiedyś, odartych przez siebie potomków, do ustąpienia z dziedziczyń swoich sprzysiężonym na zagładę narodu cudzoziemcom.

Z urągającym politowaniem poglądali Prussacy na panów i zamożniejszą szlachtę polską, którzy wyzuci z dostojenstw i ze znaczenia urzędowego, zamiast chwycić się w zaciszu gospodarnego przemysłu, aby przez wzrost bogactwa własnego położyć zasady wewnętrznej siły narodu, usiłowali zachować znamiona dawnego znaczenia i wyższości przez wystawne i rozrzutne życie, w wesołej nieczynności pędzone. Usposobioną była ta zaślepiona część narodu do wszystkich ponęt swobodnego pożycia; pamięć na przyszłość zdała się być straconą, a w obecnej chwili przezorności żadnej. Zastawić trzeba było tylko siódła między odurzanych rozkoszami pożycia, aby sami puścili się w zgubny zawód, w którym ich zdradziecko z dziedzicznych majątków wyzucić miano.

Tą ponętą były gotowe pieniądze, na których zawsze dawniej zbywało panom polskim, a które przez Prussaków hojnie dostarczane, stały się istotnie dla właścicieli dóbr owym mieczem, szalonemu do rąk oddanym. Mógłże bowiem być łatwiejszy i pewniejszy sposób wyzucia z majątków krajowych właścicieli

dóbr, jak podanie rozrzutnym, nierządnym i chciwym coraz większego znaczenia, łatwości zaciągania długów na nieruchome majątki? Jakże to prosta, lecz jak nieomylną była rachuba Prussaków, że skoro się tylko dziedzicom dóbr poda sposobność dostania pieniędzy gotowych na zastaw ustalonej ich wartości, niebaczni, lekkomyślni i marnotrawni zaciagną w krótcie tak wielkie długi, iż wyzuwszy się z majątków, wierzycielom z siedzib będą musieli ustąpić. Postarawszy się zaś o to, aby temi wierzycielami byli Prussacy, łatwo można było przewidzieć, że w pewnej kolei lat, część nieruchomości Niemców za dziedziców mieć będzie. Ten środek obok skłonności krajowców do rozrzutności dogodny był dla tego, że wierzyciele sami dochodzili swoich należności i wypędzali z dóbr dawnych dziedziców bez żadnych kosztów dla rządu, i nie rzucając nawet na niego żadnego podejrzenia o jakie złośliwe zamiary, skoro zaciąganie długów od woli samych właścicieli dóbr zależało.

Lecz żadne względy polityczne nie mogą upoważnić rządu do tego, aby miał rozmyślnie podsycać namiętności panujące i korzystać z wad i słabości ludzkich, ażeby niewinną potomność z prawego jej dziedzictwa wyzuwać.

Jestto zawsze wysoki nader stopień niemoralności, gdy władza z istoty swojej opiekuńcza i ojcowska w jakichkolwiek bądź widokach, rządzonych demoralizuje lub z ich demoralizacji korzyści odnosi; a to nie zdoła usprawiedliwić takich zamiarów, że je zręcznie jakimśbądź pozorem dobra pospolitego pokrywają. Wszystkie zaś postępowania rządu pruskiego zawsze taki pozór miały.

Już w roku 1797 ustanowił on komissye hipote-

czne, które z taryf ofiary powziawszy wiadomość o wszystkich dobrach gruntowych i ich właścicielach; wezwały tych ostatnich do uregulowania hipotek dóbr swoich, oznaczając im prekluzyjne terminy do tego; zsyłały do wszystkich większych dóbr komisję na grunt do zrobienia regulacji, i wezwały wszystkich wierzycieli, aby się stawili przed niemi pod utratą praw swoich. Ta skwapliwość w uregulowaniu hipotek była powodowana potrzebą zaprowadzenia porządku w sprawach rzeczowych, zasłonięcia wierzycieli od strat, na jakie ich brak ustalenia wartości dóbr narażał, nadania pewnych zasad kredytowi gruntowemu i chęcią życzliwą podania właścicielom ziemskim sposobności otrzymania na wartość dóbr swoich kapitałów rozrządzalnych do ulepszenia gospodarstwa różnego niezbędnie potrzebnych. Czy ta ostatnia chęć była powodem do urządzenia hipoteki, czy też pewność, że właściciele nadużyją kredytu, którego podstawy zakładano, o tém cała dążność rządu najlepiej przekonała.

Chcąc wciągnąć nierozważnych właścicieli dóbr w odmet długów, wśród których ich majątki zginąć miały, trzeba było przedewszystkiem poznać stan tych majątków. Do tego posłużyła regulacja hipotek, która wykryła naprzód, cenę dóbr według ostatnich kontraktów kupna, według aktów działów i innych transakcyi, w których o tej cenie wzmianka była; i powtóre długi, jakimi dobra były obciążone z dokumentów przez wierzycieli składanych. Tym sposobem odkrytą została główna zasada, na której dalsze operacye rządowe ku zniszczeniu właścicieli dóbr skierowane, oparte być mogły.

Lecz jak niepewną była ta zasada, a nade wszystko jak zgubną dla właścicieli i później nawet dla

samych wierzycieli, o tem smutne doświadczenie naszego kraju przekonało, dla tego widzę potrzebę zastanowić się nieco, nad tym przedmiotem, który się tak ściśle wiąże z dziejami naszego ubóstwa narodowego.

Wykazy hipoteczne wykrywać mają wartość dóbr nieruchomości, która jest zasadą kredytu gruntowego, lecz zamiast tego, wykazują tylko cenę bieżącą tychże dóbr, to jest: wartość ich pieniężną, według każdorazowych ugod o ich kupno lub nabycie drogą spadków i działów familijnych. Ta cena musi być zmienna, bo zależy od wszystkich okoliczności na stan rolnictwa, na handel zbożowy i na dochody gruntowe wpływ mających, bo ulega prócz tego wpływowi osobistych stosunków dwóch stron ugodę o zbycie i nabycie dóbr czyniących, nawet podstępny ich działaniom i zmyślonym tranzakcyom czynionym dla wznieśienia tej ceny nad rzeczywistą wartość dóbr.

Zasada więc zupełnie nie pewna, zmienna i nawet częstokroć od dowolności zawisła, służy w hipotekach za podstawę kredytowi, w którym wszystko stałym, pewnym i niezmiennym być musi, i dla tego też właściwie miarą tegoż kredytu być nie może. Rozsądny i przezorny właściciel gruntowy, nie podług wartości hipotecznej dóbr swoich, lecz stósownie do możliwości uiszczenia się z długu, jaki mu dochód z nich dostarcza, jedynie pożyczkę zaciągać powinien, a wierzyciel dbały o zachowanie całości kapitału swego, i chcący być pewnym regularnego pobierania procentu od niego, nie może się spuszczać z zupełną pewnością na zapis hipoteczny, lecz musi prócz tego starać się powziąć wiadomość o stanie i dochodzie dóbr, na które kapitał pożyczka, aby się mógł przekonać, czy pomimo zniszczenia dóbr

i przy najniższej cenie produktów będzie mógł być pewnym kapitału i procentu od niego. Pomimo to jednakże zawierzano hypotekom więcej, jak na to zasługiwały.

Ówczesne okoliczności handlowe podniosły cenę ziemiopłodów, a zatem i dóbr gruntowych. Jedni na mocy kontraktów kupna, drudzy przy działach, sukcesjach, a nawet za pomocą zmyślonej tranzakcji podawali wysoką cenę dóbr swoich do wykazów hypotecznych, tak dalece, iż po ich uregulowaniu właściciele gruntów przekonani byli, że ich majątki istotnie tyle warte były, ile hipoteka wykazywała, a wierzyciele mniemali być zupełnie pewnymi całości kapitałów na dobra pożyczonych, jeżeli cena hipoteczna tych dóbr o połowę, o jedną trzecią, a nawet o jedną czwartą wartość zapisanych długów przewyższała.

Tym sposobem stały się hypoteki urzędowem omamieniem, które podnosząc nominalną wartość dóbr oszukiwało i właściciele mniemających się być bogatszymi i wierzycieli, którzy to mniemanie dzielili. Pierwsi stosowali osobiste wydatki i nawet spekulacye swoje do przypuszczalnej wartości dóbr swoich i żyli lepiej, lub większe czynili nakłady na różne przedsięwzięcia, w miarę, że im ich hypoteki większe długi zaciągać pozwalały, a drudzy zawsze mając na uwadze cenę dóbr w tejże hipotece zapisaną, pożyczali póty, póki taż cena w żądanym stosunku zaciągnięte długi przewyższyła. Do tego dodać należy dwie okoliczności, które powiększyły złudzenie hypoteczne i zgubne skutki onegoż, to jest: pomyślny stan zagranicznego handlu zbożowego za czasów panowania Prussaków i napływ kapitałów banku i insty-

tutów pruskich, szukających mieszczenia na hypotekach dóbr w Polsce.

Żądanie ziemiopłodów w obcych krajach, głównie handlem i rzemiosłami zajętych, a wojnami i podatkami uciśnionych, było wielkie, a możliwość dostarczania ich nieodpowiadająca potrzebie przy opóźnieńnym stanie rolnictwa i nierozwiniętych jeszcze stosunkach handlowych.

Handel zbożowy czarnem i śródziemnem morzem prowadzony, niewspółbiegał się jeszcze w ówczas z handlem zbożowym na morzu bałtyckiem. Kraje pruskie w głębokim pokoju nad brzegami tego morza położone, ze spławnemi rzekami, które do ich brzegów z głębi kraju płody rolnicze bez żadnej przeszkody celnej donosiły, zapewnione miały największe i niemal wyłączne korzyści handlu zbożowego z Hollandyą i Anglią.

Wszystkie surowe płody ziemi naszej, były żądane nad wszelką miarę ich produkcyi. Najobfitsze zbiory zboża, jednego roku odpływały w następnej wiosnie na niezliczonych statkach Wisłą do Gdańska. Lasy nasze stały się ofiarą nierozważnej chciwości dziedziców swoich i łatwości odbytu na drzewo i popiół za granicą.

Wszystko cokolwiek żyzny grunt i ciężka praca chłopów wydawały, szło za wysoką cenę do obcych krajów, podwyższając nadzwyczajnie intraty z dóbr i chwilową zamożność ich właścicieli. Za tem poszło nadzwyczajne podwyższenie czasowej ceny dóbr; sprzedawano je i kupowano za najwyższą cenę, do jakiej tylko bez nakładów kapitałnych dojść mogą, a księgi hypoteczne przyjmowały te świetne transakcye i stwierdzały piętnem urzędowej powagi to, co trafu i przemijających okoliczności dziełem było.

Któż w ówczas nie miał się za bogatszego, jak nim był w istocie? Był to rzeczywiście sen złoty, po którym żelazne ocucenie nastąpić miało! Jakżeż to często zdarzało się nieszczęśliwym Polakom, że im jaki traf niespodziany widoki szczęścia otworzył, że marzyli o swobodach i bogactwie, a zawsze w najwyższym stopniu szczęśliwego złudzenia nastąpiło straszne ocucenie, które im poddaństwo i niedolę jako ich udział okazało!

Ten pomyślny stan handlu zbożowego i produkcji rolniczej podwyższającej nad wszelką miarę wartość dóbr nieruchomych w prusko-polskich prowincjach, zdawał się upoważniać rząd pruski do otworzenia zasiłków kredytowi ziemskiemu, do przeniesienia do tej części państwa swego znacznych kapitałów gotowych, w innych prowincjach korzystnego umieszczenia szukających. Czy się sam ułudził chwilowem bogactwem i wysokimi cenami dóbr gruntowych w tych prowincjach, czy też mniej dbał o straty pewnej liczby wierzycieli prywatnych, byleby zamiar wywłaszczenia przez długi ówczesnych dziedziców dóbr mógł osiągnąć, dość, że rząd pruski wciągnął nierozmyślnie znaczną masę rozrządzalnych kapitałów do małoletnich, do wdów i innych depozytaryuszów pruskich należących, do tej chwilowej powodzi nad wszelką miarę wezbranego bogactwa gruntowego, bez względu na straty na jakie je przez to narażał.

Przybyło do Warszawy i innych miast, wielu agentów, bądź banku berlińskiego, bądź prywatnych bankierów pruskich, którzy wchodzili w układy z nierozmyślnymi właścicielami względem summ, jakie oni na te dobra zaciągać chcieli, a ułatwiając im nabywanie pieniędzy na własną zgubę, zbogacali się sami

wyłudzać od nich tak zwane *dusery* za trudy przy tych pośredniczych czynnościach podjęte.

Znaczniejsi z tych agentów, zamieszkali pałace w Warszawie, otaczali się pewną okazałością i dawali co rano posłuchania, jak jacy książęta lub najwyżsi urzędnicy w kraju, cisnącym się do nich obywatelom, którzy pieniędzy pożyczać chcieli. Do wielu nie można było wprost trafić, ale trzeba było okupić sobie pośrednictwo adwokatów pruskich, lub żydów faktorów, żeby zyskać ich względy. Z tymi podrzędnymi agentami układano się o ilość wynagrodzenia i *duseru* jaki panu plenipotentowi banku przyznać wypadało, a wszystkie te trudności i powierzchowne mamidła wyrachowane były na to, aby ci wielowładni pełnomocnicy większe zyski z potrzebujących ich łaski ciągnąć mogli, podług znajomej zasady: że kto chce brać wielkie kubany, ten wielkiego pana udawać powinien.

Prócz tego urządzono w nowo nabytych prowincjach depozyta sądowe, a summy małoletnich lub innych depozytaryuszów do nich wpływające, rozporzyczane były na hypoteki dóbr prywatnych.

Przy takim ułatwieniu dostania pieniędzy, obciążali właściciele dobra swoje długami i każdy błogosławił rząd, co mu dostarczał tak pożądaną sposobność otrzymania gotowych kapitałów, a rozsądny badacz mógł się słusznie dziwić temu, co mogło powodować tylu właścicieli dóbr do tak zgubnego dla siebie postępowania?

Oto naprzód wielką to było ponętą do zaciągania pożyczek na dobra, że procent przez Prussaków wymagany był niższym od tego, jaki właściciele płacili od dawnych długów swoich. Każdy obrachowywał niezawodne korzyści, jakie mu ta różnica pro-

centu przyniesie i zaciągał nowy dług hypoteczny aby z nim zaspokoić dawniejszy bardziej uciążliwy. A ponieważ obok tego hipoteka wpajała w niego przekonanie, że się stał bogatszym, więc rozumiał, że może więcej jak dawniej zaciągać nowego długu, ażeby jakiemu kolwiek życzeniu swemu dogodzić. Co tem godziwszem mu się zdawało, że od większej pożyczki równy może jak dawniej opłacał procent, a na pokrycie jego większe miał dochody z dóbr swoich.

Najchciwiej chwycili się nowych pożyczek ci właściciele dóbr, którzy najbliżsi byli bankructwa i tem chętnie udzielano pieniędzy, zwłaszcza z banków i kass depozytowych pruskich, bo wszedłszy przez to w prawa dawnych ich wierzycieli, których należytości spłacano, kupowano poniekąd *indygienaty* dla Prussaków nowymi wierzycielami będących. Każdy zaś dziedzic blisko upadku będący, brał ile tylko mógł dostać pieniędzy, bo albo mniewał, że się wyratuje, niższe płacąc procenta, albo też miał przynajmniej tę rachubę, że wychodząc z dóbr cośkolwiek gotowych pieniędzy z sobą weźmie.

Po bankrutach najskwapliwsi byli w dopomaganiu Prussakom do opanowania własności ziemskich w Polsce młodzi dziedzice, którzy rozkosznie przepędzonych lat kilka nad zapewnienie sobie swobodnej przyszłości przekładali i którzy zdawali się ubiegać o to, aby jak najprędzej odziedziczony majątek roztrwonić. Mogło być dla takich coś pożądańszego nad ową hipotekę, w której prosty zapis zamieniał mozolny majątek ziemski w kapitał gotowy, źródłem i rozpusty będący? Wielużto było takich, co za pomocą zaciągniętych długów chwil kilka jaśnieli w rzędzie panów, ażeby resztę życia między żebrakami przepędzić.

Wielu było spekulantów i średnich włości dziedziców, którzy omanieni czasową pomyślnością pocztywali otwarty kredyt gruntowy za środek rozprzestrzenia posiadłości swoich i kupowania większych dóbr. Mierząc ówczesną intratą możność opłacania procentów od pożyczonych kapitałów, puszczali się śmiało w zawód spekulacyjny, skoro tylko widzieli, że ta intrata zapewnia im jakąś przewyższkę nad gotowy wydatek, corocznie na opłatę podatków, ciężarów gruntowych i procentu czyniony. Kto miał mały kapitał kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy, posuwał się do kupna za kilka kroć sto tysięcy. Nie jeden właściciel jednej lub dwóch wiosek zadnymi długami nie obciążonych, zapragnął posiadać obszerniejsze włości i w dobrej wierze, iż tym sposobem powiększy dziedzictwo dzieci swoich, obarczał czyste wioski swoje długami i dokupywał do nich nowe posiadłości za pożyczone pieniądze.

Lecz jakże zawodne były takie rachuby! każde zmniejszenie intraty gruntowej było zapowiednią upadku, bo pociągało za sobą utratę albo kapitałów na kupno użytych, albo niegdy czystej wioski, która dług zrobiony poręczała jak tylko pobierane dochody z dóbr na kredyt nabytych, na opłacenie procentów nie wystarczały. Co tem pewniej nastąpić musiało, że każdy taki nominalny dziedzic włości za pożyczane pieniądze kupionych, pocztywał się za pana i powiększył zwyczajne wydatki swoje, żył wystawniej, chciał wyrównać rzeczywistym panom i trwonił przewyżkę intrat swoich w pomyślnych czasach, zamiast zbierania z nich zasiłków na wypadek zmniejszenia rocznych dochodów swoich, lub doznania nie-szczęść gospodarskich.

Nakoniec byli jeszcze i tacy, którzy bez za-

dnej winy z swej strony w tych czasach nadzwyczajnej ceny dóbr na zniszczenie narażeni zostali.

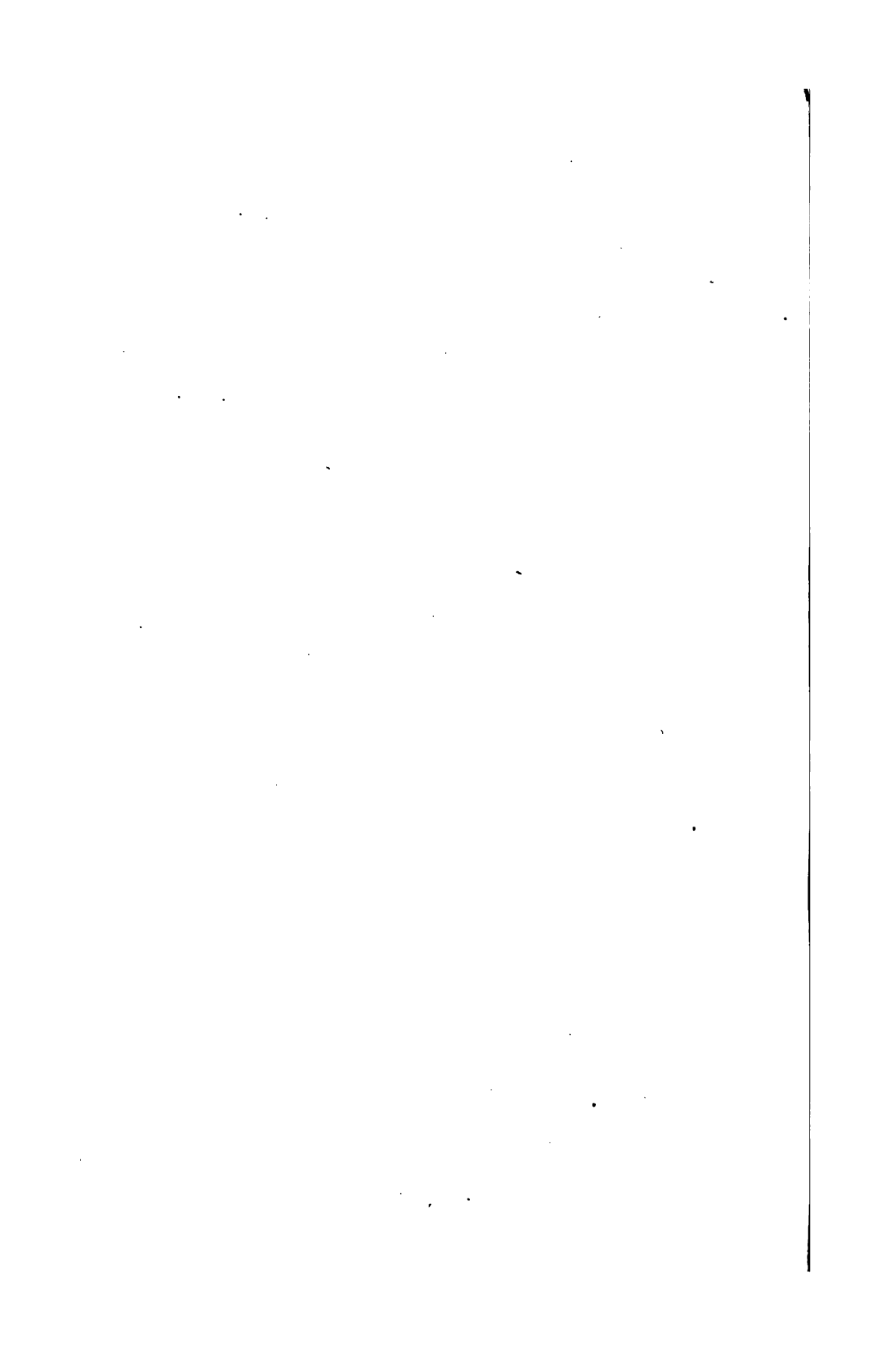
Chcę mówić o tych spadkobiercach, którzy brali dobra po rodzicach w ówczesnej przesadzonej ich cenie i zaciągali długi na nie, aby spłacić współsukcessorów, lub legata na nich zapisane; bo na nich spadł cały ciężar nieszczęścia, które po zmniejszeniu intrat z dóbr wszystkich właścicieli gruntowych trafiło, a spłaceni przez nich współsukcessorowie lub legataryusze ciągnęli niezasłużone korzyści ze strat jakie dziedzice dóbr ponieśli.

Tym sposobem przywiodła łatwość pożyczek przez Prussaków w śród pomyślnych dla rolnictwa okoliczności pastręczana, ruinę wielkiej bardzo części właścicieli gruntowych. Wysoka cena ziemiopłodów i kredyt, utworzyły wielką masę urojonego bogactwa, ogromny kapitał rozrządzalny, jedynie tylko w hipotekach gruntowych istniejący, który znikł jak wszelkie złudzenie za powrotem intrat i cen gruntowych do zwyczajnej miary. Była to jakaś nominalna wartość, literą tylko w księgach hipotecznych a nie wewnętrzną wartością ziemi zaręczona, która weszła w obieg i stała się przedmiotem umów, tak właśnie, jakby żadnej wątpliwości nie podlegającą wartością była.

Ciekawym jest wypadkiem w historii ekonomicznej narodów takie złudzenie całej ludności krajowej, o rzeczywistej wartości ziemi, tej części bogactwa narodowego, która najmniej złudzeniu podpadaćby powinna. Jeżeli się dziwiono temu, jak mogła publiczność spekulująca Francji zawierzać, kiedyś zmyślnym wartościom przez Lawa w obieg puszczonym, bardziej podobno dziwić się wypadało temu, że u nas za pruskich czasów tak ślepo wie-

rzono hypotekom i tej wysokiej cenie dóbr, jaką one w skutku ówczesnych okoliczności wykazywały, i że nikt nie znalazł się taki, ktoby ostrzegł współobywateli o tém, jakie nieszczęście ich majątkom zagraża, skoro tę cenę za miarę kredytu gruntowego poczytają. Takie ostrzeżenie należało do rządu, który powinien był przewidzieć, że nadzwyczaj wysoka cena nominalna dóbr nie będzie się mogła zawsze utrzymać i że drożyna ziemiopłodów, przez chwilowe okoliczności przywiedziona, nie może być miarą rzeczywistej wartości dóbr. Lecz rządu pruskiego nie było to zamiarem ani interesem, otwierać oczy omamionej publiczności, i owszem jemu wypadało utrzymywać ją w tém złudzeniu, które tak trafnie jego widokom odpowiadało. Takie to były środki, jakich rząd ten używał, ażeby zagładzić narodowość naszą, aby nas przywieść, że tak rzekę, do samobójstwa politycznego, Dobry byt i zamożność nasza pod tym rządem stały się przeto narzędziami naszej zagłady, i to co gdzie indziej jest zasadą wolności, stało się u nas środkiem ujarznienia.

XIĘGA DRUGA.



Xięga druga.

Od bitwy pod Jena do pierwszej bytności Napoleona I. w Warszawie.

Początek dziewiętnastego wieku gromadził w szybkim następstwie, stanowiąc dla Europy wypadki. Czwarty rok jego pamiętnym był upadkiem rzeczypospolitej francuskiej; a uspokojone w trwodze swojej trony z nową obawą poglądać zaczęły na owego nadzwyczajnego człowieka, który zdawał się zagrażać im tem samem upokorzeniem, do jakiego był doprowadził demagogów. Wyniesienie Napoleona na cesarski tron Francji, dwoiście obrażało i trwożyło innych monarchów Europy, raz dla tego że był tak niskiego pochodzenia człowiekiem, drugi raz że był tak wielkim rządcą i wodzem. Przez pierwsze obalał wiekami ustalone prawa dynastji; przez drugie mógł uświęcić tę nową wcale zasadę polityczną, że jentus i niepospolita zdolność nad prawami dynastji przewagę wzięść mogą.

Gdy Napoleon do świeżo przywłaszczzonej sobie korony cesarskiej, przyłączył królewską, z gruzów rzeczypospolitej włoskiej wydobytą, powstała w Kwietniu 1805 roku nowa koalicja przeciw Francji a wła-

ściwie przeciw niemu samemu, między Anglią i Rosją skojarzona, do której w krótkce i cesarz Austrii niedawno z tytułu cesarza Niemiec wyzuty, przystąpił.

Niedościgła dla przenikliwości ówczesnych monarchów przyszłość, przekonała ich zapóźno, że ten jako i wszystkie inne związki przeciw Napoleonowi zawarte, były sprzeczne z ich własnym interesem, i że trzeba było poświęcić dumę monarszą, potrzebie oparcia się żądaniom ludów, że należało bić czołem przed jeniuszem i zostawić wodze rządu w tych rękach, które potrafiły ujarzmić ocucone namiętności ludów, utrzymać powagę samowładności i uspic żądze demagogii. Cztery wielkie mocarstwa łączyły się z sobą naprzemian, aby opór zdobywczym widokom Napoleona stawić; ale wtedy dopiero wszystkie razem otwarcie przeciw niemu działały, gdy go własne błędy ze szczytu potęgi strąciły. Do tego czasu zaś występowało jedno lub dwa do walki, a inne przypatrywały się pokonaniu sprzymierzeńca swego i gdy zwalczone mocarstwo w niemocy swojej narzucone przez niego traktaty dochowywało, tamte stały na polach bitwy, aby doświadczyć przemocy oręża jego. Skołatawszy monarchią austryacką na austerlickich polach i wymógłszy na niej przez pokój presburski, uznanie siebie za cesarza i króla włoskiego, kazał sobie Napoleon przyznać przez swój senat przydomek *wielkiego*; rozdał trony zdobytych krajów między członków swojej rodziny i utworzył *ligę-reńską*, przez którą część Niemiec przeciw Niemcom uzbroił. Zmocniwszy tym sposobem siły własne, ludźmi i zasilkami krajów ledwo co przez siebie podbitych, rozpoczął w jesieni 1806 roku wyprawę przeciw tym Prusom, co rok temu nieczynnie przypatrywały się

pokonaniu Austryaków i Rossyan; a teraz same z zarozumiałą ufnością w dzielności wojska swego przeciw szczęśliwemu zwycięzcy w pole występowały.

Po bezskutecznych negocyacjach wydał król pruski 9. Października 1806 roku w Erfurcie manifest przeciw Napoleonowi, a 14. tegoż miesiąca upadły pod Jeną i Auerstädt główne podstawy monarchii pruskiej.

Rzadko kiedy narażano byt potężnego państwa z tak wielkiem zaślepieniem, na niepewny wypadek jednej bitwy, jak się to w tym dniu pamiętnym stało.

Rozdwojone siły wojsk obudwóch, niewiedząc prawie o sobie, potykały się z sobą o pięć mil jedne od drugich; i w tej samej chwili, w której Napoleon pod Jeną wojsko pruskie pod wodzą księcia Hohenlohe zbił i rozproszył, odnosił marszałek Davoust bardziej jeszcze stanowcze zwycięstwo pod Auerstädt nad liczniejszymi od własnych szeregami Prussaków, których obecność króla do większej wytrwałości powinna była zagrzać. Te dwie oddzielne bitwy kazał Napoleon złączyć w jedną, bo niechciał dzielić tryumfu dnia tego z jednym z marszałków swoich, który rzeczywiście większy w nim miał udział od niego samego.

Po tej tak stanowczej walce pędził postrach przed sobą w głąb krajów rodzinnych rozpierchnione wojska pruskie, a Napoleon postępował podług głównej zasady swojej, która mu jednała tryumfy, to jest: że nie tracił czasu, że korzystał jak najlepiej z każdej chwili, i że natęzał i utrzymał w ciągłej czynności wszelkie siły moralne i fizyczne, któremi mógł rozrządzać, aby w prost do zamierzonego celu trafić.

W dziesięć dni po bitwie pod Jeną zajął Napoleon stolicę państwa pruskiego, i kierował z tamtąd poruszeniami wszystkich korpusów i oddziałów wojsk

swoich. Marszałek Mortier opanował Hanower 10. Listopada, a odebrawszy przysięgę wierności od władz i mieszkańców, posunął się do Hamburga, obsadził Bremę, Lubekę, Trawemünde i brzegi Bałtyku, następnie wszedł do Xięstwa Meklemburgsko-Szweryńskiego i 30. Listopada zajął stanowisko między Rostok, Demmin i Anklam, aby wstrzymać postępy Szwedów, którzy od roku już w wojnie byli z Francją, zagrozić Pomeranii i zapobiedz wszelkiej dywersyi z ich strony. Cztery korpusy wojsk francuskich wypierały niedobitki armii pruskiej aż nad brzegi Bałtyku. Marszałek Ney oblegał Magdeburg, a marszałek Davoust wraz z bratem Napoleona Hieronimem postępowali szybko naprzód w dół Odry.

Twierdza Kistrzyn, która mogła była wstrzymać pochód wojsk Napoleona, dla tego że on nigdy nie chciał się naprzód posuwać zostawując warowne a niebezpieczne dla siebie punkta za sobą, poddała się pomimo z natury obronnego położenia swego z 4000 załogi, z 90 działami i z ogromnymi zapasami, a to jednemu tylko pułkowi piechoty. Ta okoliczność przyspieszyła pochód wojsk Napoleona ku Polsce. Davoust ruszył z swoim korpusem przez Frankfurt, Międzyrzecze ku Poznaniowi; Hieronim rozpostarł się w Szląsku; Angereau posunął swój korpus ku Noteci i Wiśle; Lannes zostawiwszy załogę w Szczecinie postąpił ku Bydgoszczy; tak dalece, iż w pierwszych dniach Listopada stanęli już Francuzi na ziemi narodu, który ich jako zbawców witał, krew i majątki ich usłudze poświęcał, a który pomimo to był tylko dla zwyciężkiego ich wodza, narzędziem do wspierania dalszych jego tryumfów.

Szybko dochodziły do nas wieści o zwycięztwach i zbliżaniu się do Polski wojsk francuskich. Roz-

poczucie wojny pruskiej i sama nawet przegrana pod Jena, niewzbudziły jeszcze ani wielkich nadziei, ani wielkiego zapału między Polakami. Lecz gdy po opanowaniu Berlina wojska francuzkie wskazany przez nas kierunek wzięły, gdy pierwsze ich oddziały na polskiej ziemi stanęły, padła iskra między uczucia od dawna tłumione i wzniciła w polskich sercach ogień miłości ojczyzny, który od tej chwili dla sławy i dla nieszczęścia współczesnego pokolenia, niepohamowanym przejmował je zapalem. Nie taili Prussacy w prowincjach polskich klęsk swoich, i gazeta Warszawska ówczesna umieściła doniesienie z Berlina z dnia 18. Października następującej osnowy: „według „poprzednio nadeszłych wiadomości wojsko królewskie dnia 14. tego miesiąca przegrało pod Auerstädt batalią. Szczegóły tego wypadku nie są jeszcze „znajome, to tylko wiemy, że Najjaśniejszy Pan „i bracia jego żyją i nie są ranieni.“

Dnia 5. Listopada, to jest: nazajutrz po wejściu przedniej straży Francuzów do Poznania zapowiedziano w gazetach zbliżanie się wojny do bregów Wisły, przez uwiadomienie, iż kassa wymiany biletów skarbowych do Królewca przeniesioną zostaje. Pod 11. tegoż miesiąca czytano w gazetach i po rogach ulic obwieszczenie przez gubernatora Köhler i dyrektora policji de Tilly podpisane, zapewniające obywateli, że gdyby garnizon miał wyjść z Warszawy a miasto nieprzyjacielowi miało być oddane, spokojność i bezpieczeństwo ich zachowane będą. W tym samym dniu ogłoszono w Warszawie *publicandum*, datowane w Orterode, *przeciw burzycielów i spryjańnych do insurekcyjnych poruszeń w Prussach podobniowych*, do którego dało powód powstanie obywateli w departamentach Poznańskim i Kaliskim. Od-

dając zaletę wierności departamentowi Warszawskiemu, powiedziano w tem ogłoszeniu: *że tylko niektóra źle myśląca szlachta z obcego i wewnętrznego kraju powstaje i łączy się z nieprzyjaciółmi; że tych złoczyńców J. K. Mość pod prawa wojskowe oddaje i rozkazuje „urzędowi cywilnym i wojskowym, aby „każdego szlachcica, który do insurekcyi wzbudza, „schwytać i do najbliższego urzędu wojskowego oddać, tam w 24 godzin krygsrecht z nim odbyć i przekonanego rozstrzelać*).*

To ogłoszenie nie uczyniło żadnego wrażenia; publiczność polska odpowiedziała na nie wierszami, które z rąk do rąk chodziły. Wrzało wszędzie w umysłach, wszystko było w tęsknem oczekiwaniu pożądanej chwili, w której tajone tak długo uczucia na jaw będą mogły wystąpić. Nikt nie wątpił o bliskiem nastąpieniu tej chwili, bo wiadomości prywatne od naocznych świadków powzięte, uprzedzały uwiadomienia urzędowe o nadciąganiu wojsk francuskich, i o każdym niemal ich kroku naprzód, w gorączkowym oczekiwaniu będącą publiczność uwiadomiała. Wielu młodych ludzi udało się potajemnie do Poznania, aby prędzej widzieć Francuzów lub wejść do zbierających się szeregów ojczystych**).

Tym czasem posunęli się byli znacznie Francuzi w głąb Pruss południowych, które od tej chwili we

*) W tych przytoczeniach zachowany jest wiernie ówczesny sposób pisania.

***) W ich liczbie był Jan Nepomucen Dziewanowski, sławny później z walecznej śmierci swojej w wąwozach Samosierry, który za pierwszą wiadomością o wejściu Francuzów do Poznania, przebrany dostał się do nich, a otrzymawszy niebezpieczną misję wrócił do Warszawy, był na Pradze wśród wojsk rossyjskich, widział się z ich dowódcą pod pozorem ostyżmania paszportu, udał się nazad do Poznania, i później wszedł do Warszawy jako adjutant generała Milhaud dowodzącego przednią strażą Francuzów.

wszystkich pismach urzędowych Polską zwali. 4. Listopada, jak się już wspomniało, weszły dwa pułki strzelców konnych francuskich do Poznania, z korpusu marszałka Davoust, który sam z głównym sztabem swoim stanął 9. w tém mieście i przyjmował różne deputacje polskie, nietylko z Poznania i z okolic przez wojska francuskie już zajętych, ale nawet z Warszawy i innych miejsc w mocy Prussaków jeszcze będących. Najznakomitszą z tych deputacyi z Działyńskiego, Fiszera, Jaraczewskiego, Kęczyckiego, Lipskiego, Łąckiego, Walchnowskiego, Stanisława Mycielskiego, Mielżyńskiego, Szoldrskiego, Chłapowskiego, Xiędza Kuszla i Xiędza Dąbrowskiego złożoną, odesłał Davoust do Berlina do samego Napoleona.

Po kilku dniowej bytności w Poznaniu zleciwszy generałowi Henrykowi Dąbrowskiemu zbieranie i urządzenie powstania polskiego, ruszył naprzód; 18. Listopada miał główną kwaterę w Sompolnie, a przednie straże w Łowiczu, gdzie zaszła utarczka między oddziałem 100 koni francuskiej jazdy a 1500 kozaków, którzy cofnęli się ku Sochaczewu. Inne oddziały jazdy francuskiej rozchodziły się po kraju, jedne ku Bydgoszczy i Toruniowi, drugie ku Częstochowie, która przez podstęp wojenny bez wystrzału wzięta została*).

*) W nocy z 17 na 18 listopada, stanęło 100 koni francuskich pod przewodem szefa szwadronu Deschamp, a prowadzonych przez dawnego oficera polskiego Wosińskiego pod Jasną Górą. W murach warowni było 500 ludzi, którzy od takiej garstki zwłaszcza jazdy, żadnego działu niemającej, niczego nie powinni się byli obawiać. Lecz dowódca tego oddziału Francuzów zebrał chłopów z okolicy, kazał rozłożyć ogień na około góry, swoim strzelcom konnym dał kitki i epolety grenadjerskie, i kazał się tak żołnierom jako i chłopom uwijać przed ogniami, ażeby się zdawało, że liczny oddział piechoty oblega Częstochowę, i wezwał komendanta do poddania się, z zagrożeniem przypuszczenia szturm i wycięcia w pień załogi. Przestraszył Prussaków był tak wielki, że komendant Częstochowy

Łęczyca obwarowana przez Prussaków dostała się także w tym czasie w ręce Francuzów, którzy to miasto za średni punkt swoich operacji w Polsce obrali.

Gdy 3. korpus marszałka Davoust tak się posunął ku Warszawie, 5. pod dowództwem marszałka Lannes podstąpił pod Toruń i zajął Podgórze; a 7. o dwa dni marszu za nim idący pod przewodem marszałka Laugereau zajął 20. Listopada Bydgoszcz. Te dwa korpusy zasłaniały od lewego skrzydła operacje 3. korpusu ku Warszawie skierowane; a Xiążę Hieronim, który ze Szląska posunął się aż ku Kaliszowi, zasłaniał tenże korpus od skrzydła prawego. Korpusy zaś marszałków Ney, Soult i Bernadotte, były jeszcze w drugiej linii między Elbą a Odrą i postępowały ku Berlinowi.

Podczas tych pochodów wojsk swoich, łudził Napoleon króla pruskiego próżną nadzieją ukończenia wojny traktatem, i przepisywał mu z Charlottenburga warunki zawieszenia broni, z których jawnem było, że szczerze o pokoju nie myślał. Żądał bowiem, aby wojska pruskie zgromadziły się w Królewcu i w Starych Prussach, aby jego wojska zajęły południowe Prussy, rozciągnęły się na prawym brzegu Wisły aż do ujścia Bugu, i zatrzymały w zakład Toruń, Grudziądz, Gdańsk, Kolberg, Głogowę i Wrocław. Inne części Pruss, a mianowicie nowo-wschodnie Prussy, miały nie być zajęte ani przez pruskie, ani przez francuskie, ani przez rossyjskie wojska, których ostatni król pruski nie miał przyjąć do krajów swoich, podczas trwania zawieszenia broni.

nieśmiało czekać dnia, któryby był zniweczył fortel Francuza, lecz poddał się tej samej jeszcze nocy o 5 razy starszemu od siebie nieprzyjacielowi.

Te warunki były właściwie żądaniem zdania się na łaskę zwycięzcy, z przyjęciem tychże przez króla pruskiego byłby Napoleon skończył kampanią w Berlinie, i zniweczywszy tym sposobem zamiary koalicji byłby zwrócił całą czynność swoją na wykonanie zamierzonej już kontynentalnej blokady.

Łatwo było przewidzieć, że zawieszenie broni pod takimi warunkami, pomimo nieszczęśliwego położenia króla pruskiego, przyjętem być nie mogło, zwłaszcza że było tak oczewiście przeciwne widokom i interesom Anglii. Monarcha ten dawszy przysłanemu do siebie marszałkowi Duroc odmowną odpowiedź, wydał w głównej kwaterze swojej w Osterodzie drugi manifest przeciw Napoleonowi, w którym między innymi i ten mu zarzut czynił, iż podburzył do powstania poddanych jego w Prussach południowych. Napoleon przewidział bardzo dobrze odrzucenie podanej propozycji zawieszenia broni, i dla tego wydał zawczasu rozkazy swoje względem kierunku i pochodu różnych korpusów wojska swego na przypadek nieprzyjęcia onegoż, w skutku których Murat, Davoust i Lannes spiesznie postępowali ku Warszawie, aby zająć tę stolicę.

Deputacya polska przybyła do Berlina podczas tych bezskutecznych układów, Napoleon postanowił przyjąć ją uroczyście; pochlebiało to bowiem jego dumie, widzieć przed sobą posłanników potężnego niegdy narodu, błagających go o powrócenie ojczyzny. Pogromca tych, którzy ujarzmili Polaków, mógł być odezwać się głosem oswobodziciela do uciśnionych, lecz przemówił tylko jako silny zdobywca, którego łaskę wyznaniem dawnych grzechów i poświęceniem bez granic okupić trzeba było.

Dzień 19. Listopada wyznaczony został na uro-

czyste posłuchanie dla deputacyi polskiej. Minister spraw zagranicznych Tayllerand przeprowadził ją przez salę marszałków, w której stali uszykowani grenadjerowie gwardyi trzymając 340 chorągwi na Prussakach zdobytych. Napoleon przyjął Polaków w obec czterech marszałków swoich, Xięcia Berg i dwóch ministrów. Zachwycającym i odurzającym być musiał ten widok, dla ludzi odwykłych od okazałości dworu i od wszelkich znamion chwały i potęgi. Jakież uniesieniem przejęte być musiało każde serce polskie w tem przejściu pomiędzy stami znaków siły zbrojnej, które przez lat kilkanaście na ujarzmionej ziemi powiewały, a teraz w zwyciężkich rękach zapowiedzianych oswobodzicieli spoczywały! Któryż z Polaków tam będących niepowiedział sobie wtenczas, że Napoleon umyślnie ich kazał przeprowadzić pomiędzy chorągwiami pruskiemi, ażeby przemówić do nich potem: „widzieliście w moim ręku znamiona zgnębionej przezemnie siły wojennej waszych panów; znikła ich przemoc nad wami, powstańcie jako naród waleczny i pomny na prawa swoje i dopomóżcie mi dokonać dzieła waszego oswobodzenia!

Lecz jakże odmiennej treści była odpowiedź przez Napoleona deputacyi polskiej dana! złudzeni uroczystością chwili, i wielkością bohatera, który do nich przemawiał, nie pojęli zrazu całego jej znaczenia. Dla zwątpiałych było najmniej rzetelne przyrzeczenie, i najsłabsza nawet nadzieja nieocenioną łaską i najwyższem dobrem; a uniesienie nie dozwoliło pojąć rzeczywistego znaczenia upokarzających wyrazów tej odpowiedzi, ani nicości przyrzeczeń jakie w sobie zawierała.

Przez kwadrans miał Napoleon mówić do depu-

tacy; różne przytaczano wyjątki jego odpowiedzi, lecz nieogłoszono jej w żadnym urzędowym piśmie. Wszystkie podania w tej mierze zgadzały się na to: że żądał wiele poświęceń, a żadnych przyrzeczeń nieczynił. Gazety polskie ogłosiły następujące ułamki tej mowy:

„Nigdy Francya nieuznała podziału Polski. Nie-
„zgody wasze zrzuciły upadek tego narodu pamię-
„tnego w dziejach. Niech przeszłość służy wam za
„naukę do połączenia się waszego! Niech magnaci
„i majątniejsza szlachta stanie na czele, a gdy ujrzę
„trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią,
„ogłoszę w Warszawie niepodległość waszą; skoro
„zaś ja ją ogłoszę, niewzruszoną będzie. Interesem
„jest Francyi, całej Europy, ażeby Polska byt swój
„miała. Niech fakcye wewnętrzne ustaną. Wasz los
„w waszem jest ręku!“ *)

W dziełach zaś francuzkich dzieje tej epoki opisu-
jących, w których ta odpowiedź jest przytoczona,
nie masz nawet żadnej wzmianki o wątpliej nadziei przy-
wrócenia niepodległości naszej, co najprzykrzejsze na
Polakach uczyniło wrażenie. Co ze smutkiem w ów-
czas przez wszystkich powtarzane było, to te wyrazy

*) *Précis des évènements militaires ou Essais Historique sur les Campagnes de 1799 à 1814 par le Cte. Mathieu Dumas, Campagne de 1806 et 1807.* — Wyrazy Bulletinu cesarskiego świadczą dostatecznie, że Napoleon wówczas kiedy wojska rossyjskie posuwały się naprzód; a Austria na nowo uzbrajała się, nie mógł powiedzieć czy będzie mógł co dla Polski uczynić. — Oto są wyrazy Bulletinu: L'amour de la patrie, ce sentiment national, s'est non seulement conservé entier dans le coeur du peuple Polonais, mais il a été retrempé par le malheur; sa première passion, son premier désir est de redevenir nation Le trône de Pologne se ratabliras - t - il? est cette grande nation reprendras - t - elle son existence et soa independance? Du fond du tombeau renaitra - t - elle à la vie? Dieu seul, qui tient dans ses mains les combinaisons de tous les evenemens, est l'arbitre de ce grand problème politique. Mais certes il n'y eut jamais d'évenement plus mémorable plus digne d'interet.

upokarzające, które dawniej był wyrzekł: *zobaczą czy Polacy godni są być narodem*. Jakże to nisko upadł naród, który takie wyrazy z pokorą przyjąć musi, jakże wysoki jest stopień dumy człowieka, który je do całego ludu wyrzec może!*)

Lecz wówczas nie zastanawiano się nad słów znaczeniem; była jakakolwiek nadzieja odzyskania ojczyzny, trzeba ją było uchwycić i poświęcić jej życia i majątki! tak powinien był uczynić każdy prawy Polak i tak uczynili wszyscy obywatele, skoro tylko zwycięzcy Prussaków na ich ziemię wstąpili. Napoleon żądał 40,000 wojska polskiego; trzeba było każdemu zdolnemu bronią władać, spieszyć pod nowo rozwinięte chorągwie narodowe. Nikt się z tem nie ociągał, nikt nie żądał zaręczeń ze strony cudzoziemskiego bohatera, który za sobą na pola bitew iść kazął; wszyscy ubiegali się o chwałę pierwszeństwa w tym zawodzie, i w krótcie dopełnili warunku przez Napoleona do przywrócenia niepodległości położonego, a jego przyrzeczenie nie ziściło się nigdy.

Dawne województwo sieradzkie pierwsze ogłosiło akt powstania. Obywatele tego województwa z własnego natchnienia zgromadzeni w Sieradzu, postanowili dać z każdego 20 dymów, po jednym żołnierzu przez dziedzica umundurowanym i uzbrojonym, sami siadać na koń i kształcić korpus ochotników, lub dać zastępcę za siebie do tegoż korpusu, jeżeli wiek lub słabość niedozwalały któremu podejmować trudów wojennych. Jenerał Dąbrowski wydał 19. Listopada

*) Te wyrazy Napoleona przytoczone są w pierwszej proklamacji do Polaków przez Dąbrowskiego i Wybickiego jeszcze pod dniem 3 listopada wydanej „Obaczę“ są słowa jego „jeżeli Polacy godni są być narodem. Idę do Poznania, tam pierwsze zawiążę wyobrażenie o jego wartości.“

odezwę do departamentu Poznańskiego o dostarczenie 1822 koni do wojska, ustanowił kasę centralną ofiar obywatelskich, wezwał wszystkich dawnych wojskowych polskich do wstąpienia w szeregi i urządził już w dniu 21. Listopada 4ry pułki piechoty, których dowództwo oddał Niemojewskiemu, Downarowiczowi, Fiszerowi i Wasilewskiemu. Przy wzięciu Częstochowy 18. tegoż miesiąca byli już czynni powstańcy polscy i kapitan Wosiński został tej twierdzy komendantem.

Obywatele Łęczyccy opanowali Łęczyce, i zawarli w niej związek konfederacyjny pod wielkim Napoleonem. Wszystko to już się działo nim przytoczone w odpowiedzi Napoleona żądanie, wiadomem być mogło w Polsce, a ogłoszenie onegoż podwoiło skwapliwość w utworzeniu siły narodowej. Gdy deputacja Polska błagała łaski zwycięzcy dla powstającego narodu, gdy w części kraju przez Francuzów zajętej oswobodzeni Polacy brali się już do oręża, Warszawa oczekiwała jeszcze na przybycie zbawców i tylko się cieszyła wieściami potajemnie rozsiewanemi.

W kilka dni po owem ogłoszeniu władz pruskich, przez które zapowiedziano mieszkańcom tej stolicy przeniesienie wojny nad brzegi Wisły i przewidzieć się dający wypadek zajęcia miasta przez Francuzów, zgromadzono w ratuszu radę miejską i pewną liczbę obywateli i ogłoszono im postanowienie rządowe oddające Xięciu Józefowi Poniatowskiemu zwierzchność w mieście i dowództwo wewnętrznej straży bezpieczeństwa. Na tem zebraniu urządzono tę straż czyli milicję miejską i wybrano z pomiędzy obywateli, tysiącników, setników i dziesiętników tej straży przywódców mających. Następnie ogłoszono w gazetach proklamacyę Xięcia Józefa Poniatowskiego, w której

oświadcza: „iż przyjąwszy stosownie do życzenia „mieszkańców Warszawy zezwoleniem władz zatwierdzonego, zwierzchność w mieście, w razie gdyby „wojska wyszły, dziękuje za dowód ufności obywateli, zaręcza im bezpieczeństwo i spokojność, i wzywa „ich do odbywania powinności straży dla zachowania onychże.“

W kilka dni potem, t. j. 26. Listopada generał pruski Köhler, gubernator Warszawy, wydał odezwę do mieszkańców, w której się żegna z nimi, będąc powołany do Królewca i dziękuje im za dawane sobie dowody ufności i przywiązania. Mąż ten umiał w samej istocie pogodzić obowiązki trudnego naczelnictwa swego z umiarkowaniem i ze względnością jaka się zawsze i wszędzie obywatelom należy, i takiego nabył prawa do wdzięczności powszechnej, iż po zajęciu Warszawy przez Francuzów, gdy już nie było powodów pochlebiaenia Prusakom, gdy otwarcie na nich można było powstawać, umieszczono w gazetach polskich pochwałę Köhlera, w której jest wystawiony jako przedmiot szacunku i miłości mieszkańców Warszawy.

Po zaszłych utarczkach pod Łowiczem i Sochaczewem, cofnęły się przednie straże kozackie, które się były posunęły ku tym miastom. 26. Listopada widziano z rana wozy z rannymi żołnierzami pruskiemi i rosyjskiemi, których na Pragę przewożono. Tegoż dnia objęli obywatele Warszawy warty na głównych odwachach, rosyjskie sztyldwachy rozstawione były gęsto po ulicach, a mianowicie w okolicy mostu. Od 7mej wieczorem aż do 1ej po północy wojsko pruskie i rosyjskie w liczbie 8000 ludzi usunęło się w największej cichości na Pragę i po przejściu most za sobą zapaliło.

Spokojność i na jedną chwilę przerwana niezo-
stała; niewidziano nigdzie gromadzącego się i gro-
żącego zaburzeniem spóółstwa, niesłyszano żadnych
okrzyków; wszystko zdawało się iść zwykłą koleją,
teatra były otwarte i licznie przez publiczność za-
jęte. W sercach tylko mieszkańców panowały u je-
dnych tęskne oczekiwanie bliskiej chwili oswobodze-
nia, w drugich, to jest: urzędników i stronników pru-
skich, trwoga. Wszyscy w oczekiwaniu pozostali
spokojnie w domach, a w cichości nocy słycać tylko
było stąpanie żołnierzy i głuchy szcęk broni, od
snującego się z wolna wojska, które z najmniejszym
ile było można hałasem ulice do mostu wiodące
przebywało.

Poranek dnia następnego przedstawił nowy i nad-
zwyczajny widok wychodzącym z domów mieszkań-
com. Niebyło w mieście ani jednego pruskiego żoł-
nierza, ani naczelnej władzy tego państwa, które
przeszło lat dziesięć nad podbitym krajem panowało.

Wisła przegradzała stolicę od tych co wczoraj
jeszcze w niej panowali, a dopalające się szczątki
mostu, były poniekąd zmysłowem znamieniem dogo-
rywającej przemocy Prussaków. Tłumy ludu cisnęły
się nad brzegi Wisły, aby się temu widokowi przy-
patrzeć, tak dalece iż strażę obywatelskie wstrzymać
musiały natłok, z obawy aby wymierzone z tamtej
strony działa, między tym ludem ofiar dla siebie
nie szukały. Wszyscy zdawali się oddychać innem po-
wietrzem, a poranek 27. Listopada był dla złudzo-
nych jutrzeńką wolności i swobody. Niebyło obcych
panów w stolicy, ziomkowie strzegli spokojności i bez-
pieczeństwa, Xiąże Polski piastował zwierzchnią wła-
dę;... byliśmy sami sobie zostawieni, przez kilka-

naście godzin w spokojnej i poniekąd dziecinnej swobodzie przeżytych.

Rano przewożono jeszcze na Pragę resztę rannych żołnierzy pruskich i rosyjskich i kilku opóźnionych kozaków; a o szóstej z wieczora usłyszano nagle tentent koni szybko ulice aż ku Wiśle przebiegających, i szczeł broni jeźdźców, którzy od rogatek wolskich bez zatrzymania się kłusem przebyli miasto aż do tlejącego się jeszcze mostu, i potem wolniej powrócili na krakowskie przedmieście, gdzie się przed kościołem Bernardynów uszykowali. Był to szwadron 13go pułku strzelców konnych francuzkich do przedniej straży generała Milhaud należący.

Gdy stanęli przed głównym odwachem, rozległ się nagle radośny okrzyk: *Francuzi*, i w oka mgnieniu, jakby się do tego oddawna mieszkańcy sposobili, ujrzano światła we wszystkich oknach krakowskiego przedmieścia, tak że luna biła na ulicę. Tysiące ludzi otoczyło przybyłą garstkę Francuzów, którzy się stali pierwszym przedmiotem uniesień i czci tęsknącej za niemi ludności warszawskiej.*)

Napróżno usiłowali oni tłumić okrzyki radości, z obawy bliskiego nieprzyjaciela; bo serca były zbyt przepełnione uczuciem swobody, aby je dłużej tłumić mogły, a każdy wiedział, że nurty Wisły i sam ten odgłos powszechnej radości wstrzymać zdołają przedsięwzięcia liczniejszych nieprzyjaciół. Zdawało się obywatelom uradowanym widokiem Francuzów, że niedosyć było witać ich odgłosem radości, ścisnieniem przyjacielskiej dłoni i spojrzeniem łzami pociechy zasnutem, lecz że obyczajem dawnej go-

*) Francuzi tak dalece ufali Polakom, iż wówczas pozostawili swoje wozy amunicyjne na Krakowskim Przedmieściu pod strażą samą miejską milicyi.

ścinności polskiej, wszystkim co w domu było pożądanym gości częstować wypadało. Dla tego znoszono zewsząd na ulicę różne posiłki i wina najlepsze jakich bliskie sklepy dostarczały, a spełniając zdrowie oswobodzicieli, tyle im samym dostarczono posiłku, iż się dowódzca bardziej od gościnności polskiej jak od bliskich nieprzyjaciół, pokonania swego oddziału obawiał.

Prócz tego tak serdecznie przyjmowanego szwadronu, zajmowała już kawalerya francuzka przez noc z 27. na 28. Listopada Wolskie przedmieście, a generał Milhaud dowodzący przednią strażą korpusu Davousta stanął przed rogatkami i wydał z rana tego ostatniego dnia odezwę do mieszkańców Warszawy, wzywając ich, aby zabezpieczyli całość kass publicznych, zarazem zagroził karą śmierci każdemu, ktoby miał jakie korespondencye lub stosunki z nieprzyjacielem. O czwartej godzinie z południa 28. Listopada nastąpiło uroczyste wejście Francuzów do stolicy. Dzień mroźny, lecz pogodny sprzyjał z jednej strony okazałemu wystąpieniu wojska, a z drugiej ciekawości mieszkańców, którzy z takim upragnieniem Francuzów w murach swoich oglądać chcieli. Murat, Xiążę Berg, szwagier Napoleona, z postaci swojej człowiek nader dorodny, wjechał do miasta na czele kilku tysięcy jazdy, otoczony licznym i świetnie przybranym sztabem, i w towarzystwie Xięcia Józefa, który był na przeciw niemu wyjechał. Przed miastem witała go deputacya, złożona z Gutakowskiego, Małachowskiego, Michała Kochanowskiego, Wojczyńskiego i Giełguda, a cechy z chorągwiami swemi towarzyszyły pochodowi wojska. Murat udał się najprzód nad most, a po obejrzeniu tego miejsca, zajął mieszkanie w domu Raczyńskich, w którym tylko

jedną noc przepędził, dowiedziawszy się bowiem jakiego był sposobu myślenia jego właściciel, w domu jego przebywać niechciał.

We dwa dni potem weszła do Warszawy pierwsza liniowa piechota francuzka. Jeżeli widok jazdy pod przewodem Murata do tej stolicy wchodzący mocno zajął mieszkańców, dla wojennej postawy i ozdobnego przybrania tej części wojska francuzkiego; przeciwne wcale uczyniło na nich wrażenie okazanie się pierwszej piechoty tego narodu. Nawykli do widoku z samych wysokich ludzi złożonej piechoty pruskiej, której powierzchowność zapowiadała groźnych siłą i postacią wojowników, spodziewali się mieszkańcy Warszawy ujrzeć w Francuzach, jako w pogromcach tego olbrzymiego wojska, jeszcze silniejszych i groźniejszych żołnierzy. Lecz jakież było ich podziwienie gdy zamiast tego, ujrzeni niskich, niepozornych, popielatemi płaszczami ledwo pokrytych fizylierów i wołtyżerów francuzkich, między którymi nie było ani takiego doboru wzrostu, ani tej jednostajności ubioru, którymi się piechota pruska odznaczała. „Toż to są zwycięzcy z pod Austerlitz i z pod Jena,“ mówiono wówczas z zadziwieniem, a ten widok przekonywał wszystkich o tej prawdzie: że jak wszędzie tak i w wojsku siła moralna, i duch, który ożywia ciało, zawsze więcej znaczą, od najgroźniejszej cielesnej siły.

Marszałek Davoust przybył do Warszawy 30. Listopada wraz z oddziałami piechoty swego korpusu, i kazał ogłosić w gazetach dekret przez Napoleona 21. Listopada w Berlinie wydany, przez który uznał Anglią w stanie blokady, przerwał wszelkie stosunki handlowe i listowne z tym krajem, kazał poczytać za jeńców wojennych wszystkich Anglików znalezio-

nych w krajach zajętych lub sprzymierzonych, a za dobrą zdobycz wszelkie składy towarów i własności tak publiczne jak prywatne angielskie; zakazał wszelkiego handlu towarami angielskimi i wzbronił przystępu statkom tego kraju do wszystkich portów stałego lądu.

Murat zaś w znaczeniu namiestnika Napoleona wydał pod dniem 5. Grudnia dekret znoszący rząd pruski w południowych Prussach, zmienił w nim nazwiska kamery i rejencyi, pierwszej na Izbę najwyższą wojenną i administracyi publicznej, a drugiej na Izbę najwyższą sprawiedliwości, a powoławszy do tych dwóch magistratur obywateli polskich z zachowaniem do udzielania objaśnień pozostałych urzędników pruskich, kazał wykonywać wszelkie czynności urzędowe w imieniu cesarza i króla Napoleona. Drugi dekret z tym napisem: *Joachim z Bożej łaski Namiestnik Cesarza, Wielki Xiążę Bergski, Xiążę i Wielki Admiral Francuzki*, wydany w d. 5. Grudnia przepisał skład i organizacyą Izby najwyższej wojennej i administracyi publicznej, utworzył w niej osobny wydział rozszerzania ducha publicznego i organizacyi siły narodowej, dozwolił zachować oficyalistów pruskich, a polecił dodawać do lantratów obywateli polskich. *) Policya miejska została także

*) Te dwie pierwsze magistratury polskie składały się z następujących osób: Do izby najwyższej wojennej i administracyi publicznej powołani zostali: Gutakowski prezydujący, Michał Kochanowski, Tadeusz Dembowski, Alexander Linowski, Stanisław Wojczyński, Jan Łuszczewski, Antoni Głiszczyński, Ignacy Zajączek, Alexander Potocki, Antoni Ostrowski, Felix Potocki, Ignacy Sobolewski, xiążę Woronicz, Józef Kalasanty Szaniawski, Ignacy Wojczyński, Jan Węgliński, Andrzej Horodyski, Onufry Wyczechowski, Franciszek Rychnowski, Antoni Chevalier. (J. K. Szaniawski należał do wydziału szerzenia ducha narodowego). Do najwyższej izby sprawiedliwości powołani zostali: Ossoliński na prezesa, zte. Lud. Radziwiłł, Walenty Sobolewski, Karol Wodzyński, Ant. Grabiński, Felix Kretkowski,

oddana Polakom i Joachim Moszyński był pierwszym jej naczelnikiem, a pierwszą czynnością onejże był nakaz do kupców złożenia wszelkich towarów angielskich. Xiąże Józef złożył 2. Grudnia władzę naczelną przez kilka dni piastowaną i nienależał do składu pierwszych magistratur krajowych, gdyż go czekało inne przeznaczenie w zawodzie wojskowym.

Tym czasem opuścił był Napoleon Berlin w nocy z dnia 25. na 26. Listopada, a 27. stanął w Poznaniu, gdzie nazajutrz przyjmował obywateli i władze miejscowe i słuchał mów, jakie do niego w języku francuzkim i łacińskim miano. Między innemi przemówił do niego najstarszy wówczas z senatorów polskich wojewoda Radziwiński i wśród panegiryku, którym go powitał, wyrzekł niechcący przepowiednię, która się w 6 lat później tak okropnie ziściła, mówiąc: *że północ będzie kresem tryumfów Napoleona.* W odpowiedzi, jaką dał cesarz przemawiającym do siebie obywatelom w Poznaniu, panuje ten sam duch, jakim tchnęła odpowiedź deputacyi polskiej w Berlinie dana; powtórzył w niej bowiem obietnice, których nigdy niespełnił i żądał poświęceń, które święcie dopełnione zostały. „Chcę ogłosić w Warszawie „niepodległość waszą“, mówił on: „chcę na nowo „wrócić istność polityczną waszemu narodowi, ... los „wasz jest dzisiaj w waszym ręku; czekam, abyście „mnie przekonali o mężstwie i odwadze waszej. Niech „widzę skutki waszego zapału, na słowach i oświadczeniach nieprzestaje.“ Miał te skutki i te dowody mężstwa i poświęcenia bez granic, których żądał,

Felix Czarnecki, Sam. Bronikowski, Dyo. Trzeciński, Stan. Ledóchowski, Albert Swidziński, Pa. Zaborowski, G. Grotowski, Szymon Szydłowski, M. Wodzyński, J. Pluskwiński, F. Kijewski, W. Lalewicz, Ant. Wyczehowski, K. Kalinowski.

a myśmy niestety; na słowach i oświadczeniach poprzestać musieli.

W dopełnieniu tak żądań cesarza jak danych ze strony Polaków przyrzeczeń, wydał Józef Radziwiński, wojewoda gnieźnieński, jako pierwszy senator Polski, uniwersał na pospolitą obronę; który się od tych wyrazów zaczynał: „W dniach chlubnych narodu „naszego wojewodowie przez rozesłane wici wzywali „na popisy i wiedli na boje waleczne rycerstwo. Stosownie więc do tego dawnego zwyczaju, wydał wojewoda gnieźnieński uniwersał, a na mocy onegoż, jako wezwany przez tegoż wojewodę, ogłosił dopiero J. Dąbrowski rozkaz do rycerstwa po wojewodztwach, mianował rotmistrzów, tym dał władzę mianowania oficerów i namiestników, urządził skład chorągwi, powołał do nich rycerzy, z których każdy miał mieć pięciu pocztowych, zwołał całą siłę zbrojną na 25. Grudnia do Łowicza, odróżniając ją zupełnie od pułków uformowanych z ludzi z 10go i 20go dymu danych. Ten uniwersał przez dawnego wojewodę wydany i za prawomocny przez cały naród uznany był jedynym zabytkiem dawnej a prawdziwie narodowej władzy, i węzłem łączającym byt dawny z nowem odrodzeniem się Polski. Ten jeden raz tylko trzymano się tego wątku, a wszelkie inne czynności urzędowe w dalszej kolei lat przez Polaków odbywane, były zawsze zaprowadzeniem lub uznaniem nowego porządku rzeczy, a nigdy odnowieniem dawnego. Ten jeden raz pozwolił Napoleon na to, aby urzędnik dawnej Polski, na mocy dawnej atrybucyi działał; bo mu szło o jak najprędsze zebranie wojowników polskich, i dla tego mniej dbał o formę, w jakiej wezwanie do broni obywateli kraju ogłoszonym zostanie.

Była wieść między Polakami, że mu dobrze myślący obywatele nasuwali później myśl zwołania na nowo sejmu w 1794 roku tylko zalimitowanego, zwłaszcza iż wówczas żyło jeszcze wielu posłów tegoż sejmu; mówiono także, że ziomek znamienity i więtość u niego mający, odwiódł go od przyjęcia tej propozycji dla tego że należąc sam do członków tego sejmu byłby tylko równym, dawnym kolegą swoim, a nie wyższym od nich w składzie nowego rządu.... Czy tak było w samej istocie, niewiem; i dla tego nieśmiem przekazać niechęci nazwisko tego, który od zamiaru tak zbawienego dla Polski, Napoleona miał odwozić: to pewna, że żaden akt publiczny niedowodził nigdy odrodzenia się Polski, i że wszystko co się dotąd z nami działo, niebyło przywróceniem dawnych praw naszych, lecz tylko nowym utworem, mniej więcej od tego co nam się jako narodowi należy, odległym, i więcej na prawie zdobyczy jak na prawie narodów ugruntowanym.

Posuwając wojsko swoje ku brzegom Wisły, postępował Napoleon z największą przezornością, tak aby na wszelki przypadek zmuszenia siebie do odwrotu, miał odwód swój zupełnie zabezpieczony. Przed odjazdem z Berlina wydał rozkazy dla odwodowego wojska swojego, poruczył dowództwo w twierdzeniach Kustrzynie i Szczecinie generałom, na których wierności i zdatności mógł polegać, kazał wszystkie przejścia Odry mocno obsadzić wojskiem, aby przy tej rzece na każdy przypadek był w stanie zatrzymać nieprzyjaciół, i założył ogromne magazyny w tamtym kraju, tak aby na wszelki przypadek znajdujące się w nich zapasy na wyżywienie całego wojska przez zimę wystarczyć mogły. Zwróciwszy zaś swoje operacje wojenne ku Wiśle, obrał Łęczycę jako punkt

środkowy między Warszawą, Toruniem i Poznaniem, na miejsce koncentracji zakładów i zapasów, w którémby się w razie odwrotu czas niejaki trzymać i opór stawić można było. Dla tego kazał fortyfikować to miasto, zebrać się w niem zakładom artyleryi i zrobić zapasy amunicyi, tudzież założyć magazyny żywności i furazów na dni 15. dla całej armii. Zapasy sukna i obuwia w Berlinie i w Lipsku zabrane złożono w Kystrzynie i w Poznaniu.

W tem ostatniem mieście zatrzymał się Napoleon trzy tygodnie, kierując ztamtąd działaniami wojennymi i sprawami politycznymi ku wzniesieniu potęgi jego zmierzającymi. Tam obchodził 2. Grudnia rocznicę swojej koronacyi i wydał do wojska jedną z tych odezw, przez które umiał wzniecać i powiększać zapał w żołnierzach swoich. Dzień ten był zarazem rocznicą bitwy pod Austerlitz; wojska francuzkie stały już nad brzegami Wisły, a pogromiwszy Prussaków, miały staczać boje z Rossyanami, dla tego wspomniawszy w tej odezwie o odniesionych korzyściach i o nabytej chwale, wpajał w swoich wojowników przekonanie o ich wyższości nad wojownikami, z któremi im walczyć przyjdzie kończąc odezwę swoją temi wyrazami: „Oni i my nie jesteśmyż „żołnierzami z pod Austerlitz!“

W Poznaniu podpisany został 12. Grudnia traktat z elektorem saskim, który przystąpił do konfederacyi reńskiej i otrzymawszy od Napoleona tytuł króla, wyprawił dywizyę swego wojska do czynnej armii francuzkiej.

W Warszawie było wszystko w oczekiwaniu przybycia Napoleona, wszystko sposobilo się do jak najuroczystsze go przyjęcia bohatera wieku. Wybicki, który razem z wojskiem francuzkiem na rodzinną

ziemię wrócił, wydał program przyjęcia go w stolicy; czyniono wielkie przygotowania, gotowano się na mowy i uroczyste wystąpienie, gdy cesarz wszystkie te zabiegi niepotrzebnymi uczynił, bo niespodzianie w nocy z 18. na 19. Grudnia konną do stolicy i do zamku królewskiego przybył.

„Tam,“ mówi gazeta donosząca o jego przybyciu, „przyjęli go w poważnem milczeniu królowie „polscy, zdobiący marmurowy pokój. Gdyby szanowne ich wizerunki mogły być wydać dźwięk „mowy, słyszanoby: Witaj w siedlisku naszym, mścicielu popiołów naszych, zdeptanych zuchwałą nogą „najeźdźców, tron nasz zwalony czeka dzwignienia z twej „ręki. Ty szereg nasz przecięty zwiążesz z nową „dynastyą naszych następców godnych swojego twórcy. „Ojczyznę i dzieci nasze twojej oddajemy opiece!“

Nazajutrz snuły się od rana tłumy ludu przed zamkiem i nieodstępnie pilnowały wszystkich bram, aby ujrzeć wyjeżdżającego Napoleona. Do 4^{ej} z południa wytrwały w swoim oczekiwaniu, gdyż o tej godzinie dopiero wyjechał konno nad Wisłą do miejsca, w którym stał most i obejrzawszy brzegi tej rzeki, które dla każdego wodza wojsk francuzkich do stolicy przybywającego największą były ciekawością, wrócił do zamku, o godzinie 7. przyjmował władzę i obywateli. Pozostali członkowie sejmku konstytucyjnego z czci godnym marszałkiem swoim na czele, poszli pierwsi oddać cześć zwycięzcy i oswobodzicielowi przynależną. To szanowne grono będące w ówczas najistotniejszą reprezentacją narodową, powinno było ściągnąć na siebie szczególniejszą uwagę Napoleona, jemu powinien był wynurzyć zamiary swoje względem Polski, gdyby kiedykolwiek miał szczerą chęć przywrócenia bytu politycznego tego kraju.

Tych reprezentantów wypadało wynieść do znaczenia jakiego ciała politycznego, ich się radzić względem dalszych sposobów dźwignienia ich ojczyzny, im powierzyć wielką sprawę odrodzenia się narodowego, gdyby to odrodzenie było wchodziło do planów szczęśliwego zdobywcy. Lecz posłuchanie członków sejmu konstytucyjnego nieróżniło się w niczem od prostego przedstawienia osób, niewidział w nich Napoleon reprezentantów sławnego w dziejach zgromadzenia politycznego, lecz tylko kilku panów polskich, których imiona równie były obojętne dla niego, jak toż zgromadzenie, do którego niegdy należeli. Niedoszło do wiadomości publicznej, czy z nimi rozmawiał i co do nich mówił; ich okazanie się na pokojach zamkowych nieuczyniło żadnego wrażenia, niezostawiło żadnego śladu po sobie i było tylko owem jasełkowym przechodzeniem osób przed obliczem monarszém, które po wszystkich dworach tyle próżnych głów zajmuje i uszczęśliwia.

Były także na tej audyencji władze krajowe i nowo powołani wojskowi polscy, a między temi widziano po raz ostatni dawnych wychowalców szkoły rycerskiej w mundurach tego pamiętnego zakładu, z ostatnim generałem swoim Wodzyńskim na czele.

Sprawa Polski i urządzenie tej części kraju, którą już Francuzi zajmowali, były tak małym przedmiotem dla Napoleona, że się nim wcale niezajmował podczas kilkodniowej bytności swojej w Warszawie. Zatrudniony ciągle w pokojach zamkowych dyplomatycznymi czynnościami i wydawaniem rozkazów do wojsk swoich, okazywał się tylko publiczności, gdy mu wypadało rozpoznać położenie jakiego miejsca albo odbyć przegląd wojska swego. Trzeciego dnia po przybyciu swoim zwiedzał konno rozmaite miejsca

i okolice Warszawy, otoczony młodzieżą polską wojskowo przybraną, która gwardyą honorową przy nim skadała; co poczytano za wielki zaszczyt i za dowód ufności w Polakach pokładanej; następnego dnia kazał się zebrać w ogrodzie saskim swemu w Warszawie w ówczas obecnemu wojsku i przy najpiękniejszej pogodzie odbył przegląd onegoż, przechodził pieszo pomiędzy szeregami i do wielu prostych żołnierzy przemawiał językiem wodza, który sam z wojownikami swemi żyć w obozach i wszelkie trudy i niebezpieczeństwa z niemi dzielić umie, a który jednym trafnem i poufnem słowem więcej sobie miłości w całych szeregach walczących zjednać umie, jak niewidzialny dla wojska monarcha tysiącami hojnie rozrzuconych krzyżów i nagród pieniężnych.

Po pięć dniowym pobycie opuścił Napoleon Warszawę 23. Grudnia i udał się do wojska, kierować dalszemi wojennemi działaniami, niezostawiając Polakom ani jednego wyrazu pociechy w upominku.

Tym czasem sposobilo się wszystko w kraju do wypełnienia warunków, pod któremi niepodległość jego przyrzeczoną została. Prócz wyżej już wspomnionego uniwersału, wzywali dawni wojskowi w stopniu dowódców chorągwi lub pułków do wznowionych szeregów narodowych powołani, współobywateli swoich do pospolitego ruszenia. W tych odezwach żądano, aby właściciele dóbr sami wraz z jednym pocztowym z każdej wsi do chorągwi przybywali, lub w razie niemożności dla wieku podeszłego albo słabości, o czém innych obywateli przez stawienie się w miejscu zbierania się chorągwi przekonać winni byli, aby przez synów, braci własnym kosztem uzbrojonych zastępców ten obowiązek obywatelski dopełnili. Wdowy były także obowiązane dawać zastępców za

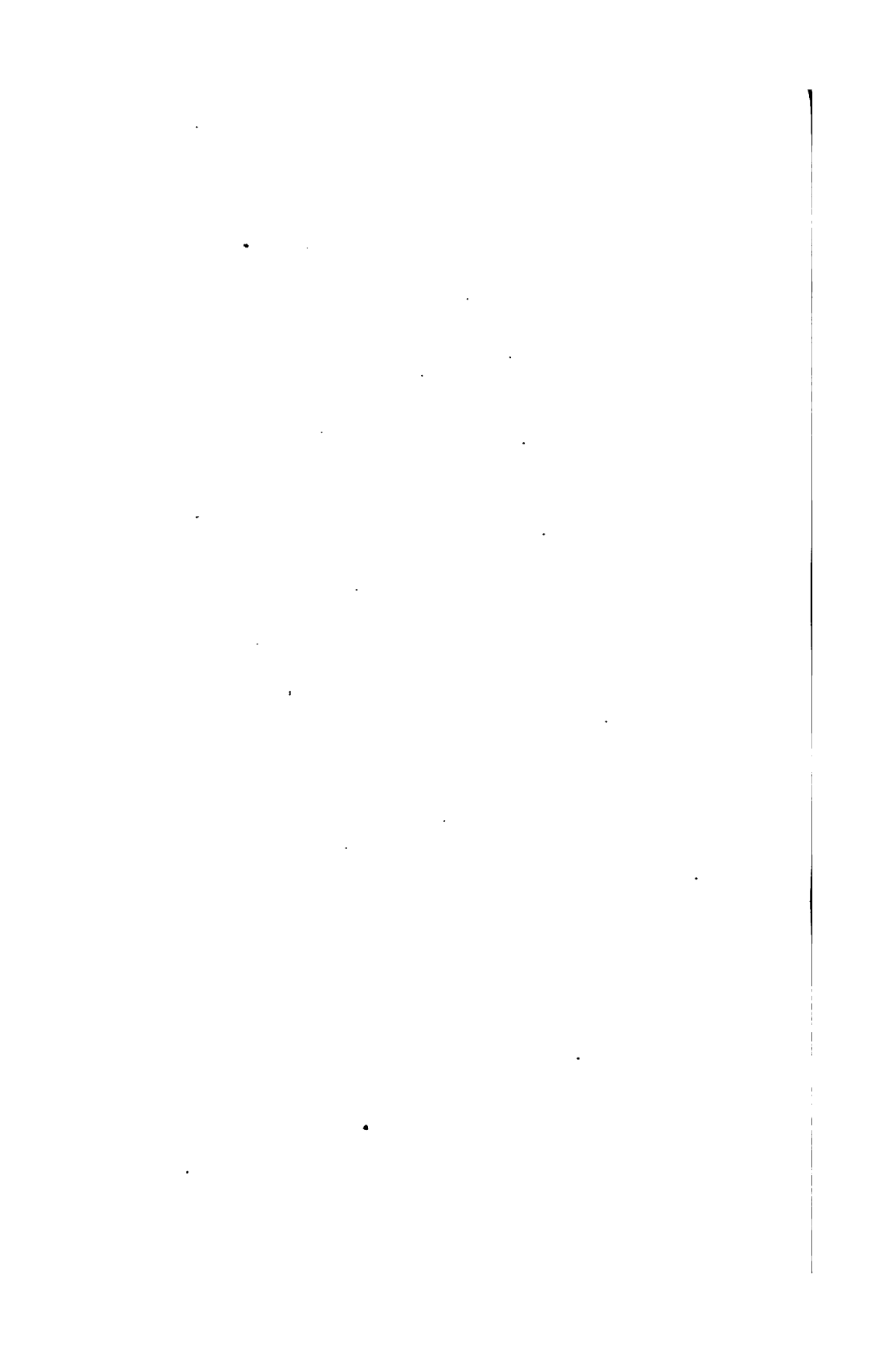
siebie, jeżeli były dziedziczkami dóbr. Dzierżawców wsi zobowiązano podobnie do należenia do powstania narodowego.

Izba najwyższa wojenna i administracyi publicznej wydała pod dniem 15. Grudnia urządzenie względem poboru do wojska, nakazując dostawę jednego człowieka kosztem właściciela dóbr umundurowanego i uzbrojonego z każdego dziesięciu dymów. Na miasta rozłożono dostawę żołnierzy stósownie do ludności. Podług tego rozporządzenia dostawił sam departament Warszawski przeszło 5000 ludzi i 1200 koni. Departament Poznański i Kaliski, jako pierwszy przez Francuzów zajęte uczyniły już były za dosyć podobnym obowiązkom, w skutek wydanego uniwersału wojewody Gnieźnieńskiego i na wezwanie właściwych dowódców po ziemstwach i województwach dawnych.

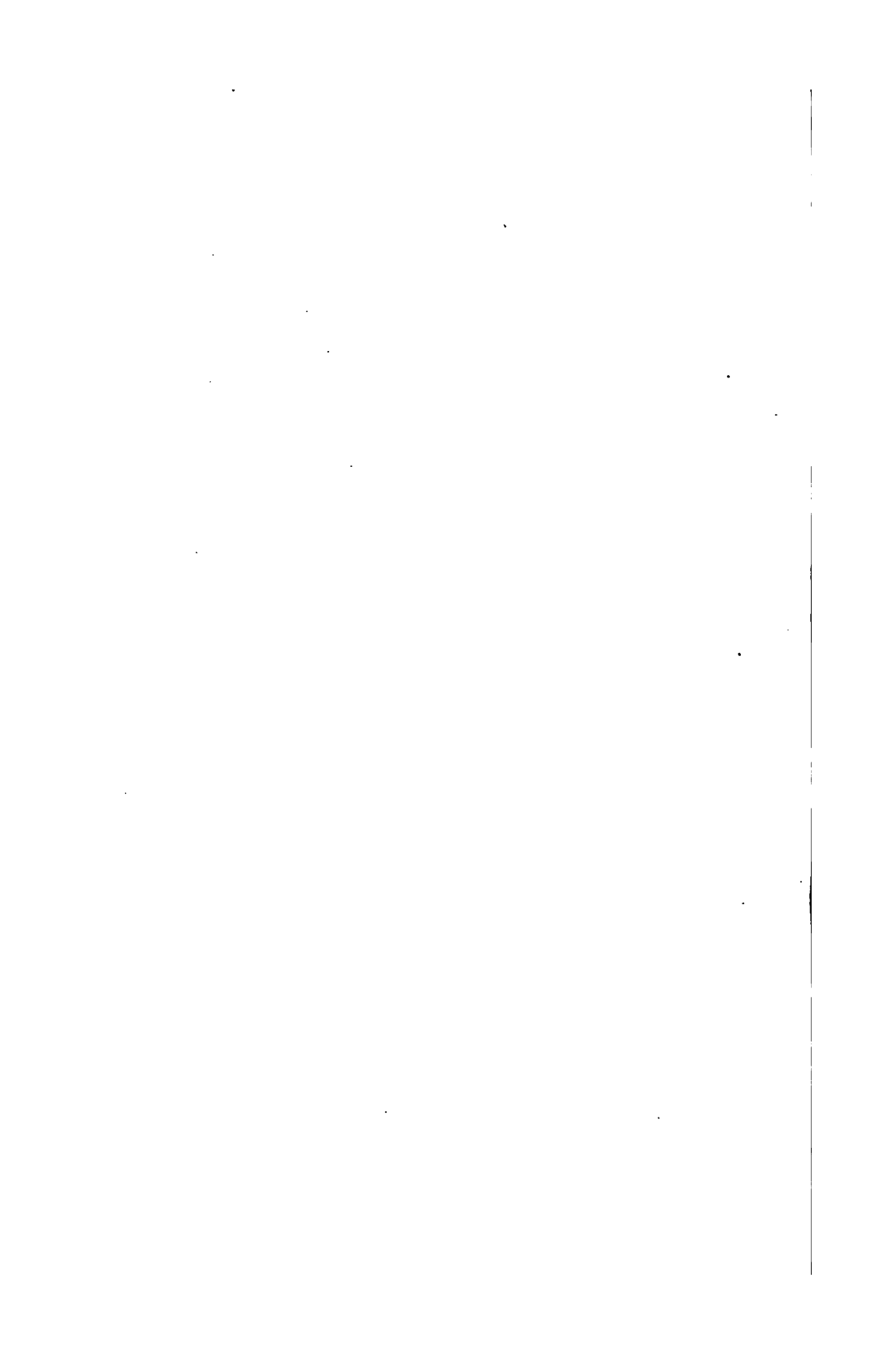
W Warszawie chodzono po ulicach z muzyką, zbierając ochotników do wojska i w krótkim czasie zebrano ich 600.

Do tych osobistych poświęceń dodać należy wielkie ofiary pieniężne, przez zamożniejszych obywateli ze wszystkich części oswobodzonego kraju na wystawienie siły zbrojnej nadsyłane, aby powziąć wyobrażenie o zapale jaki wszystkie serca ożywia.

Lecz wstrzymać nam się wypada z skreśleniem obrazu, ówczesnego stanu kraju naszego, jego pierwszego rządu, sposobu myślenia i postępowania mieszkańców, a przedstawić poprzednio kolej wypadków wojennych aż do Tylżyckiego pokoju, który był pierwszym zarodem, nader wątłego i tyłoma dolegliwościami skołatanego życia politycznego, małej garstki Polaków.



XIĘGA TRZECIA.



Xięga trzecia.

Działania wojenne od przejścia Wisły przez Francuzów do zawarcia Tylżyckiego pokoju.

Od czasu, jak podane przez Napoleona warunki zawieszenia broni z Prussakami, przez koalicją odrzucone zostały, zaczęła się nowa epoka wojenna, którą z innem wojskiem, z innemi wodzami i pod innem niebem prowadzić trzeba było. Rosssya, ów sprzymierzeniec głównie wojującego mocarstwa, którego posiłki za Niemnem jeszcze były, kiedy groźne niegdy wojska pruskie za Odrą i Elbą w rozsypkę poszły, występowała teraz jako główna przeciwniczka Francyi i miała wraz z niedobitkami pruskiemi wyobrażać siłę koalicyi trzech mocarstw i wstrzymać zwycięzki postęp szczęśliwego zdobywcy, zmusić go do odwrotu i odzyskać dla króla pruskiego berło oniemal z rąk jego już wytracone.

Trudnem było to zadanie dla tego jakkolwiek potężnego mocarstwa; bo zbieg wielu nieprzyjaznych okoliczności pozbawiał skutecznej od sprzymierzeńców pomocy i przymuszał do rozdławiania własnych sił swoich. Anglia zajęta wyprawami morskimi do Egiptu i do Danii, niezrobiła żadnej dywersyi nad

brzegami Bałtyku, jak się tego po niej spodziewano. Wojsko pruskie zdemoralizowane doznaniem klęskami, rozproszone było po trzymających się jeszcze twierdzeniach, a nieliczny korpus onegoż pod generałem Lestocq sam tylko mógł być czynnym w nowej wojnie między Wisłą a Niemnem toczyć się mającej.

Umiejący ze wszech stron szkodzić nieprzyjaciółom swoim Napoleon, miał posłów swoich w Persyi i Turczach i podzegał obadwa te państwa do wojny z Rosyją, a przez to przysmuszał to mocarstwo do odłączenia od sił, któreby przeciw niemu stawieć mogło, znacznych oddziałów wojska na wschodzie i na południu wojować mających. Jakoż w końcu Listopada 1806 roku zaczęła się wojna Rosyji z Turkami przez zajęcie Chocima, Benderu i Jass przez Jenerała rosyjskiego Michelsona. Dla tego też siła zbrojna, którą Rosyja przeciw Francuzom stawieć mogła, niebyła tak znaczną, jakby nią być mogła, gdyby Persya i Turcy wojsk jej niezatrudniały. 1. Listopada przeszedł jenerał Beningsen w 50,000 ludzi w czterech punktach przez Niemen; a jenerał Buxhoevden postępował za nim z korpusem z 36. tysięcy ludzi złożonym. Prussaków zebrało się tylko około 15000 ludzi pod wodzą jenerała Lestocq; tak, że cała masa wojska, którą w pierwszych dniach Grudnia przeciw Napoleonowi stawieć można było, składała się mniej więcej z 100,000 ludzi wszelkiej broni.

Jenerał Beningsen zapóźno przybył z wojskiem swoim nad brzegi Wisły, to jest 15. Listopada, kiedy Francuzi już byli przeszli Wartę. A ponieważ korpus jenerała Buxhoewdena niemógł za nim pospieszyć, musieli się przeto Rosyjanie ograniczać na operacjach obronnych, a niemogąc posunąć się za lewy

brzeg Wisły, aby od tej strony bronić Francuzom przystępu do tej rzeki, zajęli stanowisko na prawym jej brzegu, obsadzili swoim wojskiem Pragę, z kądem, jakżeśmy już o tem wyżej wspomnieli, przednie swoje straże ku Łowiczowi wysłali. Zdawało się, że generał Beningsen będzie bronił Francuzom przeprawy Wisły, bo to wnosić należało z obsadzenia wojskiem rosyjskiem głównych punktów na prawym brzegu Wisły między Warszawą a Płockiem, tudzież z rozciągnięcia linii operacyjnej ku Toruniowi, który generał Lestocq z swoim korpusem zajmował. Główna kwaterya rosyjska była w Pułtusku od 11. Listopada.

Napoleon posuwał główne siły swoje ku Warszawie i w tym punkcie zamysłał skutecznie przeprawę przez Wisłę, a to szczególnie dla tego, że bliskość granicy austriackiej, której nieprzyjacielskie wojsko przekroczyć nie mogło, zasłaniała go od wszelkich jego zamachów na prawém skrzydle, a lewe skrzydło swoje zasłonił dwoma korpusami swego wojska, które trzymały w obserwacji cały lewy brzeg Wisły od Torunia aż do Warszawy.

Gdy po zajęciu Warszawy zaczęły się wojska francuzkie w niej koncentrować w zamiarze przełamania oporu, jakiego się spodziewano przy przeprawie, wyszło nagle wojsko rosyjskie z Pragi i ściągnęło się nad Narwią, a dnia 2. Grudnia, w dzień ogłoszenia proklamacyi Napoleona do żołnierzy, wyszedł z głównej kwateryi Beningsena do wszystkich oddziałów pod jego wodzą będących rozkaz cofania się, w skutku którego wojska rosyjskie zajęły stanowiska w Ciechanowcu, Makowie, Dylewie i w Ostrołęce; a generał pruski Lestocq, widząc się być odsłonionym od strony Płocka, wyszedł z Torunia spaliwszy most pod tém miastem i złączył się z armią rosyjską.

To nagle odstąpienie od Wisły Beningsena i zostawienie wolnej przeprawy przez nią Francuzom bez żadnej nawet utarczki, usprawiedliwiano obawą, jaką miał wódz rossyjski, aby Napoleon, mało bardzo prawa narodów szanujący, nieprzeszedł Wisły po za granicą austryacką, niewziął tyłu jego wojsku i nieodciął go tym sposobem od nadciągającego korpusu Buxhoewdena.

Po otrzymaniu wiadomości o tym odwrotnym pochodzie wojsk nieprzyjacielskich zaczęli się Francuzi natychmiast przeprować przez Wisłę, i posunęli przednie straże swoje na brzegi Bugu. Dla zasłonięcia zaś odwrotu swego, na wszelki przypadek zajęli się oszańcowaniem Pragi w kształcie przedmostowego szańca, mającego zabezpieczyć most łyżwowy między Warszawą a Pragą szybko przywrócony.

Marszałek Ney przeszedł Wisłę pod Toruniem dnia 6. Grudnia; przy tej przeprawie odznaczyli się poświęceniem i odwagą, przewoźnicy i rybacy tego miasta, którego rodzinna ludność zawsze przychylną dla polskiej sprawy była. Dostarczyli oni bowiem Francuzom pod ogniem pruskich żołnierzy statków przewozowych, na których tamtym zbywało.

Gdy generał Lestocq ustąpił z Torunia, zajęli Francuzi to miasto bez żadnego oporu, a przednie straże francuzkie puściły się w pogoń za uchodzącymi Prussakami.

Dnia 20. Grudnia była już cała armia francuzka przeprowiona na prawy brzeg Wisły. Prawe ich skrzydło pod wodzą Xięcia Berg zawierające w sobie korpusy marszałków Davoust i Lannes, przeszedłszy Wisłę pod Warszawą, zaczęło działać nad Bugiem i Narwią. Lewe skrzydło złożone z korpusów marszałków Ney, Bessières i Bernadotte po przeprawie

pod Toruniem posuwało się ku Brodnicy. Średni zaś korpus wojska francuzkiego pod sprawą marszałków Angereau i Soult, przeszedł Wisłę pod Płockiem i Zakroczymem i koncentrował się w okolicy Płońska. Całe to poruszenie kierowane było przez Napoleona z głównej kwatery jego w Poznaniu, którą po wydanych dopiero wspomnianych rozkazach opuścił, aby się przez Warszawę do linii operacyjnej wojsk swoich zbliżyć. Tymczasem złączył się generał Beningsen z korpusem Buxhoewdena, a przysłany od cesarza Alexandra feldmarszałek Kamenskoj objął naczelne dowództwo nad wojskiem i otrzymał polecenie odzyskania pozycji nad Wisłą, którą Beningsen poprzednio zawczasem był opuścił. Lecz łatwiej było bronić jak zdobyć napowrót to ważne stanowisko. Zaczepne działanie wojsk sprzymierzonych skierowane zostało na dwa główne punkta: generał pruski Lestocq odebrał rozkaz odzyskania Torunia, a wojska rosyjskie miało opanować Modlin. Obadwa zamysły nieotrzymały żadnego skutku; Lestocq był za słaby, aby mógł cokolwiek przedsięwziąć przeciw korpusom francuzkim, Toruń i jego okolice zajmującym, i musiał zaniechać zaczepnego działania; a atak na Modlin wymierzony został odparty.

Widząc się w niemożności odzyskania straconych stanowisk nad Wisłą, postanowił wódz rosyjski, skoncentrować siły swoje w okolicy Pułtuska, gdyż to była jedyna pozycja, w której postęp Francuzów wstrzymać i resztę kraju od ich napływu zasłonić można było. Marszałek Davoust odebrał rozkaz działania zaczepnie i przeprawienia się przez Bug. Obrął on do tej przeprawy Okónien między Nowym Dworem a Górą, kazał zrobić w tym punkcie szaniec przedmostowy i zdobył 20. Grudnia, w chwili

gdy Napoleon odbywał uroczysty przegląd swego wojska w Warszawie, wysepkę przy ujściu Wkry do Bugu na przeciw Czarnowa położoną.

23. Grudnia przybył Napoleon do oszańcowanego obozu Davousta, i zajął się natychmiast rozpoznaniem stanowisk wojska nieprzyjacielskiego. Gdy położenie miejsca nienastępowało mu dogodnego punktu do tej obserwacji, wszedł na dach wiejskiego domu, rozpoznawszy z tamtąd miejscowość i stanowisko wojska nieprzyjacielskiego, wydał szczegółowe i jak najdokładniejsze rozkazy, względem wszystkich działań i obrotów jakie wojsko jego wykonać miało, w celu opanowania stanowiska pod Czarnowem. Tegoż samego dnia wieczorem wykonane zostały te rozkazy z największą ścisłością, tak dalece iż wszystkie przez niego przewidziane obroty w ciągu całej nocy dopełnione były, a Czarnowo zostało zdobyte w sposób jaki on przepisał; potyczka trwała aż do 4tej z rana.

Feldmarszałek Kamenskoj miał wówczas główną kwaterę swoją w Nowem Mieście, a odebrawszy wiadomość o wzięciu Czarnowa, udał się do Nasielska i wydał rozkazy do wojska, aby na wszystkich punktach jak najuporczywiej bronić każdego kroku w posuwaniu się Francuzów ku Pułtuskowi, i zapobiedz przez to ich zbliżaniu się do głównego punktu koncentracji się wojsk rossyjskich.

Po żywej utarczce pod Nasielskiem opanowali Francuzi to miasto, a Rossyanie cofnęli się do Strzegocina. Marszałek Lannes pominąwszy Nasielsk zbliżył się do wojsk nieprzyjacielskich i po forsownym pochodzie, w którym wojsko jego 5 mil w jednym dniu zrobiło, stanął pod Pułtuskim w nocy z 25. na 26. Grudnia. Nastąpiona odwilż popsuła wszystkie drogi; z wysileniem spróbowane w ten

punkt wojsko francuskie musiało obozować pod gołym niebem, po kolana w błocie i znosić najprzyszejszą słołę, niemogąc się niczem zasłonić od śniegu i deszczu, który przez noc całą padał. Pomimo tych przeciwieństw była bitwa nieuchronną i na dzień następny przewidzianą.

Lecz stanowisko pod Pułtuskim nie było jedynym punktem działań Napoleona, nieskoncentrował on tam głównych sił swoich i niezakładał na wymierzeć się mającym ataku w tém miejscu całej swojej operacyi wojennej. Pozycya wojsk jego przed bitwą pod Pułtuskim była następująca: marszałek Lannes stał z dwoma dywizjami na drodze do Pułtuska, marszałek Angereau i Davoust z 4 dywizjami pod Gołominem, marszałek Soult z 3 dywizjami w Ciechanowie, marszałek Ney zajmował z 2 dywizjami Działdów i Mławę, Bernadotte i Bessieres Biezuń a sam Napoleon z gwardjami swemi miał główną kwaterę w Łopacinie.

Samo to rozłożenie wojsk na tak rozległej linii operacyjnej okazywało już, iż plany Napoleona zamierzały więcej jak przełamanie szyków nieprzyjacielskich pod Pułtuskim, i że bitwa pod tém miastem była tylko jedną częścią działań wojennych, które Napoleon chciał wykonywać. Głównym bowiem zamiarem jego było przeszkodzić zebraniu się i skoncentrowaniu sił nieprzyjacielskich. Dla tego wystawił prawe skrzydło armii swojej pod marszałkiem Lannes, przeciw generałowi Beningsenowi pod Pułtuskim chcąc go odciąć od tego miasta; Davoust i Augereau złączeni z korpusem środkowym pod Muratem i Soulttem, szli przez Gołymin, Maków i Rożan ku Ostrołęce, aby przeciąć z tyłu linią operacyjną nieprzyjaciela; a Ney, Bernadotte i Bessieres mieli odciąć

pruski korpus generała Lestocq od Rossyan i zmusić go do odwrotu ku wschodnim Prussom. Chcąc tedy sądzić o bitwie pod Pułtuskim, w której obie strony wygraną sobie przypisywały, potrzeba mieć na uwadze, nietylko wypadki dnia 26. Grudnia, w którym od rana aż późno w noc na błotnistych polach Pułtуска oba wojska z zaciętością walczyły, lecz zarazem działanie jakie wszystkie inne oddziały wojsk francuskich w innych punktach wykonały. Bo w ten czas będzie można pojąć, dla czego generał Beningsen ogłosiwszy się zwycięzcą cofnął się aż za Ostrołękę, i jakim sposobem Napoleon pomimo nieodniesienia stanowczego zwycięstwa z wojskiem swoim naprzód się posunął. Niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że gdyby los wojsk obudwóch zależał jedynie od korzyści i strat przez oddziały pod Pułtuskim walczące odniesionych; Napoleon nie byłby mógł po tej bitwie posunąć się naprzód, ani się szczycić wygraną. Lecz ta bitwa była tylko częścią strategicznych działań tego wojska, które od Mławy i Bieżunia aż do Pułtуска w jednym celu przepisane przez wodza swego obroty i walki wykonywało.

Nieudały się wprawdzie wszystkie zamiary Napoleona; bo Beningsen nie został odcięty od Pułtуска i nieprzeszkodzono połączenia się jego z Buxhoevedenem; pomimo że średni korpus francuski wyparł Xięcia Golicyna z Gołymina, po dzielnym z jego strony oporze. Gdy prawe skrzydło i środek wojsk francuskich nie tak szybko, jak Napoleon był zamierzał, wypierało ze stanowisk wojska rosyjskie, lewe dopięło zupełnie zamierzonego celu; pomimo silnego odporu wyparło z Mławy i Działdowa korpus pruski generała Lestocq i po żywej z nim utarczce na ulicach tego ostatniego miasta w samym dniu bitwy

Pułtskiej, zmusiło do odwrotu i odcięło zupełnie od wojsk rossyjskich; a gdy Ney ścigał Prussaków aż za Neydenburg, zajął Bernadotte całem lewem skrzydłem dowodzący, Działów i Mławę i stanął tém samem w przeciętej linii między dwoma nieprzyjacielskimi wojskami.

Po bitwie pod Pułtuskim opuścił feldmarszałek Kamenskój wojsko i zdał dowództwo naczelné jenerałowi Buxhoewdenowi. Beningsen cofnął się ku Magnuszewu, a 1. Stycznia 1807 r. aż za Ostrołękę spaliwszy most tameczny i połączył się z Buxhoewdenem w Nowogrodzie. Zawiść panowała między temi dwoma wodzami rossyjskimi: Beningsen z niechęcią ulegał naczelnemu wodzowi, który w tej kampanii nic jeszcze nie zdziałał, gdy on przywodząc osobiście wojsku w bitwie pod Pułtuskim, do zasługi i pierwszeństwa większe miał prawo. Dla tego zaczął czynić zabiegi o odwołanie Buxhoewdena i ociągnął się dalszem działaniem wojennem, jakiego okoliczności wymagały.

Tak brak jedności między wodzami rossyjskimi mógłby się być stać zgubnym dla wojska, któremu dowodzili; gdyby Napoleon chciał być korzystać z ich rozdwojenia i nieczynności i gdyby niebył miał silnych powodów do wstrzymania dalszych postępów wojska swego.

Stanowiska jego armii były wprawdzie ustalone i dostatecznie zabezpieczone na prawem skrzydle i w środku, lecz za to lewe skrzydło armii póty za dostatecznie zabezpieczone poczytane być nie mogło, póki twierdze Gdańsk, Grudziądz i Kolberg jeszcze zdobyte nie były. Wypadało bowiem obawiać się, aby Anglia i Szwecja nie wysłały na Pomorze wojsk posiłkowych, które wyparłszy zostawionego tam mar-

szalka Mortier, mogłyby odebrać Berlin Francuzom i zmusić ich do ogólnego odwrotu. Ta okoliczność zniewoliła Napoleona do zaniechania dalszych postępów i do rozłożenia wojsk swoich na zimowych leżach; bo spoczynek i nieczynność wojska na prawym brzegu Wisły, ważniejszymi były dla niego od zwycięstwa w tym punkcie na nieprzyjaciolach odniesionego. Z największą przezornością obrócił Napoleon zimowe leże dla wojska swego, a to tak aby w razie potrzeby mógł w jak najkrótszym czasie skoncentrować siły swoje. Kawalerya średniego korpusu i prawego skrzydła armii rozłożona została nad prawym brzegiem Narwi. Za nią stała piechota tych korpusów w scieśnionych stanowiskach między Pułtuskim a Warszawą. Główna kwatera Napoleona była w tej stolicy, którą jego gwardje zajęły. Lewe skrzydło posunęło się ku Elblągowi, oblegało Grudziądz i Gdańsk i groziło Królewcowi pięćdziesięcioletniemu korpusem, pod dowództwem Bernadotte zostającym. Ney należący także do tego skrzydła, zajmował Mławę, Działdów, Neydenburg, Chorzele, a przednia straż jego rozciągała się ku Willemborgowi. Napoleon kazał zachować zupełną spokojność całemu wojsku i nienapastować nigdzie nieprzyjaciela, a sam po bitwie pod Pułtuskim wrócił 3. Stycznia do Warszawy.

Wojsko rossyjskie stanęło w odwrotnym pochodzie swoim w kierunku Grodna i Białego Stoku, a pruskie w kierunku Królewca; główna kwatera wojsk sprzymierzonych była w Nowogrodzie. Tam poznali ich dowódcy, iż zawieszenie broni korzystniejszym było dla Francuzów, jak dla nich samych, z powodu, że dawało tamtym sposobność zabezpieczenia i ustalenia stanowisk swego lewego skrzydła, popierania silniej obleżeń Gdańska, Grudziądza i Kol-

berga. Aby ich pozbawić tych korzyści postanowił generał Beningsen, który po odwołaniu Buxhoewdena objął był naczelne dowództwo nad sprzymierzonymi wojskami, rozpocząć niezwłocznie działania zaczepne i uderzyć z całemi siłami swemi na lewe skrzydło armii francuzkiej, aby je odciąć od tejże armii, a potem dać odsiecz wyż wspomnianym twierdzom. W tym celu skoncentrowały się wojska rossyjskie w Biały; w nocy z 15. na 16. Stycznia 1807 roku ruszyły naprzód i 20. t. m. połączyły się z korpusem pruskim generała Lestocq. Obrano stanowisko we Wschodnich Prussach, w punkcie środkującym między Warszawą a Toruniem; połączone siły, któremi ztąd zagrożono lewemu skrzydłu armii francuzkiej wynosiły 80,000 ludzi. Prócz tego pozostał silny oddział wojska rossyjskiego pod generałem Essen nad Narwią, przeznaczony do wstrzymania korpusu Davoust, gdyby ten w tym punkcie naprzód się chciał posunąć.

Bernadotte Xiążę Ponte Corvo dowodził naczelnie lewem skrzydłem armii francuzkiej, przeciw któremu wymierzony był atak nieprzyjaciela. Przednie straże korpusu Neja, wbrew rozkazu Napoleona, zaudto się były naprzód posunęły, i wyparte zostały ze stanowisk swoich ze znaczną stratą, a Ney musiał się cofnąć ku głównym siłom części wojska, do której należał. Bernadotte nagle przez przemagającą siłę napadnięty, w krytycznem był położeniu, tak dalece, iż przy silniejszym i wytrwalszem nacieraniu nieprzyjaciół, mógł być odcięty od głównej armii. Zaszły żywe utarczki pod Mohrengen i pod Pfarersfeldhen; wyparte lewe skrzydło francuzkie cofnęło się i zajęło stanowisko pod Liebemühl, Osterode, Lobau pod Strasburgiem, a to w zamiarze

zasłonięcia Torunia, którego Napoleon jak najmocniej bronić kazał, poszytując to miasto za główny punkt, w którym operacje nieprzyjacielskie wstrzymać wypadało. Powziąwszy bowiem wiadomość o zaczepnem działaniu Beningsena, ułożył on natychmiast plan swoich operacji wojennych, w skutku którego miał, w razie wyparcia lewego skrzydła swego aż ku Wiśle i Toruniowi, kazać zmienić front reszcie wojska swego i uderzyć z flanki na wojsko nieprzyjacielskie na Bernadotta nacierające, aby je wyprzeć aż ku brzegom morza i odciąć od Królewca. Lecz Bernadotte ocalał z grożącego niebezpieczeństwa, bo Beningsen nie użył był całej siły swojej przeciw niemu pod Mohrengen, gdzie go mógł być znieść zupełnie, i zatrzymał się dwa dni w Liebstadt, zamiast posunięcia się za ustępującymi Francuzami do Osterode, którzy zajmąwszy to stanowisko zasłonili dostatecznie punkt główny oparcia się, którego Napoleona tak usilnie bronić kazał.

Skoro tenże widział, że Toruń jest zabezpieczony, wydał 27. Stycznia rozkaz wojsku swemu opuszczenia leż zimowych i posuwania się ku Wschodnim Prussom. W cztery dni później już były połączone i skoncentrowane główne siły armii francuskiej na przestrzeni 5 do 8 mil między Hohenstein i Ortelsburg; Napoleon wyjechał z Warszawy w nocy z 29. na 30. Stycznia i nazajutrz miał główną kwaterę swoją w Wittembergu. Kierunek wojsk walczących całkiem był inny jak przed bitwą Pułtuską, dawne Prussy miały się stać wielkiem polem bitwy, a w Polsce zostały tylko dwa korpusa obserwacyjne nad Narwią naprzeciw siebie stojące.

Napoleon miał zamiar oskrzydlić nieprzyjacielskie wojsko i 1. Lutego ruszył naprzód z całym wojskiem

swojem, a rozwijając się z głównym korpusem po za lewe skrzydło nieprzyjaciół, posłał rozkaz do Bernadotta, aby szybkim pochodem złączył się z tymże korpusem i zajął stanowisko, z któregoby mógł prawemu skrzydłu Beningsena zagrozić. Lecz ten zamiysł nie otrzymał pożądanego skutku, dla tego jedynie, że oficer który wiózł wspomniony rozkaz do Xięcia Ponte Corvo, został schwytyany przez kozaków i niemógł nawet zniszczyć depeszów, jakie miał przy sobie.

Ten wypadek zniszczył cały plan Napoleona. Wcześniej ostrzeżony Beningsen cofnął się w największym porządku ku Liebstadt i Gutstadt, zapobiegając zamierzonemu oskrzydleniu i odcięciu siebie od Królewca; generał Lestocq, który nie wiedział o tym nagłym odwrócie jego i który miał się z nim złączyć w Jankowie, szedł z pod Mohrengen ku temu miejscu, a napotkawszy niespodzianie Francuzów, utracił część swego korpusu, a z resztą zdołał połączyć się z prawym skrzydłem armii rossyjskiej. Ocalony Beningsen cofał się ku Królewcowi, Napoleon krok w krok za nim postępował, 7. Lutego zbliżyły się oba wojska; rossyjskie zajmowało miasto Preussisch Eylau, francuzkie stały pod miastem; bitwa stała się nieuchronną i równie dla stron obu dwóh konieczną.

Nagle bowiem skoncentrowanie się wojska francuzkiego i obrót, który Napoleon z niem wykonał, zniweczyły zamiary Beningsena i zmusiły go do zaniechania działań zaczepnych i do ograniczenia się na odpornych, do których go obawa oskrzydlenia własnego lewego skrzydła zniewalała. Zamiast dania odsieczy Gdańskowi, trzeba teraz było zasłaniać Królewiec, zamiast przepędzenia Francuzów za Wisłę,

trzeba było zapewnić sobie przeprawę przez Pregel. Wypadało więc Beningsenowi skoncentrować swoje siły w kierunku Królewca, unikać ile możności bitwy, póki wszystkich sił nie zgromadzi, co też bardzo roztropnie i porządnie wykonał, lecz dalej jak do Eylau cofnąć się niemógł, bo inaczej Królewiec i przeprawa przez Pregel byłyby zagrożone; w tym punkcie trzeba było wstrzymać i odeprzeć nieprzyjaciela, musiał się przeto Beningsen zatrzymać i przyjąć bitwę.

Z drugiej strony Napoleon mniemając, że korpus pruski Lestocąą jest, jeśli nie zupełnie zniesiony, to przynajmniej odcięty od armii rosyjskiej przez Xięcia Ponte Corvo, musiał mieć silne pobudki do uderzenia na Beningsena, bo zwycięstwo nad jego wojskiem odniesione, otwierało mu bramy Królewca, gdzie mógł zdobyć wielkie zapasy dla wojska swego i skończyć całą wojnę.

Dnia 7. Lutego o godzinie 2giej z południa zaczęła się bitwa, dwa dni trwać mająca, jedna z najzaciętszych i najkrwawszych tej wojny, w której walczone z równą odwagą i zaciętością z obojej strony, i gdzie Francuzi nietylko ogień nieprzyjacielski lecz nieprzyjazne niebo i zawieruchę z gęstym śniegiem wśród samej bitwy przeciw sobie mieli. Pierwszego dnia wyparł Napoleon wojsko rosyjskie z samego miasta Eylau i przepędził noc na cmentarzu z poświęceniem wielu walecznych żołnierzy swoich zdobytych. Nazajutrz z rana aby wyjść z opanowanego miasta, trzeba było rozwijać kolumny francuzkie przed frontem 70,000 nieprzyjaciół w mocnej pozycji na wzgórzach pod samem miastem uszykowanych i pod ogniem zaboycznym licznej artylerji. Bitwa ponowiła się dnia 8. Lutego od silnej kanonady z obo-

jej strony. Napoleon chciał prawem skrzydłem swojem otoczyć lewe nieprzyjacielskie; i gdy marszałek Augereau wykonywał obrot do tego zmierzający, spuścił się śnieg tak gęsty, w oczy żołnierzy francuzkich bijący, iż cały oddział niewidząc nic przed sobą, fałszywą wziął dyrekcyę i przez to odsłonił część wojska francuzkiego, która w tej chwili żadnego niespodziewała się napadu. Marszałek Augereau został raniony, korpus, którym dowodził, ucierpiał wiele, a nieprzyjaciel korzystając z tej jego porażki, już miał uderzyć przemagającą siłą na szyki francuzkie przez fałszywy kierunek prawego skrzydła odsłonięne, gdy Napoleon spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, Muratowi i marszałkowi Bessières z ogromną masą kawaleryi na nacierającego nieprzyjaciela uderzyć kazał i przez to postęp jego wstrzymał. Po zaciętej walce udało się marszałkowi Davoust wyprzeć lewe skrzydło rossyjskie ze stanowisk, jakie zajmowało, zwycięstwo już się przechylało na stronę Francuzów, gdy nadejście owego korpusu pruskiego, który w mniemaniu Napoleona był odcięty od reszty armii nieprzyjacielskiej, odwlekło jeszcze nadejście stanowczej chwili.

Jenerał Lestocq żywo ścigany przez marszałka Ney, potrafił uniknąć ogólnej z nim rozprawy, i przeszedłszy ocalony po za liniami wojska rossyjskiego, złączył się z Beningsenem i w najkrytyczniejszej chwili, gdy lewe skrzydło ustępować zaczęło, tak je wsparł dzielnie danym posiłkiem, iż Francuzów do odwrotu zmusił i drugi raz w dniu tym pamiętnym, wypadek bitwy wątpliwym uczynił.

Lecz marszałek Ney, który niezdoławszy odciąć pruskiego jenerała, stanął w pogoni swojej na polu bitwy ze świeżem zupełnie wojskiem, natarł żywo

na prawe skrzydło nieprzyjacielskie, wtedy właśnie gdy lewe silny odpór dawało i o 10ej godzinie w nocy zmusił je do opuszczenia stanowisk, które zajmowało. Jenerał Lestocq niewiedział o tym nieszczęśliwym dla swojej strony wypadku, i do północy trzymał się w zdobytej przez siebie pozycji, którą mimo woli swojej za odebrany rozkazem od głównie komendurującego opuścić musiał.

Krótki ten opis bitwy pod Eylau dał nam poznać zaciętość onejże, i po dwakroć zachwiany pomyslny jej wypadek dla Francuzów; nie dziw tedy, że podobnie jak pod Pułtuskim, zwycięstwo zaprzeczone im było przez nieprzyjaciół.

Po krwawych wypadkach 7. i 8. Lutego pozostali Francuzi następnej nocy na pobojuwisku z którego wojska nieprzyjacielskie ustąpić musiały. Poświęcenia ich i poniesione straty były bardzo wielkie, lecz Napoleon osiągnął główny cel przez siebie zamierzony, to jest: że odebrał Beningsenowi możność prowadzenia dalej zaczepnej wojny, którą tenże był rozpoczął, aby przerwać spoczynek wojsk francuzkich na leżach zimowych rozłożonych i aby je zmusić do ciągłej czynności w przykrej porze roku, co dla nich zgubnem być musiało. W całej tej zimowej kampanii, zwłaszcza póki twierdze po za lewem skrzydłem francuzkiem leżące niebyły zdobyte, niewchodziło w widoki Napoleona prowadzić wojny zaczepnej. Spoczynek armii na prawy brzeg Wisły przeprowionej, był jedynym celem jego życzeń i głównym wypadkiem stoczonych bojów. Otrzymał go na chwilę po bitwie pod Pułtuskim i zapewnił go sobie na czas dłuższy po bitwie pod Preussisch Eylau. Dla tego nie posunął się naprzód po tej ostatniej walce, lecz pozostawszy przez 9 dni na pobojuwisku wydał 16. Lutego

rozkazy do pochodu wstecz i rozłożył wojska swoje w skoncentrowanych stanowiskach po nad rzeką Pasargą.

Ten odwrót wojska francuzkiego ogłoszono u przeciwniej strony jako dowód przegranej bitwy, pomimo kilkodniowego pobytu tegoż wojska na zdobytych stanowiskach pod Eylau; był on zaś wypadkiem ogólnego zwyczaj wskazanego planu, w skutku którego niechciał Napoleon naprzód postępować, a niemógł też pozostać w kraju zniszczonym i w złej strategicznej pozycji, cofnął się więc trzy marsze w tył, gdzie zajął z wojskiem mocne stanowisko, w którym mógł oprzeć się niespodzianej napaści wojsk nieprzyjacielskich.

Beningsen nieomieszkał zająć natychmiast stanowisk przez Francuzów opuszczonych. Dnia 28. Lutego miał główną kwaterę swoją w Landsbergu, gdzie wydał proklamacyę do wojska swego, w której między innymi mówi: „iż po zwycięztwie pod Preussisch Eylau napróżno usiłował zwabić nieprzyjaciela pod Królewiec, aby mu tam cios ostatni zadać, lecz że nie mogąc go się doczekać idzie naprzód, aby go ścigać z wypoczętem wojskiem swoim i dokonać jego zniszczenia“. Pomimo to został jednakże w pozycji swojej do 1. Marca i dał przez to znowu czas Napoleonowi do skoncentrowania wojska i do opatrzenia go we wszelkie potrzeby. Powinien był Beningsen wykonać groźbę w proklamacyi zawartą, a przynajmniej niepokoić ciągle Francuzów, bo mu to nie mogło być tajemne, że każda chwila spoczynku w kraju zniszczonym i w ostrej porze roku przyczyniała się i korzyści nieprzyjacielowi, a tem samem zmniejszała jego możność szkodenia mu i opierania się jego dalszym widokom.

Korpus Essena pozostały nad Narwią po wzmożeniu swoim przez połączenie się z nim korpusu z Mołdawii przybyłego, mógł być uczynić ważną dywersję, gdyby był zdołał wyprzeć ze stanowiska swego korpus obserwacyjny Francuzów naprzeciw niego stojący. Lecz generał Sawary wsparty grenadyerami Oudinota odparł atak Essena i miał nad nim przewagę w bitwie pod Ostrołęką stoczonej; po której otrzymał od Napoleona rozkaz, nieposuwania się naprzód, lecz zasłaniania Warszawy i wstrzymywania wszelkich zamiarów Essena. Oudinot zaś odebrał rozkaz posunięcia się naprzód w takim kierunku, aby zapełnił przedział między korpusem Savarego a prawem skrzydłem głównej armii, która przez to więcej z tej strony była zabezpieczoną i zyskała prostszą i bliższą komunikację z Warszawą.

Główna armia francuska tak stała rozłożona na leżach swoich, iż wszystkie składające ją korpusy po dwóch dniach pochodu mogły się skoncentrować w Osterode. Napoleon miał swoją główną kwaterę naprzód w Liebstadt a później w Osterode. Wszystkie oddziały jego wojska miały rozkaz zachować się spokojnie, niedziałać wcale zaczepnie, odpierać napaść nieprzyjaciela i koncentrować się w razie gdyby w większych massach chciał na nie uderzyć. Lestocq usiłował przebiec się ku Gdańskowi, lecz po zaszłej bitwie pod Braunsbergiem i po wzięciu tego miasta przez Francuzów, odstąpił od swego zamiaru. Beningsen upatrzwszy najsłabszy punkt stanowiska wojsk francuskich uderzył na korpus marszałka Ney i wyparł go z Gutstadt, lecz Napoleon kazał się natychmiast zebrać w większej sile wojsku swemu, aby to miasto odebrać, co gdy skutecznionem zostało, wróciło wojsko na swoje zimowe leże, gdyż

głównym było zamiarem Napoleona wstrzymać się od wszelkiego zaczepnego działania i unikać większej rozprawy w tym punkcie, póki Gdańsk zdobytym nie zostanie.

Obleżenie tej twierdzy było w owym czasie najważniejszym przedmiotem uwagi i usiłowań jego, bo przezorność radziła, zaniechać wszelkich kroków zaczepnych, póki tył i prawe skrzydło armii przez opanowanie Gdańska zupełnie zabezpieczone nie będą. Dla tego musiało także być głównym zamiarem przeciwników Napoleona dać odsiecz Gdańskowi i zmusić Francuzów do odstąpienia od obleżenia tego miasta. Za przybyciem cesarza Alexandra do połączonej armii rosyjskiej i pruskiej, nad któremi w końcu Marca sam objął naczelne dowództwo, złożono wielką radę wojenną w głównej kwaterze w Bartenstein, w której się naradzano nad sposobami wykonania powyższego zamiaru. Dwa były sposoby postępowania dla dopięcia tego celu: jeden, wydać ogólną bitwę francuzom, wyprzeć ich z obwarowanych stanowisk nad Passargą i zmusić do odwrotu za Wisłę, ażeby potem uderzyć na korpus oblegający Gdańsk i zniósłszy go oswobodzić to miasto; drugi posłać korpus posiłkowy do tejże twierdzy, bądź to morzem, w którym to razie można go było na ląd wysadzić przy ujściu Wisły, bądź też lądem przez odnogę Nehrung, przez coby siły obleżonych do tego stopnia wzmocone zostały, iżby oblegających do odstąpienia od obleżenia zmusić mogły.

Napoleon zajmował tak korzystną pozycję pod Osterode, iż nader było niebezpieczną rzeczą atakować go w tém stanowisku i czynić zawisłym los całej kampanii, i nawet monarchii pruskiej, od niepewnego wypadku jednej bitwy; zwłaszcza że długi

odpoczynek wojsk francuskich dał im sposobność zapotrzenia się we wszelkie potrzeby wojenne, na których Rossyanom zbywało, i wzmocnienia pozycyi swojej, której zdobycie wielkiego poświęcenia wymagało. Postanowiono więc wysłać morzem silny oddział wojska pod dowództwem generała Kamenskoj, który wylądował pod Gdańskiem i zajął warownią Weichselminde. Drugi korpus miał iść lądem i połączyć się z nim przeszedłszy Nehrung.

Cała ta wyprawa nie uczyniła spodziewanej dywersyi dla tego zwłaszcza, że ta ostatnia lądowa wyprawa zupełnie się niepowiodła. Dla pokrycia tych działań nie pokoiły wojska rossyjskie armią francuską w warownem stanowisku zamkniętą; lecz Napoleon nie dał się złudzić tym fałszywym atakiem i mając całą swoją bacność na Gdańsk zwróconą, zbliżył się sam ku niemu założywszy główną swoją kwaterę w Finkenstein, z kąd mógł bliżej czuwać nad dwoma zagrożonemi punktami pod Gdańskiem i pod Osterode. Od tej chwili aż do 26. Maja, to jest: do dnia kapitulacyi Gdańska, pozostały oba wojska w zupełnej spokojności naprzeciw siebie jak gdyby jakie zawieszenie broni było zawarte między niemi, tak dalece iż sobie nawet udzielały nawzajem zasiłków, jakich czas i miejsce skąpo dostarczać pozwalały.

Napoleon chcąc bardziej jeszcze zaspokoić nieprzyjaciół swoich i lepiej im swoje ukryć zamiary, zaczął traktować o pokój, obrawszy Austryą za pośredniczkę. Lecz zasady tej negocyacyi niemogły doprowadzić do żadnego pomyslnego wypadku, ponieważ były wyrachowane na szkodę Anglii, a sam medyator niebył dosyć neutralnym i bezstronnym, aby szczerze miał zmierzać do zawarcia pokoju między

wojującymi. Austria była przez cały ciąg tej wojny w oczekiwaniu stanowczego wypadku, któryby szale na stronę koalicji przechylił i pod pozorem wstrzymania wszelkich zaburzeń w Galicyi, podburzonej powstaniem swoich współbraci w prowincjach pruskich, miała w tym kraju znaczne wojsko na pogotowiu, którémby była wsparła sprawę koalicji, gdyby się tej było udało zachwiać szczęście i potęgę Napoleona. Lecz nie przedsięwzięła nic takiego, coby tajne jej zamiary wyjawić i podejrzenie Napoleona na nią ściągnąć mogło, dla tego odrzuciła propozycję z głównej kwatery w Bartenstein sobie od cesarza Alexandra czynioną, aby do koalicji przystąpiła.

Poddanie się Gdańska było zapowiednią nowych wypadków wojennych między dwoma naprzeciw siebie stojącymi armiami. W pierwszych dniach Czerwca skłonił Beningsen cesarza Alexandra do rozpoczęcia zaczepnych działań, w nadziei, iż przy rozciągniętych leżach linii wojsk francuzkich, uda mu się przełamać tę linię w którymś punkcie i odciąwszy jedne korpusy od drugich pojedyncze z niemi mieć rozprawy, co się zdawało pomyślniejsze zapewniać wypadki, jak jedna ogólna bitwa.

Siła wielkiej armii francuzkiej przy tem nowem rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, wynosiła do 170,000 ludzi wszelkiej broni, licząc w to korpus z pod oblężenia Gdańska przybyły, tudzież korpus marszałka Mortier, który po zawartym na Pomorzu rozejmie z generałem szwedzkim, połączył się z główną armią. Wojska rossyjskie wraz z pruskimi miały około 180,000 ludzi. Korpusy obserwacyjne stron obudwóch nad Narwią, niewchodzą do tej rachuby.

Zaczepny plan generała Beningsena był bardzo dobry; naznaczył bowiem dzień 5. Czerwca na wy-

konanie głównego ataku w dwóch punktach, pod Spandem i pod Lomitten, aby tamże wyprzeć Francuzów za rzekę Passargę i zapewnić sobie przeprawę przez nią. W tym samym czasie miał generał Lestocq uczynić fałszywy atak na Brausberg, aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela od głównie zagrożonych punktów. To ostatnie działanie dwoma dniami zawczasie wykonane zostało i zaszkodziło tem samem powodzeniu całego planu. Pomimo to zaszły jednakże 5. Czerwca zacięte bitwy w dwóch wspomnianych punktach, a zwłaszcza pod Lomitten, gdzie się bój krwawy przez cały dzień toczył, który wszakże przejścia przez rzekę Rossyanom nieułatwił. Największa siła obróconą została w tym samym dniu przeciw korpusowi marszałka Ney, który wyparty ze stanowisk swoich w Gutstadt, Kossen, Altkirch i Neuendorf, ocalał tylko przez mądre i dobrze wykonane obroty wojenne przy odwrotnym pochodzie swoim i przez to, iż wódz rossyjski nieuderzył na niego całą masą wojska swego nieodniósł wszystkich korzyści jakie mu przemagająca siła i okoliczności nastęrczały. Po żwawej potyczce pod Deppem złączył się Ney z korpusem marszałka Soult i Davoust i uniknął szczęśliwie opasania i odcięcia, któremi był zagrożony; wojska rossyjskie stanęły nad brzegami Passargi. 7. Czerwca z rana stała francuzka armia wzmocniona rezerwami, gotowa do boju pod dowództwem samego Napoleona. Beningsen wahał się z dalszym zaczepnem działaniem swoim i udał się osobiście do Gutstadt po rozkazy do cesarza Alexandra. Wojsko jego na prawym brzegu rzeki rozstawione patrzyło się z daleka na obroty koncentrujących się wojsk francuzkich; co chwila oczekiwało rozkazu do przejścia rzeki, ażeby

temu skoncentrowaniu przeszkodzić; lecz Beningsen wróciwszy od cesarza przywiózł rozkaz cofnięcia się do Quetz, co wieczorem tego samego dnia wykonaniem zostało, tak dalece, iż tylko przednie straż armii rosyjskiej na prawym brzegu Passargi pozostały.

Napoleon był jeszcze zajęty wydawaniem rozkazów względem skoncentrowania swego wojska i względem dalszych działań jego, w przypadku gdyby nieprzyjaciel miał przejść rzekę, gdy odebrał wiadomość o odwołaniu Beningsena, który zmienił wszystkie plany jego i zamiast odpornego do zaczepnego działania go skłonił. Powziął więc natychmiast zamiar odciąć armią rosyjską od brzegów morza i przeciąwszy jej komunikację z hafem odebrać jej zaopatrzenie jakich jej żegluga dostarczała, a potem wyprzeć nieprzyjaciela aż za Pregiel. W wykonaniu tych zamysłów postanowił atakować Rosyjan frontem w pozycji, którą pod Heilsbergiem zajmowali, i w tym samym czasie uprzędzić ich prawe skrzydło, aby je od Królewca odciąć, a działając tym sposobem przeciw głównym siłom nieprzyjacielskim, polecić jednemu korpusowi swemu ściganie Prussaków pod Lestocciem aż do Królewca, aby ich zupełnie od wojsk rosyjskich odciąć.

10. Czerwca uderzyli Francuzi na warowne stanowisko Rosyjan pod Heilsbergiem; bitwa była zacięta i krwawa, trwała od rana do późnej nocy i Beningsen utrzymał się w stanowiskach swoich, odparłszy na wszystkich punktach nacieranie Francuzów. Resztę nocy przepędziły oba wojska zbliżone do siebie o wystrzał armatni i gotowe do ponowienia boju nazajutrz. Lecz wódz rosyjski chciał tylko maskować zamierzony przez siebie w dniu na-

stępnym odwrót wojska swego, króre 11. Czerwca o południu zaczęło się cofać ku Królewcowi. Napoleon zaś, którego głównym zamiarem było, odciąć nieprzyjaciela od tegoż miasta, niepopierał dalej zdobybia warownej jego pozycyi pod Heilsbergiem, lecz wysłał marszałków Davoust i Mortier ku Altkirch, aby wziąć tył armii rossyjskiej, Muratowi kazał zmierzać ku Królewcowi dla zmuszenia korpusu pruskiego generała Lestocq do odwrotu od tegoż miasta, środkowy korpus jego zajął 12. Czerwca opuszczone przez Rossyan stanowisko pod Heilbergiem sam zaś przeniósł swoją główną kwaterę do Eylau. Beningsen pospieszył przez Bartenstein forsownemi marszami ku Friedland, aby tam mógł stanąć przed Francuzami, jakoż w nocy z 13. na 14. założył w tem mieście swoją główną kwaterę i miał zamiar uderzyć nazajutrz na korpus francuzki marszałka Lannes, który się był posunął naprzód między Deumau a Friedlandem; aby wyparłszy go i złączywszy się z korpusami generałów Kamenskoj i Lestocq, wziąć pozycyę nad Preglą pod miastem Wehlau, lecz nie spodziewał się bynajmniej, ażeby mu przyszło mieć rozprawę z samym Napoleouem, dowodzącym skoncentrowanemi siłami swemi.

Dnia 14. Czerwca z rana dały się słyszeć pod Deumau pierwsze wystrzały armatnie przy uderzeniu Rossyan na kolumny francuzkie, pod wodzą marszałka Lannes zostające. Na ten odgłos rzekł Napoleon: „zdaje się, iż nieprzyjaciel chce dzisiaj stoczyć walną bitwę: tem lepicj, jestto dzień szczęśliwy, bo rocznica bitwy pod Marengo.“

Zaczepony marszałek miał rozkaz wstrzymać pochód wojsk rossyjskich ku Królewcowi i manewrować w swojej pozycyi póty, póki się wszystkie

inne korpusa, stósownie do wydanych sobie rozkazów na polu bitwy niezgromadzą. Gdy to nastąpiło, dał Napoleon o 5. z południa znak do ogólnego ataku potrójnym wystrzałem z 24 dział. Marszałek Ney, a za nim generał Wiktor uderzyli i wyparli ze stanowisk swoich lewe skrzydło rossyjskie, które po zaciętym odporze cofnęło się do miasta Friedland i bój krwawy na ulicach z nacierającymi Francuzami toczyło. Gdy zaś korpus marszałka Lannes stał niewzruszony w swoim stanowisku i zamykał nieprzyjacielowi odwrotną drogę do Królewca, a tem samem niepodobnem czynił połączenie się Beningsena z korpusami generałów Kamenskoj i Lestocq, bitwa przeto musiała się rozstrzygnąć jeszcze tego samego wieczora w murach Friedlandu. Francuzi utrzymali się w nich jako zwycięzcy zasławszy trupem pobojowisko, zdobywszy 80 dział na nieprzyjacielu, i zmusili go do spiesznego odwrotu, który tej samej nocy z największym pośpiechem nastąpił, tak dalece, że wojsko rossyjskie nietylko przeszło przez Pregiel pod Wehlau, lecz nawet dalej za Niemen zdążyło.

Podczas tej świetnej rozprawy pod Friedlandem, generałowie Kamenskoj i Lestocq odcięci od reszty swej armii i wyparci aż do Królewca, trzymali się w samym mieście, odstąpiwszy przedmieście korpusowi ścigającego ich Souлта, który gotował się do przypuszczenia szturm do tegoż miasta nazajutrz 15. Czerwca. Tym czasem nadeszła wiadomość o niepomysłnym dla wojsk rossyjskich wypadku bitwy Friedlandzkiej, skłoniła powyższych dwóch generałów do opuszczenia Królewca, co w tymże dniu nastąpiło. Dla zapobieżenia nieporządkowi i rabunkom, wstrzymał Souлт tegoż dnia wkroczenie do miasta i zajął je dopiero w dniu następnym. Strwożone i roz-

pierzchnione oddziały rossyjski i pruski ścigane były za Królewcem i straciwszy wiele ludzi, w odwrotnym pochodzie swoim, złączyli się za rzeczką z korpusem Beningsena, który wraz z nimi przeszedł na drugą stronę Niemna pod Tylżą.

Korpus obserwacyjny rossyjski nad Narwią zostawiony, cofnął się także w swoje granice po odebranej wiadomości o bitwie pod Friedlandem i ku Tykocinowi ścigany w tym odwrocie przez marszałka Massenę, który postępował w kierunku Białego Stoku.

Dnia 19. Czerwca weszli Francuzi do Tylży i Xiąże Berg dowodzący wojskiem, które to miasto zajęło, otrzymał tegoż dnia przez parlamentarza list od Beningsena z żądaniem zawieszenia broni, na które Napoleon, osiągnąwszy cel swoich życzeń, natychmiast zezwolił.

Chciał on wtenczas szczerze pokoju, bo widział w nim środek ziszczenia najgorętszych życzeń swoich. Połączenie się bowiem z Rosyją i upokorzenie Pruss, podawało mu sposobność ustalenia swego panowania i nowej dynastji na tronie francuzkim, i niweczyło koalicją z Anglią, głównym nieprzyjacielem swoim. *) Potęga cesarza Rosyji miała mu posłużyć do ujaźnienia reszty Europy, a osłabienie pruskiego państwa pozwalało mu utworzyć kilka mniejszych państw w Niemczech, które zmniejszały wpływ i przewagę tegoż mocarstwa w Europie.

Cesarz Alexander z swojej strony nie mógł się spodziewać przywrócenia utraconej świetności mocarstwa pruskiego, przeciwnie obawiał mu się wypadało, ażeby to państwo przy dalszem powodzeniu oręża

*) Bignon w swojej historii dyplomacyi franc. wyluszcza najważniejsze powody, które skłoniły Napoleona do zawarcia pokoju w Tylży.

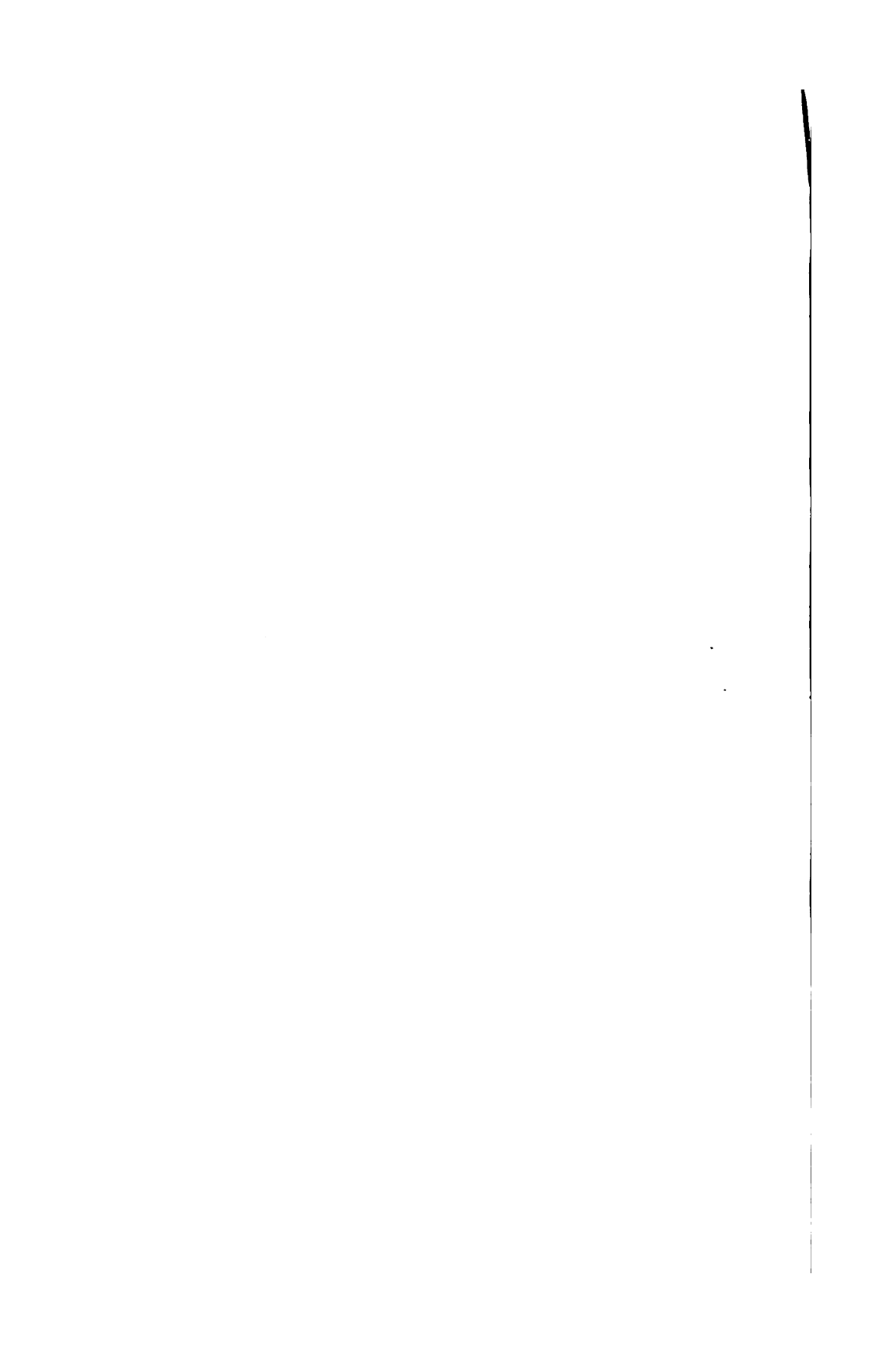
francuzkiego na zupełną zagładę nie zostało narażone, gdyby Napoleon chciał być przywrócić Polskę. Postępowanie dworu austrijskiego, wahającego się między dwoma stronami, i oczekującego rozstrzygnięcia toczącej się walki, aby się do szczęśliwszej i silniejszej przyłączyć strony wzbudzało niechęć cesarza Alexandra, zwłaszcza od czasu, gdy dwór ten na czynione sobie propozycje z głównej kwatery w Bartenstein w miesiącu Maju do koalicji przystąpić niechciał. Sam cesarz zaś nie miał żadnej obawy poniesienia jakowego uszczerbku na potędze lub posiadłościach swoich, bo wiedział dobrze, jak dalece jego przymierze pożądanem było dla Napoleona, i że ten nie będzie śmiał żądać żadnych poświęceń z jego strony, aby je otrzymać. Jakoż wypadek tyłżyckiego pokoju, przez który obwód Białostocki od Pruss do Rossyi odpadł, okazał, iż cesarz Alexander prócz sławy, wśród sześćo miesięcznej walki z potężnym przeciwnikiem w sprawie wszystkich dawnych monarchów europejskich nabytej, zyskał jeszcze rozszerzenie granic państwa swego.

Do tego wszystkiego były jeszcze ważne powody niechęci ku Anglii, która zajęta rozszerzaniem potęgi swojej na morzu, nieuczyniła w przyzwoitym czasie żądanej i przyobiecanej dywersyi, przez wysadzenie wojska w Pomeranii, aby dać odsiecz twierdzom szwedzkim i pruskim nad Odrą i Wisłą położonym, i dopiero po podpisaniu pokoju do tej się wyprawy gotowała.

Smutny stan króla pruskiego czynił go zawisłym z jednej strony od dowolności Napoleona, i jego potrzeby zapewnienia sobie przychylności Rossyi, a z drugiej od widoków i dobrych dla siebie chęci cesarza Alexandra, któremu ocalenie swoje był winien.

Przy zbiegu takich okoliczności mógł łatwo przyjść do skutku traktat pokoju, który wzmógł potęgę dwóch przemożnych monarchów, zasłonił od zagłady mocarstwo do upadku nachylone, i zawiódł oczekiwania narodu próżną nadzieją łudzonego.

XIĘGA CZWARTA.



Xięga czwarta.

Pokój Tylżycki, utworzenie Xięstwa Warszawskiego, konstytucya jego.

Obiedwie stolice Państwa Pruskiego były w rękach Napoleona; wojska jego stały nad Preglą i Niemnem u samych krańców tegoż państwa, pruski udział Polski był odebrany. Gdyby było szło zwycięzcy o przywrócenie Polski gdyby taki był powód i cel wojny; zawieszenie broni w Tylży zawarte byłoby tylko chwilą spoczynku i sposobieniem się do nowej walki z drugim mocarstwem, któremu Litewskie odebrać trzeba było prowincye, aby potem przystąpić do rozprawy z ostrożną Austryą, która wypadku wojny oczekiwała, ażeby się za mocniejszą oświadczyć stroną.

Pomijając widoki osobiste Napoleona, możnaż było słusznie żądać lub rozsądnie spodziewać się tego, ażeby Francya miliony dochodów i tysiące ludzi swoich przywróceniu Polski w bezinteresowanej ofiarze nieść miała?

Krew francuzka na polach bitwy wytoczona nie mogłaby być poczytana za słuszną odpłatę krwi polskiej w Egipcie, w St. Domingo i we Włoszech dla sprawy francuzkiej wylanej; bo Polacy, którzy

polegli w tych różnych częściach świata, w nadziei odzyskania ojczyzny tę ofiarę ponieśli, a Francuzi, którzyby za naszą sprawę byli walczyli, mogli narażać przez to los i potęgę własnego kraju.

Prawa narodów są nader słabym względem w politycznych rachubach zdobywców; nie podbudzą one do poświęceń, jeżeli interes przewagi politycznej inaczej działać radzi. W stosunkach państw sprzymierzonych i narodów pomoc sobie niosących, rzadko się zdarza, aby się jeden dla drugiego poświęcał, a jeżeli to miało miejsce, nastąpiło to raczej skutkiem jakiego politycznego błędu, jak dobrze zrozumianego interesu własnego.

Wszystkie te zimnego rozsądku uwagi niemogły znaleźć przystępu do umysłów Polaków, odurzonych nadzieją odrodzenia się ojczyzny. Napoleon przyszedł do Polski z ogromnem wojskiem, więc przyszedł po to, aby Polskę przywrócił; przemówił łaskawie do posłanników narodu, uczynił mu niejaka nadzieję, więc dotrzyma danego słowa; bo tak wielki człowiek nie może być przeniewiercą, a tak szczęśliwy bohater nieznajdzie żadnej przeszkody w dopełnieniu przyrzeczeń swoich. Oddał broń w rękę Polakom, widział w krótkiej chwili, jakby cudem stworzone wojsko, mężnie obok jego hufców walczące, więc pójdzie aż do dawnych granic polskich; bo każdy krok naprzód uczyniony wzmocni szeregi jego. A jednak zatrzymał się u brzegów Niemna, i na samych nurtach jego w d. 25. Czerwca 1807 roku zawarł pokój z mocarzami posiadającymi polskie kraje, i na to tylko jednemu z nich część onychże odebrał, aby udział drugiego powiększyć.

Widzieliśmy wyżej, jakie Napoleon miał pobudki do zawarcia pokoju; do nich dodać należy i to, iż

roztropność radziła wstrzymać zapęd zwycięzki u granic państwa rosyjskiego i niezapuszczać się w rozległe pustynie tego kraju, ani się wystawiać na niebezpieczeństwo długiej wojny na ziemi tak odległej od własnego kraju i pod tak nieprzyjaznem niebem położonej. Lecz łatwo było przewidzieć, że ani upokorzenie Pruss, ani rozdwojenie interesu państw niemieckich, ani przymierze z Alexandrem, które nadawało prawosć przywłaszczonemu tytułowi cesarza, niemogły jeszcze zaspokoić dumy i żądy przemocy Napoleona, póki Anglii upokorzonej i Austrii zupełnie woli swojej uległej niewidział.

Właściwie zawarte zostały dwa traktaty pokoju w Tyłży: jeden między Rosyją a Francją podpisany 7. Lipca; drugi między tem ostatniem państwem a Prussami dwa dni później podpisany.

W pierwszym uwagi godnym jest upokarzający dla przeciwników sposób wysłowienia warunków, które Napoleon im w traktacie przepisywał. Jakby zagniewany zwierzchnik lub pan życia i śmierci zgnębionych przez siebie monarchów, oświadcza: iż „przez „wzgląd na imperatora Wszech Rosyi zezwala na „zwrócenie królowi pruskiemu wszystkich krajów „i miast podbitych, wyjąwszy tych, z których Xięstwo Warszawskie powstało.“ A potężny władzca północy uznaje nie tylko samego Napoleona, lecz i trzech jego braci królami, na tronach przywłaszczonych i prawym monarchom wydartych.

W traktacie pruskim powtórzone są warunki uznania Józefa Bonapartego, królem neapolitańskim, Ludwika, królem holenderskim, a Hieronima, królem westfalskim. Przyznane jest ustąpienie prowincji pruskich między Renem a Elbą położonych; a następnie w Artykule trzynastym zrzeczenie się części

posiadłości polskich. Zrzeczenie się to było osnowy następującej: „Król Pruski zrzeka się na zawsze posiadłości wszystkich prowincyi, które składając nie- „gdys królestwo Polskie, po dniu 1. Stycznia 1779 „roku w rozmaitych czasach przeszły pod panowanie „Pruskie, wyjąwszy Warmią i kraj na zachodzie „Starych Pruss, na wschodzie Pomorze i Neu- „mark, na północ cyrkuł Chełmiński i linię idącą „od Wisły przez Waldak do Piły i ciągnącą się „wzdłuż granicy cyrkułu Bydgoskiego i gościńca „z Piły do Drezdenka, które to prowincye wraz „z miastem i cytadelą Grudziądzem, tudzież z wsiami „Neudorf, Tarszken i Swierkoczy posiadać będzie „na przyszłość król Pruski.“ W artykule czter- nastym tego traktatu zrzeka się tenże monarcha posiadłości Gdańska, a w następnym stanowi: iż pro- vincyje, których się król Pruski zrzeka w art. XIII. będą posiadane prawem własności i zwierzchnictwa przez króla saskiego, przyjmą nazwę Xięstwa War- szawskiego i rządzone będą podług konstytucyi, która wolność i przywileje ludów tego Xięstwa zabezpiecza i zgadza się ze spokojnością ościennych krajów. Dal- sze artykuły tego traktatu zapewniają królowi sa- skiemu prawo używania wolnego gościńca wojskowego przez Prussy; wolną żeglugę na Noteci i na ka- nale Bydgoskim. Oznaczając dalej granicę między Rosyą a Xięstwem Warszawskiem, stanowi art. XVIII. iż kraj między terażniejszą granicą Rosyi od Bugu aż do ujścia Łosośny i między wychodzącą od wspo- mionego ujścia nurtu Narwi, zacząwszy od owego ujścia aż do miasteczka Surasz, rzeki Ljsu aż do źródła jej przy wsi Mien wzdłuż odnogi Nurca przy tej wsi będącej, wzdłuż Nurca aż do ujścia czyli do miasta Nura, nakoniec wzdłuż nurtu Bugu idąc

w górę aż do terazniejszych granic Rosyi, będzie na wieczne czasy do państwa rossyjskiego przyłączony. Przez to rozporządzenie traktatu odpadła od Pruss znaczna część departamentu Białostockiego wraz z samém miastem tegoż nazwiska i do cesarstwa rossyjskiego wcieloną została.

Z pozostałych artykułów traktatu uwagi godne dla nas jest jeszcze to: iż Gdańsk wrócił do dawnej niepodległości swojej, zostawać miał pod opieką króla pruskiego i saskiego i rządzić się podług praw własnych; że wolność żeglugi na Wiśle została zapewniona, a port Gdański zamknięty dla Anglii, że osoby poddanych trzech traktujących mocarstw były zabezpieczone od wszelkich prześladowań, za należenie do ostatniej wojny, i nakoniec że długi dawnych rządów spadły na nowych posiadaczy krajów odstąpionych.

Traktat ten nader przykre uczynił wrażenie na Polakach. Zaraz po zawieszeniu broni zaczęły się rozchodzić smutne wieści po kraju, z powodu zawiedzionych nadziei przywrócenia narodowości naszej. Osłabiło się bezwarunkowe zaufanie w potęgę i wspaniałości Napoleona pokładane; w potęgę, bo wiedziano, że nieśmiały przenieść wojny za Niemien i że skwapliwie przyjął ofiarowane sobie zawieszenie broni; we wspaniałości, gdyż się przekonano, że interes Polski nie był miany na względzie przy zawarciu przymierza, w którego całej osnowie o Polsce żadnej nawet wzmianki nie było.

Zniknął w oczach rozsądnych ludzi urok, którym oczucona miłość ojczyzny osobę wielkiego bohatera otaczała; obłudne pochlebstwo przyznać mu tylko mogło przydomek zbawcy narodu polskiego. Śledząc na karcie dawnej Polski, granic szczupłego kraju,

który z obszernych jej posiadłości do niejakiego bytu narodowego był przywrócony, żalowano liczniejszych ziomków pod obcemi rządami pozostałych, w których napróżno ocuciła się krótko trwała nadzieja odzyskania ojczyzny i utyskiwano nad tem, że temu jakkolwiek małemu krajowi nazwiska Polski nieprzyznano.

Lecz możnaż się było spodziewać czego innego? Czyliż to wojna traktatem tyłzyckim ukończona dla narodu polskiego była toczona? Czy nawet byłoby powstało Xięstwo Warszawskie, gdyby nie było szło o to, aby osłabić Prussy, aby mieć port na Północy, drogę militarną aż do granic Rossyi i Austryi, i bezpieczne miejsce na zakłady armii francuzkiej, gdzie w razie wojny z temi dwoma mocarstwami stanowiska wojenne i zapasy żywności można było posiadać; gdyby słowem to Xięstwo, przychylnym i bitnym ludem osiadłe, niebyło ważnym punktem oporu dla potęgi Napoleona, do uniwersalnej monarchii zmierzającego?

Skoro tylko te cele osiągnął, mniejsza mu było o to, jakie ten kraik, tak ważny dla niego, nosił nazwisko, dla tego nienalegał na to, aby się zwał Xięstwem Polskiem, jak sobie tego pierwiastkowo życzył, gdy inne mocarstwa nie zezwalały na to, ażeby nazwisko Polski do rzędu europejskich krajów na nowo zapisane zostało. Ta okoliczność małej wagi na pozór, mocne w ówczas na umysłach uczyniła wrażenie. Nazwisko Xięstwa Warszawskiego źle brzmiało w uszach polskich, było zupełnie nowe, żadnem chlubnem wspomnieniem, żadnem podaniem historycznem nieuświęcone. Mieszkańcy Xięstwa zwali się między sobą Polakami, ale w traktacie nie było mowy o Polakach: „Prowincye, których się król

„pruski zrzeka“, powiedziano w tym traktacie „rządzone będą podług konstytucyi, która wolność i przywileje *ludów tego Xięstwa* zabezpiecza i zgadza się „ze spokojnością ościennych krajów.“ Te wyrazy dowodzą względności Napoleona dla praw Rossyi i Austryi. Niechciał nazwać Polakami mieszkańców Xięstwa, aby tem samem nieuznano aktem dyplomatycznym, iż są Polacy na świecie. Zaręczył, że konstytucya im nadana zgadzać się będzie ze spokojnością ościennych mocarstw, to jest: że nie będzie zawierać nic takiego, coby było uznaniem praw Polaków do własnej ziemi, coby było zetknięciem nowego bytu z dawnem ich samoistnem życiem. Dla tego też było Xięstwo Warszawskie nowym zupełnie utworem, podobnym do tych wszystkich państw, których Napoleon tyle nastwarzał i które w późniejszym odmiecie politycznym zaginęły. Każdy rozsądny przewidywał, że taki kraik wśród przemożnych przeciwników, którym byt jego był na zawadzie, długo a nadewszystko samoistnie, istnieć nie może.

Pomimo tego zawodu w nadziejach polskich było jednakże utworzenie Xięstwa wielkiem dobrodziejstwem; bo wyrwało obywateli ziemi naszej z tego stanu odrętwienia politycznego, do którego ich rząd pruski był doprowadził. Pewno jest bowiem, że samo ujarzmienie ludu i zdeptanie wszelkich praw jego, jeszcze mu życia odebrać nie zdoła, gdyż potrzeba na to zobojętnić go zupełnie na los własny, odrętwieć siły żywotne jego jestestwa, przeciąć wątek obecności z przeszłością i zatrzeć zwolna ślady dawnej narodowości jego. Byliśmy już na tej drodze zagłady w pierwszych latach dziewiętnastego wieku. Upadek kraju ogarnął wszystkie umysły ową odrętwiałością, która po ciężkich bólach nastaje. Osłu-

pienie i bezwładność nastąpiły po cierpieniach, i spowodowały tę słabość umysłu, która położenia własnego poznać ani zastawionych siideł uniknąć nie pozwala. Z czynnych obywateli samoistnego narodu na bezwładnych poddanych obcego mocarstwa zamienieni pędziliśmy życie sierot pod samowładne zwierzchnictwo nieprzywiązanych do siebie ochmistrzów oddanych, które się obawiają zrazu władzy, jaką obca a nie rodzicielska opieka nad nimi rozciąga, które się dziwią potém, że im nie jest tak źle jak się spodziewały i które biorą wolność swawolenia za swobodę, oswajają się z wolna z przełożonemi swemi i w nowem pożyciu swoim pewne upodobanie znajdują. I nam ochmistrze nasi pruscy swawolici dozwolali, a dostarczając coraz nowych ponęt naszym namiętnościom, naprowadzali nas na to, abyśmy nasze siły na rozpustnem pożyciu wycieńczali, abyśmy wśród swobodnego życia człowieka, o swobodach i prawach obywatelskich zapominali. Byliśmy i my, mówię, na drodze zagłady; bo i dzielność w umysłach i siła w majątkach położona, niknęły coraz bardziej za zgubnym wpływem panów naszych. Lecz utworzenie Xięstwa Warszawskiego przerwało ów nikczemny letarg wszystkich Polaków, który bez tego zdarzenia byłby się prędzej czy później zupełną śmiercią zakończył.

Swój tylko interes mając na widoku oddał Napoleon rząd Xięstwa Warszawskiego sprzymierzeńcowi swemu, którego przychylności mógł zaufać, raz dla tego, że z elektora wyniósł go do rzędu królów, drugi raz dla tego, że dobra wiara i sumiennosc osobistemi były zaletami tego monarchy. Lecz król saski, jakkolwiek cudzoziemiec, był, że tak powiem, politycznem pokrewieństwem z Polakami połączony. Jego nowe panowanie w Xięstwie Warszawskiem

łączył historyczny węzeł z panowaniem przodków jego w dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Jakkolwiek smutnem było wspomnienie rządów saskich Augustów, nowy rządca Xięstwa pochodził jednak z krwi dawnych królów polskich. Ostatnie użycie nieszczęsnego prawa wybierania królów powołało było córkę jego na tron Polski i w jej ręce dziedzictwo onego złożyło. Każdy inny monarcha Europy, któremby się Xięstwo Warszawskie dostało w udziale, musiałby był starać się dopiero o tę ufność i o to przywiązanie ludu, które Fryderyk August saski jako dziedzictwo swoje już posiadał. To wszystko osłabiało przykrość poddania Polaków pod berło obcego monarchy, i łudziło umysły wyobrażeniem samoistności, tém bardziej, że samo położenie jeograficzne oddalało wszelką obawę wcielenia Xięstwa do królestwa saskiego i zamienienia go w jego prowincję.

Napoleon nadawał krajom przez siebie utworzonym konstytucye, na jednakowych przez siebie wymyślonych i widokom swoim odpowiadających zasadach oparte. Taka konstytucya i Xięstwu Warszawskiemu nadana, jakkolwiek daleka od prawdziwych swobód narodowych, była jednakże powołaniem biernych dotąd poddanych pruskich do spraw krajowych i do nowego życia politycznego. Była ona nowym zupełnie tworem w niczem do układu dawnej Rzeczypospolitej niepodobnym, lecz przywracała ludziom z wszelkich praw obywatelskich wyzutym, niejaki udział w sprawach pospolitych i użycie języka narodowego w tych sprawach, i nadawała prawa, jeżeli nie krajowe, to przynajmniej nie te, pod któremi kraj za rządu pruskiego zostawał. Dla narodu obcą przemocą zgnębnego było to bardzo wiele; a sam niedostatek swobód politycznych, którym się

konstytucya Xięstwa Warszawskiego odznacza, był istotnie dobrodziejstwem dla ludu, który tak przez pamięć na dawne samowolne swobody, jako i w skutku samego przejścia z niewoli do wolności politycznej, skłonny był do nadużycia tej wolności.

Poddajmy ściślejszemu rozbiorowi zasady tej konstytucyi i zastanówmy się nad tem, jak dalece stosowną była dla ludu i kraju, których układ polityczny stanowiła.

Konstytucya Xięstwa Warszawskiego była wykonaniem owego warunku traktatu tylżyckiego, którym zastrzeżone zostało nadanie Polakom w Xięstwie Warszawskim takich rządów, któreby im niejaki przywileje a ościennym krajom spokojność zapewniły. Dążność ta zapisana jest wyraźnie w ostatnim ustępie tej konstytucyi w słowach: „Napoleon „cesarz Francuzów, król włoski, protektor konfederacyi reńskiej potwierdziliśmy i potwierdzamy po „wyższą ustawę konstytucyjną podaną nam w skutku „5go artykułu traktatu zawartego w Tylży, a którą „my uważamy za zdolną dopełnić nasze zobowiązanie „się względem ludów Warszawy i Wielkiej Polski, „godząc ich swobody i przywileje ze spokojnością „państw ościennych.“

Uderza w tym ustępie wyraźne unikanie wzmianki o Polsce i o Polakach, i użycie niewłaściwej nazwy ludów Warszawy i Wielkiej Polski, zamiast wyrazów użytych w samym traktacie *ludów Xięstwa Warszawskiego*. Zdaje się, że miano już w ówczas na względzie współzawodnictwo Poznania z Warszawą, albo też że chciano zaspokoić tradycyjną zawiść Wielkiej Polski przez wspomnienie o niej oddzielnie, jako części kraju, dla której konstytucya jest nadana.

Trudno także wytłómaczyć, co ma znaczyć to

wyrażenie „zatwierdzamy ustawę podaną nam w skutku art. 5go traktatu; (*qui nous a été présenté en exécution de l'article 5 du traité de Tilsit*), bo należy wnosić ztąd, iż Polacy lub deputacya jaka w ich imieniu działająca, przedstawiła Napoleonowi, jaki bądź projekt konstytucyi; wiadomo bowiem, że nikt ze strony cesarza nie zasięgał zdania krajowców względem formy rządu Xięstwu nadać się mającej i że niebyło takiego między Polakami, któryby mógł jakkolwiek wpływać na zdanie Napoleona przy zaprowadzeniu nowych rządów w Polsce. Konstytucya Xięstwa Warszawskiego datowana w Dreźnie pod dniem 22. Lipca 1807 roku, napisaną została pod okiem samego cesarza, podczas trzech dni zabaw i uroczystości przez niego w tem mieście spędzonych. Jestto powtórzenie ogólnych zasad, jakich on się trzymał w rządzeniu pobitemi ludami. Samowładność i nieograniczona władza monarsza jako główna podstawa rządu, zapewnienie niektórych praw i swobód narodowych bez żadnej rękoi ich szanowania; nazwy i formy odbiciem dawnej narodowości będące, bez istotnego zabezpieczenia tej narodowości: oto były główne znamiona tej kardynalnej ustawy nowego Xięstwa. Pomimo to wszakże nie można zaprzeczyć temu: że ustawa ta dowodziła wielkiej przezorności politycznej Napoleona i znajomości namiętności, które poskromić, i błędów, których w rządzeniu Polakami unikać należało, i że przez to właśnie, co jej najbardziej zarzucano, to jest: przez niedostateczność przyznanych swobód, stała się rzeczywistym dobrodziejstwem dla kraju.

Ustawa konstytucyjna Xięstwa Warszawskiego podzielona jest na dwanaście tytułów, z których pierwszy zawiera główne zaręczenia praw ludowi służą-

cych; dwa następne o rządzie i o ministrach stanowią zasady władzy najwyższej; 4y, 5y i 6y o reprezentacji narodowej; 6y i 7y jest prawem wyborczem; 8y przepisuje podział i administrację wewnętrzną Xięstwa; 9y o sądownictwie; 10y o sile zbrojnej; dwa ostatnie tytuły zawierają ogólne i przemijające rozporządzenia.

Jakkolwiek zasady tej konstytucyi nader są dalekie od tych, na jakich opierano później ustawy narodów za współdziałaniem parlamentów rządowych, nienależy zapatrywać się na nie ze stanowiska, na jakim się dziś pod względem wyobrażeń i wymagań politycznych znajdujemy; lecz podziwiać raczej wypada, że samowładność rządów Napoleona tyle praw i swobód podbitym narodom zostawiała.

Nieotrzymało wprawdzie Xięstwo Warszawskie nazwiska Polski, niemasz w całej konstytucyi żadnej wzmianki o Polakach ani o Polsce, z której to Xięstwo powstało; lecz są w niej jednak owe tradycyjne znamiona polskiego pochodzenia, są takie cechy narodowości, przy których zachowaniu chętniebyśmy od posiadania obszerniejszych swobód politycznych odstąpili. Że Xięstwo Warszawskie było pochodzenia i rodu polskiego, dowodzi tego zachowanie dawnych nazwisk i tytułów w reprezentacji narodowej, obok francuzkiego nazwania urzędników wykonawczych. Niemasz województw, lecz są departamenta przez prefektów zarządzane, a senat składa się jednak z biskupów, wojewodów i kasztelanów. Są nowe zgromadzenia wyborcze *gminnemi* zwane, obierające dyputowanych, lecz *izbę poselską* stanowią głównie *posłowie* przez szlachtę na *sejmikach* wybrani. Ze swobód zachowuje konstytucya obok wolności wyznań, religię katolicką jako religię stanu; znosi

niewolę, wprowadza równość w obliczu prawa, utrzymuje język narodowy we wszelkich czynnościach urzędowych, wyłącza cudzoziemców od piastowania urzędów, ustanawia wojsko krajowe, nadaje niepodległość zdania sądownictwu, dopuszcza reprezentantów narodu do udziału w prawodawstwie i nadaje zgromadzeniom obywatelskim prawo wybierania reprezentantów w sejmie, radzców po departamentach i powiatach i sędziów pokoju.

Dla Polaków miała konstytucya Xięstwa tę nieocenioną zaletę, że nie przeszkadzała rozwijaniu się ducha narodowego i lubo nie zapowiadała samoistności kraju, niezagrażała mu wszakże wynarodowieniem; bo możny prawodawca, który ją nadał, nietylko nie miał żadnego powodu zniweczenia tej narodowości, lecz owszem żywić i podnosić ją musiał, aby utworzyć element przeciwny dążności tych państw, które części dawnej Polski posiadały i które tém były mniej niebezpiecznymi dla niego, im większe przeszkody wewnętrzne w rządzeniu poddanymi swemi i nieprzychylnie sobie między niemi serca spotykały. Pod tym względem stała się konstytucya Xięstwa zarodem nieprzeliczonych trudności i przeciwieństw, jakie te państwa w rządzeniu Polakami odtąd napotykały. Duch narodowy przez nią ocucony zniszczył wszelką nadzieję pojednania podbitych ludów z panującymi nad niemi rządami i postawił te mocarstwa w tej smutnej konieczności poczytywania poddanych swoich za nieprzyjaciół, których ciągle strzedz i z którymi nieustannie walki toczyć trzeba.

Uważając tę konstytucyę jako kardynalne prawo narodowe, bez względu na wpływ, jaki wywarła na uczucia ludów nietylko w Xięstwie, lecz we wszystkich innych częściach Polski zamieszkałych, wyznać na-

leży, że nie zawierała w sobie żadnych rękojmi praw i swobód narodowi przyznanych i że zaprowadzała rząd samowładny pod formami i pozorami konstytucyjnymi urkyty.

Król czyli Xiąże Warszawski miał samodzielny udział we wszystkich trzech gałęziach władzy, a formy rządowi nadane w niczém woli jego niekrępowały. Jako prawodawca nie tylko że miał wyłączne prawo początkowania czyli wnoszenia na sejm wszelkich projektów do ustaw i nadawania sanksyi ustawom przez sejm przyjętym, lecz mógł jeszcze rozpuścić izbę poselską, któraby wbrew jego woli wniesionych projektów przyjąć niechciała i pomnożyć liczbę senatorów, gdyby izba senatorska objawiła zdanie niezgodne z jego życzeniem. Prócz tego służyło jeszcze panującemu prawo uzupełniania samej konstytucyi postanowieniami wprost przez siebie wydawanymi. Zważywszy przytem, jak łatwo jest rządowi wpływać na wybory reprezentantów narodu i uczynić stosowny do widoków swoich dobór osób na dożywotnich senatorów od mianowania monarchy zależących; słusznie utrzymywać można, że udział narodu w prawodawczej władzy był tylko doradczy i tylko tak rozciągly, jak go sam panujący chciał oznaczyć.

Władzę wykonawczą piastował panujący w całej rozciągłości i bez żadnego ograniczenia. Wszyscy urzędnicy przez niego mianowani i według jego woli odwołalni, byli tylko podrzędnymi odnogami najwyższej władzy, którą sam wyłącznie piastował.

Władza sądownicza w imieniu panującego przez dożywotnich i od jego mianowania zależących sędziów sprawowana była także wpływem i oddziałem władzy najwyższej, w którym naród ten tylko miał udział,

iż przedstawiał monarsze osoby, z których sędziów pokoju mógł wybierać i mianować.

Nakoniec dla nadania w razie potrzeby królowi saskiemu siły materyalnej do powściągnięcia wszelkich zamiarów ludu, sprzecznych z jego wolą, i dla pozbawienia narodu tejże siły w razie, gdyby się niebezpieczną stać mogła, nadał art: 80 konstytucyi temuż monarsze prawo *przywiania do Saxonii części wojska Xięstwa Warszawskiego, zastępując ją równą liczbą wojska saskiego.*

Cała ta dążność do samowładności w konstytucyi tak wyraźnie objawiona nie dała się uczuć przez krótki czas trwania Xięstwa Warszawskiego, tak dla tego, że osobisty sposób myślenia i cnoty króla saskiego nie czyniły go skłonny do samowolnego używania władzy sobie służącej, jako i dla tego, że w ówczas nieznanym był jeszcze w kraju naszym wpływ zasad i wymagań demokratów zachodu i że dążność czysto narodowa mająca jedynie na widoku odzyskanie bytu politycznego i zachowanie praw i tradycyi polskich wyłącznie umysły i serca obywatelskie zajmowała.

A taka dążność nakazywała szanować pierwszy zaród nadziei narodowych i unikać wszystkiego tego, coby upoważniać mogło samowładność do odebrania, jakkolwiek ograniczonych, swobód krajowi nadanych.

Wątkie zaiste i ograniczone były swobody w konstytucyi Xięstwa zawarte. Reprezentacya narodu, tylko przez dwa tygodnie w lat dwa czynna, ograniczona przyjmowaniem lub odrzucaniem projektów do ustaw skarbowych, cywilnych i kryminalnych, przy czem urzędnicy korony, członkowie rady stanu głos stanowczy mieli; niemogąca przedstawiać żadnej potrzeby kraju, ani wnieść od siebie projektu do ustawy

tą potrzebą usprawiedliwionej; reprezentacja niema, która na kilku wybranych z grona swego, całe swoje prawo odzywiania się w sprawach narodu i dyskutowania wniesionych projektów złać musiała; reprezentacja zagrożona unieważnieniem swoich czynności i rozpuszczeniem w każdym razie, gdyby się to monarsze podobało, i nie mogąc w tym razie wpływać na stan skarbu publicznego, któremu w ówczas dawne dochody zapewnione zostają, reprezentacja taka nie mogła uchodzić za istotny wyraz woli i władzy narodu.

W kraju, w którym od wieków sama tylko szlachta w sprawach politycznych udział miała, było to środkiem osłabienia wpływu narodu na téż sprawy, co wszędzie za nader słuszne prawo i za swobodę ludu uchodzi, chcę mówić o przypuszczeniu wszystkich klass ludności do równości praw politycznych. Nie z pobudek liberalnych, lecz dla powściągnięcia wszelkich zamiarów rządowi przeciwnych ze strony tych, którzy najzdolniejsi byli wpływać na sprawy narodu i rządowi w opozycji stawać, objawia się w całej konstytucyi dążność ukrócenia przewagi szlachty i odebrania jej przywilejów, których niestety dawniej tyle nadużywała. To jest jawném najprzód z nagłego i bezwarunkowego zniesienia niewoli chłopów, z przyznania wszystkim obywatelom równości w obliczu prawa, i z nadania praw politycznych, czyli prawa głosowania na zgromadzeniach wyborczych ludziom, których ani stan, ani majątek, lecz osobiste zalety i zasługi do używania tego prawa zdolnemi czyniły.

Lecz obok tego jakże to ważnemi były dla Polski te zaręczenia konstytucyi: iż wszelkie urzędy tylko przez krajowców mogą być sprawowane i że

język narodowy we wszelkich sprawach publicznych i urzędowych ma być używany! Postanowienia jej w tej mierze są wyraźne i żadnego innego tłómaczenia, żadnej modyfikacji nie przypuszczające. „Nikt „nie może sprawować urzędów bądź duchownych, „bądź cywilnych, bądź też sądowych, kto nie jest „obywatelem Xięstwa Warszawskiego, wszystkie akta „rządowe, prawodawcze, administracyjne i sądowe „pisane będą w języku narodowym.“

Jak silnie wpływało na utrzymanie i wzniesienie ducha narodowego wojsko, które jakkolwiek wojskiem Xięstwa Warszawskiego w konstytucyi zwane, było rzeczywiście polskiem, bo nosiło kolory polskie, pod godłem białego orła narodowe miało sztandary, w polskim języku rozkazy wodzów swoich odbierało, i za waleczność polskimi krzyżami piersi swoje zdobiło. *)

Kształt i układ wewnętrznego rządu Xięstwa nie był w niczem podobny ani do dawnego zarządu rzeczypospolitej ani do administracji pruskiej. Był to systemat francuzki z całą sprężystością postępowania i bezwarunkową uległością podrzędnych ogniów najwyższej władzy, w wykonaniu każdego jej rozkazu, bez względu na to, czy ten rozkaz zgodnym był z prawami narodu i z obowiązującymi ustawami. Był to rząd centralny, w którym każde rozporządzenie niższych władz wykonawczych jest tylko wpływem władzy najwyższej, gdzie wszelka samoistna wola i siła w jednym punkcie jest skoncentrowana,

*) Wojsko Xięstwa Warszawskiego, gdziekolwiek było użyte, nosiło kokardy polskie. Lecz gwardya i pułki legii nadwiślańskiej, które należały do składu wojska francuzkiego i tylko rekrutów z Xięstwa otrzymywały, nosiły kokardy francuzkie, w legii kommanderowano po polsku — w gwardyi po francuzku.

aby z tamtąd wychodzącym z niego odnogom działalność nadać, i według woli swojej niemi kierować mogła. Rząd, za pomocą którego Napoleon samowładnie milionami ludów rządził, zamieniał wszystkich urzędników kraju, począwszy od ministra aż do ostatniego dozorczy policyjnego, w ślepe narzędzia woli swojej.

Rząd Xięstwa Warszawskiego był w osobie króla, jemu służyła wyłącznie cała władza wykonawcza, którą sprawował sam przez siebie, albo w części przez wice-króla do woli odwołałego, i przez urzędników bez żadnego wpływu narodu przez siebie mianowanych. Sprawy kraju poruczone pięciu ministrom: Sprawiedliwości; spraw wewnętrznych i wyznaw; wojny; przychodów i skarbu; i policyi. Prócz tych naczelników wydziałów był jeszcze minister sekretarz stanu, pośrednik między niemi w królem, zwłaszcza pod niebytność jego w kraju. Ciż ministrowie prócz czynności wykonawczych w właściwych sobie oddziałach władzy, stanowili radę stanu, która z dodanemi referendarzami, a później i radzcami stanu, układała projekta do ustaw i urzędzeń krajowych, składała sąd kassacyjny i ostateczny sąd administracyjny, rozstrzygała spory jurysdykcyjne i stanowiła o oddawaniu pod sąd urzędników administracyjnych.

Kraj został podzielony na departamenta, których zarząd oddany był prefektom. Ten naczelnik administracji bezpośrednio od ministrów zawisły, sam przez siebie ich rozkazy w właściwym sobie obrębie wykonywający, miał sobie dodane dwie rady, które nie miały ani wpływu na jego działania wykonawcze, ani żadnego w nich udziału: jedna prefekturalna z naczelników pojedynczych wydziałów administracji

departamentu złożona, i wyłącznie tylko sądownictwem administracyjnym sporów między prywatnemi a władzą rządu zachodzących zajęta: druga departamentowa, złożona z obywateli osiadłych, przez sejmiki podanych, a przez króla mianowanych, której jedyną atrybucyą było czynienie rozkładu podatków, dostaw i składek na departament nałożonych.

Departamenta zostały podzielone na powiaty, których zarząd oddano podprefektom bezpośrednio od prefektów zawisłym i ściśle ich rozkazy w właściwych sobie powiatach wykonywającym. Przy nich były rady powiatowe podobnie jak departamentowe z obywateli osiadłych, z podanych przez sejmiki kandydatów od rządu mianowanych złożone, i wyłącznie rozkładem ciężarów na powiat nałożonych zajęte.

Administracja miast była przy burmistrzach lub prezydentach; a rady municypalne odpowiadały radom powiatowym co do atrybucyi swoich.

Przemilczała konstytucya o administracyi gmin wiejskich; bo system francuzki nie dał się bezwzględnie zastosować do kraju, w którym gminy wiejskie po większej części jednego tylko obywatela, posiadającego własność nieruchomą i zdolność do sprawowania urzędów, to jest: samego dziedzica swego miały, i w których tém samem nie można było stanowić *merów*, podobnych francuzkim. Przemilczenie to konstytucyi zostało uzupełnione dekretemi królewskimi, które oddały administracyą gmin, samymże ich właścicielom, co musiało sparaliżować cały system wewnętrzny rządu podług zasad Napoleona urządnego.

Urządzając sądownictwo Xięstwa, zaczął od tego prawodawca konstytucyjny, że własnej dumie zado-

syć uczynił, stanowiąc, iż nowo utworzone prawo cywilne francuzkie, jego nazwisko noszące, będzie prawem obowiązującym w nowo utworzonym polskim kraju, którego zwyczaje, sposób życia i stosunki cywilne mieszkańców, zupełnie odrębnymi od francuzkich być musiały. Lecz razem z tém prawem przeszły do Polski zasady i porządek sądownictwa francuzkiego. Sądy zostały uznane za niepodległe, działania ich w rozstrzyganiu spraw i wymierzanie sprawiedliwości karnej stały się publicznymi; wszystkie spory cywilne musiały przechodzić drogę pojednania, nim sądom do rozstrzygnięcia przedstawione zostały; wyroki sądów ulegały rewizyi pod względem formy i ścisłego zastosowania prawa i uchylenie przez wyrok sądu kassacyjnego, jeżeli pod temi względami jakie uchybienie w sobie zawierały.

Cała hierarchia sądowa składała się najprzód z sędziów pokoju na przedstawienie zgromadzeń wyborczych przez króla z pomiędzy osiadłych i własność nieruchomą posiadających obywateli mianowanych, którzy nie rozstrzygali sporów, lecz wszystkie drogą pojednania załatwiać usiłowali. Następnie z trybunałów pierwszej instancyi do spraw cywilnych po jednym na każdy departament, i z sądów kryminalnych po jednym na każde dwa departamenta; po trzecie z jednego sądu appellacyjnego na cały kraj; i nakoniec z sądu kassacyjnego przez radę stanu sprawowanego. Sędziowie trybunałów pierwszej instancyi i appellacyjni byli dożywotnio mianowani przez króla z własnego jego wyboru. Mogli być przez niego skassowani w razie dowiedzionego im przestępstwa, na wniosek sądu appellacyjnego, co do sędziów 1ej instancyi, a sądu kassacyjnego co do sędziów appellacyjnych.

Taki był układ polityczny przywróconego włamku Polski, Xięstwem Warszawskim nazwanego, a jego zasady dowodzą równie jak samo nazwisko kraju, iż Napoleon niechciał przywrócić Polski, lecz miał potrzebę ocucić duch narodowy między Polakami, niechciał on ich dopuścić do samoistności i samodzielności z obawy, ażeby przy podanej sposobności dla dobra własnej ojezyny sprawy jego nieopuścili i wbrew jego widokom nie działali. Lecz potrzebował ich zapału, ich złudzenia politycznego, jako siły moralnej w jego widokach użyć się mającej. Xięstwo Warszawskie miało być jednym z licznych punktów wsparcia jego olbrzymiej potęgi, i to w miejscu od najsilniejszego przeciwnika zagrożonem; miało być owem przedmurzem, za któremby się jego siły na ujarzmienie północy wymierzone koncentrować, lub w razie domowych przeciwności schronić mogły, a duch narodowy mieszkańców, ich waleczność i ich ślepe przywiązanie do tak zwanego zbawcy swego, miało być dzielnym zastępem na straży u tego przedmurza postawionym. Trzeba więc było nietylko utrzymać tego ducha narodowego i żywić to przywiązanie Polaków, lecz jeszcze zapobiedz temu, aby kiedykolwiek niechcieli pomyśleć o samoistności i potędze własnej, gdyby im się sprzykrzeć miało być ślepymi narzędziami obcej dumy i potęgi.

Dla tego nie zawiera w sobie konstytucya Xięstwa nic takiego, coby za przytłumienie ducha narodowego uchodzić mogło, owszem sprzyja jego rozkrzewianiu się, lecz obok tego kładzie tamę wszelkiej usilności zmierzania do tego celu, do którego dobrze zrozumiany i prawdziwy duch narodowy Polaków zawsze prowadzić powinien.

Przywrócenie używalności mowy ojczystej we

wszystkich sprawach publicznych, powołanie samych tylko obywateli Xięstwa do urzędów, utworzenie wojska polskiego, nadanie ludzkiego nazwiska sejmów i sejmików wątlej reprezentacji narodowej, oddanie rządów Xięstwa monarsze z krwi dawnych królów polskich pochodzącemu, utworzenie obok płatnych urzędów publicznych, licznych obywatelskich funkcji bezpłatnych w sądownictwie pojedynczym i w radach departamentowych, a przez to zajęcie życiem publicznym niemal wszystkich oświeczonej obywateli kraju i rzucenie tem samem zanęty do próżności ludzi ubiegających się za tytułami i za znaczeniem: wszystko to czyniło zadosyć życzeniom ludzi, którzy przed chwilą jeszcze byli poddanymi obcego rządu, z wszelkich praw obywatelskich wyzuty; koito ich żale nad zawiedzioną nadzieją samoistności i wzbudzało w nich takie poświęcenie się sprawie Napoleona, iż odstąpienie tej sprawy, choćby dla dźwignienia ojczyzny, za zdradęby poczytanem było.

W odurzeniu i w szale, które umysły oswojonych Polaków zajmowały, przyjęli oni z zapalem i z uniesieniem wdzięczności ustawę konstytucyjną i widzieli w niej tylko dobrodziejstwa, które im przyznawała, a niewidzieli więzów dla samodzielności narodowej przez nią zgotowanych.

Pod tym ostatnim względem zwracają jeszcze uwagę naszą dwie główne dążności już wyżej wskazane, to jest: odebranie wszelkiego wpływu szlachcie czyli raczej zamożnym właścicielom ziemi i nadanie rządowi władzy dostatecznej do zniweczenia wszelkich opozycji lub zamiarów niezgodnych z jego widokami.

Krótko widzi, kto sądzi, że Napoleon zniósł w Xięstwie niewolę i zaprowadził równość wszystkich w obliczu prawa, dla tego jedynie, iż chciał uznać

świętość praw człowieka i wspaniałomyślnie przywrócić ich moc tam, gdzie były znieważane. Gdyby Polska była miała stan średni przez bogactwo swoje na sprawy pospolite silny wpływ wywierający i przemasgający nad upadłą arystokracją, byłby Napoleon niezawodnie podźwignął też arystokrację, aby zmniejszyć przewagę średniego stanu. Ale ponieważ wiedział dobrze, że szlachta polska przechowała ducha narodowego, że koło możnych właścicieli ziemi gromadzili się ci ubożsi mieszkańcy kraju, których rząd obcy sposobu do życia pozbawił, że będąc samowładnymi panami poddanych w ich dobrach zrodzonych i niezmiennie osiadłych, mogli wpływać na znaczną masę ludności narodowej, któraby za ich natchnieniem, swojej siły fizycznej używała; trzeba więc było zniweczyć ten wpływ właścicieli dóbr, zmniejszać dawne ich stosunki i zmierzać do utworzenia takiego stanu średniego, któryby interes własny przychylnym i uległym rządowi uczynił.

Do tego zmierzał i to osiągnął art. 47 konstytucyi znoszący niewolę i stanowiący, iż wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa. Usamowolnieni chłopci nie otrzymawszy obok wolności ani własności gruntów, ani zwolnienia siebie z obowiązków pańszczyznianych, użyli tej wolności na to, aby porzucić rodzinne wioski swoje i pewien rodzaj wędrówki ludu w kraju odbyć. Ztąd wynikło to, że nowi ludzie nieprzychylni panom swoim i żadnych z niemi stosunków niemający, do wszystkich wsi napłynęli; że ci ludzie odurzeni nadaną sobie wolnością, lekce wazyli pomoc i opiekę dziedziców swoich i stali się ich przeciwnikami. Zerwane zostały dawne stosunki panów z włościanami, tamci utracili opiekę tych ostatnich, a ci utracili przychylność tamtych i wy-

rzec się musieli tego wpływu, jaki dziedzice dóbr odwiecznie nad włościanami swemi wywierali.

Ustała potrzeba klienteli, która była jedynym sposobem utrzymania się tylu ludzi za rządu pruskiego; gościnna opieka panów stała się niepotrzebną dla wszystkich zdolnych broń nosić, lub jakiegokolwiek publicznie wykonywać usługi. Służba wojskowa i cywilna otworzyła zawód zasługi, majątków i znaczenia, przystępny dla wszystkich, a tem samem i dla tych, których nie rzeczywista wartość i zasługa, lecz zręczność w korzystaniu z okoliczności i przewrotność do zamożności i znaczenia doprowadzić mogły. Znikła przewaga i wpływ dawnej arystokracji, ukształciła się z czasem nowa klasa ludzi niepotrzebująca jej łaski i opieki, urągająca się niekiedy z tych, których dobrodziejstwa w niepamięć rzucała i wyrzekająca się nawet współdziałania obywatelskiego z niemi, lecz oddana bezwarunkowo albo wodzowi, który jej za krew w obcej sprawie przelaną, krzyże i donacje rozdawał, albo rządowi, którą ją płacił i drogę jej do znaczenia i do bogactwa otwierał.

Tym sposobem rozprzęgły się w Xięstwie ogniwa jedności narodowej i nastąpił rozbrat interesów ludu wieśniaczego i właścicieli, dawnych ludzi możnych z nowemi ludźmi w upadku tamtych i w okolicznościach własnego wyniesienia szukających. Możliwe byłoby powiedzieć, że smutna wyrocznia, która ciąży nad narodem polskim, zamienia w źródło klęsk i nieszczęść to nawet, co gdzie indziej zasadą swobody i dobrego bytu się staje, skorośmy pierwotnych i świętych praw wolności i równości obywatelskiej, bez nader dotkliwych dla narodu skutków używać niemogli.

Z drugiej strony to co konstytucya Xięstwa samowolnego i przykrego dla praw narodu zawierała,

niewydało takich złych skutków, jakich się spodziewać należało.

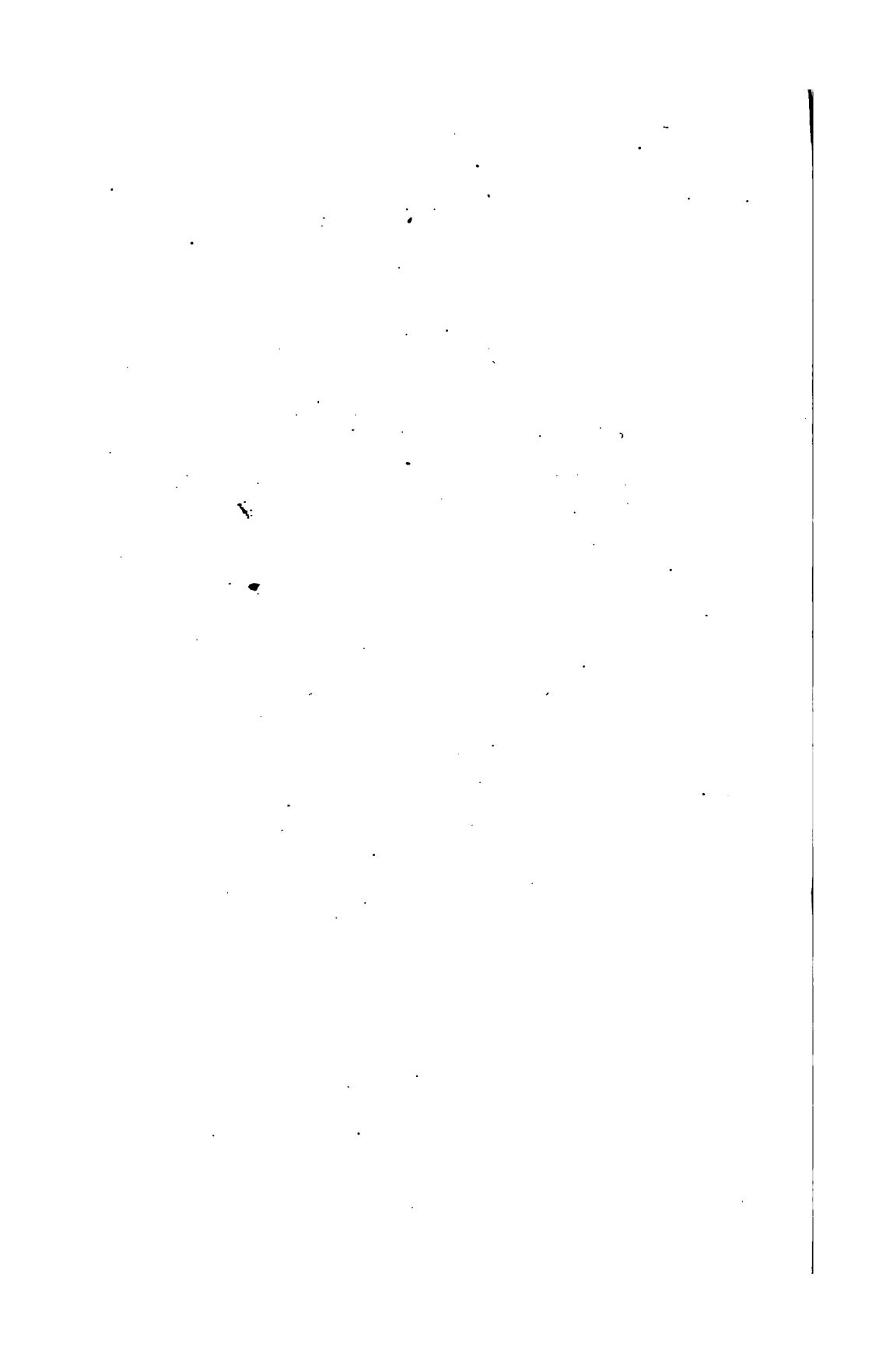
Samowładność rządu była zasadą tej konstytucji, prawa polityczne narodu były tylko ładującą igraszką, lecz tego właśnie potrzeba było dla ludzi wyszłych nagle ze stanu biernego niewoli politycznej a pomnych na dawną wyuzdaną wolność uprzywilejowanej klasy. Nie masz niebezpieczniejszej chwili dla narodu jak nagle przejście z niewoli do zupełnej swobody. Po ostateczności następuje ostateczność, po niewoli swawola. Energia i siła poskramiająca rządu wtedy jest najpotrzebniejszą, gdy lud z praw swoich niesłusznie wyzuty do ich używalności powraca. Dla tego szczęśliwem nader zwać należy położenie Xięstwa Warszawskiego w jego zawiązku, bo groźna potęga Napoleona i samowładne zasady rządu kładły tamę wszelkiej swawoli, a osobiste cnoty monarchy, stan oświaty kraju i duch obywatelski znakomitszych mieszkańców położyły tamę samowładności rządu.

Ta samowładność polegała głównie na bezwarunkowej uległości sług publicznych władzy rządowej, na ich niewolniczem wypełnieniu wszelkich jego rozkazów i na jedności tego ducha rządowego we wszystkich gałęziach administracyi kraju począwszy od najwyższych aż do najniższych szczebli władzy wykonawczej, wszystkie znamiona tego co dziś biurokracją zowią. A tego właśnie nie było w ludziach w owych czasach za sprężyny centralnego rządu użytych, a mianowicie w najwyższych i w najniższych szczeblach władzy. Za Xięstwa Warszawskiego nie byłbyś znalazł między mężami pierwsze urzędy wykonawczej władzy piastującemi takiego, coby się dał użyć za ślepe narzędzie samowładności, aby imie

swoje potomkom przekazać się mające, niezmazanem znamieniem hańby i pogardy narodowej skalać. W ówczas chciano być urzędnikiem pełniącym rozkazy rządu i zasługiwać na względy jego, lecz niebyło względu ani nagrody, któreby wyższego urzędnika Xięstwa do wyrzeczenia się obywatelstwa i szacunku ziomków skłonić mogły.

Ostatnie zaś szczeble wykonawczej władzy, te na których samowładnemu rządowi wszystko zależy, w czyjemże były ręku? Stan spóźniony oświaty nie-dozwolił rządowi znaleźć płatnych i od swojej woli zawisłych urzędników gmin, czyli wójtów i ten urząd tak niski w hierachii administracyjnej, przyjąć musieli sami obywatele właściciele gmin, któremi rządzić mieli i to jedno byłoby już sparaliżowało działalność samowładności, gdyby kiedykolwiek rząd Xięstwa Warszawskiego był chciał nadużyć tej władzy, którą mu konstytucya tego kraju nadawała.

XIĘGA PIĄTA.



Xięga piąta.

Stan kraju aż do pierwszego sejmku.

Mówiliśmy dotąd o wypadkach wojennych i politycznych, których skutkiem było utworzenie Xięstwa Warszawskiego; przytoczyliśmy zasady konstytucyi tego nowego państwa, opisaliśmy słowem to, co siła oręża i wola zdobywcy na ziemi naszej dokonały; teraz musimy się cofnąć do pierwszej chwili ocucenia Polaków z letargu, aby rozważyć, jaki wpływ ta zmiana polityczna na nich wywarła, jakimi byli w usługach i w poświęceniu swoim dla kraju i czém się odznaczyli w pierwszych latach swego życia politycznego.

Z początkiem 1807 roku ustanowioną została władza naczelna z rodaków złożona, której Napoleon nadał nazwisko kommissyi rządzącej. Do tego rządu narodowego powołani zostali: Małachowski zaszczytnej pamięci marszałek sejmku konstytucyjnego, jako prezydujący, Gutakowski, Stanisław Potocki, Działyński, Wybicki, Bieliński, Walenty Sobolewski i Łuszczewski, jako sekretarz tej kommissyi.

Rząd ten nie miał żadnej samoistnej władzy, był tylko organem i wykonawcą rozkazów Napoleona,

który trzymając się zawsze jednakowych zasad przy urządzeniu nowo podbitych krajów, powierzał krajowcom szczegółowe dopełnianie ogólnych widoków i rozporządzeń swoich.

Pod dniem 26. Stycznia 1807 roku, wydała kommissya rządząca uchwałę organizującą rząd krajowy. Sama kommissya dzieliła się na cztery dyrekcye, t. j. spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i policyi. Do wykonania jej rozporządzeń w departamentach ustanowione zostały w każdym z nich izby administracyi publicznej, podobnież na cztery wydziały odpowiadające powyższym dyrekcjom podzielone, składające się z prezesa i 12 konsyliarzy.

Zarząd powiatów oddany został izbom powiatowym wykonawczym, bezpośrednio od izby administracyjnej departamentowej zależącym, które się składały z prezesa i czterech konsyliarzy. Miasta otrzymały magistraty złożone z urzędników obieralnych.

Pierwsze sądownictwo uchwałą kommissyi rządzącej ustanowione, bardziej jeszcze było rozgałęzione jak władze administracyjne. Było bowiem ośm rodzajów sądownictwa, t. j. sądy pokoju; sądy patrymonialne do rozsądzania spraw między dziedzicami a włościanami; sądy dominialne podobnejże attrubucyi w dobrach narodowych; sądy miejskie w miastach departamentowych, na główny i cyrkularne podzielone; sądy graniczne; sądy ziemiańskie pierwszej instancyi tak cywilnemi jako i kryminalnemi sprawami zajmować się mające, w których odbywały się także czynności notaryalne; sądy apelacyjne po jednym w każdym departamencie i nakoniec trybunał ostateczny w Warszawie z dwunastu sędziów i prezesa złożony.

Taż sama uchwała kommissyi rządzącej utworzyła izbę edukacyjną z Eforatu przy liceum warszawskiem przez Prusaków ustanowionego, i przepisała stosunki duchowieństwa z władzą rządową. Postanowiono w tej mierze, iż żadna bulla papieżka nie mogła być ogłoszoną bez zezwolenia dyrektora interessów wewnętrznych, któremu duchowieństwo podlegało w stosunkach swoich cywilnych, i że kommissyi rządzącej służyło prawo mianowania biskupów i kanoników. W końcu zawiera jeszcze wzmiankowana uchwała polecenie dyrektorowi interessów wewnętrznych, aby czuwał nad tolerancją i nad odbywaniem modłów za Napoleona we wszystkich wyznaniach.

To pierwsze organiczne prawo odrodzonego kraju polskiego nosi piętno okoliczności i ducha czasu, w którym było napisanem. Odbija się w głównych zasadach jego despotyczna władza i dążność rządów Napoleona, a w mniej ważnych szczegółach słabość Polaków do tytułów i urzędowania. Pierwsze okazuje się w centralizacyi władzy administracyjnej, w policzeniu władzy policyjnej do rządu i utworzeniu z niej osobnego dyrektorium, tudzież w poddaniu bull rzymskich i całego duchowieństwa pod zwierzchnictwo i dozór władzy cywilnej.

Drugie pojawia się w rozgałęzieniu władz administracyjnych i sądowych, i w tém utworzeniu magistratów i urzędników nad wszelką potrzebę tak małego i poczynającego kraju.

Uchwała ta jest prócz tego dziwną mieszaniną tego, co po Prusakach w rządzie krajowym pozostało, z tém, co z francuzkich zasad rządowych do naszego kraju przeniesionem być miało.

Ten układ rządu trwał przez pół roku, i nie był jeszcze rozwinięty, kiedy konstytucya Xięstwa War-

szawskiego nowy porządek rzeczy na jego miejscu zaprowadziła. Przez ten przeciąg czasu najgłówniejsze i niemal jedynie ważne czynności rządu tyczyły się utworzenia wojska krajowego, zaopatrzenia francuzkiej armii w żywność i furaże tudzież nakładania i ściągania różnego rodzaju rekwizycyi i składek na potrzeby wojenne, bo administracya kraju przez Napoleona podbitego, nie mogła mieć innego celu przed sobą jak zadosyć uczynienie jego widokom.

Jakoż w Styczniu jeszcze rozwiązała kommissya rządząca pospolite ruszenie i utworzyła z niego wojsko regularne; pospolite ruszenie bowiem noszące cechę powstania narodowego, nie mogło być cierpiane przez despotycznego rządcę francuzów, dla którego nieznośnem być musiało wszystko, co mogło oznaczać samodzielność i siłę narodu. Dyrektor skarbu ogłosił zakaz wprowadzania towarów angielskich, a to stosownie do zasad kontynentalnego systematu Napoleona. W Lutym wydała kommissya rządząca uchwałę zaprowadzającą pobór nowego podatku na lazarety i inne potrzeby wojska. Podatek ten pobierany był po miastach w stosunku pół grosza od talara składki ogniowej lub 2 złotych z dymu, gdzie tej składki nie było. Po wsiach płacono półroczną ratę podymnego z dymów dworskich, i 15 groszy od talara podymnego z dymów chłopskich.

Dzierżawcy dóbr narodowych pociągnięni zostali do tej składki w stosunku jednego srebrnika od talara opłaconej summy dzierżawnej, a lokatorowie w Warszawie w stosunku jednego do czterech groszy od talara opłaconego najmu mieszkań. Żydzi nakoniec składali jedną trzecią rekrutowego i pogłównego podatku.

Podobnie jak Egipt dostarczał mameluków Na-

poleonowi, miała Polska wystawić mu hułanów i 16. Lutego ogłosiła kommissya rządząca jako dowód nieograniczonej ufności i łaski jego; utworzenie gwardyi polskiej, do której równie włościanie, mieszczenie jako i szlachta przyjmowani byli.

Gdy ogromne wojska spotrzebowały przysposobione dla nich zapasy, gdy dostawy, ze zwyczajnego rozkładu pochodzące, okazały się niedostatecznymi; nakazała kommissya rządząca w końcu Lutego, zabranie w rekwizycyą wszelkich zapasów owsa, siana i słomy u obywateli znajdujących się, zostawiając im tylko tyle, ile wysiewy jare i potrzeby gruntowe aż do nowych zbiorów koniecznie wymagały; i wysłała kommissarzy polskich i francuzkich na dopełnienie tych zaborów po departamentach i powiatach.

Tak więc w pierwszych trzech miesiącach, od wkroczenia wojsk francuzkich na ziemię Polską, była cała niemal młodzież tej ziemi pod bronią, wszelkie prawie zasoby gotowych pieniędzy u obywateli mniej więcej wyczerpane na dobrowolne ofiary, na wyprawienie synów i włościan do wojska, na gościnne przyjęcie nader wymagających zbawców i na opłatę zwyczajnych i nadzwyczajnych podatków i składek; nakoniec zapasy w zbożu i w innych zbiorach zabrane zostały na potrzeby wojska, a ci obywatele, którzy przed krótką chwilą we wszelkie opływali dostatki, przewidywali już bliski upadek majątków swoich, nim jeszcze ustaloną była nadzieja tej drogiej ojezycznej, dla której tak kosztowną ponieśli ofiarę.

Nieprzewidywali takich zniszczeń mieszkańcy polskiej ziemi, w długim pokoju do swobody i gnuśnej szczęśliwości przywykli, a niemający żadnego obrażenia o klęskach wojennych. Z uprzedzonym

zamiłowaniem przyjęli oni tych Francuzów, w których przyjaciół, braci i zbawców swoich upatrywali, i mniemali w swoim złudzeniu, że gorąco upragnione odrodzenie się ojczyzny odbędzie się bez bólów i cierpień i że niebo po długich utrapieniach powołało ich do przycicia błogiej chwili przejścia z niewoli do swobody narodowej. Rychło bardzo ustało ich złudzenie; w krótcie poznali, że do boju idący żołnierz nigdy się bratem ani przyjacielem spokojnego mieszkańca kraju nie okazuje; za wylanie najżycielszych uczuć zbawcom swoim, doznali od nich wzgardy i ponizenia, stali się przedmiotem łupieztwa tych, którym z otwartem sercem wszystko sami ofiarować byli gotowi; zostali słowem zniszczeni i upokorzeni, nim jeszcze oczekiwana chwila oswo-bodzenia nastąpiła... Lecz nie narzekali dla tego, nie stygli w zapale, i woleli się łudzić nadzieją, dać się oszukiwać błyskotkami i obłudnemi wyrazami, i znosić nawet urąganie tych, którzy naprzód wiedzieli, że się ich ofiary i poświęcenia na nic nieprzydadzą, jak wystawić się na ten zarzut potomności: że w chwili stanowczej obywatelskiej powinności niedopełnili.

Kto widział wówczas młodzież z przybytków szkolnych, z wygodnych domów rodzicielskich do obozów nagle przeniesioną, spokojnych obywateli opuszczających żony i dzieci, aby stanąć w szeregach wojennych i wiekiem schylonych wojowników, którzy piersiami swemi niegdy upadek ojczyzny wstrzymać chcieli, kto widział, mówię tych albo odwykłych, albo nieświadomych wojennego znoju Polaków walczących obok zaprawionych do boju zwycięzców Austerlica i Jeny, lub puszczających się bez takich wzorów w pierwsze zawody rycerskie; ten mógł już

wtenczas przewidzieć, że Polacy zajmą chlubną kartę w dziejach wojskowych dziewiętnastego wieku.

Nowym to było rodzajem pociechy narodowej czytać w pismach publicznych doniesienia o walkach przez ziomków na ziemi rodzinnej staczanych, kiedy w przeciągu kilkunastu lat poddaństwa Prussakom, z daleka tylko dochodziły niekiedy wiadomości o Polakach na ziemi włoskiej walczących. Okolice Gdańska, przy którego oblężeniu największy oddział nowoutworzonego wojska polskiego był użyty, stały się pierwszym polem bitw dla ziomków naszych. Pospolite ruszenie wraz z wojskiem liniowym polskim pod przewodem Dąbrowskiego strzegło brzegów Wisły i stało w obserwacji pod Gdańskiem. W Styczniu 1807 roku zaszły już pierwsze potyczki z Prussakami pod Stargardem, Świecimm i Bydgoszczą, pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego.

Później umieścili pisma publiczne rapport generała Dąbrowskiego o ważniejszej rozprawie pod Tczewem i Mühlenbank, w której odznaczyli się generał Niemojewski, książę Sułkowski, pułkownicy: Hauke, Dziewanowski i Weissenhoff i syn generała Dąbrowskiego. Główny dowódzca Polaków generał Henryk Dąbrowski, mówi o sobie w doniesieniu o bitwie pod Tczewem: „Doznałem w tym dniu dwóch uczuć wcale sobie przeciwnych; kula zgruchotała rękę synowi memu pułkownikowi kawaleryi narodowej. Tkliwość ojca powinna ustąpić była w tej chwili uczuciom generała; po skończonej bitwie dowiedziałem się o stanie mego syna.“

„W pierwszej godzinie bitwy ubito konia podemną, dostałem kontuzję w nogę. Ubito potem dwa konie podemną. Brat naczelnika mego sztabu porucznik Hauke podał mi swego konia.“

Napoleon kazał napisać do Dąbrowskiego list w nader pochlebnych wyrazach z powodu pięknej i pomyślnej wyprawy pod Tczewem, w którym mu oświadczył żal swój z powodu odniesionej przez niego rany, i zalecił, aby podał do nagród nazwiska tych, którzy się w tej bitwie odznaczyli. Jakoż czternaście osób otrzymało wtenczas krzyże legii honorowej, a między temi trzech sierżantów, jeden kapral i jeden żołnierz.

Te pierwsze wojenne nagrody uczyniły wówczas wielkie wrażenie, zwłaszcza na prostych żołnierzach, którzy stosownie do dawnych wyobrażeń o wyłączeniu swoim od wszelkich zaszczytów samej tylko szlachcie niegdy służących, niespodziewali się tego, aby do podobnej nagrody mogli mieć prawo.

Po rannym jenerale Dąbrowskim objął dowództwo nad Polakami jenerał Giełgud i miał sposobność stoczenia 26. Marca szczęśliwej walki z wycieczką przez Prusaków z Gdańska uczynioną. Marszałek francuzki Lefebre dowodzący oblężeniem przybył podczas tej rozprawy do polskiego wojska i sam na czele batalionu drugiego pułku piechoty atakował i zdobył jeden obronny punkt nieprzyjacielski. *)

Wszystkie te cząstkowe rozprawy wojska polskiego pod Gdańskiem były wprawdzie mało znaczące, lecz dawane dowody waleczności i przyznane za nie nagrody podniecały coraz bardziej ducha wojennego i zachęcały młodzież do nowych poświęceń.

Chlubnem między innemi było i to dla wojska polskiego, iż gdy po kapitulacji Gdańska dowodzący w tej twierdzy jenerał pruski Kalkreuth z załogą

*) Odznaczyli się w tej potyczce: Pułkownik Dziewanowski, który już poprzednio w mniejszych spotkaniach był dał dowód męstwa, tudzież Weissenhof, Gorzański, Androwski, Downarowicz.

swoją przechodził koło szeregów polskich, oświadczył im publicznie: iż patrząc jako nieprzyjaciel na ich postępowanie podczas oblężenia, musi oddać chlubną zaletę ich mężtwu i zasłużone pochwały dowodzącym im oficerom.

W buletynach francuzkich mało nader wzmiankowano o Polakach. W 75ym doniesiono tylko o chlubnym zgonie pułkownika polskiego Parysa w potyczce pod Weichselmünde; a w 77ym oddając pochwały marszałkowi Lefebre, powiedziano: „że przezwyciężył wszystkie przeszkody i jednym duchem Polaków, Sasów i Badeńczyków ozywając, doprowadził ich do zamierzonego celu.“ Właśnie jak gdyby duch i pobudki do walki niemieckich żołnierzy przeciw Prusakom walczących, mogły się równać z duchem i powodami do walki, które ozywiały Polaków, którzy żadnej zachęty ze strony wodza francuzkiego nie potrzebowali, bo się w sprawie narodu swego bili!

Prócz tych wypraw pod Gdańskiem odznaczyły się jeszcze pojedyncze oddziały nowoutworzonego wojska w różnych punktach obok wielkiej armii francuzkiej użyte, lecz ich działania musiały przemijać prawie bez wzmianki wśród ciągłych tryumfów starszych wojowników

Wojownicy z legionów ściągali się wszyscy do ojczystej ziemi; znaczna ich część pozostała się przy korpusie francuzkim, który pod przewodem Hieronima Bonapartego oblegał twierdze szląskie. Każdy legionista był wówczas przedmiotem poszanowania i szaczonego zamięłowania narodu, bo widziano w każdym doświadczonego wojownika i słynnego z patriotyzmu Polaka.

To tak chlubne poważanie dostało się wówczas i Roźniekiemu w udziale, i pisma doniosły o spo-

dziewanem przybyciu jego, w znaczeniu generała inspektora jazdy, jako o pożądanym i pełnym pięknych nadziei powrocie na łono ojczyzny ulubionego jej syna.

Cały ten przeciąg czasu od wkroczenia pierwszych wojsk francuzkich do zawarcia tylżyckiego pokoju, był chwilą uniesień i patryotycznych złudzeń. Wszystko podniecało zapal obywatelski i przyczyniało się do utrzymania szału i ciągłego złudzenia, póki pierwsze zawiedzenie nadziei narodowych urzędownie wyrzeczone nie zostało.

Ktokolwiek zasięga pamięcią tych czasów, nie zapomniawszy zapewne wrażenia, jakie na nim widok pierwszych wojowników polskich, krojem narodowym i w kolory województw przybranych, uczynił. W pierwszych chwilach tworzącego się powstania, przedstawiała Warszawa obraz wielkiego maskowego balu, z powodu różnokolorowych ubiorów wojskowych, które po wszystkich ulicach widziano, z tą różnicą, że każdy strój podobny nie tylko czczą ciekawość zaspakajał, lecz łączył radości z oczu patrzących wyciskał.

Później kształciły się regularne pułki pod okiem mieszkańców Warszawy. Pierwsza polska piechota, która w porządnym szyku ulice miasta przeszła ciągnąc do wielkiej armii, przedstawiała widok wcale nowy, nieznanym nawet tym, co dawne wojsko polskie zapamiętali.

Ustawicznie zdarzały się powody do jakowych obchodów uroczystych, które wszystkie były podjętą dla ocuczonego zapala narodowego. W Lutym ogłoszono po ulicach Warszawy w nocy przy świetle pochodni i przy odgłosie trąb, wiadomość o zwycięstwie pod Preussisch Eylau, i nazajutrz dano świetny bal dla Francuzów w pałacu Mniszkowskich zwa-

nym. Trzy dni później odprawił pierwszy rząd krajowy, wzmiankowana komissya rządząca, uroczysty wjazd do pałacu rządowego, gdzie urzędowanie swoje odbywać miała.

Nieco później nastąpiła instalacya urzędu muncypalnego; Łochocki został prezydentem miasta, a przy wyborze wice-prezydenta Stanisław Węgrzecki na ten urząd powołany, zapytał się w obec zgromadzonych obywateli miasta, sławnego z czasów rewolucyi Kilińskiego, czyliby niechciał zostać wice-prezydentem, gdyżby w tym razie podziękował za przychylny głosy tych, którzy życzyli sobie widzieć go na tym urzędzie, na co odpowiedział ten prawdziwy reprezentant pracowitego ludu warszawskiego z prostotą sobie właściwą: „Więcej wprawdzie mam zasług w tutéjszem mieście od W Pana, ale mniej zdatności; życzę więc W Panu, abyś naszym wice-prezydentem obranym został.“

Lecz czekano dnia na zawsze pamiętnego w dziejach polskich, aby obchodzić rozrzewniającą uroczystość, poświęcenia chorągwi i przywróconych orłów polskich i dzień trzeciego Maja został obrany na pierwsze święto tych narodowych znaków, a ogród Krasińskich urządzono do tego obchodu.

Przy drzwiach wchodowych do pałacu od strony ogrodu wystawiono ółtarz i mównią, na boku był namiot dla władz wyższych. Wojsko polskie uszykowało się dwoma rzędami w średniej alei ogrodu, władze krajowe i wojskowe francuzkie, tudzież Taillerand, książę Beneventu i Aldini, poseł włoski, zajęli przeznaczone sobie miejsca pod namiotem. Poczem nastąpiła msza celebrowana przez biskupa Albertrandego, po której skończeniu wystąpili z szeregów chorążowie z orłami i zanieśli je przy odgłosie

wojskowej muzyki do stóp ołtarza, gdzie je biskup poświęcił przy stosownej do tego modlitwie i wraz z znakomitemi osobami obecnymi obrzędowi, nabił ich drzewce gwoździkami według przyjętego w tej mierze zwyczaju. Następnie wszedł na mównicę ksiądz Woronicz i z tem rozrzewniającem uniesieniem, które mu było właściwem, wynurzył uczucia tkliwego syna ojczyzny i duchem wiary i nadziei przejętego kapłana.

Po skończonej duchownej przemowie dosiadł książe Poniałowski konia i po krótkiej odezwie do wojska odebrał przysięgę jego na nowopoświęcone znaki wojenne i po stosownych obrotach wojskowych otworzyć kazał szeregi, aby dać miejsce gwardyi narodowej warszawskiej, która wystąpiła na środek ogrodu niosąc na postumencie białego orła przeznaczonego do głównego ratusza miasta.

Ukazanie się i wzniesienie tego orła, było hasłem do tysięcznych nietylko w ogrodzie, lecz i po przyległych ulicach powtarzanych okrzyków uniesienia i radości. Uszykował się pochód uroczysty, na czele którego sześciu obywateli miasta wraz z prezydentem, wice-prezydentem i dyrektorem policyi niosło orła do ratusza, wówczas w rynku starego miasta będącego.

W pochodzie tym przez ulicę Miodową i Senatorską poprzedzał samego orła muzyka gwardyi i dwadzieścia cztery panien miejskich, które kwiaty przed nim rzucały.

Przyniesionego orła zostawiono w głównej sali ratusza, poczem udały się osoby do magistratu należące, na wzniesienie przed bramą ratusza wystawione, po którym zaniesiono i umieszczono przed tą bramą większego orła białego przy długo trwa-

jących okrzykach ludu, cały rynek i przyległe ulice wypełniającego.

Po niejakiem uciszeniu się ludzi przemówili do niego dyrektor policyi i ówczesny wice-prezydent Węgrzecki, nowe wzbudzając okrzyki, i odsłonili napis następujący na podstawie orła umieszczony:

„Dawne wyrocznie Lecha niebo nam ogłasza,
Polacy! to nasz orzeł, to ziemia jest nasza.“

Dzień ten uroczysty, który cała ludność Polska w ciągłym upojeniu patryotyczną radością przepędziła, zakończony został stósowném widowiskiem teatralnem, w którym orła polskiego z popiersiem Napoleona w przeźróżcu publiczności okazano, tudzież balem i oświeceniem miasta.

Te i tym podobne obchody i okoliczności utrzymywały wówczas umysły Polaków w ciągłym odurzeniu i doprowadziły ich do tego, iż marząc o spodziewanej pomyślności, nie czuli dolegliwości, które im w obecnej chwili dokuczały. Ich położenie podobne było do stanu gorączkowego, który zacięte uśmierza bóle i rozognioną głowę powabnymi widmami zajmuje.

Lecz wiadomość o zawieszeniu broni po friedlandskiej bitwie zawartem ostudziła zapal, i pierwszą wątpliwość o życzliwych zamiarach Napoleona dla Polski wzbudziła. Różne złowróźbne pogłoski zaczęły się po mieście rozchodzić.

Oficer polski jako goniec z głównej kwatery przybyły, potwierdził smutne domysły, i został za gadatliwość ukarany. Dla zaspokojenia publiczności ogłoszono kłamliwe wiadomości i niczem nie poparte przyrzeczenia, które nas już tylekroć oszukały.

Jenerał Lémarrois dowodzący w Warszawie, zjechał na sessyą komissyi rządzącej i zapewnił ją imie-

niem Napoleona o pamięci i protekcyi jego dla Polski. Lecz nic nie mogło osłabić przykrego wrażenia, jakie same zatrzymanie się wojsk u Niemna na umysłach czyniło.

Jeszcze wiadomość o pokoju Tylżyckim nie była nadeszła, a już wszyscy z niechęcią i smutkiem o utworzyć się mającem Xięstwie Warszawskiem mówili.

W tém nazwaniu nowo oswobodzonego kraju nie było żadnych wspomnień przeszłości, żadnego węzła, któryby nowe życie polityczne z dawnym bytem narodu łączył. Warszawa, lubo stolica państwa, nie nosiła na sobie tego piętna starożytności i dawnej chwały narodowej, dla któregoby warto było dać od niej nazwisko całemu krajowi. Tytuł Xięstwa zdawał się niewłaściwym i ponizającym dla samostnego niegdy państwa; był to utwor polityczny niezręcznie ukształcony i nader wątły w zasadzie swojej. Osłabiło się powszechne uniesienie i umiemanie o nieograniczonej potędze i wielowładności Napoleona. Przekonano się, iż ten, o którym sądzono, że tylko powinien być chcieć i rozkazać, aby się wszystko po jego woli stało, ulegał okolicznościom i albo niechciał, albo nie mógł rozkazać.

Rozgłoszono, że on chciał nadać krajowi naszemu tytuł Xięstwa polskiego i że tego nawet odstąpił za naleganiem cesarza Alexandra. Co wieści po kraju rozsiane zapowiadały, to zysciły warunki Tylżyckiego pokoju, a wyrazy mniej więcej zaspokajające Napoleona i rządu nie czyniły już pożądanego wrażenia na umysłach.

Przejeżdżając za powrotem swoim do Francyi przez Poznań, dał Napoleon posłuchanie prezesowi izby administracyjnej tamecznej; gazety umieściły

dwojako słowa przez niego wyrzeczone; podług pierwszego podania miał powiedzieć: „Uczyliem dla „kraju tego, co było w mocy mojej: niech miłość „i jedność zachowane będą między wami, a naród „wzrośnie i będzie potężny.“

Później odwołano tę odpowiedź i ogłoszono, iż powiedział tylko: „Mości Panowie! Spodziewam się, „że będziecie zgodni, szczęśliwi i kontenci z nowego „położenia rzeczy, w jakim was postawiłem.“

W pierwszych wyrazach było usprawiedliwienie się życzliwego bohatera, który żałuje, że niemógł więcej dla Polski uczynić i później większą jej zapowiada pomyślność; w drugich odznacza się duma despoty, który każe się cieszyć wątlą łaską, jaką wyświadczył i nic nieobiecując każe z pokorą porzestać na tém, co narodowi przeznaczył.

Komissya rządząca i z nią Xiążę Józef Poniatowski, wyjechała za rozkazem Napoleona do Drezna 13. Lipca, a dyrektoryum jeneralne t. j. tymczasowa władza z połączonych dyrektorów złożona, zastępująca miejsce tejże komissyi, wydało odezwę do publiczności, w której się jawnie okazuje, jaki był w ówczas stan umysłów tej w oczekiwaniu swoim zawiedzionej publiczności. W tej odezwie starało się dyrektórium zaspokoić obywateli względem przyszełego losu kraju, wzywając ich, aby niedawali wiary fałszywym wieściom, jakie rozsiewano. Radziło im, aby jako mniej silni zaufali Napoleonowi. „Bądźmy spokojni i cierpliwi,“ są to słowa tej odezwę, „a czas pokoju poświęcajmy naukom i ćwiczeniu się, abyśmy do boju i do usługi kraju coraz zdolniejszymi się stawali.“ Dziwić się należy temu, że pozwolono ogłosić odezwę w takim duchu i tak otwarcie napisaną. O gdybyśmy zawsze byli mieli na pamięci

ważną prawdę, jaka w niej była zawarta: bądźmy ufni i spokojni, bo jesteśmy mniej silnemi: uczmy się i ćwiczymy, abyśmy kiedyś dobrze narodowi służyć mogli!.....

To było właściwe powołanie nasze; to była rada prawdziwie dobrze myślącego Polaka; to prawda, którą najprostszy rozsądek potwierdzał! Niestety czemużemy tej jedynie zbawiennej nauki pojąć nie chcieli i za zasadą naszego życia politycznego nie przyjęli!

Komissya rządząca wydała w Dreźnie przed ogłoszeniem konstytucyi Xięstwa, odezwę zaspakajającą troskliwość ziomków o przyszły los kraju, w której ich zawiadania w ogólnych wyrazach, iż lubo w ściśnionych granicach, będzie jednak istnieć część Polski pod rządem konstytucyjnym dynastji saskiej, dawniej przez Polaków do tronu powołanej, że język ojczysty używanym będzie we wszystkich sprawach publicznych i że będzie wojsko narodowe.

Były to w istocie samej wielkie dobrodziejstwa i każdy rozsądny Polak, jak z jednej strony ubolewał nad tém, że tak mała ilość ziomków do używania tych swobód powołaną została, tak z drugiej błogosławił Opatrzność za dary, które odbierał, bo widział w nich zaród silnego życia narodowego w przyszłości.

Utyskiwano nad tem, że konstytucya Xięstwa bez żadnego udziału Polaków i bez zasięgania ich rady była im nadana; lecz bezstronny znawca skłonności i słabości narodowych, nie mógł zaprzeczać słuszności tego, co wówczas w uwagach z natchnienia francuzkiego drukowanych powiedziano: „Że mniej by ten kraj miał wdzięczności oswobodzicielowi swemu, gdyby go tylko był wydobył z pod jarzma i gdyby dzieło konstytucyi jego, oddał był pod namysł, któ-

ryby zapewno długo się ciągnął i był burzliwy. Dawne partye ocuciłyby się, duch opozycyi zatamowały ustanowienie praw, i pokój dla tego kraju stałby się szkodliwszym od wojny “

W Sierpniu 1807 roku wróciła kommissya rządząca z Drezdna, wyjąwszy Stanisława Potockiego i Gutakowskiego, którzy pozostali przy królu.

Za powrotem swoim podała do wiadomości, iż król zostawił ją przy władzy, jaką dotąd piastowała aż do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju.

Prezes tej kommissyi Małachowski mianowany został od króla saskiego do odebrania w jego imieniu rządu Xięstwa Warszawskiego od władzy francuzkiej i zdanie tegoż rządu nastąpiło na sessyi kommissyi, za pośrednictwem intendenta jeneralnego armii francuzkiej Daru. W Październiku zjechał do Warszawy hrabia Schönfeld, umocowany przez króla saskiego do rozwiązania kommissyi rządzącej i do zaprowadzenia rządu podług zasad konstytucyi. W dopełnieniu tego polecenia przybył on w dniu 5. Października na sessyą kommissyi rządzącej, którą rozwiązawszy, mianował w imieniu króla radę ministrów złożoną z Małachowskiego jako prezesa, z Łubińskiego ministra sprawiedliwości, Łuszczewskiego ministra spraw wewnętrznych, Dębowskiego skarbu, Xięcia Józefa Poniatowskiego ministra wojny,*) Alexandra Potockiego policyi i Stanisława Brezy ministra sekretarza stanu. W złożonej przez tych ministrów przy-

*) Koźmian w pamiętnikach utrzymuje: iż mianowanie Xięcia Józefa ministrem wojny i naczelnym wodzem wydawało się krzywdą dla wodzów pod sztandarami Napoleona osiwiiałych. Zajączek wzbriał się przejść z wojska Francuzkiego do Polskiego, tak iż zmuszony został do tego przez Napoleona. Dąbrowski poddał się wprawdzie otwarcie, a skrycie truł ufność wojska ku Xięciu.

siedze nie było żadnej wzmianki o konstytucyi, przysięgali tylko na wierność i posłuszeństwo królowi.

Upływ kilku miesięcy od zawarcia Tylżyckiego pokoju osłabił przykre wrażenie, jakie ten pokój był uczynił na umysłach. Po żalu przez zawiedzioną nadzieję wzbudzonym, nastąpiło poddanie się konieczności; przestano pragnąć więcej i zaczęto szukać pociech narodowych w tym szczupłym udziale kraju praw i swobód politycznych, jaki Polacy w skutku układów wielkich mocarstw otrzymali.

W Listopadzie nie myślano już o samoistności narodowej, nie łudzono się otuchą znaczenia i potęgi politycznej, lecz ograniczono życzenia, nadzieję i czynność obywatelską w obrębach nowego rządu, który się miał zaprowadzać i ustalać.

Na miejscu bezzasadnego postępowania tymczasowej władzy, która tylko wolę i rozkaz dowódców wojsk francuzkich wypełniała, i niekiedy naprędce wymyślone formy zarządu wewnętrznego zaprowadzać usiłowała, miał nastąpić rząd na stałych zasadach organicznego prawa oparty, którego wszystkie formy już były naprzód oznaczone.

W miejscu siedmiu rządców kommissyą rządzącą składających, którzy niepotrafili zjednać sobie ani przychyłnej ufności ziomków, ani tem mniej tego wyższego poważania, jakie się najwyższej władzy przyznaje, dla tego właśnie, że tej władzy nie posiadali: miał objąć rządy monarcha, za którym przemawiały dawne wspomnienia narodu i prawe postępowanie jego w rządzeniu własnym krajem. Dotąd była niepewność, jak obszerny będzie zawód czynności obywatelskiej, gdzie i jakim sposobem będzie mogła być zaspokojona w życzeniach swoich ocucona już żądza znaczenia i urzędowania; odtąd zaś miał

się otworzyć nowy i ściśle przez konstytucyą oznaczony zawód zasługi i znaczenia obywatelskiego.

Wszystkie umysły były więc zajęte ciekawością jak się wykształci nowa forma rządu? Jakim się okaże nowy król, który miał rządzić tym krajem nie jako prowincyą dawnego państwa swego, lecz jako oddzielnym, własny układ polityczny mającym krajem? Pewna liczba obywateli oczekiwała z ciekawością otworzenia się tego dworu; w którym będzie można czynić zabiegi i starania o to, co było przedmiotem ich życzeń; a wielka massa spokojnych mieszkańców uciśnionych ciężarem klęsk, które ich majątki gnębiły, wyglądała z utęsknieniem nastania nowego rządu i przybycia monarchy, ciesząc się tą nadzieją, że on może ich niedoli ulgę przynieść potrafi.

Tyle upragniony przyjazd króla nastąpił 21. Listopada 1807 roku. Dzień ten był wielką uroczystością i dniem wesela dla mieszkańców Warszawy. Wszystko było urządzone, aby jak największą nadać okazałość wjazdowi monarchy do nowej stolicy swojej. Dwadzieścia cztery tysiące wojska stanęło pod bronią i uszykowało się po dwóch stronach ulic, poczawszy od zamku aż do ujazdowskiej alei, do której od Woli obrócono pojazdy królewskie, ażeby tą piękniejszą częścią miasta ten wjazd uroczysty odprawić. Klucze miasta oddał królowi Węgrzecki u rogatek przy stosownem przemówieniu, na które monarcha w języku polskim odpowiedział. Radosne okrzyki ludu napełniające ulice witały wszędzie wolno postępujące pojazdy królewskie, a bicie w dzwony i z dział i odgłosy rozstawionych muzyk wojennych powiększały jeszcze odurzenie radością upojonego ludu. Przybywszy król z królową do zamku, udał się z tamtąd po krótkiej przerwie gan-

kami do kościoła Farnego, na Te Deum odśpiewane z powodu szczęśliwego przybycia jego do stolicy.

Wiele bardzo było powodów do wzbudzenia w Polakach radości i szczerego, z serca pochodzącego uniesienia w tym dniu uroczystym. Po długoletniemu uleganiu władzy obcych panów ukazywał się własny monarcha, książę, który nie był zdobywcą, o którym można było powiedzieć sobie: „To Nasz Król, co nami podług praw naszych rządzić będzie.“ A ten król był potomkiem Augusta III., który jakkolwiek niepotrafił zasłużyć sobie na wdzięczną pamięć narodu, był jednak samoistnym królem Polskim, przez wybór narodu na tron powołanym. Konstytucya 3. Maja przekazała dziedzictwo tronu jego dynastyi i księżniczka saska przez tęż konstytucyą do objęcia rządów powołana, była przy boku nowego Wielkiego Xięcia Warszawskiego, i lud witał w niej, jakby wracającą do tronu przodków prawą onegoż dziedziczkę. Nietylko osobiste cnoty Fryderyka Augusta, które mu miłość Sasów zjednały, lecz i to jeszcze przemawiało za nim do serc Polaków, że mówił ich językiem, że jedną z niemi wyznawał wiarę.

Te Deum w Farze odbyte było rzewnem wzniesieniem do Boga dzięków, za wróconą nadzieję bytu, za błogie patryotyczne uczucia, któremi się serca polskie wówczas przejąć mogły. Obrzęd ten był prawdziwie zachwycającym przez wspomnienia na tyle innych narodowych uroczystości, które się za dawnych czasów w tym samym świętym przybytku odbywały, a to wspomnienie dodawało uroku chwili obecnej, tak rozrzewniającej dla tych, co dawnych czasów zasięgali pamięcią, tak nowej i zajmującej dla młodego pokolenia.

Pierwszy pobyt króla saskiego w stolicy był tylko

poniekąd okazaniem się monarchy mieszkańcom nowo nabytego kraju. Odznaczył się kilkoma uroczystościami dworskimi i publicznymi, wyniesieniem pewnej liczby znakomitych obywateli na wyższe dostojęstwa i urzędy i wydaniem kilku dekretów, w których okazuje się zbyteczna skwapliwość w dopełnieniu woli Napoleona i chęć przypodobania mu się przez te pierwsze uchwały za objęciem rządu wydane.

Jednym z pierwszych postanowień nowego króla było nadanie ulicy Miodowej, nazwiska ulicy Napoleona. Równie śmiesznym był ten sposób okazania wdzięczności i uwielbienia Napoleonowi, jak wymaganie i przyjęcie przez niego takiego dowodu czci i przychylności od ludów i monarchów, którym rozkazywał. Pod dniem 11. Grudnia wyszedł dekret królewski na to przezwanie ulicy, a w rocznicę zawarcia traktatu między Francją i Saxonią, obchodzono z wielką okazałością, obrzęd przybicia na rogach tej ulicy tablic z nowem jej nazwaniem. Cała ta uroczystość napiętnowana była śmiesznością; na czele wielkiej parady wojska i władz cywilnych szedł minister policyi, a za nim słudzy policyjni, niosący tablice drewniane z napisem ulica Napoleona; które według urzędowego zaręczenia, później marmurowemi tablicami zastąpione być miały. Za niemi postępował herold okazale przybrany, który wspomniony wyrok królewski na dwóch końcach ulicy przeczytał, poczem drewniane tablice w właściwem miejscu zawieszono zostały.

Podczas bytności swojej prezydował król na jednym posiedzeniu rady stanu, i mianował na tem posiedzeniu, Małachowskiego prezydentem senatu, Gutakowskiego prezesem rady stanu, Stanisława Po-

tockiego, Wybickiego, Bielińskiego i Działyńskiego byłych członków kommissyi rządzącej wojewodami, Walentego Sobolewskiego, Radziwińskiego, Gorzeńskiego i Xięcia Stanisława Jabłonowskiego kasztelanami, Niemcewicza sekretarzem stanu, Małachowskiego referendarza koronnego, marszałkiem dworu; tudzież Linowskiego, Woydę, Morawskiego i Wyczechowskiego referendarzami w radzie stanu.

Uderzało w tych nominacjach poniżenie Radziwińskiego, owego najstarszego wojewody, który był wydał pierwszy uniwersał na pospolite ruszenie, mieszcząc go tylko w rzędzie kasztelanów. Był to bowiem nowy dowód na to, iż niechciano w niczem łączyć przeszłości z obecnym utworem politycznym, że dawna wziętość i zasługi żadnego prawa do nagrody i znaczenia w nowym zawodzie obywatelskim nie nadawały.

Po wyjeździe królewskim, który nastąpił 27. Grudnia, ogłoszono cztery główne dekreta. Jeden znoszący zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, drugi stanowiący zasady obywatelstwa dla mieszkańców Xięstwa, trzeci o senacie, a czwarty o włościanach. Prawo obywatelstwa w Xięstwie Warszawskim przyznane zostało przez drugi z tych wyroków: wszystkim na ziemi tegoż Xięstwa zrodzonym, lub pochodzącym z rodziców osiadłych w Xięstwie, choćby się na obcej ziemi rodzili, wszystkim właścicielom nieruchomości, każdemu legionście z Włoch przybyłemu i każdemu wojskowemu, który w roku 1806 wszedł w służbę, wszystkim urzędnikom publicznym i wszystkim tym, którzy od dziesięciu lat w Xięstwie zamieszkali i po polsku umieli.

Lecz najważniejszym dla kraju był dekret o włościanach, dopełniający artykułu IV. pierwszego ty-

tułu konstytucyi; który jakkolwiek oparty na ogólnych zasadach słuszności stał się wszelakoż nader szkodliwym dla kraju, dla tego, iż przy wydaniu jego miano więcej na uwadze zbyt skwapliwe i bezwarunkowe dogodzenie widokom Napoleona, jak położenie i potrzeby kraju, a nawet istotne dobro rolniczej klasy ludu, dla której ten dekret był napisany.

Tu winniśmy się zatrzymać z wyliczaniem zdarzeń i okoliczności, które historia z pierwszych lat bytu politycznego Xięstwa Warszawskiego zebrać może. Epoka, w której teraz stanęliśmy, była stanowczą w życiu narodowym, chwilą zaprowadzenia nowego układu wewnętrznego państwa i ustalenia jego rządu. Zastanówmy się nad ówczesnym stanem moralnym ludu, którym rządzić, i ludzi których do udziału w sprawach politycznych przypuścić trzeba było, i nad stanem ekonomicznym kraju, z którego trzeba było ciągnąć zasiłki do utrzymania władzy rządzącej i bytu narodowego niezbędne.

Odwołując się do tego, cośmy w ogólnych uwagach naszych nad stanem Polski pod rządem pruskim powiedzieli, możemy utrzymywać: iż chwila odrodzenia się naszego nie zastała nas tak usposobionych, jak tego ważność ówczesnych okoliczności wymagała.

Próżniackie i samym tylko rozrywkom poświęcone życie starszych i młodszych ludzi, obok zaniedbanego lub źle skierowanego wychowania młodzieży, musiały przytłumić zdolność moralną Polaków. Ci, którzy znaczyli w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, albo przez wiek i kilkonastoletnią nieczynność utracili dawną dzielność umysłową, albo zachowując tylko w pamięci żal po utraconych przywilejach i zna-

czeniu, marzyli o powrocie sposobności odzyskania onychże, albo nakoniec przeżywszy lat kilkanaście za granicą w ciągłym zaprawianiu serc goryczą przeciw Prusakom i ich stronnikom, chcieli mieć udział w sprawie dźwignionego narodu, aby siebie jako męczenników politycznych nad innych wynieść.

Ci, którzy młodemi byli ludźmi gdy ostatnia godzina Rzeczypospolitej dobijała, i wówczas żadnego jeszcze lub słaby udział w sprawach pospolitych mieli, doszli byli do wieku dojrzałości, ale powiększej części próżniactwa i jeśli nie rozwiozłego to przynajmniej na fraszkach spędzonego życia, i oddani rozkoszom, jakie trwonienie dostatków zjednać może, nie mieli czasu ani sposobności do rozwinięcia dzielności umysłowej, która temu wiekowi jest właściwa, i stali się obojętni na ważne wypadki polityczne, które Europę zajmowały. Trudnem być musiało dla nich przejście z takiego życia do niez mordowanej czynności obywatelskiej, jakiej chwila wymagała, trudnem także odzyskanie utraconej energii i dzielności umysłowej; a dla tego tembardziej godne podziwienia i pochwały, dowody poświęcenia i męstwa przez wielu dane.

Młodzież na ludzi do przyjemnego towarzyskiego pożycia tylko kształcona, nie miała żadnego prawie wyobrażenia o dalszem powołaniu swoim i ani tego usposobienia, któreby ją zdolną do usługi krajowej czyniło. Odbiegała ona ledwo zaczętych nauk, stawała ochoczo w szeregach ojczystych, dawała wszędzie dowody waleczności, lecz niezapowiadała nadal tak ukształconych i rozważnych obywateli, jakich okoliczności i nader trudne położenie odradzającej się Polski potrzebowało.

Taki był stan moralny oświeceńszej i zamożniej-

szej klasy mieszkańców. Mniej jeszcze mogła być ukształconą liczną klasą ludzi własnych majątków nie posiadających, przez zabór pruski sposobu do życia z urzędów i ze służby wojskowej pozbawiona, a od tego czasu w różnych rodzajach służby prywatnej i w tak zwanym przemyśle własnym utrzymania dla siebie szukająca.

Dla tej była chwila odrodzenia się Polski otwarciem nowego zawodu, w którym wszystko zyskać, a nie stracić niemogła. Z niej utworzyła się owa tyle dla kraju naszego zgubna, massa ludzi gotowych nieść wszędzie usługi, gdzie zapłatę i wywyższenie zapewnione sobie miała, która się z czasem coraz bardziej powiększała i utworzyła w narodzie to, co Rzymianie nazywali *homines novi*, a co my najwłaściwiej dziećmi okoliczności, ludźmi bez poprzedników, bez pamięci na przeszłość narodową i oddanych obecnie panującym zwać możemy.

Najliczniejsza część narodu, oswobodzeni chłopci, dla których wschodziła, jak to poetycznie mówiono, pierwsza zorza swobody, byli z jednej strony nękani klęskami wojennymi, a z drugiej podburzani przez złe zrozumienie nadanej sobie wolności do porzucania roli i przemysłu, który sam tylko mógł zagładzać ślady klęsk doznanych. Ci tylko z pomiędzy nich, którzy powołani zostali do szeregów narodowych, utworzyli dzielny pierwiastek siły materialnej narodu. Nabywając wyobrażenia męstwa i chwały na polach bitew, i rozwijając pod ogniem nieprzyjacielskim, tego ducha, te przymioty wojenne, które Polskich żołnierzy w rzędzie pierwszych wojowników świata postawiły. Lecz massa ludu wieśniaczego przy roli pozostała, była w położeniu tak sprzecznem z potrzebami i pomyślnością kraju, iż stan jej ówcz-

sny za przeszkodę raczej jak za poparcie sprawy narodowej poczytywać należało.

Obok tego mniej pomyślnego usposobienia ludzi różnego stanu i wieku, na których cała siła moralna i materyalna odrodzonej części Polski polegała, nie można zapomnieć o tém: że ten kraj poczynający mieścił w sobie wielu bardzo, tajnych nieprzyjaciół nowego bytu swego; a temi byli wszyscy pozostali amtmani, urzędnicy i officjaliści pruscy, tudzież krajowcy stronnicy tego rządu, pod którym do majątków przyszli, i żydzi.

Rząd przez Prusaków zaprowadzony był tak różny od dawnego układu rzeczypospolitej, porządek w służbie publicznej, i urzędnicza pilność i akuratność w wypełnianiu obowiązków powołania swego, tak rzadkiemi przymiotami między Polakami, nakoniec wiadomości techniczne do różnych gałęzi administracyi publicznej, tak dalece obce dla krajowców, iż w pierwszych chwilach Xięstwa Warszawskiego, nie podobna było obejść się bez znacznej liczby officyalistów pruskich.

Pomimo niechęci narodowej pozostało ich bardzo wielu po wszystkich magistratach krajowych. Wszelkie czynności wytrwałego dosiedzenia wymagające, wszystkie urzędy, techniczno administracyjne, archiwa, registratury i wiele pomocniczych czynności sądowych, pozostały po większej części w rękach byłych officyalistów pruskich. Wszelka niemal kontrola i rachunkowość publiczna, miernictwo, budownictwo, cła, akcyzy, leśnictwa i ekonomie rządowe, długo bardzo przez Prusaków piastowane były. Wielu z pomiędzy nich nabywszy nieruchomości w Polsce lub doszedłszy do ich posiadania przez darowizny rządu i wielu bardzo amtmanów na mocy długoletnich kontraktów

dzierżawnych dobra narodowe trzymujących musiało pozostać w kraju poniekąd nieprzyjacielskim, bo ich monarsze odebranych.

Do tego dodać należy mniej oświeconą, a przeto mniej niebezpieczną, lecz za to daleko liczniejszą klasę kolonistów niemieckich, których Prusacy do kraju wprowadzili i którzy musieli być niechętni dla rządu obcego dla siebie pod względem religii, języka, praw i obyczajów.

Po tych wszystkich ludziach nietylko że niemożna było spodziewać się współdziałania w widokach dobra narodowego, lecz przeciwnie należało przewidzieć, że będą zawsze utajonemi nieprzyjaciółmi rządu i narodu, w którym przytułek i sposobność zrobienia majątków znajdowali. Obawa i przezorność, właściwie tym, co pod uczciwym pozorem niegodziwe zamiary ukrywają, utrzymały ich w milczeniu i w zupełnej spokojności, póki się pora sposobna do działania przeciw narodowi nie zdarzyła. Nieszczęśliwe koleje, jakie ten naród przechodził, wykryły sposób myślenia i zgubne dla niego zamiary tych ludzi, a działania ich za wkroczenia wojsk austriackich, uczesnictwo w niemieckim Tugendbundzie wielu mieszkańców popruskich Xięstwa, w chwili, gdy Napoleon zmierzał do upadku swego, w postępach, jakie czynił ku zawojowaniu Rossyi i późniejsze jeszcze wspieranie jawne lub tajne wszystkich tych, co godzili na zagładę imienia polskiego, były smutnemi dowodami tej prawdy: że w życiu narodowem podobnie jak w stosunkach prywatnych utajony nieprzyjaciel gorszym jest od tego, co otwarcie przeciw nam godzi.

Była także w Xięstwie Warszawskiem pewna lubo mała liczba krajowych obywateli, która tchnęła tym

samym duchem co pozostali Prusacy i która uzbierałszy dostatki pod ich panowaniem, lub osiągnąwszy stopień znaczenia, jakiego dawniej nie miała przez nadane tytuły, żałowała upadku rządu, pod którym jej tak dobrze było. Ci stronnicy pruscy nie śmieli okazywać swego żalu w pierwszych chwilach powstania narodowego, udawali owszem, iż dzielą zapał powszechny, lecz później, gdy klęski wojenne kraj gnębić zaczęły, podzegli oni współobywateli do utyskiwania nad uciążliwością ówczesnego stanu rzeczy i wzbudzali w nich żal dawnych dobrych czasów, gdy za Prusaków swobodne życie w dostatkach pędzono.

Zręczniejsi i większy wpływ mający stronnicy Prusaków, osiągnąwszy znaczne urzędy w kraju, starali się podać rękę pozostałym oficyalistom pruskim, aby ich albo utrzymać na urzędach, albo też wynieść do wyższych stopni, zasłaniając się konieczną potrzebą użycia ludzi zdolnych, jakich między krajowcami znaleźć nie można było.

Do mieszkańców kraju, których za nieprzyjaciół jego poczytać należało, dodać trzeba żydów, stanowiących główny zaród demoralizacji narodu. Pomni na dawne prześladowania lub poniżenie swoje za rzeczypospolitej, musieli żydzi ciężkim żalem być przejęci, gdy widzieli na zwaliskach opiekującego się niemi rządu pruskiego, wzniesiony rząd tych Polaków, których oni za swoich prześladowców, nawet na mocy talmudycznych tłumaczeń pisma świętego poczytują. Strach wrócił im dawną pokorę i układność, w pierwszych chwilach Xięstwa, sposobność do ciągnięcia zysków, jakie każda wojna następcza, podsyciła ich przewrotną przemyślność. Stali się oni uniznemi sługami i rządu i obywateli, i ciągnęli zyski z pier-

wszego, zaprowadzając zarazę przedajności między urzędnikami, a z drugich dostarczając im pieniądze gotowych na lichwę lub innych zasiłków, gdy doznane klęski wszystkie ich zasoby wyczerpały.

Chęć wyniesienia się nowych ludzi i chylenie się do upadku dawniej zamożnych obywateli stały się dla żydów źródłem niegodziwych zysków; tam płacił im skarb publiczny za zdemoralizowanie sług rządowych, tu niosły im majątki prywatne ofiarę za nieprzezorność lub doznane nieszczęścia właścicieli swoich. Równo utyskiwać można nad powstaniem ludzi, którzy od czasów Xięstwa Warszawskiego przez żydów do majątków i znaczenia doszli, jak nad upadkiem tych, których oni z majątków i znaczenia wyzuli.

Wszyscy znają i oceniają dostatecznie zgubny wpływ żydów na zubożenie i demoralizacją pracujących klass ludności naszej, lecz niedość może zastanawiano się na tem, jak wiele się oni przyłożyli do znikczemnienia naszej wartości i siły moralnej. Ich przedajność, ich otwarta niechęć ku narodowi, który ich żywi, ich skłonność służenia gorliwie każdemu nieprzyjacielowi, który zbrojną ręką w granice Polski wkroczy, przebiegłe oszustwo nakoniec, z którym umieją szarpać majątki nasze, wszystko to nie tylé jeszcze było nieszczęśliwem dla narodu naszego, jak skażenie moralności obywatelskiej i krzewienie przedajności, za którą idą wszystkie przywary, naród znikczemniająca, których żydzi byli początkiem lub sprężyną.

Pomimo tylu nieprzyjaznych pierwiastków w ludności Xięstwa Warszawskiego, rozwinęło się jednak w obywatelstwie krajowem tyle cnót i poświęceń, iż epoka ta do najbogatszych pod względem zasług

obywatelskich należy. Pospolitem było czyste i bezwzględne poświęcenia się sprawie narodowej, a rzadkiemi intrygi i osobiste widoki.

Wszystko co stało pod chorągwiami narodowemi, dawało dowody wytrwałości i mężstwa; nie szczędzono ofiar majątkowych na opędzenie potrzeb pospolitych.

Ale nie było u Polaków, którzy się narodowej sprawie poświęcali, żadnego rozważnego porozumienia, jakby dla zapewnienia pomyślnego wypadku tej sprawy postępować i działać wypadało; nie było ani węzła, któryby wszystkie dobre chęci jednoczył, ani żadnego wspólnego i skoncentrowanego narodowego działania.

Polska nie miała właściwie żadnych reprezentantów, którzyby dla niej działać i za nią tam się upomnieć mogli, gdzieby się o jej dobro starać można było. Każdy kto się poświęcał ojczyźnie, niósł jej ofiarę osoby i majątku swego, i przy tem odrębnem i osobistem działaniu swoim, nie myślał nawet o prawach tej ojczyzny, polegając ze ślełą ufnością na łasce tego zdobywcy, co tylko rachuby własnej polityki miał na widoku. Napoleon nie był zapewne człowiekiem, na którego rady lub zręczną namową łatwo wpływać można było; lecz nie było także takich Polaków pomiędzy temi, co mieli przystęp do niego, którzyby byli usiłowali przemawiać za krajem bez względu na siebie, lub czynić zręczne zabiegi, aby cośkolwiek dla niego pozyskać.

Biorąc z kolei pod wagę, według założenia naszego, stan materyalny czyli ekonomiczny Xięstwa, skreślić nam wypadnie obraz nader nagłego upadku zamożności krajowej, który zawiera w sobie dostrzeżenia ważne dla nauki gospodarstwa narodowego.

Z poprzedzających wyżej uwag naszych nad sta-

nem Polski przez Prussaków oponowanej, wiadomem nam jest, do jakiej materyalnej pomyślności ta część kraju pod ich rządem doszła. Pomyślność ta polegała na zasadach, które upadły i znikły razem z upadkiem rządu pruskiego w Polsce. Łatwy i obszerny odbyt na ziemiopłody, obok nadzwyczaj wysokiej ich ceny, doprowadził był dochody z dóbr ziemskich do niezwykłej wysokości; za tem poszło podwyższenie ceny tychże dóbr, która tem bardziej musiała przejść miarę rzeczywistej ich wartości, że łatwość dostania pieniędzy powiększała liczbę kupujących i współubieganie o ich nabycie. Każdy właściciel ziemi stał się o tyle bogatszym, ile ówczasowa imienna wartość dóbr jego, przewyższała rzeczywistą ich wartość, a przynajmniej cenę, za jaką też dobra drogą spadku lub dawnego kupna do rąk jego doszły; bo niedostrzegał tego wówczas, iż to było tylko mniemane z bogacenie na żadnej gruntownej zasadzie nie oparte, raz dla tego; że księgi hipoteczne nadawały cechę urzędową wysokiej cenie jego dóbr, drugi raz dla tego, że ówczesny dochód z onychże odpowiadał tej cenie. A tymczasem, całe to bogactwo było tylko chwilowém złudzeniem, które smutne skutki nadal za sobą pociągnęło. Bo każdy żył w miarę ówczesnych dochodów, to jest: wydawał więcej, jakby rozsądna przezorność wydawać pozwalała i zaciągał na hypotekę dóbr swoich więcej długu jak rzeczywista wartość tychże dóbr znieść i zabezpieczyć mogła. Nikt się nie zastanawiał nad istotną przyczyną nadzwyczajnej zamożności własnej, ani nad tem, jak długo ona trwać będzie, a wszyscy mimo wiedzy swojej zbliżali się do upadku.

Razem ze wstąpieniem Francuzów na ziemię polską, zdarzył się wypadek nadzwyczajny, jedyny może

w dziejach gospodarstwa krajowego, bo bogactwo narodowe oswobodzonego kraju zmniejszyło się do razu o tak wielką wartość, iż pociągnęło za sobą bankructwo, nie już skarbu publicznego, nie pewnej liczby kapitalistów rozrządzałe kapitały posiadających, ale całego narodu; a mianowicie właściciele gruntowych, których rodzaj majątku najmniej tego smutnego wypadku obawiać się każe.

To jedynie może zdarzenie nagłego bankructwa rolniczego kraju, jakkolwiek nadzwyczajne, łatwo się da pojąć i wytłómaczyć. Cała zamożność kraju polegała na produkcji i na zagranicznym wywozie surowych płodów. Prócz prostej uprawy ziemi, którą długa kolei lat urodzajnych nadzwyczajnem plonem popierała, nie było w kraju żadnego prawie przemysłu. Zboże z pól zebrane, drzewo z lasów wycięte lub na popiół obrócone, oto były główne płody, za które nadzwyczajne dochody do kraju wpływały. Chodowanie bydła i owiec było jeszcze zaniedbane zupełnie; palenie wódki nader ograniczone i nieumiejętne; przerabianie w kraju ziemiopłodów prawie żadne, zużycie onychże małe w stosunku do produkcji, a tem samem i handel wewnętrzny nader ograniczony: słowem, że kraj żadnych własnych nie miał zasilków, i podobnym był do wyrobnika, który o tyle tylko pracować i utrzymać się może, ile kto obcy jego pracy potrzebuje i zarobek płaci.

Przejście tego kraju z pod przemocy Prussaków pod przemoc Francuzów, przerwało osnowę jego bytu ekonomicznego. Wojska obległy Gdańsk; a tam któredy wszystkie płody naszej ziemi do zewnętrznej zamiany wychodziły, stanęła teraz nieprzełamana łama wszelkiego handlu naszego, bo systemat kon-

tyntalny zapowiadał zupełny jego upadek i wtenczas nawet, gdy ta twierdza zdobytą zostanie.

Cały zapas ziemiopłodów w r. 1806 do wywozu zagranicznego przygotowany został w kraju zużyty; ale darmo, bez żadnego zwrotu i dochodu dla właściciela swego. Zapasy w ciągu lata i dawniej do Gdańska spławione, i albo jeszcze producentom nie zapłacone, albo téż przez kupców krajowych nie spieniężone, stały się zasiłkiem dla obleżonego miasta, a ich wartość straconą była dla właścicieli.

Uzbierane zasoby pieniężne i nawet nierozmyślnie na hypoteki pozaciągane kapitały gotowe, użyte zostały bez żadnej równowartości, na ofiary patryotyczne, na podatki i składki lub na zastąpienie dochodów rocznych w tym właśnie roku przypadłych.

Razem tedy uległa zniszczeniu nietylko wartość całorocznych dochodów kraju, ale nawet znaczna nader massa kapitałów rozrządzalnych. To był popolity wypadek wojny, strata dla bogactwa narodowego wszędzie i zawsze z niej wypływająca, lecz która w innych krajach i w zwyczajnem położeniu rzeczy, da się nagrodzić za nastaniem pokoju, skoro przemysł do dawnej czynności przywrócony, może zaglądać ślad klęsk przez kraj doznanych. Lecz dla Xięstwa Warszawskiego nie było takiej przyszłości, ani tej pocieszającej nadziei. Pokój nie polepszył jego bytu ekonomicznego, lecz odkrył dopiero istotne znamiona nieochybnego bankructwa. Pokój ten nie otworzył morza dla spławiania naszych ziemiopłodów. Na wolnej dla handlu Wiśle stanęła zapora graniczna; Gdańsk był obcym krajem, a co tam po doznanych trudnościach doszło, systemat kontynentalny na morze nie wypuścił. Choćby nawet ten zatamowany handel był wolniejszym, nie było co po-

syłać za granicę po ustaniu wojny, która dwuletnie zbiory zużyła i jeszcze potrzebami nowemi kraj wycieńczała.

Podczas jej trwania zaległy procenta od długów na dobra pozaciąganych, a gdzie wierzyciel bezwzględnie domagał się wypłaty, tam albo familijne srebra i inne kosztowności spieniężano, aby się z tych procentów uiszczać, albo też ustępowano z dóbr czasem mniej jak za połowę dawnej ceny sprzedanych.

Wtenczas poznano dopiero, że bogactwo za pruskich czasów hypotekowanym zapisem zareczone, było tylko chwilowem omamieniem lub owym snem złotym, którego ocueony napróżno żałuje. Upadek ceny dóbr był wielki i nadzwyczaj nagły, a cała różnica tejże ceny od tego, czem za pruskich czasów była, prostą kapitałową utratą dla bogactwa narodowego, której nic wcale nagrodzić nie mogło.

Najpierwsi upadli ci spekulanci, którzy odurzeni powodzeniem swoim, małe majątki sprzedali a wielkie dobra kupili, włożywszy w to kupno całą wartość za majątność własną otrzymaną, która czasem i jednej czwartej ceny dóbr nowo nabytych zapłacić nie mogła. Ci bowiem stracili dorazu wszystko, bo ich majątek w kupno przesadzonej ceny dóbr włożony, przepadł zupełnie, gdy cena tychże dóbr za Xięstwa, pod rzeczywistą wartość onychże spadła. Za nimi zbliżyli się do bankructwa ci, co zawierając hypotekom swoim na pierwszą połowę ówczesnej ich ceny długi zaciągali; bo taki dług przy upadku ceny dóbr z połowy, stał się często trzema czwartymi częściami istotnej ich wartości. Dalej chylił się do upadku ci, co nawykli żyć podług swoich dochodów pruskich, w nadziei, że ubytek lub brak zupełny tych dochodów jest chwilowy tylko, nie mogli

się wyrzec jeszcze dawnego sposobu życia i z poświęceniem kapitałów lub za pomocą zalegania w opłacie procentów nad dochody i możność swoją żyli. Nakoniec lękać się zaczęli upadku i najrzadniejsi obywatele, gdy powrót pokoju żadnego polepszenia w ich majątkowych stosunkach nie przywiódł za sobą.

Za tem powszechnem bankructwem właściciele dóbr poszły także straty majątkowe ich wierzycieli, którzy zaślepioną ufność w piśmienném zaręczeniu hipotek pokładali, bez względu na to, że one żadnego materialnego bezpieczeństwa dostarczyć nie mogą, skoro rzeczywistej wartości dóbr nie wykazują i ceny ich przez siebie poniekąd zaręczonej od upadku zasłonić nie mogą.

Ta zaś część kapitałów, która znajdowała jeszcze zabezpieczenie i równowartość w dobrach nieruchomości, na których lokowaną była, przybrała naturę kapitałów martwych, bo brak dochodów, upadek rolnictwa i klęski wojenne, które wyczerpały właścicieli z wszelkich zasiłków, osuszyły tem samém źródło dochodu kapitalistów, których majątki na własnościach gruntowych zabezpieczone były.

Nikt bowiem od wkroczenia wojsk francuzkich procentów od długów swoich opłacać nie mógł. Bankructwo właścicieli dóbr oznajmiło się najprzód ich niemożnością uiszczania się z obowiązków swoich procentowych, które zalegając z roku do roku powiększały z czasem dług kapitalny i przy prawnem dopominaniu się wierzycieli, obciążały nowym zapisem hipoteki i przyspieszały upadek dłużników nie powiększając zasiłków wierzycieli. Bo wszystkie niemal zaległości procentowe, jakkolwiek po kapitalnych wierzytelnościach na hipotekach zapisane, nie mogły

być zrealizowane, skoro cena dóbr pierwszych długów zaspokoić nie mogła.

Nadzwyczajne środki przez rząd przedsięwzięte dla ratowania właścicieli gruntowych, jako to: najprzód *juristitium* czyli zawieszenie wymiaru sprawiedliwości, a następnie *moratorium*, czyli zawieszenie wypłaty długów hipotecznych, dokonały upadku tych, których majątek rozrządzalny i często cały sposób utrzymania na wierzytelnościach hipotecznych polegał. Szczególniej ucierpieli ci wszyscy, których kapitały do depozytów pruskich dla małoletnich posiadaczy lub z innych prawnych powodów złożone były, a z tamtąd właścicielom gruntowym na hypoteki rozpozyczone zostały.

Bo często sposób do życia całych rodzin polegał skutkiem tego rozpozyczenia depozytów, na regularnej wypłacie procentów, a za tem poszło, że rodziny te do zupełnego niedostatku przywiedzione zostały przez zaleganie i następnie przez utratę procentowych należności swoich.

Jeżeli do tego dodamy i to jeszcze, iż kapitały rozrządzone w handlu użyte, przez zatamowanie onegoż i przez zabory towarów tak w Gdańsku złożonych jako i Angielskich do kraju sprowadzonych, albo zupełnie zniszczone zostały albo też znacznego doznały uszczerbku, łatwo nam będzie powziąć to przekonanie: iż bankructwo krajowe było ogólnem, że dosięgło wszystkich, którzy cośkolwiek do stracenia mieli, i że współczesny upadek rolnictwa i handlu zewnętrznego pogrążył nowo utworzone Xięstwo Warszawskie w prawdziwą nędzę narodową.

Wszystko to było skutkiem zewnętrznych przyczyn, a mianowicie tej wojny, która nietylko niszczyła wszelkie zasoby i osuszała źródła dochodów, lecz

nawet odbierała możność nagrodzenia drogą przemyśłu zniszczeń przez siebie zrzędzonych. Ale na domiar nieszczęść, jakie odrodzoną część Polski trapić miały, były jeszcze wewnętrzne przyczyny upadku i niedoli, z samego układu politycznego Xięstwa wynikłe, które pogorszyły nieszczęśliwe skutki wojny. A temi były: najprzód nagłe nadanie wolności chłopom i wynikłe z tąd oderwanie rąk pracujących od rolnictwa, powtórę, zaprowadzenie nowego porządku rzeczy i takiego rządu, który nie mógł ani zapobiedz klęskom ani goić ran, przez nie krajowi zadanych.

Każdy rozsądny i dobrze myślący Polak miał od dawna to przekonanie: iż stan niewoli chłopów nie zgadzał się ani z prawami przez wiek i oświatę uznawami, ani z dobrem narodu. Konstytucya 3. Maja zawiera w sobie niezaprzeczone dowody na to, że panowie polscy pragnęli oswobodzenia politycznego rolniczego ludu. Lecz ktokolwiek znał kraj własny i dobrze mu życzył, kto umiał ocenić stopień oświecenia wiejskiego ludu i znał jego skłonności, kto na koniec radząc się dziejów świata, mógł przewidzieć jakim sposobem nieoświecony niewolnik z nagle nadanej sobie wolności korzystać będzie: ten nie mógł nigdy radzić ani życzyć tego, aby wolność włóścianom polskim tym sposobem nadaną została, jak to Napoleon kilkoma wyrazami konstytucyi uskutecznił.

Temu się dziwić nie można, że ten wielki zdobywca, mając już gotowe formy rządu dla krajów przez siebie podbitych i trzymając się ogólnych zasad swoich, nie czynił ani modyfikacyi w tych formach i zasadach, jakich potrzeby, zwyczaje i samo nawet dobro kraju wymagały.

Wszystkie te względy były w jego oczach zbyt

drobiazgowcami, ażeby miały przeszkadzać jego wielkim widokom, lub zniewalać go do odstąpienia od raz przyjętego sposobu postępowania. Uprzedzony przeciwko szlachcie polskiej, chciał ją pozbawić przemożnego wpływu i zjednać sobie serca tych, których poczytywał za ślepe i zgnębione narzędzia ich samowolności. Chciał obok tego okazać światu, a mianowicie Francuzom, że lubo powciągnął ręką despotyzmu swawole rewolucyi, umie jednak szanować prawa człowieka, za któremi się ona upomniała, i dla tego nie pominął sposobności, jaką mu podbicie Polski nastęrczało, wydobyć z niewoli całej masy pracowitego ludu, ażeby się jako dobroczyńca ludzkości i obrońca tych praw okazał. Tym względóm musiało ustąpić dobro narodu i samo nawet dobro tych niewolników, których Napoleon oswobodził; i dla tego stało się klęską krajową to, co inaczej i wolniej wykonane byłoby się stało podstawą pomyślności powszechnej.

Chłop polski nie był już wówczas owym niewolnikiem, przedmiotem kupna i sprzedaży stać się mogącym, wszelkich praw osobistych pozbawionym, zupełnie od dowolności swego pana zawisłym. Był on osiadłym rolnikiem, któremu użytkowanie z nadanego gruntu w zamian za pracę, na rachunek pana wykonywaną przyznane było; który w latach nieurodzajnych lub zdarzeniach nieszczęśliwych pomoc i zapomogę od tego pana otrzymywał. Niewola jego polegała głównie na niemożności opuszczenia wsi i pana, do którego należał i na tem, iż on z swej strony nie mógł wpływać na ustanowienie warunków, pod któremi użyłkował z gruntów sobie nadanych. Przykrości, jakich doznawali chłopci od niemoralnych panów, a bardziej jeszcze ich officyalistów, były to nadużycia nieodłączne od stosunków między możnym i bo-

gatym, a słabym i ubogim zachodzących, których i tam nawet uniknąć nie można, gdzie oddawna niewola pracowitego ludu nie jest znaną.

Chcąc było rzeczywiście polepszyć stan chłopów polskich i zabezpieczyć im tę wolność osobistą, co praw człowieka główną jest podstawą, trzeba im było przedewszystkiem zapewnić opiekę prawa w każdym razie nadużycia władzy pana, i ograniczyć samowolność tegoż pana w stanowieniu warunków ugody o dzierżawy gruntów, tak aby włościanin był stroną kontraktującą, a nie poddanym jedynie od łaski właściciela zawisłym. Przy tem dwoistem zabezpieczeniu, nie potrzeba było także o zupełnego oswobodzenia chłopów, które zrywało wszelkie ich stosunki z panami i które ich upoważniało do bezwzględnego porzucania wiosek swoich.

Lecz konstytucya Xięstwa te tylko ogólne wyzrekła wyrazy: *znosi się niewola, wszyscy obywatele równi są w obliczu prawa*; a dekret króla Saskiego z d. 21. Grudnia 1807 r. w zbyt ogólnych wyrazach przyznawał włościanom wolność zupełną wyprowadzania się z wiosek i w razie sporów z panami odsłał ich do drogi prawa dla ubogiego tak mało dostępnej. Tym sposobem nadana wolność chłopom, którzy nie mieli żadnego pojęcia o tém, na czem wolność obywatelska zależy, zamieniła tysiące pracowitych do roli i siedzib swoich przywiązanych rolników, w włóczęgów i tułaczy, których próżniactwo i nędza na drogę występku wywiodły.

I nie mogło być inaczej. Cóż bowiem wyobrażał sobie chłop polski pod tą tak nagle nadaną sobie wolnością? Oto najprzód oddanie sobie tej roli, którą uprawiał do wolnego użytkowania, bez obowiązku płacenia za nią czynszu; przyznanie

sobie na własność dobytku, zasiewów i sprzętów przez panów jako załogę im danych, i wolność przenoszenia się ze wsi rodzinnych i szukania siedzib i zarobku, gdzie się komu podobać będzie. Lecz jakże zawiedzione zostały nadzieje ludu rolniczego, gdy mu powiedziano, że ziemia, chałupa i załogi zostają własnością panów, że chcąc korzystać z nich trzeba zawierać umowy z panami i za ich użytkowanie albo umówioną odrabiać pańszczyznę; że jednak wolno jest każdemu opuścić wioski i panów według upodobania, zostawiwszy na gruncie zasiewy i załogi do gospodarstwa przywiązane. Omyleni w oczekiwaniu swoim i niemogąc ani uzyskać na własność, ani posiadać bezpłatnie gruntów i siedzib swoich, chwycili się chłopci jedyne go sposobu korzystania z nadanej sobie wolności, i zaczęli porzucać dawne siedziby, gospodarstwo i panów swoich, w nadziei, że się potrafią utrzymać z mniej mozolnego wyrobku, albo że gdzie indziej dostaną roli pod mniej uciążliwymi warunkami, a najczęściej bez żadnej rachuby jedynie tylko dla tego, aby użyli nadanej sobie wolności, nieprzewidując nawet, jaki ich dalszy los będzie.

Łatwo pojąć, jak dalece dla rolnictwa, dla dziedziców włości i dla samych włościńskich skutki z tego sposobu postępowania wyniknąć musiały. Gospodarz rolny, opuszczający wioskę swoją, wyzuwał się przez to ze szczupłego mienia i z zasobów, które były częstokroć owocem długoletniej pracy. Został on bowiem na gruncie załogę gospodarską, to jest: sprzężaje, dobytek, narzędzia rolnicze i zasiewy i musiał zastąpić owocem oszczędności swojej i własnym przychówkiem to, czego w tych załogach nie-dostawało; bo pan, którego porzucił, niechęcią ku

niemu przejęty, nie miał żadnego względu na jego ubóstwo i na dalszy los jego, lecz wyzuwał go ze wszystkiego, co mogło służyć na zaspokojenie jego założonych należytości i gruntowych długów chłopu. Tenże chłop zostawiał prócz tego na gruncie nakłady przez siebie na ulepszenie gruntu czynione i wyzuwał się z korzyści, jakie mu długoletnia znajomość roli swojej zapewniała. Jeżeli przechodził do innej wioski na gospodarza, musiał wejść w nowe stosunki z panem i z sąsiadami, od których nie mógł się już spodziewać tej pomocy w potrzebie, jaką mu dawny pan jego, jeśli nie z przychylnego uczucia, to z potrzeby w każdym razie doznanego nieszczęścia dawał i jaką znajdował między sąsiadami i krewnymi, z którymi się wychował i kawałka chleba dorabiał. Przybywał on na grunt nowy, nieznanym sobie pod względem własności, jakie posiadał, ani uprawy, jakiej potrzebował i długoletnie rolnicze doświadczenie jego było, jeśli nie stracone, to małego użytku w nowym gospodarstwie jego.

Częściej zdarzało się, iż włościanin uprzykrzywszy sobie pańszczyzniane powinności, porzucił gospodarstwo, chwycił się wyrobku niestałego i zużywał resztę szczupłych zapasów swoich, gdy ten wyrobek dostatecznego niezapewniał mu utrzymania; a to była najbliższa droga do nędzy, do żebractwa i następnie do kradzieży. Tém to sposobem stała się owa tyle upragniona wolność chłopów źródłem ich ubóstwa i demoralizacji.

Ile zaś na tem stracił dziedzic, rolnictwo, tem samem bogactwo krajowe, to każdy oceni, zważywszy na wielką ilość opuszczonych, czyli tak zwanych pustych ról, którą nie tylko w pierwszych latach Xięstwa, ale nawet w pomyślnych czasach królestwa po wszy-

stkich niemal włościach napotymano; tudzież na straty, jakie ponieśli i dziedzice wsi i włościanie przez przesiedlanie się tych ostatnich i przez marnowanie zasobów gospodarskich i nakoniec na skutki z ubytku rąk pracujących ciągłym pracom rolniczym poświęconych i z rozmnożenia się nieznanej dotąd klasy włóczęgów i tułaczy, którą istotnie swoboda konstytucyjna utworzyła.

I to dotkliwem być musiało dla rolnictwa, że wówczas, gdy się wioski wyludniały w skutku zbyt nagle nadanej wolności, ubywało także najzdatniejszych rąk pracujących przez powołanie do służby wojskowej trzydziestu tysięcy młodzieży. Choroby nakoniec epidemiczne z obozów do siedzib mieszkańców kraju, teatrem wojny będącego, przenoszone przyczyniły się także do wyludnienia wiosek w czasie, gdy upadłe rolnictwo najbardziej pracy potrzebowało.

Prócz tego wszystkiego przyczyniały się jeszcze do upadku rolnictwa bezpłatne usługi wojenne ludu wiejskiego, jako to; nieustanne dawanie podwód i nade wszystko roboty fortyfikacyjne w Modlinie i na Pradze, w których tysiące wieśniaków z odległych nawet włości musiało pracować za samą tylko żywność, z wielkiem opóźnieniem własnych i pańskich gospodarstw.

Kłęski, jakich powstające Xięstwo Warszawskie w pierwszych chwilach swego bytu doznało, pochodziły wprawdzie z przyczyn, których rząd krajowy oddalić nie mógł; niepodlega jednak żadnej wątpliwości, iż dobra administracja wewnętrzna, a nade wszystko rozważne postępowanie ustalonego rządu, który umiając przewidzieć grożące nieszczęście lub złe skutki okoliczności i rozporządzeń wydać się mających, wczesnie jednym zapobiega i drugich się wystrzega, że, słowem, dobry rząd kraju mógł być zmniejszyć

dolegliwości, jakich Xięstwo Warszawskie doznać miało. Lecz kraj ten znajdował się w tem nader trudnem i nieszczęśliwem położeniu, że wśród samych cierpień i wielolicznych klęsk, przez zewnętrzne okoliczności spowodzonych, musiał przechodzić trudną epokę zaprowadzenia nowego porządku, i doznawać licznych dolegliwości krajowych w samej chwili, gdy się rząd dopiero uczyć zaczynał, jak krajem zawiadować należy.

W każdym położeniu rzeczy jedną z głównych zasad pomyślności krajowej jest rząd jedynie dobrem popolitem zajęty, umiejący pojąć, na czém to dobro zależy, mający szczerą i nieobłudną chęć działania dla istotnego dobra narodu i opatrzony w samoistną i dostateczną władzę do wykonania tego, cokolwiek dla tego dobra przedsięwziąć postanowił. Prócz wszelkich innych przyczyn nieszczęść, które na polską ziemię spadły, to szczególnie nieszczęścia te powiększało, że ta kraina nigdy takiego rządu nie miała, któryby w sobie wszystkie zwyż wyliczone warunki dobroci jednoczył.

Czyste chęci tylu godnych mężów mających udział w radzie Xięstwa Warszawskiego, zapal powszechny i obywatelskie poświęcenia, słowem liczne dowody tej moralności publicznej, której znamiona później się coraz bardziej zacierały; wszystko to nadało czasom i ludziom tegoż Xięstwa cechę pewnej prawości, i, że tak rzekę, uczciwości publicznej, która jej poważanie potomności zapewnia. Lecz jeżeli się więcej zimnej rozwagi, jak uczuć naszych poradzimy, będziemy musieli wyznać: że rząd Xięstwa Warszawskiego nie posiadał ani tej znajomości istotnych zasad dobra narodowego, któraby mogła kierować do-

bremsi chęciami jego, ani tej siły, któraby mu dozwoliła wykonać, co toż dobro wymagało.

Jakkolwiek krajowcy powołani zostali do wewnętrznego rządu części Polski od Prussaków odzyskanej i do ostatniej chwili bytu Xięstwa Warszawskiego urzędy krajowe sprawowali; nie był to jednak nigdy rząd samoistny i prawdziwie narodowy, któryby jedynie z pobudek dobra pospolitego i w duchu prawdziwie polskim działał. Każdy krok rządu tego był kierowany przez niewidzialną władzę przemocy francuzkiej.

Wpływ tej przemocy nie dał się czuć w stosunkach obywatelskich, nie był on przykrym ani uciążliwym dla prywatnych, pod względem ich praw osobistych, lecz dosięgał praw narodowych i zasad wewnętrznej pomyślności kraju. Xięstwo Warszawskie z nadanemi znamionami samoistności nie miało być samoistnym narodem, aby się życie jego polityczne w czemkolwiek widokom Napoleona nie sprzeciwiało; nie miało nawet być Polską, aby taka cecha narodowości ościennych mocarstw nieobrażała. Lecz toż Xięstwo miało dostarczać zasiłków materyalnych dla wojsk francuzkich, które się podobało Napoleonowi w niem utrzymywać, i dobrych żołnierzy, którzyby siłę tegoż wojska zwiększyć mogli, miało wystawić na swojej ziemi twierdze, strategicznym widokom władcy Europy odpowiadające.

Do tego dodać należy jeszcze jeden wzgląd miłości własnej Napoleona, który o dwieście mil od jego państwa, w narodzie pod względem oświaty, obyczajów i zamożności tak różnym od Francuzów, kazał bezwzględnie zaprowadzić prawo cywilne, jego nazwiskiem oznaczone. Na tych głównych zasadach bytu Xięstwa przez władcę Francji przepisanych do-

zwolono krajowemu rządowi przepolszczać francuzkie formy, łudzić się mamiłkami narodowości, i wycieńczać w imieniu powstającej ojczyzny zasiłki kraju, które ostatecznie francuzkie wojny pochłaniały.

Rząd Xięstwa Warszawskiego nie był więc ani samoistnym, ani narodowym. Ograniczona władza jego zależała na drobiazgowém wypełnianiu form administracyjnych ogólnemi zasadami nie przepisanych, na urządzaniu tego, co dla ogólnej dążności francuzkiej obojętnem było i na ścisłem wypełnianiu tego wszystkiego, co bezpośrednio widokom Napoleona odpowiadało lub potrzeby wojsk jego zaspakajało.

Rząd ten o tyle tylko mógł wpływać na dobro kraju, o ile się toż dobro kraju z wymaganiem francuzkiem pogodzić dało, i o ileby mu własna roztropność i przebiegłość polityczna dozwalały obejść sprzeczne z dobrem krajowem wymagania. Lecz temu stały na przeszkodzie raz: bezwarunkowa ufałość w Napoleonie i w Francuzach pokładana, drugi raz: przemoc tychże nad królem saskim, a tem samem i nad całym rządem Xięstwa. Przytoczymy tutaj główne rozporządzenia tego rządu, wydane aż do pierwszego sejmu włącznie, które mogą posłużyć za dowód powyższego twierdzenia naszego.

Zaprowadzenie nowej formy wewnętrznego rządu Xięstwa według zasad konstytucyi jego było w krótkim czasie drugą już zmianą rządu krajowego, i tylko pierwszym początkiem tych licznych zmian kształtu i zasad rządowych, którym ta część Polski w kolejnych przyszłych lat ulegać miała, tak dalece, iż później rozsądni ludzie wynurzali wątpliwość, czy téż kiedykolwiek kraj ten nieszczęśliwy dobrodziejstwa ustalonego rządu używać będzie.

Nowa forma administracyi publicznej nie była

ani polską, ani pruską, lecz francuską bez żadnej nawet. modyfikacji.

Dekret królewski z d. 19. Grudnia 1807 r. przepisał podział kraju na departamenta i powiaty, tudzież na zgromadzenia gminne pod względem reprezentacji narodowej. Podług tego składało się Xięstwo Warszawskie pierwiastkowo z 6 departamentów i 60 powiatów, t. j.: Warszawski z 10ma, Kaliski z 13ma, Poznański z 14ma, Bydgoski z 10ma, Płocki z 6ma i Łomżyński z 7ma powiatami. Zgromadzeń gminnych było czterdzieści.

Każdy departement zostawał pod zarządem prefekta*), urzędnika wykonawczego, zawisłego bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych, który sam przez siebie, bez odwoływania się do zdania i rady przydanych sobie konsyliarzy prefekturalnych, rozkazy urzędowe w swoim departamencie do skutku przywodził i nad wszystkim, cokolwiek rząd i naród w tymże departamencie obchodzić mogło, zwierzchni dozór prowadził. Powiaty były oddane pod zarząd podprefektom, którzy ulegając bezpośrednio prefektom mieli w nich téż same attribucye i obowiązki, co prefekci w departamentach.

Istota i władza tych głównych urzędów administracyjnych były nowością w Polsce, i nie miały nic wspólnego, ani z dawnymi formami polskimi, ani z układem pruskim, który zarząd prowincyi, obradującej i kollegialnie działającej magistraturze poruczał. Prefekci i podprefekci byli odnogami i głównymi sprzężniami centralnego i samoistnego rządu, jakiego Napoleon wszędzie do ścisłego wykonania rozkazów potrzebował. Z niemi weszło do kraju

*) Dek. Król. z dnia 7. Lutego 1809 r.

pierwsze wyobrażenie urzędników, lubo z grona obywateli krajowych wybranych, przestających poniekąd być obywatelami dla tego, że byli urzędnikami, którzy w charakterze ścisłych wykonawców woli rządowej przybrali postać groźną i poniekąd nieprzyjacielską względem współobywateli swoich i stali się téż wkrótce mniej więcej przedmiotem ich niechęci.

Rady prefekturalne, departamentowe i powiatowe nieograniczały bynajmniej władzy tych urzędników, ani wpływały na złagodzenie uprzedzonego wyobrażenia, jakie w krótkie o nich powzięto.

Rady prefekturalne były bowiem magistraturami kolegialnymi, wyłącznie rozstrzyganiem sporów administracyjnych zajętemi, a zatem pierwszą instancją sądownictwa administracyjnego, od której szła apelacya do rady stanu. Rady departamentowe i powiatowe nie miały żadnego udziału w administracji miejscowej, lecz przeznaczone głównie do czynienia rozkładu podatków i składek na departamenta i powiaty, mogły naradzać się i czynić przedstawienia dotyczące się dobra tych miejscowości, lecz przyjęcie i wysłuchanie tych przedstawień zależało od dowolności tej samej centralnej administracyi kraju, której prefekci i podprefekci głównymi ogniwiami byli.

Zarząd miast oddany był burmistrzom; a w*) 4ch głównych miastach, t. j. w Warszawie, Poznaniu, Toruniu i Kaliszu, ustanowione zostały rady municipalne z podobnymi atrybucyami, jak rady powiatowe, z którymi w stosunkach zostawały.

Ostatnie ogniwa centralnej administracyjnej władzy nie były zgodne z jej duchem, ani z jej dążnością. Bądź to niedostatek skarbu publicznego, bądź

*) Dek. Król. z dnia 10. Lutego 1809 r.

brak ludzi w gminach wiejskich, w których pospolicie pan włości sam jeden tylko własność i odpowiedzialność posiadał, bądź nakoniec obawa zbytniego narażania się dziedzicom dóbr przez narzucanie im za rządców gmin, ludzi obcych od rządu wyłącznie zawisłych; wszystkie te okoliczności skłoniły Napoleona do zezwolenia na to, aby sami dziedzice gmin ich wojtami, czyli wykonawcami rozkazów rządowych, zwykle przeciw nim samym wymierzanych byli. Do tego dodać należy i tę okoliczność, że burmistrzowie we wszystkich miasteczkach prywatnych, na przedstawienie lub za wpływem dziedziców mianowani, zwykle przez nich płatni lub przynajmniej wspierani, gdy z funduszków miejskich zbyt szczupłe pobierali płace, byli tem samém więcej tych dziedziców, jak rządu sługami i więcej im, jak jemu przychylni. Za tem poszło, że owa administracya centralna, którą Napoleon chciał mieć wszędzie tak ślepo i sprężysto wykonywającą wolę rządu, nie odpowiadała téj dążności i przeznaczeniu swemu w Xięstwie, i nie była tak uciążliwą, jakby się stać mogła, dla tego, że ostatnie szczeble jej władzy, poruczone były po większej części, osobom z powołania i z interesu własnego w opozycyi z rządem będącym.

Rząd ten koncentrował się cały w królu, a lubo panujący nad Xięstwem nie mieszkał w kraju, nie było wszakże magistratury, któraby namiestniczą władzę wykonawczą piastowała, skoro nie było mianowanego wice-króla. Rada ministrów*) zbierająca się pod niebytność w kraju króla, nie wydawała stanowczch decyzji i nad niczem nie głosowała; było to tylko porozumiewanie się wzajemne ministrów, celem

*) Dek. Król. z dnia 24. Grudnia 1807 r.

przygotowania przedmiotów do decyzji królewskiej przedstawić się mających. Zdarzyło się jednakże po dwa kroć, jak to później zobaczymy, że okoliczności krajowe przymusiły do odstąpienia od tej zasady, gdy przywiodły potrzebę naczelnej władzy w samym kraju, wtenczas kiedy odwoływanie się do króla byłoby zapóźne lub nie podobne do skutecznienia.

Rada stanu zaś była władzą doradczą do roztrząsania wszelkich projektów do praw i postanowień pod decyzję króla lub wotowanie sejmu przychodzących, i obok tego miała prawo stanowienia w sprawach administracyjnych i w sporach jurysdykcyjnych. Prócz tego wszystkiego była też rada sądem kasacyjnym.

Lubo dawny układ sądownictwa polskiego za rzeczypospolitej więcej był uzasadniony, jak forma administracji publicznej, lubo można było na podstawie dawnego prawodawstwa i sądownictwa, oprzeć zasady nowych ustaw i sądów w Xięstwie, odstąpiono wszelakoż zupełnie od tego wątku, rzucono w niepamięć, cokolwiek nam po przodkach w tym zawodzie pozostało, i trzymając się ściśle przyjętej przez Napoleona zasady, iż Xięstwo Warszawskie nie miało być Polską, nie chciano łączyć ogniwem praw i zwyczajów nowego bytu narodowego z dawnem życiem politycznem Polski.

Jakkolwiek doskonałym jest prawem kodex cywilny francuzki, nazwisko Napoleona wówczas noszący, nikt temu zaprzeczyć nie może, iż zbyt skwapliwe i bezwarunkowe zaprowadzenie tego prawa do kraju naszego stało się przyczyną niezliczonych strat, i cierpień dla mieszkańców, pochodzących, bądź to z niegodności tego kodexu z potrzebami i ze zwyczajami naszymi, bądź też z zupełnej nieznajomości

tego prawa w tych, którzy podług niego sprawy sądzić i cywilne stosunki ustanawiać mieli. Po kilkudziesięciu latach obowiązywania kodexu Napoleona, po obznajmieniu się z jego zasadami i formami, i po nawyknięciu do tego wszystkiego, co w niém nietylko obcem, ale nawet zagranicznem dla nas było, nie zdaje się już toż prawo tak sprzeczne z naszymi zwyczajami i potrzebami, i nie jeden się dziwi temu, że kiedyś można było narzekać na jego zaprowadzenie. Z tem wszystkiém ktokolwiek zasięga pamięcią roku 1808 i następnych, ten musi sobie przypomnieć: że nagłe narzucenie kodexu Napoleona było powszechnie poczytywane za nową klęskę narodową. Jeżeli dziś jeszcze daje się czuć potrzeba niektórych zmian w tém prawie, cóż to musiało być wówczas, gdy go ani zrozumieć, ani tém mniej do krajowych stosunków stósować umiano. Jeżeli później obstawano przy utrzymaniu kodexu francuzkiego, to dowodzi z jednej strony doskonałości tego prawa, a z drugiej tego: iż naród nigdy chętnie tych ustaw zmieniać nie chce, do których przywykł. Ale to nieusprawiedliwia bynajmniej nierozważnej skwapliwości, z jaką toż prawo bez żadnej modyfikacyi do kraju wprowadzono.

Ani pochwały kodexu i wykazywanie dobrodziejstw z zaprowadzenia jego wyniknąć mających, w pismach publicznych i w mowach powtarzane, ani okazała uroczystość wprowadzenia tegoż kodexu, nie zdołały osłodzić przykrego wrażenia, jakie uczyniło na umysłach poddanie polskiej ludności pod francuzkie prawa; bo każdy rozsądny widział w tem nowy dowód utraty wszelkiej nadziei samoistności narodowej i przejścia kraju z pod przemocy pruskiej pod przemoc francuzką.

Dla tego nie można było zwać uroczystością narodową, obchodu w dniu pierwszym Maja 1808 r. odbytego, który był raczej obchodem pogrzebowym dawnych ustaw polskich. Śmieszność tylko łączyła się z żalem po wzgardzonej narodowości, wśród tej uroczystości, w której pięknie oprawną książkę na bogatym wezglowiu po ulicach noszono, jakby jakie niepojęte dla prostego ludu bożyszcze, któremu on w ciemnocie swojej cześć i pokłon uwielbienia oddawał. *)

Nowe prawo, którego nikt nie znał, a najbliżsi prawnicy dla odmiennych stosunków i dla cudzoziemskich technicznych wyrazów zrozumieć nie mogli, przywiodło potrzebę zaprowadzenia szkoły, w którejby zasady jego tłómaczono. Jakoż wydał król 18. Marca 1808 r. dekret zaprowadzający szkołę prawa w Warszawie, która w pierwszych zawiązkach swoich musiała mieścić professorów, równie mało obznajmionych z nowem prawem, jak uczniowie i słuchacze, którym toż prawo wykładać mieli.

W jakimże to czasie zaprowadzono tę nowość tak stanowczą i tak silnie na całe życie narodowe wpływającą? Oto w chwili największych cierpień

*) Uroczystość zaczęła się od nabożeństwa w katedrze, po którym zbliżył się minister sprawiedliwości do ołtarza, odebrał z rąk celebrującego biskupa przy stosownej przemowie wiegę praw, wyniósł ją w górę, a całe zgromadzenie wykrzyknęło: „Niech żyje Napoleon!“ Z kościoła niósł sekretarz ministra, otoczony urzędnikami, kodex na bogatym wezglowiu, od kościoła farnego przez ulicę senatorską i miodową do pałacu Krasieńskich. Minister szedł za nim, a wojsko otaczało cały orszak. Na tablicy marmurowej w miejscu posiedzeń sądów umieszczonej wryto dzień wprowadzenia kodexu. Nastąpiła sessya sądu appellacyjnego, którego prezesowi minister po długiej mowie doręczył kodex. Uroczystość ta zakończoną została balem u ministra sprawiedliwości, na którym wśród oświecenia ogrodu i stosownych przezroczeń okazały się damy jako westalki ubrane, i uwieńczyły popiersie Napoleona. Były tam obłoki, skała, kodex i t. p.

krajowych, po ustaniu niszczącej wojny, po wycieńczeniu wszelkich zasiłków, przy objawionem bankructwie powszechnem, w chwili gdy wszystko było jeszcze w odmiecie nowego rządu i porządku rzeczy.

Ustawy cywilne są żywotną częścią organizmu każdego państwa, nietylko na jego życie polityczne, lecz obok tego na życie jego wewnętrzne, na obyczaje i moralność narodową nader silny wpływ wywierającą. W zwyczajnym i najspokojniejszym stanie kraju nie można się tknąć ustaw cywilnych, aby wzruszenia w całym ciele politycznym nie wzbudzić; a cóż dopiero kiedy toż ciało jest w stanie rozdrażnienia i cierpień, gdy nadzwyczajne położenie zachowania i spoczynku jego części organicznych wymaga, aby tych cierpień nie powiększyć! Niedosć że były zupełną nowością stosunki polityczne przez konstytucję ustanowione, trzebaż było jeszcze zniweczyć dawne i zaprowadzić w kraju nowe stosunki cywilne? Konstytucya nadała wolność włościanom i zaprowadziła równość obywateli w obliczu prawa, a kodeks poddał stosunki cywilne tych ledwo co oswobodzonych i nie znających praw swoich chłopów, tym samym prawidłem, jakimi się Francuzi od wieków poddaństwa nieznający rządzili.

Lud przywiązany do religii ojców swoich, który w szczęśliwej może nieświadomości, nie miał nawet tego wyobrażenia, aby to, co kościół zwał sakramentem, tylko cywilną ugodą być mogło, miał zerwać do razu stosunki swoje z kościołem, zamienić dawną wiarę na wygodniejsze dla zepsutych obyczajów przekonanie, iż bez pośrednictwa kościoła można było rodzić się, zawierać i zrywać związki małżeńskie i schodzić do grobu cywilnie, za pośrednictwem tych

aktów stanu cywilnego, których utrzymywanie samym duchownym poruczono. *)

Lud, u którego wysoki stopień poważania do władzy ojcowskiej przywiązany, był zakładem szczęścia domowego i moralności publicznej, musiał przyjąć z kodexem osłabienie tej władzy przez przepisanie warunków i sposobów ukrocenia przez ojca swawoli dziecinnej, przez dozwoleń synowi porzucania domu ojcowskiego, jeżeli w 18 latach do wojska się zaciąga, przez postawienie między ojcem i synem; najświętszym związkiem z sobą połączonemi, obojętnej osoby sądowej, coby według litery prawa rozstrzygała spory rodzinne, lub przyjmowała owe akty uszanowania, będące tylko urzędowym dowodem wypowiedzenia czci i uszanowania rodzicom przynależnych.

Te i tym podobne zasady kodexu Napoleona niezgodne z obyczajami naszemi i nie odpowiednie stopniu oświaty ludu Polskiego, nie mogły mieć zbawiennego wpływu na moralność jego. O tem przekonać się mógł każdy uważny świadek naszego życia społecznego, który przez ciąg lat od wprowadzenia tego prawa upłynionych, umiał zapatrywać się na nasze życie społeczne i na charakterystyczne cechy zmian, jakie w niem i w obyczajach naszych zaszły.

Do tego jeszcze trzeba wziąć na uwagę niedogodność nowego, jakkolwiek dobrego prawa, które ustanawiało nieznanne dotąd prawne stosunki dóbr i włości, nabywania, zbywania onychże i odmienne środki dopominania się praw rzeczonych, i to w chwili

*) Niezgodność z powołaniem duchownem tego rozporządzenia okazuje w samym dekreście, który je wydał się, bo powiedziano w jego art. 4, iż końcem zaspokojenia troskliwości religijnej duchownych katolickich i t. d. nie są obowiązani ogłaszać cywilnych rozwodów, ani zapowiadać rozwiedzionych jedynie cywilnie, ani też takim dawać ślubów cywilnych.

gdy majątki prywatne przez nadzwyczajne okoliczności ogólnego wstrząśnienia doznały, gdy niemal wszyscy do prawa cywilnego uciekać się musieli, aby się należytości swoich dopominać lub majątki swoje od upadku zasłaniać. W przykrem położeniu znajdowali się wszyscy mający jakiegokolwiek prawa rzeczowe do uporządkowania, do dochodzenia, lub bezzasadne domagania do odparcia; nie mając żadnej znajomości ustaw, podług których postępować i działać wypadało, przymuszeni tém samem zdać się zupełnie na patronów i sędziów, którzy wzbudzali w nich dwoistą obawę, aby przez nieświadomość lub umyślne nakręcenie prawa na straty ich nie narażali. Za tém poszło, że mieszkańcy Xięstwa, którzy utyskiwali za pruskich czasów na to, iż nieznaną im języka i prawa niemieckiego czyniła ich zawiśłymi od plenipotentów i patronów, którym ślepo powierzać się musieli, nie wyszli z tej nieszczęśliwej opieki techników prawniczych po tak zwanem przywróceniu ojczyzny, z tą jedyną różnicą, że ci ich opiekunowie sami się dopiero uczyć musieli ustaw, podług których praw klientów swoich bronić mieli.

Prócz tych złych skutków z samej nowości i niestosowności kodexu wpływających była jeszcze wielka, a dla praw prywatnych dotkliwa trudność do przewyciężenia; bo trzeba było godzić nowe prawo z dawnymi ustawami polskimi i z landrechtem pruskim, który kilkanaście lat w kraju obowiązywał; trzeba było sądzić jedne sprawy podług tych, inne podług tamtych ustaw, lub przy niedostateczności i niestósowności kodexu francuzkiego zastępować go przepisami i formami dawno polskimi albo pruskimi. Ztąd musiało wyniknąć zamieszanie i zwłoka w rozstrzyganiu sporów nader dotkliwa dla praw osobistych

i rzeczowych, którym częściowe rozporządzenia ówczesnego rządu i dekreta królewskie długo zaradzić nie mogły.

Przechodząc w tym obrazie Xięstwa Warszawskiego w pierwszych latach jego bytu do rozważania stanu skarbu publicznego tegoż Xięstwa i operacji finansowych przez rząd ówczesny przedsiębranych, łatwo nam jest z powyżej opisanego bankructwa powszechnego wyprowadzić ten wniosek: że brak zasiłków, niedostatek w skarbie publicznym i bezskuteczność wszelkich finansowych środków ku zaradzeniu złemu przedsiębranych, jedynymi znamionami tej gałęzi wewnętrznego zarządu być musiały.

Że wszystkie zwyczajne podatki za pruskich czasów pobierane i przez rząd Xięstwa zachowane nie mogły dostarczać dostatecznych zasiłków skarbowi, to samo przez się wypływa z tego dwoistego względu: iż wszystkie podatki, a zwłaszcza téż niestałe mniej czynią w czasach powszechnego ubóstwa krajowego, jak wśród pomyślnych dla bogactwa narodowego okoliczności i że potrzeby publiczne w stanie wojny i w czasie zaprowadzenia nowego porządku rzeczy przywodzą wydatki publiczne, przewyższające dochody, jakie skarb w zwyczajnym stanie rzeczy pobiera.

Xięstwo Warszawskie obarczone było po ustaniu wojny: ciężarem potrzeb wojska narodowego i obcego nad wszelką miarę możliwości krajowej licznego; wydatkami na zaprowadzenie nowego porządku rzeczy i tych instytucji, które w miejscu obalonych wprowadzać trzeba było; zaległościami od czasu oswobodzenia kraju pod rozmaitemi kształtami jako długi skarbowe nagromadzonemi i nakoniec jeszcze licznemi stratami przez nieoszczędność, nieprzezorność i błędy władz rządowych przywiedzionemi.

Na pokrycie tych wszystkich wydatków miał skarb publiczny: podatki stałe gruntowe, coraz gorzej opłacane w miarę wzmagającego się wycieńczenia zasiłków rolnictwa i upadku intrat gruntowych; podatki od domów po miastach mały tylko zasiłek dostarczające, cła i akcyzy najbardziej zmniejszone w swoim przychodzie, tak z powodu upadku handlu zagranicznego, jako nadewszystko dla zmniejszonych dochodów mieszkańców kraju, a tem samem i wszelkiego rodzaju zużycia, od którego te podatki opłacano.

W pierwszych chwilach zapału dla sprawy narodowej zastępowały tę niedostateczność zasiłków skarbowych dobrowolne ofiary mieszkańców, po większej części z kapitałów brane, składki za odwołaniem się do miłości ojczyzny dawane, i rekwizycye żywności i furazów podług pewnego rozkładu lub bez tego, w miarę, że się gdzie jakie zapasy onychże znajdowały zabierane. Lecz gdy ostudzenie pierwszego zapału, a bardziej jeszcze wyczerpanie wszelkich źródeł ofiar, składek i rekwizycyi, te pierwiastkowe środki bezskutecznemi uczyniły; gdy po zaprowadzeniu niby stałego i konstytucyjnego porządku rzeczy, nie wypadało żądać i brać, nie wypowiedziawszy wprzód na co i na mocy jakiego prawa brać chciano; trzeba było przedsięwziąć jakieś niby finansowe działania, trzeba było coś urzędowego postanowić, aby, jeśli nie zaradzić niedostatkowi skarbowemu, to przynajmniej dać dowody usiłowania rządu o powiększenie dochodów skarbowych bez trzymania się dotąd używanej najprostszej metody zabierania tam, gdzie się coś znajduje u prywatnych, aby jak bądź potrzeby publiczne zaspokoić.

W tym celu podaje nam historia Xięstwa Warszawskiego trzy główne operacye finansowe, to jest:

najprzód: odstąpienie przez Napoleona na zasilenie skarbu Xięstwa Warszawskiego, summ przez rząd pruski prywatnym właścicielom dóbr rozpozyczonych, którym nadano wówczas nazwisko summ Bajonńskich z powodu, że odstąpienie onychże w Bajonie dokonane zostało; *powtóre* zaciągnięcie pożyczki skarbowej na zastawę dóbr narodowych i *potrzebie* obliczenie pretensyi mieszkańców kraju do skarbu publicznego za pośrednictwem osobnej kommissyi likwidacyjnej i kockwacya ciężarów wojennych między obywatelami.

Pierwsze dwa środki miały zasilić skarb, a ostatni poprzez jego kredyt, wzbudzając nadzieję, że zaległości skarbowe i ponoszone nad miarę słuszności ciężary wynagrodzone zostaną. Działania rządowe dotyczące się nabycia tak zwanych summ Bajonńskich, zostały tajemnicą dla publiczności, a przynajmniej nie znano długo powodów, które Napoleona do odstąpienia tych summ skłoniły. Dla tego mniemano zrazu, stosownie do tego, co pisma publiczne ogłosiły, że to był dar wspaniałomyślny cesarza dla zasilenia skarbu Xięstwa uczyniony, gdy przeciwnie dar ten nieszczęśliwy stał się przyczyną wycieńczenia skarbu.

Jakkolwiek Napoleon uchodził za tego wspaniałomyślnego zbawcę, który dla tego tylko Prussakom polskie odebrał zdobycze, aby zagładzony naród przywrócić; jakkolwiek od chwili zajęcia naszego kraju, zaprowadził w nim taką formę rządu, iż się zdawało, że bez żadnych widoków korzyści, krajowcom ten owoc zwycięstw swoich odstąpić zamysła; niewątpliwie jednak poczytywał on za zdobycz wojenną kraj pod nazwiskiem Xięstwa Warszawskiego królowi saskiemu oddany, a za własność skarbu swego, wszel-

kie dochody publiczne onegoż, aż do chwili oddania go pod rządy tegoż króla.

To najjawniej wykrywa konwencya pod dniem 10. Maja 1808 roku w Bajonnie między francuzkim ministrem spraw zewnętrzných Champagny, a kommissarzami Xięstwa Warszawskiego, Stanisławem Potockim, Działyńskim i Bielińskim zawarta. W pierwszym bowiem artykule tej konwencji powiedziano: że cesarz Napoleon chcąc przyjść w pomoc wycieńczonym dochodom publicznym króla saskiego, jako Xięcia Warszawskiego, zrzeka się przynależnych sobie z tegoż Xięstwa dochodów z papieru stęplowego, z kart i z innych stęplowych opłat 4,352,176 franków wynoszących, tudzież wierzytelności 349,150 franków za ubiory i inne potrzeby wojska dostarczone Xięstwu, i że zmniejsza należytość swoją z dochodów solnych Xięstwa 3,148,732 franków, tudzież drugą za artylleryą 1,997,270 franków wynoszące, do okrągłej summy trzech milionów franków, do której każe doliczyć milion franków poprzednio Xięstwu pożyczony, i całej tej wierzytelności na 4 miliony franków ustanowionej zastrzega sobie wypłatę na dzień 1. Lipca 1808 r., a to w trzech serjach bonów po 10,000 franków każdy, które to bony miały być użyte na płacenie za utrzymanie oddziału wojska francuzkiego w Xięstwie zostawionego.

Przez 5ty artykuł tejże konwencji odstępuje cesarz królowi saskiemu jako Xięciu Warszawskiemu, summy popraskie przez traktat Drezdeński z 22. Lipca 1807 r. sobie na własność przyznane, a z kass króla pruskiego, t. j. z banku i nawet z kassy wdowieńskiej, między obywateli Pruss południowych rozpożyczone i na ich dobrach lokowane, których wartość przez powołany artykuł konwencji na 43,366,220

franków 51 centymów kapitału i na 4 miliony procentu ustanowioną została; a to jak wyraźnie tenże artykuł opiewa na polepszenie stanu skarbu publicznego Xięstwa Warszawskiego. W zamian za to wystawi król Saski bony francuzkie z procentem po 5. od sta od dnia 7. Stycznia 1808 r. rachować się mającym, na okrągłą summę 20,000,000 franków w ciągu trzech lat wypłacić się mającą.

Tak więc tedy owe summy Bajońskie na zasilenie skarbu Xięstwa królowi Saskiemu odstąpione, i w pismach publicznych jako dar ogłoszone, miały kosztować i kosztowały istotnie skarb publiczny Xięstwa 20,000,000 franków. Jednym zupełnie nieświadomym istoty rzeczy zdawały się summy Bajońskie darem, innym świadomym korzystną zamianą, ponieważ otrzymywano 47 milionów za 20 milionów; były zaś rzeczywiście główną przyczyną wycieńczenia zasiłków skarbu ubogiego państwa i niczém niepowetowaną stratą dla niego.

Łatwo bowiem wnosić z tego, cośmy powyżej o bankructwie kraju naszego powiedzieli, jaką mogły mieć wartość owe popruskie summy, na hipotekach zadłużonych i nad rzeczywistą wartość swoją oszacowanych dóbr zapisane i czy mogły kiedykolwiek stać się zasiłkiem dla skarbu wierzytelności powiększej części na żadnej rękojmi nie oparte, których w najgwałtowniejszej potrzebie skarbu wymagać, ani żadnemi choćby najsurowszemi środkami przymusu ściągnąć nie można było; wierzytelności, od których dłużnicy ani zaległych, ani bieżących procentów opłacać nie mogli. Napoleon był bardzo dobrze uwiadomiony o rzeczywistej wartości tej zdobyczy swojej i przewidując, że owe imienne 43 milionów, aniby w setnej części jako czysty dochód do jego skarbu

nie wpłynęły, wolał je odstąpić za 20 milionów na pierwszych dochodach Xięstwa opartych, których wpływu mógł być pewnym na mocy swojej przewagi politycznej i bezwarunkowej uległości, z którą król saski wszystkie jego rozkazy wypełniać musiał.

Jakoż wydał król pod dniem 30. Maja rozkaz do rady stanu, aby połowę dochodów korony sobie przez konstytucją przyznanych przenieść niezwłocznie do osobnej kasy królewskiej i przesłać je do Drezna w miesiącu Czerwcu, na opłacenie procentów od wierzytelności Napoleona konwencją Bajońską ustanowionej. A jeżeliby te dochody na to niewystarczyły, dodać ze skarbu publicznego brakujące pieniądze przed wszelkimi innymi wypłatami.

Po tym pierwszym zaborze zasiłków skarbowych na opłatę należności Napoleona, wydał król saski pod dniem 6. Czerwca dekret, nakazujący ściągnięcie wszelkich zaległych procentów od summ Bajońskich do dnia 24. Czerwca 1808 r. właśnie, jak gdyby tylko takiego nakazu potrzeba było, ażeby zapłacić brak skarbowy i ściągnąć od dłużników, wszelkich dochodów pozbawionych, 4 miliony zaległych procentów.

W krótkce po tym dekreście nastąpił drugi dekret z dnia 12 Czerwca, nakazujący radzie stanu, aby obmyśliła środki zapłacenia do kassy cesarskiej 20 milionów franków w ciągu trzech lat miesięcznymi ratami. Rada stanu po wynurzeniu różnych zdań w tej mierze, niemogła ostatecznie nic innego wymyśleć, jak nakazać ściągnąć od dłużników kapitały, których termin wyłaty już upłynął, a to drogą sądowej egzekucyi do wysokości summy przewyższającej o jedną trzecią ratę powyższych 20 milionów. Później przewidując, że dłużnicy summ Bajońskich nie będą

w stanie zapłacić kapitałów w terminach przy pożyczce oznaczonych; uczyniła rada stanu wniosek, aby użyć na zaspokojenie wierzytelności Napoleona, około miliona talarów w dowodach pruskich na summy depozytowe cywilne i pupilarne w Królewcu i Białymstoku będące, a przekazać depozytariuszów i małoletnich do dłużników summ Bajonńskich. W tym razie byłaby pewna liczba nieszczęśliwych rodzin poniosła te straty, jakie cały kraj poniósł, zastępując swemi prywatnemi majątkami niedostatek skarbu publicznego. Ten projekt szczęściem dla tychże rodzin nie przyszedł do skutku, podobnie jak inny jeszcze projekt, zrobienia repartacyi na właścicieli dóbr, ilości zboża na żywność i furaz dla wojska francuzkiego potrzebnego, przekazując ich po zapłatę za toż zboże do dłużników summ Bajonńskich.

Król tymczasem naglony z kąd inąd nieprzestawał wydawać rozkazów względem regulacyi wypłaty owych wierzytelności francuzkich, przez kommissyą Bajonńską ustanowionych i lubo nie było żadnego widoku otrzymania równowartości za nie, kazał używać wszelkich środków dla dopełnienia warunków tej niby korzystnej zamiany, a rzeczywiście dla spłacenia kontrybucyi wojennej, bo wierzytelność francuzka ostatecznie czem inném niebyła.

Pod dniem 19. Czerwca ustanowił król w rozkazie swym do rady stanu wydanym kolej wypłat ze skarbu Xięstwa uskutecznić się mających, w ten sposób: iż przedewszystkiem należało uiszczać się w przepisanych terminach z wypłat bonów francuzkich czyli summ Napoleonowi przynależnych; że po tych wypłatach pierwsze miejsce mieć mają dochody królowi podług konstytucyi przynależne, które do Drezna odsyłane być mają; że płaca wojska Xięstwa ma

następować po dwóch poprzedzających wydatkach i że na inne potrzeby kraju użyć można dopiero to coby się od poprzedzających wydatków pozostało. To samo rozporządzenie wykrywa dostatecznie przyczynę owych ogromnych zaległości w wypłatach bieżących skarbowych, brak dochodów na najistotniejsze potrzeby kraju i ciągły niedostatek skarbu.

W Lipcu upoważnił król ministra skarbu do wypowiedzenia dłużnikom summ Bajońskich kapitałów w miarę wychodzenia terminów. Pod dniem 28. tegoż miesiąca kazał wstrzymać wszelkie inne wypłaty skarbowe, aby bony francuzkie mogły być spłacone, i użyć na ten przedmiot oszczędności skarbowej wynikłej z przejścia na żołd francuzki 8,000 wojska Xięstwa Warszawskiego.

Gdy wszystkie zapowiedzenia i nakazy dłużnikom summ Bajońskich, sędownie uczynione, żadnego nie przyniosły skutku, gdy procenta zaległe w Czerwcu na mocy rozkazu królewskiego wymagane, zapłacone nie zostały, a wypłaty bonów wszelkie zasiłki skarbowe wycieńczyły, wydał król w Erfurcie pod dniem 8. Października 1808 r. dekret, nakazujący ściągać te procenta nie drogą sądową, lecz przez egzekucje administracyjne; zaczynać wprost od sekwestracji dóbr summami Bajońskimi obciążonych i sprzedawać połowę krescency i wszelkich zapasów; a gdzieby te nie wystarczyły na zaspokojenie należytości wystawiać dobra na sprzedaż. Największy pośpiech nakazany został w wykonaniu tego dekretu, tak aby cała powyższa czynność przed Styczniem 1809 r. zupełnie ukończoną być mogła. Dla ułatwienia zaś sprzedaży tych dóbr za niższą cenę, miano zaczynać ich licytacje od $\frac{3}{4}$ części ich szacunku hipotecznie wykazanego. Jak dalece zaś dekret ten

wykonanym został, dowodzą następne rozporządzenia króla jedno z 19. Grudnia, zawierające exekucją summ Bajłońskich do trzech miesięcy, drugie 4. Stycznia 1809 r. ustanawiające kommissyą do robienia ukłádów z dłuźnikami.

Wszystko to dowodzi dostatecznie powyższego założenia naszego: że odstąpienie summ Bajłońskich nietylko że nie było żadnem zasileniem skarbu Xięstwa, ale przeciwnie główną przyczyną jego niedostatku i niepowetowanych strat dla kraju, bo pociągnęło za sobą wypłatę ogromnej podówczas summy, która bez żadnej równowartości dla kraju stracona była; bo po kilku latach próżnego usiłowania w ściąganiu należytości procentowych i w realizowaniu kapitalnych dłuów, wróciły się summy Bajłońskie do rządu pruskiego w r. 1815 w skutku postanowień kongressu Wiedeńskiego. *)

Wypłata zwyż wskazanych wierzytelności francuzkich pochłaniała wszelkie gotowe dochody Xięstwa, najgwałtowniejsze potrzeby publiczne nie mogły być zaspokojone, najkonieczniejsze najsluszniej przynależne wypłaty zaległy i codziennie zaległości i dłuugi skarbowe powiększały. Kraj wojną i usta-

*) Gdyby nawet rząd Xięstwa mógł był wywindykować wszystkie summy Bajłońskie, nie byłby z nich otrzymał takiej wartosci, jaką konwencya Bajłońska przekazała. Podług tejsze konwencyi miały wynosić kapitały popruckie królowi Saskiemu odstąpione 43,466,220 franków 51 centymów i 4 miliony franków procentu; a po wielu spisach i sprawdzaniach i po potrąceniu upłat przez dłuźników różnemi czasy czynionych pozostało do ściągania od nich:

1)	w departamencie	Warszawskim	635,878	tal.	18	ógr.,
2)	"	Poznańskim	2,851,599	"	21	" 6 fen.,
3)	"	Kaliskim	447,145	"	21	" 6 "
4)	"	Płockim	1,723,033	"	20	" — "
5)	"	Bydgoskim	442,080	"	—	" — "

Razem 8,099,738 tal.

czyli 29,969,030 franków 60 centymów, a zatem mniej jak konwencya przekazywała 13,497,189 franków 91 centymów.

łym handlem do ubóstwa przywiedziony, ledwo mógł dźwigać ciężary, które na niego spadły, i wtedy gdy nie było ani możności zaciągania pożyczki od mieszkańców kraju dla ich ubóstwa, ani podobieństwa odwoływania się do kredytu publicznego, który tam być nie może gdzie rząd bieżących należytości nie płaci i zobowiązaniom swoim zadosyć nie czyni. Pomimo to chciano się ratować pożyczką publiczną i odwołać się do życzliwych chęci zniechęconych i zniszczonych obywateli, i wzbudzić w nich ufność w rzetelność skarbową rządu wszelkich zasiłków pozabawionego i nie płacącego tego, co był codziennie winien.

Jeszcze pod dniem drugiego Marca 1808 r. wydał król dekret, stanowiący wypuszczenie w zastawną dzierżawę części dóbr narodowych, równającej się dwudziestoletniej dotychczasowej ich summie dzierżawnej, czyli oddanie w zastaw dóbr za pożyczanie rządowi kapitałów równających się dwudziestoletniemu dzierżawnemu czynszowi z onychże. Miano tym sposobem zastawić dóbr za wartość 31,413,413 złp. ceniąc je przez poczytanie obcego z nich dochodu za 5 od sta, a kapitał temuż procentowi odpowiedni za cenę onychże. Najwięcej dóbr miano zastawić w departamencie Łomżyńskim, zapewne dla niepewności, czy ten departament położony między Rosyą i Prusami zostanie się przy Xięstwie. Taka pożyczka nie mogła przyjść do skutku; bo rząd, który oddaje nieruchomość w zastaw, dowodzi już tem samem, że nie ma kredytu, bo w kraju nie było rozrządzalnych kapitałów, a zagraniczni kapitaliści nie pokładali ufności w rządzie i w państwie, którego byt nie był ustalony i za tymczasowy uchodził.

Później wydała rada stanu pod dniem 7. Maja

z polecenia królewskiego uchwałę o pożyczce 4,500,000 złotych na żywność dla wojska, w ciągu jednego roku w sześciu terminach zaciągnąć się mającej. Pożyczka ta miała być zwrócona z procentem po 6 odsta za lat dwa, a wierzycielom miano wydawać obligacye hipotecznie na dobrach narodowych zabezpieczone po 5000 złp. każda; przycém zaręczano, że dobra te będą na sprzedaż wystawione.

Łatwo było przewidzieć, że i ta pożyczka do skutku nie przyjdzie; bo któż mógł wierzyć temu, że rząd, który nie ma dochodów na opędzenie bieżących potrzeb skarbowych, będzie w stanie opłacać sześć procent od długu swego? Któż mógł pokładać jaką ufność w obligacyach hipotecznych, których całe zabezpieczenie polegało na kłamliwym oświadczeniu, że dobra narodowe zostaną na sprzedaż wystawione? Bo możnaż było przypuścić, aby rząd mógł wystawiać na sprzedaż dobra w chwili zupełnego upadku ceny dóbr gruntowych, albo téż, że się znajdą w kraju tacy, którzy będą mieli czém zapłacić cenę onychże, gdyby je istotnie sprzedano?

Brano wprawdzie obligacye skarbowe i płacono ich wartość skarbowi, lecz czyniono to więcej w skutku jakiegoś poświęcenia dla kraju, jak w widokach korzystnego i bezpiecznego lokowania kapitałów, które istotną pobudką i zasadą każdej pożyczki być muszą. Dla tego téż nie było sprzedawanie obligacyi hipotecznych pożyczką publiczną, lecz ofiarą obywatelską, a każdy, kto je nabywał, nie spodziewał się odebrać swoich pieniędzy, ale poczytywał je za dar krajowi uczyniony. Jeżeliby na to potrzeba dowodów, znalazłoby je w ówczesnych pismach publicznych, które ogłaszały jako dobrze zasłużonych ojczyźnie

nazwiska tych, którzy obligacje kupowali. Prefekci w departamentach swoich używali to zachęty i pochwały publicznej, to groźby i nagany, aby obywatele do tej pożyczki nakłaniać. Warszawski w odezwie swojej przemawiał do płci pięknej, aby ojców i mężów do kupowania obligacji nakłaniała. Płocki kazał podprefektom układać listy obywateli, wykazujące, ileby każdy z nich mógł wziąć obligacji i wezwał ich do stawienia się na dzień oznaczony dla złożenia deklaracji, czy chcą lub niechcą dać pożyczkę. „Niestawienie się,“ mówi on „za odmówienie pożyczki czytaniem i ogłoszeniem zostanie. Lecz taka deklaracja stanie się doskonałą kontrolą każdego sposobu myślenia i życzliwości dla dobra publicznego.“

Wszystkie te i tym podobne mniej więcej niezręczne środki skłaniania obywateli do dawania żądanej pożyczki, musiały być bezskuteczne, raz dla tego, że przy najlepszych chęciach nie było w obywatelach możliwości zasilania skarbu pożyczką, drugi raz dla tego, że nie było powodów do wzbudzenia dobrych chęci obywatelskich, choćby i ta możność była.

W tak oplakanyim stanie skarbu publicznego nie można już było łudzić mieszkańców kraju jakąkolwiek nadzieją przyniesienia ulgi ciężarom publicznym, któremi uciśnieni byli, lub zapewnienia im jakich wynagrodzeń za straty, które ponosili, ani nawet zapłaty najślusniejszych należności skarbowych. Pomimo to ustanowiono wszelakoż osobną władzę do obrachowania pretensyi obywatelskich pod nazwiskiem kommissyi centralnej likwidacyjnej*) i polecono usku-

*) Ob. dekreta króla Saskiego z dnia 13. Maja 1808, i z dnia 16. Marca 1809 r.

tecznić koekwacyą, czyli porównanie ciężarów wojennych między obywatelami.*)

Z tego wszystkiego, cośmy o stanie skarbu Xięstwa Warszawskiego powiedzieli, okazuje się ostatecznie: że dochody, jakie tylko mógł zebrać od wyścienzonych mieszkańców kraju, przechodziły prawie wszystkie do kass francuzkich na potrzeby siły zbrojnej, którą Napoleon w Xięstwie jako w jednym z głównych punktów swoich obszernych operacji wojskowych utrzymywał. W tych samych widokach była organizacja wojska polskiego i zaspokojenie potrzeb jego najważniejszym przedmiotem starań i zabiegów rządu.

Stan wojskowy był wówczas uprzywilejowanym stanem. Zarozumiałość i duma francuzkich wojskowych, ich pogardzanie spokojnemi obywatelami, wynoszenie się nad wszystkich i przywłaszczanie sobie prerogatyw, przez prawa nieznanych, przeszły wkrótce drogą złego przykładu i do polskich wojskowych. Najpierwszy dekret królewski w dzienniku praw, po konstytucyi umieszczony, dowodzi, iż do owego czasu poczytywali się wojskowi za uwolnionych od wszelkiej odpowiedzialności sądowej; postanowiono bowiem w tym dekrete, przywracającym bieg sprawiedliwości: „ażeby wojskowi dotąd w sądach dla innych „zatrudnień nieodpowiadający, równie z innemi obywatelami, podległemi w sprawach cywilnych i kryminalnych byli.“

Widzieliśmy wyżej, iż po upłacie należności Napoleona zajmowały wydatki na wojsko trzecie miejsce w budżecie, i że wierzytelność francuzka zawie-

*) Ob. dekreta króla Saskiego z dnia 16. Marca 1809 r. (drugi) i z 24. Marca t. r.

rała w sobie znaczną sumę za ubiory i uzbrojenie wojska Xięstwa. Pod tą samą datą, pod jaką zawarto konwencyą Bajońską, na mocy której summy popruckie królowi saskiemu odstąpione zostały, zawarli ciż sami kommissarze drugą konwencyę, przez którą korpus 8000 ludzi z wojska Xięstwa przeszedł na żołd francuzki, opuścił kraj i poszedł służyć zdobywczym widokom Napoleona, który względem niego to tylko zastrzegł: iż go w osadach francuzkich używać nie będzie.

W pierwszym roku bytu kraju naszego niepotrzeba było żadnych przepisów względem zaciągu wojskowego, bo żądana przez Napoleona ilość wojska z ochotników w krótkim czasie dopełnioną została. Lecz w następnym roku, gdy szło o to Napoleonowi, aby utrzymać ciągły komplet 30,000 ludzi i zapełniać ubytki czynnego wojska, wydał król saski pod dniem 9. Maja 1808 r. dekret stanowiący przepisy popisu wojskowego, oparte na zasadach konskrypcyi francuzkiej. Ulegli temuż popisowi wszyscy mieszkańcy kraju bez względu na urodzenie, stan, dostojenstwo, rzemiosło i wyznanie, mający od 21 do 28 lat wieku; wyłączeni tylko byli urzędnicy, duchowni, nauczyciele, rabini i kantorzy między żydami. Utajenie popisowego pociągało za sobą karę 1000 złp. przez winnego lub w jego niemożności przez właściwą gminę opłacić się mającą. Popisowi dzielili się na cztery wezwania; pierwsze od 21 do 22, drugie od 23 do 24, trzecie od 25 do 26, a czwarte od 27 do 28 lat wieku. Prócz tego miały być zaprowadzone odstawki popisowe mężczyzn więcej jak 28 lat liczących, i listy sędziwych, t. j. więcej jak 50 lat liczących. Sześć lat ciągłej służby dawały prawo żądania uwolnienia.

Liczbę corocznego naboru wojskowego ustanawiał sam król; losowanie popisowych lub w ich niedostatku odstawkowych miało dostarczać ilość postanowioną nowych żołnierzy. Popisowy losem do służby przeznaczony mógł się wyręczać zastępcą.

Skreślenie tego obrazu stanu moralnego i ekonomicznego Xięstwa i przytoczenie działań rządowych w głównych gałęziach administracji publicznej wykryło nam niedostateczność ówczesnego porządku rzeczy, cierpienia narodu, słabą stronę instytucji i urzędzeń publicznych i tem samem wszystko to, co najnaglej zaradzenia wymagało. Był to poniekąd wstęp koniecznie potrzebny do oceny i zrozumienia działań pierwszego zgromadzenia reprezentantów narodu, pierwszego sejmu podług zasad konstytucji Xięstwa odbytego.

Przypuszczenie narodu do używania prawa reprezentacji poprzedzone być musiało wydaniem rozporządzeń objaśniających i uzupełniających przepisy konstytucji. Do tego ściągają się dekreta królewskie z 21. Grudnia 1807 r. o obowiązkach senatu, z 7. Września 1808 r. o prawach i zgromadzeniach politycznych, z 9. Stycznia 1809 r. o składzie sejmu i jego postępowaniu, i z 15. Marca t. r. stanowiący liczbę członków rady stanów mających głosować w sejmie.

Pierwszy z tych dekretów mało jest znaczący i nie może właściwie uchodzić za objaśnienie i dopełnienie konstytucji, to jedno chyba wyjąwszy, iż stanowi, że decyzje senatu mają być wydawane za pomocą głosowania.

Drugi nie dawszy definicji, co się ma rozumieć przez prawa polityczne, oznacza znamiona do ich używania potrzebne, z których domyślać się należy:

iż pod prawami politycznymi rozumiano prawo głosowania na sejmikach i zgromadzeniach gminnych.

Trzeci dekret rozwija czwarty, piąty i szósty tytuł konstytucyi i przepisuje formy i sposób postępowania sejmu. Przebija się w nim ogólna dążność zapobieżenia wszelkim dyskusyjom, któreby mogły sparaliżować lub na zwłokę narazić wykonanie zamiarów rządowych, a zwłaszcza też w ścisłem oznaczeniu na godziny czasu, na każdą czynność przeznaczoną. Biorąc bowiem na uwagę, że cały sejm nie miał trwać dłużej nad dni 15, z których trzy, t. j. dzień otwarcia, zamknięcia i wyboru komisji sejmowych, stracone były dla właściwych działań sejmowych; że komisje w przeciągu 48 godzin musiały rozpoznać projekt do prawa i uwagi nad nim uczynić, że wniesiony projekt do izby poselskiej w jednym dniu czyli na jednym posiedzeniu dyskutowanym i głosowaniu musiał być podanym, i że senat tylko 24 godzin miał czasu do wydania decyzji swojej względem projektu do prawa z izby poselskiej sobie przesłanego, biorąc, mówię, to wszystko na uwagę, łatwo wnosić z tego: że reprezentacya narodowa i udział narodu w prawodawstwie był tylko czczą formą, ponieważ nie było czasu na to, aby powziąć zdanie i oświadczyć prawdziwą wolę reprezentantów ludu, w przedmiotach najważniejszych i dobro pospolite najmocniej obchodzących. Obok takiej dążności ustaw ówczesnych tyczących się reprezentacyi narodowej dziwić się należało temu, że konstytucya i dekret królewski przepisały taki sposób wotowania, który mógł zniweczyć zamiary rządu, bo sekretne kreskowanie, przy którym członek sejmu potrzebujący nawet względów rządowych, może bez obawy przeciwne jemu dać zdanie, jest łatwym spo-

sobem odrzucenia wszelkich projektów do praw przez rząd wbrew życzeń i potrzeb narodu wniesionych.

Lecz wówczas zbyt wiele jeszcze było rzetelnej chęci czynienia poświęceń dla kraju i ufności w godziwych zamiarach rządu, a za mało owego ducha opozycyi, którego późniejsze okoliczności rozwinęły, aby się takich wypadków, widokom rządu przeciwnych, obawiać należało.

Spuszczano się z ufnością na szlachetność ducha obywatelskiego, który wówczas panował, i na to przekonanie każdego, że trzeba uleść konieczności, przestać na słabych prerogatywach narodowi nadanych i przynieść wycieńczonemu skarbowi publicznemu ofiary do utrzymania bytu kraju niezbędnie potrzebne.

Lecz przytem wyznać należy, że trzeba było kilku lat niewoli, i odebrania wszelkiej nadziei bytu politycznego na to, aby aż do swawoli politycznej wolnych niegdy obywateli, skłonić do takiej pokory politycznej, z jaką się poddali poskramiającym ich wolę i głosy przepisom sejmu Xięstwa Warszawskiego i z jaką przyjęli projekta do prawa na pierwszym sejmie przez rząd wniesione.

Wiele do tego przyczyniła się dla jednych nowość, dla drugich rzewność wspomnienia do obrzędów sejmowych przywiązane. Ci, którzy nie zasięgali pamięcią czasów dawnej Rzeczypospolitej polskiej, zachwycali się nowym a wzniosłym widokiem uroczystości i zbioru reprezentantów narodowych; a ci, co niegdy stawali w tych samych murach jako uczestnicy narad narodowych, lub jako ich świadkowie, rozrzewniali się na widok, który im dawną świetność narodu na pamięć przywodził, obecność z przeszło-

ścią łączył i pięknem marzeniem o szczęśliwej przyszłości umysły obywatelskie zajmował.

Nie małym i to było powodem do tych szczęśliwych złudzeń, że panujący nad małym Xięstwem tytuł króla nosił, że był potomnikiem dawnych królów polskich i że polskim przemawiał językiem.

Dnia 2. Grudnia 1808 r. odbyło się publiczne posiedzenie senatu, które król następującą polską mową osobiście zagaikł: „Stosownie do konstytucyi, nim się zgromadzi sejm, który wkrótce zwołać zamysłam, wezwałem senat, aby poleczone sobie kontrybucyą obowiązki dopełnił. Chcąc tém większą zgromadzeniu senatu nadać świetność, na pierwsze posiedzenie przeznaczyłem dzień uroczysty koronacyi cesarza Napoleona wielkiego, mego sprzymierzeńca.

Widzę już szczęśliwą wróżbę obrad naszych, senatorowie, w tym dniu poświęconym wdzięczności ku temu, któremu Xięstwo Warszawskie byt swój, konstytucyą i prawa winno. Miło mi jest polecić mężom znanym z obywatelstwa i gorliwości rozpoczęcie tych obowiązków, które konstytucya na nich wkłada; ufny, iż wszystkie ich kroki dążyć będą do dobra kraju.“

Jakkolwiek ta pierwsza przemowa królewska więcej tchnęła uległością i chęcią przypodobania się Napoleonowi jak życzliwością i chęcią wzbudzenia ducha narodowego, uczyniła ona równie jak cała uroczystość tego posiedzenia senatu, miłe nader wrażenie na umysłach Polaków.

Niemcewicz niedawno z Ameryki przybyły, był w pismach publicznych tłumaczem uczuć współobywateli swoich w tej okoliczności. „Po szesnastoletniej zatraconej reprezentacyi, „mówi on w opisie tej uroczystości“ widok króla ojczystym, mówiącego je-

zykiem, ten szczupły senat z dawnych złożony prawodawców, grono patrzących ziomków, najtkliwsze wzbudzały uczucia; wszystkich serca były poruszone, rzewne wspomnienia stawały w umyśle każdego. W tych to samych murach, brzmiających niegdyś głosami obywatelstwa, a później w głuchem stojących milczeniu, zamkniętych, zapomnianych przez lat tyle, w tych mówię murach tenże sam Fryderyk August, bez żadnych z swej strony zabiegów i starań, dobrowolnym, jednomyślnym wolnego narodu odgłosem, wykrzykniony był królem polskim, Wielkim Xięciem Litewskim. Dziś po tylu klęskach i smutkach, po straconej już prawie nadziei, w témże miejscu, tenże mąż Stanisław Małachowski, na czele tych, co mu pod przewodnictwem jego towarzyszyli, króla, którego wówczas oddalonego ogłosił, dziś przytomnego witał, jak gdyby nieba i sędziwych lat jego pasmo i zdrowie tylu trudami stargane, w nagrodę tylu cnót i usług, na tę pociechę zachować chciały.“

W krótkce po tém posiedzeniu senatu t. j. 12. Grudnia wydał król uniwersał zwołując sejmiki i zgromadzenia gminne, które się w ciągu dwóch następnych miesięcy, jak najspokojniej i według porządku odbyły, po czém ogłoszono pod dniem 15. Lutego 1809 r. drugi uniwersał zwołujący sejm na dzień 7. Marca tegoż roku.

W dniu 9. tegoż miesiąca zebrał się posłowie i deputowani w kościele farnym; i ponieważ przy zwołaniu zgromadzeń politycznych zapowiedzianem było, iż obrani na nich reprezentanci, umocowani być mają do złożenia homagialnej przysięgi panującemu, dopełnili oni tej powinności w owem pierwszym zebraniu i wykonali przysięgę wierności w kościele przed samym królem na tronie siedzącym.

Imieniem posłów przemówił do króla Tomasz Ostrowski, niegdy podskarbi koronny, a wówczas pierwszy z kolei poseł z powiatu Warszawskiego; na przemówienie jego odpowiedział w imieniu króla prezes rady stanu.

W następnym dniu była pierwsza sessya sejmowa, która się zaczęła w izbie poselskiej od ogłoszenia przez ministra spraw wewnętrznych, iż król mianował marszałkiem dopiero wzmiankowanego Ostrowskiego, któremu król, po połączeniu się izb łaskę Marszałkowską doręczył, i po złożonej przez niego przysiędze przemówił król do sejmujących w języku polskim. Pamiętny następujący jest początek tej mowy: „Wszechwładną opatrzości mocą, zwyciężkiem wielkiego Napoleona ramieniem, osadzony na tym tronie, przed pół wiekiem od przodków moich już posiadany, z przywiązaniem do narodu, które oni ze krwią we mnie przelali, pierwsze przemówienie do zgromadzonego sejmu, wyrazom skłonnego i przychylnego dla was serca poświęcam. Nie dogodziłbym sobie, gdybym w obliczu zgromadzenia tego, zataił moje uczucie na wspomnienie tej chlubnej życia mego epoki, w której jedynym w dziejach przykładem, odebrałem od tego narodu, dowód jednomyślnej ufności i przywiązania do mojej osoby.“

„Zbieg przemożnych okoliczności, życzeń waszych wówczas nie ziścił, lecz pozostała dla was najtkliwsza w sercu mojem pamięć.“

Wyrazy te uczyniły miłe nader wrażenie na umysłach, bo były mową serca, którą żaden z panujących nad Polakami od czasu rozbioru kraju jeszcze nie był przemówił; zniewoliły one reprezentantów i wzbudziły powszechną przychylność dla króla, który się do dawnych związków swoich z narodem odwoły-

wał i przez to czynił, czego dotąd w żadnym akcie publicznym Xięstwa, w żadnej rządowej odezwie nie uczyniono, łączył ogniwem miłości ludu przeszłość z obecnością.

Po mowie królewskiej odczytał minister spraw wewnętrznych obraz ówczesnego stanu kraju. Jakkolwiek w podobnych ministeryalnych raportach panuje zwykle chęć ukrycia niepomyślnych wypadków i przesadzania korzyści otrzymanych, obraz ten był jednakże prawdziwym, bo nie można było ludzi narodu kłamliwymi podaniami wtedy, gdy powszechny niedostatek tak mu zewsząd dokuczał. „Ofiary wszelkiego rodzaju,“ powiedziano w tem zdaniu sprawy, „oznaczyły czas trwającej wojny i następnych przechodów. Oprócz nakładów na własne wojsko, trzeba było oddać wszelkie zapasy na żywność wielkiej armii. Przy klęskach wojny trzeba było płacić dawne podatki i nowe składki, trzeba było działać i do działania sposobieć, nie rozprzegając administracyi, nowy rząd organizować.“ Mówiąc o wydziale sprawiedliwości, nieśmiało wynosił pochwałami zbyt nagłego zaprowadzenia kodexu Napoleona, owszem powiedział: „Nowość i odmienność od dawnych praw kodexu Napoleona mogły wzniecić jakąś trwożliwą niespokojność, tem naturalniejszą, że o najdroższe i najbliższe każdego dotykające własności i wolności idzie warunki,“ a z tych wyrazów można było wnosić, jaką trwogę i jaką niechęć nowe prawo w kraju wzbudziło. Dalej wspomina minister o braku kodexu i procedury kryminalnej i kodexu handlowego, o potrzebie zastosowania do kraju przepisów francuzkiego prawa o aktach stanu cywilnego i urządzenia opłat stemplowych; czyni pochwalną wzmiankę o instytucyi sędziów pokoju i zaprowadzeniu szkoły prawa. Prze-

chodząc następnie różne gałęzie administracji publicznej wspomina o staraniach kommissyi edukacyjnej, o zaprowadzeniu szkółek parafialnych, o utrzymaniu szkół wyższych o jej zamiarze założenia akademii: wszystko przedwczesne usiłowania, które żadnego skutku w chwilach ubóstwa krajowego wzięść, ani żadnej korzyści wydać nie mogły. Mówiąc o przemyśle narodowym, wyznaje minister, iż zamknięcie portów bałtyckich odebrało krajowi odbyt na ziemiopłody w Gdańsku, Elblągu i Królewcu. „Łądem wywożono zboże do Pruss wojną zniszczonych, zwrócił się handel przez Wisłę i kanał Bydgoski ku okolicom Odry i Elby, zajęto się przeto naprawą tego kanału.“ Lecz ta droga handlowa mało nader znaczyła, nie ułatwiała odbytu na wielkie massy ziemiopłodów i niczem prawie nie była w porównaniu z tém, czem dawniej były wówczas zamknięte porty. „Mało można było uczynić dla komunikacji wewnętrznych; niektóre przeprawy zapewniono, jako to: mosty pod Ostrołęką, Sierockiem i Poznaniem. W Warszawie most na palach wystawiony kra zniszczyła.“ Co do rękodzielного przemysłu, którego istotnie nie było, wzmianka jest tylko o fabrykach sukiennych w Wielkiej Polsce i o rafinacji cukru w Bydgoszczy. W końcu po wyliczeniu wiadomych nam nakładów na wojsko i rozporządzeń względem niego wydanych, kończy minister na finansowych uwagach dowodzących nieznajomości najprostszych zasad w tej mierze. Uważa on bowiem pożyczkę za granicą zaciągniętą, za środek zasilenia kraju przez wpływ pieniędzy z za granicy; wyznaje, że rząd chciał zaciągnąć taką pożyczkę, lecz że pomimo hy-potek dóbr narodowych nie znalazł kredytu, że dla

tego musiał zaciągnąć mniej dla kraju korzystną pożyczkę w śród kraju, ale że i ta się nie powiodła.

Niedostatek skarbowy i niezgodności nowego kodexu ze zwyczajami i z zachowaniami ustawami krajowemi, oto były główne przedmioty, których ułatwieniem sejm miał się zająć i których się tyczyły wszystkie projekta do izb wniesione.

Pierwsze prawo wzniesione do izby poselskiej i przyjęte przez obie izby, stanowiło zmiany w prawie kryminalném stósownie do zasad przez kodex francuzki przyjętych. W tej ustawie panuje duch łagodności i ludzkości, znoszący okrucieństwa i pastwienia się, dawniejszemi prawami karnemi przepisane. Postanowiwszy, iż zbrodnie i występki sądzone być mają podług dawnych praw polskich i podług praw pruskich, poleca ta ustawa, aby w każdym razie sądy trzymały się prawa łagodniejszą na przypadek stanowiącego karę. Nie znosząc kary śmierci usuwa wszelkie okrucieństwa i obostrzenia tej kary w powyższych prawach zawarte. Nie dopuszcza tego, aby więźnie w domach poprawy zamknięci do robót publicznych po za obrębami więzienia używani byli, znosi kary cielesne dla obywateli Xięstwa, stanowi z kodexem Napoleona i konstytucją Xięstwa zgodne przepisy względem przypadków pociągających za sobą śmierć cywilną, zatrąę lub zawieszenie w używaniu praw obywatelskich i politycznych.

Drugi projekt do sejmu wniesiony i przez niego przyjęty był zastosowaniem kodexu Napoleona o aktach stanu cywilnego do położenia kraju. Następnie zostawił sejm królowi prawo przyprowadzenia wojska do liczby konstytucją przepisanej, i przyjął kodex handlowy francuzki z małemi nader modyfikacyami. To przyjęcie było prawdziwym aktem ślepej

uległości, powodowanej obojętnością o prawo, które większość reprezentantów to jest właściciele dóbr gruntowych wcale nie obchodziło; przyjęli bowiem prawo zupełnie sobie nieznane, którego wówczas żaden zapewne z reprezentantów nie zgłębił, a ledwo kilku czytało.

Lecz najważniejszą czynnością sejmu było przyjęcie kilku projektów skarbowych, stanowiących nowe podatki i daniny.

Był to najmocniejszy dowód przychylności obywatelskiej do ówczesnego porządku rzeczy i poświęcenia majątków sprawie narodowej, bo takim było istotnie przyznanie bez opozycji nowych podatków w czasie wycieńczenia wszelkich zasiłków i upadku dochodów prywatnych, i obarczenie rolnictwa największymi opłatami przez tych, którzy w rolnictwie jedyne źródło dochodów swoich mieli.

Prawo sejmowe o poborach zachowało wszystkie dawne tak stałe jako i niestałe podatki krajowe i dodało do nich następujące nowe daniny:

- 1) Cztery miliony dwa kroć sto tysięcy złotych, jako powiększenie ofiary na wojska, pobrać się mające podług zasad podatku ofiary z nowych obiektów od roku 1789 przybyłych, a po ówczas podatkiem 24 grosza niedotkniętych. Czego by zaś do dopełnienia powyższej summy z odkrytych nowych obiektów niedostawało, to ściągnięte być miało od innych kontrybuentów podatków ofiary według osobnego rozkładu.
- 2) Opłata patentowa pobierana od wszystkich profesjonalistów płci obojej prowadzących w Xięstwie Warszawskiem tak po miastach jako i po wsiach kunszta, handel, professye lub rzemiosła i utrzymujący fabryki z wyłączeniem fabrykan-

tów wyrobów wełnianych i płóciennych, fabryk prochu, garbarni, papierni, fabryk cukru, farbiarzy i postrzygaczy, tudzież fabryk i robotników w instytutach rządowych pracujących.

Prawo sejmowe nie oznaczyło ani wielkości summy z tej opłaty spodziewanej, ani ilości przez każdego kontrybuenta płacić się mającej, lecz zostawiło rządowi postanowienie taryfjy tej opłaty.

- 3) Pobór osobisty na koszta fortyfikacyi w summie dwóch milionów trzech kroć sto tysięcy, na wszystkich mieszkańców kraju nałożony, według klasyfikacyi przez rząd ustanowić się mającej.
- 4) Pobór od rzezi mięsa koszernego, wyłącznie na żydów nałożony, którego wysokość od każdego gatunku mięsa w samém prawie jest oznaczona.
- 5) Pobór produktów w naturze dla wojska pociągający wszystkich właścicieli ziemi do składania corocznie na żywność wojska trzech kroć sto tysięcy korcy różnego rodzaju zboża i pięć kroć pięćdziesiąt tysięcy centnarów wagi francuzkiej siana i słomy. Prawo oznacza ilość korcy każdego rodzaju zboża, tudzież centnarów siana i słomy, a uskutecznienie rozkładu tych ilości rządowi zostawia.
- 6) Podwyższenie podymnego, to jest drugie tyle od dymów miejskich i okupników Hollendrów, a o jedną trzecią więcej z dymów zwyczajnych wiejskich.

Prócz tego przyjął jeszcze sejm prawo o poborze opłaty od papieru stęplowego, które daleko później ogłoszone obejmowało wszelkie szczegóły taryfjy tych opłat.

Odrzuciła zaś izba poselska jeden tylko projekt

o stopie mennicznej, w którym proponowano przyjęcie stopy konwencyjnej niemieckiej.

Samo wyliczenie tych różnych uchwał sejmowych w przedmiotach skarbowych, okazuje już, jak wiele one przyczyniły do ciężarów publicznych przez mieszkańców Xięstwa ponoszonych. W innych czasach, w innych okolicznościach krajowych, możnaby było poczytać łatwe i prawie nierozważne przyjęcie wszystkich tych projektów, za dowód albo słabości, albo zbytnej uległości, albo też nieoświecenia reprezentantów narodu; lecz w owej chwili było one tylko dowodem szlachetnej gotowości obywatelskiej poniesienia wszelkiej ofiary, dla utrzymania ledwo co przywróconego bytu politycznego i dla zadosyć uczynienia wymaganiom tego, od którego ten byt zależał. Zniszczone i ubogie wewnątrz nie mogło się Xięstwo żadnej pomocy, żadnego zasilenia zewnątrz spodziewać, bo twórca jego i nie mógł i nie chciał darmo świadczyć dobrodziejstwa, i za użycie wojsk swoich na odebranie Prusakom polskiej zdobyczy, drogo zniszczonemu przez wojnę krajowi płacić kaźń; a monarcha, który nad Xięstwem panował, nie był tyle potężnym i zamożnym w dziedzicznym państwie swoim, aby mógł jakiegokolwiek zasiłki wycieńczonemu skarbowi Xięstwa użyczyć.

Bezwarunkowe przeto narzucenie na siebie samych całego ciężaru potrzeb publicznych przez sejmujących obywateli, było dziełem namysłu, rozwagi i cnoty obywatelskiej, a nie słabości, lekkomyślności lub nieoświecenia.

Obok tej powolności sejmujących w uchwalaniu ustaw skarbowych dla wycieńzonego kraju, a tém samém i dla nich samych uciążliwych, nie obyło się wszakże bez opozycyi, nie tej, która była później

wplywem ducha stronnictw i naśladowania zagranicznych wzorów, lecz tej, którą pamięć i tradycja dawnej wolności i obawa naruszenia zasad nowej konstytucji podbudziły.

Członkowie rady stanu mieli na mocy kardynalnej ustawy prawo głosowania w sejmie; liczba radców stanu nie była ograniczona, przewidywano przeto iż gdyby się podobało królowi pomnożyć liczbę tych radców, mógłby wprowadzić ich do izby poselskiej tylu, izby rząd zawsze był pewnym większości i przyjęcia projektów przez siebie wnoszonych. Ztąd powstały dyskusye między członkami rady stanu, a kommissyami sejmowemi zbyt żywo prowadzone. Radca stanu Linowski znamienity z wymowy i z dawnych zasług, znany jako dobry Polak w czteroletnim sejmie, dotknięty do żywa wyrzutami jednego z młodszych posłów, oświadczył mu w uniesieniu, iż on jeszcze był dzieckiem, gdy urzędnicy, przeciw którym powstaje już krajowi służyli. Ta przemowka podburzyła umysły; wszyscy niemal posłowie powstałi z miejsc swoich, żądając, aby radca stanu, który obraził jednego z członków izby poselskiej, oddalił się z niej niebawnie, grożąc w przeciwnym razie zerwaniem obrad i tém samém sejmu. Długo trwało to burzliwe domaganie się, któremu Linowski poddać się nie chciał. Minister Łubiński na wezwanie Marszałka udał się do króla, i nie bez trudności wyjednał u niego, iż Linowskiego do siebie przywołać kazał i że w tym dniu jeszcze wydał dekret, przez który ograniczył liczbę członków rady stanu prawo głosowania w sejmie mających do sześciu radców stanu prócz ministrów i prezesa rady.

Przy wprowadzeniu projektu podwyższenia podatku podymnego, narzekał jeden z członków kom-

missyi sejmowych na zbyt wielką liczbę urzędników i officyalistów, których, jak utrzymywał, niewiadomo czy słusznie, do dwunastu tysięcy w kraju być miało.

Dwudziestego czwartego Marca była ostatnia sessya sejmowa, czyli zamknięcie obrad, na której król w połączonych izbach w mowie swojej powiedział między innemi: „Pokryję tu milczeniem niejaki nieregularności pierwszego tego zgromadzenia izby poselskiej, gdy jednostajnie powtarzane dowody ufności i przywiązania do naszej osoby, samem tylko ojcowskiej swojej wdzięczności uczuciem serce moje napełniają.“

Główne znamię owej epoki było zajęcie wszystkich umysłów niczem nie usprawiedliwoną nadzieją, że Xięstwo Warszawskie stanie się kolebką królestwa Polskiego; a przy tem złudzeniu znoszono cierpliwie wszelkie dokuczliwości obecnej chwili, w przekonaniu, że w niedalekiej przyszłości, potęga, swoboda i pomyślność naród nasz czekały. Był to pewien stopień moralnego szczęścia wśród materyalnych nieszczęść doznanego; było to błogie złudzenie, które rzeczywistość zastępowało. Mając przywróconą mowę polską, wojsko polskie i króla z dynastyi królów polskich pochodzącego; zapominali o tem, a raczej niechcieli wierzyć temu obywatele Xięstwa, że są pod panowaniem francuzkiem. Bo w samej istocie wpływ przemocy francuzkiej nie był tak widocznym, aby go wszyscy dostrzedz mogli.

Wola Napoleona względem Xięstwa objawiała się w bezpośrednich stosunkach jego z królem saskim a rozkazy od niego pochodzące były wykonywane przez władzę krajową, jak gdyby od krajowego rządu pochodziły, tak, iż publiczność dźwigająca ciężary i ulegająca rozkazom, istotnej prawdy nieznała. Mało

bardzo zdarzyło się przypadków wdania się władz francuzkich w sprawy Xięstwa. Były korespondencye rezydentów francuzkich z ministrami Xięstwa, w których ci nieraz surowe napomnienia otrzymali, ale te zostały tajemnicą dla publiczności i każdy rozumiał, że król był sam tylko panem i zwierzchnikiem ministrów swoich.

Jeden tylko zdarzył się czyn jawnego i bezpośredniego wystąpienia władzy francuzkiej, a tem było niespodziane wywiezienie Xięży Benonów w Czerwcu r. 1808 przez rezydenta francuzkiego zarządzone, a pod eskortą żandarmów francuzkich dokonane. Xięża ci, którzy wywierali wielki wpływ na umysły pospólstwa Warszawskiego i w klasie uboższej licznych i żarliwych mieli stronników, ściągnęli na siebie ten samowolny krok władzy francuzkiej z powodu korespondencyi jaką prowadzili we wszystkich niemal krajach europejskich z nieprzyjaciołmi Napoleona. Lecz wywiezienie tych zakonników z Warszawy nie uczyniło przykrego wrażenia na oświecańszych obywatelach i tylko w pospólstwie żal i tajone narzekania wzbudziło.

Zaślepienie w Napoleonie było tak wielkie, iż każde postąpienie jego własnym tylko interesem powodowane, za dowód życzliwości dla Polski poczytywano. Przejście 8000 ludzi z wojska polskiego na żołd francuzki i wysłanie ich do Hiszpanii, aby krew polską za obcą i najniesprawiedliwszą sprawę wylewać, były dowodem łaski i zaufania wielkiego Napoleona, było chlubą dla narodu, bo wielki wódz dozwalał nowym polskim żołnierzom walczyć obok starych wojowników francuzkich. Było to dobrodziejstwem dla kraju, bo ulgę przyniosło skarbowi Xięstwa, który niepłacił żołdu 8000 ludziom. Bądź

ta nadzieja, że zupełne poświęcenie sprawie Napoleona zjedna Polsce większą coraz przychylność jego, bądź też zwykła wojownikom młodym żądza chwały, a przy tem wszystkim ponęty jakie nastrocza pobyt pułków francuzko-polskich, w pięknych krajach zachodu i południa, dosyć że nietylko że niebyło żadnego wstretu od przejścia w służbę francuzką, lecz przeciwnie ochoczo szła młodzież bić się za obcą sprawą i składać kości swoje na ziemi, która nie zdawała się przeznaczoną na to, aby z niej mogiły Polakom sypiano.

Tak to brano wówczas z dobrej strony wszystko, cokolwiek się zdarzało w życiu politycznym; a gdzie wątpliwą była korzyść narodu lub prawość zamiarów władców naszych, tam szukano koniecznie powodów do usprawiedliwienia postępków i zawsze złudzeniem rzeczywistość pokrywano. Takie złudzenia czyniły mniej dolegliwymi cierpienia doznawane; materialnie niedostatkiem i klęskami dręczeni, byliśmy moralnie spokojni; bo zaufanie w przyszłości zacierało ślady ciosów przez obecność krajowi zadanych. Lecz tę spokojność umysłową zamieszać miała w krótkce wojna nie przewidywana w Xięstwie, która miała otworzyć nowy zawód sławy wojennej dla Polaków, rozszerzyć granice ich kraju i na pewniejszej zasadzie oprzeć ich nadzieje.



Spis treści.

	Strona
Xięga pierwsza.	
Rzut oka na Polskę pod panowaniem Pruskiem do roku 1806.....	1
Xięga druga.	
Od bitwy pod Jena do pierwszej bytności Napoleona I. w Warszawie.....	61
Xięga trzecia.	
Działania wojenne od przejścia Wisły przez Francuzów do zawarcia Tylżyckiego pokoju.....	93
Xięga czwarta.	
Pokój Tylżycki, utworzenie Xięstwa Warszawskiego, konstytucya jego.....	123
Xięga piąta.	
Stan kraju aż do pierwszego sejm.....	151



DZIEJE XIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.



DZIEJE
XIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

PRZEZ

FRYDERYKA HR. SKARBKA.

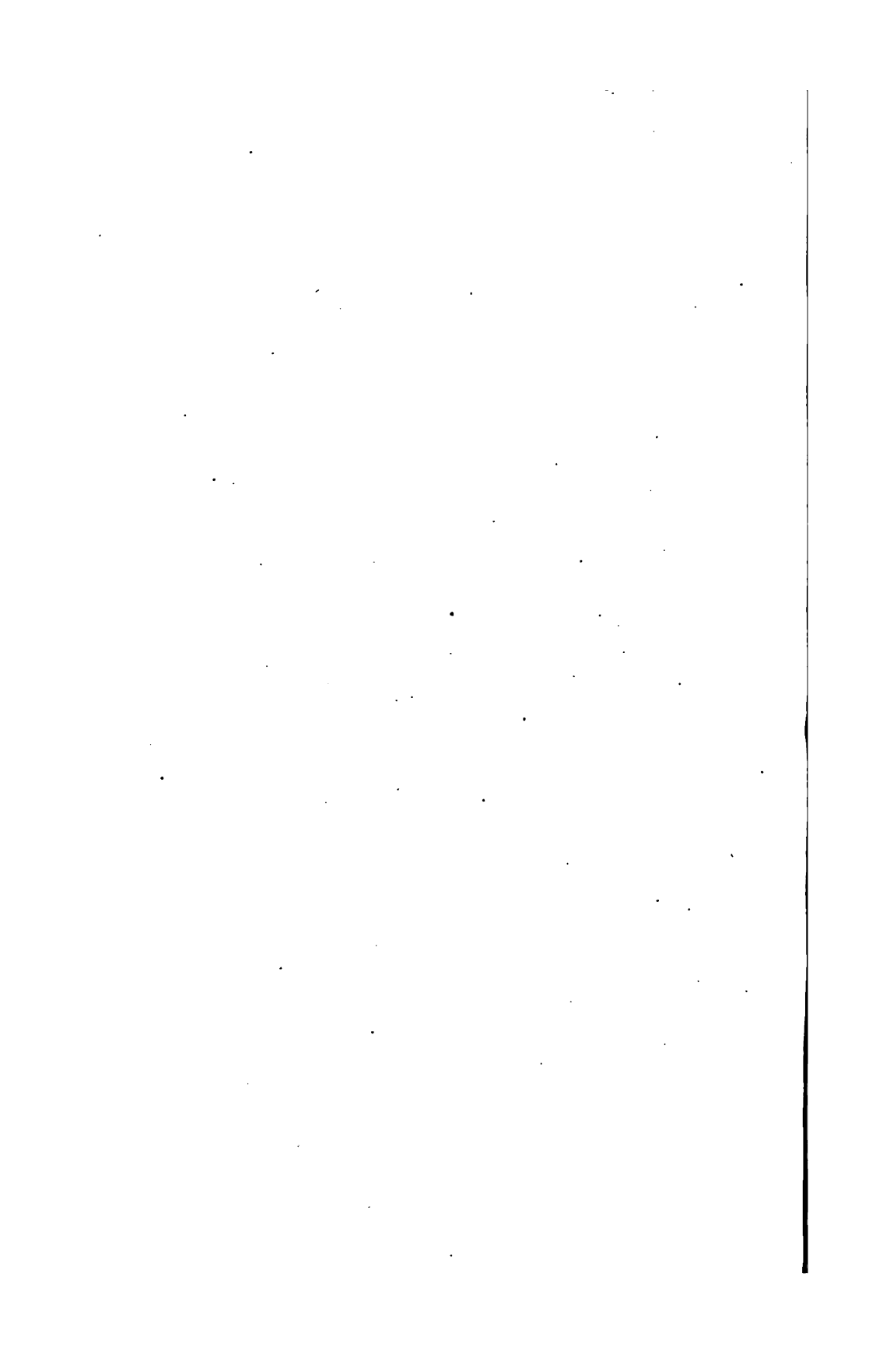
TOM II.



POZNAŃ,
NAKŁADEM J. K. ZUPAŃSKIEGO.
1860.

Poznań, cziionkami Ludwika Merzbacha.

XIĘGA SZÓSTA.



Księga szósta.

Wojna Austriacka.

Trzeci rok odrodzonego bytu politycznego małej części Polski zdawał się zapowiadać ustalenie nowego porządku rzeczy. Konstytucyjne władze były uorganizowane, nowe prawo cywilne zaprowadzone, jedno prawodawcze zgromadzenie w nowych formach pomyślnie odbyte, wszystkie, słowem, sprężyny nowego utworu politycznego były już w ruch wprowadzone, i zdawało się, iż trzeba tylko było przetrwać przykrości pierwszego tarcia i wdrożenia się, ażeby wszystko w należyty ruch wprowadzić i w nim utrzymać. Lecz wtedy właśnie, gdy ten mały kraik zaczynał się urządzać i przyspasiać do nowego życia narodowego, zbierały się w starych i potężnych państwach Europy groźne chmury burzy politycznej, która nad niego nadciągnąć i pierwsze zawiązki porządku w nim zburzyć miała.

Zajęci całkiem to zabiegami o zasłonienie się od utraty reszty majątków swoich, to wysługami obywatelskimi w nowo utworzonych zawodach, niemogli mieszkańcy Xięstwa zwracać uwagi swojej na to, co się w reszcie Europy działo. Jakkolwiek ścieśniony był obręb ich działań i pomysłów, zdawało się, iż niesięgali myślą po zagranicę tego Xięstwa, którego niemowłecę poniekąd życie było dla każdego dobrego Polaka pierwszym zarodem pomyślności i znaczenia, do których kiedyś Polska będzie mogła wrócić.

Niedziw, że przy tym tak drogim przedmiocie nadziei i miłości Polaków, świat cały znikał z ich oczu, że nie czuli przy nim dolegliwości, nędzy krajowej, ani przemocy zagranicznego pana, od którego woli los ich ojczyzny zależał, i że nieprzewidywali groźnych zamachów na ledwo rozpoczęte jej życie. Któż bowiem sięgał myślą po zagranicę tego odrodzonego zakątka ziemi, który z całym swoim ubóstwem wyłącznego zamięłowania naszego był przedmiotem? kto się dopytywał, co się dzieje w reszcie Europy, którą każdy z nas poniekąd za własność Napoleona, dowolnemu jego rządowi zostawioną, poczytywał? Kto się trwożył jakimibądź oznakami wojny, póki wierzył w nieograniczoną potęgę i w niezwyciężoną przewagę wojskową Napoleona? Ztąd spokojność zupełna w całym Xięstwie, wtedy nawet, gdy nieprzyjacielskie wojska już na jego granicach stały, ztąd

nieprzewidywanie wojny w kraju wtedy nawet, gdy już była rozpoczęta.

Lecz nim przystąpimy do skreślenia dramatycznych wypadków tej wojny, która z małym krwią i znoju poświęceniem, obfite plony swobody i chwały żołnierskiej młodym wojownikom naszym przyniosła, wypada nam przytoczyć ważniejsze podania historii owego czasu, któreby i stan Europy i powody nowego zawichrzenia jej spokojności wykazać mogły.

Jedną z głównych przyczyn powodzenia zdobywczych wojen Napoleona była ta, iż mu się udawało pojedynczo i po kolei poniekąd nieprzyjaciół swoich pokonywać. Widzieliśmy, iż obaliwszy zarozumiałą potęgę Prussaków, nim posiłki rossyjskie od zguby zasłonić ich zdołały, potrafił jeśli niepokonać to niezwoić do korzystnego dla siebie przymierza Rosyją, która po bitwie pod Jena z sprzymierzeńca pruskiego przeciwnikiem się jego stała. Tylżycki traktat korzystny dla tegoż państwa przerwał bezpośrednie stosunki jego z Anglią i zaspokoił Napoleona od wszelkich przeciwnych sobie działań cesarza Alexandra.

Zajęty głównie zamiarem pokonania Anglii, a niemogąc przenieść wojny do tego kraju, usiłował Napoleon ujarzmić resztę stałego lądu i bądź to podstępem, bądź też siłą broni zmusić wszystkie mocarstwa do czynnego popierania swoich widoków.

Po zawartym pokoju tylżyckim miał on prócz Anglii Portugalią i Hiszpanią do zawojowania na południu, Szwecyą do poskromienia na północy, Włochy do zabrania i Niemcy do ostatecznego ujarznienia.

W Październiku 1807 roku zawarł układ z Karolem IV, królem hiszpańskim o podział Portugalii, i w miesiąc później odpłynął już Xiąże rejent portugalski z całą rodziną swoją do Brazylii, a generał Junot wszedł nazajusrz do Lizbony, na czele oddziału wojska francuzkiego i sprzymierzonych sobie wówczas Hiszpanów i zajął Portugalią w imieniu Napoleona. W krótko potem staje się ten sprzymierzeniec ofiarą swojej powolności, a dopomógłszy do zagłady ościennego państwa sam własne utraci i składa koronę hiszpańską na korzyść syna swego, który odstępuje wszelkich praw swoich do tronu Napoleonowi i wraz z całą królewską rodziną jako jeniec do Francji się udaje na początku Maja 1808 roku. Wszystko zdawało się skończone z tej strony: słabość monarchów hiszpańskich i bezprzykładna gwałtowność w dokonaniu politycznych bezprawów zdawały się zapewniać Napoleonowi panowanie nad Iberyjskim półwyspem, kiedy szlachetne oburzenie znieważonego narodu stawilo mu opór, którego pomimo wielkiego poświęcenia ludzi i pieniędzy nigdy zupełnie pokonać niezdolał.

Potrzebując siły na południu i przewidując

większe wyprawy wojenne, niechciał Napoleon zabawić wojska swego dalszém pokonaniem Szwecyi, a zdobywszy w Sierpniu 1807 r. Stralsund i w krótcie potem wyspę Rügen, odstąpił tego przeciwnika swego Rossyi, pewnym będąc, że przez to zobowiąże sobie to potężne mocarstwo, podając mu sposobność zdobycia ważnych dla siebie prowincyi szwedzkich, samej stolicy państwa przyległych. W Marcu 1808 roku stała się Finlandya szwedzka własnością cesarza Rossyi, a Napoleon zyskał przez to ważnego sprzymierzeńca i pozbył się przeciwnika, którym się teraz zajmować niemógł.

Włochy były w jego mocy. W początku 1805 roku mianował się królem włoskim i, w Medyolanie żelazną koroną, (godło tego nowego mocarstwa) głowę swoją ozdobić kazał; a sięgając potęgą swoją aż do krańców tego półwyspia, ogłosił w końcu tegoż roku, iż dynastia królów nad Neapolem panujących dla zgwąlczonej neutralności panować przestała. W końcu Marca 1806 r. panował już Józef, brat Napoleona w tym kraju jako król Neapolu i Sycylii. Po traktacie tyłzyckim dokonał Napoleon bez przeszkody ujarznienia reszty krajów włoskich. Wcielenie rzeczypospolitej siedmiu wysp Jońskich do Francyi, zrzeczenie się władzy i korony przez królowę rejentkę Etruryi, wyhniesienie księcia Eugeniusza Boharnais na wicekróla włoskiego i księcia Wenecyi, obsadzenie

Rzymu wojskiem francuzkiem i przyłączenie czterech prowincyi państwa papieżkiego do królestwa włoskiego, przeniesienie Murata z Xięstwa Bergskiego na tron neapolitański w miejscu Józefa do Hiszpanii na króla wysłanego; wszystko to wykonane w ciągu kilkunastu miesięcy, ustaliło potęgę Napoleona w Włoszech.

Dawne cesarstwo niemieckie rozwiązane jeszcze w r. 1804 skutkiem zrzeczenia się tytułu cesarza niemieckiego przez cesarza Franciszka zamieniło się w związek przeciw własnemu interessowi skojarzony, mocą którego kraje niemieckie pod nazwą ligi reńskiej, nie dla swego dobra, lecz dla popierania widoków Napoleona, nawzajem się sprzymierzyły. Upadek Austrii skłonił mniejszych książąt niemieckich do przystąpienia do ligi reńskiej, tak dalece iż po traktacie tyłzyckim, całe Niemcy zdawały się być w zupełnej mocy Napoleona; gdyby nie to iż oświadczenia i jawne postęпки austriackiego dworu niezgadzały się bynajmniej z tem, co było rzeczywistym zamiarem tego państwa, to jest: usiłowanie oparcia się władzy mocarza Francyi.

Znając dobrze sposób myślenia tego dworu starał się Napoleon zabezpieczyć ze wszech stron, aby z całą siłą na państwo ustryackie mógł uderzyć i zmusić je do wspierania widoków swoich. Mając prowadzić wojnę w Niemczech trzeba było się przedewszystkiem zabezpieczyć od wszelkiego

współdziałania innych państw niemieckich, gdy na zagładę jednego z nich pociski swoje zamierzał. Dla tego niepolegając na rękojmi zawartej ligi reńskiej, porozstawiał poniekąd czaty wiernych sobie po różnych stanowiskach Niemiec i przyległych im krajów. Brat jego panujący despotycznie nad wolnymi niegdy Holendrami zamknął porty i zatamował żeglugę tego kraju, którego byt i bogactwo na handlu i na żegludze polegały. Hamburg miał osadę francuzką; Hanower i niedawno zdobyty Stralsund i całe szwedzkie Pomorze były w mocy Napoleona; jeszcze ulegał bezwarunkowo król duński, wystawiając przez to kraj swój na ciosy zawziętości angielskiej; nakoniec Gdańsk zamieniony w wolne miasto, dla tego tylko, aby do Pruss nienależał i francuzkiej ulegał przemocy. Wszystko to zagradzało Niemcom przystęp do Bałtyckiego i do północnego morza, zrywało ich stosunki z Anglią, jedyném wówczas mocarstwem, od którego się pomocy spodziewać mogli, i ustalało przemoc Napoleona w północnych Niemczech.

Głębiej w tém rozległym państwie, w którym pomimo tożsamości praw, obyczajów i języka, nigdy jedności narodowej niebyło, widziano przed rozpoczęciem działań wojennych przeciw Austrii, albo Xiążąt połączonych z Napoleonem najsilniejszym węzłem interessu własnego, jakoto królów saskiego i bawarskiego, albo też kraje przez Fran-

cuzów rządzone jako Xięstwo Berg i Kliwii; albo marszałków francuzkich na czele wojsk niemieckich postawionych, jako to: Davoust nad całą nowo utworzoną armią reńską, Bernadotte nad Sasami, Vandamme nad Wirtemberczykami, Lefebre nad Bawarczykami do Gdańska posłanemi, albo nakoniec osadzenie ważnych twierdz załogami francuzkiemi, jakoto: Głogowy, Kistrzyna i Szczecina.

Pomiędzy temi wszystkiemi przedstanowczemi działaniami wielki zjazd monarchów, jak zwykle dla ustalenia pokoju powszechnego i dla naradzenia się nad dobrem ludów w Erfurcie odbyty, na którym sama nieobecność cesarza austryackiego kazała wnosić, że wojna przeciw niemu wymierzona głównym porozumienia się zgromadzonych monarchów przedmiotem była. Zjazd ten odbył się w końcu Września 1808 roku; było na nim dwóch cesarzy, czterech królów, 34 książąt, 24 ministrów i 30 jenerałów, wszystko wówczas narzędzia do wykonania samowładnych widoków szczęśliwego wojownika, którego wszystkie te koronowane głowy powinny były poczytać za obcego w swoim gronie i za niegodnego liczenia się do ich rządu.

Na początku roku 1809 nikt już nie wątpił o bliskiej wojnie z Austryą; a wszystkie zwyż wyliczone środki ostrożności i zabezpieczenia ze strony Napoleona już były dopełnione, wszystkie państwa, któreby mogły być krzyżować jego widoki, albo ujarzmione, albo sparaliżowane, tak iż

Austria na własnych tylko siłach polegać i niemi przemagającej potędze francuzkiej opierać się musiała. Pomimo to pierwsze wypowiedzenie wojny nastąpiło ze strony austryackiej. 6. Kwietnia wydał arcyksiążę Karol proklamacyę do wojsk swoich, a 9go tegoż miesiąca uwiadomili generałowie austryaccy dowodzców wojsk francuzkich i sprzymierzonych o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich; w skutku czego wszedł generał Chasteller do Tyrolu, arcyksiążę Jan do Włoch, 6 korpusów głównej armii pod wodzą arcyksięcia Karola wkroczyło do Bawaryi, a arcyksiążę Ferdynand z 7m korpusem przez Galicyą udał się ku Xięstwu Warszawskiemu.

Nie do nas należy opisywać wypadki całej tej wojny, jeden tylko jej oddział, któremu nasza ziemia za pobojuwisko służyła, mocno nas obchodzi; tego szczegóły i zdarzenia opiszemy, pomni przytem na to, iż wszystko, co się w tej wojnie na naszej ziemi działo, było tylko podrzędnem działaniem, zawisłem od głównych wypadków wojny nad brzegami Dunaju toczonej.

Tymczasem panowała w Xięstwie spokojność zupełna; większa część mieszkańców ledwo dosłyszała o rozpoczętej wojnie między Francyą i Austryą, a nikt nieprzypuszczał nawet tej myśli, aby nieprzyjacielskie wojska do kraju naszego wkroczyć miały, i każdy mniemał się być najbezpieczniejszym w domu, dowiadując się obojętnie o wy-

prawach wojennych w Niemczech, w przekonaniu, że one się w krótcie pomyślnie dla Napoleona, a bez żadnego szkodliwego wpływu na Xięstwo skończą.

Ta spokojność zaufania, czyli raczej zaślepienia, były tak wielkie, iż mimo zebrania się korpusu przeszło 40,000 wojska austriackiego w zachodniej Galicyi ledwo o mil kilka od Warszawy, nieprzewidywano tego, że to wojsko do Xięstwa wkroczyć może. 12. Kwietnia wydał arcyksiążę Ferdynand w Ryczywole proklamacyą do Polaków, w której im zapowiadał, że nie wchodzi do kraju jako nieprzyjaciel, lecz tylko w zamiarze oswobodzenia go od przemocy francuzkiej, i nieczyniąc żadnych obietnic względem losu Polski, nakłaniał Polaków do odstąpienia sprawy francuzkiej, a tém samem i swojej własnej, w zamiarze przyczynienia się przez to do przywrócenia porządku i spokoju w Europie. „Zapewniając naszą własną niepodległość i istnienie“, są to dwuznaczne wyrazy tej proklamacyi, „chcemy takowe tym wszystkim „zapewnić, którzy one utracili i przywracając każdego do praw, które utracił, przywrócić porządek w Europie i obdarzyć ją tyle pożądaną spokojnością.“ Że ta odezwa żadnego nieuczyniła wrażenia i nikogo do zawierzenia raczej Austrii jak Francyi nienakłoniła, o tém wzmiankować nawet nie potrzeba. We dwa dni po jej wydaniu, j. t.: 14. Kwietnia przeszły wojska austriackie

granice Xięstwa pod Nowem Miastem. Wódz ich przesłał z głównej kwatery swojej krótkie uwiadomienie xięciu Józefowi, że w 12stu godzinach wkroczy do Xięstwa Warszawskiego i wszelki opór siłą pokonywać będzie. Do 18. Kwietnia nie było w naszych pismach żadnej wzmianki o tem rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich; tego dnia dopiero umieszczono w gazetach obwieszczenie rady stanu z powodu powyższej proklamacyi arcyxięcia Ferdynanda, w którym odwołując się do wierności Polaków dla króla swego, donosi o wyjściu wojsk polskich na przeciw wkraczającemu wojsku austryackiemu, aby wstrzymać dalszy postęp jego. Obwieszczenie to datowane 15. Kwietnia w trzy dni później dopiero ogłoszone, doszło do wiadomości wielu mieszkańców kraju tak późno, iż nieuprzedziło ich o nadciąganiu nprzyjaciela, i że wielu bardzo spokojnych mieszkańców wsi od samych Austryaków ich wioski zajmujących, o tém się dowiedzieli, że wojna na ich ziemię przeniesioną została.

Po tém pierwszym obwieszczeniu nastąpiło nazajutrz drugie, w którym rada stanu oznajmia o postanowieniu rządu i narodu, bronięcia się od napaści i zachęca mieszkańców do tej obrony. Trzecia odezwa z tej samej daty zawiera organizacyą powstania narodowego, mianowanie naczelników powstania i dodanych im wyższych oficerów z wojska regularnego, na organizatorów i kom-

mendantów. Każdy szlachcic miał siadać na koni lub dostawić tylu szeregowych zbrojnych ile miał folwarków i wsi czynszowych. W miastach wszyscy mężczyźni od 16 do 50 lat mieli należeć do gwardyi narodowej. Z wiejskich mieszkańców miały być formowane kompanije kosynierów. W każdym departamencie miano zebrać służących dworskich i myśliwych i ukształcić z nich pułk strzelców. Nietylko nieprzepisano żadnych mundurów, lecz wyrzeczono w tej odezwie, iż ich wcale niepotrzeba. Całe to urządzenie było tylko dowodem do akt rządowych złożonym, jako rząd miał chęć zadosyć obowiązkom swoim, i niemogło mieć żadnego skutku zwłaszcza na lewym brzegu Wisły, pierwiej przez nieprzyjaciela zajętem, nim obwieszczenie o powstaniu do wiadomości mieszkańców doszło. Osobne jeszcze wyszło urządzenie gwardyi narodowej w Warszawie, które także niemogło być wykonane dla nagłego zajęcia stolicy przez nieprzyjaciela. Wojsko polskie, które na odsiecz stolicy naprzeciw nieprzyjaciela wysłać można było, niedochodziło do 13,000 ludzi i to jeszcze powiększej części młodego żołnierza *) przed miesiącem ledwo do szeregów zaciągnionego.

*) Stan wojska polskiego przy rozpoczęciu tej kampanii był następujący: 12 pułków piechoty ludzi 24,000, 6 pułków jazdy 5500, koni 5000. 3 bataliony artylleryi, inżynierii i pociągów ludzi 1600, koni 960. 1 kompania artylleryi konnej 70, koni, 75

W tej liczbie mieścił się mały oddział Sasów z trzech niekompletnych batalionów piechoty, ze 150 huzarów i 18 armat złożony razem 1200 ludzi wynoszący, który miał właśnie rozkaz wrócenia do Saxonii i przez xięcia Poniatowskiego na własną jego odpowiedzialność w kraju zatrzymany został. *)

Nierozumnym przeto i zbyt śmiałym zdawać się mogło postępkom owo wyprawienie tak małej liczby wojska, nieprzysposobionego nawet należyście do boju, naprzeciw nieprzyjacielowi przeszło w trójnasób liczniejszemu. Lecz zgromadzone w Warszawie zapasy wojenne, których bez chwilowego przynajmniej wstrzymania wojsk austriackich nie możnaby było uprzętać i bytność wszystkich władz krajowych, którym trzeba było dać czas oddalenia się ze stolicy, aby mogły pozostać w związku z królem i zawiadywać krajem przez nieprzyjaciół niezajętym: te dwie okoliczności skłoniły rząd ówczesny do uchwalenia wyprawy kilkunastu tysięcy wojska w Warszawie obecnego, na

razem przeszło 30,000 ludzi i 6000 koni. Po potrąceniu odkomenderowanych do fortec i gdzie indziej użytych, zakładów i garnizonów biło się pod Raszynem od 11 do 12,000 Polaków i 1200 Sasów.

*) Austriacka armia wynosiła 33,000, a rezerwy w Galicyi około 8000. Liczono, że w czasie całej kampanii, z nadesłanemi posiłkami i z dekompletowanemi ubytych i t. d. Austriacy do 60,000 ludzi użyli.

spotkanie ku tej stolicy postępujących przeszło czterdziestu tysięcy Austryaków.

Byłoby po raz pierwszy od przywrócenia szeregów narodowych, że Polacy sami sobie zostawieni i pod dowództwem własnych wodzów z nieprzyjacielem potykać się mieli; byłoby poniekąd krwawy popis, w którym okazać mieli Europie i Napoleonowi, jak dalece potrafili korzystać z nauk sobie na polach bitwy przez Francuzów danych; a raczej była to chwila pamiętna, w której okazali, czego dokonać może waleczność i zapal wojenny, nie nadzieją łupu, nagrody lub zołdu, lecz zrozumieniem sprawy narodowej wzbudzony.

Od 15. Kwietnia posuwał się książę Ferdynand wolnym i ostróżnym pochodem ku stolicy. Przeszedłszy w kilku punktach granicę Xięstwa i przeprawiwszy główny swój korpus przez Pilicę pod Nowem Miastem, mógł był napaść niespodziewanie na Warszawę, aby nieprzygotowanym do obrony wszelką drogę ocalenia odebrać, zwłaszcza że wiedział, jak słabe siły wojenne odpór mu stawiać mogły. Byłby to mógł uczynić w kraju nieprzychylnym Francuzom, z którymi główna toczyła się walka, lecz niemógł się odważyć na taką wyprawę tam, gdzie wiedział, że wszystko pałało nienawiścią ku Niemcom; gdzie łączenie się z niemi krajowców; tylko powrót do dawnej niewoli zapewniało, i gdzie rozpaczający odpór był jedynym

środkiem ocalenia pierwszych zawiązków wojska narodowego i polegającej na niém nadziei bytu. Dla tego niepokwapił się wódz austriacki na niebezpieczną zdobycz, lecz wydawszy odezwę do Polaków, której bezskuteczności powinien się być domyślać, zdawał się oczekiwać z ich strony podania sobie środka dokonania niebezpiecznej przeprawy z najmniejszym, ile być może, poświęceniem z swej strony. Lecz zamiast tego napotkał już pod samem Nowem Miastem, gdzie był przeszedł granicę, przednie straże polskie pod dowództwem generała Roźnieckiego na przeciw niemu wysłane, które wprawdzie nie mogły wstrzymać postępu wojska nieprzyjacielskiego i stosownie do danego sobie rozkazu, odstrzelały się tylko i po małych utarczkach w okolicach Nadarzynia w dniu 17. i 18. Kwietnia, cofały się do głównego stanowiska wojska polskiego pod Raszynem.

Widok kilkotysięcznego korpusu odważającego się w otwartem polu na nierówną walkę z kilkudziesiąt tysięczną armią, pożądańszym był dla Arcyksięcia od odwrotu onegóż pod okopy Warszawy z zamiarem bronienia się w nich i w ulicach nieprzyjaznego miasta, którego mieszkańcy w trójnasób liczbę walczących pomnożyć mogli. Uragali się Austriacy z owej garstki walecznych, która się odważyła stawić im czoło na polach Raszynskich i przed bitwą rozumieli, że po łatwem zwycięstwie niedobitki pójda w niewolę lub

w rozsypkę i że wzięcie stolicy cały kraj przemocy austriackiej podda.

Polacy zajmowali wieś i nieco wzniosłe stanowisko za Raszynem. Strumień i błotniste niziny za wsią, tudzież kościół i kilka budynków w samej wsi, które na naszych zdobyć trzeba było, mogły nieco utrudnić postęp nieprzyjaciela. Od rana w dniu 19. Kwietnia ucierało się kilka batalionów piechoty, na drodze ku Nadarzynowi z oddziałami austriackimi za ukazaniem się ich z lasu trakt ten przerzynającego. Jenerał Sokolnicki dowodził tą przednią strażą i z wolna tylko pod przemocą liczby nacierających ustępował przed nieprzyjacielem, który niechciał rozpocząć walki, aż całe siły swoje z lasu na równinę wyprowadzić i rozwinąć zdoła. Długo trzymali się nasi we wsi Falenty za Raszynem położonej; lecz gdy korpus nieprzyjacielski z lasu na równinę wyszedł, i w bojowym szyku rozwijać się zaczął, ustąpić musiała przed nim garstka walczących i cofnąć się do stanowiska wojska polskiego w samym Raszynie.

Wczórnasób większe siły nieprzyjacielskie uszykowały się po za Raszynem na przeciw Polaków stanowisku; silny ogień działowy raził rotę nasze i palił zabudowania Raszyna. Zagrożoną była grobla główna, po której wzięciu mógł być przejść nieprzyjaciel w massie, aby naszych okrążyć, wziąć im tyły i odwrót do Warszawy odciąć.

Niebezpieczeństwo było wielkie i oczewiste;

nadzieja odwrócenia go słaba; możność pokonania nieprzyjaciela żadna. Jeszcze był czas wstrzymać bój krwawy, żądać zawieszenia broni, lub ustąpić z placu i cofnąć się pod wały Warszawy. Lecz ten krok rozwagi mógł być poczytany za ucieczkę; cofanie się wojska polskiego byłoby dodało otuchy i odwagi Austryakom..... a żołnierz polski pragnął namiętnie bitwy, chciał okazać różnicę walczenia najezdника od rozpaczającego męztwa tego, co własnej ziemi i siedzib przodków broni.

Niewachał się i niemógł się wachać w wyborze wódz polski, i sam na czele silnego oddziału ruszył naprzód około 3ej z południa bronić owej grobli, od której zachowania los bitwy i może wojska jego zależał. Po kilkokrotném zdobyciu i oddaniu wsi i lasku pod Falentami, wstrzymawszy czas niejaki przepawę nieprzyjaciela w tym ważnym punkcie, ustąpił Xiążę przed nacieraniem gromiącej go massy wojska i złączywszy się w palącym się zewsząd Raszynie z zastępami swemi, do ogólnej bitwy uszykowanemi, rozpoczął bój krwawy, bój moderczy do późnej nocy toczony, w którym każda śmierć Polaka okupioną została potrójnym zgonem niemieckim i każda stopa ustąpionej ziemi przesiąknąć musiała krwią nacierających i broniących; a gdy pogodne przez cały dzień słońce po zachodzie swoim pole bitwy i życie tylu walecznych jedną pokryło pomroką, pozostali na pobojuwisku ocaleni z tego boju wojownicy polscy i noc całą

z odniesionemi ranami i z chwałą swoją na nióm przebyli.

Szósta część walczącego w tej pamiętnej bitwie wojska polskiego pozostała na pobojowisku, bo przeszło 2000 naszych padło śmiercią walecznych. Gdzie z takim poświęceniem i z taką zawziętością przeciw przemagającym siłom walczono, gdzie pomimo to placu boju nieprzyjacielowi nieodstępiono, tam musieli wszyscy nadzwyczajnego męstwa dawać dowody, wszyscy więcej jak na wawrzyny, bo na niewygasłą pamięć i uwielbienie narodu zasłużyć. A jednak między tymi wszystkimi bohaterami na pierwszym miejscu pozostaje w pamięci parodu męstwo pułku 8 piechoty i Godebskiego, który nim dowodził, na czele jego zginął i który nastreczył przedmiot tkliwych podań krajowych, które lud pieśnią narodową uwiecznia. Polacy osiągnęli przez bitwę Raszyńską cel główny usiłowań i poświęceń swoich, bo nie mogąc zmusić do odwrotu tyle silniejszego nieprzyjaciela, szło im o to, aby się nie dać rozbić, ani rozproszyć, aby zapewnić sobie powrót chlubny do stolicy, przejście na drugi brzeg Wisły i aby móżdż się trzymać po za tą główną ziemi naszej warownią, póki pomoc od pogromcy Niemców nie nadejdzie. Jedno i drugie było wypadkiem bitwy Raszyńskiej.

Lecz przytem dziwném było to, iż i Austriacy dopieli celu swego przez bitwę Raszyńską. Bo mniej im szło o pokonanie i rozproszenie garstki

wojska, którego następnych działań i powodzeń przewidzieć nie mogli, jak o to, ażeby z najmniejszym, ile być może, poświęceniem stać się panami Warszawy i z jej murów ogłosić Europie, że Xięstwo Warszawskie Napoleonowi przez nich wydarte zostało.

Po bitwie, prawie pod samymi murami stolicy stoczonej, nie było już ani miejsca, ani siły do potykania się w otwartym polu; trzeba było albo bronić się w nieoszańcowanym mieście i całą ludność jego wraz z wojskiem w gruzach jego zakopać, albo też wpuścić wojska austriackie do stolicy, aby ją samą i wojsko narodowe dla pomysłniejszych czasów i wypraw ocalić. Zapamiętała zawziętość i rozpacz mogły podać pierwszy, rozsądek i dobro narodu drugi środek obrać radziły; tego się chwycił wódz polski Xiąże Poniatowski i dokonał go z taką wytrwałością i rozważą, iż kapitulacya Warszawy do najchlubniejszych czynów wojennych tego Xięcia należy.

I w samej istocie nie można było godniej i piękniej dla sławy broni polskiej postąpić. Ufność w powodzeniu oręża francuzkiego w Niemczech usprawiliwiała to mniemanie, że pobyt Austryaków w Xięstwie będzie tylko chwilowym i upadkiem nam nie zagrozi. Można było na pierwszą wiadomość o wkroczeniu w trójnasób silniejszego nieprzyjaciela przeprowadzić polskie pułki za Wisłę, bez żadnego boju z Austryakami, lecz chlubniej

było powitać go dzielną bronią przed murami stolicy i nieuległszy jego przemagającej sile grożąc mu jeszcze obroną wśród murów rodzinnych, żądać od niego przyjęcia warunków, pod którymi czasowe zajęcie stolicy dozwolone mu zostanie.

Dziwiłoby się można słabości lub brakowi mężstwa wodza i wojska austriackiego, że zamiast wstępnego boju i wkroczenia zbrojną ręką do Warszawy, przyjął podane sobie warunki kapitulacyi i że przepuścił na prawy brzeg Wisły wojsko, które mu trudnej przeprawy przez tę rzekę wzbraniać miało. Lecz kto pomni na to, że Arcyksiążę Ferdynand nie mógł się już spodziewać żadnych posiłków dla swego korpusu, z którym się w nader znacznej odległości od głównych wojsk swego narodu w kraju zupełnie nieprzyjacielskim znajdował, że poleganie na posiłkach ze strony Pruss jakkolwiek oczekiwanych, w tym tylko razie pomyslny mogło wziąć skutek, gdy pan Europy straszny dla Pruss, zwalczonym będzie*) że przy tych okolicznościach żywe nacieranie na bitne wojsko, które się w otwartem polu pokonać nie dało, mogłoby bardzo przerzedzić szeregi wojska austriackiego, zwłaszcza gdyby było przyszło do moderczego boju w ulicach miasta; tak dalece, iżby ten przez

*) Zdaje się, że głównym zamiarem arcyksięcia Ferdynanda było, dostanie się wczesne do Torunia celem połączenia się z Prusakami; sądził bowiem, że tylko przejdzie przez nasz kraj, rozbije w pochodzie i rozbroi garsnkę Polaków i dopnie swego.

taką walkę osłabiony korpus mógł nie być już dość silnym, ażeby powstanie w reszcie Xięstwa wstrzymać i oprzeć się partyzanckiej wojnie, ztąd wyniknąć mogącej; kto mówię wszystkie te okoliczności zważy, ten przyzna, że Arcyksiążę Ferdynand rozsądnie sobie postąpił, przyjmując warunki kapitulacyi Warszawskiej, skoro mu się już nie było udało rozbić i rozproszyć wojska polskiego pod Raszynem.

Przebywszy noc z dnia 19. na 20. Kwietnia na pobojowisku Raszyńskim, cofnęło się wojsko polskie przed świtem pod okopy Warszawy i równo ze dniem okazało nieprzyjacielowi gotowość i chęć bronięcia tej pozycyi. Dzień następny zeszedł spokojnie; po upływie 24 godzin, w których wódz austriacki napróżno oczekiwał pierwszego kroku ze strony wodza polskiego, przesłał mu od siebie propozycyą zawieszenia broni, którą przyjęto, i wkrótce potem zawarły obie strony konwencyą następującej osnowy: Rozejm miał trwać 48 godzin, w którym to czasie wojsko polskie i sprzymierzone miało wolność wyjścia z Warszawy z bronią i wszelkiemi amunicyami i bagażami. Pięć dni zaś czasu zostawiono do oddalenia się z Warszawy urzędników Xięstwa i wojskowych nienależących do walczących szeregów. Miasto miało być wolne od wszelkiej kontrybucyi; zabezpieczono całość osób i majątków mieszkańców jego. Chorym i rannym z wojska polskiego i saskiego dozwolono

po wyleczeniu powrócić do właściwych sobie oddziałów wojskowych.

Dla rezydenta francuzkiego nawet wyjednano pozwolenie odjazdu, zostawując mu wolność zabrania z sobą wszystkich oficerów i urzędników francuzkich podówczas obecnych w Warszawie. Konwencya ta zawartą została 21. Kwietnia, a gdy jej warunki co do ustąpienia wojsk polskich dopełniono, udała się deputacya obywateli warszawskich w dniu 23. Kwietnia do głównej kwatery Arcyksięcia Ferdynanda do Rakowca i otrzymawszy od niego powtórzenie zapewnień w proklamacyi jego zawartych, powróciła do rogatek Jerozolimskich, tam na niego czekała, aby mu oddać klucze miasta; które on jej zostawił, potem wszedł na czele swego wojska i udał się do zamku, gdzie go Xiążę Jabłonowski, przez radę Xięstwa kommissarzem rządowym mianowany, przyjmował.

Nieprzezorny wódz austryacki przepomniał przy kapitulacyi warszawskiej, że i 12ty cyrkuł tegoż miasta, to jest: Praga do niego należeć miała, a zapóźno spostrzegłszy, iż Polacy nieuważają tego ważnego stanowiska za objęte tą kapitulacyą, kazał zatoczyć armaty na wyższy brzeg Wisły pod Warszawą grożąc spalaniem Pragi. Na to odpowiedział xiążę Józef, iż strzelać będzie do Warszawy tak jak do obcego miasta, i że zacznie od spalania własnego pałacu pod Blachą, licząc na to, że taki odwet podburzy i do zbrojnej rozpaczy

lud warszawski przywiedzie. Austriacy zaś zbyt byli przejęci obawą powstania ludu warszawskiego, aby się nie mieli dać odstręczyć temi grozbami od dalszego zamachu na Pragę; dla tego ogłosił arcyksiążę w gazetach, iż lubo zna korzystne położenie swoje i prawa zdobywcy, chce tylko samego głosu ludzkości słuchać i zezwala na zawarcie ugody z komendantem Pragi, w skutku której obie strony nawzajem do siebie strzelać nie miały, ugoda, która w dniu 24. Kwietnia zawarta i ze strony polskiej przez majora Hornowskiego podpisana została.

Przy zajęciu Warszawy przez Austryaków wyszła na jaw nieprzychylność ku rządowi polskiemu owych Niemców po rządzie pruskim pozostałych, których, bądź to przez litość, bądź z potrzeby, przy urzędach zostawiono. Podnieśli oni obłudnie dotąd chylone głowy, rozwiązali obawą krępowane języki i witali Austryaków, jako tych zbawców, którzy im powrót przemocy niemieckiej w Polsce zapowiadali. Od chwili zajęcia stolicy zaczęli oni szerzyć po niej wieści o powrocie Prussaków i zapewniać, iż wojsko austriackie nie dla swego monarchy, lecz dla króla pruskiego Xięstwo Warszawskie opanowało. Domyśleć się można było, że w tej mierze były tajemne porozumienia się między dwoma dworami, których objawienie do chwili pokonania Napoleona odłożonem zostało. Jakkolwiek bądź, dosyć, że wkraczający do stolicy

naszej nieprzyjaciel znalazł w niej wielu przyjaznych sobie ludzi, których rady, znajomości miejscowe i donoszenia szpiegowskie wielce mu użytecznymi były, i że krajowcy musieli doznać poniżeń, urągania i prześladowań od tych, których przez zbytek zawierzania i ludzkości w własnym kraju zostawili. Jeżeli ci ludzie niezdołali wówczas wiele złego zdziałać, to nie brakowi ich niegodziwych chęci, lecz temu przypisać należy, że wódz austriacki nie miał zamiaru prześladować, ani wywierać jakich bądź przykrości mieszkańcom, i że najłagodniejsze postępowanie, jakiego się nawet ze strony zbrojnie wkraczającego nieprzyjaciela spodziewać nienależało, cały pobyt jego w Xięstwie znamionowało.

Jeżeli z drugiej strony między Polakami nowi przychodnie żadnego nieznaleźli stronnika, jeżeli było im przykro widzieć nieprzyjaciół imienia swego w stolicy; niemożna utrzymywać tego, aby ten wypadek miał wielki smutek, zwątpiałość i trwogę w mieszkańcach kraju wzbudzać. Wiara w zwycięską przemoc Napoleona oddalała obawę zupełnego upadku, a ocalenie bitnych hufców narodowych, ich bytność za Wisłą, a nadewszystko powodzenie się dalsze oręża polskiego takiej wszystkim dodawały otuchy, że nikt o tém niewątpił iż panowanie i pobyt Austriaków w Xięstwie nader krótko trwać będą. Jedna tylko była obawa zniszczenia kraju, uciemierzania i prześladowania

mieszkańców w prowincjach przez nieprzyjaciela zajętych; lecz i ta obawa ustała w krótkce, bo nadzwyczajna wówczas karność wojska austriackiego i względność dowódców dla spokojnych mieszkańców kraju, oddalając od nich wszelką trwogę, zostawiły wdzięczne wspomnienie dla arcyksięcia Ferdynanda w pamięci mieszkańców.

Natychmiast po zajęciu Warszawy ustanowił ten Xiążę rząd tymczasowy, którego naczelnikiem mianował hrabiego de St. Julien, jako cesarsko-królewskiego nadwornego kommissarza, a przy nim barona de Baum, jako cesarsko-królewskiego intendanta do zarządzania interessami politycznemi. Wszystkie inne władze i urzędnicy krajowi zachowani w miejscu i poddani zostali zwierzchnictwu naczelnemu tych dwóch osób. Zachowano nawet gwardyą narodową miasta do odbywania służby garnizonowej, oddawszy ją pod kommandę generała austriackiego Trautenberg, kommandanta Warszawy. Jedynie tylko osobom nienależącym do tej gwardyi kazano oddać broń i amunicyje, jakie posiadać mogły.

Niestanowiąc nic względem przeznaczenia pieniędzy w kassach publicznych znajdujących się, kazano je obliczyć i kommissarzom austriackim okazać. Jednakże dla zapewnienia sobie spokojności miasta, wzięli Austriacy 4ch obywateli, t. j.: Linowskiego, Kochanowskiego, Węgrzeckiego i znanego szewca przewodzącę ludu Kilińskiego, w za-

kład i trzymali ich pod strażą w pobliżności koszar ujazdowskich licznie wojskiem zajętych.

Od dnia następnego po zajęciu Warszawy zamieniły się gazety tej stolicy w urzędowe pisma nowego rządu, który w nich w języku niemieckim urządzenia swoje i kłamliwe doniesienia o działaniach wojsk austryackich nad brzegami Dunaju i Wisły umieszczał. Przykrem było dla krajowców to zmienienie pism publicznych, w których polski język tylko do tłumaczenia artykułów niemieckich obok tamtego był używany. Niemożna było zwać rozsądném tego usiłowania ówczesnej władzy wpływania na opinią publiczną przez doniesienia, których fałsze zbyt były jawne i wszystkim wiadome, tak dalece, że tylko wrażenie śmieszności uczyniły. Został tylko w zbiorze pism naszych publicznych śmieszny pomnik kilkotygodniowego panowania Austryaków w Xięstwie ku urąganiu i politowaniu tych, co kiedykolwiek do tych pism zajrzą.

Jakże miały znaleźć wiarę i czynić jakie wrażenie doniesienia austryackie, gdy wojsko polskie na drugim brzegu Wisły działające miało inne zupełnie wiadomości od głównej armii, i takowe, bądź tajnymi drogami, bądź téż jawnie, mieszkańcom kraju donosiło, a to za pośrednictwem załogi polskiej, okopy Pragi przez cały czas pobytu Austryaków spokojnie zajmującej. I tak, gdy Austryacy 30. Kwietnia i 1. Maja w kościele ś. Krzyża

Te deum śpiewać kazali, za zwycięstwa przez Arcyksiążąt Jana i Karola nad wojskiem francuzkiem odniesione, dawali Polacy ognia z dział w Modlinie, Serocku i na Pradze z powodu zwycięstw Francuzów pod Ratysboną i Landshutem, a gazeta warszawska opisująca uroczystość austriacką u ś. Krzyża i paradę wojskową z ogniem w tym dniu odbytą umieściła obok tego uwiadomienie majora Hornowskiego, kommandanta Pragi, ostrzegające kommandanta Warszawy, iż każe dawać ognia z dział przy uroczystości wojskowej z powodu zwycięstw Napoleona obchodzonej. Łątwo pojąć, kto znalazł większą wiarę u publiczności warszawskiej, czy wódz austriacki, czy też dowódzca załogi polskiej.

Tymczasem wojsko polskie na prawy brzeg Wisły przepławione poszło ku Modlinowi i tam wzięło pozycyą. Nastąpiła rada wojenna nad tem zwłaszcza, czy należało z wojskiem kraj opuścić i otwartym krajem iść wzdłuż Wisły do Saxonii i dalszych rozkazów od króla czekać? czy też w przeciwnym postępując kierunku wkroczyć do Galicyi, odporną wojnę w zaczepną zamienić, i zostawiwszy nieprzyjaciela w bezkorzystnem posiadaniu stolicy pokusić się na oswobodzenie prowincyi polskich? Pierwszy sposób postępowania był bezpieczny i łatwy, mógł się nawet usprawiedliwić zamiarem połączenia się z wielką armią francuzką, odpowiadał położeniu nieusamowolnio-

nego i od obcego pana zawisłego narodu, który tylko rozkazów słuchać, a nie samoistnie działać winien. Drugie postąpienie było śmiałe, niebezpieczne, nieusprawiedliwione rozkazem wyższym, dowodzące samodzielności i poniekąd na odpowiedzialność wodzów przedsięwzięte, a w razie niepowodzenia narażające uległy krainę na niechęć pana i w skutku tego może na upadek, gdyby mu był jego dla widoków politycznych poświęcić wypadło. Dąbrowski, który starszy w randze i doświadczeńszy w wojnie od Xięcia Poniatowskiego, ze szlachetnem poświęceniem osobistości jemu dowództwo był odstąpił, doradzał ostatniego środka, a rada wojenna poszła za natchnieniem śmiałego i krajowi tylko poświęconego wojownika, który sam nieposzedł z główném wojskiem na świetną wyprawę, oswobodzenie Galicyi na celu mającą, lecz pozostał w kraju, aby bronić przeprawy Austryaków przez Wisłę i organizować powstanie na tyłach ich armii w Wielkiej Polsce.

Przeczuwał wódz austriacki te zamiary Polaków, widział niebezpieczeństwo grożące Galicyi; trzeba było silnie zapobiedz onemuż, wyprzeć ich z pozycyi, pod Modlinem obranej i zmusić do dalszego odwrotu ku pruskiej granicy, aby ich od austriackiej, wówczas o pół mili tylko od Pragi odległej, oddalić i odciąć. Lecz wykonanie tego zamysłu było trudne po bitwie Raszyńskiej i po zajęciu Warszawy; bo pierwsza odebrała wojsku

austryackiemu otuchę łatwego pokonania bitnych żołnierzy polskich, i zdemoralizowała ich wojsko, a drugie niepozwalalo wyprawic dość silnego korpusu za Wisłę, aby niebezpiecznej stolicy z wojska nieogolocić. Jakkolwiekbadz niewypadało wodzowi austryackiemu wpuszczac Polaków do Galicyi, a przynajmniej bez walki latwość przebycia granicy im zostawic.

Dnia 24. Kwietnia o świcie przeprowadził się przez Wisłę generał austriacki Mohr ze 7000 wojska, i po bezskutecznem wezwaniu do poddania się majora Hornowskiego dowódcy warowni Pragi, który na strzały jego do niej wymierzone, strzałami z warowni odpowiedział, odstąpił od tego miejsca, niemogąc ani czasu, ani ludzi na zdobywaniu onegoż tracić, i posunął się ku stanowiskom wojska polskiego. Xiąże Józef wysłał naprzeciw niemu generała Sokolnickiego, który pod zasłoną dwóch pułków jazdy, w przedniej straży aż ku Ząbkom wysłanych posunął się do Jabłonny. Generał Dąbrowski zaś zajął stanowisko pod Radzyminem, i w tym punkcie poraził i odparł nacierających na niego Austriaków, o tym samym prawie czasie, gdy generał Sokolnicki zmuszał ich do odwrotu; na polach Grochowa po nad samą granicą Galicyi zatrzymał się jeszcze generał austriacki, chcąc bronić Polakom wstępu do ziemi przodków. Nastąpiła bitwa dnia 25. Kwietnia o 6ej z rana przez cztery godziny, pod okiem

mieszkańców Warszawy toczona, która się porażką Austryaków i zmuszeniem ich do odwrotu skończyła. Jenerał Sokolnicki z 12ym pułkiem piechoty przywodzonym przez pułkownika Weissenhoffa, tudzież z dwoma kompanijami wołyżerów 3go pułku i z 2im pułkiem jazdy, zaczął tę bitwę, w której wsparty został następnie wycieczką z Pragi przez Hornowskiego uczynioną i posiłkiem 2ch pułków jazdy przez jenerała brygady Kamieńskiego z pod Ząbków danym.

Ten niepomyślny wypadek pierwszej wyprawy jenerała Mohr przekonał wodza nieprzyjacielskiego o potrzebie użycia większej siły dla dokonania zamiarów swoich. Lecz na to potrzeba było urządzić bezpieczną przez Wisłę przeprawę, ażeby znaczniejszy korpus na prawy brzeg posłać i w każdym razie odwrot jego zapewnić. W tym celu usypali Austryacy na tymże brzegu szaniec przedmostowy wprost miasteczka Góry i pod jego zasłoną zaczęli stawiać most łyżwowy na Wiśle.

Pierwszego Maja dowiedział się Xiążę Józef o tych działaniach i zamiarach nieprzyjacielskiego wojska. Trzeba było im przeszkodzić, lub narażić się na drugą rozprawę ogólną z całą jego siłą i wyrzec się wejścia do Galicyi, trzeba było zdobyć szaniec przedmostowy pod Górą i zniszczyć zaczęły most, bo od tego los wojska i dalszy obrót wojny zależał. Już tylko brakowało dwóch łyżew do dokończenia tegoż mostu, dopływali Austryacy

do prawego brzegu z owemi dwoma łyżwami, gdy pułkownik Turno wypełniając dane sobie polecenie zatopić je zdołał.

W nocy z 2. na 3. Maja wydał Xiążę Józef rozkaz przypuszczenia niezwłocznie szturm do szańca przedmostowego bronionego przez 2000 ludzi i trzy armaty. O pierwszej godzinie po północy dano znak do ataku, Sokólnicki dowodził nim osobiście; szósty pułk piechoty na 4 kolumny podzielony doszedł z bronią na ramieniu, bez wystrzału pod ogniem nieprzyjacielskim, pod same szance, gdzie z bagnetem w rękę poszły kolumny woltyżerów na wały. Dwa razy odparte, wdarły się na nie za trzecim napadem i o drugiej godzinie z północy był już szaniec przedmostowy zdobyty, a pierwszy promień dnia rocznicy, na zawsze w dziejach polskich pamiętnej, powitany został okrzykiem zwyciężkim walecznych, którzy chlubnym czynem rycerskim i ochoczym wylewem krwi własnej uroczystość narodową obchodzili. Cały pułk nieprzyjacielski, który bronił szanцу, prócz poległych, to jest: 1800 ludzi i 38 oficerów dostało się w niewolę zwycięzców, lub uległo nie-szczęściu; bo z dwóch kompanii, które zdołały ująć z szanцу ze sztandarami swemi, jedną ściągął, dopędził i zabrał Kurnatowski, a druga przeprawiając się przez Wisłę rozbiła się ze statkiem przy młynie.

To zwycięstwo, jakkolwiek nad małą liczbą nie-

przyjaciół odniesione, było stanowczem i nader ważnem dla naszej sprawy; bo inny całkiem obrót całej tej wojnie nadało. Odtąd wzięły oba wojska odmienne od zamierzonych kierunki i przeznaczenia. Polskie wkraczając w granice Austrii zaczęło działać zaczepnie, gdy z położenia swego na początku kampanii do odpornego działania przeznaczonem się być zdawało. Austryackie zaś stojąc w nieprzyjacielskim kraju, zagrożone powstaniem mieszkańców w częściach, które wojskiem jego obsadzone niebyły, musiało opierać się temu powstaniu, niedopuszczać go i utrzymać w swojej przemocy zajętą część Xięstwa, aż do rozstrzygnięcia głównej walki nad Dunajem, dla tego więcej odpornie jak zaczepnie działało. Pierwsze wojsko postępowało w górę Wisły po prawym jej brzegu ku dawnej stolicy polskiej; drugie działając na lewym brzegu tej rzeki posuwało się ku jej ujściu, ku Toruniowi, usiłując w różnych punktach bezpieczną dla siebie znaleźć przeprawę. W zupełnie więc przeciwnych postępując kierunkach niespotkały się oba wojska z sobą, aż gdy nieszczęśliwy dla Austryaków wypadek wojny z Erancuzami zmusił arcyksięcia Ferdynanda do powrotu przez Galicyą, w której jako zdobywców Polaków napotkać i z niemi walkę stoczyć musiał, aby mógł wrócić do kraju swego.

Trudnem było zaiste położenie tego arcyksięcia w kraju, ile się zdaje, zbyt nierozważnie zajętym; bo gdyby wojsko rossyjskie wówczas z Francją

sprzymierzone, było otrzymało rozkaz działać w widokach Napoleona, łatwo mu było wzmocnić posiłkami wojsko polskie do tego stopnia, iżby korpus austriacki niebył mógł wrócić do kraju swego i zewsząd opasany, byłby się musiał zdać na łaskę zwycięzcy.

Po niedość pomyślnym wypadku bitwy Raszyńskiej i po porażkę pod Górą, zniknęła już dla wodza austriackiego nadzieja ocalenia Galicyi i opanowania całego Xięstwa. Niemożna było albowiem wstrzymać postępu głównego wojska polskiego, kiedy pozostałe w Xięstwie pojedyncze oddziały jego, jeżeli nie odporu, to czujnego strzeżenia wymagały. Dwa, jakkolwiek słabo obwarowane punkta, Praga i Częstochowa zachowały w całości szance i załogi swoje, aż do końca wojny, lubo były zewsząd wojskiem nieprzyjacielskiem otoczone. Hornowski pozostał spokojny na Pradze i żadnego innego niewydał wystrzału, prócz tych, przez które, za pozwoleniem Austryaków, Warszawie zwycięstwa Francuzów oznajmił. Sztuart zamknięty w murach klasztoru na Jasnej Górze, nietylko że się nie poddał oblegającym Austryakom, lecz nawet przez szczęśliwą wycieczkę w dniu 17. Maja zmusił ich do odstąpienia od oblężenia.

Jenerałowie polscy pozostali w Xięstwie z garstkami żołnierzy, uorganizowawszy jakie takie siły zbrojne więcej okazaną gotowością, jak istotną możliwością obrony, więcej fortelem, jak siłą, nie-

przepuszczali Austryaków na prawy brzeg Wisły, i jeszcze pokuszali się niekiedy na to, iż wycieczkami na lewy brzeg czynionemi niepokój i trwogę między niemi roznosili. Niemojewski przez częste wysyłanie i dobre rozporządzenie patrolów, potrafił przeszkodzić przeprowie nieprzyjaciela przez Wisłę między Mniszewem a Pragą; Piotrowski czynił toż samo od Pragi do Wyszogroda, od tegoż miasteczka aż blisko pod Toruń strzegł Hauke brzegów Wisły; a Wojczyński, komendant Torunia nietylko prawy brzeg Wisły między tém miastem a Bydgoszczą, lecz miasto samo, w którym dowodził, od głównego napadu nieprzyjaciela obronił.

Prócz tego obok przeszkadzania wszelkim przeprowom przez Wisłę byli jeszcze Austryacy zagrożeni powstaniem przez generałów Dąbrowskiego, Kosińskiego i pułkownika Biernackiego w departamentach Poznańskim i Kaliskim organizowaném.

Dla pokonania tych przeciwieństw i trudności obrócił najprzód Arcyksiążę Ferdynand siły swoje ku departamentom: Płockiemu i Bydgoskiemu, i usiłował przejść przez Wisłę, aby pokonać słabe siły dopiero wspomnianych dowódców i wstrzymać dalsze organizowanie powstania w tej części Xięstwa. Najprzód wysłał 3000 ludzi dla urządzenia przeprowy pod Żeraniem, którą major Krukowiecki, do załogi Modlina należący, zniweczył. Następnie usiłował przeprowić wojsko pod Pło-

ckiem, i gazeta Warszawska z dnia 16. Maja ogłosiła urzędową wiadomość o walecznem zdobyciu kępy między Tokarami a Płockiem, wtedy gdy Austriacy niemogąc przejść Wisły w tymże punkcie, równie daremnie pokuszali się z kolei przeprować się pod Dobrzyniem, Włocławkiem i Nieszawą.

Lecz główny atak z przemagającą siłą wymierzony został na miasto Toruń. Jenerał Wojczyński komendant tej twierdzy kazał był usypać na lewym brzegu szaniec przedmostowy, do którego uzbrojenia ani ludzi ani dział w dostatecznej ilości nieposiadał. Szaniec ten służył głównie do ułatwienia wycieczek, któreby okolice tamiczne od napadów patrolów kawalerji nieprzyjacielskiej zasłaniały. Jedna z takich wycieczek w dniu 12. Maja dokonana posunęła się aż do Strzelna i natrafiła na tak przemagającą siłę nieprzyjacielską, iż oddział polski do niej użyty już ze wszech stron opasany, byłby się dostał w niewolę, gdyby nie to, iż przekładając śmierć nad więzy poszedł na przebój i z zuchwałem mężstwem przebiwszy się przez szeregi Austriackie ocalony do swoich powrócił.

Ten wypadek zwiastował Wojczyńskiemu zbliżanie się silnej kolumny nieprzyjacielskiej, której, przy braku ludzi, broni i amunicji, opierać się było niepodobieństwem. Cała nadzieja ocalenia Torunia, w którym się wówczas rada stanu Xię-

stwa znajdowała, polegała na tej Wiśle, której nurty są narzędziem bogactwa i obrony ziemi naszej. Czternastego Maja okazali się Austryacy przed szańcem przedmostowym. Dowodzący w nim pułkownik Mielżyński odebrał rozkaz cofnięcia się, co jednakże wtedy dopiero uskutečnił, gdy kolumny nieprzyjacielskie z bagnietem w rękę, przeciw garstce jego żołnierzy na wały poszli. Cofnęła się słaba załoga polska, zostawiwszy dwa działa w opuszczonym szańcu, lecz szczęśliwym dla niej trafem zadała wprzód cios Austryakom, który się stał przyczyną zamieszania w ich szeregach. Przywodzący szturmowi, pułkownik Austriacki Bruschi poległ pod wałami *), a śmierć jego stała się przyczyną ostudzenia natarczywości żołnierzy. Polacy schronili się tym czasem na kępę między dwoma mostami na środku Wisły będącą, i wstrzymali dalszy postęp nieprzyjaciół przez spalenie mostu i przez ogień kartaczowy z kępy dawany. Jenerał Mohr znając słabe siły jenerała Wojczyńskiego i niemożność utrzymania miasta, gdyby przeprawę urządzono, wezwał go do poddania się, lecz zamiast gotowości do kapitulacji otrzymał od dowódcy polskiego, dwie tylko armatki i garstkę żołnierzy, mającego, śmiało oświadczenie „iż, gdy on miasto w perzynę obróci,

*) Wieść niesła, że ten pułkownik zginął z ręki owczarza, który ukrył się w krzakach przy nacieraniu wojska Austriackiego.

„gdy wyłom zrobi, gdy ostatni mur zniesie, „a w ostatnim zamku już wojsko będzie, wten- „czas dopiero będzie mógł proponować układy; „i że, póki to nienastąpi, kilkadziesiąt dział na „wezwanie jego odpowiadać będzie.“ Łatwo po- jąc, że te odkazywania się próżnemi tylko gro- zbami były, zawsze jednakże miały ten pożądany skutek, że zmusiły Austryaków do czynienia przy- gotowań do oblężenia i zwłokę w ich działaniach zaczepnych zrzędziły. A tym czasem nadeszły do nich nader niepomysłne wiadomości od głównej armii, które znagliły arcyksięcia Ferdynanda do odwrotu i tém samém do odstąpienia od oblężenia Torunia i od zamiaru przeprawy przez Wisłę. Jakoż po trzech dniach bezskutecznego strzelania do miasta ucichło wszystko i 18. Maja niebyło już oblegającego wojska nad brzegiem Wisły, To- runiowi przeciwległym.

W kilka dni potém okazały się już w tej oko- licy hufce polskie z powstania wielkopolskiego przez generała Dąbrowskiego uorganizowanego i posuwały się zwolna za nieprzyjacielem ustępu- jącym ku Wiśle i Pilicy, nie tak w zamia- rze stoczenia z nim bitwy, do czego sił dostate- cznych nie było, jak aby kraj od rabunku maro- derów zasłonić i wszelkie włóczące się i w tyle armii nieprzyjacielskiej pozostałe oddziały znosić. Tym sposobem doszedł Dąbrowski 27. Maja do Kutna, a przednia straż jego pod Kosińskim zaj-

mowała Łowicz i okazała się pod Sochaczewem. W tych punktach połączył się z nim generał Zajęczek w celu skoncentrowania wszystkich sił tamiecznych, które pomimo to zbyt były słabe, ażeby znaczną dywersją w działaniach nieprzyjacielskich uczynić mogły.

Gdy się ta równie niekrwawa jak bezskuteczna wojna w samém Xięstwie toczyła, postępował xiąże Józef co raz głębiej w państwo Austryackie, i rozmnażając szeregi swoje za każdym niemal krokiem naprzód uczynionym, odbierał prawie bez boju całe województwa Austryackiego zaboru, zdobywał twierdze bez długich obleżeń i z małym krwi wylewem, i pędził wraz z całym wojskiem swoim wesołe chwile po gościnnych domach oswobodzonych współbraci i w miastach polskich, które mu jako zbawcy bramy swoje otwierały. Można bez przesady powiedzieć, że cała ta wyprawa była ciągłą biesiadą i uroczystością, niekiedy dla urozmaicenia rycerskimi gonitwami i krwawemi potyczkami przeplatana.

Po szczęśliwej rozprawie pod Górą posunęło się wojsko polskie naprzód i niezwłocznie do Galicyi wkroczyło. Roźnieckiego dowodzącego przednią strażą spotkał ten zaszczyt, iż mieszkańcy Siedlec nazwiskiem jego ulicę, którą wchodził do miasta, nazwali; szczęśliwy, — gdyby tą tylko drogą to nazwisko do potomności było doszło.

Xiąże Józef z głównym sztabem zmierzał do

Lublina, a z bliższy się do Puław posłał dla formy naprzód pułkownika Szumlańskiego z poleceniem odebrania szpady od księcia Czartoryskiego, który był generał feldzeugmeisterem austriackim, i który z tego powodu niepokazywał się przez czas pobytu księcia Józefa w Puławach. Ale za to księżna generałowa przyjmowała wodza i wojskowych polskich z całym wylaniem serca dobrej Polki, tak iż wśród uroku zabaw i zajmującego towarzystwa Puławskiego, zapomnieć mogli na chwilę, że idą na krwawe wyprawy, gdyby im księżna tego nieprzypomniała założeniem w samych Puławach szpitala wojskowego dla ziomków, którzyby w boju rany odnieśli.

Czternastego Maja był już książę Józef z głównym sztabem swoim pod murami Lublina, a odbywszy przegląd wojska na przedmieściu, wszedł do miasta na czele grenadyerów i zwykłym trybem przy wkraczaniu do miast przez wypadki wojny w ręce zwycięzców wpadłych, przyjmował i oddawał klucze miasta sobie przy wejściu do niego ofiarowane. Niespodziewał się zapewne arcyksiążę Ferdynand, gdy mu deputacya obywateli Warszawy klucze tego miasta ofiarowała, ażeby we trzy tygodnie później wódz przeciwnik jego w jednym z głównych miast Galicyi Austriackiej, tegoż samego dostąpić miał zaszczytu. Lecz jakąż była różnica przy wkraczaniu tych dwóch wodzów do miast podbitych, w przyjęciu jednego

i drugiego przez mieszkańców! Pierwszy widząc około siebie same tylko posępne twarze postępował wśród głuchego zgiełku smutnych mieszkańców, w których samych nieprzyjaciół widział; drugi szedł ochoczo między wesołym tłumem uszczęśliwionych rodaków, co go z radosnemi okrzyki do świątyni pańskiej odprowadzili, aby tam obyczajem bogobojnych przodków do Boga zastępów dziękczynienia za powodzenie oręża polskiego zanieść. Obecni jeszcze w Lublinie urzędnicy Austriacy musieli przysłuchiwać się temu, jak w kościele panny Maryi śpiewano Tedeum za zwycięstwa Polaków i *salvum fac Napoleonem et Frydericum Augustum*.

Dzień ten był dla Lublina ową szczęśliwą i błogą chwilą, którą w ciągłym pasmie naszych nieszczęść każda miejscowość kraju kiedykolwiek przeżyła, aby w czasach cierpień i smutku miała choć jedno wspomnienie szczęścia pociechą w niedoli będące. Jeżeli inne miasta polskie z niewymownem uniesieniem witały zwyciężkich obcych żołnierzy, którzy im nadzieje narodowego bytu zwiastowali, jakże silniej jeszcze wzbudzić musiały wszystkie narodowości uczucia i uniesienie szczęścia, zbrojne Polaków hufce, które same bez panujących opiekunów pomocy, poważły się dobyć oręż na odzyskanie polskich dzierżaw i jako wybawcy do współbraci swoich przychodzący! Jakież to zapal wzniecać musiał w mieszkańcach Galicyi,

widok żołnierzy, polskim krojem i kolorem przybranych, polskim przywudzonych językiem, polskiego ludu pieśni do boju i do weselnego pochodu przygrywających, na których czele szedł dorodny potomek króla polskiego, których chorągwie ozdobione były orłem Lechów, orłem białym! Że się ten dzień wesela i uroczystości narodowej biesiadą skończyć musiał, tego się można spodziewać po ochoczej gościnności polskiej i po tej wrodzonej nam wesołości, tak sprzecznej ze smutnem przeznaczeniem naszym. Licznie zgromadzeni obywatele dali w dniu tym bal świetny dla wojska polskiego; oficerowie i wybrani żołnierze siedzieli podczas uczy między damami, których ojcowie i mężowie po większej części polskim strojem przybrani do stołu usługiwali

W Lublinie wydał Xiążę Józef pod datą dnia zajęcia tego miasta odezwę do wojska, w której wspominając o pomyślnych wypadkach, zagrzewał je do mężstwa; a 16. Maja rozkaz dzienny, przez który rozpuścił pospolite ruszenie na prawym brzegu Wisły z powodu spodziewanych posiłków z Rossyi, posiłków, które dopiero wtenczas nadeszły, gdy wypadek wojny niemieckiej na stronę Napoleona był rozstrzygnięty.

20. Maja miał Xiążę Józef główną kwaterę w Ulanowie, gdzie wydał odezwę do Polaków w Galicyi osiadłych, wzywając ich do łączenia się z wojskiem polskim. Niemogąc nic obiecywać ro-

dakom i wiedząc, jak zwodnicze były dotąd nadzieje przez panów naszych czynione, kończył on tę odezwę temi rozsądnymi wyrazami: „Wierzcie mi, „bracia, że nagrodę zasługa uprzedzić powinna, „że skutek wypływa z przyczyny; egoiści tylko „i zimne dusze tej prawdy pojąć nie potrafią; „prócz wzgardy dla ich obojętności zostanie im „wieczny wstyd i wyrzuty w podziale.“

Z tego samego miejsca datowany jest rozkaz dzienny, opisujący pierwszą rozprawę Polaków pod Sandomierzem w dniu 18. Maja. Austriacy wystawili byli most pod tém miastem dla zapewnienia sobie przeprawy przez Wisłę, w razie, gdyby im się do starej Galicyi wracać wypadało. Szaniec przedmostowy na prawym brzegu Wisły wysypany osłaniał ten most; ten szaniec był celem wyprawy polskiej pod przewodem generała Brygady Roźnieckiego przedsięwziętej. Włodzimierzowi Potockiemu dostał się niebezpieczny zaszczyt prowadzenia żołnierzy na wały, dwie linie fortyfikacyi i silny odpór nadstawionemi bagnętami przełamane zostały przez nacierających, jazda nawet przez dowódcę swego na wały wprowadzoną została, jednocześnie atakował generał Sokolnicki od lewego brzegu Wisły miasto Sandomierz i zmusił załogę do kapitulowania.

W tych rozprawach odznaczyli się głównie Włodzimierz Potocki, Bogusławski i Xiąże Marceli Lubomierski, pięknych nadziei młodzieniec,

który na wałach Sandomierza życie swoje krajowi oddał w ofierze.

Dwa dni później zdobyto szturmem Zamość, generał francuzki Pelletier, który objął był służbę w wojsku polskim, dowodził tym atakiem. W rozkazie dziennym Xięcia Józefa w Trześni wydanym znajduje się wzmianka o tych dwóch zdobywcach i zapowiedzenie dalszego posuwania się wojska ku Lwowu. Jakoż Roźniecki, który był wziął Jarosław, posuwał się coraz głębiej w Galicyę i 27. Maja ogłosić kazał we Lwowie odezwę przez siebie w Żółkwi wydaną, przez którą zawiadamia mieszkańców i władzę austriackie o zajęciu Lwowa. Nazajutrz wydał postanowienie utrzymujące w urzędowaniu magistratury krajowe z poleceniem do dania im Polaków miejscowych za dozorców.

Ten szybki postęp wojska polskiego w głąb Galicyi, wstrzymany został w skutku odebranej wiadomości o nadszycaniu korpusu arcyksięcia, Ferdynanda z Xięstwa Warszawskiego do krajów austriackich wracającego.

Gazety Warszawskie z początku samemi niemieckimi raportami o zwycięztwach Austriaków napełnione, zaczęły najprzód umieszczać prywatne tylko wiadomości o mniejszych korzyściach przez toż wojsko odniesionych, a następnie przyznawać się do niejakiich niepomysłnych wypadków. 10. Maja wydano obwieszczenie przeciw tym, co obrażają naród austriacki i fałszywe rozsiewają wieści

o przyszłym losie swego kraju. Powodem do tego obwieszczenia było śmielsze oświadczenie się opinii publicznej w Warszawie, podbudzone wiadomościami od armii francuskiej. potajemną drogą odebranemi i nadzieją rychłego ustąpienia Austryaków z kraju. Zakaz i groźby, jakie się w tem obwieszczeniu znajdowały, niemogły skutkować, ani dać innego kierunku opinii publicznej, zwłaszcza że same niemieckie rapporta od głównej armii o doznanych klęskach wspominać zaczęły. Odtąd zaczęto przedsiębrać więcej środków ostrożności przeciw publiczności Warszawskiej. Dnia jednego, gdy oficer polski z załogi pragskiej przepływał Wisłę na czołnie jako parlamentarz, zebrało się mnóstwo ludu nad brzegiem i z okrzykami radości go witało tak dalece, że policya rozpedziwszy lud, nadal zbierania się nad Wisłą zabraniała. Zakazano także zwykłej w Zielone Świątki przejazdki do Bielan.

20. Maja wrócił arcyksiążę Ferdynand do Warszawy z wypraw swoich nad prawym brzegiem Wisły. Umieszczono w gazetach odezwę do Węgrów, w której wyraźnie przyznawano się do klęsk poniesionych i przewidywano możność wtargnienia nieprzyjaciela do Czech i do Austrii.*)

*) Ciekawa jest odezwa 24. Maja w Krakowie ogłoszona zaczynająca się od tych wyrazów „Austriacy! Węgrzyni, Czechowie! utrzymajcie waszą roślinę, której najpotężniejszą łodygą jest Austriacki cesarz Franciszek, który każdej odnodze obficie

31. Maja ogłoszono ostatni raport wojskowy austriacki, w którym oświadczono: iż od kilku dni słyhać było, że Napoleon 12. b. m. wszedł do Wiednia, lecz następujący raport zbija to donosząc o porażeniu go przez Austryaków pod Aspern. Wszystko to zapowiadało rychłe opuszczenie Warszawy przez Austryaków, zwłaszcza że wiedziano o odstąpieniu ich od oblężenia Torunia, posuwaniu się ku Pilicy i o naciąganiu za niemi powstania Wielkopolskiego.

Jakoż w nocy z 1. na 2. Czerwca opuściło wojsko nieprzyjacielskie Warszawę w największej cichości. O swicie była cała ludność stolicy na ulicach, znajomi i nieznajomi witali się z sobą z oznakami największej radości, jak ludzie świeżo z więzień wypuszczeni; wszystko biegło nad brzeg Wisły wyglądać przybycia zbrojnych ziomków z okopów Pragi; słowem, powtórzyła się scena 27. Listopada 1806 roku, gdy Prusacy opuścili Warszawę z tą tylko różnicą, że z innej jak wówczas strony zbawców przybycia wyglądano, i że ziomków, a nie cudzoziemców, jako takich witać miano.

Przed samem wyjściem swoim wypuścili Au-

„dostarcza soku; troskliwie stara się ocałość rośliny.“ W raporcie pod dnia 29. Maja w gazecie Warszawskiej umieszczonym powiedziano:

„Otrzymaliśmy przez 3 dni zwycięstwa, jakiego wojsko je-
„szcze nieodniosło. Nieprzyjaciel za Dunaj odparty zupełnie cofa
„się? ku Wiedniowi.“

stryacy Kochanowskiego, Linowskiego, Węgrzeckiego i szewca pułkownika Kilińskiego, których w dniu 3. Maja jako zakładników spokojności publicznej pod ścisłą straż swoją byli wzięli. Po wyjściu Austryaków mówiono, iż mieli już sprowadzić do Xięstwa znaczną ilość urzędników niemieckich, których wszakże nazad odesłali po odebraniu niepomyślnych wiadomości od głównej armii.

Od poranka 2. Czerwca inną postać przybrała stolica. Po sześciotygodniowej żałobie nastąpiły nagle dni wesela, po ponurym smutku i tłumionej niechęci radość i wylanie najszczerzych uczuć życzliwości. W południe dnia tego przepłynął i wszedł do Warszawy batalion 8. i część 2o pułku piechoty; przewodził temu oddziałowi major Hornowski, który zdołał utrzymać się w powierzonej sobie warowni pod bokiemi grożących mu nieustannie nieprzyjaciół. Na orle 8. pułku była czarna krepka na cześć Godebskiego, dowódcy tego wślawionego pułku pod Raszynem poległego. W krótkce po nim wszedł do stolicy Jenerał Zajęczek, dowodzący na lewym brzegu Wisły drugim oddziałem wojska. Uniesienie i zapal mieszkańców były wielkie; okrzyki radości rozlegały się po całym mieście; wieczorem snuł się lud po rześisto oświeconych ulicach aż późno w noc, śpiewając pieśni narodowe.

Gazeta 3. Czerwca zaczyna się od odezwy

Xięcia Jabłonowskiego do obywateli Xięstwa Warszawskiego, z powodu oswobodzenia stolicy od nieprzyjaciół. Następnie wynurzywszy radość z powodu, iż odtąd gazeta nie będzie już przymuszona, ogłaszać w niemieckim języku fałszów i cikliwych odezw i opisawszy ustąpienie nieprzyjaciół i wstąpienie ziomków do stolicy, zaczyna ogłaszać te nowiny, które za bytności nieprzyjaciół jeden drugiemu z obawą i potajemnie tylko udzielał.

Prócz opisu wiadomych już nam czynności wojska polskiego ogłoszono odezwy króla saskiego, ściągające się do toczącej się wojny, a mianowicie z 25. Kwietnia, w której król zagrzewa Polaków do mężstwa i wytrwałości w obronie. Dekret po odebranej wiadomości o bitwie Raszyńskiej, w którym król oświadcza, iż wojsko polskie dobrze się zasłużyło ojczyźnie, zaleca podać sobie odznaczających się w tej bitwie i przeznacza 4000 dożywotniej pensji dla wdowy pułkownika Godebskiego. Drugi podobny dekret po zdobyciu szanca przedmostowego pod Górą, pochwalający wojsko, a w szczególności Sokolnickiego, Sierawskiego, Turnę i Mojażewskiego, z tym dodatkiem: „iż czyni ich nie „zmasaną pamięć w sercu jego zostawia.“

Jakkolwiek nagle ustąpienie wojsk austriackich z Warszawy oddalało obawę nowego zaboru kraju, niebyło ono jednak jeszcze końcem wojny w Polsce toczonej. Owszem to wojsko polskie, które dotąd z łatwością tyle kraju podbito, miało się mierzyć

na nowo z tym samym silniejszym nieprzyjacielem, z którym się na polach Raszyńskich potykało.

Pochód szybki generałów Dąbrowskiego i Zajączka za uchodzącymi Austryakami, jakkolwiek wówczas za zwycięzki postęp uważany, o tyle tylko mógł mieć miejsce, o ile nieprzyjaciel niechciał oddzielić od głównego korpusu swego znaczniejszej komendy, któraby słabe siły tych generałów, jeżeli nie zniweczyć, to przynajmniej do odwrotu przysmucić mogła. Dla tego też wydał Dąbrowski w Skierniewicach 5. Czerwca odezwę do obywateli, wzywając ich do powstania, aby przez to jeżeli nie wzmocnić korpusu, którym dowodził, to przynajmniej Austryaków przez widok uzbrojonego kraju odstraszyć. Tymczasem posuwał się Zajączek za uchodzącymi Austryakami, niepokoił ich tylną straż i zabrawszy im nieco niewolnika w Gniewoszewie i w Warce, przeszedł 6. Czerwca Pilicę, po utarczce pod Kozienicami. 10. ustąpiły tylne straż austryackie z za Pilicy ku Radomiu, a przednia straż Zajączka była 11. w Nowem Mieście, dokąd i Dąbrowski z oddziałem swoim od Skierniewic przez Rawę zamierzał. Pod Jedlińskiem i Jankowicami przyszło do utarczki, w której Zajączek przez Austryaków porażony, do Kozienic cofnąć się musiał.

Głównym zamiarem wojska austryackiego do swego kraju wracającego było wyprzeć wojsko polskie ze stanowisk, jakie nad Sanem zajmowało.

12. Czerwca kazał je arcyksiążę Ferdynand atakować na wszystkich punktach, co zmusiło Polaków po dzielnym odporze do zmienienia pozycji i do przeniesienia się na prawy brzeg Sanu. Xiążę Józef zagrożony przemagającą siłą, ściągał naprzód posunięte oddziały swoje i posłał Różnieckiemu rozkaz powrócenia z pode Lwowa do głównej kwatery, chcąc skoncentrować siły swoje przeciw korpusowi austriackiemu, zbierającemu się pod Sandomierzem. Trzy dni zeszyły na obustronnych przygotowaniach do ataku i obrony tego miasta. 15. wieczorem posłał generał austriacki Geringier, parlamentarza do dowódcy Sandomierza generała Sokolnickiego z wezwaniem poddania miasta, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, natychmiast o 11-godzinie w nocy, ogień z dział rozpocząć kazał, a wrzuciwszy do miasta kilkatysięcy granatów i kul, które w kilku miejscach pożary wzniciły, kazał ruszyć naprzód w dziesięciu kolumnach, około jedenastu tysięcy ludziom, ażeby ze wszystkich stron razem słabo oszańcowane miasto atakować.

Bój moderczy nastąpił na wałach i we wszystkich miejscach nieco obronnych Sandomierza; kościoły i mury cmentarzy stały się warowniami, trzeba było niezwykłego męstwa polskich żołnierzy ciągłym powodzeniem do szlachetnej zagorzałości wojennej wzniesionego, aby się oprzeć chwilę tak przemagającej sile nieprzyjacielskiej, aby wytrzymać szturm kilkogodzinny i uległszy przemocy

wśród boju, wtedy dopiero oddać miasto przez zaszczytną kapitulacją, gdy już ani czem działa nabijać, ani komu z nich ognia dawać nie było. Następnego dnia z rana po tej krwawej nocy ustąpił Sokolnicki z Sandomierza z całą artyleryą, wszelką bronią i bagażami, zabierając z sobą rannych, mogących znieść trud przewozu i zastrzegając wolny powrót do swoich pułków dla tych, którzy później wyleczeni zostaną.

Po tej krwawej rozprawie wzięło wojsko austriackie kierunek ku Lwowu, a oddział jeden onegoż pod generałem Mohr w okolicach Piotrkowa pozostały uchodził ku Krakowu. Xiążę Józef skoncentrował wszystkie siły swoje w województwie Lubelskim. Lwów odebrany przez Austriaków, wzięto im znowu przez generała Kamińskiego i pułkownika Przebendowskiego, opuszczony został ostatecznie przez wojsko polskie, które się ścigało do głównej kwatery Xięcia Józefa w Puławach. Sokolnicki, po wyjściu z Sandomierza, złączył się z Dąbrowskim pod Inowłodzem. 4. Lipca przeniósł Xiążę Józef główną kwaterę swoją do Radomia; oddziały wojska jego zajmowały Szydłowic i Końskie, a przednie straże były w Kielcach. Operacye jego miały przeto Kraków na widoku. Rozkaz dzienny 12. Lipca w głównej kwaterze w Włodzisławiu wydany, zawiera wiadomości o pojawieniu się wojska polskiego w tym kierunku, o wzięciu Żarnowca przez Kosińskiego, i Xiążę

przez Roźnieckiego. 14. Lipca kapitulował Kraków, a 15. zajęty został przez wojsko polskie. Kapitulacya ta zawartą została między austryrckim generałem Mondet i polskim Roźnieckim. Magistrat wykonał przysięgę na wierność Napoleonowi; prócz niego ustanowiony pod prezydencją Xięcia Henryka Lubomirskiego, rząd adminiistracyjno cyrkulowy krakowski. Radość z powodu wejścia wojska polskiego przedłużyła do trzech dni obchody uroczyste i zabawy publiczne z tego powodu dawane, a raczej, aż do czasu wyjścia tegoż wojska z Krakowa po zawarciu pokoju.

Nazajutrz po zajęciu tej dawnej stolicy wydał Xiąże Józef rozkaz dzienny, przez który oznajmił o zawarciu zawieszenia broni między Napoleonem, a cesarzem austryackim do dnia 12. Sierpnia, w skutku którego wojska obojej strony pozostać miały w tych samych stanowiskach, jakie przy zawarciu rozejmu zajmowały.

Rossyjskie wojska, które miały posiłkować polskim, dopiero w Czerwcu, gdy już wypadek wojny na stronę Francuzów był rozstrzygniony, wkroczyły do Galicyi pod dowództwem Xięcia Golicyna, który sam się udał z główną kwaterą swoją do Lublina, a generała Suworowa wysłał ku Zamościu i Sandomierzowi. Nieczynni świadkowie toczonych bojów przez Polaków weszli Rossyianie do Krakowa, gdy ta dawna stolica wojsku polskiemu bramy swoje już była otworzyła.

Kampania roku 1809 między wojskiem austriackim, a polskim toczona należy do ciekawych epizodów wojen nowoczesnych. Garstka wojska niespodzianie przez w czwórnasób liczniejszych nieprzyjaciół napadnięta, niedawszy się pokonać przy pierwszym natarciu ustępuje z własnego kraju przed przemagającą siłą, wkracza do nieprzyjacielskiego, podbija drugie tyle ziemi i ludzi, ile w chwilowe posiadanie nieprzyjaciela oddała, i powraca do kraju z oniemiał pięć razy większą liczbą żołnierzy, jak ich na początku wyprawy liczyła.

Jakkolwiek samo wojsko polskie dokonało było podbicia w większej części Galicyi, zajęcie tego kraju i miast działo się wszelakoż nie w imieniu Fryderyka Augusta, jako Xięcia Warszawskiego, lecz w imieniu Napoleona cesarza Francuzów.

Najprzód mianował xiąże Józef zwyczajem francuzkim, Rajmunda Rembielińskiego intendentem generalnym armii, nadając mu najobszerniejszą władzę w rządzie cywilnym i czyniąc go od siebie tylko zawisłym. Następnie przez rozkaz dzienny z drugiego Czerwca w Trześni wydany, zaprowadził rząd centralny tymczasowy, złożony pod prezydencją ordynata Zamojskiego, z sześciu obywateli Galicyjskich, między któremi był Tadeusz Matuszewicz. Dalej wydał pod dniem 2im Lipca w Puławach rozkaz dzienny, przez który uwiadamia mieszkańców Galicyi, że z rozkazu

Napoleona bierze tymczasowo w imieniu tegoż monarchy Galicyą w posiadanie, aż do zawarcia pokoju, z poleceniem zawieszenia wszędzie orłów francuzkich w miejsce austryackich, odbywania wszystkich urzędowych czynności w imieniu Napoleona, odebrania przysięgi wierności temuż cesarzowi i uformowania z krajowców siły zbrojnej, która miała przejść na żołd Francyi i mieć orły francuzkie. Jenerał Hebdowski został mianowany dowódcą wojsk polskich i galicyjsko-francuzkich w całej Galicyi, i na obu brzegach Wisły od ujścia Sanu aż do Karczowa. We wszystkich miastach obchodzono uroczyście zawieszenie orłów francuzkich i składanie przysięgi wierności Napoleonowi.

To postępowanie było dowodem samowładnej przemocy Napoleona nad resztą Europy i tego, iż Xięstwo Warszawskie i wojsko jego poczytywał za swoją własność czyli za część swego państwa pod zarząd z uległych sobie książąt oddaną. Niemogło być miłą rzeczą dla Polaków widzieć, iż to, co własną krwią okupili, za ich zdobycz poczytanem nie zostało, i że nie własnej ojczyźnie, lecz Francyi służyli. Pomimo to była ufność w Napoleonie tak wielka, konieczność bezwarunkowej uległości jego nieograniczonej woli tak mocno we wszystkie przekonania wpojona, iż przykre wrażenie, jakie rozściąganie rządów francuzkich nad Galicyą uczynić powinno było

małej tylko liczbie zimno rzeczy rozważających Polaków, uczuć się dało. Wojsko polskie odurzone sławą wojenną Francuzów, poczytywało za zaszczyt służyć z nimi pod jednemi chorągwiami, i obojętnie patrzyło na to, czy orzeł polski, czy też francuzki jego znaki wojenne ozdabiał. Zagorzałość za Napoleonem była tak wielka, iżby on mógł być całe wojsko polskie na krańce świata wysłać i innego narodu wojskiem w Xięstwie zastąpić, a byłby zawsze i wszędzie znalazł w niém bitnych żołnierzy, gotowych burzyć i niszczyć państwa i wylewać krew swoją za każdym jego skinieniem, bez względu na to, czy się przez to własnemu krajowi w czémkolwiek wysłużywali.

A jednakże całe powodzenie oręża polskiego w Galicyi i szybkie ukształcenie nowych pułków francuzko-galicyjskimi nazwanych, dziełem były tych dobrych Polaków, w Galicyi osiadłych, którzy dostatki podczas pokoju i niewoli uzbierane nadziei odrodzenia narodu poświęcali. Też same poświęcenia, któremi się odznaczyli mieszkańcy Xięstwa w latach 1806 i 1807 powtórzone zostały przez mieszkańców Galicyi. Czyliż Xiąże Józef pozbawiony wszelkich niemal zasiłków pieniężnych mógłby był prowadzić wojnę w innym kraju, jak w tej bratniej części Polski, której mieszkańcy uprzedzali wszelkie jego życzenia i potrzeby, składkami dobrowolnemi zastępowali wszelki niedostatek i z własnych funduszów zbrojne hufce

kształcili? Tym sposobem powstały dwa pułki piechoty, jeden nakładem ordynata Zamojskiego, drugi księcia Konstantego Czartoryskiego uformowane, a Józef Małachowski dał 50,000 złp. na nowy pułk huzarów.

Długo trwała niepewność o los Galicyi; bo dopiero w Październiku po zawarciu pokoju między Francją, a Austryą rozstrzygnięty został. Do tego czasu zaś postępowanie urzędowe w tym kraju nie miało nic wspólnego z rządem Xięstwa Warszawskiego. Rozkaz dzienny księcia Józefa dnia 6. Sierpnia zawiera wiadomość o przyłączeniu do wojska galicyjsko-francuzkiego 4 pułku piechoty i tyleż jazdy z wojsk Xięstwa, i zawiera warunki układów względem przyłączenia jakby między dwoma obcemi krajami czynione, które nigdy w jedno państwo połączone być nie mają. Deputacya obywateli galicyjskich, złożona z Ignacego Potockiego, Tadeusza Matuszewicza i generała Bronikowskiego, wysłana jeszcze na początku Czerwca do Napoleona, miała, posłuchanie u niego w Wiedniu dnia 3. Sierpnia, lecz nieotrzymała żadnej stanowczej wiadomości o przeznaczeniu nowo oswobodzonej części Polski. Dopiero gdy pokój w dniu 14. Października w Wiedniu zawarty ogłoszony został, dowiedzieli się Polacy Xięstwa Warszawskiego i Galicyi, iż przynajmniej rozłączonemi niebędą, i że jeden kraj składać mają.

W skutku tego traktatu odstąpionem zostało

królowi Saskiemu i przyłączonem do Xięstwa Warszawskiego.

Najprzód, cała Galicya^o zachodnia czyli nowa.

Powtóre, zaokrąglenie na około Krakowa na prawym brzegu Wisły po za Podgórzem, mający za promień odległość od Podgorza do Wieliczki, którego linia demarkacyjna przechodziła przez Wieliczkę, opierała się na zachód o rzekę Skawinę, a na wschód o strumyk, który wpada do Wisły pod Brzegami.

Po trzecie, cyrkuł Zamojski z Galicyi wschodniej, gdzie San aż do ujścia swego do Wisły służył za granicę.

Wieliczka zaś sama i całe terytoryum żup solnych było wspólną własnością cesarza Austrii i króla Saskiego. Sprawiedliwość była w niej wymierzana w imieniu władzy miejscowej municypalnej; wojsko tylko dla służby policyjnej w równej liczbie z dwóch narodów utrzymywane. Sól z Wieliczki na rachunek Austrii przypadająca i zboże z Galicyi austriackiej, bez opłat celnych Wisłą spławiane być mogło.

Następne artykuły tego traktatu zapewniły zupełną amnestyą Polakom z Galicyi przy Austrii pozostałej, którzy mieli udział w ostatniej wojnie przez powstanie własne lub danie pomocy nieprzyjacielowi Austrii. Zostawiono im wolność wyprzedania się tam w ciągu lat 6. i zapewniono obywatelom Xięstwa prawo wolnego pobierania

dochodów z dóbr przez nich w Galicyi austryackiej posiadanych.

Ten traktat tyle dla Austrii upokarzający pozbawił ją: 1652 mil □ kraju i 2,747,687 ludności, odciął od morza Adryatyckiego przez zabranie Fiume i Triestu pod panowanie francuzkie, ułatwił stosunki Napoleona z Turcyą za pośrednictwem nowo nabytych prowincyi Ilhryjskich, i związek z Włochami przez Alpy wschodnie. Były to bezwąt্পienia nieocenione korzyści dla Francyi, lecz zachodzi pytanie, czy niebyło korzystniej i sprawiedliwiej żądać od Austrii mniej odstąpić z krajów jej własnością będących, a wymódz za to od niej oddanie całego zaboru polskiego?

Cały udział austryacki w podziale Polski wynosił według późniejszych oszacowań kongresu Wiedeńskiego 1523 mil □; przyłączono z tego w roku 1809 do Xięstwa Warszawskiego 919 mil □ i do półtora miliona ludności. Cyrkuł Zamojski uzupełnił toż Xięstwo między Wisłą i Bugiem; Zamość i Kraków zapewniały dwa punkta obronne do strzeżenia granic południowych, spółnictwo żup Wieliczki otwierało nowe źródło zamożności rolnika i dochodów skarbowych. Akademia krakowska zdawała się zapowiadać nowy wzrost oświaty i literatury narodowej. Wszystkie te korzyści były nader ważne dla Xięstwa, ale pozostawienie przy Austrii znacznej części jej zaboru paraliżowało całą dążność

narodu polskiego do usamowolnienia; bo prawa jego niebyły jeszcze przywrócone i uznane, bo ten, który miał niby zamiar uznania nieprawości rozbioru Polski, postępował wbrew temu zamiarowi i uznawał prawość tego zaboru, zostawiając część onegoż przy Austrii. Ten postępek Napoleona niekorzystny, jak się później okazało, dla niego samego, przekonywał o tem, że nie miał nigdy szczerzej chęci przywrócenia Polski.

Nim się zajmiemy bliższem poznaniem nowych nabytków Xięstwa Warszawskiego i rozważaniem skutków przez traktat Wiedeński ukończonej wojny, wspomnieć jeszcze winniśmy o kilku chwilach uciechy narodowej, wśród których zapomniano o doznanym ze strony Napoleona zawodzie i o najszczęśliwszej marzono przyszłości.

Po czteromiesięcznym wesołym pobycie w Krakowie wracało w jesieni zwyczajnie wojsko do tej stolicy, z której ustąpiło poprzedzającej wiosny, z obawą, aby się też stolica zdobyczą najezdniczego wojska nie stała. Jeżeli w ówczas nieograniczona ufność w Napoleonie pokładana zupełnej zapobiegała zwiątpiałości i dobrego ducha w wojsku polskiem utrzymywała, niemogło się ono wszakże spodziewać, aby po upływie kilku miesięcy w tryumfie do stolicy swojej wracać miało. Jakkolwiek łatwe były podbicia i zwycięstwa polskiego wojska, jakkolwiek cała ta wojna ani krwawą ani znojną nie była, wzbudziła ona w całym narodzie zapal

i uniesienie dla tego, że jej pomysłyne wypadki były dziełem i wojowników i wodzów rodaków, samoistnie i bez przywództwa cudzoziemskich panów działających. Ten wzgląd przemożny zamienił chwilę powrotu wojska polskiego do stolicy w narodową i zachwycającą uroczystość, która nastąpiła w dniu 18. Listopada, przeznaczonym na przyjęcie w murach Warszawy wojska, wracającego z wyprawy austriackiej. Równy ze dniem wyszły tłumy ludu ku rogatom Mokotowskim; a od dziesiątej wszystkie okna i ganki nowego świata i krakowskiego przedmieścia pełne były ciekawych, a mianowicie kobiet bez względu na ostrzejszą już porę roku. Wojska załogi i gwardya narodowa uszykowały się pod domami po obu bokach ulicy Nowego Świata aż do Trzech Krzyżów, przed którymi wystawioną była brama tryumfalna. Na froncie tej bramy, od strony, którą wojsko wchodzić miało, był napis: „Wodzowi i wojsku zwyciężkiemu wdzięczni obywatele.“ Niżej pod tym napisem nazwiska miejsc wsławionych zwyciężkami, to jest: Raszyn, Grochów, Góra i t. d. Po bokach frontonu tego wymalowano popiersia dawnych hetmanów polskich, Chodkiewicza i Tarnowskiego. Od strony Warszawy był napis: Tędy powracał z pod Wiednia Jan III,“ a niżej: Sandomierz, Zamość, Kraków, po bokach: popiersia Czarnieckiego i Zamojskiego. Piękną była w układzie ozdób tego tryumfalnego łuku myśl połą-

czenia części nowo nabytej chwały wojennej, z pamięcią na dawną chwałę oręża polskiego, i to poszanowanie dla przeszłości z wyrazem wdzięczności dla obecnych wojowników połączone.

Władze miejscowe udały się na przeciw wchodzącemu wojsku. Podprefekt powiatu Warszawskiego powitał je w Mokotowie, a prezydent miasta u rogatek. We środku alei Ujazdowskiej stali żydzi z baldachinem i rodalem, jedni może z pomiędzy witających więcej obawą i potrzebą skarbienia sobie względów, jak rzetelnie przychylném uczuciem powodowani. Przy wyjściu z alei na plac Trzech krzyżów, przemówił do wojska uczeń szkoły artylleryi, imieniem sposobiącej się do służby wojennej młodzieży, a przy samej bramie tryumfalnej prefekt departamentu Warszawskiego.

Po tych powitaniach zaczął się przechód wojska przez tęż bramę; postępowało ono wolnym krokiem i gromadziło się na saskim placu, gdzie na nie generał Dąbrowski oczekiwał, a to przy odgłosie muzyk wojskowych i przy ciągłym okrzyku radości i uwielbienia wszystkich niemal mieszkańców Warszawy, na ulicach i po domach zebranych, którzy jakby jedném sercem i jednemi usty każdego wślawionego wodza i każdy pułk w miarę okazywania się witali; a ten okrzyk miał coś rzewnego, coś uroczego, co wzbudza bicie serca, co łączy radości z oka mimowolnie wyciska.

Nazajutrz zebrali się wyżsi urzędnicy krajowi

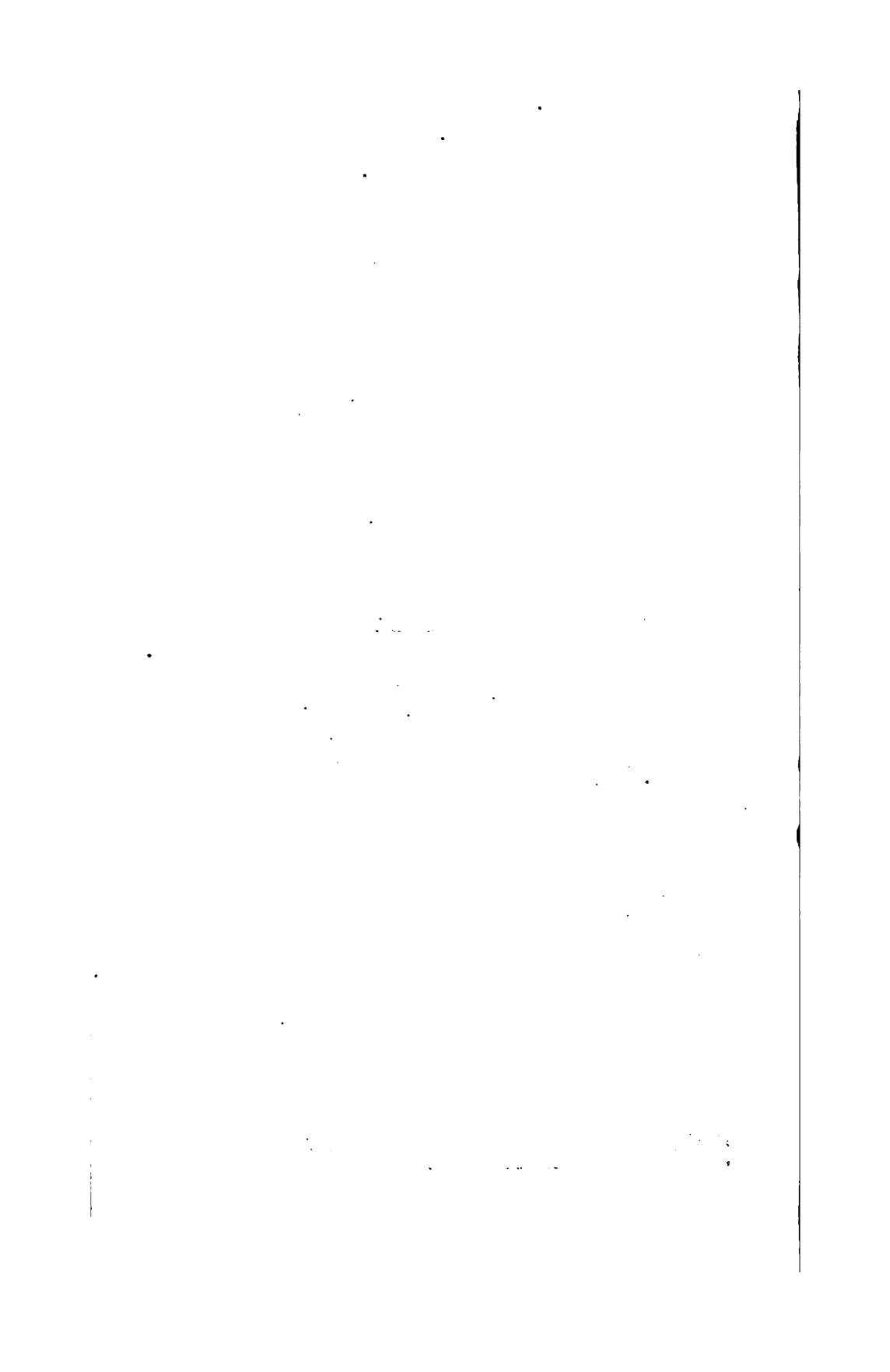
i dowódcy pułków na pokojach zamkowych i udali się z tamąd do kościoła św. Jana na uroczyste nabożeństwo i Te deum w obec uszykowanego w świątyni wojska. odśpiewano. Trzeciego dnia dało we wszystkich koszarach uczyty dla żołnierzy, a o 4. był wielki bal na tysiąc osób w teatrze narodowym i w salach reutowych, obok tego przedstawiono widowisko do okoliczności przez Fr. Wężyka napisane, pod tytułem: „Rzym oswobodzony, czyli powrót wojowników,“ po ukończeniu którego udali się wszyscy goszczący do sal reutowych, ustrojonych w sztandary na Austryakach zdobyte i w chorągwie przez Jana III. pod Chocimem Turkom wzięte, a pomiędzy nimi napisy „Nieprzyjacielem zgromieni, — rozszerzone granice, — bracia oswobodzeni.“ Podczas widowiska było w łoży królewskiej szesnastu najzasłużeńszych podofficerów z 8 i 2 pułku piechoty, których prefekt departamentu wprowadził na bal i ustoli między innymi goszczącymi umieścił.

Piąty dzień nakoniec po wejściu wojska obchodzony był uroczyście przez towarzystwo przyjaciół nauk, które odbyło na cześć wojska publiczne posiedzenie w kaplicy pałacu saskiego.

Wszystkie te uroczystości przyrównać można do owych scenicznych obrazów, które zwykle po szczęśliwie rozwiązany dramacie, oczom ucieszonych widzów okazują, aby przedłużyć i miłszem

uczynić wrażenie, jakie cała wystawa na nich uczyniła. Lecz iluż to złudzonych widzów zapomina przy takich świetnych wystawach, co ich wyobraźnią zachwycają, o przykrych obrazach rzeczywistości, które na nich po skończonem widowisku na pospolitej scenie pożycia czekają!

XIĘGA SIÓDMA.



Xięga siódma.

Opis nowo nabytego kraju. Stan Xięstwa aż po koniec 1811 roku.

W czasie gdy nieszczęśliwa rzecz pospolita polska musiała części kraju swego na mocy traktatów sąsiadom odstąpić, odwołał się dwór Austriacki przez pewne uczucie wstydu i przystojności do praw dawnych królów Węgierskich do Czerwonej Rusi, a Czeskich do Xięstwa Oświęcimskiego, aby uprawnić zabór części polskich. Tym sposobem przeszły pod panowanie Austrii w roku 1773 cała Ruś Czerwona, połowa Województwa Krakowskiego i Sandomierskiego, Starostwo Spiskie, Xięstwa Oświęcimskie i Zatorskie. Marya Teressa przyłączyła 13 miast ze Starostwa Spiskiego do Węgier, a z reszty zabranego kraju utworzyła królestwo Galicyi i Lodomeryi, obejmujące wówczas 1632 mil \square z półtrzecia milionem dusz ludności, ze 165 miastami i z 4808

wsiami i z 1316 mil geograficznych uprawnej ziemi.

Bezpośrednio po zaborze zaprowadzono w Galicyi taki sam rząd wewnętrzny, jaki był w innych częściach państwa Austriackiego, z zachowaniem wszakże tytułu osobnego królestwa, i aby dogodzić próżności i żądzy tytułów, szlachcie polskiej właściwej, utworzono tytularne urzędy dworskie miejscowe na wzór dawnych urzędów polskich po województwach, które służyły tylko osobom, niemi obdarowanym i na potomków ich przechodzić nie miały.

Ostatni rozbiór Polski rozprzestrzenił dzierzawy Austriackie, które się składały odtąd z dwóch Galicyi, wschodniej i zachodniej, ostatecznie na 25 cyrkułów podzielonych i pod naczelnym zarządem gubernium Lwowskiego zostających. Każdym cyrkułem zarządzał starosta cyrkułowy, bezpośrednio zależący od tegoż gubernium, które się składało z gubernatora, jako prezesa, z 3 radców nadwornych i 18 gubernialnych. Trzecia najwyższa instancja krajowej administracji była nadworna cesarska kancelarya, która przesyłała do tego gubernium tak wyroki i rozkazy własne jako i postanowienia rady stanu i ministrów w imieniu cesarza wydane.

Sądownictwo podzielone było na dwa główne wydziały, każdy pod zwierzchnictwem appellacyjnego trybunału zostający, jeden dla Galicyi wscho-

dniej, z podobnym trybunałem we Lwowie, drugi dla Galicyi zachodniej z trybunałem w Krakowie. Pierwszy miał pod sobą trzy sądy 1ej instancyi czyli tak zwane Fora, a 2i dwa to jest Krakowski i Lubelski. Ten ostatni podział zaprowadzony był wyłącznie dla spraw cywilnych szlacheckich; wszystkie zaś inne sprawy nieprzechodziły do sądów Forami zwanych, lecz rozsądzone w 1ej instancyi, bądź to przez magistraty, bądź też przez sędziów patrymonialnych czyli justiciaruszów dominikalnych, szły drogą appellacyi do trybunału Lwowskiego lub Krakowskiego. Sądy kryminalne były oddzielne, mianowicie trzy w zachodniej Galicyi to jest: w Lublinie, w Sandomierzu i w Krakowie z appellacją do trybunału Krakowskiego.

Każda z dwóch Galicyi miała swoją dyrekcją policyi, które podlegały gubernium Lwowskiemu co do dozoru i zwierzchnictwa, lecz były w bezpośrednich stosunkach z ministrem policyi w Wiedniu co do tak zwanej wyższej policyi, to jest: co do czuwania nad sposobem myślenia mieszkańców. Policya zaś zwyczajna wykonawcza należała po cyrkułach do starostów cyrkułowych, po miastach do magistratów, a po wsiach i małych miasteczkach do urzędników dominikalnych.

W ogólnym układzie rządu Galicyi była wzmianka o stanach krajowych, mających się zbierać i urzędować pod prezydencją gubernatora

we Lwowie. Stany te miały być złożone z deputowanych dwóch osobliwych stanów, które odpowiadały poniekąd znanemu zgromadzeniu *des Notables* we Francji przed rewolucją zwołanemu, to jest: z deputowanych od stanu magnatów i od stanu rycerskiego. Lecz te stany krajowe nigdy czynnymi niebyły, i jedyny ślad ich istnienia był przywilej cesarski im nadany, który nigdy do skutku przywieziony nieostał. Kommissya nawet do legitymacji szlactwa ustanowiona, wcielona została, nie do stanów krajowych, lecz do gubernium Lwowskiego.

Władza duchowna była na pozór przy arcybiskupie Lwowskim i czterech biskupach wyznania rzymsko-katolickiego, tudzież przy metropolicie Lwowskim i dwóch biskupach grecko-unickich; lecz konsystorze pod przewodnictwem tych naczelników duchowieństwa zostające nieposiadały, ani sądowniczej, ani administracyjnej władzy, a nawet quo ad disciplinaria były pod dozorem gubernium.

Przy tej najwyższej magistraturze dla obu dwóch Galicyi, było jeszcze wiele innych szczególnych wydziałów rządowych, a między nimi dyrekcyja szkół, która miała pod zwierzchnictwem swoim Akademię krakowską, jedno Liceum Zamojskie w Zamościu, cztery gymnazyja: Krakowskie, Lubelskie, Chełmskie i Zamojskie, siedm szkół normalnych nacyonalnemi, miejskimi zwanych, dzie-

więtności mniejszych szkół miejskich, dziewięć trywialnych i trzy płci żeńskiej.

Po zajęciu Galicyi zachodniej przez wojsko polskie ustanowił Xiążę Józef, jakieśmy to wyżej powiedzieli, rząd tymczasowy centralny, który przenosząc się z miejsca na miejsce, a niebędąc pewnym miejsca pobytu, ani czasu istnienia swego, nieprzedsiębrał żadnej zmiany administracyi krajowej, lecz zatrzymał dawny jej układ z niektórymi tylko odmianami przez położenie ówczesnego rządu i potrzeby wojny przewidzianymi. Rząd ten składał się z prezesa, wice-prezesa, z 5ciu radców rządowych, każdy osobnym wydziałem zarządzających i z sekretarza. Wydziały rządowe odpowiadały ministeriom Xięstwa, to jest: sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, skarbu, potrzeb wojennych i policyi. Władza tego rządu była nie tylko prosto wykonawczą, lecz najwyżej rządzącą, gdyż wydawała urządzenia i nakładała na kraj składki i nadzwyczajne daniny, wszystko wszelakoż za znośzeniem się z naczelnym wodzem.

Rząd centralny ustanowił dla kraju, którym czasowo zarządzał: Izbę rachunkową, administracyą dóbr narodowych, kommissyą dozorczą poczt i kasę jeneralną. Zachował dawny podział kraju na powiaty, a w miejsce cyrkularnych starostw, czyli kreisamtów, zaprowadził urzędy administracyjne powiatowe, składające się: z prezesa, wice-prezesa, 5ciu radców i sekretarza; przepisał dla

tych urzędów i dla kass powiatowych instrukcye, lecz zachował formy administracyjne rządu austriackiego. Zachowane zostały także magistraty po miastach i jurisdycye patrymonialne po miasteczkach i po wsiach.

Urzednicy i officjaliści austriacy, których przy tak rozgałęzionym rządzie znaczna nader była liczba, oddalili się niemal wszyscy z kraju zajętego przez wojsko polskie, prócz niewielkiej liczby niższych officjalistów i prócz nielicznych Polaków urzędy piastujących. Niechcieli oni dawać zaręczeń piśmiennych za sobą, ani składać przysięgi wierności i wynieśli się po większej części do dawnej Galicyi.

Wszystkie urzędy wyższe osadzone zostały Polakami, wybranymi z pomiędzy obywateli osiadłych według wskazań opinii publicznej, wpływu mianych stosunków z ówczesnemi władzami i własnych zabiegów. Z pociechą wyznać można, że podobnie jak w początkowych czasach Xięstwa, poświęcenie się obywatelskie i najczystsze o dobro publiczne chęci, tych pierwszych urzędników znamenowały.

Nim wrócimy do osnowy dalszych dziejów Xięstwa, do rozbioru urzędzeń przy wcieleniu nowo zdobytego kraju wydanych i do opisu uciech i uroczystości narodowych w skutku tego przyłączenia obchodzonych, wypada nam przebyć oschły i trudzący, lecz nauczający szereg liczb i podań staty-

stycznych, abyśmy za jego pomocą poznali dokładnie, ile bogactwa krajowego i siły narodowej Xięstwu Warszawskiemu w skutku pomyślnie ukończonej wojny przybyło.

Galicja zachodnia, to jest: ta która prawie cała do Xięstwa Warszawskiego przyłączoną została, składała się z siedmiu cyrkułów, to jest: Zamojskiego, Krakowskiego, Kieleckiego, Radomskiego, Lubelskiego, Bialskiego i Siedleckiego. Zawierała, nim ostateczna demarkacja granic między Xięstwem a starą Galicyą ustanowioną została, 958 mil □ z ogólną ludnością 1,496,249 dusz, a zatem średnim wyrazem 1561 dusz na milę □. Najmocniej zaludnione były cyrkuły Krakowski 2854 dusz i Zamojski 2054 dusz na milę □, a najmniej Kielecki i Bialski około 1200 na milę □ liczące.

Z tych siedmiu cyrkułów utworzono cztery departamenta, to jest: Lubelski, Radomski, Krakowski i Siedlecki, tudzież dwa powiaty Stanisławowski i Siennicki. Po ostatecznym rozgraniczeniu i po zebraniu w roku 1810 podań statystycznych z tej części przyłączonego kraju, zawierały te nowe departamenta: Lubelski 250 mil □, Radomski 233, Krakowski 170, Siedlecki 214, a dwa powiaty Stanisławowski i Siennicki 52, czyli razem 919 mil kwadratowych.

Na tej przestrzeni liczono 260 miast i miasteczek, a w nich 43,188 domów, 264,835 mie-

szkańców, których część czwarta, to jest: 66,589 składała się z żydów. Około 7000 wsi, a w nich blisko 250,000 domów i 1,163,933 mieszkańców, a między tymi 37,857 żydów, to jest: około $\frac{1}{30}$ całej ludności wiejskiej.

Podług tego wynosiła cała ludność nowo przyłączonego kraju 1,466,625 dusz, w której ludność wiejska pięć razy przewyższała miejską.

Pod względem dochodów skarbowych utraciła Austria przeszło 9 milionów złotych reńskich, które z Galicyi do skarbu tego państwa wpływały. Źródłami tego dochodu były, w jednej części podatki zwyczajne i ciągle pobierane tak z dawnych podatków jako i z nowo nałożonych danin, a mianowicie: ofiara, podymne, subsidium charitativum, łanowe, tudzież rustikalny podatek, skórowe, młynowe, kwaterowe, i świeczkowe i koszerne od żydów, które razem wynosiły rocznie złotych reńskich*).....2,539,489
w drugiej części zaś podatki nadzwyczajne i tymczasowe z pewnych dodatków do powyższych danin i z nowych poborów złożone, a wynoszące rocznie.....2,599,322
Prócz podatków tych pobierano jeszcze:
z dóbr narodowych..... 833,702

Latus 5,972,523

*) Złotych reńskich w bankocetlach, a nie w monecie konwencyjnej.

	Transport 5,972,523
z kopalni Wieliczki średnią liczbą.....	590,000
z opłat stęplowych.....	139,749
z poczty.....	65,039
z ceł.....	848,599
z loteryi.....	59,510
z opłat sądowych.....	271,948

Razem złot. reń. 13,257,368

Z tej ogólnej summy wydawał rząd austriacki w samej Galicyi, na opłacenie urzędników i oficyalistów miejscowych tudzież na gracyalistów, na wdowy i na potrzeby miejscowej administracyi 2,738,887 zł. R. tak dalece, że przeszło 10,500,000 zł. R. Galicya do skarbu państwa austriackiego wносиła.

Pod względem przemysłu rękodzielnego, którego nader wążle zawiązki w dawném Xięstwie istniały, przybyło do niego z Galicyą wiele ważnych zakładów, które w innych czasach jak te, co toż Xięstwo przeżyło, dźwigniami tegoż przemysłu stać się mogły. Przybyły bowiem wszystkie fabryki wyrobów żelaznych między Radomiem a Sandomierzem położone, w liczbie 14tu w części rządowe, jako to w Suchedniowie, Samsonowie i t. d. w części prywatne jako w końskich. Liczono w Galicyi do trzydziestu kilku mniej więcej znanych fabryk sukna ordynaryjnego, bai i mul-tanów, a mianowicie najznakomitsze w Staszowie.

Hut szklanych było 11cie, najznaczniejsza w ordynacyi zamojskich. W teje ordynacyi powstało wiele innych zakładów przemysłowych z zagranicy przez właścicieli do kraju przeniesionych. Prócz tego było w Krakowie i innych miastach kilka mniejszych lub poczynających fabryk, jakoto: pasów i wstążek, nankinów, fajansu, papieru i t. p.

Kopalnie Wieliczki, lubo przez traktat za spólną własność dwóch krajów uznane, otwierały także nowe źródło zamożności mieszkańców i skarbu publicznego, przez zapewnienie pierwszym dostatecznych zapasów tego artykułu pierwszej potrzeby i przez wniesienie do drugiego czystego dochodu niezależącego od mniej większej możności uiszczania się z podatków przez kontrybuentów. Średnia roczna produkcyja soli szacowana była wówczas na 1,081,446 centnarów. Licząc centnar podług ówczesnej ceny po 6 zł. R. wynosiła wartość pieniężna tej produkcyi 6,488,676 zł. R. odtrąciwszy od tej summy nakład kopalni na 495,662 zł. R. rocznie obrachowany, zostawało czystego dochodu 5,993,014 zł. R., których połowa to jest: 2,996,502 zł. R. stosownie do traktatu Xięstwa Warszawskiego dochodem była.

Ten liczebny wykaz materyalnej wartości kraju do Xięstwa Warszawskiego przyłączonego sądzić pozwala, jak ważnem było dla niego to rozprze-strzenienie granic i jakaby się mogło było stać zasadą nowej zamożności krajowej, gdyby toż Xię-

stwo nie było leżało na samej drodze wojny zachodu z północą, i gdyby mogło być istnieć w chwilach błęgiego pokoju, przez przeciąg lat do ustalenia jakiegobądź porządku publicznego potrzebny. Lecz Xięstwo Warszawskie, ów zakład wojenny dla Francyi, w którym jej wojska przebywszy niemieckie kraje równie bezpiecznie jak na własnej ziemi, a z podobnym niemal uciskiem dla mieszkańców jak w nieprzyjacielskim kraju przebywały, to Xięstwo, mówię, przeżyło tylko kilka lat pewnego, że tak rzekę, porodu politycznego, wśród których wszelkie siły żywotne nowego kraju wyczerpane zostały, nim jeszcze żyć zaczął.

I Galicya, owa zamożna i hojnie od przyrodzeni uposażona część Polski, już zwątlone miała siły, nim jeszcze do Xięstwa wcieloną została. Jakkolwiek wojna na jej polach toczona nie była tak krwawą i niszczącą, jak wiele innych na polskiej ziemi dawniej i później odbytych, zadała jednakże cios nader dotkliwy zamożności i przemysłowi krajowemu, raz dla tego, że każda wojna tém jest dotkliwsza, im kraj, w którym się toczy, dłużej używał pokoju i więcej przysposobił zasobów i zakładów przedmiotem zniszczenia wojennego będących; drugi raz dla tego, że mieszkańcy kraju, nie szczędząc żadnych poświęceń, aby dopomóc sprawie narodowej, wyzuwali się sami dobrowolnie z posiadanych zasiłków i oddawali na

wojenne potrzeby kapitały od przemysłu odwrócone. Do tego dodać należy ogromne straty majątkowe, jakie wszyscy mieszkańcy Galicji przez upadek ceny papierowej monety austriackiej i następne wywołanie jej z kursu ponieśli*) wtedy właśnie, gdy nowe ich stosunki z Xięstwem Warszawskim uczyniły ich uczestnikami braku odbytu na ziemiopłody i tymczasem niedostatku dochodów, pochodzącego z zamknięcia drogi handlowej z temi zagranicznymi krajami, które przed zaprowadzeniem kontynentalnego systematu płody ziemi naszej kupowały. Zatem poszło, że lubo Galicji ubyło prawie o połowę podatków stałych, gdyż cztery nowe departamenta równe z dawnymi opłacać miały daniny od chwili przyłączenia, zaległa jednakże ta kraina w opłacie tych tyle zmniejszonych podatków i tak dalece nie była w stanie ich opłacania, że król wydać musiał w Marcu 1810 roku dekret, przedłużający opłatę podatków gruntowych w czterech nowych departamentach, przez który dozwolił kontrybuentom składać w kassach publicznych zamiast pieniędzy, zaręczenia notaryalne, iż po upłynieniu roku uiszczą się z zaległości swoich, a to przez wzgląd na zniszczenie kraju

*) Dekret króla Saskiego z dnia 7. Grudnia 1809 r. usunął z obiegu w dawném Xięstwie Bankocetle Austriackie, skutkiem czego spadła ich nominalna cena do tego stopnia, iż dawano w Maju r. 1810 złp. 26 za 100 zł. pędsk.

przez wojnę i na straty przez usunięcie bankocetli poniesione.

Dnia 2. Stycznia 1810 roku ogłoszono odezwę rady stanu w zeszłym Grudniu wydaną do obywateli i mieszkańców nowo przyłączonego kraju, w której ich taż rada uwiadamia o dekrete króla saskiego z 7. Grudnia stanowiącym, iż na mocy traktatu Wiedeńskiego też kraje do Xięstwa Warszawskiego przyłączone zostają. W odwołaniu się do tego dekretu rozwiązał xiąże Józef, jako wódz naczelny wojska, które podbiło Galicyę przez uniwersał w tym celu wydany, rząd centralny wojskowy Galicyjski przez siebie ustanowiony. Wysłano dwóch kommissarzy rządowych*) do nowo przyłączonego kraju, do odbierania przysięgi od mieszkańców i władz na wierność królowi saskiemu jako xięciu Warszawskiemu. W Lutym ogłoszono dekret królewski, przepisujący sposób, w jaki wcielenie to i poddanie nowego kraju pod rząd konstytucyjny Xięstwa nastąpić miały. Dekret ten rozciąga konstytucyę do nowo wcielonego kraju, dodaje cztery dyecezye i biskupstwa, a między niemi jedno grecko-unickie do 6. dawnych artykułem 3. konstytucyi ustanowionych, tudzież 12 senatorów, t. j.: 4 biskupów i 4 wojewodów i 4 kasztelanów do 18 dawniejszych, 40 posłów do 60 i 26 deputowanych do 40 dawnych. Stanowi

*) Franciszka Węglińskiego i Wincentego Grzymałę.

podział na 4 departamenta, 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych i dodaje do składu rady stanu 2 nowych referendarzy.

Z równym nierozważnym pośpiechem, z jakim zaprowadzono w dawném Xięstwie kodex Napoleona, nastąpiło wprowadzenie tegoż prawa do nowych departamentów i dekret w Czerwcu 1810 r. wyznaczył dzień 15. Sierpnia (imienin Napoleona) od którego tenże kodex w tych departamentach za obowiązujące prawo uznany został. Od tegoż dnia zaprowadzono nową organizację sądownictwa tak cywilnego jako i kryminalnego. Pierwsze podług prawa francuzkiego, drugie podług zasad co do składu sądów dawnych departamentów przyjętych, a co do ustaw, podług których sprawy sędzić miały, zachowano prawa i procedurę austryacką z niejakiem zastosowaniem do konstytucyi, co rozsądkowi sędziów zostawione było. Ustanowiono skutkiem tego rozporządzenia dwa nowe sądy kryminalne na cztery departamenta, a dwa wydziały policji poprawczej w każdym departamencie. Były więc w Xięstwie dwa różne prawodawstwa karne, jedno pruskie dla sześciu dawnych, a drugie austryackie dla czterech nowych departamentów; a jedne i drugie trzeba było godzić z zasadami konstytucyi Xięstwa i kodexu Napoleona, tak dalece, że w sprawach kryminalnych czworakie rodzaje zasad prawodawczych za podstawę sądownia służyły.

To nagle zaprowadzenie praw nowych, zwłaszcza cywilnych, zupełnie przeciwnych tym, które od lat kilkudziesiąt obowiązywały, stało się podobnie, jak w dawném Xięstwie, źródłem ucisku i strat majątkowych dla mieszkańców nowo przyłączonego kraju. A gdy dochodzenie należytości drogą sądową w skutku tej przemiany ustaw również stało się trudném, jak uiszczanie się z onychże dla braku dochodów, zapadł dekret królewski w Czerwcu 1810 roku, pozwalający sądom przedłużać do roku terminu wypłaty długów właścicieli gruntowych, w nadziei zapewne, że w tym czasie ciż dłużnicy nabędą więcej możności uiszczenia się z swoich długów, a ich sędziowie więcej znajomości ustaw, według których spory o moje i twoje rozstrzygać mieli.

Tak więc rozszerzyły się granice Xięstwa Warszawskiego, przybyło mu ludności, ziemi, zakładów przemysłowych, źródeł dochodów publicznych, a kraj na jednakowym pozostał stopniu ubóstwa. Ani myśleć było o jakimkolwiek postępie ku zamożności; bo nowo wcielone kraje dostarczyły większej tylko przestrzeni ziemi i więcej ludzi, uczestnikami powszechnego niedostatku być mających. Pomimo to przedstawiał kraj cały widok szczęśliwego i uradowanego narodu. Uroczystości wszelkiego rodzaju następowały jedne po drugich; chwytano każdą sposobność wynurzenia radości publicznej, tak dalece, iż cały niemal rok następny po szczęśli-

wie ukończonej wojnie austriackiej, poświęcony został uroczystościom po wszystkich częściach kraju w pośród samego niedostatku pospolitego obchodzonym. W każdym mieście, do którego wojsko pierwszy raz po wojnie wchodziło, witano je mowami, okrzykami i zabawami publicznymi; każda rocznica zwycięstwa tak francuzkiego jako i narodowego wojska, imieniny Napoleona i króla saskiego, rozdawanie krzyżów wojskowych, gdziekolwiek stało wojsko, składanie przysięgi wierności w nowo przyłączonych departamentach, instalacye nowych magistratur, zaczęwszy od prefektów, aż do sędziów pokoju, objazdy ministrów po kraju, wszystko to nastęczało nieustannie i wszędzie powody do uroczystości, do mów i zabaw publicznych. Zdawało się, że obywatele Xięstwa chcieli się sami ludzi i pokryć zewnętrznymi oznakami radości i wesela istotną niedolę, która im w domu dokuczała; albo że przeczuwając następne klęski, usiłowali w zdarzonej porze przebrać miarę uciechy i użyć jej za czas obecny i za przyszłość, smutkowi powszechnemu poświęconą.

W tych chwilach ogólnej radości zdarzył się jeden powód powszechnego żalu, a tym był zgon Stanisława Małachowskiego w dniu 29. Grudnia 1809 roku wydarzony. Pochwalne mowy i pisma przy uroczystych pogrzebowych obchodach na cześć ludzi przez dostojęstwa i znaczenie światowe do

rzędu bożyszcz chwilowej opinii publicznej wyniesionych są z powszedniałym zwyczajem; lecz szczerze wynurzenie poważania całego narodu nad grobem jednego obywatela jest rzadkiem zjawieniem; bo rzadką jest także taka zasługa, która zawiść współczesnych pokonać, a ich poważanie potomnym przekazać może. Małachowski należał istotnie do małej liczby tych szczęśliwych Polaków, którzy w narodzie, tyle skłonny do potępiania ludzi u steru rządu będących, potwarzy ująć potrafili i wyższością cnoty swojej, wszystkich zawistnych do milczenia zmusili, a miłość powszechną w pamięci narodowej zaszczepili. Współczesni w chwili zniknięcia jego z pomiędzy żyjących, przechodzili z uczuciem poszanowania cały bieg jego życia publicznego. Widzieli w nim naprzód marszałka trybunału koronnego, usiłującego prostować uchybienia, znosić nadużycia i poskramiać zbytki panujące w tym sławnym przybytku sprawiedliwości narodowej; a następnie referendarza koronnego, przewodniczącego temu sądowi, co miał wymierzać sprawiedliwość ludowi miejskiemu i rolniczemu, przez możnowładztwo oniemal z praw wszelkich wycutemu. Widzieli w nim nadewszystko nieskażonego marszałka czteroletniego sejmu. Wspominali czyny jego obywatelskie, owe rzadkie poświęcenia dóbr własnych sprawie państwa; przypominali sobie, iż gdy król ostatni między powodami przystąpienia swego do Targowi-

ckiej konfederacyi i nieprowadzenia dalszej wojny, przywoził niedostatek skarbu, Małachowski ofiarował mu wówczas milion własnego majątku i zobowiązał się w dni kilka więcej złożyć, aby temu niedostatkowi zaradzić. Wiedzieli o tem, że w ostatnich czasach, gdy skarb Xięstwa Warszawskiego dla wycieńczenia swego nie miał u dworu Wiedeńskiego kredytu, dla otrzymania naprzód soli na potrzebę krajową, Małachowski zapisał na całym majątku swoim kaucyą za skarbem swego kraju.

Nieskazitelna i niezłomna cnota jego wyniosła go w ówczas do rzadkiej nader dostojności moralnej pewnego, że tak rzekę, reprezentanta godności narodowej, którego sama obecność w mocarzu, los Polski w ręku mającym, pewną względność dla niej wzbudzała i niezgodne z dobrem pospolitem zabiegi osobistością zajętych współobywateli wstrzymywała. Trudniej bowiem przychodzi samej nawet potędze deptać prawa narodu, a intrydze możnowładców dobro jego osobistym poświęcać widokom, gdy na nich patrzy mąż dostojny cnotą i wolny od wszelkich zarzutów, który jakby duch narodu zasłania prawa jego od świętokradzkich zamachów, a przez wzbudzenie trwogi i wstydu mięsza niegodnych zabiegi; jak wtenczas, gdy w powszechném znikczemieniu ludu niemasz nikogo, ktoby mocą duszy i cnoty swojej

piastował ową moralną władzę, przed którą niegodziwość jawnie przynajmniej broić nieśmie.

Za dowód tego, jakie poważanie Małachowski w cudzoziemcach nami władających wzbudzał, posłużyć może list rezydenta francuzkiego Serry do Niemcewicza z powodu zgonu jego pisany, który w ówczesnych pismach publicznych ogłoszony został. Między innymi mówi on w nim: „Zgon tego „męża jest dla ojczyzny waszej wielką i ważną „stratą, byłby nią nawet i wtenczas, kiedyby wiek „i słabość sił niebyły mu dłużej dozwoliły być „pożytecznym; bo obecność męża sprawiedliwego „jest podniecią do czynienia dobrze, hamulcem do „wstrzymania od złego. Jestto żyjący ster, który „kieruje rządzącymi, jestto magistratura dobro- „czynności, która zasłania i broni rządzonych. „Życzyć należało, żeby Stanisław Małachowski „mógł być dłużej sprawować tę wielką władzę, „którą mu wyższość cnót nadawała. Zdawało mi „się, że widział w nim ten dąb wspianiały, oka- „zała lasów ozdobę, którą ciąg wieku ogołacał „powoli, lecz który był jeszcze chwałą i podporą „lasów.“

Cześć ostatnia, jaką naród temu mężowi oddał, odpowiadała jego wielkiej wartości moralnej i była dowodem powszechnego poważania, jakie sobie zjednał. Nie tylko bowiem, iż w stolicy tłumy ludu doczesne szczątki jego do grobu odprowadziły, lecz za samém natchnieniem uczucia

wdzięczności i czci narodowej, obchodzono we wszystkich miastach Xięstwa żałobną po nim pamiętkę; równie rzadki jak tkliwy dowód sprawiedliwości narodu z jednej strony, a z drugiej względności rządu, który prywatnemu człowiekowi pozwolił oddać cześć pośmiertną, jaką tylko panującym przyznają.

W Maju 1810 roku nastąpił nowy powód do uroczystości i radości narodu przyjazd króla, który po bytności swojej w Paryżu postanowił zwiedzić część Polski nowo do Xięstwa przyłączoną i przez nią drogę swoją do Warszawy obrócił. Pierwszego Maja wjechał na ziemię Xięstwa król saski pod Wschową i przez Poznań, Kalisz, Częstochowę udał się do Krakowa, witany wszędzie przez władze cywilne i wojskowe musiał w każdym mieście i u granicy każdego powiatu słuchać cierpliwie mów, któremi go niżsi nawet urzędnicy miejscowi witali. Na granicy departamentu krakowskiego, przy wystawionej bramie tryumfalnej, jako przy wjeździe do kraju nowo przez siebie zdobytego przyjął króla Xiąże Poniąkowski. Siódmego odbył monarcha uroczysty wjazd do Krakowa, i przez pięć dni, które w tym mieście bawił, uszczęśliwiał tamecznych obywateli od tylu lat już nieznanym widokiem monarchy, przyjmującego uprzejmie poddanych swoich, wznośzącego wespół z nimi modły do Boga o pomy-

ślność kraju i zwiedzającego wszelkie zakłady, pamiątki i bogactwa ziemi naszej.

I tak nazajutrz po przyjeździe swoim obchodził król z ludem uroczystość patrona Polski, a później był na drugim nabożeństwie na cześć ś. Stanisława w kościółku jego pamięci na skałce poświęconym. Trzeciego dnia spuszczał się do kopalni Wieliczki i przyjął przygotowane w jej ogromnych sklepieniach śniadanie. Zwiedzał szkoły i uniwersytet krakowski, gdzie w wielkiej sali zasiadłszy na tronie słuchał długiej mowy Sołtykiewicza dziekana wydziału filozoficznego i zapisał w księdze uniwersyteckiej imię swoje po imionach poprzedników swoich Henryka Walezyusza, Stefana Batorego, Zygmunta III, Władysława IV i Stanisława Augusta, w tej księdze zapisanych. Przez czas pobytu swego w Krakowie dawał król codzienne posłuchania, przyjmował władze i obywateli na pokojach i był na świetnym balu przez mieszkańców w sukiennicach danym. Te kilka dni pobytu króla w Krakowie były jedynem przypomnieniem dawnego blasku tej starożytnej stolicy, którego ona od czasu powrotu rządów polskich dożyła, jakby umyślnie na to, aby sobie powiedzieć mogła: iż w ciągu naszych przeobrażeń politycznych i Kraków miał jedną chwilę złudzenia.

Po kilkodniowym pobycie wyjechał król 12. Maja z Krakowa i w przejeździe swoim do Warszawy zatrzymał się w Puławach u Xiążąt Czar-

toryskich. Były generał Ziemi podolskich a ostatecznie feldmarszałek austriacki, był w owym czasie w trudnym, a przynajmniej nieodpowiednim znaczeniu i życzeniom swoim położeniu. Pomnąc na dawną wielkość i na widoki swoje przy elekcji ostatniego króla polskiego, niemógł książę Czartoryski upatrzeć w całym rządzie Xięstwa Warszawskiego miejsca stosownego dla siebie, tem bardziej że najpierwsze dostojęstwa zajęte były przez osoby, z którymi się przez pamięć na dawne znaczenie swoje równać niechciał. Stopień wojskowy, jakim go cesarz austriacki zaszczycił, stawiał go wyżej od ówczesnego naczelnego wodza wojska polskiego, a dawne za rzeczypozpolitej piastowane dostojęstwa niemogły znaleźć nic odpowiedniego w Xięstwie. Obszerne dobra tak pod rządem austriackim w starej Galicyi jako i pod rządem rosyjskim posiadane, do tego wpływ i znaczenie starszego syna w gabinecie petersburgskim, wszystko to wstrzymywać musiało księcia generała Ziemi podolskich od przyjęcia jakiegokolwiek czynnego udziału w rządzie Xięstwa Warszawskiego. Jakoż przyjąwszy gościnnie króla saskiego w swoim domu udał się za nim książę do stolicy, aby mu tam hołd złożyć, lecz okazawszy się tam po raz pierwszy od czasu konstytucyjnego sejmu wrócił wkrótce do ulubionego zacisza domowego, gdzie od czasu rozbioru kraju, jako opiekun rozproszonych muz polskich, naczelną poniekąd naukową

władzę piastował, która więcej godności jego odpowiadała, jak najwyższy urząd, jakiby mu w rządzie odrodzonej części Polski dano.

Pobył ówczesny król nie miał na celu zajęcia się osobiście sprawami krajowemi, lecz jedynie okazanie się narodowi w chwili powszechnej radości po szczęśliwie ukończonej wojnie, a zwłaszcza też nowym poddanym w skutku tej wojny pod rządy jego przeszłym. Kilka tygodni w Warszawie przepędzonych poświęcono głównie uroczystościom, posłuchaniom i zebraniom towarzyskim u dworu i publicznym odchodom. To się zajmował król przeglądem wojska w liczbie 8000 pod Wolą zgromadzonego, to zwiedzał różne zakłady wojskowe, a mianowicie, wznoszące się z wielkiem uciemieniem rolników warownie Modlina. Był wraz z ludem na solennej processyi Bożego Ciała; dawał posłuchanie częste u dworu, a między innymi deputowanym od miasta Gdańska, co dawne hołdy pruskie królom polskim niegdy składane przypominało. Gościł na świetnych wieczorach przez rezydenta francuzkiego dawanych, i okazał się publiczności w teatrze narodowym; słowem przy czyniał się swoim pobytem w stolicy do utrzymania w nas złudzenia, że jesteśmy narodem i że samoistnego mamy monarchę i do zatarcia na chwilę w umysłach przykrych wrażeń, jakie istotna niedola krajowa czynić musiała.

Zdawało się nawet, że w ciągu bytności swojej

niechciał król wydać żadnego rozporządzenia, któreby tę niedolę przypomnieć mogło; kilka bowiem dekretów wówczas ogłoszonych miały tylko na celu ulgę mieszkańcom czynioną lub przyczynienie się do wzniesienia kraju. I tak jeden z tych dekretów rozłożył na 11ście miesięcy wypłatę zaległych podatków; dwa inne utworzyły dwa miasta wolne, to jest: Kraków i Terespol, inny utworzył krajową mennicę i przepisał stopę osobnej monety Xięstwa; inny nakoniec ustanowił nowe urzędy dyrektorów jeneralnych skarbu i dóbr i lasów narodowych.

Lecz po wyjeździe królewskim, gdy minęły krótkie chwile uciech i złudzeń narodowych, dokuczająca rzeczywistość odzyskała przemoc nad omamieniem i coraz silniej władzę swoją rozposcierać zaczęła. Ciężyły bowiem na kraju wyzutym z wszelkich zasobów ogromne potrzeby woj-ska i zakładów wojennych, nad wszelką możność wycieńczonych mieszkańców i małego kraju zaprowadzanych; a obok tego bezcennosc wszelkich ziemiopłodów wynikająca z przerwanych stosunków handlowych z obcemi krajami, i ztąd pochodzący brak dochodów i nakoniec wielka massa długów prywatnych, któremi dobra ziemskie przeciążane były.

Przywrócony pokój po szczęśliwie ukończonej wojnie austriackiej nietylko nie zmniejszył, jak zwykle się zdarza, wydatków na nakłady wojenne,

lecz powiększył je owszem. Napoleon, którego dumne widoki sięgały do krańców państwa rosyjskiego, uzbrajać kazał i warówniami wzmacniać to Xięstwo, w którym tylko dogodny punkt militarny dla siebie upatrywał. Przydanie ziemi i ludzi do tego kraju było dla niego słusznym powodem do pomnożenia w dwójnasób bitnych szeregów polskich. Dla tego rozkazał bez żadnego względu na wycieńczenie mieszkańców Xięstwa, aby wojsko polskie do 60,000 ludzi doprowadzone zostało. Trzeba było koni dla jazdy i pociągów, uczyniono ich spis w całym kraju i kilka tysięcy od prywatnych osób wybrano, częścią w zapłacie zaległych podatków, częścią za ugodami i obietnicami wypłat gotowych, z których się nieuiszczano. Skoncentrowanie jazdy dla ćwiczeń wymagało przewozu magazynów wojskowych, do czego brano podwozy od rolników za przyrzeczoną opłatę w następnych podatkach potrącić się mającą. Naglono roboty koło warowni Modlina i Pragi, i gdy nie było dozwolonem używać do nich żołnierzy, musiano odrywać do tego rolników, z całego kraju w liczbie 20,000 spędzanych, którzy przepędziwszy na tych robotach czas najważniejszy dla prac rolniczych, nieotrzymywali i części zapłaty, jakaby im się za ten czas i za nakłady na utrzymanie własne czynione należała. Ustanowiony na ostatnim sejmie pobór żywności i furazu dla wojska in natura, jakkolwiek w zamiarze przyniesienia

ulgi właścicielom wsi i dania im sposobności składania danin bez spieniężenia ziemiopłodów, okazał się tak uciążliwym w praktyce, iż kontrybucenci woleli nieraz opłacać liwerantów, którzy za nich produkta do magazynów dostarczali, aniżeli się trudnić sami tą dostawą, i narażać się na zdzierstwa i oszukaństwa zdemoralizowanych dozorców magazynowych. Pobór ten pomimo całą uciążliwość swoją i wysokość daniny, jaką każdego kontrybuenta dotykał, niewystarczał przecież na utrzymanie pomnożonego wojska tak dalece, że musiano użyć szczupłych funduszków skarbowych na zakupienie niedostających furazów i przyjmować je in natura od dzierżawców dóbr narodowych, jako gotowe zapłaty rat dzierżawnych.

Odpowiednio do pomnożonej liczby wojska i do wznoszonych warowni, musiano czynić większe wydatki na artylerję i zakłady arsenałowe, które nietylko znaczne skarbowe nakłady, lecz użycie wielkiej ilości drzewa z lasów rządowych za sobą pociągnęły.

Wszystkie te nadzwyczajne wydatki musiano opędzić zwyczajnymi dochodami skarbowymi, które nie mogły wpływać regularnie dla braku dochodów kontrybuentów, a mianowicie też dla nader niskiej ceny ziemiopłodów i trudności ich spieniężenia. Przez cały rok 1810 i w pierwszej połowie 1811 r. płacono za korzec pszenicy od 11stu do 13tu złp., żyta od 5ciu do 7iu, jęczmienia podo-

bnież, owsa od 4ch do 5ciu; a gdy się później cena zboża w skutku powszechnego nieurodządu podniosła, niedostatek jego niedozwolił żadnych korzyści z tego podwyższenia ceny ciągnąć.

W każdym razie, gdy stopa intraty gruntowej w skutku ogólnych stosunków handlowych spada, gdy się przewiduje, że niekorzystnie na nią wpływające okoliczności dłużej trwać mogą i gdy obok tego wszystkiego zachodzi brak kapitałów rolnictwu poświęcić się mających, upadać musi cena dóbr ziemskich pod miarę rzeczywistej produkcyjnej wartości ziemi. Wszystkie te okoliczności spowodowały już były od samego początku Xięstwa Warszawskiego znaczne zniżenie ceny własności gruntowych zwłaszcza w porównaniu z ich ceną pod rządem pruskim. Lecz to bardziej jeszcze na upadek tej ceny wpływało i przywiodło bankructwo wielu właścicieli, iż wszystkie niemal dobra przeciążone były długami hipotecznymi, od których dłużnicy niebyli w stanie płacenia procentów, i które z powodu tych zaległości wierzyciele na sprzedaż przymuszoną wystawiali. Gdy zaś niebyło kapitałów rozrządzalnych, gdy nieprzyjazne dla rolnictwa okoliczności odwodziły od współubiegania się o toż kupno, tak iż ani można się było spodziewać, ażeby zagraniczne kapitały w celu kupna dóbr do kraju naszego napływać miały, poszło za tem, że dobra na sprzedaż przymuszoną wystawione, nieznajdując współubiegania kupują-

cych, sprzedawane bywały bezcennie z zupełnym upadkiem właścicieli, których z ich własności wyzowano. Różnego rodzaju spekulanci, którzy w czasach ogólnego ubóstwa z dostaw potrzeb wojennych znaczne ciągnęli zyski i osoby z wybiegami prawnymi oswojone, które potrafiły korzystnie czynić układy z wierzycielami, oto byli jedyni nabywcy dóbr na sprzedaż wystawionych, którzy wtedy tylko do ich kupna przystępowali; gdy je nietylko niżej rzeczywistej ich wartości, ale nawet bezcennie kupić mogli. Tym sposobem stało się: iż zadłużone majątki prywatne wychodziły z posiadania rodzin, do których prawem dziedzicznym od wieków należały, a dostawały się w posiadanie ludzi nowych, po których się naród gorliwych o dobro własne obywateli spodziewać niemógł. A pomimo wyzucia z majątków osiadłych i znanych mieszkańców, nieotrzymywali wierzyciele ich, którzy ich o upadek przywodzili, zaspokojenia należitości swoich; bo cena prawną drogą sprzedanych włości część tylko długów na niej ciężących pokrywała, a reszta wierzytelności ginęła dla wierzycieli i dla kraju. To spowodowało rząd do wydania postanowienia sprzecznego z zasadami gospodarstwa narodowego i podkopującego podstawy kredytu gruntowego, a takim był dekret królewski z 26. Czerwca 1811 roku, stanowiący minimum ceny, za jaką dobra przedłużone sprzedawać można było, czyli iż dóbr tych niżej dwóch trzecich części wartości

niewolno było sprzedawać. Było to jedno, jak postanowić, iż wierzyciele nie będą mogli poszukiwać należności swoich za pomocą przymuszonej sprzedaży dóbr, których nikt wyżej dwóch trzecich części dawnej ich wartości kupować niechciał, i że też dobra na coraz większe poniżenie wartości swojej wystawione zostaną, bądź to w skutku zaprowadzenia w nich administracyi sądowej na rzecz wierzycieli, bądź też przez niegospodarne zawiadywanie niemi przez samych właścicieli, którzy pewnymi będąc upadku swego, wycieńczali wszelkie zasiłki gruntowe, wycinali lasy i niszczyli co mogli, aby jakibądź zasiłek gotowy dla siebie zbierać, a wierzycielom niebo i ziemię zostawić.

W owym czasie znajdujemy już ślady jakiegoś systematu kredytowego i wzmiankę o listach zastawnych, lecz to był tylko jeden z wielu bezskutecznych środków zrealizowania summ bajonńskich, których tyle bez osiągnięcia pożądanego celu probowano. Ustanowioną została dyrekcyja jeneralna systematu kredytowego pod prezydencyą Wybickiego, która miała wystawiać listy zastawne, oparte na wartości dóbr summami bajonńskimi obciążonych, tak właśnie jakby publiczność handlującą można kiedy omamić do tego stopnia, iżby chciała przyjmować papier żadnej rękojmi niemający, i jakby wówczas tajemem było komukolwiek w kraju, że rząd żadnemi środkami ani

kapitałów, ani nawet procentów od dłużników summ bajońskich ściągać niemógł.

Wśród powszechnego niedostatku, gdy tyle razem okoliczności zbiegało się na to, aby osuszać wszelkie źródła dochodów, niżono najprzód kurs bilionu pruskiego, a następnie zupełnie wywołano go z obiegu; co koniecznie musiało mieć skutek, podobny do nowego podatku najnierówniejszym sposobem na mieszkańców nałożonego. Była to bowiem prosta strata prawie połowy całej wartości bilionu w kraju kursującego, poniesiona najniesłuszniej przez tych, którzy właśnie tę monetę w rękach mieli, gdy jej redukcją ogłoszono Rozumiano, iż ta strata będzie mniej dotkliwa, gdy nastąpienie jej wcześniej zapowiedziane zostanie, dla tego ogłoszono już w Czerwcu 1811 r., że redukcya bilionu w końcu Września nastąpi, a od Czerwca niechciano już brać tegoż bilionu inaczej jak według stopy niżonej, pomimo że grożono odpowiedzialnością sądową każdemu, ktoby go al pari przyjmować niechciał.

Z drugiej strony usiłował rząd zaradzić, jak wówczas mówiono, niedostatkowi pieniędzy, przez wypuszczenie w obieg papierowej monety, właśnie jak gdyby pomnożenie zastępczych narzędzi zamiany mogło zaradzić brakowi przedmiotów zamiany lub odbytu na niektóre zawsze i wszędzie sprowadzające ten stan niedostatku, co go nieświadomi istoty rzeczy, brakiem pieniędzy zowią.

Wypuszczono więc w Lipcu 1811 roku w obieg pewną ilość biletów kassowych dekretem królewskim dnia 1. Grudnia 1810 roku zapowiedzianych, a zabezpieczonych na dochodach celnych. Możnaż się było spodziewać, aby ta papierowa moneta utrzymała się w kursie, gdy rząd żadnej nie wzbudzał ufności i przy samém wypuszczeniu jej w obieg, dyskredyt na nią rzucał? Czemże było bowiem zabezpieczenie biletów kassowych na dochodach celnych, które w miarę wpływu do kass wydatkowane były, i gdy każdy wiedział o tem, że dochody skarbowe na bieżące potrzeby nie wystarczają? jakże miały mieć dobry kurs te bilety, gdy dekret stanowiący je, zapowiedział, iż ich za 9 milionów złotych częściami w cyrkulacyą wypuści, a przy pierwszém wypuszczeniu nieogłosił tego, ile ich w obieg wychodzi; gdy stanowiąc potrącenie 4 groszy od talara przy ich wymianie, sam im nieprzyznawał tej wartości imiennej, którą wyobrażać miały, i gdy na koniec świeżo doznane straty na bankocetlach austryackich odstręczały publiczność od wszelkiej papierowej monety? Do tego wszystkiego jeszcze i to dodać należy, że ta moneta wypuszczona została w obieg, w krótce po ogłoszeniu w pismach publicznych wyznania, iż skarb jest do tego stopnia wycieńczony, że zobowiązaniom swoim względem wierzycieli skarbowych zadosyć uczynić niemoże. Było to wezwanie przez ministrów skarbu

i spraw wewnętrznych wydane do tych wierzycieli, ażeby się stawili w biurach celem złożenia deklaracji, czy chcą dłużej czekać skarbowi summ przez niego winnych, lub odebrać na ich zaspokojenie odpowiednie części dóbr narodowych, albo też brać dobra w sześcioletnią dzierżawę w tym celu.

W tym to czasie zupełnego niemal bankructwa skarbowego trzeba było uzbrajać kraj do wojny, którą Napoleon miał w zamiarze, a ponieważ zbywało na możliwości wzniesienia warowni w Modlinie i na Pradze i w kraju żadnym sposobem potrzebnych na to pieniędzy zebrać niemożna było, kazał Napoleon zaciągnąć w Paryżu pożyczkę na koszt fortyfikacyjne. Dwanaście milionów franków negocjować mieli w Paryżu dla króla saskiego, jako xięcia Warszawskiego, bankierowie Perregaux Lafitte i spółka, począwszy od 1. Czerwca do ostatniego Grudnia 1811 roku, wypuszczając w obieg 1200 obligów po 1000 franków, zabezpieczonych na żupach solnych Wieliczki, z których dochód w połowie do Xięstwa Warszawskiego należący, na opłacenie procentów od tej pożyczki na 6⁰/₁₀₀ ustanowionych przeznaczoną została. Wypłacenie tej pożyczki, rozłożone na lat 14, miało następować za pomocą wylosowania 1000 obligów corocznie poczynając od roku 1813. Wysokość procentu i krótki termin wypłaty powiększały uciążliwość tej, z natury swojej tak stratnej dla

kraju pożyczki, która była prostą antycypacją 12 milionów franków, dla kraju straconych, z których obiegu i lokacyi zagraniczni tylko kapitaliści zyski odnosić mieli.

Taki był oplakany stan materyalny kraju i skarbu publicznego w roku 1811. Okoliczności polityczne i handlowe zbiegały się razem z klęskami przyrodzenia, aby wszelkie zasiłki jednego i drugiego wycieńczyć. Mieszkańcy kraju poglądali z rozpaczą na próżne obszary swoje, którym urodzajna ich ziemia nadzwyczajną suszą spieczona zwykłych płodów odmówiła, i przewidywali nietylko niemożność wydołania potrzebom krajowym, ale nawet okropność nędzy i głodu. Rząd nagłony rozkazami ówczesnego władcy Europy chwycił się wszelkich środków ratunku, aby niedostatek zastąpić lub nowe wynajdować zasiłki, które wszystkie bezskutecznymi być musiały; bo niebyło w kraju żadnych zasobów, ani żadnej podstawy kredytu, aby pożyczki publiczne na dobrych zasadach oparte brak bieżących dochodów zastąpić mogły. Za tém poszło istotne bankructwo rządowe, objawione przez ogromne zaległości w bieżących wypłatach, bądź to płacy wojska i urzędników, bądź téż należitości na mocy urzędowych ugód prywatnym osobom przypadających. Niebyło już wiary publicznej we wszelkich zobowiązaniach rządu, bo niebyło żadnych zasiłków w skarbie, ani nawet nadziei posiadania ich później, póki

mieszkańcy pod wpływem systematu kontynentalnego, rekwizycyi wojennych i klęsk przyrodzonych, na coraz większe wysuszenie źródeł dochodów swoich narażani byli.

W tém tak dokuczajacem położeniu zbliżyła się chwila, w której trzeba było zwołać reprezentantów narodu, ażeby nowym obywatelom Xięstwa dać udział w sprawach narodu i aby żądać od nich nowych poświęceń i ofiar dla utrzymania bytu kraju.

W tym celu przybył król Saski do Warszawy 21. Września i zwołać kazał sejmiki i zgromadzenia gminne dla wyboru nowych posłów i deputowanych w miejsce tych, którzy losem ze składu izby poselskiej wyszli, tudzież sędziów pokoju i radców departamentowych i powiatowych. 12. Listopada zaś wydał król uniwersał zwołujący posłów na dzień 3. Grudnia do Warszawy i naznaczający zaczęcie sejmu na dzień 9. Grudnia.

Przed rozpoczęciem sejmu skutecznił monarcha zmianę ministrów, powołując na najważniejsze wówczas ministeryum skarbu, Tadeusza Matuszewicza, męża znakomitych zdolności, niezłomnej energii i prawości, słynącego z wymowy, który miał wykonać trudne zadanie, jeżeli niewyratowania skarbu publicznego z ostatniej toni, to przynajmniej przekonania obywateli Xięstwa, iż oni sami z wycieńczeniem wszelkich sił swoich z tej niedoli wydzwignąć go powinni. Ministeryum po-

licy oddane zostało Ignacemu Sobolewskiemu, nieposzlakowanej uczciwości mężowi, jednokowym sposobem myślenia i przyjacielskimi stosunkami z Matuszewiczem połączonemu. Ta zmiana w rządzie kraju była nader ważną, dla tego że wprowadzała do niego dwóch ludzi, zdolnych i czynnych, którzy mogli nadać rządowi dążność bardziej narodową i więcej z widokami prawdziwych Polaków zgodną.

Zbliżający się sejm zdawał się zapowiadać trudne do załatwienia rozprawy z reprezentantami narodu; bo z jednej strony było wiele powodów do utyskiwania, a z drugiej konieczna potrzeba przyzwoleń i ofiar, przechodzących możność krajowców, a jednak dla utrzymania bytu niezbędnych. W innych stosunkach politycznych i kilka lat później byliby się mogli obawiać ministrowie opozycyi, trudnej do zwalczenia, lecz wówczas i w położeniu, w jakim się Xięstwo znajdowało, obawy tej niebyło.

Wiele bardzo cierpiało Xięstwo Warszawskie od Francuzów; dwa razy już zawiedzione były nadzieje Polaków przez Napoleona, lecz czémże mógł być głos niechęci lub narzekania przez garstkę ubogich i żadnej samodzielności niemających Polaków wydany? Mógłże on skłonić do jakiegobądź względności tego potężnego władzcę, który głos opozycyi całej Europy przytłumić potrafił? Możnaż się było spodziewać, że wzbudzi

politowanie w tym, który tylekroć dowiódł, że to uczucie obcem było dla niego, gdy mu szło o wykonanie olbrzymich zamiarów swoich? Z drugiej strony niemożna było, ani się skarżyć na tych, ani się tym opierać, na których cała nadzieja przywrócenia narodowości polegała, lecz trzeba było cierpieć w milczeniu ciężące na małym kraju brzemie siły wojennej francuzkiej; bo ta siła sama tylko utrzymać mogła byt tego kraju. Niemiec i wdzięczność, w dziwném połączeniu z sobą, przytłumiały tedy wszelkie jawne utyskiwania Polaków na uciążających ich Francuzów; sarkać zaś na rząd własny, powstawać przeciw bezpośredniej władzy, która Xięstwem rządziła i jej winę cierpień krajowych przypisać, byłoby dowodem grubej niewiadomości istoty rzeczy, lub nierozumnego nastawiania na tych, którzy złego sprawcami niebyli. Jeżeli więc były słuszne powody do narzekania i opozycyi reprezentantów narodu, rozsądek niedozwalał odzywać się z jednemi, ani okazać się z drugą, aby istotnego sprawcę niedoli słusznem, a niewinnych wykonawców jego woli, niesłusznym wyrzutem nieobrazić.

Niebył to jeszcze czas, w którym opozycya reprezentantów mogła być poczytaną za pewien rodzaj władzy, jeżeli niegroźnej dla rządu, to przynajmniej wymagającej, pewnej względności z jego strony. Dawne veto polskie razem z rzeczą-pospolitą i z wyłącznemi przywilejami szlachty

do grobu złożone mogło się tylko, jako czcze echo w niektórych przeżytych umysłach odzywać, lecz ani wrażenia uczynić, ani współuczucia wzbudzić niemogło.

Nakonec układ konstytucyjny Xięstwa, który w obrębach dni kilkunastu całe współdziałanie narodu zawierał i głos reprezentantów jego na kilku tylko osobach ograniczał, spokojnym czynił rząd nad wypadkami sejmu.

Sejm ten zaczął się od uroczystego złożenia hołdu i przysięgi przed królem, przez posłów i deputowanych czterech nowych departamentów imieniem obywateli tego nowo wcielonemu kraju. Dnia 8. Grudnia zgromadzili się ciż reprezentanci w kościele katedralnym, i zajęli pierwsze ławki, senat presbiterium, a król otoczony ministrami, radą stanu i urzędnikami dworu, zasiadł na tronie po prawej stronie wielkiego ołtarza wystawionym. Wojsko stało uszykowane wzdłuż kościoła. Po wielkiej mszy wezwał prezes rady stanu posłów i deputowanekch nowych departamentów do zbliżenia się do tronu w celu wykonania przysięgi w imieniu obywateli nowo wcielonemu kraju, po której złożeniu przemówił do króla imieniem współreprezentantów Stanisław Sołtyk, poseł Szydłowiecki, na marszałka sejmu przeznaczony, na co mu prezes rady stanu w imieniu monarchy odpowiedział. Obrzęd ukończył się odśpiewaniem Tedeum przy biciu z działa, poczem

król przez duchowieństwo wraz z towarzyszącymi mu urzędnikami do zamku odprowadzonym został. Tegoż dnia ogłoszono mianowanie przez króla Tomasza Ostrowskiego prezesem senatu, a Stanisława Sołtyka marszałkiem izby poselskiej.

Nazajutrz była pierwsza sessya sejmowa, na której w połączonych izbach miał król osobiście mowę w języku polskim, której samo brzmienie w ustach monarszych, obok wyrazów łaskawą przychylnością tchnących, słodkie na umysłach czyniło wrażenie. Po mowie królewskiej odczytał minister spraw wewnętrznych zdanie sprawy o stanie kraju, tchnące największą prawdą, i wystawiające bez zamilczeń i ogródek oplakane położenie jego i potrzebę nowych ofiar i poświęceń, aby rząd i skarb publiczny z ostatniej wydzwignąć niedoli. Gdy skończył, za oświadczeniem przez ministra sprawiedliwości dozwoleństwem królewskim przystąpili najprzód senatorowie, a następnie posłowie i deputowani kolejną departamentów do pocałowania ręki królewskiej, poczem się izby rozdzieliły. Po skończonej sessyi był obiad u dworu, na którym wniósł król w polskim języku zdrowie cesarza Napoleona z dodaniem: „*Nasz założyciel i protektor, któremu winniśmy połączenie naszych nowych ukochanych poddanych*“ Prezes senatu wniósł zdrowie królewskie z dodatkiem: „*nasz upragniony i kochany monarcha,*“ na co król odpowiedział zdrowiem: „*szczęśliwość narodu,* a w końcu

prezes senatu i długoletnie panowanie N. Pana nad ludami pod jego berłem połączonemi.

Ktoby był przewidział w ówczas, przy tém tak zachwycającém wylaniu wzajemnych uczuć króla i narodu, że w rok później ten sam Napoleon, jako potężny wskrzesiciel Polski, wdzięczném uczuciem przy uczcie wspominany, wracać będzie jako pokonany wojownik z pobojuwisk, krociami ludzi pokrytych, sam jeden przez Warszawę, że król ukochany dziś u jednego stołu poufnie z posłannikami narodu goszczący, będzie w rok później już tylko przedmiotem żalu dla narodu, który go miał utracić!

Wszystkie sessye izby poselskiej zajęte zostały wnoszeniem i przyjmowaniem projektów do ustaw cywilnych i skarbowych; dyskusyi bowiem nad niemi nie było prawie żadnej, gdyż ta odbywała się po za izbą poselską, między członkami kommissyi sejmowych a radą stanu i tylko w razie przeciwnego zdania niektórych członków tychże kommissyi słyszano opozycyjne ich głosy w izbie poselskiej; które wszelakoż na zdanie izby mały wpływ wywierać mogły. W opozycyi odznaczyli się na tym sejmie przy wnoszeniu projektów do praw cywilnych: Wojciech Ciechomski, poseł Gostyński, a przy projektach praw skarbowych Godlewski poseł Maryampolski.

Najpierwsze wprowadzono projekta do praw cywilnych, a mianowicie; względem oddania kró-

lowi prawa dozwolania związków małżeńskich między pozostałym małżonkiem a bratem lub siostrą zmarłego. Ustanowienie, kto może być wolnym od przyjmowania obowiązków opieki, przy czym poseł Ciechomski odważył się przemówić za dawnem prawem polskim i przeciw kodexowi Napoleona. Po przyjęciu tych projektów wprowadzono i przyjęto sprostowanie omyłki zaszłej w redakcyi prawa przyjmującego kodex handlowy, tudzież uzupełnienie 1907 art. kodexu cywilnego, o procentach ustanawiające ten procent na 5⁰/₀ w ugodach cywilnych, a na sześć w handlowych.

Po ukończeniu tych mniej ważnych przedmiotów prawodawstwa cywilnego, wprowadzono najmocniej kraj i rząd obchodzące projekta do praw skarbowych, których kolejne wnoszenie do izby poselskiej poprzedził wymownem przedstawieniem powodów i potrzeb proponowanych ustaw minister Matuszewicz, w obszernej mowie na sessyi 17. Grudnia mianej, która mocne uczyniła wrażenie na umysłach i dała poznać w mówcy, tego wyższym talentem obdarzonego męża stanu, który przy sprzyjających okolicznościach mógł być wywierać przeważny wpływ na polityczne postępowanie ziomków swoich.

Lecz silniej od wymowy ministra przemawiała konieczność za przyjęciem najuciążliwszych podatków, jakie izba poselska jedne po drugich w prawo zamieniała, dając przez to dowód nowego poświę-

cenia się narodu dla sprawy pospolitej. Bo tak świętej trzeba było pobudki, aby w czasach zamknięcia wszelkich źródeł zamożności powszechnej, odrętwienia handlu i rękodzieł, i sparaliżowania rolnictwa, przyjąć na siebie obowiązek opłacania nowych podatków prócz wszystkich dawnych, które zdawały się już przechodzić możność kontrybuentów.

Stan ówczesnego prawodawstwa skarbowego i zamierzone w niém zmiany najlepiej wyjaśnia mowa Matuszewicza przy wprowadzeniu projektów skarbowych miana, a protokoły sessyi sejmowych wskazują zmiany, jakie w prawach skarbowych w roku 1809 na sejmie uchwalonych uczyniono.

Podatki w roku 1809 przez sejm uchwalone, poddane zostały po dwuletniem doświadczeniu pod uwagę reprezentantów narodu, to jest: tych, którzy mieli sposobność z własnego doświadczenia przekonać się o ich uciążliwości i o potrzebie zaprowadzenia zmian w ich zasadzie, rozkładzie lub porborze. Nowy minister skarbowy miał nader trudne zadanie do rozwiązania, to jest: powiększyć dochody skarbowe, a ulżyć mieszkańcom podatkami przeciążonym. Trzeba było zmienić i znośniejszemi uczynić daniny, najdotkliwiej rolnictwo dotykające, których uciążliwości dowodziła niemożność opłaty tyłu kontrybuentów i wielkie zaległości podatkowe; a pomimo to trzeba było odkryć nowe źródła dochodu skarbowego, którego powiększenia trudno się było spodziewać po cłach,

akcyzach i innych podatkach od zużycia pobieranych, z powodu upadku handlu i zamożności mieszkańców kraju, a tem samem zmniejszającego się coraz bardziej zużycia przedmiotów podatkami obłożonych. Dla tego téż były projekta skarbowe przez Matuszewicza wniesione i przez sejm po większej części przyjęte, nie, jak oświadczył w swej mowie, ulgą właścicielom ziemi i rolnikom przyniesioną, lecz tylko zmianą przedmiotu i formy podatku, a istotnem podwyższeniem danin publicznych.

Przyznając minister uciążliwość podwyższonych podatków ofiary i podymnego wiejskiego i wnosząc ztąd potrzebę ich zniesienia, wykazał zarazem, iż przez to ubędzie skarbowi 10,650,000 dochodu, dla tego czyniąc ulgę w jednych rodzajach podatków wystawiał konieczność ustanowienia nowych danin, któreby ten ubytek zappełnić mogły, a izba poselska przystając chętnie na zmienienie podwyższonej ofiary i podymnego, zezwalała już tem samem na zaprowadzenie nowych podatków dla zasilenia skarbu niezbędnych. W poborze osobistym zrobił minister tę zmianę, iż niezamierzył ogólnej summy tak, jak było w dawném prawie poborowem, lecz że niepodwyższając opłat klas mniej zamożnych, podniósł opłaty na bogatsze klasy nałożone. Projekt do tego prawa przyjęty został bez wielkiej opozycji przez izbę poselską. Większej trudności w uzyskaniu przychylnego zda-

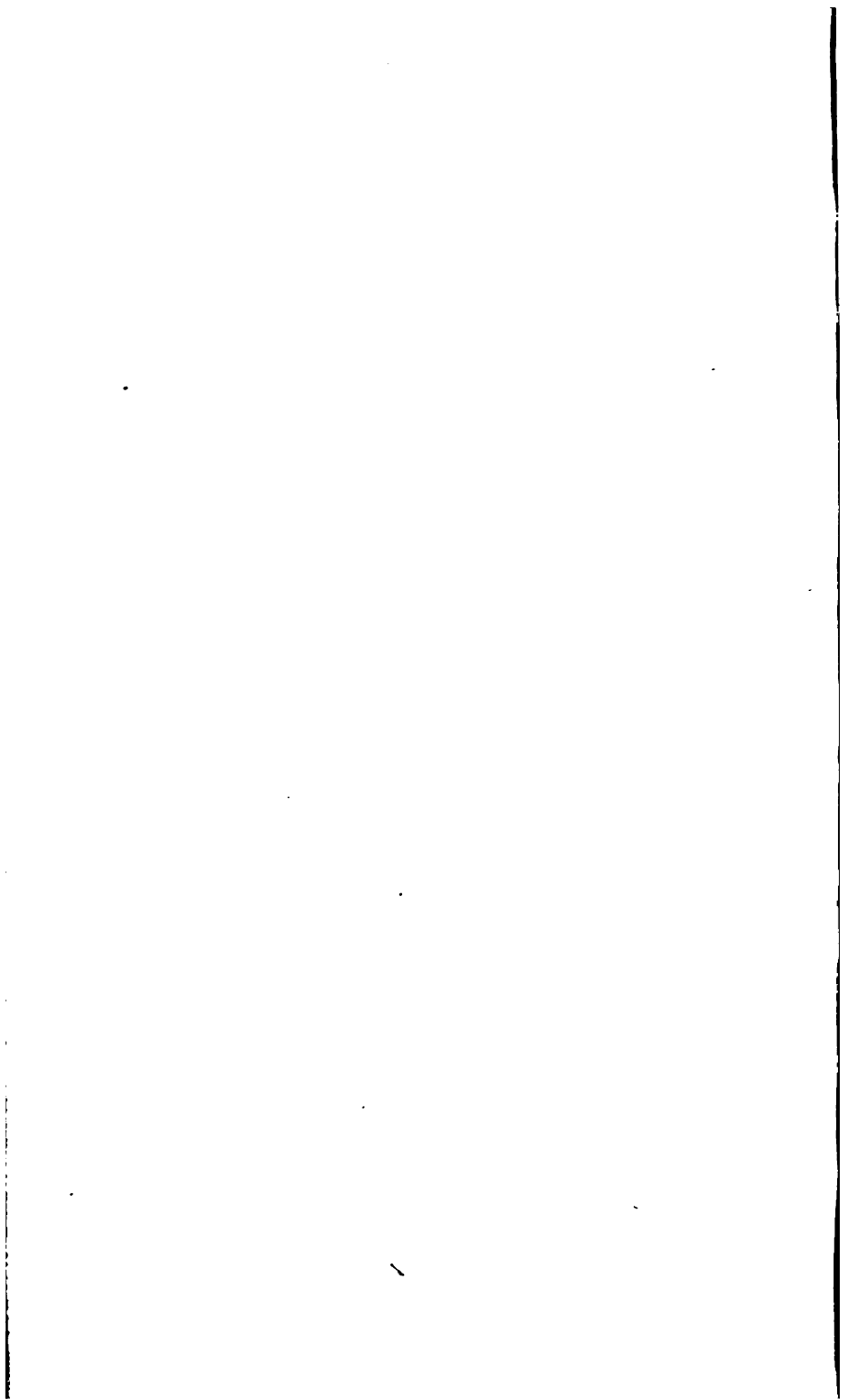
nia tej izby doznał nowy podatek czopowego wiejskiego, który z nazwania swego zdawał się należeć do podatków pośrednich i niestałych od zużycia pobieranych, a był istotnie podatkiem bezpośrednim i stałym od liczby dusz osiadłych w wioskach prawo propinacyjne mających opłacanym, i który tem samem równie był uciążliwym jak wszelka inna wprost właściciela ziemi dotykająca danina. Projekt ten niebyłby przeszedł przez izbę poselską, gdyby nie głosy członków rady stanu, którzy stosownie do konstytucyi do wotowania należeli, bo 8 tylko głosów przewyższyło liczbę zdań ustawie przeciwnych. Po tym dotkliwym dla właścicieli ziemi poborze przeszedł z łatwością odpowiedni jemu podatek czopowego miejskiego, będący istotnie pośrednim podatkiem od ilości wyrobionego trunku pobieranym. Projekt opłaty od rzezi bydła po miastach dla wykazanej potrzeby zmiany odrzucony za pierwszym razem przez izbę poselską został następnie przyjęty, gdy kommissya sejmowa wraz z radą stanu żadaną w nim zmianę uskuteczniła. Przyznanie monopolu tytoniu i tabaki, tudzież uchylene podwyższonego podymnego przeszły bez opozycji. Lecz gdy wniesiono projekt do prawa o opłatach stęplowych, powstała tak silna opozycja ze strony członków kommissyi skarbowej, a mianowicie posła Maryampolskiego Godlewskiego, iż projekt ten za pierwszym wotowaniem większością 103 kresek przeciw 63 od-

rzucony został. Atoli ustąpić musiała ta opozycja i powody uciążliwości nowo proponowanej opłaty, które przywiodły to odrzucenie przed konieczną potrzebą skarbu, a projekt z nieco niższym szacunkiem papieru sęplowego powtórnie na następnej sessyi sejmowej wniesiony, pomimo powtarzanej opozycji posła Godlewskiego przez izbę poselską przyjęty został. Podobnejże trudności w przejściu przez izbę poselską doznały podatek patentowy od kunsztów, handlu i professyi, tudzież pobór produktów dla wojska, oba upadły za pierwszym wniesieniem, a ostatni z nich nawet pomimo, że wszyscy kommissarze skarbowi za nim mówili, co dowodziło najprzód uciążliwości dostaw in natura i powtóre skutków sekretnego wotowania przez konstytucją dopuszczonego. Następnej sessyi jednakże po niżeniu stopy opłat patentowych przeszedł projekt tego podatku pomimo opozycji, a pobór produktów dla wojska zmieniony w tem, co było powodem jego odrzucenia, to jest: w uciążliwych warunkach dostawy tychże produktów, znaczną większością i nawet z zapalem został przyjęty; bo izba poselska chciała dać w tem dowód gotowości swojej czynienia wszelkich poświęceń dla zaopatrzenia wojska i przekonać rząd, iż uciążliwości dostawy ncwem prawem poprzednio postanowione jedyną były przyczyną pierwszego odrzucenia tego projektu.

Miał jeszcze być wprowadzony na tym sejmie

projekt do prawa kryminalnego, lecz bądź to krótkość czasu, bądź téż powzięte przy głosowaniu innych projektów do praw przekonanie, iż reprezentanci ślepo ich przyjmować niechcą, skłoniły ministra sprawiedliwości do cofnięcia tego tak ważnego projektu do prawa i do oświadczenia, iż zostanie poprzednio oddany pod rozwagę osobnej deputacyi, która go dyskutować będzie w ciągu czasu do następnego sejmku upłynąć mającym, ażeby dojrzalsze dzieło do dyccezyi sejmku przedstawione być mogło.

XIĘGA ÓSMA.



Xięga ósma.

Wojna 1812 roku.

Doszliśmy do pamiętnej ze świetności i z nie-szczęść epoki; mamy skreślić wypadki roku 1812, w którym Xięstwo Warszawskie po długich bólach politycznego porodu wydało istotę, która wzrostem i siłami swemi przejść miała rodzicielkę swoją, a tylko śmierć jej przywiodła ginąć samą w pierwszej chwili istnienia. Nękania tyloma klęskami naród dożył w tym roku zwodniczej pociechy, podobnej do tej, jakiej doznaje chory na łożu boleści cierpieniami ciała dręczony, gdy jaka pociecha duszy radość w sercu wznieca i uśmiech na twarz znużdzoną sprowadza. W tym roku dożyli Polacy nietylko w Xięstwie, ale w całej dawnej Polsce chwili złudzenia, że będą, że są nawet w jeden naród połączeni, i musieli patrzeć na to, jak zmienne szczęście oręża i nową nadzieję i posiadane już dobro zniweczyło.

Pomimo pozorną spokojność na politycznym horyzoncie niemógł nikt na początku 1812o roku wątpić o tém, że wojna z Rossyą jest nieuchronną. Tajnemi były jak zwykle dla ogółu działania i zabiegi dyplomacyi europejskiej; lecz co się nie da utaić, to jest: pochody wojsk i ich uzbrajanie zapowiadały z daleka tę wojnę i odkrywały ostateczne wypadki działań gabinetowych. Dopełnienie remont kawaleryi i artyleryi francuzkich, odwołanie części wojska z Hiszpanii, koncentrowanie korpusów wojsk francuzkich i sprzymierzonych, wydany im rozkaz pochodu ku Wiśle, nakoniec wyjście gwardyi cesarskiej z Paryża już w miesiącu Marcu, wszystko to potwierdzało wnioski, obawę, i dla niektórych pocieszającą nadzieją bliskiej wojny na północy.

Dwa traktaty zaczepne i odporne, jeden z królem pruskim w dniu 14m Lutego, drugi z cesarzem austryackim w dniu 14m Marca, przez Napoleona zawarte, miały mu zapewnić nietylko spokojność, ale czynne współdziałanie krajów niemieckich, dla których każdy przyrost potęgi jego być musiał ścieśnieniem więzów, jakimi je obciążał.

Do przymierza z Austryą zawartego, którego osnowę do publicznej podano wiadomości, dodane zostały tajne artykuły, z pomiędzy których 5ty i 6ty ściągał się do Polski. W pierwszym z nich powiedziano: iż na przypadek, gdyby w toku wojny między Francją a Rossyą wypadało przywrócić

królestwo Polskie, cesarz Francuzów zabezpieczy Austrii spokojne posiadanie Galicyi; w drugim zaś postanowiono: iż gdyby się miało zgadzać z interessem i z widokami cesarza austriackiego, odstąpić pewną część do królestwa Polskiego wcielić się mającej Galicyi za illiryskie prowincye, na ten przypadek obowiązuje się już teraz cesarz Francuzów, zezwolić na takową zamianę, i że odstąpić się mająca część Galicyi oznaczoną będzie na połączonych zasadach ludności, rozległości i dochodów kraju, tak aby oszacowanie obudwóch przedmiotów zamiany, nietylko podług rozległości powierzchni, lecz podług rzeczywistej ich wartości nastąpiło.

Jakkolwiek te traktaty były więcej dziełem przemocy Napoleona, jak dobrej woli mocarstw, które je zawierały; mógł jednakże polegać na nich p óty, póki mu szczęście wojenne sprzyjać będzie, i dla tego przy rozpoczęciu wojny zarządzał istotnie siłami materyalnemi całej zachodniej Europy, od Atlantyckiego morza aż do granic Rossyi, a miał sobie przeciwnych Anglią i Hiszpanią, a obojętną względem siebie Szwecyą, którą zamierzał ująć sobie za pośrednictwem dawnego towarzysza broni a wówczas do następstwa tronu szwedzkiego powołanego, zapewnieniem jej zwrotu Finlandyi, koroby Rossyą do odstąpienia tej prowincyi mógł zmusić.

Do tego wszystkiego miał jeszcze za sobą nie-

przyjazne stosunki Porty ottomańskiej z Rosyją, które przymuszały to ostatnie mocarstwo rozdawać siły i utrzymywać znaczne wojsko do prowadzenia wojny tureckiej.

Rosyja zaś nie miała żadnego jawnego sprzymierzeńca prócz Anglii; lecz spodziewała się zawrzeć pokój z Turcyą i przymierze ze Szwecyą, którą sobie Napoleon był naraził przez zajęcie i obsadzenie wojskiem Pomeranii szwedzkiej, właśnie na samym początku 1812o roku. Silny opór Hiszpanii i Portugalii zdobywczym usiłowaniom cesarza Francuzów stawiany, był także dywersyą w jego wojennych działaniach dla Rosyji korzystną.

W pierwszych dniach Czerwca przeszła Wisłę wielka armia francuzka; korpus posiłkowy austriacki stał pod Lwowem a pruski we wschodnich Prussach na lewym brzegu Niemna. Napoleon wyjechał z Paryża 9. Maja; gazety donosząc o tém dały za powód zamiar obejrzenia wojsk francuzkich nad brzegami Wisły stojących. Jechał na Drezno, i zatrzymał się dni kilka w tém mieście, dla osobistego porozumienia się z cesarzem austriackim i z królem pruskim, w obec kilku innych monarchów europejskich, sobie ślepo uległych.

Po dziesięcio dniowym pobycie w Dreźnie udał się Napoleon do Poznania, gdzie przybył 30. Maja, i to już nie jak zwykł był dawniej niespodzianie i niepostrzeżony, lecz z pewną okazałością, przyjmowany uroczystie, przy bramie tryumfalnej przez

województw Sobolewskiego i Wybickiego, do przyjęcia cesarza w Xięstwie od króla saskiego wyznaczonych.

Obadwaj ci senatorowie towarzyszyli mu w dalszej podróży przez Xięstwo aż do Torunia, gdzie stanął 3. Czerwca; a wydawszy tam rozkazy wojenne względem kierunku, w jakim różne korpusy wielkiego wojska ku rosyjskiej granicy postępować miały, udał się po dwudniowym pobycie do Gdańska, które to warowne miasto obrał był na punkt główny wszelkich zakładów wojennych do tej kampanii.

Po czterech dniach strawionych na oglądaniu warowni i przysposobionych zapasów pojechał Napoleon do Królewca 12. Czerwca i tam główną swoją kwaterę założył.

Jawnym już był tak z poruszeń wojsk francuzkich i sprzymierzonych, jako i z samego zbliżenia się do nich Napoleona zamiar wkroczenia w granicę Rossyi, a żadne pismo nie było jeszcze ogłosiło wypowiedzenia wojny, żadne urzędowe oświadczenie ze strony gabinetu francuzkiego nie było dotąd wydane. Po rozpoczęciu dopiero kroków nieprzyjacielskich czytano w Monitorze notę ministra spraw zewnętrznych Mareta xięcia Bassano, datowaną z 25. Kwietnia 1812 roku, a do kanclerza rosyjskiego, hrabiego Rumiancoff adresowaną, w której oświadcza: iż cesarz Alexander uznał był w Tyłży potrzebę powściągnięcia prze-

mocy Anglii na morzu, że póki toż mocarstwo nieuzna niepodległości bander obcych mocarstw, póty żadne państwo, brzegi morskie posiadające, względem niego neutralności zachować niemoże, i że cesarz rossyjski zobowiązał się skłonić Anglią do dopełnienia tego słusznego żądania innych narodów, wypowiedzieć jej wojnę, gdyby przedstawienia jego pomyślnego nieosiągnęły skutku. Następnie czyni w tej nocy minister francuzki wyrzuty gabinetowi rossyjskiemu, iż odstąpił od tych zasad, przez wydanie ukazu dozwalającego przystępu do portów rossyjskich okrętom angielskim, byleby miały banderę obcą: „krok ten niespodziany zerwał traktat tylżycki i owe zasadnicze układy, które ukończyły były walkę pomiędzy dwoma największemi mocarstwami w świecie i obiecywały Europie wielkie dobrodziejstwo pokoju morskiego.“ Następnie poczytuje minister francuzki ten ukaz jako i zajęcie Xięstwa Oldenburgskiego za publiczne wyzwanie Francyi do boju, które stwierdzone jeszcze było czynionemi przez Rosyą przygotowaniem do wojny, wśród trwającego pokoju w reszcie Europy. Nieporozumienia ztąd wynikłe sprowadziły konferencye i układy dyplomatyczne o cztery następujące przedmioty: Najprzód, o byt Xięstwa Warszawskiego, który już w roku 1809 dał powód Rosyji do okazania nieufności; powtóre o przyłączenie Xięstwa Oldenburgskiego; po trzecie o prawodawstwo dotyczące

się handlu towarami angielskimi i nakoniec o ukaz z dnia 4. Grudnia 1810 r.

Co się tycze Xięstwa Warszawskiego, oświadcza Maret w nocie, której treść przytaczamy, iż cesarz Napoleon przystąpiłby chętnie do umowy, przez którąby się zobowiązał, nie wspierać żadnego przedsięwzięcia zmierzającego pośrednio lub bezpośrednio do przywrócenia Polski; lecz że się przekonał, iż Rossya ma podać propozycye, których niechce wyraźnie wyjawić, zmierzające do tego, aby samo Xięstwo Warszawskie do cesarstwa Rossyjskiego przyłączone zostało.

Przytoczyliśmy tę notę dyplomatyczną, nie tylko dla tego, aby wykazać, jakie gabinet francuzki przywodził powody do rozpoczętej wojny z Rossyą, lecz dla powzięcia z niej przekonania: iż przywrócenie Polski nie było wcale zamiarem i powodem tej wojny, i że gdyby trzy inne zwyż wspomniane punkta mogły były być załatwione na drodze układów dyplomatycznych, gdyby Rossya była szczerze zerwała wszelkie stosunki handlowe z Anglią i wydała bezwarunkowy zakaz wprowadzenia do swoich portów kawy i cukru, któremi Napoleon sam poniekąd wyłączny handel prowadził, udzielając za wysokimi opłatami pozwolenie wprowadzenia tych towarów do krajów stałego ładu, i gdyby nakoniec była dozwoliła Francyi zajmować spokojnie Xięstwo Oldenburgskie; w tym razie byłoby może Xięstwo Warszawskie padło

ofiara tych układów i stało się zakładem pokoju między dwoma mocarstwami.

Jakkolwiek takie wnioski wypływają z powyżej przytoczonej noty dyplomatycznej, nie zgadza się z nimi wcale instrukcja barona Biguon przy wysłaniu go do Xięstwa Warszawskiego przed Pradtem w roku 1812 dana, w której jest objawiony wyraźny zamiar przywrócenia Polski. Ta instrukcja tak jest ważnym historycznym pomnikiem, że ją tutaj w tłumaczeniu zamieszczamy: „Cesarz tyle polega na danych przez Pana dowodach poświęcenia się jego usługom i zrzeczności, iż ci powierza missyą najwyższej politycznej ważności. Missya ta wymaga czynności, roztropności i zachowania tajemnicy.“

Udasz się Pan najprzód do Drezna. Pozornym celem tej podróży będzie doreczenie królowi saskiemu listu, który Pan jutro od cesarza otrzymasz. Jego Cesarska Mość dał mu już poznać swoje zamiary i udzieli ustnie ostateczną instrukcję względem tego, co masz królowi saskiemu oświadczyć.“

Życzeniem jest cesarza, aby okazano temu monarsze to uszanowanie, jakie mu się należy, z powodu szczególnego poważania, jakiem cesarz dla osoby jego jest przejęty. W wysłownieniu swoim tak z królem, jako i z ministrami jego, użyjesz Pan bezwarunkowej otwartości i dasz

wiare wiadomościom, jakie ci Hr. Senft Pilsack udzieli.“

„Każde poświęcenie przez Saxonią uczynione, zostanie wynagrodzone.“

„Saxonii mało zależy na posiadaniu Xięstwa Warszawskiego, w tym stanie, jak jest dzisiaj: jestto posiadłość wątła i uciążliwa. Posiadanie tego ułamku Polski stawia ją w fałszywem położeniu względem Pruss, Austryi i Rossyi. Wyłóżysz Pan te myśli i rozbierzesz ten przedmiot w duchu dyskusyi, jaka się odbyła 17. w gabinecie Jego Cesarskiej Mości w twojej obecności. Znajdziesz Pan gabinet Drezdeński mało skłonny do sprzeciwiania się tym widokom; dyplomacya jego przedstawiła nam kilka razy też same uwagi. Nie idzie więc tutaj o rozbiór krajów króla saskiego.“

„Po krótkim pobycie w Dreźnie, oznajmisz Pan swój wyjazd do Warszawy, gdzie masz oczekiwać nowych rozkazów od cesarza.“

„Jego Cesarska Mość prosi króla saskiego, aby Pana zakredytował u swoich ministrów polskich.“

„W Warszawie porozumiewać się Pan będziesz z xięciem x x x. (Alexandrem Sapiehą) szambelanem cesarskim i z generałem x x x. Te dwie osoby pochodzą z najznakomitszych familii polskich; przyrzekły one użyć wpływu, jaki mają na ziomków swoich, aby ich nakłonić do pracowania nad szczęściem i niepodległością ich ojczyzny. Masz

Pan nadać rządowi Xięstwa popęd, któryby go przysposobił do wielkich zmian, jakie cesarz na korzyść narodu polskiego chce uskuteczyć.“

„Trzeba, ażeby Polacy wspierali widoki cesarza i aby się przyczyniali sami do odrodzenia swego. Winni oni poczytywać Francją jedynie za mocarstwo im posiłkujące.“

„Cesarz nie tai przed sobą trudności, jakie przy przywróceniu Polski napotykać będzie. To wielkie dzieło polityki jest sprzeczne z widocznym i rzeczywistym interesem jego sprzymierzeńców.“

„Przywrócenie Polski siłą oręża cesarstwa francuzkiego jest przedsięwzięciem nie pewnego powodzenia i nawet niebezpiecznym, w którym Francya nietylko z nieprzyjaciółmi, lecz i sprzymierzeńcami swemi będzie musiała walczyć. Wejdziemy w niektóre szczegóły w tej mierze.“

„Zamiar, jaki sobie cesarz zakłada, jest organizacya Polski, w części lub w całości dawnego jej territorium, z unikaniem wojny, jeżeli to być może. W tym celu udzieliła Jego Cesarska Mość bardzo obszerne pełnomocnictwo swemu posłowi w St. Petersburgu i wysłała do Wiednia negocyatora, który upoważniony jest do wchodzenia w układy z głównými mocarstwami i ofiarowania wielkich odstąpień z posiadłości terytoryalnych cesarstwa francuzkiego, jako wynagrodzenie odstąpień dla przywrócenia królestwa Polskiego potrzebnych.“

„Europa dzieli się na trzy wielkie oddziały: cesarstwo Francuzkie na zachodzie, kraje Niemieckie we środku, a cesarstwo Rossyjskie na wschodzie; Anglia taki tylko wpływ mieć może na stałym lądzie, jaki jej inne mocarstwa przyznać zechcą.“

„Przez silną organizację środka Europy zapobiedz trzeba temu, aby Rossya lub Francya, usiłując rozszerzyć granice swoje, niewzięła przemocy nad Europą. Cesarstwo Francuzkie jest teraz w całej sile swego towarzyskiego bytu. Jeżeli w tej chwili nieukończy układu politycznego Europy, może jutro postradzać korzyści swego obecnego położenia i upaść w swoich przedsięwzięciach.“

„Ustanowienie państwa wojskowego w Prusiech, panowanie i policya Fryderyka W., wyobrażenia wieku i rewolucyi francuzkiej w obieg puszczzone zniweczyły starodawną konfederację niemiecką. Liga reńska opiera się na tymczasowym systemacie. Monarchowie, którzy coś nabyli, życzyliby sobie może ustalenia tego systemu; ale ci, którzy stracili, ludy, które doznały klęsk wojennych i państwa, które się obawiają zbytycznej potęgi Francyi, sprzeciwić się będą utrzymaniu ligi reńskiej w każdym razie, gdy do tego sposobność znajdą. Ci nawet monarchowie, którzy się wzmogli za pośrednictwem tego systemu, dążyć będą do oswobodzenia się od zobo-

wiązań, jakie na nich wkłada, w miarę, że czas ustali ich władzę w krajach nowonabytych. Skończyłoby się na tem, iżby Francya postradala protektorat, ze zbyt wielkiem poświęceniem okupiony.“

„Cesarz mniema, że przyjdzie czas, i to nie zadługo, w którym wypadnie przywrócić państwom europejskim zupełną ich niepodległość.“

„Dom austriacki, który posiada trzy obszerne królestwa, powinien być duszą niepodległej konfederacji niemieckiej, z powodu topograficznego położenia państw swoich; ale nie powinien być jej panem. W przypadku zerwania stosunków przyjacielskich między Francją a Rosyją, związek jednomyslny państw środkujących może spowodować konieczny upadek jednej ze dwóch stron wojujących. Cesarstwo francuzkie więcejby w tym razie było narażone od rossyjskiego.“

„Środek Europy składać się powinien z państw nie równych pod względem potęgi, każde oddzielną i właściwą sobie politykę mających, które z powodu położenia swego i stosunków politycznych szukać będą podpory w protekcyi mocarstw przemagających. Te państwa będą zawsze za pokojem, boby się zawsze ofiarami wojny stać musiały. W tych widokach, wzniosłszy nowe państwa i powiększywszy dawne, aby nadal wzmocnić nasz systemat związkowy, jest jeszcze jeden przedmiot daleko ważniejszy dla Cesarza i dla Europy, to

jest: przywrócenie Polski. Bo bez odbudowania (sans la réédification) tego królestwa, Europa nie będzie miała stałych granic od tej strony; Austria i całe Niemcy stać będą naprzeciwko najpotężniejszego mocarstwa na świecie.“

„Cesarz przewiduje, że Polska i Prussy będą z czasem z sprzymierzeńcami Rossyi; lecz jeżeli Polska jemu swoje odrodzenie będzie winna, połączenie się tych dwóch narodów tak późno nastąpi, że tym czasem będzie się mógł ustalić zaprowadzony porządek rzeczy. Gdy Europa tym sposobem raz uorganizowaną zostanie, niebędzie już tem samym powodów do współzawodnictwa między Rosyją a Francją; bo oba te mocarstwa będą miały jednakowe potrzeby i interesa handlowe, i będą mogły postępować podług jednakowych zasad.“

„Przed nastaniem oziębłych stosunków z Prussami miał cesarz myśl zawarcia stałego przy mierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej. To było tem łatwiejsze do wykonania, że Prussy już posiadały trzecią część Polski, Rossyi zaś zostawiłoby się z zaboru polskiego tyle, ileby koniecznie zachować pragnęła, Austrii zaś przeznaczonoby odpowiednie wynagrodzenie. Bieg zdarzeń zmienił te zamiary cesarza.“

„Podczas negocyacji tylżyckich trzeba było utworzyć państwo, Francyi przychylnie, w tej wła-

śnie części Europy, gdzie się najbardziej potęgi Francyi obawiano. Chwila ówczesna sprzyjała wprawdzie przywróceniu Polski, lubo wyznać należy, że jej odrodzenie byłoby było po ten czas dziełem gwałtu i przemocy. Niemogło to nastąpić bez przedłużenia wojny; armia francuzka cierpiała zimno i niedostatek, a Rossya miała silne wojsko pod bronią. Cesarz wzruszony został wspaniałomyślnymi uczuciami cesarza Alexandra. Doznawał przeszkód ze strony Austrii. Życzenia zawarcia i utrwalenia pokoju przemogły nad jego polityką; bo rozumiał, że wpływ Rossyi i Austrii skłoni Anglią do zezwolenia na pokój powszechny.“

„Doznane klęski przez króla pruskiego wzbudziły w Prussakach taką nienawiść ku nam, iż trzeba było zmniejszyć potęgę tego państwa; w tym to widoku uorganizowano Xięstwo Warszawskie, dano mu za panującego króla saskiego, monarchę, którego całe życie poświęcone było szczęściu poddanych. Starano się zadosyć uczynić Polakom, nadając im instytucye, które im się podobają i odpowiadają ich obyczajom i charakterowi. W tem wszystkiém źle postąpiono pod każdym względem.“

„Saxonia przedzielona Prussami od nowych posiadłości nie mogła składać z Polską ciała politycznego tak dobrze uorganizowanego, aby mogło być silnem i potężnem. Otworzenie drogi militarnej przez kraj pruski, dla ułatwienia komunikacyi między Saxonią a Polską wielce upokarzało

naród pruski, a Polacy utyskiwali nad tem, że zawiedziono ich nadzieje.“

„Cesarz musiał zajmować fortece pruskie, aby być pewnym, że to mocarstwo nie będzie usiłowało odnowić wojny. Kampania r. 1809 dowiodła, jak dalece była przezorną ta jego polityka. Ona go skłoniła do pracowania bez przestanku nad ukończeniem tej organizacyi Europy, która ma kres położyć niszczącym wojnom.“

„Cesarz rozumiał, że powinien okazać się groźnym wielkością wojsk, które ku Wiśle posuwał, i zajęciem fortec pruskich, ażeby nakazać wierność sprzymierzeńcom swoim i otrzymać za pomocą negocyacyi to, czego się tylko po wojnie spodziewać należało.“

„W tem położeniu rzeczy są groźące niebezpieczeństwa. Niemożna bez narażenia się na nie, wyprawiać wojsk o 500 mil od własnego kraju. Polska powinna raczej polegać na własnych siłach, jak na pomocy cesarza. Jeżeli przyjdzie do wojny, powtarzam, że Polacy powinni uważać tę pomoc jedynie tylko jako wzmocnienie własnych zasiłków, i środków działania.“

„Ludy Wo Xięstwa chcą przywrócenia Polski; do nich należy przygotować sposoby, za pomocą których prowincye pod obcym panowaniem będące mogłyby oświadczać wolę swoją w tej mierze. Rząd Wgo Xięstwa powinien, jak tylko na to okoliczności pozwolą, skonfederować rozszarpane części nie-

szczęśliwej ich ojczyzny, pod hasłem niepodległości narodowej. Jeżeli pod panowaniem, bądź Rosyi lub Austrii, są tacy Polacy, którzy niechcą wrócić do matki ojczyzny, nie trzeba ich do tego przymuszać. Polska powinna czerpać siły swoje z ducha narodowego, z patryotyzmu i z instytucyi, które stanowią będą nowy jej układ polityczny.“

„Celem missyi pana jest więc oświecać, zachęcać i kierować patryotów polskich. Zdawać będziesz sprawę ze swoich negocyacji ministrowi spraw zagranicznych; on uwiadomi cesarza o pomyslnym ich skutku, mnie zaś przesyłać będzie wyciągi z raportów twoich.“

„Nieszczęścia i słabość rzeczypospolitej polskiej były przywiedzione przez arystokracją, która nie znała żadnych zasad ani miary. Wówczas jak dzisiaj szlachta była potężną, mieszczenie uległymi, a lud nie był niczem; ale wśród tego nieładu była w tym narodzie miłość wolności i niepodległości, która utrzymywała długo wątki byt jego.“

„Te uczucia wzmogły się przez wpływ czasu i uciemiężenia. Patryotyzm jest uczuciem wrodzonym Polaków, nawet osób z wielkich domów. Cesarz dochowa bezwarunkowo przyrzeczenie dane w artykule 25m traktatu 9. Lipca 1807 roku, że Xięstwo Warszawskie będzie rządzone na zasadzie konstytucyi zapewniającej wolność i przywi-

leje ludu, bez nadwyżżenia spokojności państw ościennych.“

„Będzie dla Polski niepodległość i wolność. Co do wyboru monarchy, ten wyniknie z traktatu, jaki Jego cesarska Mość z mocarstwami podpisze. Cesarz nie rości żadnego prawa do tronu polskiego, dla siebie ani dla swojej familii. W wielkiem dziele przywrócenia Polski ma jedynie na widoku szczęście Polaków i spokojność Europy. Jego cesarska Mość upowaznia pana do oświadczenia urzędownie tej deklaracyi jego, gdy to uznasz za użyteczne dla dobra Francyi i Polski.“

„Cesarz kazał przesłać panu tę notę i tę instrukcyę, które sam przejrzał, abyś pan czerpał w nich przedmioty do rozmowy z ministrami zagranicznymi, bądź w Dreźnie, bądź w Warszawie“

„Cesarz kazał przesłać noty ministrowi wojny i spraw zagranicznych (?) Xtwa Warszawskiego. Gdyby potrzeba było zasiłków pieniężnych, Jego cesarska Mość przysłałaby w pomoc skarbowi Polski przez assygnacyą do funduszów, jakie posiada jeszcze w Polsce i w Hanowrze.“

Porównywając notę dyplomatyczną xięcia Bassano do kanclerza cesarza rossyjskiego pisaną z dopiero przytoczoną instrukcyą, zachodzi w nich taka sprzeczność widoków i zamiarów Napoleona względem Polski, że trudno odgadnąć, jakie były rzeczywiste zamiary jego. Jedna myśl tej instrukcyi urzeczywistniła się w dalszych wypadkach,

to jest ta: aby usiłowania o przywrócenie Polski, na pozór od samych Polaków pochodziły. Zobaczymy bowiem, że im nakazano odegrać rolę konfederatów powstających w zamiarze przywrócenia ojczyzny i broń przeciw przywłasczycielom podnoszących, ale nie udzielono im ani władzy, ani środków do wykonania tego zamiaru.

Z Gdańska udał się był Napoleon do Królewca, a po czterodniowym pobycie w tém mieście objął dowództwo armii swojej i ze środkowym korpusem posunął się naprzód przez Gumbinen i Insterburg do Wilkowiszek, gdzie założywszy główną kwaterę swoją wydał 23. Czerwca odezwę do wojska swego z tegoż miejsca datowaną, która miała służyć zarazem za wypowiedzenie wojny Rossyi, i która poprzedziła ogłoszenie w pismach publicznych dopiero przytoczonej noty dyplomatycznej Mareta.

Wyrazy tej krótkiej odezwy zachować powinna historia; tchną one tym duchem zarozumiałej dumy, którą się każdy szczęśliwy zdobywca przejmuje, a którą wyższa nad ludzką potęga tak łatwo upokorzyć może. Wszystkie pogrożki i przepowiednie w tej odezwie zawarte nie spełniły się, i pozostały na karcie historycznej, dla pomnożenia liczby tych przechwalnych głosów, któremi się niekiedy i wielcy ludzie odzywali, jakby chcieli dać dowód tego, że się nigdy słabości ludzkich wyrzec niemogą, pozostały one, jakby na urąganie z upokorzonego ówczesnego władzcy Europy.

„Żołnierze“, mówił Napoleon w tej odezwie, „zaczęła się druga wojna Polska. Pierwsza skończyła się pod Friedland i w Tylży; tam zaprzysięgła Rossya Francyi wieczne przymierze, Anglii wieczną wojnę. Dziś gwałci swoje przysięgi: i żadnego względu na osobliwe postępowanie swego niechce dać tłumaczenia, dopóki się orły francuzkie za Ren nie wrócą, zostawując sprzymierzeńców naszych jej samowolności. Rossya pociągana jest złym losem swoim, jej przeznaczenie musi być spełnione! Miałaby rozumieć, żeśmy się już zmienili? Mielizbyśmy już nie być żołnierzami z pod Austerlitz? Stawia ona nas między hańbą a wojną; wybór nasz nie może być wątpliwym. Naprzód więc przejdźmy Niemen, przenieśmy wojnę na rossyjską ziemię. Druga wojna Polska równie będzie chlubną dla oręża francuzkiego, jak pierwsza; lecz pokój, który po niej zawrzemy, w sobie samym rękojmię trwałości swojej mieć będzie i położy nieprzebytą tamę dumnemu wpływowi, jaki Rossya od lat 50u na stosunki europejskie wywierała.“

Po ogłoszeniu tej proklamacyi należało poczynać wojnę za rozpoczętą, czterokrotnie siedemdziesiąt siedm tysięcy ludzi do wojsk całej zachodniej Europy należących, a w tem 80,000 jazdy, zbliżało się do granicy rossyjskiej; a nim ją przeszło, już było doznało ubytku w massie swojej w skutku niedosyć przezornego zaopatrzenia w żywność

i w furazę miejsc, przez które to wojsko ciągnęło i już było spustoszyło kraj przebyły, to jest: Wschodnie Prussy, które więcej wtenczas ucierpiały od Francuzów po przyjacielsku przez nie przechodzących, jak w r. 1807, gdy teatrem wojny były. Prócz korpusu austriackiego wszystkie inne zostawały pod dowództwem generałów francuzkich. Wojsko całe obciążone było nadzwyczaj wielką liczbą urzędników wojennych i innych ludzi do niefrontowej służby należących; ciągnęła nawet za niem znaczna liczba rzemieślników różnego rodzaju, których Napoleon, jakby do nowego kraju co w nim osady zakładać zamysłał, za sobą prowadził. Utrudnionym był także pochód wojska przez nadzwyczaj liczne pociągi i podwody pod bagaże dowódców, jakich dawniej nigdy nie bywało w armii francuzkiej, które nieraz zatykały drogi i nadewszystko przyczyniały się do ogłodzenia okolic, przez które wojska przechodziły. Sam Napoleon nawet miał przy sobie, przeciw dawnemu zwyczajowi swemu, wielką bardzo ilość wozów, mułów i koni do przewożenia namiotów i bagaży lekarskich, dla siebie samego i dla świty swojej. Zdawało się, iż postępując ku wschodowi chciał wschodni przepych i zniewieściałość przyswoić sobie.

Wielka armia jego z żołnierzy różnych narodów złożona rozmaitym bardzo ożywioną była duchem. Francuzi, jak zwykle towarzysze broni

szczęśliwego zdobywcy szli na wojnę z pewnością zbierania bogatych łupów i uzyskania nowej sławy wojennej; widoki bogactw krzyżów i stopni wojskowych osładzały im przykrości pochodu w krajach odległych i nietyle zamożnych, ani ludnych, aby wszędzie żołnierzowi znużonemu wygody zapewnić mogły. Ci mogli znosić wiele i nieodstręczać się omyloną nawet otuchą bogatych łupów, póki im zwycięstwo przodkowało, póki mieli przed sobą jakiś cel powszechnego dążenia, to jest: nieprzyjaciół do pokonania i bogatą stolicę do złupienia. Lecz przewidywać należało, że duch ten wojowników francuzkich nietylko ostygnie, lecz zmieni się w zwiątpiałość, gdy nieprzyjaciel pokonać się nie da, a pożądaný przedmiot łupieży zniknie. Niemcy jako sprzymierzeńcy tego, który ich prawa obalił, monarchów dziedzicznych z tronów im postrzącał, cudzoziemskie jarzmo na nich wtłoczył, i jeśli nie bezpośrednio i jawnie, to za pośrednictwem krajowych monarchów pod warunkiem bezwarunkowej uległości przy władzy zostawionych, samowładność swoją nad nimi rozposcierał. Niemcy niemogli być dobrym duchem ożywieni, ani mieć żadnej pobudki do poświęcenia życia sprawie, ich własnemu dobru tyle przeciwnej. Prussacy mianowicie, w których kraju i wojsku tajne towarzystwo, zwane związkiem cnoty (Tugendbund) żądze zemsty i wydobycia się z pod przemocy francuzkiej zaszczerpiło, którzy liczyli

w szeregach swoich najwięcej skrytych nieprzyjaciół Napoleona i byli poniekąd głównym zakładem spisku ludów niemieckich, na pomszczenie się własnego poniżenia tajnie uknutego, posiłkowali temu, którego pragnęli zagłady, podnosili broń przeciw temu, który ich sprawę narodową dzielną mógł wesprzeć pomocą.

Jakikolwiek był sposób myślenia dworu austriackiego, jakkolwiek różnorodne i mało myślące było jego wojsko, musiało się jednakże obudzić w niem pewne uczucie upokorzenia i przekonania o poniżenia własnem, będąc policzone do wojsk posiłkowych tego narodu, z którym przez lat dwadzieścia zaciętą prowadziło wojnę. Jeżeli prości południowych Niemiec wojownicy nie wszyscy umieli ocenić tego poniżenia, dokuczało one wodzom i niższym przywódcom austriackim i duch niechęci i przymusu, jaki między nimi panował, okazuje się jawnie z zimnej odezwy przez xięcia Szwarzenberga w Lublinie do wojska wydanej, w której między innymi mówi: „Rozkaz Najaśniejszego Cesarza, najlaskawszego monarchy naszego „wzywa nas na nowo do boju; ciągła monarchy „pieczołowitość o dobro państw jego skłoniła go „do tego. Pierwsza z cnót wojskowych, to jest: „przywiązanie do monarchy i ojczyzny nie może „być jawniej okazaną, jak przez zupełne poświęcenie się temu, co monarcha stósownie do okoliczności czasu postanowi i rozkaże.“

W całej tej ogromnej massie uzbrojonych za rozkazem Napoleona ludów było tylko sześćdziesiąt tysięcy takich wojowników, którzy tę wojnę za narodową i świętą poczytując dla siebie, szli naprzód z tym zapalem i z tém poświęceniem, jakie duch narodowy wzbudzić może. Takiemi wyszli w pole wojownicy polscy, aby podać bratnią rękę ziomkom i własnym ich duchem ożyć, uniesieni nadzieją odzyskania imienia Polski i dawnych jej granic. I tej jeszcze najlepszym duchem ożywionej części wielkiej armii swojej, niechciał Napoleon tak użyć, jak wypadało, lecz sparaliżował jej działania i wpływ na ducha narodowego w Litwie, rozdrabniając ją na oddziały pod dowództwo francuzkich generałów oddane, zamiast ukształcenia z nich oddzielnego korpusu, któryby pod wodzem rodakiem mógł być dobijać się chwały z poświęcenia życia odzyskaniu ojczyzny.

Wojska rossyjskie rozrzucone na ogromnej przestrzeni między morzem Bałtyckiem a Galicyą, składały się z trzech głównych armii. Pierwsza pod dowództwem feldmarszałka Barclay de Tolli, zajmowała stanowiska od brzegów morza na Żmudzi, aż do Lidy, druga dowodzona przez Bagrajona, stała w okolicach Grodna i Wołkowyska, trzecia nakoniec, rorerwową zwana, zajmowała Wołyn pod wodzą Tormansewa. Liczba ludzi w tych trzech głównych armiach dochodziła do 240,000, czém liczono do 19,000 kozaków i in-

nej nieregularnej jazdy. Prócz tego były osady w Rydze, w Dynaburgu i korpus obserwacyjny pod Mozyrem, razem 41,000 ludzi wynoszące. Cesarz Alexander dowodził całym wojskiem swoim osobiście. Otrzymał on pierwszą wiadomość o wkroczeniu Francuzów do kraju swego na balu przez Beningsena w Zakrecie pod Wilnem dla siebie danym, i wydał w Wilnie 25. Czerwca proklamacyą w wyrazach umiarkowanych; która za przeciwieństwo odezwy Napoleona uchodzić mogła i temi, aż nadto sprawdzonemi kończyła się słowami: „Bóg jest przeciwko napastnikowi.“

Nie jest zamiarem moim opisywać szczegółowo działań i obrotów wojennych obudwóch wojsk; dla związku tylko z dziejami kraju naszego wspomnę o głównych wypadkach tej pamiętnej wojny, tylekroć już przez biegłych historyków i strategistów opisanej. Lecz nim do tego przystąpię, wrócić się winienem do Xięstwa Warszawskiego i do tego, co się w niem działo aż do chwili powziętej nadziei odrodzenia się królestwa Polskiego przez połączenie Litwy.

Powiększenie ciężarów, któremi kraj był uciskany, dało już poznać na początku roku mieszkańcom Xięstwa, że wojna nowych ofiar wymagająca, jest bliską. Uciążliwy pobór produktów dla wojska na ostatnim sejmie uchwalony, urządzony został przez dekret królewski z dnia 13. Lutego, a rolnicy, dźwigający się z trudnością po

niedawno doznanej klęsce nieurodzaju, widzieli już przysze zbiory swoje zagrożone zaborem na potrzeby wojenne. Magazyny wojskowe, do których daniny w zbożu składano, oddane zostały wkrótce potem pod zawiadywanie władzy cywilnej, pod zwierzchnictwem ministra spraw wewnętrznych. W Marcu ogłoszono dekret kólewski, zakazujący wywozu zboża za granicę, pod pozorem zapobieżenia skutkom zeszłorocznego nieurodzaju, istotnie zaś dla zapewnienia wojsku wszelkich zapasów zbożowych, za niską cenę lub bez równowartości wziąć się mogących.

Po całym kraju uskuteczniiono pobór ludzi do wojska podług zasad konskrypcyi, a od żydów pobrano zamiast ludzi, 700,000 złotych. Obok tego urządził dekret królewski z dnia 10. Kwietnia gwardyę narodową, powołując do niej każdego mężczyznę od 18 do 50 lat wieku mającego. Gwardyi tej przeznaczeniem być miało zabezpieczanie spokojności wewnętrznej i obok tego dawanie pomocy wojsku, gdy tego zajdzie potrzeba. Ztąd jej podział na gwardyę ruchomą i nieruchomą i prosty wniosek, że i spokojni mieszkańcy kraju do trudów wojennych powołani być mogą, w ciągu grożącej wojny.

Prócz tych przygotowań, bliskie rozpoczęcie tej wojny zapowiadających, nie dozwalały już wątpić o niej wiadomości z za granicy prywatną drogą przybywające; bo pisma publiczne ciągle

w tej mierze zachowały milczenie. W początku Maja przybyli do Poznania król neapolitański Murat i marszałek Lefebre, a w końcu i sam Napoleon. Do Warszawy zaś zesłano na komendanta placu generała francuzkiego Dutailis, który był zarazem przeznaczonym na prezesa sądu rewolucyjnego, na zbiegów i maroderów wojskowych ustanowionego.

Lecz największe wrażenie na umysłach krajowców uczyniło przybycie do Warszawy w początku Czerwca arcybiskupa Mechlińskiego Pradt, w charakterze nadzwyczajnego ambassadora przy królu saskim, xięciu Warszawskim. Skłonni do czynienia pomyślnych dla kraju wniosków z najdrobniejszych nawet okoliczności, poczytywali Polacy zesłanie ambassadora do Warszawy za dowód, iż to miasto stanie się nie zadługo stolicą wielkiego samoistnego państwa, że ten książę Warszawski, przy którym miał być posłannik w wyższym znaczeniu, jak przy królu saskim, zapowiada potężniejszego nadal monarchę. Zadziwiał przytem wszystkich wybór osoby duchownej na tego dyplomatycznego reprezentanta, zwłaszcza ze strony Napoleona, który się nie okazywał skłonny do pokładania ufności w osobach tego powołania. Pierwsze chwile pobytu Pradta w Warszawie dały w nim poznać człowieka raczej dumą światowego znaczenia, jak pokorą i świątobliwością stanu swego przejętego; a ton wyższości i despotycznego

nakazu, jaki przybrał w stosunkach z rządem i z osobami wyższego znaczenia w kraju, jak z jednej strony raziły wielu, tak z drugiej pocieszały niektórych tém przekonaniem, że takie być winno postępowanie wielkiego posła i pełnomocnika wielkiego monarchy. Prócz tego otoczył się xiądz Pradt pewną okazałością w pożyciu; dawał posłuchania, otwierał pokoje, w których sobie jako reprezentantowi Napoleona hołdy składać kazał, i przyjmował liczne zgromadzenia dam na wieczorach u siebie dawanych, wśród których widziano dziwną w polskich zwyczajach nowość, człowieka w duchownym stroju, który w gronie pięknych niewiast, francuzką uprzejmość i dworzyczną rozpościerać usiłował, i który w tém zdawał się być bieglejším, jak w wypełnianiu obrządków kościelnych i powinności kapłana, zupełnie przez niego zaniedbywanych.

Szczególne to było wówczas położenie, iż nadzwyczajne wypadki, bez żadnego zapowiedzenia jedne po drugich i niespodzianie następowały; i zadziwiając publiczność Warszawską, otwierały coraz obszerniejsze pole wróżbom, wnioskom i najpiękniejszym nadziejom. Wszystko zajęte jeszcze było wrażeniem, jakie uczyniło na umysłach okazanie się ambassadora francuzkiego na horyzoncie politycznym, gdy wystąpienie z zacisza domowego najznakomitszego w kraju męża i przejsie jego do czynnego zawodu usługi publicznej

z miłym uczuciem całą uwagę narodu na niego zwróciło. Stroniący od wszelkiego udziału w sprawach pospolitych książę Czartoryski, były generał ziem podolskich, przybył do Warszawy z zamiarem dłuższego w niej pobytu i otworzenia domu dla osób do ukształconego towarzystwa wchodzących.

Gdy najrozmaitsze w publiczności czyniono wnioski z powodu ukazania się tego męża w stolicy, nastąpił równie niespodzianie, jak wszystko inne, sejmik, powiatu Warszawskiego, niepoprzedzony żadnym uniwersałem królewskim, zwołanie sejmiku zapowiadającym. Książę przybył na ten sejmik jako obywatel na mocy posiadanych dóbr prawo głosowania w tym powiecie mający, przybyli także na toż zgromadzenie jako obywatele powiatu, prezes rady ministrów, Stanisław Potocki i minister sprawiedliwości Łubieński, którzy przez marszałka sejmiku na assessorów powołani zostali.

Lubo dotychczasowy poseł Piotr Łubieński nie był losem i stosownie do przepisów prawa wyszedł z izby poselskiej i gdy tém samem nie było wakującej posady poselskiej w powiecie Warszawskim, oświadczone wszelakoż: iż dotychczasowy poseł, zajęty innemi posługami krajowemi, zwraca w ręce obywateli urządowanie swoje i że sejmik do wyboru nowego posła przystąpić winien i w tym celu jest zwołany. Po odbyciu zwykłych formalności, zabrał głos Stanisław Po-

tocki, i oddając wiary hołd cnotom i zasługom
księcia Czartoryskiego, generała ziem podolskich
i posła na sejm konstytucyjny roku 1788, podał
go na piśmie na kandydata do nowego wyboru,
który jednomyślnie przy trzykrotnych okrzykach
nastąpił. Xiążę, przyjmując funkcję poselską,
przemówił po raz pierwszy od upadku rzeczy-
pospolitej do rodaków i wzbudził powszechny
zapał, który z grona sejmikujących udzielił się
zgrupowanemu przed kościołem ludowi, tak da-
lece, iż głośnemi okrzykami witano nowego re-
prezentanta narodu, gdy z kościoła wychodził.

Z tego sejmiku i z uskutecznionego na nim
wyboru można się było domyśleć, że będzie
wkrótce zwołany sejm nadzwyczajny pod laską
księcia Czartoryskiego. Jakoż 24. Czerwca ogłoszono najprzód dekret królewski z dnia 24. Maja
zlewający najwyższą władzę rządzącą na radę
ministrów, który się zaczynał od tych wyrazów:
„Zważywszy nadzwyczajne terazniejszej chwili
okoliczności i wielkie przeznaczenie narodowi ro-
kujące i t. d. Następnie z mocy udzielonej so-
bie tym dekretem władzy ogłosiła rada ministrów
krótkie doniesienie, iż sejm na dzień 26. Czerwca
zwołany został, na który posłów listownie we-
zwano. Obok tego doniesienia ogłoszono także
program pierwszej sessyi sejmowej.

Lubo zwołanie posłanników narodu po dwóch
odbytych sejmach nie było już nowością dla oby-

wateli Xięstwa Warszawskiego, to jednak posiadzenie sejmowe, które się w dniu 26. Czerwca 1812 roku odbyć miało, nowe wcale na umysłach czyniło wrażenie i świetniejszej przyszłości oczekiwaniem wszystkich zajęło. Nie było wprawdzie króla w kraju i zdawało się, iż ta okoliczność powinna była ująć uroczystości reprezentacyi narodowej, lecz wówczas był już ten król, jako xiąże Warszawski, niedostatecznym przedmiotem zajęcia i poszanowania dla rozbującej wyobrazni narodu. Marzono bowiem o Polsce, przynajmniej od Dzwiny do gór Śląska, od ujścia Wisły do Karpatów rozległej, i nadawano temu państwu samostnego monarchę, któryby już niemógł być obok tego rządzcą oddzielnego kraju niemieckiego. Dla tego mało zajmował wszystkich król saski i ten tylko między nim a przyszłym przeznaczeniem narodu upatrywano stosunek, jaki z konstytucyi 3. Maja wypływał, tusząc sobie, że Napoleon, przywróciwszy całą Polskę, męża dla królowej saskiej i króla dla kraju obierze.

Tymczasem zaś ktokolwiek znał położenie i stosunki polityczne Napoleona, ten czuł to dobrze, że on nie mógł zacząć nieprzyjacielskich kroków od ogłoszenia bytu królestwa Polskiego, z powodu, że sobie sam odebrał był sposobność do tego przy zawarciu traktatu pokoju z Austryą w roku 1809. Potrzebując bowiem pomocy i współdziałania tego mocarstwa w obecnej wojnie, nie

mógł jawnie wydawać się z zamiarami dla Polski przychylnymi, któreby były podburzyły poddanych austriackich w Starej Galicji.

Trudno odgadnąć, jakie były zamiary Napoleona w tym względzie i jakiby był los zgotował Polsce, gdyby był wyszedł zwycięzcą z wojny rosyjskiej, lecz to pewno: że dozwolił, a raczej rozkazał samym Polakom uczynić pierwszy krok do oswobodzenia własnego. Wszystkie przeto czynności sejmu, które opisać mamy, i dalsze ich skutki poczytać należy za wypełnienie wyższego rozkazu, a nie za samoistne działanie Polaków i pamiętać przy każdym postępowaniu tego zgromadzenia, przy każdej mowie w niem mianej, przy każdym ogłoszonym piśmie, że to wszystko było tylko natchnieniem wyższej i poniekąd niewidzialnej władzy, i że Polacy nie mieli żadnego udziału ani w błędach i śmiesznościach, ani w zaletach tego drammatu politycznego, który im odegrać przed Europa kazano.

Głównymi sprężynami działań w Xięstwie Warszawskiem i wykonywacami tajemnych poruczeń Napoleona byli Pradt i Matuszewicz. Pierwszy oznajmił najwyższą wolę, dawał pozwolenie działania i rozbierał z cenzora przezornością pisma, które ogłaszać miano; drugi wprowadzał w wykonanie odebrane zlecenia, rozdawał role między osoby na scenę wystąpić mające, a w małym gronie zaufanych współobywateli radził nad

tém, jakimby sposobem żądania francuzkiego władzcy z polską sprawą pogodzić. Jakkolwiek dyplomatyczna tajemnica pokrywała wszelkie stosunki i działania tych dwóch ludzi, wszyscy jednak, nieco świadomi istotnego położenia rzeczy odgadywali te stosunki i wiedzieli o tém, że ten Pradt, który grał jawnie tylko rolę ciekawego widza, przedstawianego przez Polaków politycznego widowiska, był istotnym autorem samego dramatu i ukrytym reżysserem wystawy jego.

Massa tylko więcej czuć jak myśleć umiejącej publiczności, z tęsknotą szczęścia oczekiwiała rozpoczęcia sejmku, i z uniesieniem odurzonego niespodzianą pomyślnością przyjęła to, co jej zwiastował.

Dnia 26. Czerwca nastąpiła pierwsza sessya sejmku tak wielkie rokującego nadzieje. Ten sam wymowny kapłan, który przed kilku laty błogosławił był nowym orłom polskim, z wieszczym zapalem i ze znamionującą go rzewnością, słowa pism świętych do narodowej stosował sprawy i dał już przeczuc podczas uroczystego nabożeństwa, że sejm nie zwyczajnemi sprawami Xięstwa Warszawskiego, lecz wielką sprawą Narodu Polskiego zajmować się będzie. Ogłoszenie xięcia Czartoryskiego marszałkiem sejmku oznajmiało ważność czynności tegoż sejmku. Gdy w senatorskiej obie izby połączone zostały, najmocniej zajmował wszystkich widok tego czcigodnego prze-

wodnika, do którego osoby tyle wspomnień narodowych przywiązanych było.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa rady ministrów i złożeniu przed ministrem policji przysięgi przez marszałka, gdy jeszcze cel zwołania sejmu ogłoszonym nie był, oświadczył książę Czartoryski, iż podaną została do łaski marszałkowskiej prośba obywateli litewskich, którą do odczytania sekretarzowi senatu oddał. Prośba ta była osnowy następującej.

„Największą cechą rozumu i największym dowodem gorliwości w wielkich narodu sprawach jest korzystanie z okoliczności i z pory, która obrot rzeczy ludzkich nad wszelkie często spodziewanie nastęrcza. Co kiedy w ich zbiegu pomyslnego dla siebie bacność dostrzedz, a tęgość wykonać zdołały, to tylko było zawsze pewnem w przeznaczeniu i ludzi i narodów.“

„Słusznie dzisiejsza chwila zajmuje uwagę i zachwyca czucie ludu polskiego, niesie ona brzemie ważnych wypadków i znamie wielkości, jakiej dzieje świata nie wskazują. Słusznie ze wszystkich stron kraju, tej to jeszcze małej utraczonego ogromu pamiętki, wznosi się do was szczęśliwem zdarzeniem w tę porę zgromadzeni reprezentanci! głos głębokiego wrażenia. Obejrzyjcie się mówi on, na tę chwilę na wszystko co was otacza Szanowni Mężo! a własna wam uwaga i własne czucie wielkie wasze objawiają

powołanie. Krocie ludzi powiedziało sobie z niezłomnym przedsięwzięciem: że ojczyznę odzyskać muszą, że ją wnukom swoim przekażą. Nieba szczęśliwą po temu wskazują porę; w niej się zebrał sejm, gotowy punkt połączenia życzeń i usiłowań naszych.

„Wzywamy was w imieniu naszym i pokoleń naszych, Szanowni Mężowie; abyście się zajęli niezwłocznie wielkim odzyskania ojczyzny przedmiotem, nie potocznych urzędzeń, nie utyskiwań na panujące cierpienia, nie zaradzeń cząstkowych to jest pora! Honor, miłość ojczyzny, głos ludu, inne w tej chwili kładą na was obowiązki, wzniesieź aż do nich umysł i męstwo wasze! Nikt bezkarnie pomyślnych nie chybił okazyi dziś albo nigdy.

„Zostawiamy światłu waszemu i rządowi sposób przedsięwzięcia. Oto zbrojne ręce i pałające męstwo waszego tylko czekają hasła.“

„Smiejcie! Czyńcie! Niezmierne koszta już są wyłożone; nic już prócz męstwa nie mamy, nie zostaje więc tylko się dopiąć największej w świecie korzyści! korzyści mieć i oddać dzieciom naszym ojczyznę!“

Po przeczytaniu tej prośby zabrał głos minister Matuszewicz, popierając żądania i zachęty w niej zawarte; po nim mówiło jeszcze kilku senatorów, z pomiędzy których Wybicki uczynił wniosek, aby wyznaczyć deputacyą do rozstrzą-

śnienia prośby obywateli litewskich, do której przeznaczono łącznie członków senatu, izby poselskiej i rady stanu.

Trzeba było być bardzo nieświadomym istoty rzeczy, aby w tym sposobie rozpoczęcia sejmu i wprowadzenia sprawy narodowej jakiegokolwiek samoistne działanie ze strony Polaków upatrywać.

Był to przeciwnie dosyć niezręcznie wymyślony sposób wypełnienia tej woli Napoleona, ażeby Polacy bez jego wiedzy i jakoby z własnego natchnienia, pierwsze kroki do odzyskania ojczyzny swojej uczynili. *)

Gdyby Napoleon był kiedykolwiek dozwolił łączyć jakim bądź węzłem przeszłość Polski z nowem jej odrodzeniem, najnaturalniej było dozwolnić, aby ostatni sejm dawnej Rzeczypospolitej, który tylko był załimitowanym, reasumować i na mocy dawnych ustaw organicznych dalej prowadzić. Żyli jeszcze w ówczas w pewnej przynajmniej liczbie posłowie tego sejmu, można było przystąpić do wyboru nowych nie tylko w Xięstwie, ale i w Litwie, w miarę jej oswobodzenia. Sejm ten powinien był otwarcie objawić swój zamiar, czynienia usiłowań o przywrócenie Polski i związać się w konfederacyą w tym celu. Zamiast tego zwołano sejm, nieogłaszając powodu zwoła-

*) Było to wykonanie poleceń zawartych w przytoczonej wyżej instrukcyi Bignonowi danej.

nia jego i gdy go już rozpoczęto, znaleziono jakoby trafem prośbę przez obywateli litewskich podaną, która się stała dopiero głównym przedmiotem rozpraw sejmowych i pobudką do dalszych postanowień jego. Kto z zimną rozważą uważał rzeczy, ten powinien się być dziwić temu i za uwłaczające powadze sejmu to poczytać, że ten sejm w sobie samym tej pobudki nieznalazł, że zgromadziwszy się jakby bez wyraźnego celu, wyprowadzony został z niepewności swojej przez traf szczęśliwy, który mu zesłał prośbę do rozstrząśnienia. A ta prośba, niby od obywateli litewskich podana, była napisana w Warszawie i podpisana przez 32 osób dobra lub krewnych w Litwie mających, po większej części z tamtąd pochodzących, lecz albo zostających w służbie publicznej Xięstwa Warszawskiego, albo w tém Xięstwie zamieszkałych, które pod żadnym względem za reprezentantów Litwy, podobnie jak ich prośba za wyraz życzeń Litwinów uchodzić nie mogły. Po tej prośbie niby tak niespodzianie u laski marszałkowskiej złożonej, zabrało głos pięciu mówców sejmu; mowy ich dawno przygotowane, a do tej prośby ściągające się dowodziły aż nadto widocznie, że ta pierwsza sessya sejmowa była tylko niezręcznie ułożoną wystawą polityczną, do której od dawna wszystkie przygotowania poczynione były.

Nazajutrz po tej pierwszej sessyi sejmowej

dawał xiąże Czartoryski obiad na kilkaset osób, wśród którego przybył, jakoby niespodzianie, gonicz gabinetowy od Napoleona, który doręczył wielkiemu posłowi francuzkiemu, jak go wówczas gazety tytułowały, proklamacyę Napoleona do wojska w Wilkowyszkach wydaną, którą wśród obiadu odczytano i z głośnemi okrzykami radości przyjęto.

Dnia 28. Czerwca zajęła wczesnie znakomita publiczność, a zwłaszcza damy pierwszych familii, ganki izby senatorskiej. Między niemi widziano xiężnę Czartoryską w liczném gronie osób do rodziny lub poufnego jej towarzystwa należących, uprzedzoną o wszystkim, co miało nastąpić i mającą także mieć udział w wypadkach tej sessyi. W jednej z łóz okazał się wielki ambassador francuzki, aby się przypatrzeć, jak zlecenia jego wykonane będą i aby być obojętnym, a może nawet urągającym się świadkiem zapału i rzewnego rozczulenia się nieszczęśliwych ludzi, którym nic więcej prócz czczych wyrazów, w wspaniałomyślnym darze monarchy swego nieprzynosił.

Po zgromadzeniu się izb obudwóch zabrał głos Matuszewicz, aby zdać sprawę z tego, co deputacya przy rozbiórze prośby obywateli litewskich postanowiła. Mowa jego była pełna ognia i krasomowczej wytworności, jakiej jeszcze od czasu ustanowienia Xięstwa niesłyszano. Sam przedmiot musiał już wzbudzić powszechny zapał,

a cóż dopiero, gdy niepospolita zdolność mówcy uwagę słuchaczy zająć, zachwycić i stopniowo do najwyższego uniesienia doprowadzić potrafiła.

Wznowił on na wstępie mowy, nigdy bez wzburzenia żalu przed Polakami wspomnieć się nie mogące utyskiwanie nad podziałem Polski, mówił dalej o węzłach, Polskę z Francją łączących i wyrzekłszy, iż Francji i całej Europie Polski potrzeba, dodał: „Jeśli przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzysięgło się na naszą zgubę, „w dzisiejszej wszystko sprzyja dzwignieniu naszemu. Powstanie więc Polska, co mówię? Jest „już Polska!“ Na te wyrazy przerwała publiczność mowę głośnym okrzykiem przez lud na ulicy pod oknami zgromadzony powtórzonym; uniesienie doszło do najwyższego stopnia.... widziano łyzy radości przez wielu obecnych ronione. Nieświadomy istoty rzeczy brał te wyrazy: *jest już Polska*, za wyrocznią jakby przez samego Napoleona wyrzeczoną, bo czuł to dobrze, że minister Xięstwa w obec posła francuzkiego nie byłby śmiał z własnego domysłu tak stanowczych słów wyrzec.

Wszystkie oczy zwróciły się na Pradta; złudzeni widzieli w jego pogodnej twarzy potwierdzenie w imieniu monarchy zwiastowanej nowiny; świadomszy rzeczy starali się tylko wyczytać w niej, czy cała scena stosownie do życzeń jego odegraną była i żalowali w duszy, że słodkiego złu-

dzenia tamtych dzielić nie mogli, bo wiedzieli o tem, że Napoleon, który ministerowi Xięstwa Warszawskiego pozwolił powiedzieć, że jest Polska, sam tego jeszcze nie powiedział i nie łatwo wyrzecz.

Po uciszeniu się publiczności, kończąc mowę swoją Matuszewicz, uczynił imieniem deputacyi wniosek zawiązania konfederacyi jeneralnej królestwa Polskiego i złożył do łaski gotowy akt tejże konfederacyi. W tym akcie, z wiedzą i za dozwoleństwem Pradta napisanym pozwolono użyć takich wyrazów, jakby naród samoistny i wolny od obcych wpływów i przemocy przemawiał, i jakby miał siłę i możność wykonania tego, co zamierzał. „Kiedy wszystko ostrzega,“ mówiono w nim, „że naród cały dzielnych po nas oczekuje przedsięwzięć, że świat ma na nas zwrócone oczy, że potomność wyda o nas wyrok błogosławieństw lub potępienia i t. d., postanowiliśmy połączyć się nieodwłocznie w związek jeneralnej konfederacyi, oświadczamy najuroczyściej przed Bogiem i światem, iż w tym zamiarze łączymy się w ten związek, aby rozdarte najniesprawiedliwszym gwałtem części ojczyzny nazad w jedno ciało spoić i wrócić ją dawnemu jej bytowi i szczęściu.

Wszystko to postanawia w imieniu narodu polskiego sejm Xięstwa, na wezwanie namiestniczej władzy króla saskiego zwołany, jakoby z własnego natchnienia i bez wiedzy swego monarchy i Na-

poleona, nic niespominając o tém, czy jeden lub drugi dozwolił uczynić ten krok tak śmiały. Sejm ten postępuje nawet zuchwale, bo przybiera poniekąd postać zbuntowanego narodu, w obec i wespół z ministrami swego króla, i z posłannikiem panującego nad nim monarchy. Sejm ten zawiązujący konfederacyą ma tylko nadzieję, że monarchowie łaskawie przyjmą i zatwierdzą jego działania. „Przedsięwzięcie cnotliwemi pobudkami natchnione, na sprawiedliwości najjawniejszej oparte, „godnem jest zaiste, aby ozdobione było imieniem „i powagą najjaśniejszego króla Jmci saskiego księcia warszawskiego Poniesiemy w uroczystém poselstwie do tronu jego królewsko księżcej mości pokorne prośby, aby związek nasz wyrażnym stwierdzeniem i przystąpieniem swoim „zaszczyczyć raczył.“ „Gdy nadto czyn tylko „okazałej sprawiedliwości naprawić może te zgnębne na całą Europę rozlane skutki, które okropna sporządziła nieprawość; gdy ta ważna zmiana „stałaby się dokonaniem i ustaleniem zmian wielkich, które światu nową postać, a plemieniowi „ludzkiemu trwałe gotują szczęście; gdy byt Polski „całkowicie wskrzeszonej... zaręcza najpierwszemu „w świecie mocarstwu sprzymierzeńca, o którego „wierności nigdy powątpiewać i od którego niebezpieczeństwa nigdy przewidywać nie może; „czemuż niemielibyśmy dozwolić sercom nadziei, iż „i ten, którego jedno pomyślenie, jedno słowo

„uzupełnienie tegoż bytu zapewnić zdoła, przed-
„sięwzięciu naszemu niezwyciężonego wsparcia nie-
„odmówi; poniesiemy do tronu jego hołd poświę-
„cenia się i ufności, modły i nadzieje nasze, pro-
„sić będziemy, aby wyrzec raczył to twórcze
„słowo, które uzupełni byt nasz początkowy i w pier-
„wszym dopiero rysie jego skreślony ręką.“ Po-
mimo że to twórcze słowo było dopiero nadzieją
i że go tém samem bez dozwolenia Napoleona
wyrzec nie można było, lub raczej że go nikt
inny prócz niego stanowczo wyrzec nie mógł,
oświadczył jednakże sejm, w konfederacyą jene-
ralną zawiązany w 2m artykule tegoż aktu, „iż
Królestwo Polskie jest przywrócone i naród pol-
ski na nowo w jedno ciało połączony.“ Pomimo
że Napoleon zaręczył traktatem cesarzowi Austrii
spokojne i nienaruszone posiadanie prowincyi od
Polski przywłaszczonych, poważył się tenże sejm
wezwać wszystkie części ziemi polskiej (a zatem
i Galicyą) do wiązania się w konfederacyą, do
zgromadzenia sejmików, do wysyłania delegowa-
nych z akcessami do konfederacyi. Niemająca za-
dnej samoistnej siły, zawisła od obcej przemocy
i pozbawiona wszelkich sposobów wykonania tego,
co zamierza, obowiązuje się jednakże konfederacya
uroczyście w obliczu nieba i ziemi i w imieniu
wszystkich Polaków: iż doprowadzi do końca
i przez wszelkie sposoby, jakie będą w jej mocy

uzupełnienie wielkiego dzieła, które dziś rozpoczyna.

Lecz któż wówczas, gdy ogłaszano ten akt konfederacyi, mógł zwrócić uwagę na niezgodność sił z chęciami i środków z zamiarami, jakie zimna rozważa w nim spostrzega? Gdzie uczucie przemaga, tam rozum podrzędne tylko zajmuje miejsce.

Wszyscy obecni słyszeli tylko, że jest Polska, że się naród świętym połączył związkiem, aby prawa i własności swoje odzyskać, nazwanie tego związku konfederacją przywiodło na pamięć dawną Polskę; marzono o powstaniu i poświęceniu się sprawie narodowej pod hasłem konfederacyi kilkunastu milionów Polaków po wszystkich częściach dawnej Polski osiadłych. A że Napoleon nie mógł być zwyciężonym i że doprowadzi do skutku co zamierzy, to było wówczas punktem wiary politycznej.

Możnaż więc było wątpić o uiszczeniu przyrzeczeń konfederacyi i o pomyślnym skutku jej usiłowań? Możnaż było wzniecić w umyśle co innego jak najwyższe uniesienie, jakie pewność odzyskania postradanej ojczyzny wzbudza? Dla tego ponowiły się okrzyki radości przy odczytaniu aktu konfederacyi; przerwany został bieg i porządek poważnego posiedzenia; publiczność wmięszala się między sejmujących; widziano łzy rozrzewnienia, ściskali jedni drugich, jakby nawzajem szczęścia sobie życzyli, jakby się na nowej ziemi po dłu-

giem niewidzeniu z sobą witali. Z ganku w miejscu, gdzie księżna Czartoryska z gronem dam siedziała, spadły na dół liczne kokardy i przepaski konfederacyjne, ze wstęg karmazynowych i szafirowych uwite, i naprzód już do tej uroczystości przez księżnę przysposobione. Cisnęli się wszyscy po nie, powiększając zgiełk i zamieszanie, przypinali do kapeluszy lub lewe ramie przepaską przewiązywali. Wszystkó co nastąpiło jeszcze do końca sessyi, mowy przez kilku sejmujących miane, zamknięcie i odroczenie sejmu przez prezesa rady ministrów niemogło już zająć uwagi obecnych; bo każdy niecierpliwie czekał chwili, w której będzie mógł wyjść z izby między swoich, między lud, i wylać przed przyjaciółmi, przed nieznanymi, przed całym światem uczucia, któremi był przepełniony.

Widzieć trzeba było tych dopiero w poważném posiedzeniu zasiadających mężów, tę młodzież, co z tęsknem oczekiwaniem przysionki i izby zamku zajmowała, a tak nowem dla siebie uczuciem była do najwyższego zapału doprowadzona, te zajmujące niewiasty, które ciekawość do miejsca posiedzeń sejmowych powiodła, a rzewne uczucie miłości ojczyzny z nich odprowadzało; trzeba było widzieć tę masę ludzi rozognionych najżywszem czuciem; jak wychodziła z przybytku królów i prawodawstwa polskiego i z kościoła, gdzie była na dziękczynne modły przeszła, jak

się rozbiegła po całym mieście, jak między nieświadomymi jeszcze wypadków dnia tego, roznosiła szczęśliwą nowinę, jak się szczyliła godłem konfederacyi na sessyi sejmowej otrzymanem, którego znaczenia ciekawi po ulicach się dopytywali; trzeba było widzieć, jak w jednej chwili udzieliła całej niemal ludności iskrę natchnienia patriotycznego, którą była dotknięta; jak wszystko żyło po ulicach i ogrodach, gdzie powszechną ściągając uwagę orszak dam z domu xiążąt Czartoryskich w błękitne i karmazynowe suknie przybranych; jak późno w noc przy oświeceniu rzesistem miasta snuła się cała ludność po ulicach, radośne wydając okrzyki... trzeba to było wszystko widzieć i słyszeć, aby powziąć wyobrażenie szału patriotycznego, który ogarnął umysły, a z czystego pochodząc serca, prócz rzewnej radości, żadnem wyuzdaniem uczuć, ani rozpustą ludu, tej politycznej uroczystości nie zamieszał.

Trudno mi się rozstać z tem wspomnieniem i tak może już zbyt obszernie przytaczanem; trudno przejść od błogich uczuć i uniesień, które obudziło, do zimnych opisów rzeczywistości, do tych podań, w których prawda chwilowe złudzenia niweczy i smutne tylko obrazy w ich miejscu stawia!

Sejm był rozwiązany, posłowie i deputowani do siedzib swoich zwróceni, zgrona jego wybrane osoby, których nazwiska w akcie konfederacyjnym

już były wymienione, znać dla tego, aby reprezentacyi narodu dowolnego ich wyboru niezostawić, składać miały radę jeneralną konfederacyi Królestwa Polskiego, która w imieniu tej konfederacyi działać i jej wielkie zapowiedzenia wykonywać miała. Do tej rady pod przewodnictwem księcia Czartoryskiego przeznaczył Pradt łącznie z radą ministrów, z senatu: ordynata Stanisława Zamojskiego i Jana Gołaszewskiego, biskupa Wygierskiego, z rady stanu: Alexandra Linowskiego i Marcina Badeniego, radców; z izby poselskiej: Antoniego Ostrowskiego, Fryderyka Skórczewskiego, Joachima Owidzkiego, Frańciszka Wężyka, Frańciszka Łubieńskiego i księdza Skórkowskiego. Kajetan Koźmian wówczas referendarz w radzie stanu przeznaczony został na sekretarza jeneralnego tej rady.

Trudno było pojąć z razu, jaki rodzaj władzy dostanie się w udziale tej nowej magistraturze, i czem ona będzie obok rady ministrów księstwem rządzącej, czy podrzędną czy wyższą władzą? bo przybrawszy tytuł rady konfederacyi Królestwa Polskiego zdawała się mieć daleko obszerniejszy zawód działania od władzy namiestniczej księcia warszawskiego, a będąc wpływem i reprezentacją konfederacyi, która się zobowiązała użyć wszelkich środków, aby Polskę przywrócić, zdawała się być władzą wyjątkową, wyższą od praw w Xięstwie obowiązujących, mocną obalić też prawa

i nawet sam rząd Xięstwa, aby tylko do celu swego trafić; słowem taką najwyższą nieograniczoną władzę, jaka się zwykle przy wszelkich przemianach politycznych, gdy idzie o byt narodu ustanawia... W kilka dni później świadomi istoty rzeczy, a mianowicie osoby do składu tej rady należące, wiedziały już o tem, że to była magistratura bez żadnej władzy, nie mogąca nietylko nie przedsięwziąć, ale nawet nic wyrzec, bez pozwolenia wielkiego ambassadora francuzkiego, i postanowiona jedynie na to, aby krasomówcze ogłaszała i od złudzonych współobywateli akcessa do konfederacyi odbierała.

Pewne uczucie szrutku i politowania ogarnia umysł, czytając dzisiaj dziennik konfederacyi, który podawał do wiadomości publicznej wszelkie czynności rady jeneralnej; bo to jest uwłaczającym godności narodowej, gdy namiestnicza jego władza lub ci, co w jego imieniu działać mają, martwą wyrazów siłą, siłę rzeczywistą zastąpić usiłują, lub gdy z zarozumiałością i przechwalstwem zapowiadają czyny i ich skutki, do których wykonania siły i możności nie mają.

Pierwsze sêssyje rady konfederacyjnej zajęte były czynnościami z samego aktu konfederacyjnego wypływającymi.

Przyjąwszy tytuł konfederacyi jeneralnej królestwa polskiego musiała ustanowić dla siebie inne godło władzy i w miejscu herbu Xięstwa

Warszawskiego połączenie Polski z Saxonią wyrażającego, przyjęła dawny herb Rzeczypospolitej, połączenie Litwy z Polską i pogoni z Orłem, wyrażający. Stosownie do dawnych praw polskich kazała oblatować w metryce koronnej oryginał aktu konfederacyi i tamże otworzyć się akcesów, w którejby się obywatele, do konfederacyi przystąpić chcący, zapisywać mogli. Następnie wydała rada odezwy do obywateli i do wojska i wybrała dwie deputacye jedną do Napoleona, a drugą do króla saskiego, które akt konfederacyi przedłożyć im miały. *)

Ogłosiła uniwersały zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne, w celu ogłoszenia na nich aktu konfederacyjnego i przystąpienia do niego obywateli. Zwołanie to rozciągało się nie tylko do Xięstwa, lecz do całej dawnej Polski, a ponieważ nie można było naznaczać terminu odbycia sejmików w Litwie, powiedziano tylko w uniwersale: iż tam zgromadzenia polityczne odbywać się miały w miarę ustępowania nieprzyjaciela. Zastrzeżono, aby przyjmowane na sejmikach i zgromadzeniach gminnych akcesy od obywateli, były bezwarunkowe i nie zawierały żadnych dodatków lub żądań, ze strony przystępujących.

*) Do pierwszej należeli: Wybicki, Wal. Sobolewski, senatorowie; Wład. Tarnowski, Stan Sołtyk, Ignacy Stądnicki, Alexandrowicz, Mac. Wodziński i Alex. Bniński, posłowie:

Do drugiej X. Jabłonowski, sen.; Ed. Raczyński, And. Czarniecki, Lud. Rastawiecki, Xiądz Koźmian, posłowie.

W skutku odezw i uniwersału rady jenerałnej nadsyłano codziennie ze wszęch stron akcessa do konfederacyi, w których się przesadzano wyrażaniem uczuć patryotycznych i układem krasomówczych peryodów. Wszystkie te pisma od zgromadzeń politycznych, od magistratur krajowych, od korporacyi i od pojedynczych obywateli napływające, ogłaszano drukiem z początku we wszystkich pismach publicznych, a następnie w samym tylko dzienniku konfederacyi jenerałnej, piśmie wówczas ogłaszaném, które pozostało, jako pomnik historyczny czczych deklamacyi, przesadzonych oświadczeń i wynurzeń uczuć patryotycznych, a obok tego wszystkiego nicości samej konfederacyi i rady, która składem jej władzy i siły działającej być miała.

Między akcessami znajdują się protokoły odbytych zgromadzeń niektórych powiatów litewskich i manifesta przez obywateli obecnych na tych zgromadzeniach podpisane, a mianowicie z powiatów Brzesko litewskiego, Grodzieńskiego, Sokulskiego, Kobryńskiego, Drohickiego, tudzież obywateli ziemi Żmudzkiej, obwodu Białostockiego i miast Horodli, Drohiczyna i Mielnika.

Niektóre z tych powiatów zawiązały osobne konfederacye, a niemal wszystkie wysłały delegowanych do rady konfederacyjnej w Warszawie. Lecz w Litwie, podobnie jak w Xięstwie, wszystko kończyło się na spisaniu aktów konfederacyjnych

i na podpisaniu onych przez obywateli i można utrzymywać, że wszystkie konfederujące się części Polski jednym były duchem przejęte i jednakową rozwinęły działalność, co główna konfederacja w Warszawie zawiązana, to jest: że wiele bardzo dobrych okazały chęci, które żadnego nie wydały skutku; pojedynczych bowiem poświęceń obywatelskich niemożna było liczyć do dzieł i owoców konfederacyi.

24. Lipca odbyło się publiczne i nader uroczyste posiedzenie rady konfederacyjnej; deputacya bowiem do Napoleona posłana wróciła była z Wilna i przynosiła odpowiedź tego, któremu, jak wówczas mniemano, dosyć było chcieć i wyrzec, aby całą Polskę do życia i znaczenia przywrócić. Program poprzednio ogłoszony przepisuje porządek tego dla kraju tak stanowczego posiedzenia. Po zgromadzeniu się rady i publiczności w izbie poselskiej dał marszałek głos wojewodzie Wybickiemu, jako pierwszemu członkowi deputacyi, a gdy ten po wstępie ze zwykłym sobie uniesieniem wyrzeczonem, do odczytania odpowiedzi Napoleona przystąpił, powstali z miejsc swoich obradujący na znak głębokiego uszanowania, z którym tej wyroczni słuchać mieli. Po jej obwieszczeniu rozległy się okrzyki radości po izbie, zabrał głos radca stanu Linowski i uczynił wniosek, aby pamiętne słowa odpowiedzi przez Napoleona w dniu 11. Lipca 1812 roku deputacyi

danej wyryte zostały na marmurze i umieszczone w izbie senatorskiej naprzeciw tronu, tudzież ażeby wybito medal na pamiątkę zawiązanej konfederacyi i otrzymanej od Napoleona odpowiedzi. Nastąpiło potem odczytanie uchwały zatwierdzającej ten wniosek imieniem rady uczyniony, poczem obradujący wraz z publicznością udali się do Fary na Te Deum.

Cóż zawierała w sobie ta tak uroczyste ogłoszona, z takim uniesieniem przyjęta i ku wiecznej rzeczy pamięci na marmurze wyryć się mająca odpowiedź? o to zamiast stanowczych, pochlebne tylko dla Polaków wyrazy, zamiast otwartego objawienia zamiarów, wątle obietnice, a obok nich przewidywanie trudności, jakie ich dotrzymanie spotkać może.

„Panowie deputowani konfederacyi Polskiej“ odpowiedział Napoleon na przemówienie Wybickiego:

„Słuchałem z zajęciem tego, coście mi mówili. „Gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym „jak wy, i jak wy byłbym na zgromadzeniu „Warszawskiem głosował.

„Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą cywilizowanego człowieka. W mojem położeniu mam „wiele względów do pogodzenia i wiele obowiązków do dopełnienia. Gdybym był panował „w czasach pierwszego, drugiego lub trzeciego „podziału Polski; byłbym wszystek lud mój.

„uzbroił, aby was utrzymać. Skoro tylko zwycięstwo dozwoliło mi przywrócić dawne prawa stolicy i części prowicyi waszych, uczyniłem to skwapliwie bez przedłużania wszelako wojny, któraby była jeszcze toczyła krew moich poddanych.“

„Kocham wasz naród. Od lat szesnastu wdziałem waszych żołnierzy przy moim boku, na polach Włoch i Hiszpanii.

„Pochwalam wszystko, coście uczynili. Upoważniam dalsze usiłowania wasze; uczynię, co tylko odemnie zawisło, aby wspierać wasze postanowienia.

„Jeżeli jednomyślnemi będą chęci i usiłowania wasze, możecie powziąć nadzieję zniewolenia nieprzyjaciół do uznania praw waszych: lecz w krainie tak oddalonej i rozległej, w jednomyślności usiłowań ludu, który na niej jest zamieszkały, całą nadzieję powodzenia pokładać powinniście.

„Toż samo mówiłem wam za pierwszym okazaniem się mojem w Polsce. Dodać winienem tutaj, iż zaręczyłem cesarzowi austryackiemu całość państw jego i że nie mogę upoważnić żadnych zabiegów, ani poruszeń, któreby zmierzały do zamieszania spokojności w prowincyach polskich w posiadaniu jego pozostałych. Niechaj Litwę, Żmudz, Witebsk, Mohilęw, Wołyń, Ukrainę i Podoleń ten sam duch ożywia, jaki widziałem

„w wielkiej Polsce, a opatrność uwieńczy powo-
„dzeniem świętość waszej sprawy; ona wynagrodzi
„to poświęcenie się ojczyźnie, które powszechne
„ku wam wzbudziło współczucie i zjednało wam
„tyle prawa do mego szacunku i do mojej opieki,
„na którą we wszelkich okolicznościach z pewno-
„ścią rachować możecie.“

Niemasz więc w całej tej odpowiedzi nietylko żadnego zaręczenia, iż w razie pomyślnego wypadku wojny Polska przywróconą zostanie, ale nawet żadnej wzmianki o zamiarze dokonania tego tak wielkiego dzieła; jest tylko wyraźne upoważnienie usiłowań i poświęceń, jakieby w tym celu sami Polacy czynić chcieli.

Usprawiedliwiano Napoleona z tego, iż zaniedbał przywrócić naród, którego bytność do równowagi europejskiej tyle była potrzebną, niemożnością, w jakiej się znajdował dopełnienia tego zamiaru.

Lecz pojmując nawet to, iż samochcący przez dawne błędy w polityce postawił się zbyt w r 1812 w trudnym położeniu pod tym względem, i to nawet spuszczać z uwagi, że nie mógł mieć wtenczas, gdy przytoczoną odpowiedź dawał konfederacyi zupełnej pewności, iż będzie mógł dotrzymać, co przyrzecze, zdaje mi się: że nietylko dla sprawiedliwości i dobrej sławy, ale nawet dla dobra i bezpieczeństwa swego, inaczej był powinien postąpić sobie z konfederacją, jak to uczynił.

Przyznaję to, że położenie Napoleona względem Austrii przez niedostateczność traktatu wiedeńskiego z r. 1809 przywiedzione niedozwalało mu ogłosić przywrócenia królestwa polskiego i zmuszało do dania tej nic stanowczego niezawierającej odpowiedzi; lecz na to w przekonaniu mojem usprawiedliwienia znaleźć nie mogę, że dozwoliwszy Polakom samym dobijać się przywrócenia praw swoich, i obiecawszy wspierać ich usiłowania, nietylko im niedopomógł, ale nawet wstrzymał i sparaliżował najlepsze ich chęci i zamiary w tej mierze.

Cały utwór konfederacyi warszawskiej był dziełem Napoleona, chciał on przez wzgląd na Austryą okazać Europie, że Polacy sami z siebie powstałi, że on niemogąc się oprzeć ich słusznym żądaniom, musiał im dozwolić działać dla siebie samych, nieprzesądzając nic w ich sprawie. Dla tego niewyrzekł nic stanowczego w swojej odpowiedzi, pozwolił tylko Polakom dźwigać się własnymi siłami i zapewnił im pomoc pod warunkiem, aby o oswobodzeniu reszty Galicyi nie myśleli.

Czemuż tego przynajmniej szczerze i otwarcie niepopierał? Po co było wywołać z dawnej historii polskiej i wprowadzić w życie instytucyą wojenną i czynną, a pozbawić ją wszelkiej siły i działalności? Jeżeli raz powiedział: „gdybym był Polakiem, myślałbym i czyniłbym jak wy. Pochwalam wszystko, coście uczynili, upoważniam dalsze

„usiłowania wasze, uczynię, co tylko odemnie za-
„wisło, aby wspierać wasze postanowienia“; wy-
padało przynajmniej to przyrzeczenie dotrzymać.

Mógł to zaś skutecznie, koncentrując całe
wojsko polskie pod dowództwem księcia Ponia-
towskiego i oddając je pod zarząd konfederacyi.
To wojsko powinno było zająć stanowisko tak nie-
właściwie austriackiemu korpusowi zostawione.
Działając, jakoby w wykonaniu poruczeń konfede-
racyi, byłoby to wojsko podbudziło do powstania
zbrojnego wszystkie dawne polskie prowincye, a ka-
żdy kto z akcessem do konfederacyi pospieszył,
byłby musiał stanąć w szeregach, i krwią własną
stwierdzić przysięgę, temu związkowi narodowemu
złożoną.

Tym sposobem byłby Napoleon zabezpieczył
swój odwrot w razie niepomyślnego wypadku zdo-
bywczej wojny; a gdyby w nieszczęśliwem unie-
sieniu swoim był chciał koniecznie, tak jak to
uczynił, zapuścić się aż do dawnej stolicy rossyj-
skiej, miałby być przynajmniej za sobą świeże
wojsko, któreby było zasłoniło od zagłady.

Lecz Napoleon nie ufał do tego stopnia Po-
lakom, ażeby im miał samodzielnie poruczyć dzia-
łanie. Zbyt był chciwy osobistej chwały, aby mógł
być dozwolić dzielić ją z narodem o życie własne
walczącym.

Za nadto chciał samowładnie rządzić, aby ko-
mukolwiek część władzy ustąpić. Zbyt był na-

koniec zaufany w siłę swojej, aby podobieństwo upadku przypuścić.

Dla pogodzenia względów nieufności i samowładztwa można było postanowić swego posłannika przy konfederacyi, któryby jej pilnował i wszelkimi jej postępkami kierował, tak aby wszystko z wiedzą i wolą Napoleona się działo.

Wszakże Pradt sprawował ten poufny urząd; szło tylko o to, aby zamiast skazania rady konfederacyjnej na bezwładną nieczynność pozwolić jej działać i przepisać, co ma czynić. Mógł był nie dać żadnemu Polakowi, ani marszałkowi konfederacyi, ani wodzowi naczelnemu wojska polskiego, samoistnej władzy, można było każdemu z rządców lub dowódców dodać Francuza, któryby pilnował wykonania rozkazów Napoleona w każdym jego postępku; lecz udawszy raz przed światem, że Polacy sami przez się o prawa swoje się dobijają, trzeba było używać ich w takim kierunku i w takim dążeniu, aby się istotnie zdawało, że korzystają z wydarzonej sposobności odzyskania narodowości swojej. A ów cesarz austriacki, którego dzierzaw polskich niewolno było tykać, byłby się pewnie skłonił do przyjęcia illiryskich prowincyi, przez tajny artykuł traktatu sobie zaręczonych, w zamian za resztę Galicyi, której dalsze posiadanie przy ogólném przywróceniu Polski przykrością i niepodobieństwem byćby musiało.

Można usprawiedliwić Napoleona z tego, że nie ogłosił przywrócenia Polski przy rozpoczęciu wojny rossyjskiej; lecz nie można tego usprawiedliwić, że upoważniwszy Polaków do usiłowań o odzyskanie ojczyzny i zapewniwszy im pomoc w tej mierze, nietylko nic dla nich nie uczynił, lecz im nawet nic uczynić nie dozwolił.

Bezwładna i nieczynna rada konfederacyjna dawała tylko znaki życia, ogłaszając obce i własne odezwy, bądź przez pisma publiczne, bądź też na uroczystych posiedzeniach swoich.

Rząd i obywatele wielkiego Xięstwa Litewskiego nadesłali jej swój akces w dniu 14. Lipca spisany; a książę Poniatowski podobnyż akt od wojska polskiego, na którym się nie naczelnym wodzem jego, lecz dowódcą 5. korpusu wielkiej armii mianuje. Dnia 3. Sierpnia odbyła też rada uroczyste posiedzenie, na którym przyjmowała deputowanych z odpowiedzią króla saskiego z Drezna przybyłych. Było to przystąpienie tego monarchy do konfederacji w formie zwyczajnej królewskiego dekretu napisane.. Zatwierdzając w nim król związek konfederacyjny, w nadziei, że Napoleon nie odmówi wsparcia, którego naród wzywa, przystępuje do konfederacji i zaleca wszystkim urzędnikom, tak cywilnym jak wojskowym, tudzież wszystkim poddanym w Xięstwie, aby wszelkimi siłami wspierali jej usiłowania i zamiary.

Przy końcu tego samego miesiąca jedno jeszcze i ostatnie uroczyste posiedzenie odbyła rada konfederacyjna, na którém przedstawiono scenę połączenia Litwy z Polską, przyjmując deputowanych rządu tymczasowego litewskiego, z tą powagą, i z tém wynurzeniem uczuć patryotycznych i z temi oznakami radości, jakimi wszystkie bezskuteczne działania konfederacyi napiętnowane były. Wszystko zależało w ówczas i kończyło się na uroczystościach i patryotycznych mowach, jakby to był powszechny popis krasomówstwa, a w całym kraju przesadzano się wszędzie wymownemi głósy i wyszukany stylem w spisowywaniu akcessów do konfederacyi, jak gdyby chciano umyślnie odurzyć cały naród, ażeby wśród nawału słów o rzeczy zapomniał. A wszystko, cokolwiek rada konfederacyjna ogłaszała i co do niej przesyłano, było tłumaczone na język francuzki, w osobném biurze tłumaczeń, na to tylko postanowioném i przesyłano do głównej kwatery Napoleona.

Przekonawszy się o bezskuteczności działań rady konfederacyjnej opuścił xiążę Czartoryski Warszawę na początku Września i wyrzekł się tém samém przewodniczenia związkowi, żadnego celu niemającemu i pozbawionemu wszelkich środków działania.*) Odtąd ustała wszelka nawet

*) Dobrał on był trafne wyrażenie francuzkie na oznaczenie czynności konfederacyi nazywając je: les graves inutilités de la Confédération.

retoryczna czynność rady konfederacyjnej; przestała ona zajmować uwagę ziomków i wszyscy zapomnieli o tej konfederacyi, która codziennie coraz potrzebniejszą się stawała, gdyby od niej Napoleon nie słownych oświadczeń, lecz rąk bitnych był żądał. Raz tylko jeszcze dała dowód życia, ale wtedy już było zapóźno; bo ten, co ją związał, co samochcący jej siłę i działalność skrępował, nie miał już sam siły, ani potęgi, aby ją do życia powołać i zapewnić jej usiłowaniom pomoc uroczyście zaręczoną.

Jaką kolejną do tego upadku doszedł, to następujący rys ogólny wypadków wojennych okaże.

Szybki był postęp wojsk francuzkich i sprzymierzonych w głąb Litwy. Do 25. Czerwca przeprawiły się były wszystkie korpusy przez Niemen, a 28. tegoż miesiąca wszedł Napoleon z gwardyami swemi do Wilna, które wojsko rossyjskie opuściło, zniweczywszy magazyny w mieście i spaliwszy most na Wilii.

Bądź to trafem, bądź skutkiem wyrachowania oswobadzał Napoleon tego samego dnia i o tej samej godzinie dawną Litwy stolicę, gdy w Warszawie zwodniczy byt Polski ogłaszać kazał, jakby dla tego, aby obie stolice w jednej chwili jednokowych złudzeń doznały. Dzień ten był dla Wilna dniem zmartwychwstania i powszechnej radości, podobny do tych, jakie inne miasta polskie poprzednio już były przeżyły.

Gdy się wojsko rosyjskie za most zielony i Antokol cofnęło, zajęli mieszkańcy Wilna strażę miejskie, a pierwsze podjazdy polskie i francuzkie okazały się na przedmieściu. Magistrat z deputacją wyszedł przed miasto do miejsca, Pohulanką zwanego, gdzie podobnie jak przed sześciu laty w Warszawie, temuż samemu Muratowi klucze miasta oddane zostały. Od niego udała się też deputacja do Ponar, gdzie się znajdował Napoleon, skąd po jej przyjęciu, wydał rozkaz do bezwłocznego wkroczenia wojsk do miasta. Pierwszy wszedł do Wilna ósmy pułk jazdy polskiej, pod wodzą xięcia Dominika Radziwiłła, wzbudzając powszechne uniesienie w witającej go publiczności, która ziomków i wodza z Litewskiego rodu, jako pierwszych oswobodzicieli przyjmowała.

Sam Napoleon wszedł z gwardyami, otoczony świetnym sztabem, i wśród okrzyków radości ludu przepelniającego ulice udał się na brzeg Wilii, na której natychmiast, w miejscu spalonego dwa mosty budować kazał, a tego samego dnia jeszcze przewodnicząc osobiście tym robotom dwie godziny siedział na ławie przy rzece, i rozmawiał z otaczającymi go miejscowymi mieszkańcami.

Pomimo powierzchownych oznak radości, jakie przy zajęciu Wilna publiczność okazywała, mimo złożonych akcessów do konfederacji i wysyłanych deputacji do Warszawy, nie było w Litwie ta-

kiego poświęcenia się sprawie narodowej, jakiego mieszkańcy Xięstwa dali dowody przy pierwszym okazaniu się Francuzów na ich ziemi. Prócz tego bowiem, że Litwini mieli już przed sobą jawne dowody omyłonej nadziei Polaków, a żadnych oświadczeń od Napoleona względem przywrócenia Polski przy wstępie do Litwy nieodbierali, zaszła jedna okoliczność, która ich ku niemu zniechęciła, nim jeszcze przybył do Wilna i rząd tymczasowy dla Litwy zaprowadził.

Z większą jeszcze nierozwagą, jak dawniej w Xięstwie Warszawskim, ogłosił Napoleon przy samém wkroczeniu do Litwy nadanie wolności chłopom tamecznym. W jednej chwili rozprzęgły się ogniwa uległości włościan; niżej jeszcze od chłopów Xięstwa pod względem cywilizacji stający dopuszczali się wieśniacy litewscy samych bezprawiów i gwałtów przy pierwszym użyciu nadanej sobie wolności.

Poczytując się za zwolnionych z wszelkich obowiązków względem panów swoich, wypowiedzieli im chłopci posłuszeństwo za pierwszym dosłyszeniem o tej wolności, i zbuntowani w jawnej z nimi stanęli walce. To musiało pozbawić właścicieli wszelkiej możności dopełnienia rekwizycyi wojennych, i narażając ich samych, jeśli nie na utratę życia i majątku, to przynajmniej na dotkliwé przykrości, niechęciło ich ku temu oswobodzicielowi, co żądał po nich poświęceń, a odbierał im mo-

zność czynienia onychże, i który od tego narodowe zaczynał rządy, że oświecąszą klasę mieszkańców, na której istotny duch narodu polegał, nieoświeconej pod przemoc poddawał, i możności rozwinięcia tego ducha pozbawiał. Za tém poszło, iż tak dla przywrócenia sobie przychylności obywateli, jakotóż dla zmuszenia chłopów do pełnienia posług, jakich wojsko potrzebowało, musiał Napoleon zbrojną ręką bronić właścicieli dóbr od napaści chłopów, poskramiać bunty tychże i zaprzestał ogłaszać dalej ich oswobodzenie. Lecz złe już się było stało; litewscy obywatele już byli zniechęceni ku niemu, za to nadanie wolności tyle ich interessowi/własnemu przeciwnej; a chłopci zawiadzeni w nadziei swojej, zmuszani do powrotu do dawnego poddaństwa, przez tych, co im wolność zwiastowali, ciemnieni i rabowani przez przechodzące wojska, zupełnie się dla Francuzów nieprzychylnymi stali. Tym sposobem sparaliżował Napoleon przy pierwszym wstępie na ziemię litewską ducha, jakim jej mieszkańcy przez obudzoną nadzieję przywrócenia Polski powinni byli być ożywieni.

Ciekawe są obok tego wyrazy szóstego bulletynu francuzkiego, który w następujący sposób o powstaniu i o wolności chłopów rozprawia.

„Naród Polski jest cały w ruchu. Wszędzie widzieć się dają orły białe. Xięża, szlachta, chłopci, kobiety, wszystko to żąda niepodległości kraju.

Chłoptwo zazdrości szczęścia uwolnionym chłopom Xięstwa Warszawskiego; albowiem niech kto co chce mówi, wolność uważana jest przez Litwinów za największe dobro. Chłopi tłumaczą się złą żywością i wymową, które nie zdają się być właściwymi mieszkańcom północnej strefy.“ „Wszyscy mają nadzieję, że koniec wojny będzie początkiem ich wolności. Wieśniacy Xięstwa Warszawskiego zyskali wiele na wolności. Wprawdzie nie zostali przez to najbiedniejszymi, ale właściciele ziemi zniewoleni są do obchodzenia się z nimi łagodniej, sprawiedliwiej, i z większą ludzkością, gdyż inaczej opuściliby rolę i postarali się o lepszego właściciela, szlachcic nie traci nic tym sposobem, a sprawiedliwszym być musi; kmiotek zaś wiele zyskuje. Miło było zapewne dla serca jego cesarskiej Mości, gdy przejeżdżając przez Xięstwo Warszawskie był świadkiem radości i wdzięczności za dobrodziejstwo nadanej wolności czterem milionom ludzi.“

Napoleon zajął się w Wilnie zaprowadzeniem rządu tymczasowego dla Litwy, lecz przedłużonego pobytu jego w tém mieście na pozór tylko temi powodowanymi czynnościami inna była przyczyna, która go zmusiła do wstrzymania i tak zbyt szybkiego pochodu wojsk swoich.

W kraju nieludnym, przez który też wojska przechodziły, zachodziła wielka trudność w dostarczaniu dostatecznej żywności i furażu, skoro tylko

przysposobione na tyle armii zapasy, dla szybkiego jej postępu i dla złych dróg za wojskiem zdążać i w stosownej porze dostarczane im być nie mogły. Cofające się bowiem wojska rosyjskie niszczyły wszystkie magazyny, a ubodzy i rozproszeni mieszkańcy niemogli, pomimo ucisku od Francuzów i sprzymierzeńców doznawanego, dostarczać tego wszystkiego, czego potrzeby tak licznej armii wymagały.

Za tém poszło, że na samym początku kampanii musiano siec zielone zboża na paszę dla koni, że wielka ich ilość padła przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, i że słabsi żołnierze, którzy nie mogli zdążyć za oddziałami swemi, pozostawali w tyle armii i kształcili bandy maroderów, klęską dla kraju będących. Do tego jeszcze spadły wielkie deszcze w końcu Czerwca, które tak dalece wszystkie drogi popsuły, że wojsko żadnym sposobem tak szybko naprzód posuwać się nie mogło, jak sobie tego Napoleon życzył. To wszystko skłoniło go do wstrzymania na czas niejaki dalszego pochodu wojska i do pozostania w Wilnie dłużej, jak się to z jego zdobywcą niecierpliwością zgadzało.

Rząd tymczasowy litewski opierał się na zwykłych Napoleona zasadach: był mieszaniną form administracyi francuzkiej z krajowym porządkiem rzeczy; a co do składu swego poruczony był krajowcom pod sterem Francuzów.

Rząd ten dostał nazwanie kommissyi rządzącej Litwy; składał się z siedmiu znakomitych obywateli litewskich i z sekretarza jeneralnego, a zależał bezpośrednio od kommissarza francuzkiego, będącego pośrednikiem między nim a Napoleonem. *)

Władza tej kommissyi rządzącej rozciągała się do gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej i Białostockiej, nazwane intendanturami, z których każda administrowaną była przez miejscową kommissyą z 4ch osób złożoną. Powiaty zaś każdej z tych intendantur oddane były pod zarząd podprefektów, z pomiędzy krajowców mianowanych; intendantami zaś byli Francuzi, powyższym kommissyom dodani.

Władza rządu tymczasowego Litwy ograniczała się administracją przychodów krajowych, dostawą żywności i furazów, organizacją wojska i gwardyi narodowej. W samém Wilnie ustanowiono radę municypalną pod przewodem prezydenta, i gwardyą narodową z 1450 głów złożoną.

W guberniach zaś czyli intendanturach miano ustanowić żandarmeryą, po jednej kompanii ze 107 głów złożonej w każdym powiecie. Oficerowie

*) Do składu kommissyi rządzącej powołani zostali: Stan. Sołtan. b. Marszałek W. X. Lit. prezydujący; Józ. Sierakowski; Karól Prozor b. Oboźny Lit.; X. Alex. Sapieha; Franciszek Jelaki; Alex. Potocki; Jan Sniadecki; sekretarzem jeneralnym był Józef Kossakowski — Bignon rezydent francuzki w Xięstwie został kommissarzem cesarskim przy tym rządzie.

i podoficerowie brani byli do tej służby ze szlachty z powiatu, z tém zastrzeżeniem, iż żaden szlachcic nie mógł się wymówić od tej posługi. Żandarmerya przeznaczona była do odbywania służby policyjnej, do dawania pomocy wojskowej władzom cywilnym i do chwywania zbiegów, włóczęgów i maroderów.

Taki sposób powołania do służby szlachty litewskiej rozkazem dziennym z dnia 1. Lipca 1812 r. przez samego Napoleona przepisany nieuczynił dobrego wrażenia na umysłach i był poczytany za uwłaczanie godności obywatelskiej, tem bardziej że przymus został przy nim zastrzeżony. Lecz obok tego otworzył Napoleon zawód wojskowy bardziej zaszczytny dla Litwinów, postanowiwszy utworzenie najprzód jednego pułku ułanów gwardyi, do którego sama szlachta przyjmowaną była, pod dowództwem generała Konopki, i dziewięciu pułków liniowych, to jest: 4ech jazdy a 5u piechoty. Pułki te otrzymały numera, dalszym ciągiem liczby pułków Xięstwa będące, i tak w jeździe kazano formować pułki 17, 18, 19 i 20, a w piechocie 18, 19, 20, 21, 22, niektóre tylko z nich zostały istotnie zaprowadzone i użyte.

Na dowódców tych pułków mianował Napoleon obywateli litewskich, dodając im sztabsoficera doświadczonych z wojsk Xięstwa Warszawskiego.

Naczelne urzędy rozdał sam Napoleon, pod-

rzędne obsadzał rząd tymczasowy. Przy objęciu władzy wydał ten rząd trzy odezwy: przez jedną obwieścił narodowi ustanowienie swoje i objęcie rządów krajowych; drugą do duchowieństwa z poleceniem zanoszenia modłów do Boga o powodzenie w rozpoczętej wojnie; trzecią do Litwinów, w rossyjskiem wojsku służących, zachęcając ich do przechodzenia pod chorągwie narodowe.

Zresztą zajmowała się kommissya rządząca wykonaniem rozkazów, jakie za pośrednictwem kommissarza cesarskiego od Napoleona odbierała.

Wojsko polskie, które mogło być tak wielką pomocą dla Napoleona, gdyby go był chciał użyć inaczej, rozproszone zostało po różnych korpusach wielkiej armii. Składało się toż wojsko przed rozpoczęciem kampanii ze siedemnastu pułków piechoty i szesnastu pułków jazdy, które rozdzielone zostały w następujący sposób:

Pułki piechoty 1, 2, 3, 6, 8, 12, 13, 14, 15, 16 i 17, tudzież pułki jazdy 1, 4, 5, 12 i 13 należały do składu V o korpusu wielkiej armii, którym dowodził książę Poniatowski. Szefem sztabu tego korpusu był generał Fiszer. Korpus dzielił się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez generałów Zajączka, Dąbrowskiego i Książewicza, i na dywizyę jazdy pod dowództwem księcia Sułkowskiego.

Korpus V ty wielkiej armii składał się więc wyłącznie z pułków i generałów polskich.

Pułki jazdy 2, 3, 7, 11, 14, 15 i 16 pod dowództwem generała Roźnieckiego połączone z dywizją kirysyerów saskich i westfalskich, składały korpus 4ty rezerwowy kawaleryi, dowodzony przez generała Latour-Maubourg.

Pułki piechoty 5, 10 i 11ty, tudzież pułk 9ty jazdy składały dywizją generała Grandjean, należąca do korpusu Xo wielkiej armii, którym dowodził marszałek książę Tarentu (Macdonald).

Pułki piechoty 4, 7 i 9ty, wracające z Hiszpanii, składały dywizją generała Girard należąca do korpusu IXo wielkiej armii, pod dowództwem marszałka Victora księcia Belluno.

Pułki jazdy 6, 8 i 10ty należały do 1 i 2o korpusu rezerw kawaleryi.

Artylerya polska piesza i konna przydzielona była stosunkowo do tych korpusów i dywizyi.

Nakoniec dywizye złożone z batalionów i szwadronów rezerwowych i z oddziału gwardyi narodowej ruchomej, pod dowództwem generała Amilkara Kosińskiego, przydzieloną zostały w ciągu kampanii do korpusu saskiego generała Regnier.

Oprócz wojska Xięstwa Warszawskiego wspomnieć należy o pułkach polskich w służbie francuzkiej, a mianowicie o pułku lekkokonnym gwardyi generała hrabiego Krasieńskiego, o czterech pułkach piechoty, zwanych legią nadwiślańską, a składających dywizją generała Claparede, i o 2 pułkach ułanów nadwiślańskich Stokowskiego

i Łubieńskiego. Legia nadwiślańska była przydzielona do korpusu młodej gwardyi marszałka Mortier. Pułk Stokowskiego do korpusu 9. a pułk Łubieńskiego do korpusu 2. (Oudinot), i w mniej więcej znacznych oddziałach oddane pod dowództwo marszałków i jenerałów francuzkich.

Xiążę Józef Poniatowski dowodził najznaczniejszym oddziałem, przyłączonym do korpusu Hieronima króla Westfalskiego, i postępował od Grodna ku Mińskowi. W tym pochodzie zaszła niepomysłna dla Polaków potyczka pod Mirem, w której jenerał Roźniecki, przywódzący przednią strażą, uniósłszy się nieostrożnie z dywizją jazdy za uchodzącą tylną strażą Płatowa, doznał porażki, czwartą część ludzi postradał i ku Mirowi cofnąć się musiał. W doniesieniach o tym wypadku przypisano to niepowodzenie przemagającej sile, utrzymując, iż 3000 polskiej jazdy wytrzymało 6 godziną walkę z 8000 kozaków, 3000 jazdy regularnej i z dwoma pułkami piechoty, wspartych 30 działami.

Był to pospolity sposób usprawiedliwienia błędów dowódców i osłabiania przykrego wrażenia, jakie pomieniona klęska na umysłach czyniła.

W Nieświeżu otrzymał król Westfalski rozkaz od swego brata przejścia pod naczelne dowództwo marszałka Davoust, czem obrażony, opuścił nagle wojsko, a xiążę Poniatowski po nim podrzędą

objął komendę i postępował z Polakami ku Mohilewu.

Pomimo ogłoszeń w bulletynach francuzkich o dobrym duchu Litwinów i o wielkiej liczbie powstańców tamecznych, między którymi samych wojowników, którzy z rosyjskiego wojska pod Napoleona chorągwie przejść mieli, do dwudziestu tysięcy liczono; mało bardzo było prawdziwego zapału w Litwie, a jakiekolwiek okazywały się jeszcze chęci popierania sprawy Napoleona, te ostygły i zniweczone zostały niepomysłnym wypadkiem, wydarzonym na tyle tej armii, która szybko naprzód postępowała i bez boju wielką przestrzeń kraju podbiła.

Korpus posiłkowy austriacki pod Szwarzenbergiem zajmował pozycją pod Słonimem i rozciągał się nad Piną i Muchawcem ku Pińskowi. Jenerał rosyjski Tormansoff, który zrazu zbyt słabe miał siły, aby przeciw niemu zaczepnie mógł działać, otrzymał w posiłku 2 dywizye, które nie mogąc według przeznaczenia swego połączyć się z korpusem jenerała Bagracyona z powodu nagłego nadejścia Austryaków, przyłączyć się musiały do korpusu Tormansoffa.

Jenerał ten mając w skutku tego przypadkowego wzmocnienia 40,000 regularnego wojska i 8000 kozaków pod swemi rozkazami, wyruszył 17. Lipca z Łucka, gdzie miał główną kwaterę i udał się ku Wołkowyskowi z zamiarem zagrożenia

Xięstwu Warszawskiemu, które było odsłonięte z powodu, że Szwarzenberg stósownie do odebranych od Napoleona rozkazów, ku Mińskowi postępował, zostawiwszy w obserwacyi korpusu Tormansoffa, generała Regnier z oddziałem Sasów zbyt słabym, aby się mógł zamiarom przeciwnika swego opierać.

Otrzymawszy Szwarzenberg w Słonimie wiadomość o obrotach korpusu Tormansoffa zatrzymał się w miejscu i mniemając, że Regnier potrafi go wstrzymać w pochodzie, wysłał tego generała przez Kobryń przeciw niemu. Lecz ten napotkawszy pod tém miastem przemagające siły rossyjskie, stracił w pierwszym spotkaniu całą brygadę saską, która wraz z 8 działami otoczona i zabrana została, a z resztą swego oddziału uszedł do Słonima, aby się z korpusem austryackim połączyć.

W skutku tego nieszczęśliwego wypadku posunął się Tormansoff ku Prużanom i stanął między korpusem Szwarzenberga a Xięstwem Warszawskiem, zupełnie z wojska ogołoconém. Białę, Międzyrzec, Siedlce i w tym kierunku wiele innych miejsc departamentu Siedleckiego zajęły wojska rossyjskie, rzuciły trwogę między mieszkańców prawego brzegu Wisły, i zagroziwszy samej Warszawie zachwiały tem samem powszechnie zaufanie w niezawodném powodzeniu oręża francuzkiego. Ten wypadek nie miał wprawdzie żadnych innych

skutków, prócz trwogi, jaką w mieszkańcach Xięstwa wzbudził, dla tego, że Rossyanie nie pozostali długo w stanowiskach chwilowo zajętych.

Gdy bowiem generał francuzki Loison, który dowodził korpusem odwodowym w Królewcu, otrzymał wiadomość o położeniu Szwarcenberga, posłał mu 10,000 ludzi w posiłku, co go postawiło w możności działania zaczepnie i zmuszenia Tormansoffa do odwrotu na Wołyń, gdzie się połączył z armią mołdawską, po skończonej wojnie do kraju wracającą. Lecz wrażenie tego wypadku wojennego pozostało w umysłach mieszkańców Litwy, którzy wnosząc z niego, że Rossyanie mogą się jeszcze wrócić do kraju, i że wojna może jeszcze pomyslny dla nich wzięść obrót, zupełnie ostygli w swym zapale, stali się ostrożniejszymi w postępach swoich i zdawali się chcieć oczekiwać ostatecznego rozwiązania toczącej się wojny, bez żadnego w niej udziału ze swej strony.

Dotąd przedstawiały operacye wojenne obu dwóch głównych armii, z jednej strony zbyt nagle cofanie się w głąb kraju, a z drugiej równie szybkie, a bardziej nierozważne posuwanie się za uchodzącym nieprzyjacielem. Siły, jakich Napoleon na wszystkich punktach operacyjnych mógł użyć, były tak przemagające, że niepodobna było wojsku rossyjskiemu wstrzymać pochodu tak wielkich mass wojujących, które w pole wyprowadził. Niemożna więc uważać tego ich cofania od sa-

mego początku kampanii za skutek planu naprzód dobrze wyrachowanego, lecz jedynie konieczności, czego między innymi dowodzi i to, iż Rosyianie mieli wszędzie pozakładane znaczne magazyny, które przy nagłym cofaniu się swoim niszczyć musieli.

Feldmarszałek Barclay de Tolly unikając ogólnej bitwy cofał się ku Dzwynie, i zatrzymał się dopiero w oszańcowanym obozie pod Dryssą, na lewym brzegu tej rzeki, założonym, wysławszy poprzednio generała Witgenstejna do Dynaburga. W dniu zajęcia tego obozu przez wojsko swoje wydał cesarz Alexander odezwę do niego, w której mu oświadcza: iż osiągnęło cel usiłowań swoich wciągnąwszy nieprzyjaciela w głąb Rosyi i zapowiada mu, iż odtąd zacznie z nim walczyć i zbierać wawrzyny. Przepowiednia ta nie zaraz się ziściła, bo wkrótce po wydanej odezwie musiało wojsko Rosyjskie opuścić warowne stanowiska swoje i cofać się jeszcze głębiej w kraj własny z równym, jak dotąd pośpiechem.

W obozie pod Dryssą wydał feldmarszałek Barclay dwie proklamacye, jedną do wojska francuzkiego, zachęcającą żołnierzy francuzkich, aby opuszczali chorągwie swoje i osiedlali się w Rosyi, gdzie im rząd znaczne zapewni korzyści; drugą do Niemców pod dowództwem Napoleona walczących, aby jego armią opuścili i przeszli do legionu niemieckiego, pod dowództwem księcia Ol-

denburgskiego ukształcić się mającego. Nie potrzeba się nad tém rozwodzić, dla czego te odezwy żadnego skutku nie miały.

Napoleon opuścił Wilno 16. Lipca i wnosząc po niepomyślnej potyczce przez dywizją generała Sebastyaniego z wojskiem rossyjskiem stoczonej, że toż wojsko zechce walczyć i ogólną przyjąć bitwę, dał rozkaz skoncentrowania sił, a zmierzając w większej massie ku Dzwynie byłby po przeprawie swojej przez tę rzekę odciął Barclaya od południowych prowincyi, gdyby tenże dosyć wczesnie obozu pod Dryssą nie był opuścił. To nastąpiło 18. Lipca. Cesarz Alexander znajdował się potenczas w Połocku, z kąd wydał dwie odezwy: jedną do narodu rossyjskiego, drugą do miasta Moskwy; w których nie tając już grożącego niebezpieczeństwa, zagrzewał poddanych swoich do chwycenia się ostatecznych środków obrony całości kraju, monarchii i religii, nadając przez to tej wojnie charakter wojen świętych, za wiarę toczonych. Po wydaniu tych odezw opuścił cesarz Alexander wojsko, zdał naczelne dowództwo feldmarszałkowi Barclay de Tolly, i udał się do Moskwy.

Przy postępie wojsk francuzkich powtarzały się zawsze sceny uniesień patryotycznych i uroczystego przyjmowania wybawców w miarę, jak Francuzi jakie znaczniejsze miasto zajmowali; których wrażenie nie trwało jednakże dłużej, jak

chwila, która je zrodziła. 8. Lipca wszedł Davoust do Mińska, przyjmowany z uniesieniem przez znakomitych obywateli i przez kobiety, które kwiatami drogę przed nim usłały. Ustanowił on tam rząd tymczasowy prowincyi mińskiej, pod prezydencją najprzód jenerała francuzkiego, a następnie jenerała Bronikowskiego, liczącego się także do wojska francuzkiego. Kommissya rządząca uorganizowaną została tak jak Wileńska, i miała pod sobą kommissye powiatów Mińskiego, Borysowskiego, Ihumeńskiego i Wilejskiego. Dwudziestu czterech Polaków, miejscowych obywateli delegowano jako kommissarzy do zapewnienia dostawy żywności i furazów dla korpusu I° wielkiej armii. Otworzono xięgę dobrowolnych ofiar, do której jednakże nader szczupłe tylko zapisano dary. Największa ofiara była xiężnej Radziwiłłowej 30 beczek mąki, 2 beczek kaszy, 10 wołów i 12 baranów, którą bardziej wysławiano, jak dawniej w r. 1806 ofiary kilkudziesiąt tysięcy w Xięstwie dawane.

Dziwić może utworzenie osobnego rządu tymczasowego dla Mińskiej prowincyi, obok ogólnego tymczasowego rządu dla całej Litwy, którego jurysdykcyja i do Mińska rozciągać się miała; lecz takich niestosowności wiele natrafić można w działaniach Napoleona w r. 1812. Zdaje się, iż dla ocucenia ducha narodowego chciano więcej mieć punktów działania na umysły mieszkańców, i dla

tego powtórzone w Mińsku sceny i uroczystości patryotyczne Wilna i Warszawy. Prócz bowiem obchodów przy wejściu Davousta i przy instalacji rządu tymczasowego wyprawiono jeszcze 19. Lipca w Mińsku wielką uroczystość przystąpienia do konfederacji. Rząd miejscowy i obywatele zgromadzili się w kościele, gdzie po nabożeństwie i kazaniu odczytano całą mowę Matuszewicza na sessyi sejmowej w dniu 28. Czerwca mianą, i przy wiadomych wyrazach: *jest Polska*, powtórzone warszawską scenę uniesienia i okrzyków radości, wśród których sporządzono i podpisano akt konfederacji prowincyi Mińskiej.

Prócz przewodniczenia tymczasowemu rządowi w Mińsku miał jeszcze generał Bronikowski inne zlecenie, bliższy związek z wojną mające; przydano mu bowiem ruchome oddziały wojska, które wraz z nowo utworzoną żandarmeryą nie już przeciw nieprzyjaciołom, lecz przeciw buntującym się chłopom litewskim, i opuszczającym chorągwie swoje żołnierzom francuzkim i sprzymierzonym użyte były, jednych i drugich chwytaly i do Mińska po ukaranie, często bardzo rozstrzelaniem, odstawiały.

W dalszym postępie Francuzów ku Witebskowi zaszła bitwa pod Ostrownem, której pomyslny wypadek rozstrzygnął Murat przez śmiałe uderzenie osobiście na czele polskiej jazdy na nieprzyjaciela. Była to brygada polska generała Nie-

mojowskiego, złożona z 6 i 80 pułków jazdy, generał ten został raniony, odznaczywszy się mężstwem, wielu innych ziomków na chlubną wzmiankę w tej bitwie zasłużyło. *)

Nad brzegami rzeki Luczissy przyszło także do utarczek pojedynczych oddziałów wojsk obu dwóh, lecz gdy Napoleon rozumiał, iż będzie mógł ogólną i stanowczą stoczyć bitwę, i gdy do niej przez noc całą wojska swoje szykował, opuścili Rosyianie w cichości stanowisko swoje, paląc przez noc całą ognie na drugiej stronie rzeki, aby utrzymać Francuzów w mniemaniu, że jeszcze obóz zajmują. Ten odwrót odsłonił miasto Witebsk, które się stało ofiarą rabunku i zniszczenia wkraczających do niego Francuzów. Napoleon stanął w niem z gwardyami swemi i dał wczas i dwudniowy spoczynek całemu wojsku swemu, które przez nagły pochód, przez niedostatek i wieloliczne znoje znacznego uszczerbku i wycieńczenia doznawało. Nadzwyczaj szybki, a nie dosyć przezorny pochód ogromnych wojsk francuzkich i sprzymierzonych w kraju ogołoconym z magazynów wojennych, a niemającym ani dróg bitych, ani kanałów, ani nawet rzek spławnych w kierunku postępu wojska płynących, musiał narazić armię na wielki niedo-

*) A mianowicie: pułkownik Pągowski; major Suchorzewski; szef szt. Łojewski i Oborski. Kapitanowie: Grodziński, Kisielnicki; Łakiński, Stryjewski i podpor. Ossoliński, który, lubo chory, do walki należał.

statek, któremu dla ubóstwa mieszkańców samowolne zabory i rabunki zaradzić nawet niemogły. Do tego dodać należy i to jeszcze, iż Napoleon za nadto oszczędził wydatków gotowych na wczesne zaopatrzenie potrzeb wojska, i zbyt lekkomyślnie spuszczał się na skuteczność systematu rekwizycyjnego, za którego pomocą udawało mu się dawniej w bogatszych krajach wojnę prowadzić. Za tem wszystkiem poszło zniszczenie kraju, przez który wojsko przechodziło, bez należytego zasilenia tegoż wojska; następnie niczem zastąpić się niemogący brak artykułów pierwszej potrzeby, a ztąd choroby, znaczna śmiertelność i większe jeszcze odrywanie się całych oddziałów żołnierzy z rabunków żyjących od właściwych kommand. Ilość maroderów opuszczających szeregi dla zadosyć uczynienia potrzebom własnym i żądzy grabieży doszła do tego stopnia, iż musiano oddzielać osobne kommandy czynnego wojska do prowadzenia pewnego rodzaju wojny z własnymi współtowarzyszami broni, w celu chwywania ich i odprowadzania do właściwych korpusów. Wszystko to musiało wpływać na zmniejszenie liczby ludzi do boju gotowych i zaprowadzić w armii nieporządek i nieład, źródłem wielkich klęsk stać się mogący.

Podczas gdy Napoleon z głównymi siłami postępował za Barclayem, z obozu pod Dryssą uchodzącym, stałe korpusy francuzkie przez Macdo-

nalda, Saint Cyra i Oudinota dowodzone, pod Rygą i pod Połockiem, usiłując bezskutecznie zdobyć te ważne stanowiska, pomimo nawet pomyślnie stoczonej bitwy, w której St. Cyr objąwszy dowództwo po rannym Oudinocie, generała rossyjskiego Wittgensteina do cofnięcia się zmusił.

Davoust zaś mający pod sobą wojsko polskie posuwał się ku Mohilewu, i po zwyciężkiem starciu się z korpusem Bagrationa dnia 23. Lipca też miasto zajął. Xiążę Poniatowski wszedł do Mohilewa 28. tegoż miesiąca, a dywizya generała Dąbrowskiego do korpusu marszałka Latour-Mauburg przyłączona 5. Sierpnia.

W dwóch rapportach swoich, jeden datowany z Dudziez 22. Lipca, drugi z Mohilewa 10. Sierpnia, uskarżał się xiążę Poniatowski na niedostatek odzieży i żywności, i na zupełny brak żołdu w korpusie swoim i przedstawiał cesarzowi potrzebę polecenia władzom Xięstwa Warszawskiego, aby go ludźmi nowego poboru i pieniędzmi zasiliły. Na uzalania podobne kazał Napoleon odpowiedzieć: iż bardzo jest nieukontentowany, że xiążę Poniatowski mówi o żołdzie i chlebie wtedy, gdy trzeba ścigać nieprzyjaciela; że gwardye cesarskie, które z Paryża forsownemi marszami przybyły, nie narzekają, lubo wcale nie mają chleba; że mu jest przykro widzieć, iż Polacy są tak złymi żołnierzami i tak złego mają ducha, że o niedostatkach

swoich wspominają; że się spodziewa, iż o tém wszystkim więcej słyseć nie będzie.

Tymczasem nastąpiło tyle przez naczelnego wodza rossyjskiego pożądanę połączenie się armii jego z armią przez Bagrationa dowodzoną, w skutku czego postanowił działać zaczepnie i wydać bitwę Napoleonowi, nimby ten zdołał ściągnąć wojska swoje na lewym brzegu Dniepru stojące. W wykonaniu tego zamiaru, napadł Płatoff na czele przedniej straży na Francuzów pod Inkowem, i wyparł dywizyą Sebastyaniego ze stanowiska, jakie zajmowała. Zdawało się, iż ta pierwsza utarczka była zapowiednią większej bitwy, która miała feldmarszałkowi Barclay de Tolly otworzyć drogę do Witebska, lecz wódz ten zamiast posuwania się naprzód zatrzymał się nagle w stanowisku swoim, skoro powziął wiadomość, iż przeciwnik jego znaczniejsze, jak mniemał, siły w odporze stawić mu zdoła. Dowiedziawszy się bowiem o porażce pod Inkowem, wydał Napoleon rozkaz szybkiego skoncentrowania różnych oddziałów i postępowania naprzód, jakiegokolwiek będą zamiary i operacye wodza rossyjskiego, który przewidując niemożność wstrzymania tego postępu, odwrotny wojsku swemu dał kierunek i nieprzyjacielowi drogę do Smoleńska otworzył. Tak tedy zaczepne działanie Barclaya ten tylko miało skutek, że przyspieszyło o dni kilka wykonanie zamiarów przeciwnika jego. Jakoż po nieszczę-

śliwej dla siebie bitwie pod Kraśnem w dniu 14. Sierpnia cofnęli się Rosyianie do Smoleńska; dwa dni później okazał się marszałek Ney pod jego murami, a za nim przybyli po raz drugi Polacy pod też same warownie, na które ich przodków meżny król przed blisko półtrzecia wieku prowadził.

11. Sierpnia wyszło wojsko Polskie z Mohylewa, 14. złączyło się pod Ladami i Kraśnem z wielką armią dążącą do Smoleńska, a 17. otrzymało rozkaz atakowania przedmieść tego miasta od prawego skrzydła, podczas gdy francuzkie wojsko nacierało na nie od lewego. Od 4. z rana do późnej nocy trwał bój krwawy; bo połączone armie Barclaya i Bagrationa broniły miasta; wojsko Polskie zabrało przedmieścia i podsunęło się pod same mury warowni, ale nazajutrz dopiero, po ustąpieniu nieprzyjaciela z miasta, weszło do niego. Xiążę Sułkowski z brygadą jazdy (50 i 130 pułku) i baterią artylleryi konnej zaczął bój, przez wyparcie jazdy nieprzyjacielskiej przed miastem ustawionej. Dwa bataliony wołyżerów polskich 80 pułku uderzyły na przedmieście Mało-Ochockoje, drugie dwa 30 pułku na bramę tegoż nazwiska, 15ty pułk na bramę Mikołajowską, a drugi na przedmieście Raczuka.

Jenerał Zajączek na czele 30 i 150 pułków piechoty dowodził zdobyciu przedmieść i był rannym przy tem. Słynny z odwagi i pełen pięknych

nadziei generał Michał Grabowski poległ w samym mieście; podobnie okupili swém życiem to krwawe zdobycie: pułkownik Zakrzewski, podpułkownicy Podkański i Gawar i kapitan Dembiński. Xiążę Konstanty Czartoryski odznaczył się mężstwem na czele swojego pułku 160 piechoty. Do miasta wszedł najpierwszy pułk 15ty pod przewodem generała Krasńskiego Izydora. Prócz dywizyi piechoty generałów Zajączka i Kniaziewiczza, które główny atak wykonały, czynne były w dniu tym brygada jazdy xięcia Sułkowskiego i lekka bateria artylleryi Sowińskiego, które odparły konne straże nieprzyjacielskie pod miastem rozstawione. Doniesienia urzędowe podały ogólną stratę Polaków na 500 poległych, a 700 rannych, w czem 49 officerów; lecz ona była daleko znaczniejsza. 15ty bulletin francuzki tak o Polakach wspomina: „Generał Zajączek, który w bitwie „pod Smoleńskiem dowodził dywizyą polską, został raniony. „Sprawienie się korpusu wojska „polskiego w Smoleńsku zadziwiło Rossyan. Przywykli oni patrzeć z pogardą na Polaków. Wytrwałość i przewaga Polaków w tym razie były „dla nich zadziwiającem zjawiskiem.“

W obozie pod Smoleńskiem rozdał Napoleon 80 krzyżów legii honorowej między wojowników polskich, którzy się w tém miejscu odznaczyli.

Napoleon pówiniem był także przedsięwziąć środki wojenne, aby opanować Smoleńsk, który

dotąd ochroniony był od wszelkiego zniszczenia; bo w tém mieście były ogromne zapasy żywności i innych potrzeb wojennych, na których armii jego tak bardzo zbywało. Mógł był cel ten osiągnąć, gdyby zamiast pokuszenia się o zdobycie Smoleńska siłą oręza, był przeprowadził wojsko swoje przez Dniepr i zagrażając wodzowi rosyjskiemu odcięciem go od reszty kraju, zmusił go do odwrotu i do opuszczenia miasta. Lecz bitwa pod murami jego stoczona, bezskuteczne strzelanie z dział, aby wyłom zrobić, i przypuszczenie w kilku miejscach szturm miały tylko ten skutek po wielkim krwi wylewie, że nieprzyjaciel miał więcej czasu zniszczyć wszystko to, czego z sobą uprowadzić nie mógł, że miasto zamożne stało się pastwą płomieni i że Francuzi opanowali spalone domy jego i tylko tlejące się szczątki tych zapasów i zasiłków, których tak bardzo upragnieni byli. W nocy z 16. na 17. Sierpnia opuściło wojsko rosyjskie Smoleńsk, a równo ze dniem weszli Francuzi do wyludnionych i palących się ulic jego, nieznajdując już żadnego w nich zasiłku, ani nawet przedmiotu rabunku.

Uszedłszy z miasta, było jeszcze wojsko rosyjskie w wielkiem niebezpieczeństwie; bo ścigający je Ney i Morand mogli mu byli zadać klęskę pod Walutyną, gdyby w stósownej porze należycie posiłkami poparci byli. Lecz Napoleon nie miał dostatecznych wiadomości ani o kierunku,

w jakim wojsko rossyjskie uchodziło, ani o istotnej sile jego; to stało się przyczyną tego, iż nieposiłkował swoim generałom w stanowczej chwili że im się kazał wstrzymać wtedy właśnie, gdy działać i naprzód iść wypadało i że dał tém samem wodzowi rossyjskiemu czas cofnięcia się i sposobność ocalenia z wielkiego niebezpieczeństwa.

Dotychczasowy sposób prowadzenia tej wojny przez Napoleona nieodznaczał się tą wielkością pomysłów, tem gruntowném objęciem wszystkich względów i okoliczności, które na ciągłej uwadze mieć należało, ani trafném przewidywaniem mniej pomyslnych wypadków, które los wojny mógł spowodzić, aby wcześniej ich nieszczęśliwym zapobiedz skutkom. Upojony niezmienném dotąd szczęściem wojenném, zarozumiała nad miarę tego, coby z wielkością prawdziwego jeniusza zgadzać się dało, zaufany w niezachwianej potędze swojej posuwał się Napoleon z krociami zbrojnych ludów w głąb ubogich krajów, które je wyżywić nie mogły, szedł w pogoń za uchodzącém wojskiem bez przypuszczenia, że kiedykolwiek zdobywczy zapęd jego wstrzyma, a bardziej osłabiony pgonią, jak nieprzyjaciel uchodzeniem, niezatrzymał się wtenczas nawet, gdy go już wszystko ostrzegało, iż wielkość i potęga jego pod jednym ciosem z ogromném wojskiem polegnie, w jednejże mogile z krociami ofiar zdobywczego nieupamiętania zagrzebaną zostanie.

To złowrózbe ostrzeżenie, które powinno było przywrócić rozumowi władzę nad namiętnem uniesieniem zdobywcy, powinien był Napoleon wyczytać podczas pobytu swego w Smoleńsku, w smutnym widoku, jaki mu własne wojska przedstawiały, w stosunkach sposobiącej się przeciw niemu Europy, w położeniu nieprzyjaciela, którego miał przed sobą i w samym stanie nieba, które mu tym razem sprzyjać nie miało. Wiele już było błędów przed dojściem do Smoleńska popełnionych, lecz tu można je było jeszcze poprawić, tu można było powściągnąć nieszczęsne uniesienie; a położwszy stałe granice zdobyczy zabezpieczyć się od wypadków wojennych i od ciosów nieba, których padł ofiarą. Zatrzymać się wypadało w tym ważnym punkcie, a idąc za radą rozsądniejszych wodzów swoich poprzestać na zajęciu polskich prowincyi, umocnić się w nich, obrać wygodne i bezpieczne zimowe leże dla wojska, i sposobić się przez zimę do rozpoczęcia wojny z przyszłą wiosną, lub do przybrania tak groźnej postaci, aby sama groźba pokój zjednać i potęgę jego w obcém państwie ustalić mogła.

Wszystko ostrzegało Napoleona o potrzebie chwycenia się tego sposobu postępowania. Zdobył on był wprawdzie w przeciągu dwóch miesięcy ogromną przestrzeń kraju od Niemna do Dniepra; lecz wojska, z któremi toczył wojnę, uchodziły przed nim w największym porządku

i z mniejszemi stratami, jak jego zwycięskie wojska naprzód postępowały. Pomimo oczekiwania pomocy od Litwinów, którym byt narodowy przywrócić przyrzekał, niebyło dotąd pomiędzy niemi powszechnego powstania ludu, gotowego nieść życie i mienie w ofierze powstającej ojczyźnie; bo je Napoleon w samym zawiązku niestosownem postępowaniem swoim paraliżował. Podbite prowincye były tak zniszczone, iż żadnych prawie zasiłków wojsku jego dostarczać niemogły, a prowincye jeszcze w posiadaniu Rossyi będące, ochronione od klęsk wojennych i zamożne. Zamiast oczekiwanych dywersyi ze strony państw z cesarstwem rossyjskiem graniczących, zawarło toż mocarstwo traktat pokoju ze Szwecyą, o zabór Pomorza przeciw Napoleonowi oburzoną, której król nowe obowiązki względem narodu swego zaciągnięte wyżej kładł od dawnych przyjaźni i wdzięczności obowiązków względem cesarza Francuzów. Ociąganie się zaś tegoż cesarza w ostatecznem zawarciu układów z Turcyą ułatwiło Kutuzowowi, naczelnemu wodzowi armii rossyjskiej w Mołdawii, zawarcie pokoju z sułtanem w Bukaresście. Nakoniec weszła jeszcze Rossya w przymierze z Hiszpanią, aby na drugim krańcu Europy przeciwnikowi swemu szkodzić mogła.

Nieugnięty w nieszczęściu cesarz Alexander znalazł silne poparcie zamiarów swoich użycia

wszelkich sił, jakie Rossya posiadać mogła dla wyparcia najezdника z granic swoich, w duchu, jakim lud ożywić potrafił. Przybywszy bowiem do Moskwy 24. Lipca zgromadził tam znakomitszych obywateli stanów szlacheckiego i kupieckiego i postanowił wespół z niemi powołać 80,000 ludzi do powstania narodowego, a wystawiając Napoleona, jako odszczepieńca, który na to wszedł do Rossyi, aby ludowi pobożnemu wiarę przodków odebrał, potrafił nadać temu powstaniu charakter wojny religijnej.

Niechciał Napoleon zrozumieć przestroóg, jakie mu wszystkie te okoliczności dawały; zwołał wprawdzie radę wojenną w Smoleńsku celem naradzania się z wodzami swemi nad dalszym sposobem prowadzenia wojny; lecz odrzuciwszy poradę rozsądnych, którzy radzili poprzestać na zajęciu polskich prowincyi i nie idąc dalej, w nich zimowe obrać leże, wydał nieszczęsny rozkaz pochodu do starożytnej stolicy Rossyi, mniemając, że z tamtąd jej carowi prawa przepisywać będzie i jarzmo dowolnego traktatu nałoży.

Posunąwszy się za uchodzącym Barclayem rozumiał Napoleon, gdy się ten pod Drohobuszem oszańcował, iż w tej pozycyi przyjmie bitwę, której wojsko francuzkie tak pragnęło. Lecz wódz rossyjski opuścił bez walki i to stanowisko, otwierając przeciwnikowi swemu drogę do Moskwy, i jakkolwiek roztropne było postępowanie jego

w tej mierze, wzbudziło jednakże niechęć w narodzie rossyjskim, który poczytując za poniżające dla siebie ciągle uchodzenie przed nieprzyjacielem, pragnął tego, aby do ogólnej przyszło rozprawy. To zmusiło cesarza Alexandra do odebrania feldmarszałkowi Barclay de Tolly naczelnego dowództwa i do poruczenia onegoż generałowi Kutuzów, którego głos opinii publicznej na to miejsce powoływał.

Ten nowy wódz chcąc usprawiedliwić wybór narodu i dogodzić jego życzeniu, nie mógł dłużej odwlekać stoczenia stanowczej bitwy i przyjął ją nad brzegami rzeki Moskwy pod wsią Borodino w dniu 6. Września. W tej morderczej bitwie walczyło z sobą przeszło dwakroć sto tysięcy ludzi, tysiąc przeszło dział roznosiło śmierć w ich szeregi; 70,000 żołnierzy i 40 generałów z obojej strony legło na pobojuwisku lub ciężkie odniosło rany; słowem była to najkrawsza bitwa, jaką kiedykolwiek od czasu wynalezienia prochu stoczono. Polacy pod dowództwem księcia Poniatowskiego rozpoczęli walkę; 18ty bulletyn wzmiankuje o tém w tych słowach: „Po odczytanej proklamacyi i danym znaku do boju ruszył naprzód książę Poniatowski, dowodzący prawém skrzydłem w zamiarze okrążenia lasu, o który nieprzyjaciel opierał swoje lewe skrzydło. Książę Poniatowski bił się w lesie przy odmiennem szczęściu.“ Znawcy sztuki wojennej, opisujący tę bitwę przyznają, że wódz pol-

ski niemógł wykonać danego sobie rozkazu, tak dla przemagającej siły nieprzyjaciela, jako i dla miejscowości, na której mu walczyć przyszło; las bowiem, który miał opanować, był bagnistym i trudnego przystępu dla wojska. Rapport xięcia Józefa, datowany z pobojo-wiska dnia 7. Września, zawiera między innymi, co następuje:

„Piąty korpus natarł najprzód na silną kolumnę piechoty pod wsią Passażewo i zdobył tę wieś. Las, który przebydź wypadało, napełniony był strzelcami pieszemi ruskimi, na których wyparcie xiąże trzy bataljony wysłał. Mocna kanonada rozpoczęła się i trwała do południa. Bataljony polskie zostały się wprowadzić na wzgórze działami obsadzonem, lecz niemogły się na niem utrzymać i do lasu cofnąć się musiały. O drugiej dopiero, za odebraniem posiłkiem jazdy, która w dostępném miejscu wdarła się na to wzgórze, utrzymali się na niem Polacy i odparli nacierających nieprzyjaciół. Bój był krwawy, mało z obojej strony brano jeńców.“

Urzędowe doniesienia stron obudwóch ogłaszały zwycięztwo, rossyjskie zwały tę bitwę pod Borodino, francuzkie pod Mozajskiem; a gdy w Petersburgu dziękczynne modły za pokonanie Francuzów odprawiano, ścigali oni wyparte z pobojo-wiska wojska rossyjskie i stawali się panami Mozajska. Napoleon odniósł istotnie zwycięztwo, ale nie mógł już odnieść żadnych z niego korzyści, ani

polepszyć złego położenia swego; bo postęp i odwrót jednakowemi otaczały go niebezpieczeństwami. Politowania godnym był stan zwycięzców; bez żadnego posiłku i nawet bez ognia przepędzić musieli noc na pobojuwisku; ranni tak na polu bitwy zostawieni jako i do przyległych klasztorów i do Możajska przeniesieni żadnej pomocy i żadnej niedoznali ulgi w okropnych cierpieniach swoich. Całemu wojsku zbywało na żywności; końskie mięso zastępowało brak wszelkiego innego pokarmu; nakoniec wszystkie niemal amunicyje wypotrzebowane były w ostatniej bitwie. Do tego wszystkiego i to jeszcze dodać należy, iż Napoleon nie miał dokładnej wiadomości ani o siłach, jakimi przeciwnik jego mógł jeszcze rozrządzać, ani o kierunku, w jakim uchodził. Powinien był to jednak wyrachować, iż łatwość, jaką mu Kutuzów w oparowaniu Moskwy czynił, niemogła być czem inném jak wciągnięciem go do przepaści; powinien był przynajmniej lękać się tego, aby ta stolica, z której chciał prawa carom przypisywać, niestała się grobem jego własnej potęgi.

Kutuzów w 50,000 regularnego wojska po stoczonej bitwie ciągnął ku Moskwie, i 12. Września zatrzymał się w pobliżu tego miasta, aby się porozumieć z hr. Rostopczynem, gubernatorem Moskwy względem dalszych środków działania. Nagłe wyludnienie z dwóch kroćtysięcy ludzi starożytnej stolicy i poświęcenie jej gmachów pło-

mieniom były ostatecznym wypadkiem tych narad, które oparte były na tém dobrze wyrachowaném przypuszczeniu, iż Napoleon uniesiony niepohamowaną żądzą opanowania stolicy, po zgubę własną do niej zmierzać będzie.

15. Września stanął pod jej murami i zatrzymał się na przedmieściu oczekując deputacyi, któraby zdobywcy z pokorą klucze miasta oddała, i łaski jego zebrała. Lecz nie było między kilkunastu tysiącami ludzi w Moskwie pozostałymi takich mieszkańców, którzyby za reprezentantów miasta i narodu uchodzić mogli; zebrano tylko z pozostałych cudzoziemców deputacyą, która gniew Napoleona wznieciła i żadnej od niego nieotrzymała odpowiedzi. Chciał on się okazać wspianym zwycięzcą, chciał ochronić Moskwę od zniszczenia i rabunku, lecz gdy ujrzał puste ulice lub gdzie niegdzie tylko takich ludzi, dla których rabunek szkodliwym być nie mógł, gdy pierwszej zaraz nocy po przybyciu jego okazały się pożary w różnych punktach miasta, zaniechał środków ku ocaleniu jego przedsięwziętych. Wśród pomnażających się pożarów oddało się wchodzące wojsko wespół z pozostałym pospółstwem łupiestwu i grabieży tego, czego ogień niepochłonął. Przez 4ry dni następne zniszczyły płomienie sześć ósmych części miasta, a z niemi nadzieję Napoleona, że w murach tej stolicy spoczynek i dostateczne zasilki dla wojska swego znajdzie. Podczas pożaru

schronił się do letniego cesarskiego pałacu w Petrowsku, o pół mili od miasta odległego, zkąd 20. Września wrócił do Kremla, gdy już pożar był ustał. Tutaj zajął się ukaraniem podpalaczy, których sąd wojenny 13tu rozstrzelać kazał, wstrzymaniem rabunku i przywróceniem porządku w pozostałej części miasta.

Działania wojenne zawieszono zostały, jakby skutkiem zawartego rozejmu, a przynajmniej ograniczały się ze strony Napoleona na zasięganiu wiadomości o kierunku, w jakim Kutuzów z wojskiem swoim ciągnął; a ze strony tegoż wodza na niepokojeniu Franzuzów w różnych punktach i na prowadzeniu małej partyzanckiej wojny, której skutkiem było przerwanie komunikacyi między niektórymi korpusami francuzkiego wojska. 26. Września otrzymał Napoleon dopiero dokładną wiadomość, iż wojsko rossyjskie udało się ku Kołomnie, i wydał Muratowi rozkaz posunięcia się ku miastu Pidot i wsi Krasno Pachra, gdzie wówczas stanowiska tegoż wojska były. Xiążę Poniatowski, który dowodził piątym korpusem, miał 29. Września krwawą rozprawę pod wsią Czerykowem, leżącą na trasie od Moskwy do Kaługi. Sześć godzin się bito, Polacy utrzymali się po bitwie przez noc całą w Czerykowie, odznaczyli się w tej rozprawie xiążę Sułkowshi i Tyszkiewicz. O to jest rapport xięcia Józefa z Woronowa dnia 3. Października 1812 roku datowany.

„29. Września otrzymał piąty korpus rozkaz cofnięcia się do Czerykowa, wsi na drodze z Moskwy do Kaługi. O 11tej z rana postąpiły w tym kierunku przednie straże z 6ma działami. Po rozproszeniu małego oddziału kozaków, gdy wojsko wyszło na równinę pod tąż wsią lasami opasaną, spostrzegło jazdę nieprzyjacielską w przemagającej sile gotową do boju. Polska jazda uszykowała się dwoma szeregami pod wodzą generała Lefebre Decnotte, a gdy artylerya konna pędem naprzód postąpiła, uderzył nieprzyjaciel na 12y pułk ułanów i szwadron 5y szasserów konnych, którzy odparli ten napad. Gdy piechota polska wychodziła z lasu, rozwinęła się z drugiej strony piechota ruska, chcąc utrzymać stanowisko. Xiążę Poniatowski wysłał bataljon na zdobycie wsi Czerykowa, którą Rossyanie spalili przy cefaniu się z niej. Gdy się polska piechota rozwinęła nad lasem i artylerya w środku ognia dawać zaczęła, uderzył na nich nieprzyjaciel 3ma pułkami jazdy, który to napad przez xięcia Sułkowskiego z 8ma szwadronami odparty został. Wtenczas dopiero rozwinął i użył nieprzyjaciel przemagających sił swoich, aby wyprzeć Polaków ze wsi i lasu. Po kilku napadach napróżno uczynionych, kazał xiążę Poniatowski iść na bagnety piechocie i posiłkować jej trzem szwadronem jazdy. Nastąpił bój krwawy, ogień trwał do ósmej wieczór, Polacy utrzymali się na brzegach lasu. Przez ciąg tej walki na

lewem skrzydle wstrzymał mężnie Tyszkiewicz z brygadą jazdy kilkokrotne napady 3000 nieprzyjaciół i ogień 10ciu armat nieustąpiwszy i piędzi ziemi. Walka trwała sześć godzin; noc i deszcz ją skończyły.“

Do wszystkich błędów zaslepienia Napoleona niedostawało jeszcze tego, aby się dał ułudzić zwodniczą nadzieją, że cesarz rossyjski zda się na jego łaskę i przyjmie pokój, jaki mu narzucić zechce, i w takim oczekiwaniu zatrzymał się w Moskwie tak długo, jak nieprzyjacielowi potrzeba było, ażeby się wzmocnić i przedsięwziąć potrzebne środki do odcięcia mu odwrotu. Dopuscił się i tego najniebezpieczniejszego dla siebie uchybienia: zamiast nagłego odwrotu, póki zamiary nieprzyjaciela jeszcze niedojrzały, pozostał spokojnie w Moskwie, i 4. Paźdźcownika wysłał adjutanta swego generała Lauryston do Kutusowa z listem do cesarza Alexandra, w którym mu czynił propozycje pokoju. List ten odesłany został do Petersburga, lecz gdy do 13. Października żadnej nie było na niego odpowiedzi, wysłał Napoleon powtórnie Laurystona do głównej kwatery rossyjskiej, i stracił miesiąc czasu na próżnych negocyacyach, a raczej na oczekiwaniu przychylniej odpowiedzi cesarza Alexandra, którą mu nie ten monarcha, lecz przebiegły feldmarszałek jego obiecywał, a tym czasem wzmocnił wojsko swoje i dał czas dwom armiom rossyjskim, które po za-

warciu traktatów ze Szwecyą i z Turcyą przeciw Napoleonowi użyte być mogły, do wykonania obrotów i działań wojennych, zgubą na tyle armii Napoleonowi grożących.

Gdy Macdonald stał nieczynny pod Rygą od 22. Sierpnia do 18. Września, zbierał się tym czasem w Inflantach korpus rosyjski przeciw Szwedom użyty, a będąc już niepotrzebnym w tym punkcie, posunął się naprzód, złączył z Wittgensteinem i zapewnił mu przewagę nad korpusami francuzkim i pruskim pod Połockiem, Dynaburgiem i pod Rygą stojącemi. Po krwawych walkach i mężnej obronie stanowisk swoich, musiał się cofnąć korpus marszałka Saint-Cyr ku Wilnu, aby się złączyć z rezerwowym korpusem Victora, nadciągającym od Smoleńska i mającym obrac stanowisko między Mińskiem i Połockiem, dwa punkta głównie jego uwadze polecone. 30. Września stanęły naprzeciw armii Wittgenstejna, połączone korpusy Saint-Cyra i Victora pod wsią Ulą w okolicy miasteczka Lepel; lecz pomimo że stanowczem było dla całej armii francuzkiej za-trzymanie pochodu wojska rosyjskiego ku Litwie, niemógł Victor wydać bitwy, któraby ten skutek zapewnić mogła z powodu opóźnienia się 6000 wyborowego wojska, bez których nieśmiało rozpocząć walki. Ten wypadek nietylko, że pozbawił francuzkiego wodza sposobności użycia najstosowniejszej pory do bitwy, ale zmusił go na-

wet do odwrotu ku Sennie, a tem samem otworzył przeciwnikowi jego drogę do Litwy, i ułatwił mu wykonanie głównego zamiaru: to jest: przerwanie związków tej części kraju z armią Napoleona i odebrania mu na tej drodze możności ciągnięcia jakichbądź zasilekóv dla tej armii z zachodu.

Prawie równocześnie nastąpiło połączenie się armii mołdawskiej przez Czyczakowa dowodzonej, z korpusem Tormansoffa, co zagroziło Napoleonowi przerwaniem komunikacji z Xięstwem Warszawskiem wzdłuż Niemna i Bugu. Armia rossyjska z tych dwóch korpusów złożona liczyła 64,000 regularnego wojska, z którém się korpus Szwarcenberga, z 41,000 ludzi złożony mierzyć nie mógł i niechciał. Dla tego skoro się wódz austriacki dowiedział o połączeniu się tych korpusów rossyjskich, cofnął się 21. Września ku Lublinowi, przeszedł Bug pod Opalinem, i zmieniając nagle kierunek, udał się ku Brześciowi Litewskiemu.

Rozkazy od cesarza Alexandra przez Czerniszewa dwóm, w tym punkcie dowodzącym, generałom przywiezione przepisywały im takie działanie, ażeby jednocześnie z Wittgensteinem przeciąć odwrotną drogę Napoleonowi. W skutku tego posuwali się Rossyianie po nad Bugiem i w głąb Litwy, i wyparłszy Austriaków zajęli i niepokoiłi całą tę część kraju niedawno przez Francu-

zów podbitą, a kozacy z korpusu Czyczakowa wypadali do Księstwa Warszawskiego i roznosili postrach w tym, zupełnie prawie z wojska ogołoconym kraju.

Po raz drugi w ciągu tej kampanii zagrożoną została Warszawa; a środki ostrożności przez rząd i przez lękliwego kommandanta francuzkiego przedsięwzięte powiększyły powszechną trwogę. 17. Października wydała rada ministrów ogłoszenie, które najlepiej stan rzeczy maluje „Wieści „rozneszone przez wcześniej umykających przed „nieprzyjacielem (są to słowa tej odezwy) wznieciły trwożliwą i nazbyt skwapliwą niespokojność; „mogły przyłożyć się do jej pomnożenia środki „należnej ostrożności i zamknięcia rogatek, w tym „jedynie celu przedsięwzięte, aby wzmocnić i zapewnić sposoby skutecznej obrony. Dziś pewne „i dokładne doniesienia niezostawiają wątpliwości, „iż mało znaczne i urywcze kozaków nad Wisłą „napady żadnem miastu Warszawy niezagrożają „niebezpieczeństwem, a posiłki codzienn i ciągle „nadchodzące wkrótce postać rzeczy odmienia“ i t. d. Pomimo to wszystko nieulega żadnej wątpliwości, że gdyby Czyczaków niebył miał innych, a ważniejszych zamiarów do wypełnienia, mógł był Warszawę wówczas jeszcze opanować.

Przy tym nagłym napadzie na Litwę dostały się w moc rossyjską zakłady formujących się nowych pułków litewskich w Słonimie, a z nimi

i pułk nowo utworzonej gwardyi litewskiej Napoleona, wraz z dowódcą swoim, generałem Konopką, których generał rossyjski Czaplic przy niespodzianym napadzie na Słonim bez wystrzału zabrał w niewolę.

Gdy tym sposobem tyły armii Napoleona największém zagrożone były niebezpieczeństwem i gdy w obu zagrożonych punktach takie tylko wojsko przeciw nieprzyjacielowi mógł stawić, któremu ufać niewypadało, gdyż widocznem było, że Prussacy i Austriacy przeciw własnemu interesowi za Napoleonem walczyli, siedział on spokojnie w Moskwie w zaślepieném mniemaniu, że z Petersburga oczekiwane propozycye pokoju nadejdą. Dopiero, gdy poznał, iż go umyślnie łudzono, aby się na pokonanie jego przygotować i gdy mimo pozornie przez Kutuzowa dozwolonego zawieszenia broni, wódz ten niespodziewanie z całemi siłami na Murata uderzył, i przez to dowiódł, iż czyniona przez niego nadzieja zawarcia pokoju była tylko zręczném podejściem, dał Napoleon 17. Października rozkaz opuszczenia Moskwy i po 34 dniach niepotrzebnego w niej pobytu sam za wojskiem z niej nazajutrz wyjechał.

Opuszczenie Moskwy było trapiącą dla Napoleona koniecznością; bo dowodziło całej Europie, że niedopiąwszy zamiarów swoich zmuszony był do odwrotu. Z największą przezornością usiłował

ukryć przed nią stan oplakany swojej armii i pobudki, które go do wyjścia z podbitej stolicy zmuszały, tak dalece, iż jego dyplomatyczni ajenci po różnych krajach nie otrzymywali od niego prawdziwych doniesień i niewiedzieli więcej nad to, co buletyny opisywały. Dziwnym jest sposób, w jaki 25 buletyn donosi o odjeździe Napoleona z Moskwy; zawiera bowiem domysły o dalszych jego zamiarach, jakiby redaktor pisma publicznego z własnego natchnienia nad tym tak ważnym wypadkiem czynił, właśnie, jak gdyby buletyn nie był urzędowym pismem pod okiem samego cesarza redagowanym. I tak powiedziano w nim po doniesieniu o wyjeździe Napoleona z Moskwy: „Niektórzy mniemają, iż cesarz pociągnie do Tuli i Kaługi, końcem przepędzenia tam zimy. Inni „mniemają, że Kremlin każe wysadzić w powiecie i zbliży się o sto mil ku Polsce, dla zajęcia w przyjacielskim kraju leż zimowych.“

W istocie samej zaś zapoźno już było myśleć o wyborze leż zimowych, których wzmocnione wojska Kutuzowa w kierunku Tuli i Kaługi, a groźne armie Wittgensteina i Czyczakowa o 100 mil w tył obrać mu niedozwalały. Odwrot, ile być może, nagły i przebiecie się przez te ostatnie dwie armie, przy ciągłym odpieraniu ścigającego Kutuzowa, o to był jedyny sposób ocalenia się Napoleona, którego jeszcze nieprzyjazne niebo użyć niedozwoliło.

Sto cztery tysiące ludzi wojsk francuzkich i sprzymierzonych wyszło jeszcze z Moskwy dnia 18. Października. Cała siła tej armii polegała jedynie na piechocie; bo jazda była zniszczona i wielka jej część bez koni. Pochód tego wojska utrudniony był większą jeszcze ilością bagażów i wozów, zdobyczą naładowanych, jak w początku kampanii, tudzież znaczną liczbą cudzoziemskich rodzin, dotąd w Moskwie osiadłych, które obawiając się zemsty Rossyjan to miasto opuściły prowadząc z sobą wszystko, co tylko uwieść mogły i za francuzkiem wojskiem ciągnęły. Mortier, który ostatni wyszedł z Moskwy z dowodzonym przez siebie oddziałem, wysadził w powietrze starożytny Kremlin w nocy 23. Października.

Kutuzów miał już w tedy 110,000 ludzi pod swoim dowództwem, z którymi postanowił nieodstępnie ścigać i niepokoić Francuzów. W samym dniu wyjścia armii z Moskwy miał z nim Murat krwawą rozprawę pod Woronowem, w której zginął zasłużony polski generał dywizyi Fiszer. Później zaszły potyczki pod Jarutynem i Małojarsławem, gdzie sam Napoleon był w niebezpieczeństwie dostania się w ręce kozaków Płatowa, ciągle i na wszystkie strony uchodzącą armią niepokojących. Pomimo to niechciał jeszcze Napoleon tak nagle i szybko uchodzić w głąb Litwy, aby tam swoje siły skoncentrować, jak roztropność doradzała, dla tego, aby zbyt nagły

odwrót za prostą ucieczkę nie był poczytany. Ten wzgląd stał się przyczyną zwłoki w odwrotnym pochodzie, który później już się nie dał wykonać w porządku cofającego się wojska, lecz w prostą zamienił się rozsypkę.

Gdy wojsko francuzkie cofające się ku Wiazmnie przez pola pod Borodino przechodziło, miało tylko smutne widoki zguby przed sobą na tem pobojowisku, z którego niedawno zwycięzko było wyszło. Pierwsze mrozy w tém miejscu czuć się dały i zapowiadały nową klęskę, przez niebo na niegdy zwycięzkie wojska zesłaną, która tem bardziej przerzedzać miała jego szeregi, że w niem zachodził niedostatek ciepłej odzieży, żywności i posiłków, w ostrej porze dla wojska niezbędnych. Wojownicy francuzcy, których osłabienie, rany lub choroby na tyle uchodzących korpusów zatrzymywały, jako i ci, co głodem przyciśnięni nieco głębiej w kraju posiłków szukali, padali ofiarą słusznej nienawiści i zemsty mieszkańców kraju.

Pod Wiazmą przyszło do bitwy, w której Francuzi 4000 zabitych i rannych, 1000 niewolników i wiele bagażów postradali. Niepowodzenie to w chwili niedostatku i cierpień wszelakich demoralizowało wojsko, i rozpręgało się ogniwa karności: szemranie i narzekanie na Napoleona było powszechne, a za tem poszło nastanie nieładu i nieporządku w całej armii. Ci, których chciwość

i nadzieja zdobyć dotąd w dobrym duchu za-
trzymywały, tracili i tę pobudkę wytrwałości swo-
jej, niewidząc już przed sobą żadnych przedmio-
tów grabieży, przymuszeni będąc opuszczać co-
dziennie już posiadane łupy w miarę, że je nie-
przyjaciel odbierał, lub że niezdatność pociągów
i trudność przebywania dróg, śniegami lub lodami
pokrytych zostawić je przymuszały.

Dziewiątego Listopada wszedł Napoleon na-
powrót do Smoleńska, w którym zrazu zamierzał
obrać zimowe leże dla wojska swego, lecz nie-
szczęśliwe wypadki, które szybko jedno po dru-
gich następowały, i tego zamiaru wykonać mu
nieodzwoiliły. Dzień sam powtórnego zajęcia Smo-
leńska oznaczony był trzema niepomyślnemi dla
armii francuzkiej zdarzeniami, to jest: najprzód
nieszczęśliwą przeprawą 6. korpusu przez rzekę
Ulop, na której niemożna było zrobić mostu
i gdzie z tego powodu stracono wiele ludzi, dział
i bagażów, częścią potopionych, częścią przez
nacierającego nieprzyjaciela zabranych; powtóre,
utrata całej brygady francuzkiej, na którą jene-
rał rossyjski Orłów Denisof we wsi Liaskowa na-
padł i wziął w niewolę, i nakoniec nastanie ra-
ptowne nadzwyczaj tęgich mrozów.

Niemogąc się już utrzymać w Smoleńsku i wi-
dząc niemożność obrania gdzie indziej leż zimo-
wych, póki się znajdował między armiami Kutu-
zowa i Czyczakowa, zwrócił Napoleon całą uwagę

swoje na to, aby można jeszcze zapobiedz temu, iżby mu ta ostatnia armia drogi niezabiegła i odwrotu niezamknęła. Lecz aby temu zapobiedz, nie trzeba było od początku kampanii poruczać obrony Litwy i Xięstwa Warszawskiego korpusowi austriackiemu, na który nigdy z pewnością spuszczać się nienależało; ale zamiast rozdzielania wojska polskiego między różne korpusy francuzkie, wypadało zostawić je nad Niemnem i Bugiem, aby mogło wstrzymać postęp armii rosyjskiej po skończonej wojnie tureckiej przeciw Francuzom użytej. Polacy nietylko żeby niebyli wpuścili Czyczakowa na linję operacyjną, na której mógł być zupełnie odwrót odciąć Napoleonowi, ale obecność ich w Litwie i wpływ, jakiby na rodaków wywierać musieli, byłyby skłoniły do powstania mieszkańców Litwy i Wołynia, i utworzyły w nich masę zbrojnego ludu, na której pokonanie moldawska armia za słabąby była, a tem samem zachowałiby byli dla Napoleona kraj, w którym bezpiecznie leże zimowe dla wojska swego mógł znaleźć, gdyby, jak się stało, wojsko to do odwrotu z Moskwy zmuszone być musiało.

Zamiast tego działał Szwarzenberg w tym tak ważnym punkcie nie, jak interes Napoleona tego wymagał, lecz jak mu wypadało, aby wojsko austriackie od wszelkiej straty zasłonić. Najprzód uszedł bez walki przed Czyczakowem do Kobrynia, później gdy powziął wiadomość o posuwaniu

się jego ku Berezynie, aby zabiedz drogę Napoleonowi, postąpił wprawdzie za nim aż ku Słonimowi, tak dalece iż się zdawało, że ma zamiar niepokoić tyłką straż rossyjską, lecz powziąwszy wiadomość, iż generał Regnier napadnięty został pod Wołkowyskiem przez generała Sackena, tam całe swoje siły obrócił, jakoby na to, aby ocalić Regniera i pobiwszy Sackena, ścigał go z całym swoim korpusem aż ku Wołyniowi, dokąd tamten uchodził, zamiast wrócenia na główną swoją linję operacyjną i ciągnięcia, jak miał rozkaz, ku Mińskowi. Tym sposobem usprawiedliwił niby potrzebę posiłkowania oddziałowi swego korpusu, a następnie chęcią zupełnego pokonania zwyciężonego przeciwnika, oddalenia się od wskazanego sobie punktu działania, i osiągnął przez to jedyny swój cel ochraniać wojska austriackiego i zbliżenia go do granicy Galicyi. Dla tego téż nie stanął w stanowczej chwili w naznaczoném sobie miejscu, nie zrobił pożądaney dywersyi na tyle armii Czyczakowa i dozwolił temu generałowi bez niepokojenia tylnej straży jego posunąć się ku Berezynie, gdzie Francuzów stanowcza klęska czekała. To niewypełnienie rozkazów Napoleona i niepotrzebne uganianie się z całym korpusem za słabym oddziałem nieprzyjacielskiego wojska, w odwrotnym kierunku, nie może być poczytane za błąd wodza austriackiego, lecz raczej za wyraźny zamiar z jego strony przyspieszenia zguby armii

francuzkiej, a ocalenia korpusu austriackiego, który ścigając niby Sackena prostą drogą do Galicji wracał.

Widząc niemożności obrania leż zimowych nad Dnieprem i Dźwiną wydał Napoleon rozkazy zmierzające do przywrócenia niejakiego przynajmniej porządku w armii i do utrzymania w niej karności, a rozdawszy w Smoleńsku żywność i amunicję, jakie posiadał, wojsku swemu, opuścił to miasto, z tak zwaną armią moskiewską, która się już tylko z 42,100 ludzi, w czem 5000 jazdy, składała, i która od wyjścia z Moskwy już była 350 dział postradała, a to po większej części z powodu braku koni.

W ciągu tego odwrotnego pochodu miał pod Bobrujskiem generał Dąbrowski rozprawę z nieprzyjacielem w pierwszych dniach Października.

Brygada generała Dziewanowskiego wyparła ze stanowisk nieprzyjaciela pod wodzą generała Zapolskiego, a Dąbrowski wstrzymał pochód kolumny rosyjskiej pod generałem Hertel, odciął ją od Bobrujska, i zagnął do cofnięcia się ku Hłuskowi.

Pułkownicy Małachowski i Hornowski wykonali to działanie. Odznaczyli się przy tem: kapitan Bromirski, szef bataljonu Fontana, Leszczyński i kapitan Wężyk.

Odtąd jest historia tej nieszczęśliwej dla Francuzów kampanii samym tylko opisem coraz wię-

kszych klęsk przez wojska Napoleona poniesionych i cudownego poniekąd ich ocalenia z największego niebezpieczeństwa, ilekroć opasaniem i zupełnym zabranieniem przez silniejszego nieprzyjaciela zagrożone były. W takim położeniu była część tego wojska. pod Krasnem, gdzie wice-król włoski z 5000 wycieńczonych ludzi, ze wszech stron oskrzydłony, potrafił jednakże ująć niebezpieczeństwa i połączyć się z Napoleonem. W tem samym miejscu cała tym sposobem skoncentrowana armia francuzka mogła być oskrzydłoną przez Kutuzowa, gdyby ten wódz był prędzej i z większą natarczywością działania swoje wykonał, w skutku których zabrał tylko jeden pułk piechoty, 8000 mardoderów, i opuszczoną dla braku pociągów artyleryą, zamiast całego wojska wraz z dowodzącym mu cesarzem.

Gdy cudem ocalony Napoleon zbierał niedobitki swoje, doszła go 18. Listopada wiadomość o wzięciu Mińska przez Czyczakowa i o koncentrowaniu się sił jego nad Berezyną. Natychmiast wydał generałowi Dąbrowskiemu rozkaz ściągnięcia dywizyi polskiej, której przywodził pod Borysów, w celu bronienia przedmostowego szanca na prawym brzegu Berezyny. Dwa dni wprzódy opuścił był Mińsk dowódzca i rządcą tameczny generał Bronikowski, po daremném usiłowaniu bronienia tego tak ważnego punktu przeciw przemagającej sile. Przynętem porażony został generał

Kossecki z małym oddziałem świeżego wojska, z 2300 piechoty i z 300 jazdy złożonym, ku Nieświerzowi, naprzeciw armii Czyczakowa wysłany. Dąbrowski, jakkolwiek dywizją dowodzący, ledwo miał tyle ludzi w piechocie, ile jedna brygada wynosi, a tylko 300 koni jazdy, i prócz tego zbyt był oddalony, aby mógł być posiłkować swoich, a nazbyt słaby, ażeby się opanowaniu Mińska przez Czyczakowa oprzeć zdołał.

Napoleon ścigał rozproszone wojsko swoje do Orszy i usiłował zgromadzić w tym punkcie żołnierzy odłączonych od właściwych sobie oddziałów i pojedynczo bez przywódców za niemi ciągnących, których liczba przewyższała już wówczas ilość ludzi pod bronią w szeregach pozostałych. Marszałek Ney odcięty był od głównej armii; ostatni pozostały w Smoleńsku, z częścią tylko korpusu swego, wysadził minami warownie tego miasta i bez żadnej prawie nadziei ocalenia poszedł z rozpaczającym męstwem na przebój nieprzyjacielowi, który go już zewsząd otaczał. Naprzód uderzył na przemagające szeregi pod Kraśnem, a niemogąc ich przełamać rzucił się nagle w bok i pomimo ostrej pory w bród przeszedł przez Dniepr, którego lody jeszcze za słabe były, a natrafiwszy na drugim brzegu na nieprzyjacielską artylerję rzucił się na czele słabych kolumn swoich na baterję przeciw nim postawioną.

Zdobył ją, a przebiwszy się tym sposobem

przez nieprzyjaciela wyszedł na drogę do Orszy i przyprowadził Napoleonowi mężne zastępy swoje, dokonawszy jednego z najpamiętniejszych w historii wojennej odwrotów.

20. Listopada opuścił Napoleon Orszę i w drodze do Jotoczyna odebrał wiadomość, iż Dąbrowski przedmostowego szanca pod Borysowem obronić niemógł, i że wyparty z tego stanowiska przez przemagające siły Czyczakowa, dla tego tylko ocalał, iż wódz rosyjski nie miał powodu ugania się za nim, ponieważ wzięcie pozycji nad Berezyną głównym jego było zamiarem.

Wittgenstein posuwał się za Victorem i Oudinotem, którzy mieli rozkaz ściągać się do Borysowa. Tak więc obie armie rosyjskie, młdawska i inflantska, brały tyły Napoleonowi, gdy go Kutuzów w odwróceniu od Moskwy ścigał; zdawało się przeto, iż niepodobieństwem będzie dla niego uniknąć zupełnego otoczenia i dostania się w niewolę wraz z całym wojskiem swoim. Ten wypadek zdawał się nieuchronnym z powodu, że Napoleon miał już tylko, wraz z korpusami Victora i Oudinota, 40,000 zgłodniałych, źle odzianych i wycieńczonych żołnierzy pod swoim dowództwem.

W tem rozpaczającym położeniu postanowił on uderzyć na Czyczakowa, 57,000 regularnego wojska mającego i zdobyć na nim przeprawę przez Berezynę, krok śmiały i stanowczy, a niepewnego powodzenia; gdyż przeciwnik jego miał siły do-

stateczne, aby odeprzeć wszelką napaść i wstrzymać go na prawym brzegu Berezyny, póki Kutuzów nie nadciągnie, aby mu cios ostatni zadać.

25. Listopada stanął sam Napoleon w Borysowie i obrał do przeprawy brzeg Berezyny pod wsią Studzianką, gdzie dwa mosty budować kazał, które pomimo ostrej pory i kilkokrotnego łamania się stanęły jedynie skutkiem bezprzykładnej wytrwałości i niezrównanego poświęcenia się pontonierów francuzkich. Oudinot przeszedłszy po moście wyparł Rosyan w niedostatecznej sile tego najważniejszego punktu broniących, wziął Zembin, gdzie nieprzyjaciel zaniedbał był zniszczyć mosty i otworzył drogę do Wilna.

Gdy się to wszystko działo, stał Czyczaków z głównymi siłami swemi na przeciw Borysowa, w mniemaniu, że Napoleon będzie się chciał przeprawić pod miasteczkiem Berezyno i niemając wiadomości o właściwym kierunku tej przeprawy, niewysłał dostatecznego wojska w miejsce, gdzie się ona uskutečniła i w opaczny kierunku siły swoje koncentrował. Tym to sposobem stało się, iż Francuzi zdołali prawie bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela wystawić dwa mosty na Berezynie. Gwardya Napoleona i artyllerya przeszły po nich na drugi brzeg rzeki, a on sam przebył je 27. Listopada. Lecz gdy potem zaczął się przechód rozprzężonego wojska, które liczniejsze było od trzymających się jeszcze sze-

regów, gdy z niem razem zaczęły się cisnąć ku mostom bagaże i wozy różnego rodzaju, nastął największy nieład i przepełnienie mostów, które się trzy razy łamały.

Pozostałe na lewym brzegu dwie brygady jazdy i dywizya piechoty, odcięte przez wojsko Wittgensteina, usiłują przebić się przez nieprzyjaciela, lecz ulegając przemocy dostają się w niewolę wraz z 6000 maroderów. Victor w 4000 piechoty i 300 koni, na tymże brzegu pozostały chce się dostać do przeprawy, lecz rozprzężone wojsko łamie szyki, mięsza porządek, nastaje nieład i zatkanie na mostach; nieprzyjaciel zastępuje z tyłu i przodu, toczy się bój morderczy, tysiące ludzi tonie w nurtach Berezyny lub ginie od ognia z dział na obu jej brzegach rozstawionych. Nadzwyczajne męstwo i wytrwałość ocalają marszałka francuzkiego, który z garstką swoich przebywa mosty, przebija się przez nieprzyjaciela, łączy się z Nejem i z nim razem odpiera Czyczakowa i 1500 ludzi zabiera mu w niewolę.

Ta pamiętna przeprawa i bitwy w dniach 27. i 28. Listopada rozstrzygnęły los owej niegdy wielkiej armii francuzkiej, dla której niebyło już innego ocalenia, prócz ucieczki. Tu także naznaczyć można ostatnią chwilę istnienia części Polski, przez Napoleona przywróconej.

Po tej nieszczęsnej przeprawie pozostało już tylko z wielkiej armii francuzkiej 8400 ludzi pod

bronią. Z temi niedobitkami udał się Napoleon do Mołodeczna, zkąd datowany jest pamiętny bulletyn 29, pierwszy raz od rozpoczęcia kampanii kłęski ogłaszający. Trzy dni przepędził w tem miejscu na wydaniu rozkazów do wojska, a zdawszy Muratowi naczelne dowództwo, opuścił je i 5. Grudnia w towarzystwie Caulincoura, Duroka i Montona, pod nazwiskiem księcia Vicency, wyjechał do Warszawy, gdzie stanął 10. Grudnia. Tu dał posłuchanie Pradtowi, Stanisławowi Potockiemu i Matuszewiczowi i po dwugodzinnym pobycie pojechał wprost do Drezna, gdzie się widział z królem saskim, i ztamtąd bez zatrzymania się do Paryża, gdzie w nocy 18. Grudnia stanął.*)

Xiąże Poniatowski z resztami wojska polskiego

*) Szczegóły o bytności Napoleona w Warszawie zachowane są w dziele Xiędza Pradt pod tytułem *Histoire de l'Ambassade en Pologne* stron. 211. Między innemi dziwił się Napoleon, że Xięstwo Warszawskie było wycieńczone: *Qui donc les a ruinés?* Gdy mu wspomniano o wojsku polskiem odpowiedział: *Je n' ai vu personne pendant la campagne*, — je lui explique pourquoi et comment la dispersion de forces polonaises avait fini par rendre presque invisible une armée de 80,000 hommes: *Que veulent les Polonais? être Prussiens s'ils ne peuvent plus être Polonais. Et pourquoi pas Russes?* ajouta-t-il d'un air irrité; je lui expliquai les motifs de l'attachement des Polonais au régime Prussien; il ne les soupçonnait pas. *Il faut lever 10,000 Cosaques polonais: une lance et un cheval suffiront; on arrêtera les Russes avec ce la.*

Il accorda à titre de prêt une somme de 2 à 3 millions de billon de Piémont, qui était depuis 3 Mois à Varsovie et 3 ou 4 millions en billets provenats des contributions de la Courlande.

odebrał rozkaz iść przez Olitę do Xięstwa Warszawskiego. Reszty wielkiego wojska ciągnęły w nieładzie do Wilna, w nadziei znalezienia tam schronienia i posiłków. Lecz zaledwie że zgłodniali rzucili się w nieładzie na zapasy żywności w tém mieście nagromadzone, gdy ścigający nieprzyjaciel do opuszczenia Wilna ich zmusił. W 4300 ludzi uchodzi Murat do Kowna; pod Ponarami niemogąc dla śliskiej drogi dostać się na wierzch góry, zostawia resztę bagażów i trofea wojenne, starannie aż z Moskwy do tego miejsca dowiezione. Ney za nim postępujący musi także opuścić Wilno, i w niem 20,000 rannych, chorych lub przemrożonych ziomków bez żadnej pomocy i opatrzenia zostawia.

Oba wodzowie francuzcy połączeni z sobą, doszedłszy do Kowna, spostrzegają na drugiej stronie Niemna, na wzgórzach Alexoty, baterią nieprzyjacielską, która im odwrót zamyka i zagładą w samém Kownie grozi.

Z rozpaczającym mężstwem udaje się Neyowi przebić się w 1000 ludzi przez nieprzyjaciela, wyprzeć go z Alexoty i ująć do Prus. 19. Grudnia dostaje się Murat do Królewca, ścigający go Płatow zatrzymuje się u granicy pruskiej w skutku odebranych rozkazów, a niedobitki wielkiej armii francuzkiej pierwszy raz od Moskwy kilka dni spoczynku używają.

Pojedyncze oddziały francuzkie zbierają się

w różnych punktach Pruss wschodnich i Księstwa Warszawskiego. Murat udaje się z Królewca do Poznania.

Gdy reszty głównej armii francuzkiej już były za Wilnem, stał jeszcze Macdonald pod Rygą z 10 korpusem w dwóch trzecich częściach z Prusaków złożonym i dopiero 18. Grudnia zaczął się cofać ku Tylży. Korpus pruski pod jenerałem Yorck pozostał w tyle i od 30. Listopada żadnej o sobie nie dał wiadomości. Macdonald mniemając, że się w niebezpiecznem znajduje położeniu i niechcąc go opuścić, zatrzymuje się w pochodzie. Nagle odłącza się od niego jenerał pruski Massenbach z brygadą jazdy pruskiej przy nim będący, przechodzi na powrót Niemen i ztamtąd odsyła mu list jenerała Yorck, w którym mu ten donosi: że dla ocalenia swego korpusu zawarł z Rossyanami konwencyą, mocą której dowodzone przez niego wojsko wejdzie do Prus wschodnich i tam neutralnem pozostanie. Po tym liście przyspieszył Macdonald swój odwrót najprzód do Królewca, a następnie do Gdańska.

Jakkolwiek następne wypadki dowiodły, że jenerał Yorck działał w tajemnych widokach, a może nawet za rozkazem swego rządu, król pruski wszelakoż nietylko niepochwalił jego postępku, lecz przeciwnie wysłał od siebie posłaników do Murata i do Napoleona de Paryża z oświadczeniem, że odłączenie się korpusu prus-

kiego nastąpiło mimo wiedzy jego i wbrew rozkazów przez niego wydanych, w dowód czego odebrał nawet komendę generałowi Yorck i wydał rozkaz aresztowania go i sprowadzenia do Berlina, co jednakże wykonaniem nie zostało.

Szwarcenberg po otrzymaniu wiadomości o zniszczeniu armii francuskiej cofnął się do Białego Stoku, lecz nieprzyjął ofiarowanego sobie przez Rossyjan zawieszenia broni, składając się brakiem instrukcyi.

Zawieszenie to nastąpiło jednakże de facto; bo Rossyjanie mieli rozkaz zaniechać wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw Austryakom, którzy ciągnęli ku Warszawie i oddawszy ją przez kapitulacyą wojsku rosyjskiemu, wrócili przez Xięstwo do Galicyi, dokuczając bardziej w tym przechodzie jako sprzymierzeńcy, jak wtedy, gdy w niem jako nieprzyjaciele byli.

Przez cały przeciąg tej nieszczęśliwej wojny było Xięstwo Warszawskie w trwożliwym oczekiwaniu ostatecznego rozwiązania losu tak lekko-myślnie do życia powołanej Polski.

Głęboka tajemnica zachowana była w tem wszystkim, co się wypadków wojennych tyczyło; nikt prawie w całym kraju, a nawet i sam Pradt nie miał żadnych pewnych wiadomości w tej mierze; bo komunikacye pocztowe były przerwane, lub niedozwolone, a Napoleon żadnych innych wiadomości nie nadsyłał, prócz tych, które w kłam-

liwych bulletynach swoich mieścić kazał. Dla tego ogłaszały gazety nasze ciągle zwycięstwa i powodzenia, gdy wojska najdotkliwszych klęsk doznawały, a łatwowierna publiczność ludziła się ciągle nadzieją, iż wkrótce królestwo polskie przynajmniej do Dźwiny rozciągać się będzie. Spalenie Moskwy i odwrót Napoleona z wojskiem w głąb Litwy pierwsze przykre wrażenie na umysłach uczyniły; z tem wszystkim zaufanie w potęgę i w wielkość jenuśza Napoleona było tak wielkie, że upatrywano w tym odwrocie raczej kombinacją mądrych planów wojennych i zapowiednię nowych tryumfów, jak nieszczęśliwy skutek konieczności.

Rada konfederacyi jeneralnej, niekiedy tylko znaki bezużytecznego życia dająca, ogłosiła 6. Listopada odezwę do obywateli, zapowiadając im nowe ofiary i składki na potrzeby wojska. Jakoż w krótcie potem ogłoszono postanowienie rady ministrów, stanowiące nadzwyczajną ofiarę i pożyczkę wojenną, która się miała składać z jednej czwartej części płacy wszelkiego rodzaju urzędników i pensyi z kass publicznych pobieranych; z 10 groszy dodatku do każdego złotego podatku ofiary, z 15 groszy od każdego złotego podatku osobistego i z drugiej całorocznej raty podatku patentowego. Nie przyszło do poboru tych ofiar, pożyczką z zapewnieniem zwrotu nazwanych; bo wypadki wojenne oszczędziły rządowi próżne

usiłowania wybrania ich od wycieńczonych mieszkańców.

Już wszystko było stracone, a gazety Warszawskie jeszcze zwycięstwa ogłaszały. Podług nich połączone korpusy wojsk rosyjskich Czyczakowa i Wittgensteina zostały pobite 28. Listopada przez wielkie wojsko francuzkie, które zdobyło na nieprzyjacielu 9 do 10 tysięcy jeńców, 12 dział i 8 chorągwi. Macdonalda przednia straż weszła do Tylży, złamawszy kolumny nieprzyjacielskie i zabrawszy w niewolę dwa bataljony piechoty i dwa działa. 15. Grudnia donosi gazeta o znakomitych korzyściach przez generałów Regnier i Kropińskiego odniesionych i obok tego o powrocie księcia Poniatowskiego do Warszawy. Odtąd zaczyna się kolejne wyliczanie generałów polskich do kraju i dowódców francuzkich do Francji wracających. Arcybiskup Pradt opuścił Warszawę i udał się do Paryża, dla poratowania zdrowia. Obok tych jawnych dowodów upadku i ucieczki, ani słowa w pismach publicznych o doznanych klęskach aż do 2. Stycznia 1813 roku, w którym ogłoszono 29 bulletyn wielkiego wojska, którego kłamliwe doniesienia przez jawne, a najsmutniejsze wypadki dawno już były zbite.

Raz jeszcze odezwała się rada konfederacyjna i 8. Stycznia wydała odezwę do wojska, zagrzewając je do męstwa i wytrwałości. A kiedy już wojsk Napoleona po za Wisłą nie było, kiedy je

rossyjskie wojska ku Odrze wypierały i część Xięstwa przez nie już zajęta była, wtedy dopiero ogłosiła rada ministrów uchwałę, zwołującą pospolite ruszenie. Jakby chciała okazać, że krok ten niewczesny za czeze tylko dopełnienie ostatniego obowiązku względem narodu poczytuje, które żadnego skutku nie weźmie; mianowała na marszałków pospolitego ruszenia, ludzi nieobznajmionych ze służbą wojskową bez talentów i powołania wojennego, którzy skończyli na tém cały swój zawód rycerski, iż wydali mniej więcej zapalone proklamacye, wzywające obywateli do pospolitego ruszenia. Ale ci obywatele pozostali w domu; bo nikt rozsądny nie mógł nawet przypuścić możności odwrócenia zagłady Xięstwa, skoro krocie wojska z liczby żyjących zniknęły, a reszty tak obcych jak narodowych wojowników przed nieprzyjacielem uchodziły z kraju.

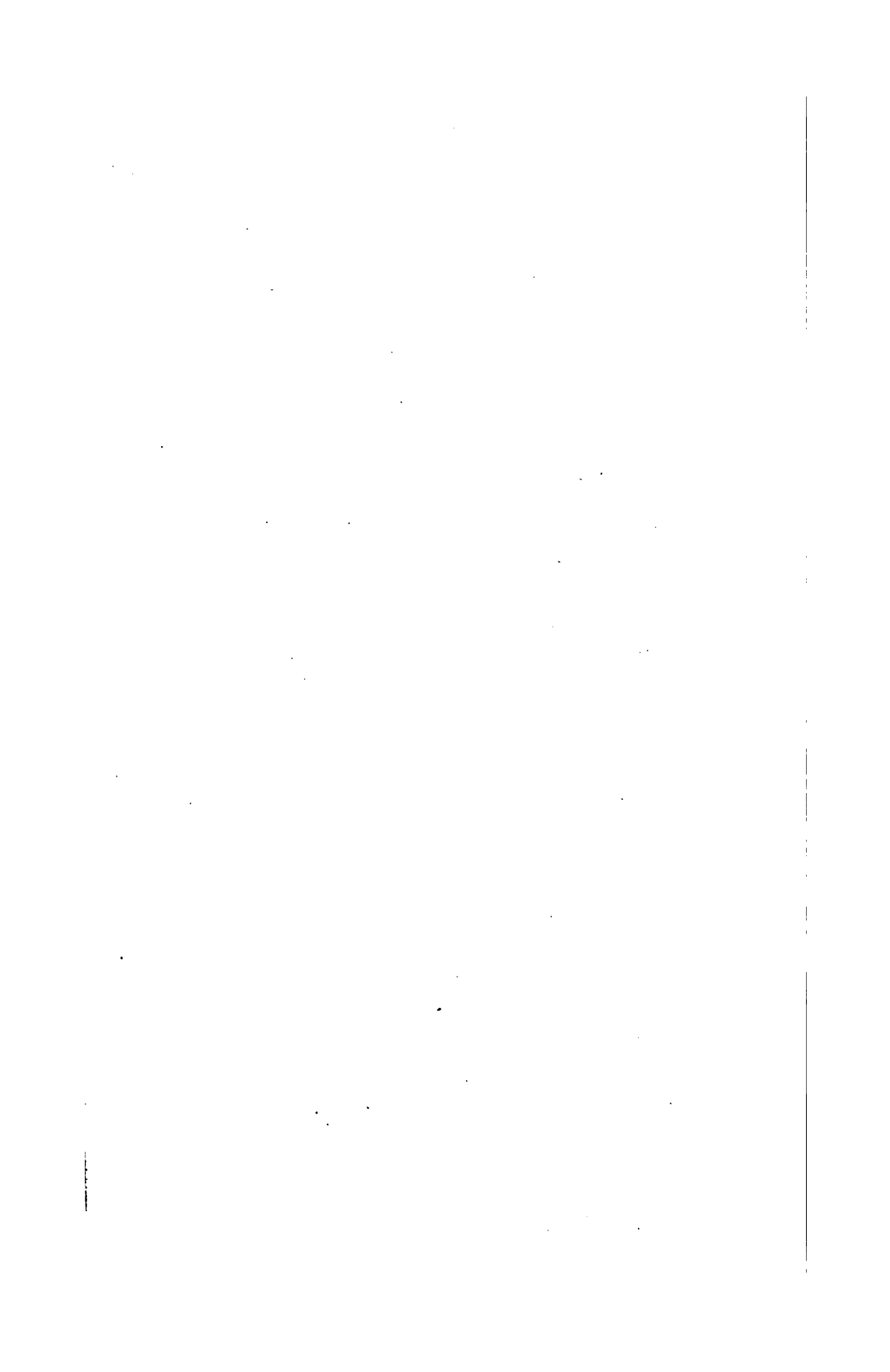
Wszystkie odezwy zapalem i odkazywaniem się tchnące, któremi ówczesne pisma są przepełnione, pozostały jako smutne dowody bezsilnego przechwalstwa, godności narodowej uwłaczającego, i niestety powtarzały się u nas przy każdym chyleniu się do upadku sprawy narodowej.

Pomimo tak jawnej bezskuteczności powołanego pospolitego ruszenia, wybrano jednakże w niektórych częściach kraju po jednym jeźdźcu z każdego 50 dymów kosztem właściciela dóbr

ubranym i uzbrojonym, i to w końcu Stycznia, kiedy główna kwatera wojska francuzkiego już była Poznań opuściła, i gdy książę Józef z wojskiem polskiem do Krakowa ciągnął.

5. Lutego zaś ogłosił zastępca prefekta Warszawskiego w gazetach odezwę do obywateli, w której uwiadamia ich, jako zarządca stolicy po usunięciu się naczelných władz krajowych, że dowódzca posiłkowych wojsk austryackich jest w trakcie robienia konwencyi, mocą której ma być oznaczone przeznaczenie stolicy; wzywa ich do czynienia służby porządku i bezpieczeństwa gwardyi narodowej, zapewnia, iż nieprzestanie nawet wśród nadejść mogących wojsk czuwać nad ich dobrem, żąda po nich zgody, jedności i uszanowania dla władz, tem bardziej, że ich osoby i majątki są zabezpieczone.

We trzy dni później nastąpiło zajęcie stolicy przez wojska rossyjskie. Od tej chwili nastaje nowa epoka życia narodowego. Najprzód chwila przykra między życiem a śmiercią, bez czucia i nadziei, następnie ocucenie, tem bardziej pocieszające, że było niespodziewane.



XIĘGA DZIEWIĄTA.

Xięga dziewiąta.

Ostatnie chwile bytu Xięstwa Warszawskiego.

Kraj, który był powstał mocą oręża Napoleona i składał ostatnie krańce władztwa jego w Europie, w tym kierunku, gdzie kres zwycięstw jego byłznaczony, musiał pierwszy paść ofiarą w walce o wytrącenie berła przemocy z rąk cesarza Francuzów. Xięstwo Warszawskie upadło, nie w ten czas gdy dyplomatyczne układy przemożnych mocarstw ostatnią chwilę bytu jego naznaczyły, lecz wtedy jeszcze, gdy wojska francuzkie ziemię jego opuściły i niekuszając się nawet o bronienie przeprawy przez Wisłę, nad Odrą punktów oparcia szukały. Przedłużyło się jeszcze w ciągu roku 1813 i 1814 wątle istnienie tego małego państwa; ale podobnie do ostatnich chwil konającego, którego siły żywotne wyczerpane, a ostatnie tchnienie bolesną tylko jest walką między życiem a śmiercią.

W takim położeniu oszukani tylko i nieświadomi rzeczywistego stanu dogorywającej istoty ludzi się jeszcze mogą jakąś nadzieją ocalenia; lecz rozważni znawcy wszelkich znamion bliskiego skonu niewątpią już o spełnieniu nieodzownych wyroków. Polacy, którzy się zwykle za wczesnie cieszą, a zapóźno powątpiewać zaczynają, nierozpaczali jeszcze, chociaż drogi zawiązek ich nadziei zaród śmierci już w sobie nosił; a wielu oślepionych zgasłym już blaskiem wojennej sławy Napoleona marzyło jeszcze o zwyciężkim jego powrocie na ziemię polską, wtedy nawet, gdy ta ziemia już w posiadaniu nowych zdobywców była. Ale zimna rozważa, która się tak często z życzeniem serca nie zgadza, niepozwalala rozsądnym wątpić o smutnym wypadku, którego konieczności uczucie narodowe przypuścić jeszcze niechciało. Jeszcze ogłaszały pisma publiczne Warszawskie kłamliwe doniesienia o operacjach wojsk francuzkich i polskich, wyciągi z Monitora Paryzkiego iż: „zaciąg wojskowy w Xięstwie dzieje się z po-
„śpiechem i zapalem; że gromady koni zewsząd
„zgromadzają, a dobry duch narodu polskiego
„ułatwia wszelkie trudności.“ Usiłowano jeszcze ludzi urzędownie publiczność, wtedy nawet gdy rząd naczelny Xięstwa stolicę opuszczał i na obcą przenosił się ziemię.

W początku bowiem Lutego 1813 r. opuściła rada ministrów Warszawę i udała się naprzód do

Piotrkowa, a w miarę zbliżania się wojska nieprzyjacielskiego do Częstochowy, do Krakowa, a nakoniec po wkroczeniu wojsk austriackich do tegoż miasta udała się na Podgórze, zawsze w towarzystwie księcia Poniatowskiego i barona Bignon rezydenta francuzkiego, który po oddaleniu się X. Pradta miejsce jego, jako pełnomocnik Napoleona przy rządzie Xięstwa zajmował i ciągle przysyłał mu rozkazy swego monarchy dążące do powiększenia siły zbrojnej, wtenczas nawet, gdy już na powiększenie tej siły rząd ten wpływać nie mógł. Ile utrudnione komunikacye dozwalały, odwoływała się rada ministrów w ciągu podróznego urzędowania swego do króla Saskiego i odbierała jego rozkazy. Ostatni rozkaz tego monarchy odebrała w Cieszynie, gdzie się była schroniła za wejściem wojsk polskich do Czech i gdzie ostatnie swoje posiedzenie odbyła, a ten rozkaz tyczył się rozwiązania rady ministrów, przyczém udzielił król jej członkom pozwolenie udania się gdzie będą chcieli; z którego to pozwolenia korzystając wszyscy prawie do wód mineralnych Czeskich się rozjechali.

Jeden tylko Matuszewicz nie dzielił przygód i podróży rady ministrów, która za zbliżeniem się wojsk rossyjskich wysłała go była z Warszawy jeszcze do Drezna, z przełożeniem królowi potrzeby otrzymania od Napoleona zasiłków pieniężnych. W skutku czego wysłany został przez

króla do Paryża z podobnemże przełożeniem do Napoleona, które żadnego znaczenia nie miało, bo Matuszewicz nieotrzymawszy posłuchania, ani u Napoleona, ani u jego ministrów, opuścił Paryż i złączył się z kolegami swemi w Czechach.

Książę Józef opuszczając Warszawę z wojskiem, któremu dowodził, nie miał ani od króla, ani od Napoleona wyraźnego rozkazu, dokąd się ma udać. Lecz gdy potrzeba opuszczenia Warszawy przez wojsko polskie była już od dawna przewidywana i przez króla dozwolona, poszedł wódz Polski do Krakowa w skutku układów z księciem Szwarcenbergiem w tej mierze zawartych, gdzie postanowił czekać dalszych rozkazów. Przechylająca się raz jeszcze na stronę Napoleona szala zwycięstwa, przejęła niejaką otuchą polskich wojowników i skłoniła wodza do połączenia się z wojskiem francuzkiem, co przed wypowiedzeniem wojny ze strony Austrii wzbronionem mu być nie mogło. Król Saski zawarł konwencyą z cesarzem austryackim, mocą której wojsko polskie rozbrojone przeszło przez Szląsk, Morawy, Czechy do Saxonii, na Gabel i Cittau. Przechód ten odbył się kosztem Austrii, która go później do likwidacji wzajemnych pretensyi zaliczyła.

Dla opędzenia wydatków na utrzymanie wojska i rządu Xięstwa wprowadzono z sobą wszelkie gotowe fundusze z kass publicznych, a mianowicie kapitał wynikły ze sprzedaży zapasów soli.

Wywieziono nawet wszelkie depozyta, które jednak nienaruszone w twierdzy Königstein złożone, i dopiero po rozstrzygnięciu losu Xięstwa do Warszawy zwrócone zostały.

Wspomnieliśmy w poprzedniej xiędze, iż zajęcie Warszawy przez wojska rosyjskie nastąpiło w pierwszych dniach Lutego 1812 roku. Korpus austriacki, który w ciągu całej wojny tak źle sprzymierzeńcowi swemu Napoleonowi służył, zajmował ostatni ze wszystkich wojsk posiłkowych jego Xięstwo Warszawskie, bo ciągnął przez nie do własnego kraju, zostawując wszędzie po sobie większe ślady spustoszenia, jak w ówczas, gdy wojsko austriackie po nieprzyjacielsku do niego wkraczało i gorzej obchodząc się z mieszkańcami od wojsk w jego miejsce wstępujących i zbrojną ręką kraj zajmujących. Dowódczom austriackim tak wyraźnie nam i Francuzom nieprzychylnym dostało się w udziale opiekuńcze działanie przy oddaniu kraju i stolicy w ręce nieprzyjaciela; niedziw, jeżeli cała publiczność Warszawy więcej na łasce nieprzyjaciół, jak na opiece sprzymierzonych polegała.

6. Lutego miał generał austriacki *Siegenthal* główną kwaterę w *Falentach*, a generał rosyjski Korf na Czystem pod Wołskimi Rogatkami; Warszawa zaś była jak tem stanowiskiem zluźowania warty, z którego jeden oddział wyszedł, aby drugiemu miejsca ustąpić, w którym wychodzącego

nie żałują, a nadciągającego nie pragną. Tegoż dnia przysłał generał austriacki do prezydenta Warszawy wiadomość, iż odezwy rossyjskie zapewniają mieszkańcom bezpieczeństwo osób i majątków i utrzymanie władz krajowych, przyczem go wzywał, aby za pomocą gwardyi miejskiej spokojność wewnętrzną utrzymał, aby wojskowym francuzkim i sprzymierzonym wydał rozkaz opuszczenia miasta tej samej nocy, i aby w dniu następnym wysłał deputacyę naprzeciw wchodzącemu do miasta generałowi rossyjskiemu. Obok tego rozkazu ogłoszono w pismach publicznych list tegoż samego dowódcy austriackiego do generała Korfa, przez który mu oświadcza, iż 7. Lutego opuści z wojskiem swoim Warszawę i Pragę i poleca jego wspaniałomyślności los ranionych, inwalidów i chorych Francuzów i sprzymierzonych.

W wykonaniu odebranych poleceń powtórzył prezydent w odezwie swojej do publiczności Warszawskiej zaręczenia i rozkazy od generała austriackiego odebrane, i uwiadomając o nastąpić mającym wkroczeniu wojska rossyjskiego, nakazał, aby wszelka broń tak cała jako i zepsuta z Arsenалу i z Pragi przez lud rozebrana, jako i wszelkie efekta wojskowe, pod surową odpowiedzialnością przez mieszkańców we wskazanem miejscu złożone zostały.

Ósmego Lutego odbyto kilka razy powtarzany obrzęd powitania nowych panów stolicy i kraju.

W to samo miejsce, gdzie przed sześciu laty upojona nadzieją odzyskania bytu narodowego ludność Warszawy biegła na przeciw wchodzącemu na czele Francuzów Muratowi, udała się deputacya urzędników i mieszkańców Warszawy do generała Korfa, który ją odesłał do Mokotowa, do generała Miłoradowicza, naczelnie dowodzącego wojskiem rossyjskiem pod Warszawą stojącym; jakby umyślnie, aby zdająca się na łaskę zdobywcy deputacya w tem samym prawie miejscu klucze miasta mu oddawała, gdzie przed ledwo ubiegłemi trzema laty wojsko polskie zwyciężko ze zdobywczej wojny powracające ludność Warszawy witała.

Przyjęcie deputacyi przez generała Miłoradowicza i odpowiedź, jaką jej udzielił, pozwałała przeczuwać łaskawość i dobroczynne zamiary Alexandra I., których w ówczas jeszcze nieuznawano, których się nikt nawet spodziewać niemógł. Po tem przyjęciu deputacyi ruszył dowódzca rossyjski najprzód i wszedł na czele wojska swego do Warszawy, zachowując, obok zwykłych środków ostrożności, największą karność; tak dalece, iż mieszkańcy żadnych niedoznali przykrości.

Odtąd wychodziły wszelkie rozkazy i wyższe rozporządzenia w imieniu feldmarszałka, xięcia Kutuzowa, jako naczelnego wodza wojska. Pierwsza odezwa jego powtórzyła zaręczenia: iż cesarz Alexander chce przekonać Polaków o praw-

dziwej chęci swojej przyniesienia ulgi krajowi i zasłonięcia go od klęsk wojennych, że rząd krajowy zachowany zostanie, przy czem zapewniono urzędnikom pozostałym w miejscu ich posady • i płace do nich przywiązane, i wezwano do niezwłocznego powrotu do urzędowania tych, którzy się byli oddalili, pod zagrożeniem surowych kar na niedopełniających tego wezwania. Ze strony prezydenta miasta ogłoszono wezwanie do obywateli, ażeby się wystrzegali wszelkich rozmów politycznych i aby niezwłocznie wszelką broń, jaką posiadają, władzy oddali. Gwardya Warszawska została zachowana i powiększona, pod tytułem straży wewnętrznej miasta i czyniła zwyczajną służbę porządku i bezpieczeństwa.

Po tém zajęciu stolicy Xięstwa przez wojska rosyjskie niebyło już możności oparcia się podbiciu całego kraju, a szybko następujące po sobie wypadki wojny w Niemczech toczonej i zmiany zasad dyplomacyi europejskiej odbierały powoli wszelką nadzieję powrotu rządu Xięstwa. Modlin, Zamość i Częstochowa miały wprawdzie jeszcze załogi wojsk francuzkich i polskich, lecz obecność ich nie miała już na moralność tego wpływu, jaki w roku 1809 załoga Pragi na całą ludność Xięstwa wywierała. Wisła, owa główna warownia Półski, była po obudwu brzegach w posiadaniu zdobywcy. Sam cesarz Alexander przybył już w peczątku Lutego do Płocka, i edbywając tam

przeгляд wojska uściskał przed frontem xięcia Kutuzowa, w dowód wdzięczności swojej za pomyslnie prowadzenie wojny. W świątyniach naszych śpiewano *Te Deum* na obchód zwycięstw nad niegdy zbawcą naszym odniesionych; też same pisma publiczne, które przed miesiącem jeszcze zapowiadały zwycięzki powrót Francuzów, donosiły teraz o ustąpieniu ich z Poznania, o pobiciu Sasów pod Kaliszem i wzięciu w niewolę ich generała wraz z trzema tysiącami ludzi, o rozbiciu oddziału gwardyi litewskiej konnej pod Sierakowem, przy czem dowódzcy onegoż generał i pułkownik, książęta Gedroyć dostali się w niewolę; o nagłym cofaniu się generała Regnier do Głogowy, które niedozwoliło xięciu Poniatowskiemu połączyć się z Sasami i z wice królem włoskim; słowem, o samych takich wypadkach, które jedne po drugich odbierały nam wszelką otuchę ocalenia.

W końcu Marca miał cesarz Alexander główną kwaterę swoją w Kaliszu, dokąd i król pruski celem porozumienia się względem dalszych działań przeciw Napoleonowi przybył. Ten pobyt monarszy uświetnił miasto, a cesarz odznaczył się szczególną uprzejmością i łaskawością, której i okoliczni obywatele polscy wielokrotnie doznali. Nie wyłączono ich wówczas ze świetnych towarzystw i zabaw dworskich, a nowy pan Polski

zjednał sobie serca wielu, nim jeszcze prawa do wdzięczności Polaków nabył.

W tych czasach widziano w przejeździe do Kalisza i napowrót xięcia Adama Czartoryskiego syna w murach Warszawy.

Jakiegokolwiek czyniono domysły nad dalszem postępowaniem xięcia, świadomi wiedzieli o tem, iż przywiązanie jego do cesarza Alexandra i zupełne poświęcenie się jego sprawie pochodziło z tego przekonania, że tylko za pomocą tego monarchy i pod jego opieką Polska na nowo powstać może.

Wiadomość ta doszła przypadkowo do Napoleona; gdyż list własnoręczny cesarza Alexandra do xięcia Czartoryskiego pisany, w którym mu objawia widoki swoje względem dalszego losu Xięstwa Warszawskiego, wpadł w ręce Austryaków, przez nieostrożność kamerdynera xięcia, który dał się pochwyć w przejeździe za panem swoim i szkatułkę jego z papierami przytrzymującym go władzom oddał. Kopia tego listu w gabinecie wiedeńskim zrobiona przesłaną została Napoleonowi, a z tamtąd pomimo tajemnicy, jaką się wszelkie działania dyplomatyczne otaczają, doszła o niej wiadomość do niektórych Polaków i stała się źródłem pocieszających wieści, które się w dalszym czasie sprawdziły.

W Kwietniu przybył do Warszawy tajny radca i senator Łanskoj, jako naczelnik tymczasowego

rzędu Xięstwa i wydał odezwę, w której wspomniawszy o zasadach umiarkowania, jakich się trzymało przy zajęciu tegoż Xięstwa i jakich nadal z rozkazu cesarza Alexandra zwierzchnie władze tegoż kraju trzymać się będą, oznajmia mieszkańcom, iż w zamiarze przywrócenia publicznego porządku ustanowił monarcha najwyższą radę, mającą rządzić tymczasowo Xięstwem, złożoną z prezesa, wice prezesa i trzech radców. Pierwszym był tenże senator Łanskoj, wice prezesem Nowosilcoff, a radcami książę Czartoryski, Wawrzecki, książę Lubecki i Kolumb, dotychczasowy administrator dóbr koronnych króla saskiego w Xięstwie. W tejże odezwie zapowiedziane zostało zmniejszenie podatków, zaprzestanie poboru rekrutów, zachowanie dotychczasowego rządu cywilnego i wszelkich władz miejscowych z prawami i atrybucyami, jakie im z mocy urzędzeń krajowych służyły.

Nowo zaprowadzony rząd tymczasowy przywrócił bieg administracji krajowej, bez żadnego wstrząśnienia i bez zaprowadzenia jakiegokolwiek zmiany; wydano wezwanie do wszystkich polskich urzędników, którzy byli miejsca swoje opuścili, aby wracali do obowiązków pod zagrożeniem kary dla tych, co w przeciągu czterech miesięcy z zagranicy, a w przeciągu czterech tygodni z kraju do urzędowań swoich niepowrócą.

Te łagodne i względne postępowania władz,

przez nowego pana Xięstwa Warszawskiego ustanowionych, karność w wojsku utrzymana i wszelkie dowody łaskawości rządu niezdolały jeszcze wtenczas wzbudzić zaufania w mieszkańcach kraju i pokonać ich zwątpiałości. Ponury smutek był główną cechą ówczesnej publiczności Warszawskiej i wszystkich mieszkańców kraju, tych wyjąwszy, którzy zawierając więcej bezzasadnej nadziei, jak niezawodnej rzeczywistości, marzyli jeszcze o powrocie Napoleona i króla saskiego. Większa część rodzin zasmuconą była jaką żałobą po synach lub braciach, których śniegi północy pokryły, lub z trwogą tęsne unosiła myśli za tymi, którzy dzielili jeszcze wojenne wyprawy gasnącego właśnie i upadającego w potęgde bohatera wieku, albo po niezdobytach jeszcze twierdzach wraz z francuzkami załogami beczynnie chwili przejścia do niewoli oczekiwali.

Wiadomość o zawartem zawieszeniu broni między wojskiem francuzkiem, a sprzymierzonymi, w początku miesiąca Czerwca 1813 roku była, jakby ową chwilą wolnego odetchnienia wśród ciągłych wzruszeń i tęsnot. Zajęła wszystkich jeśli nie nadzieja ustania wojny, to przynajmniej powzięcia jakiej wiadomości o swoich.

8. Czerwca przybył do Warszawy ze sztabu Napoleona pułkownik Falkowski i officer francuzki, wraz z adjutantem cesarza Alexandra, w celu zwiędzenia załóg w twierdzach Modlina

i Zamościa. Falkowski udał się bezpośrednio do tego ostatniego miejsca, francuzki officer zaś do Modlina, zkąd przybyło kilku officerów do Warszawy, celem poczynienia układów o dostawę żywności i różnych potrzeb, a zwłaszcza lazaretowych do tej twierdzy, na co licytacje w Warszawie ogłoszone zostały. Miłe nader uczyniło wrażenie na mieszkańcach to niespodziane okazywanie się wojskowych polskich w stolicy i było krótką przerwą posępnego smutku, który w ówczas wszystkich zajmował.

O wojsku polskim w Niemczech będącem tyle tylko doniesiono w ciągu trwania rozejmu, że pod wodzą księcia Poniatowskiego stoi na leżach w Cytawie i w okolicach, zostając na żołdzie francuzkim.

Dalsze działania wojenne reszty armii polskiej pod dowództwem księcia Poniatowskiego zostającej, dowody męstwa i poświęcenia wśród ostatnich wypraw Napoleona dane, niedochodziły do wiadomości ziomków i zachowane są jedynie w pamięci tych, którzy byli uczestnikami kampanii 1813 i 1814 roku.

Garstka nieszczęśliwych, a wiernych Polaków, która walczyła do ostatniej chwili w szeregach francuzkich, niemogła działać oddzielnie i samostatnie, a pojedyncze dowody waleczności ginęły w ogólném niepowodzeniu sprawy, dla której walczyła.

W tej pamiętnej bitwie dopiero, która los Europy rozstrzygnęła, posłyszano o Polakach, dla tego, że im się dostało w udziale smutne, lecz zaszczytne przeznaczenie zasłaniania swemi piersiami wypartych z murów Lipska tych zastępów, obok których przez lat kilka zwycięzko walczyć nawykli, jakby ostatni dowód wdzięczności dla tych, którym ocucenie ducha rycerskiego i wprawienie do czynów wojennych byli winni.

Na tem chlubnem stanowisku potrzeba było zostawić jaką wielką ofiarę tej wdzięczności i poświęcenia Polaków. Gdyby to była jaka warownia, którejby wszyscy mogli byli razem bronić, pewnieby wszyscy pod jej gruzami chlubnej byli szukali śmierci. Ale w otwartym mieście, gdzie nieprzyjaciel nie już nacieraniem pojedynczych oddziałów, lecz ogromem mass wojska swego, walczących zewsząd wypierał, gdzie osobiste męstwo niczem już być niemogło, tam trzeba było jednego znakomitego skonu, któryby śmierć tysięcy zastąpił, trzeba było jednej ofiary wyrównywającej hekatombie, męstwu i wytrwałości wojska polskiego poświęconej. Wódz odbiera zwykle największy udział chwały męstwem walczących pod nim nabytej; potrzeba więc, aby wódz taki umiał umrzeć za wszystkich, gdy chwała wojska tej po nim wymaga ofiary. Takie było powołanie, taki poniekąd święty obowiązek xięcia Józefa Poniatowskiego; dopełnił go z zupełnem poświęceniem,

a ostatnie słowa ginącego w nurtach Elstry bohatera dowodzą, iż z namysłem i z przekonania, a nie skutkiem ślepego trafu poniósł krajowi życie w ofierze. „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam“, rzekł wódz Polski widząc przed sobą śmierć niechybną; bo czuł to dobrze, że tylko zgonem swoim sławę wojska, którem dowodził i swoją własną mógł okupić.

Wódz poległ, król był jeńcem, bohater wieku pokonany, nie już podbijać obce, lecz własnego bronić miał kraju, a Polacy osieroceni mieli przybrać postać albo najemników, obcej sprawie służących, albo pokonanych wojowników, zdających się na łaskę zwycięzcy. Tam żadnej nadziei odzyskania ojczyzny i jedyna pociecha w chlubnej śmierci; tu ocalenie życia, powrót do ukochanej ziemi, lecz z wytraconym z rąk orężem, z upokorzeniem zwyciężonego żołnierza. Urok dawnej chwały i wstyd z powodu opuszczenia wodza w nieszczęściu wiązał wojowników polskich do Napoleona; nieznajomość wspaniałomyślnych zamiarów Alexandra I o nie wzbudzała przychylności ku niemu. Zostając przy pierwszym narazali się na to, że się obcymi dla kraju staną; przechodząc pod znaki drugiego na to, że im ziomkowie brak wytrwałości i wierności zarzucą. Trudne położenie, któremu wielu przez śmierć na polu sławy znalezionej ujęć chciało, a które w wodzach pol-

skich wzbudziło wątpliwość, czy dalej wojsku przywodzić czy do kraju z niem wrócić należy.

Po zgonie księcia Poniatowskiego oddał Napoleon dowództwo naczelne wojska polskiego księciu Sułkowskiemu, generałowi dywizyi. Podwładni dowódcy zebrani na radę wojenną u tego nowego wodza uchwalili, iż wojsko polskie tylko do Renu Napoleonowi towarzyszyć winno, a książę Sułkowski dał im słowo honoru, że tej rzeki nie przejdzie. Czy ta uchwała generałów polskich była skutkiem dojrzałego rozważania powinności i istotnego dobra wojska, któremu przywodzili, czy też ukrywano pod nią zamiar wciągnięcia księcia Sułowskiego do takiego zobowiązania się, któreby mu odebrało wziętość u Napoleona i pozbawiło go tem samem naczelnego dowództwa? to tylko uczestnikom tej narady wiadomem być mogło. Wypadki dalsze okazały zaś niewątpliwie: że przypuszczając nawet, iż generałowie polscy działali w dobrej wierze i w sumiennem przekonaniu, że dla dobra i kraju i wojska należało je odwieść od dalszego walczenia w obcej sprawie, postanowienie to powzięte zostało bez poprzedniego zasięgnięcia zdania ogólnej masy wojska i bez pojęcia ducha, jakim było ożywione.

Gdy bowiem doniesiono Napoleonowi o postanowieniu księcia Sułowskiego i innych generałów polskich, iż Renu nie przejdą; zamierzył raz jeszcze odwołać się do znanej sobie przychylności

Polaków i działać na ich umysły urokiem osoby swojej i tej lakonicznej wymowy wojownika, za której pomocą tylekroć zwątpiałych utrzymać, a w mężnych zapał wzbudzać potrafił. Jakoż w dniu 26. Października przybywszy do wojska polskiego zgromadził wszystkich officerów i w następujący sposób do nich przemówił:

„Oznajmiono mi wasze zamiary. Jako cesarz, jako generał pochwalam wasze postępowanie, żadnych niemogę wam czynić wyrzutów. Postąpiłście sobie ze mną z otwartością i godnością; boście mnie nie chcieli opuścić, nieuprzedziwszy wprzód o tem, i nawet przyrzekliście odprowadzić mnie aż do Renu. Dzisiaj chcę wam tylko dać dobre rady. Powiedzcie mi, dokąd chcecie wrócić? Czy do króla waszego? ten już może sam niema przytułku! Jeżeli chcecie, pozwalam wam powrócić do kraju waszego. Dwa lub trzy tysiące, jakkolwiek mężnych ludzi, więcej lub mniej w mojem wojsku, niemogą wpłynąć na zmianę położenia mojego. Lecz lękajcie się tego, ażeby wam bracia wasi i potomność nie zarzucała kiedyś, żeście winni temu, iż Polska nieistnieje. Jeżeli mnie opuścicie, nie będę już miał żadnego prawa mówić za wami; a sądzę jednak, iż mimo klęsk, które nas dotknęły, jestem jeszcze najpotężniejszym mouarchą w Europie. Rzeczy mogą jeszcze przybrać inną postać. Był wasz zaręczony został traktatami, póty póki nowego trak-

tatu niemasz, byt wasz polityczny zniweczonym nie jest. Niezapomnę o was i wtedy nawet, gdybym miał być zmuszony rozstać się z wami, będę mówił za wami w nastąpić mającym traktacie pokoju. Potem będziecie mogli wrócić spokojnie do waszego kraju.“

Nie mógł być wątpliwym skutek tego tak zręcznego przemówienia; bo zdatny do boju wojownik niezawsze równie jest zdolny ocenić istotnej wartości wyrazów, któremi do niego biegły polityk przemawia; a sama obecność tego, który tak długo do sławy i zwycięstwa wojsku swemu torował drogę, musiała przemódz nad względami, które zimna rozwaga nastęrczać mogła. Oficerowie polscy odpowiedzieli okrzykiem uniesienia na odezwę Napoleona; jenerał Dąbrowski otrzymał po xięciu Sułkowskim dowództwo naczelne wojska polskiego, które od tej chwili miało dzielić wszystkie klęski cesarza francuzów, póki on jeszcze jakikolwiek opór sprzymierzonym mógł stawić.

Xiążę Sułkowski dotrzymał danego słowa honoru. Nieposzedł z wojskiem za Ren, ani też przeszedł do służby sprzymierzonych. Potępiano go za to, nieszczędzono mu nawet nader dotkliwych wyrzutów. Nam się zdaje, że sumienie jego było spokojne i że dopełnił obowiązków obywatela i człowieka honoru.

Gdy Napoleon starał się jeszcze utrzymać

przy sobie nieszczęśliwych Polaków, którzy bez celu za niego krew wylewać mieli, w tym samym czasie cesarz Alexander z drugiej strony pozwalał przewidywać dobrotliwe chęci swoje dla Polski, przez łaskawe obchodzenie się z jeńcami polskimi. Przedwczesne wysadzenie mostu na Elsterze, które się stało przyczyną zgonu księcia Poniatowskiego, przecięło także dalszą drogę znacznej części wojska polskiego, która się dostała w niewolę sprzymierzonych. Cesarz Alexander zgromadził w Lipsku generałów polskich i oświadczył im: iż sprzymierzone mocarstwa zgodziły się na to, aby polskim jeńcom wolno było wrócić do ojczyzny, skoro zapewnią, że się nie wezmą więcej do broni przeciw powszechnej sprawie całej Europy. Generałowie dali słowo honoru za siebie, i oświadczyli, iż sądzą się być pewnymi spokojnego sposobu myślenia swoich żołnierzy. Cesarz zaś przyjmując od nich to zaręczenie rzekł: „Zaprowadźcie panowie do ojczyzny słabe szczątki licznego wojska, którego nadużyto dla uciemiężenia ludów. Mogą być z nich dobrzy obywale; na uczyli się bowiem, że los narodów ustala nietylko sama odwaga, lecz obok tego przychylność, z jaką się każdy dobru pospolitemu poświęca.“ •

W wykonaniu tego postanowienia mocarstw sprzymierzonych, a raczej woli cesarza Alexandra, który stanowił o losie swoich poddanych, rozdzieleni zostali jeńcy polscy na dwie kolumny, które

udały się, jedna pod dowództwem generała Izzydora Krasińskiego, druga pod wodzą generała Kamińskiego przez kraj Pruski do Polski i przybyły w miesiącu Listopadzie do Warszawy. W ogóle wróciło w ówczas 3250 ludzi 241 oficerów i 5 generałów.

Przed opuszczeniem Lipska oddali Polacy cześć ostatnią poległemu naczelnemu wodzowi swojemu, którego zwłoki pochowane zostały dnia 26. Października z honorami wojskowemi stopniu jego odpowiadającymi, w obec 200 przeszło oficerów polskich. Generał Roźniecki kazał wznieść pomnik w miejscu, w którym poległ książę Poniatowski z napisem następującym:

„Tu w nurtach Elstry, Józef książę Poniatowski wódz wojsk polskich marszałek państwa francuzkiego, okrywając ustęp wielkiego wojska francuzkiego, gdy ostatni schodził z pobojuwiska, trzema śmiertelnymi ranami dotknięty, życie sławie i ojczyźnie poświęcone w dniu 19. Października 1813 r. zakończył. Żył lat 52. Tę skromną pamiątkę łzami swemi skropioną polak współrodakowi, żołnierz wodzowi, Alexander Roźniecki położył.“

Reszta wojowników polskich przy Napoleonie pozostała, z równym jak dawniej poświęceniem, aż pod murami Paryża za jego straconą już sprawą walczyła. Pewna liczba oficerów towarzyszyła mu nawet na pierwszym wygnaniu do

wyspy Elby. Przed samą abdykacją wydał jeszcze Napoleon w dniu 4. Kwietnia 1814 roku ostatni dekret dotyczący się Polaków, i mianował generała Wincentego Krasieńskiego naczelnym wodzem Polaków, który na mocy tego dekretu udzielił uwolnienie od służby wojskowym pod bezpośrednimi rozkazami jego zostającym.*)

*) Umieszczony tutaj odpis tego dekretu i pism ściągających się do niego:

Décret. Napoléon Empereur des Français, Roi d'Italie, protecteur de la Confédération du Rhin, Mediateur de la Confédération Suisse etc. Article I. Le Général de division Krasieński prendra le Commandement de tous les Polonais qui servent dans nos armées. Art. II. Le Major Général est chargé de l'exécution du présent décret.

Signé Napoléon.

Pour ampliation le prince Vice-Conetable Major Général.

Signé Alexandre.

(Berthier.)

Lettre de Napoléon au Général Krasieński:

Monsieur le Général Comte Krasieński!

Vous recevez un décret par lequel je réunis sous votre commandement tous vos compatriotes qui se trouvent dans l'armée. Je desire que vous témoigniez de ma part à ces braves Polonais, la satisfaction que j'ai de leurs bons et fidèles services. Cette lettre n'étant à autre fins je prie Dieu qu'il vous aie en sa sainte garde.

Fontainebleau le 4. Avril 1814.

Signé Napoléon.

Generał Krasieński wydając dymissye na mocy powyższego dekretu, używał następujących tytułów:

Vincent Corvin Krasieński, Comte d'Empire Chambellan, Colonel aux gardes, commandeur de la légion d'honneur, Chevalier de plusieurs ordre, Général en Chef de tous les Polonais servant comme alliés ou troupes, dan les armées françaises.

Wkrótce potem nastąpił ostatni traktat z Napoleonem zawarty, na mocy którego zrzekł się tronu. 19y artykuł tego traktatu stanowi: „iż wojsko polskie wszelkiej broni zostające w służbie Francji będą miały wolność wrócenia do kraju swego z bronią i z bagażami, a to w uznaniu chwalebnej ich służby. Officerowie, podofficerowie i żołnierze zachowują ozdoby wojskowe, jakie uzyskali, pensye do tych ozdób przywiązane.“

Po uzyskaniu tego tak chlubnego postanowienia, które więcej było dziełem szlachetności nowego pana Polaków, jak wdzięczności dawnego, udał się generał Dąbrowski do cesarza Alexandra, prosił go o dozwole nie powrócenia do Polski dla wojska, któremu przywoził, na co mu cesarz oświadczył: iż wojsko Xięstwa Warszawskiego razem z wojskiem rossyjskiem do kraju powróci, a tam wolno mu będzie służyć dłużej lub wyjść ze służby. Wkrótce potem oddał cesarz naczelne dowództwo armii polskiej bratu swemu wielkiemu xięciu Konstantemu, który w tém znaczeniu przedstawił mu w St. Denis dowódców oddziałów tej armii.

Deputowani officerowie Polscy w imieniu 12 generałów i 600 officerów, podali prośbę do cesarza Alexandra o następujące okoliczności:

- 1) Aby im wolno było połączyć w jeden korpus pod nazwą armii Xięstwa Warszawskiego wszystkie szczątki tej armii, na co dozwolono.

- 2) Aby pułki zachowały mundury i nazwiska swoje. Dozwolono pod warunkiem zmniejszenia liczby pułków odpowiednio do dochodów i stanu Xięstwa.
- 3) Aby każdy zachował swój stopień wojskowy; dozwolono.
- 4) Aby uwolnić tych, którzyby niechcieli służyć; podobnie.
- 5) Aby wszyscy wojskowi pobierali żołd podług etatu Xięstwa Warszawskiego, a ci, którzyby niechcieli służyć, aż do powrotu ich do kraju. Przyjęto z niektórymi modyfikacyami.
- 6) Aby wyjednać u rządu francuzkiego wypłatę zaległego żołdu, bez czego wojsko polskie niemogłoby korzystać z łaski cesarza Rosyi. Obiecano popierać to żądanie.
- 7) Aby zaopatrzone wojsko w ubiory, z powodu że straciło w wojnie ekwipażę swoje. Odesłano do załatwienia hrabiemu Nesselrode, mającemu pod sobą administracyę wojenną.
- 8) Aby zapewnić jeździe furazę według etatu jazdy rossyjskiej.

W Paryżu jeszcze mianował cesarz komitet do reorganizacyi wojska polskiego, złożony z jenerałów: Dąbrowskiego, Zajączka, Wielhórskiego, Sierakowskiego i xięcia Gedroycia *). Po odbiór

*) Xiąże Sułkowski był jenerał adjutantem cesarza Alexandra aż do roku 1820, miał także być powołanym do tego komitetu, lecz nienaletał do niego.

jeńców polskich wysłano także trzech oficerów wyższych stopni do Londynu, do Berlina i do Węgier.

Jenerałom Niesiołowskiemu i zięciu Michałowi Radziwiłłowi kazał cesarz zwrócić dobra na Litwie zasekwestrowane. Otrzymali oni tem samem udział w ogólnej amnestyi dla wszystkich Litwinów jeszcze w dniu 10. do 22. Grudnia 1812 r. ogłoszonej.

Prócz wyliczonych już oddziałów wojska polskiego, które, bądź jako uwolnieni jeńcy, bądź na mocy traktatu Fontainebleau, do ojczyzny wrócili, były jeszcze polskie załogi w kilku twierdzach, które w miarę kapitulowania tychże łączyły się z ziomkami swymi.

Gdańsk kapitulował 17. Listopada; oficerowie polscy dali słowo honoru niesłużenia przeciw sprzymierzonym; niższego stopnia wojskowym polskim zostawiono wybór między wolnym powrotem do kraju, a dzieleniem losu Francuzów, których jako jeńców odesłano do Rosyi.

Zamość, w którym dowodził jenerał Hauke, kapitulował 22. Grudnia, a Modlin 25. tegoż miesiąca. Jak dowódzca Modlina, jenerał hollenderski Döndell, obojętny w sprawie polskiej, nie odznaczył żadnym chlubnym czynem obrony tej twierdzy, tak przeciwnie jenerał Maurycy Hauke nadał siedmio-miesięcznej obronie Zamościa to piętno chwały wojennej, które niezłomna stałość

umysłu dowódcy i wytrwałość w pełnieniu obowiązków rycerskich, w takich razach jedną. Twierdza ta za późno na długie oblężenie urządzona, była po kilku miesiącach pozbawiona wszelkich zapasów, tak, iż musiano poświęcić konie wojskowe na rzeź, w czem komendant przykładem innym officerom przewodniczył, poświęcając pierwszy własne konie. Brak pieniędzy zastąpiono biciem oddzielnej monety Zamościa ze srebro kościelnych wziętych z miejscowej kolegiaty XX. Franciszkanów. W obudwóch twierdzach było około 10,000 Polaków, którym dozwolono powrócić na łono rodziny.

Nakoniec przyprowadził jeszcze generał Piotrowski do kraju szczątki czterech pułków jazdy z Danii i Hamburga. W ogóle powróciło około 20,000 ludzi, licząc w to załogi fortec. Z Paryża wyszło w dniu 13. Maja 1814 roku 6500 ludzi, z bronią i z wszelkimi honorami wojskowemi, idąc na Mogunę dla zabrania z sobą dział swoich, które tam były zostały. W całym postępowaniu ówczesném cesarza Alexandra z wojskowemi polskimi okazywało się to, co najprędzej zagładza pamięć niechęci, i jedna serca przeciwników, to jest: przyznanie tego szacunku, na który wytrwałem mężstwem Polacy zasłużyć sobie umieli, i staranne unikanie wszystkiego tego, coby w czemkolwiek godności wojska ubliżać lub poniżać je mogło.

Jakiegokolwiek były pobudki cesarza Alexandra do wspaniałomyślnego postępowania z wojskiem polskim, samo już zachowanie tego wojska, zostawienie mu znaków i kolorów narodowych było nieocenionem dobrodziejstwem dla narodu i pierwszym zarodem tego życia politycznego, które się później tak pięknie rozwinęło.

Jeżeli umiarkowane zasady postępowania tymczasowego rządu Xięstwa i dowodzców wojsk cesarskich były ulgą w ciężkim smutku, jaki wypadki wojny 1812 roku na kraj sprowadziły, równie wielką, jak niespodzianą stały się dla nas pociechą wszystkie dowody dobrotliwych zamiarów Alexandra I., których waleczni rodacy nasi doznawali, i które w samym kraju ślady doznanych klęsk zacierają. Przy powitaniu pierwszych wojowników polskich, którzy jako jeńcy wojenni z pod Lipska do Xięstwa wrócili, ulgą to było w strapieniu, iż nie pod silną strażą, jako niewolnicy, lecz swobodnie, jako ludzie, którzy sobie szacunek nieprzyjaciół zjednali, do własnych siedzib powracali, i że wolno ich było witać, jako braci, nadbiedz z pomocą ich potrzebom i zapłacać razem nad wspólną niedolą. Dozwolono bowiem mieszkańcom nadgranicznym przyjmować z takimi uczuciami współbraci, i ogłoszono w pismach publicznych, jako czyn szlachetny, zebranie dla nich przez obywateli departamentu Poznań-

skiego kilkudziesiąt tysięcy złotych i założenie lazaretów dla chorych.

Obok amnestyi ogólnej dla Litwinów, którzy mieli udział w wojnie przeciw Rossyi, czytano w pismach ukaz cesarski w dniu 25. Kwietnia 1814 roku w Paryżu wydany, którym zdjęty został sekwestr z dóbr wszelkich jeńców polskich i majątki im bezwarunkowo powrócono. Następnie ogłosiła rada najwyższa drugi ukaz cesarski z dnia 30. Sierpnia t. r. rozciąglejszą jeszcze amnestyą zawierający.

Oto są słowa tego ukazu: „W zamiarze za-
„gładzenia wszelkich śladów wojny, która dla
„rodu ludzkiego tyle niszczącą i tyle zgubną
„była, jako też w chęci, iżby przy tak pomysł-
„ném i radosnem jej ukończeniu, nikt cierpiący
„i uciśniony nie został, ogłosiliśmy w ostatnim
„punkcie manifestu naszego z dnia 30. Sierpnia
„powszechne przebaczenie. W skutku więc tego
„polecamy wam zatrudnić się tem, aby wszystkich
„tych, których w Xięstwie Warszawskiem z oko-
„liczności ostatniej wojny zabrano, albo przy-
„aresztowano, lub gdziekolwiek wysłano, albo
„nakoniec, którym dobra lub majątki zabrano,
„a dotychczas niezwrócono, bez żadnego wyłączenia
„uwolnić ze zwrotem im dóbr bez dalszych już
„poszukiwań i roztrząsań, tudzież
„nakazujemy zostawić im dawne prawa, byt
„i swobody.“

Do dowodów szacunku, jaki cesarz Alexander chciał okazać dla narodu polskiego, należy także poważanie przez niego dla tych mężów okazane, którzy byli poniekąd reprezentami sławy narodowej, na których się opierała świętobliwa pamięć bohaterska przy upadku kraju i niezatarte jeszcze wrażenie męstwa i poświęcenia przy odrodzeniu ojczyzny okazanych; chcę mówić o Kościuszcze, jeszcze podówczas żyjącym, któremu cesarz sam oświadczył poważanie swoje i o księciu Poniatowskim, któremu cześć pogrzebową przez cały naród nieść pozwolił.

Za bytności cesarza w Paryżu pisał do niego Kościuszko list, w którym trzy prośby zanosil: pierwszą, aby udzielił ogólną amnestyą; drugą, aby się ogłosił królem polskim i nadał Polsce konstytucyą wolną, na wzór angielskiej i aby zaprowadzić kazał szkoły dla chłopów i zniósł ich niewolę; trzecią, aby umieścił na urzędzie Zeltnera przyjaciela jego.

„Jeżeli prośby moje będą wysłuchane,“ pisze on w tym liście, „przybędę osobiście, lubo chory, „rzucić się do nóg Waszej Cesarskiej Mości, aby „mu podziękować i pierwszy mu złożyć hołd „jako monarsze mojemu. Jeżeli słabe zdolności moje mogłyby jeszcze być przydatne, udał- „bym się natychmiast do kraju, aby się połączyć „z ziomkami i służyć ojczyźnie i królowi z hono- „norem i wiernością.“ Własnoręczna odpowiedź

cesarza Alexandra na list Kościuszki jest ważnym pomnikiem historycznym, jako dowód tego, iż monarcha ten był w ówczas przejęty myślą wynagrodzenia Polsce krzywd przez poprzedników jego wyrządzonych. Trudno bowiem przypuścić, aby zmyśleniem i obłudą być miały uczucia, któremi tchnie ta odpowiedź, równie prosta, jak pocieszająca dla tego, kto ją odbierał. Oto jest ta odpowiedź:

„Doznaję wielkiej przyjemności, jenerale, odpisując na twój list. Najdroższe życzenia twoje będą spełnione. Za pomocą Najwyższego spodziewam się uścić odrodzenie szanownego i walecznego narodu, do którego należysz. Powziąłem uroczyste zobowiązanie się do tego; bo mnie zawsze dobry byt tego narodu mocno obchodził. Okoliczności polityczne były jedyną przeszkodą wykonania moich zamiarów. Dwa lata strasznej, lecz chlubnej walki uprzątęły tę przeszkodę. Chwilę czasu jeszcze, a przy rozsądnem postępowaniu odzyskają Polacy ojczyznę i imie swoje, ja zaś będę miał sposobność przekonać ich o tém, że zapominając przeszłości, ten, którego poczytywali za nieprzyjaciela swego, będzie tym, który ich życzenia uści. Jakże to miło dla mnie będzie, jenerale, mieć ciebie za pomocnika w tych zbawiennych pracach! Twoje imie, twój charakter, twoje talenta będą najlepszemi podpo-

„rami mojemu. Przyjmij jenerale, zapewnienie „mego poważania.“ *)

Zdarzało się nieraz, że zwyciężonym i żal nawet po poległych braciach nie był dozwolony, a łzy na mogiłach bohaterów roszone za występki poczytane. Alexander nieobrażał się żalnością naszą nad utratą nadziei braci i bohaterów, i nie tylko, że dozwoił, ale zdaje się, że nawet wymagał, aby cześć publiczna oddaną była przez naród temu, który się dla niego poświęcił. W miesiąc po zgonie księcia Józefa Poniatowskiego odbywano po wszystkich miastach Xięstwa żałobne nabożeństwa za tego wodza. W Warszawie zaś nietylko obywatele i urzędnicy, lecz i członkowie rady najwyższej tymczasowej, obecnymi byli uroczystemu obchodowi pogrzebowemu u Ś. Krzyża w dniu 19. Listopada 1813 roku odbytem.

*) Dołączamy text francuzki tego listu:

„J'éprouve une grande satisfaction, général, à répondre à votre lettre. Vos vœux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-puissant, j'espère réaliser la régénération de la brave et respectable nation à laquelle vous appartenez. J'en ai pris l'engagement solennel, en tout tems son bien être a occupé mes pensées. Les circonstances politiques seules ont mis des entraves à l'exécution de mes desseins. Deux années d'une lutte terrible, mais glorieuse, les ont aplanis. Un peu de tems encore, avec une marche sage, et les polonais recouvriront leur patrie, leur nom, et j'aurais la jouissance de les convaincre, qu'oubliant le passé, celui qu'ils croyaient leur ennemi, sera celui qui réalisera leurs vœux. Combien il me sera satisfaisant, général, de Vous voir mon aide dans ces travaux salutaires. Votre nom, votre caractère, vos talents seront mes meilleurs appuis. Recevez, général, l'assurance de toute mon estime.

Przez rozkaz dzienny do wielkiego księcia Konstantego wydany, zalecił cesarz Alexander oddać Polakom zwłoki księcia Poniatowskiego, które po wydobyciu z Elstery spoczywały tymczasowo w grobie rady miejskiej w Lipsku. Jenerał Sokolnicki, który w przechodzie przez Nancy kazał odbyć nabożeństwo żałobne za króla Leszczyńskiego w kościele, gdzie są groby tego króla i małżonki jego, otrzymał zaszczytne zlecenie przeprowadzenia zwłok księcia Poniatowskiego do Polski. Zebrano oddział z 50u polskich officerów złożony, który pod przewodem tegoż jenerała służył za straż honorową przy zwłokach wodza polskiego. Ciało namaszczone, złożone zostało w cynowej trumnie, a ta w dwóch drewnianych; karawan pokryty był czarnym całunem, ozdobionym po obu bokach herbami księcia, a po bokach orłami polskimi. Officerowie, czyniący służbę prostych żołnierzy, otaczali karawan, na ich czele postępował jenerał Sokolnicki; poprzedzał wszystkich mały oddział lekkiej jazdy z 25. Krakusów złożony. Zwolna przechodził przez kraje niemieckie ten rycersko-pobożny orszak, prowadząc do ziemi ojczystej ostatniego potomka królów polskich, za sprawę narodu poległego; a zawsze niechętni Niemcy nieśmieli urągać tej garstce wiernych, prowadzących do ojczystego grobu śmiertelne szczątki wodza swego. Lecz gdy ten orszak pogrzebowy stanął przed murami Po-

znania, tłumy ludu wyszły naprzeciwko niego, i zamiast uniesień radosnych, jakiego widok wracających wojowników wzbudzić był powinien, z ciężkim żalem, z pobożnym smutkiem odprowadziły zwłoki wodzą polskiego do świątyni pańskiej, aby im oddać cześć modłów i uwielbienia. Odtąd powiększył się orszak, karawanowi towarzyszący; stosownie do wydanych od rządu rozporządzeń i w dopełnieniu natchnienia uczuć własnych, przyłączali się do niego urzędnicy i obywatele powiatów, przez które przechodził, zatrzymując się w każdej parafii dla odbycia nabożeństwa. Uroczystsze od innych odbyło się nabożeństwo w Łowiczu, gdzie zwłoki xięcia w tumie na czas niejaki złożone zostały, póki przygotowań w Warszawie na ich przyjęcie czynionych, nieukończono.

Dzień 9. Września 1814 roku przeznaczony został na wprowadzenie i przyjęcie ciała xięcia Poniatowskiego w Warszawie. Marszałek Barclay de Tolly ogłosił poprzednio program tego obrzędu również uroczystości jak okazałe odbyć się mającego.

8. Września, w wigilię obrzędu, weszło wojsko polskie do Warszawy, witane mowami przez władze departamentowe w Woli, a przez władze miejskie w rogatkach. Feldmarszałek Barclay de Tolly wyjechał z licznym sztabem naprzeciw wojska wraz z generałem Dąbrowskim; tym sposobem bowiem chciano połączyć pocieszającą uroczystość powrotu do stolicy, na nowo zebranych szczątków

wojska polskiego ze smutnym obrzędem przyjmowania poległego wodza. Feldmarszałek przejechał przed uszykowanymi szeregami, witając każdy oddział pułkowy polskim okrzykiem: „niech żyje waleczne wojsko polskie,“ na co pułki odpowiadały: „niech żyje cesarz, który nam Polskę powraca.“ Następnie przeciągnęło wojsko w paradzie przez ulice na plac saski, gdzie przed feldmarszałkiem defilowało. Cała ludność Warszawy wyszła na przyjęcie wracających braci, okna wszystkie zajęte były widzami, wydawano wszędzie okrzyki radosne, myślałbyś, że podobnie jak w roku 1809 stolica witała zwyciężkich współbraci, że sprzymierzone wojsko obchodzi wspólną pamiątkę razem odnoszonych tryumfów, a po niczem niemógłbyś się domyśleć, że to są niedobitki walecznego wojska, które powracają z nieszczęśliwej wyprawy za kraj i swobody odbytej, że wódz i żołnierz, który je przyjmuje, są ci sami, co przeciw nim walczyli, którym cesarz zalecił, aby w nieszczęśliwych, tylko pobratymców godnych poszanowania widzieli.

Obywatele Warszawy poczyniwszy przygotowania na przyjęcie wojska polskiego, przesłali prefektowi departamentu 400 biletów dla wojskowych z zaproszeniem ich na obiady familijne po domach własnych, tych zaś, którzy w okolicy Marymontu rozłożeni zostali, ugoszczono kosztem miasta. Próż tego dano obiad w pałacu

Namiestnikowskim dla 250 officerów, na którym znajdował się feldmarszałek Barclay de Tolly i książę Czartoryski; obiad ten za przybyciem dam balem zakończony został. Całe miasto było oświetlone, a na teatrze przedstawiono widowisko ze śpiewami do okoliczności stosownymi.

Po tym dniu powszechnego wesela naznaczony był dzień żałoby narodowej, tę dla wszystkich niosący pociechę, że był publicznym wyznaniem szacunku monarchy dla wodza polskiego. Od 6. z rana do 12. z południa dawało ciągle ognia po 12 dział, jedne na górze Denassowskich, drugie za wolskimi rogatkami. Jazda i piechota polska konwojowały karawan ze zwłokami sięcia od rogatek do Ś. Krzyża; wojsko rossyjskie uszykowane po ulicach, przez które przechodziły salutowało je po żałobnemu. Przy zdejmowaniu ciała przed kościołem Ś. Krzyża piechota polska dała trzy razy ognia. Za karawanem postępował pieszo feldmarszałek z całym sztabem swoim i z wszystkimi generałami rossyjskimi i polskimi. W kościele wystawiony był wspinały katafalk, otoczony podczas obrzędu inwalidami, weteranami polskimi, a szkoły kadetów i artylerji uszykowane były w kościele. Nazajutrz odbyło się nabożeństwo żałobne, a zwłoki przeniesiono do dolnej kaplicy, z kąd później do Krakowa przewiezione zostały.

Gazety napełnione były opisami przyjmowania

wracającego wojska i zwłok xięcia Józefa, i mowami przy tych okolicznościach mianemi; wszystkie te opisy i mowy tchnęły duchem czystej narodowości i uczuciami polskimi.

Obok tych dowodów poważania dla Polaków wydał cesarz Alexander, przed ogłoszeniem organicznych ustaw formę rządu określających, kilka ukazów mających na celu istotne dobro mieszkańców kraju, pod jego panowanie przejść mających.

W początku jeszcze r. 1813 przez ukaz datowany z Töplitz, ustanowił w Warszawie komitet policyjny, złożony z wice-prezydenta, z jednego członka rady, jednego generała i dwóch obywateli Xięstwa, przed którym stawioną być miała każda osoba przez policję lub władzę wojskową zatrzymana, celem rozpoznania powodów przytrzymania, aby niewinny nie był więziony. Włożono nawet w tym ukazie odpowiedzialność na władze cywilne i wojskowe, któreby bez słusznych powodów kogo aresztowały.

Pamiętnym jest z ulgi, jaką w ciężarach publicznych krajowi uczynił, ukaz pod dniem 1. Lutego 1814 r. w Troyes wydany, który był właściwie zbiorem licznych rozporządzeń dla zagładzenia śladu klęsk wojennych i polepszenia stanu kraju wydanych.

Przytaczamy wstęp i główne rozporządzenia tego ukazu:

„Dawszy radzie najwyższej moc centralną kierowania wszystkimi wydziałami administracji Xięstwa i przeznaczywszy członkami tej rady rodowitych Polaków, nadaliliśmy przyzwoity bieg rzeczom, a pokrzywdzonym sposobność uzyskania sprawiedliwości pod ochroną swoich współrodaków; ustanawiając komitet nadzoru policyjnego ukazem 30. Sierpnia, mieliśmy na względzie osobiste bezpieczeństwo każdego mieszkańca; z dozwoleniem przywozu towarów zagranicznych wznowiliśmy handel tudzież zniesiliśmy pobór mięsa i wódki dla wojska, potwierdziliśmy postanowienie rady o zaopatrzenie Xięstwa w sól, o poczcie, o wywozie rudy żelaznej za opłatą cła, względem ulgi w dostawie podwód“, przystępując dalej do nowych rozporządzeń stanowi ten ukaz:

- 1) Uchylenie ze wszystkim podatków: czopowego wiejskiego, patentowego i osobistego, które przeszło 8 milionów do skarbu wnosiły.
- 2) Przekazanie na koszt skarbowy utrzymania lazaretów wojskowych, prócz prowiantu in natura z magazynów przynależnego.
- 3) Wolność wyprowadzania z Rossyi bydła, skór, wódki i wszystkiego cokolwiek wchodziło przed wojną.
- 4) Rozkaz aby wojsko szło tylko traktami militarnymi z obostrzeniem poczytania za zbiegów tych wojskowych, którzyby z tych traktów zbaczali, i z zastrzeżeniem, iż w wio-

skach nad temiż traktami położonych niema być stałych postojów wojska.

Wydanie rozporządzeń celem zasłonięcia mieszkańców od pokrzywdzeń od wojska.

Skassowanie niepotrzebnych magazynów wojskowych i usunięcie z kraju niepotrzebnych komend i osób wojskowych.

- 1) Uregulowanie istotnej potrzeby prowiantu i furazu dla wojska z zastrzeżeniem obliczenia wielkości dostaw dla wojska rossyjskiego od 1. Stycznia 1814 r. celem płacenia za nie mieszkańcom, a przy tém zniesienie wszelkich rek wizycy nadzwyczajnych i bezpłatnych.
- 2) Dozwolenie wnoszenia podatków żywnością i furazem dla wojska w stosunku przez dekret króla saskiego z r. 1812 oznaczonym.
- 3) Polecenie wypłacenia przynależnych summ i kompetencyi instytutom i osobom duchownym.
- 4) Zapewnienie losu inwalidów i weteranów polskich.

Takie względne i dobroczynne postępowanie cesarza Alexandra łagodziło umysły, niosło ulgę w niedoli i stopniowo pokonało nieufność, a w jej miejscu przychylnie w narodzie wzbudziło uczucia. Było w narodzie uczucie niejkiej wdzięczności dla względnego zwycięzcy, ale podobne do tego, jakie wzbudza ten, co mając nas w zupełnej mocy swojej, nie pastwi się jednak nad nami i nieod-

biera nam nadziei ocalenia. Ale ufności i pocieszającej otuchy nie było jeszcze w nikim. Był to stan bierny, stan niemocy i odurzenia, w którym wspomnienie przeszłości smutek, a myśl o przyszłości obawę i tęsknotę wzbudzały. Wrażenie klęsk doznanych każdemu obecne, dla każdego dotkliwie jeszcze, a jednak większa przychylność ku temu, co je na kraj sprowadził, jak ku temu, który ich ślady zacierał. W podejrzeniu wszystko, nawet szlachetne czyny i dobrodziejstwa świadczone. Wdzięczność na równi kładziona ze zdradą; kto się jej głosem odzywał, kto sprawiedliwość oddawał umiarkowaniu i względności, ten wzbudzał podejrzenie i za przekupionego sługę zdobywcy uchodził. A pomimo to zniewolony był naród do spokojnego oczekiwania losu, jaki mu zgotowany będzie, przez dobroć monarchy, przez unikanie wszelkiego drażnienia, a nadewszystko przez zachowanie szacunku dla nieszczęśliwych.

Silne działacze, silniejsze stokroć od środków przemocy, które gnębią, ujarzmiają, lecz wzburzonych i nienawiścią przejętych umysłów pokonać niemogą.

Rok 1814 był chwilą wolnego przechodzenia Polaków ze stanu zwątpiałości do nadziei, powitali w nim bowiem wracające wojsko swoje, widzieli, że mu zostawiono narodowe znaki, kolory i wodzów Polaków. Słyszeli wyraźniejsze oświad-

czenia przychylności cesarza Alexandra dla kraju i mogli sami wynurzać i żal i przywiązanie do ojczyzny.

Z tęsknemi oczekiwaniem zwracali wszyscy uwagę swoją na kongres Wiedeński, na którym reorganizacya całej Europy, a tem samem i los Polski rozstrzygnięte być miały. Od Francyi, z kąd im pierwsza nadzieja odrodzenia przysła, niemogli się już spodziewać niczego. Dynastya Burbonów przemocą oręza na tron przywrócona, nie miała ani żadnych powodów, ani siły do popierania sprawy polskiej, i zbyt jeszcze była zajęta trudnością trzymania berła, wbrew życzenia narodu, sobie powierzonego, aby mogła wpływ przemożny na inne państwa wywierać. Dla Anglii była sprawa nasza w ówczas zbyt małym przedmiotem, aby się nią szczerze zająć miała. Dwa państwa niemieckie, które miały przewagę w szali politycznej, nie dźwigać, lecz podkopywać usiłowały podstawy bytu Polski, jako narodu samostnego. Cała słowem zachodnia Europa odurzona jeszcze odzyskaną niepodległością i przywróceniem praw sobie przez jednego mocarza wydartych, żyła tylko w obecności, a powodowana chciwą rachubą terytoryalnego egoizmu, tem wyłącznie była zajęta, aby jak najwięcej nabyć albo jak najmniej oddać z dawniejszych zdobyczy swoich.

Cała więc nadzieja Polski polegała na tym, od którego się niczego nie powinna była spodziewać,

którego dalszym widokom politycznym był jej samoistny zupełnie się zdawał być przeciwnym. W takim stanie rzeczy, co radził rozsądek, do tego pociągała uprzejma życzliwość monarchy i już w ciągu r. 1814 dały się widzieć przychylnie uczucia dla cesarza Alexandra i niejako pojednanie się ducha narodowego z tem, co nam niedawno tak przeciwnem było.

Wiedziano, iż w miesiącu Wrześniu miał cesarz przejeżdżać przez kraj, udając się na kongres Wiedeński. Wyżsi urzędnicy i obywatele krajowi zgromadzili się u prezesa senatu Ostrowskiego i postanowili wysłać do Terespoła deputacyą, złożoną z kasztelana Kickiego, xiędza Wołłowicza, Antoniego Ostrowskiego od obywateli, a z xięcia Sułkowskiego i generała Paszkowskiego od wojska, dla powitania na ziemi polskiej cesarza przejeżdżającego od Brześcia Litewskiego przez Kraków do Wiednia. Rady departamentowe, Siedlecka, Lubelska i Radomska wysłały także od siebie każda z osobna deputacye do przyjmowania monarchy na granicy departamentów. Deputacya główna stawiona była przed cesarzem Alexandrem dnia 19. Września w mieście Białły, gdzie jej oświadczył; iż jedzie do Wiednia dla ukończenia wielkiego dzieła, które rozpoczął i że szczęście narodu polskiego uważać będzie za nagrodę dla siebie.

Nazajutrz zjechał cesarz do Puław, gdzie ba-

więc dzień cały, dozwolił przedstawić sobie zgromadzonych obywateli i przedstawionych do obiadowania z sobą u wspólnego stołu przypuścił. W Krakowie gotowano się na uroczyste przyjęcie monarchy i wystawiono bramę tryumfalną, lecz cesarz starał się unikać tych uroczystości i przy wjeździe do miasta, nieprzyjął ofiarowanych sobie kluczy, mówiąc do prezydenta municypalności: „nieprzybywam tu jako zwycięzca, lecz jako przyjaciel zostawiam je WPanu.“ To krótkie ukazanie się cesarza w kraju było przedmiotem powszechnego zajęcia, powtarzano wszystko, cokolwiek gdzie powiedział, a mianowicie szczegóły dłuższego pobytu u xięstwa Czartoryskich w Puławach, i oddawano się marzeniu najśłodszej nadziei, którą uprzejmość i pochlebne wyrażenie się cesarza o wszystkim, co się Polski tyczyło, wzbudzały.

Do dokończenia historii Xięstwa Warszawskiego brakowałoby już tylko opisu chwil, w których urzędownie wyrzeczono, że to Xięstwo istnieć przestało. Lecz ten uroczysty akt zgonu tego małego i krótko trwałego państwa był zarazem aktem urodzenia dla nowej jeszcze mniejszej istoty politycznej, i dla tego więcej do historii nowo utworzonego królestwa, jak do dziejów zgasłego Xięstwa należy. Zatrzymujemy się więc tutaj, aby podobnie, jak w ostatnich chwilach doczesnego bytu człowieka zdać sumienną

sprawę z krótkiego życia i skreślić obraz kraju i ludu, Xięstwo Warszawskie składających w chwili gdy ten słaby zawiązek narodu polskiego, z rzędu małych państw Europy wymazany został.

Jaki był stan ekonomiczny kraju po upływie sześciu lat trwania Xięstwa Warszawskiego?

Jaki był stan moralny ludu w tej części Polski osiadłego? Oto są dwa ważne przedmioty następnych uwag naszych.

W ogólnym zarysie stanu Polski pod rządem pruskim wykazaliśmy przyczyny spóźnienia wszelkich postępów krajowego przemysłu. Ow czas słynny z dobrego bytu właścicieli ziemi i, jak mówiono, z obfitości pieniędzy niezawierał żadnych dowodów rozwinięcia w narodzie samodzielnej siły przemysłowej, któraby obfite źródła bogactwa narodowego odkryć i w nich trwałe zasilki do ustalenia dobrego bytu kraju czerpać chciała. Cały zaś czas trwania Xięstwa Warszawskiego był tylko przykrą szkołą nieszczęścia i niedostatku. Systemat kontynentalny zawarł wrota handlowi zagranicznemu. Cała masa ziemioplodów nad miarę potrzeb krajowych produkowana przestała być przedmiotem zamiany i zamiast stania się źródłem dochodu dla właściciela ziemi i rolnika, była jedna z przyczyn upadku majątkowego; bo ziemioplody trzeba było oddać bezpłatnie na potrzeby wojska, a ponieść stratę nakładów i wydatków gospodarskich na ich produkcję

uczynionych. Jeżeli zaś w krótkich przerwach między jedną wojną, a drugą ustawały, a przynajmniej zmniejszały się rekwizycje wojenne, w ówczas ziemiopłody na krajowym odbycie ograniczone tak niską otrzymywały cenę, że nakładów rolniczych wartością swoją pokrywać nie mogły. Zamknięcie portów i granic miało z drugiej strony ten skutek, że mieszkańcy zamożniejsi kraju musieli się ograniczać w swoich potrzebach i zmieniać dotychczasowy swój sposób życia; bo jak z jednej strony dla braku dochodów wydatki zmniejszać przymuszeni byli, tak z drugiej nie mogli już dostawać z zagranicy przedmiotów, do których nawykli, a których im krajowy przemysł nie dostarczał.

Obciążenie długami własności gruntowych, a ztąd uciążliwość procentów, na których opłatę intraty zwykle nie wystarczały, i zupełny brak kredytu gruntowego odbierały właścicielom ziemi wszelką możność poświęcania jakichbądź kapitałów podźwignieniu upadającego rolnictwa. Położenie większej liczby właścicieli było tak smutne pod tym względem, iż nie tylko nie mieli czem czynić niezbędnych dla rolnictwa nakładów, lecz że nawet zaciągać musieli nowe pożyczki, aby liczne składki i podatki publiczne tudzież procenta od długów opłacać. Za tem poszło, że masa długów, któremi dobra z czasów pruskich przeciążane były, powiększyła się jeszcze nowemi na wysokie procenta

zaciąganiem pożyczkami, które nieszczęśliwych właścicieli ziemi w ręce żydów i lichwiarzy oddały i najprzód ich z posiadanych kosztowności ruchomych, a następnie gdy tych brakło, i z samej własności dóbr wyzuwały.

Upadek rolnictwa tem był większy, iż jedyny sposób prowadzenia go, jaki właścicielom pozostawał, to jest: bezpłatna praca włościan, pańszczyzniane obowiązki wypełniających, znacznemu ubytkowi uległa. Obok nieszczęśliwego wpływu nierozmyślnie nadanej wolności osobistej włościanom, która ich do tułackiego życia podsycala, przyczyniło się jeszcze do wyludnienia wiosek a przynajmniej do zmniejszenia liczby rąk pracujących, uprawie roli poświęconych: powołanie do służby wojskowej najzdadniejszej młodzieży wiejskiej, nieustanne wysługi rolników przy dostarczaniu podwód dla wojska przy przewozie produktów do magazynów, a nadewszystko odrywanie ich od prac gospodarskich do ciężkich robót przy warowniach Modlina. Rapport przez radę ministrów królowi w dn. 17. Listopada 1812 roku złożony, daje miarę uciążliwości, jakie w tym czasie znosić musiono. Liczba popisowych przed i w ciągu wojny tegoż roku przez Xięstwo Warszawskie dostarczonych dochodziła do 59 tysięcy. Przy rozpoczęciu wojny było około 75,000 ludzi, wojskowej służbie poświęconych. Dostarczono na rachunek podatków 12,666 koni dla wojska francuskiego, a 10,876 dla

narodowego. Łatwo pojąć, jaki musiało wywierać wpływ na zmniejszenie siły produkcyjnej w przemyśle rolniczym oderwanie od niego blisko 60 tysięcy ludzi nowo do wojska zaciągnionych i 24 tysiące koni i to w przeciągu niespełna dwóch lat. Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy klęski nadzwyczajne, które rolników trapiły w latach 1811 i 1813 a mianowicie bezprzykładna posucha r. 1811, która powszechny nieurodzaj spowodowała; nadzwyczajny wylew Wisły; panowanie zaraźliwej febry ze szpitalów wojskowych do mieszkańców miast i wsi przeniesionej i powszechny pomór na bydło, który w r. 1813 cały niemal zasób inwentarzy po wsiach wyniszczył, co tem było dotkliwsze, że strat poniesionych dla braku kapitałów niczem wynagrodzić nie można było.

Dolegliwości, na jakie mieszkańcy skutkiem ustawicznych wojen i nadzwyczajnych potrzeb kraju narażeni byli, tem były dotkliwsze, że rząd krajowy nie tylko im nie mógł przynieść żadnej ulgi, ale jeszcze dla niedostatecznej administracyi i fałszywych środków postępowania nieznośniejszemi je czynił.

Uległy ciągle przemocy francuskiej, gotowy na każde skinienie niewidzialnej i nieobjawionej w kraju władzy, poświęcić mu dobro mieszkańców, niemiał rząd Xięstwa przy najlepszych chęciach żadnej samodzielnej władzy, i na oślep wymierzał ciosy zniszczenia na tych, którychby chciał był ochra-

niać; bo wyższa potęga jego ramieniem władała i tylko je za narzędzie do wykonania zamiarów swoich poczytywała.

Ważnym dowodem historycznym tego stanu rzeczy jest zeznanie samego króla saskiego uczynione w nocy dyplomatycznej w miesiącu Lipsku 1814 roku z Berlina do monarchów sprzymierzonych podanej.*)

„Nie szczególne zamięłowanie Napoleona,“ powiedzianem jest w tej nocy, „lecz usilne staranie o zapewnienie dobra poddanych, pomimo przemocy, jaką tenże nad nim wywierał, powodowały wszelkimi postępami króla saskiego względem ludu swego i względem mieszkańców Xięstwa. Otrzymaawszy bez starania i nawet wiedzy swojej rządu Xięstwa zmuszony był nieraz wykonać w niem przykre, lub uciążliwe rozporządzenia Napoleona, przeciw zasadom własnym i wtenczas jeszcze starał się złagodzić je i używać wybiegów, aby nieprzechodziły granic sprawiedliwości. Czyniono zarzut królowi saskiemu, że w roku 1812 przystąpił do konfederacji polskiej. Niemiał on żadnego udziału ani w projekcie, ani w wykonaniu tego środka przez wojnę ówczesną przywiedzionego, lecz niemógł sprzeciwić się temu, ani odmówić życzeniu deputacy narodu; bo musiał ulegać przemocy Napoleona.“

*) Exposé de motifs de la conduite et de la marche politique de Sa Majesté le Roi de Saxe.

W takim stanie rzeczy zbywało krajowi na jej najwyższej opiece, która pochodząc od samego panującego może nieraz naprawić błędy administracyi i zmniejszyć ucisk ludu, a to tem bardziej, że ten panujący, jakkolwiek znamienity cnotą i dobrotliwymi chęciami, był zawsze cudzoziemcem i zagranicznym monarchą, więcej zajętym dobrem narodu, do którego należał i wśród którego mieszkał, jak tego ludu, do którego tradycyjną mógł tylko mieć przychylność i z którym pomyślnych i nieszczęsnych przygód osobiście nie dzielił. Odrodzonej w Xięstwie Polsce trzeba było monarchy, do niej uczuciem serca i interesem osobistym przywiązanego, któryby się po za granicami Xięstwa niczego niemógł spodziewać, a z jego upadkiem wszystko tracił. Z obcym i nawet w kraju niemieszkającym monarchą, ślepym wykonawcą jeszcze bardziej dla nas obcego samowładzcy trzeba było w kraju moralnej siły, któraby sprawy narodowej pilnie i z poświęceniem strzegła i chroniła ją od wszystkiego tego, co jej szkodzić mogło.

Ale i na tem zbywało odrodzonej części Polski. Okazanie się Francuzów i Napoleona zaszczerpiło we wszystkich sercach polskich nieograniczone i prawie powiedzieć można nedorzeczne zaufanie. Wszyscy i najświetlejsi nawet u steru rządu stojący rozumieli z początku, że Polakom nic więcej czynić nienależało, jak oddać Napo-

leonowi życia i majątki, jako środek, za którego pomocą dźwignie Polskę. Później, gdy pierwsze złudzenie minęło, niebyło nikogo z Polaków przy nim, któryby jakakolwiek ufność jego posiadał, umiał odgadnąć jego zamiary, a tem mniej wpływać na los i stan odzyskanego kraju.

A jakichże to znakomitych zdolności i jakiej wytrwałości potrzeba było w wyższych urzędnicach Xięstwa, aby przewyciężyć trudności w ówczesnym zarządzie kraju, co krok natrafiane? Sama obecność rezydenta francuzkiego w stolicy, którą nie świadomi istotnego stanu rzeczy za dowód znaczenia politycznego odrodzonego narodu poczytywali, nastęrczała już trudne do przełamania przeszkody, nietylko w działaniach, sprawę polską na celu mających, ale nawet w usiłowaniach administracyi przyniesienia ulgi w ciężarach, które kraj gnębiły. Ktokolwiek mógł czytać odezwy rezydentów i marszałków francuzkich do rady ministrów Xięstwa czynione, przekonał się z nich o bezwładności naczelných władz krajowych i o potrzebie poświęcenia w każdym razie wszelkich względów na dobro i niedolę kraju, widokom i wypływającym z nich rozkazom Napoleona.

Sam sposób wysłowienia się w tych odezwach tracił zwykle stylém zdobywcy przemawiającego do podbitego ludu. Gdy w pismach publicznych rozprawiano z uniesieniem o narodowości i o dobrodziejstwach, jakie cesarz francuzki Polsce

świadczył; w nieznanym publiczności korespondencych posłanników jego z rządem Xięstwa wyczytać można było to smutne przekonanie, że toż Xięstwo było tylko jednym z obozów jego wielkiej armii, gdzie wojsko francuzkie nietylko stanowiska wojenne zajmowało, lecz jeszcze wszelkie potrzeby swoje opatrywało i szeregi własne bitnym żołnierzem wzmacniało.

Jeżeli niemożemy się poszczycić wielkimi talentami i wyższem poświęceniem się sprawie narodowej między pierwszemi osobami rządu Xięstwa, niemożna im z drugiej strony uczynić zarzutu przedajności i tych nikczemnych zabiegów podłych ludzi, którzy w urzędach swoich źródła majątków dla siebie upatrują. Chciwość znaczenia i dostojęństw zagraża drogę do wyższych cnót obywatelskich, lecz niezawsze przynajmniej upodlenie za sobą prowadzi; ale chciwość pieniędzy w osobach, władzę i znaczenie mających, zacierając w duszy ostatnie ślady szlachetnych uczuć doprowadza stopniowo do tej nikczemności, której wyobrażenie nawet o cnotach obywatelskich ginie, lub tylko urągania się występnych urzędników jest przedmiotem. Wyżsi urzędnicy Xięstwa zostali wolni od zarazy tego powietrza politycznego i tylko w niektórych niższych odnogach służby publicznej zaczął się szerzyć jej jad plugawy.

Okoliczności ówczesne otworzyły dwa główne źródła demoralizacji dla sług publicznych, to jest:

w linii sądowej bankructwo właścicieli dóbr, a w linii administracyjnej magazyny wojskowe.

Przytoczyliśmy wyżej wszystkie przyczyny nagłego bankructwa wielu właścicieli ziemi, tych zwłaszcza, którzy mając kapitały wielkie dobra za pruskich czasów za przesadzoną cenę kupili. Poszukiwania prawne ich wierzycieli doprowadzały ich od razu do zupełnej niemożności utrzymania się przy majątkach; a niezajomość nowego prawa pozbawiała ich środków obrony i oddawała w ręce mecenasów i adwokatów i innych urzędników sądowych, którzy najbieglejszymi się okazali w nowych formach wywłaszczenia i przywłaszczenia sobie obcych majątków.

Za tem poszło, iż między takimi sądowymi urzędnikami znalazło się wielu, którzy drogą podstępku i nadużycia pokładanej w nich ufności potrafili niekiedy tak skierować wyroki i formalności prawne, że dochodzili do dziedzictwa majątków ziemskich, których prostą drogą i za taką cenę nigdyby nabyć niemożna było.

Z wyraźniejszych jeszcze podstępów, a raczej właściwszem nazwaniem rzecz mianując, z kradzieży powstały nagle majątki nowe i ludzie nowi, między dozorcami i zawiadowcami magazynów wojskowych, do których ziemianie z uszczerbkiem potrzeb osobistych płody ziemi swojej dla wojska zwozili. Tak zwani magazynierowie stali się za Xięstwa wespół ze sprzymierzonymi sobie

żydami niejaką potęgą, uciemniającą właścicieli i włościan, i prawdziwą plagą kraju. Mając w ręku środki ucisku i prześladowania, przy miarze i wadze i przy ocenieniu gatunku dostarczanych ziemiopłodów, stawali oni niejako w obrońnię praw skarbu publicznego i pod tym pozorem największych dopuszczali się bezprawiów, tak dalece, iż nękami ze wszech stron kontrybuenci nietylko więcej jak mogli na potrzeby wojska dawali, ale jeszcze przekupować musieli urzędników, aby odebrano od nich to, co z płaczem oddawać musieli. A gdy nakazane dostawy przechodziły ich możność, albo gdy tak daleko kazano wozić produkta, iż koszt przewózki przewyższał wartość wiezionego przedmiotu, wchodzili przeciążeni mieszkańcy w układy z liwerantami żydami, którym drogo płaćć musieli za dostawy w ich zastępstwie do magazynów czynione, z których największe korzyści nie wojsko, lecz w porozumieniu z nimi będący magazynierowie odnosili.

Przy ciągłym i powszechnym niedostatku, którym dotknięci byli mieszkańcy kraju, zachodziła trudność w poborze wszelkich danin i podatków publicznych, jako i w ściąganiu od dłużników procentów wierzycielom przynależnych, a za tem poszła potrzeba ustawicznego odwoływania się władzy do środków przymusu i używania niższych sług publicznych do wykonywania na zubażonych nakazów władzy administracyjnej i wyro-

ków sądowych. Utworzyła się przeto klasa niższa officyalistów publicznych wykonaniem wyroków sądowych i exekucjami zajętych, groźnych dla zubożałych mieszkańców przez nich znienawidzonych, których przedajność i szukanie nieprawych zysków z obcej niedoli, jakoby nieodzownem ich powołania stała się znamieniem. Ówcześni *burgrabiowie*, następnie *komornikami* zwani, płatni byli przez strony poszukające wierzytelności swoich i przez tych, których grabić przychodzili; równie źle służąc jednym i drugim, sami tylko odnosili zyski z drogiej zapłaty usług swoich i z droższego okupu od srogich środków exekucyjnych, które na mocy prawa przedsiębrać mieli. Od nich zaczęła się nienawiść mieszkańców ku wykonywaczom poleceń i wyroków władzy publicznej, która później do właściwych urzędników przeniesioną została, i z upływem czasu ustanowiła pewien moralny przedział między urzędnikami a obywatelami, zwykle zobopólną niechęcią zapełniony.

Pamięć i tradycje o dawnych urzędnikach rzeczypospolitej przedstawiały ich jako ludzi raczej usłudze obywatelskiej, jak wykonywaniu woli rządu poświęconych, i utrzymywały to mniemanie, że urzędnik obywatelowi pobrazać, dogadzać i z ujmą praw rządu przez wzgląd na dogodność obywateli obowiązki swoje zaniedbywać winien. To przekonanie, tak sprzeczne z porządkiem pu-

blicznym, zostało nagle wstrząśnione przez sprężystość administracji francuzkiej do Xięstwa zaprowadzonej; i lubo urzędników zwłaszcza wyższych z owego czasu, o nadużycia władzy i o prześladowanie ziomków obwinać nie można, niemogli oni wszakże ujść niechęci współobywateli, skoro tylko dawne przesady o powołaniu urzędniczym przy spełnieniu obowiązków swoich naruszali.

Wyznać należy, że za Xięstwa nastąpiła przeciwna jednoci obywatelskiej zarozumiałość stanu wojskowego, zmiernająca do tego, aby temu stanowi przyznać wyższość nad tych, co się poświęceniem pracy i dostatków swoich krajowi z obywatelskich obowiązków wywiązywali.

Francuzi przenieśli na polską ziemię tę zarozumiałość wojskową i zaszczepili ją krajowcom. Ktokolwiek zasięga pamięcią czasów Xięstwa Warszawskiego, ten zachował bez wątpienia wrażenie zmiany, jaka się w każdym spokojnym obywatelu, w każdym nawet pokornym wieśniaku objawiała, skoro przywdział strój wojskowy i broń do dłoni dostał. Ziomek i brat jego przestał być jego równym; obywatel, co pracował i płacił na to, aby żołnierz żywność i żołd pobierał, urzędnik jakkolwiek równie jak on krajowi służący, byli to w oczach jego niższe istoty, od których mu się poważanie i wszelka uległość należały.

Ten duch między wojskowemi przez Francuzów wpojony nietylko że zacierał ślady towarzyskiego poloru przez ojców w synach zaszczonego, lecz zawiązywał zbyt ściśle stosunki uczniów z nauczycielami, tak, iż jedni z drugimi kształcili jedną oddzielną kastę, dla której z czasem wszystko było obcem, prócz wspólnej sławy wojennej i potęgi bohatera, którą wspólnie dźwigali i wznosili. Za tem poszło owo przywiązanie Polaków do Napoleona i do Francuzów, które ich wiodło na pole bitwy, gdzie wcale narodowej sprawy nie rozstrzygano.

Surowa prawda historyi nie dozwoliła mi pokryć milczeniem tych niekorzystnych znamion obywatelskiego pożycia ziomków moich, podczas kilku lat politycznego bytu Xięstwa Warszawskiego. Przytoczyłem je jako jeden dowód więcej na poparcie tego zdania: iż wady, jakie nam surowa potomność wyrzucać będzie, były po większej części skutkiem cudzoziemskiego wpływu, tej zarazy moralnej, która od wschodu i zachodu na naszą zaciągała ziemię i nieszczęśliwie do naśladownictwa skłonnych, swoim przejmowała jadem.

Lecz ileżto chlubnych wspomnień, ile pomysłów dla narodowości wypadków szalę dobrego za Xięstwa przeważało? Ciąg zdarzeń w poprzedzających stronnicach tego dzieła wymienionych,

okazał już, ile się obywatele tego początkującego kraju, męstwem w boju i poświęceniem wszelkiego rodzaju w opatrywaniu potrzeb pospolitych, narodowi polskiemu zasłużyli. Oni to pospieszyli z ofiarą życia i majątków, aby dopełnić warunku przez zdobywcę przywrócenia bytu narodowego położonego; i ani patrzące na nich narody Europy, ani potomność nie będą im mogły czynić zarzutu, iż się nie okazali godnemi być narodem.

Ocucone życie publiczne Polaków odznaczyło się w tej epoce poświęceniem bez granic, wytrwałością w niedoli i wdzięcznością nad miarę zasług tego, który jej był przedmiotem. Ówczesni obywatele okazali trudną a konieczną w życiu narodowym cnotę, zależącą na tem: aby umieć cierpieć teraz, ażeby lepiej było potem. Nie dla siebie, wszystko dla następców, oto było ich godło. Kilka lat o niemal w nędzy i w utrapieniach wszelkiego rodzaju spędzonych, a w zamian za to sama tylko nadzieja szczęśliwszej przyszłości; same przykrości i straty, jako zaród owocu, którego następcy używać mieli, wytrwałość w nieszczęściu i nawet w chwili odebrania ostatniej otuchy; oto są zalety Polaków, którzy ten czas próby politycznej przetrwali.

Szczęśliwi ci z pomiędzy nich, którzy w ówczas ojczyźnie życie ponieśli w ofierze, lub we

śnie błogich nadziei do wiecznych przeszli przy-
bytków; niemogli bowiem przeczuć tego, że ich
poświęcenia żadnego niewydadzą owocu i nieznali
tem samem ciężkiego żalu po stracie najdroższej
nadziei narodowej.

K o n i e c.



Spis treści
2go tomu Dziejów Xięstwa Warszawskiego.

	Strona
Xięga szósta.	
Wojna Austryacka	3
Xięga siódma.	
Opis nowo nabytego kraju. Stan Xięstwa aż po koniec 1811 r.	67
Xięga ósma.	
Wojna 1812 roku	115
Xięga dziewiąta.	
Ostatnie chwile bytu Xięstwa Warszawskiego	235

UNIVERSITY OF MICHIGAN



3 9015 05537 4857



2003
BOOK REPAIR
UNIV. OF MICHIGAN
P2 03

